

APOLOGETYKA PODRĘCZNA

APOLOGETYKA PODREČZNA

OBRONA PODSTAW WIARY KATOLICKIEJ
Z ODPOWIEDZIAMI NA ZARZUTY

OPRACOWAŁ

KS. ST. BARTYNOWSKI T. J.

WYDANIE CZWARTE PRZEJRZANE

KRAKÓW
NAKŁADEM WYDAWNICTWA KSIĘŻY JEZUITÓW
1923

NIHIL OBSTAT

J. Urban S. J.

censor.

L. 6614/921.

POZWALAMY PRZEDRUKOWAĆ.
Z KURJI KSIĄŻĘCO - BISKUPIEJ
w Krakowie dnia 3 lipca 1925.

W z.

Ks. Jan Krupiński

L. S.

Ks. Wł. Miś

kancierz.

PRZEDMOWA.

Książkę niniejszą nazwaliśmy »Apologetyką podręczną« (z greckiego ἀπολογέομαι = bronię, uzasadniam), albowiem podaje ona zwięzłe, a przytem naukowe uzasadnienie i obronę podstawowych prawd wiary katolickiej.

Trudno wobec zarzutów bronić wiary, której podstaw się nie zna, lub dobrze nie rozumie... Jak trwałość każdej budowy zależy od trwałości jej fundamentu, tak siła i stałość przekonań religijnych inteligentnego katolika, po łasce Bożej, zawisła od gruntownego zrozumienia prawd, stanowiących fundament, na którym się opiera cała katolicka wiara. Kto te fundamentalne prawdy raz zgłębi i o nich rozumowo się przekona, ten zyska na zawsze dla swej wiary trwałą i na rozumie opartą podstawę. Taki, choćby nawet nie umiał jakiejś dogmatycznej trudności rozwiązać, to w każdym razie będzie zdawał sobie sprawę, dlaczego po katolicku wierzy... i najbardziej łudzące zarzuty nie zdołają osłabić zdobytego przekonania, że wiara katolicka jest postulatem rozumu.

Tymczasem, właśnie co do tych fundamentalnych i tak dla życia doniosłych prawd religijnych spotyka się u nas — jak doświadczenie uczy — grubą nieznaną, nawet u ludzi skądinąd wykształconych. Stąd wiara wielu słaba, powierzchowna i za lada zarzutem się chwieje, bo brak jej rozumowego fundamentu.

Chcąc temu złemu choć w części zaradzić, opracowaliśmy obszerniej fundamentalne prawdy wiary katolickiej, naszkicowane zwięzłe w »Apologetyce« księdza Schmitza

T. J., tłumaczonej na wszystkie europejskie języki. — Ponieważ zaś celem naszym było nie tylko utwierdzić czytelników w wierze katolickiej, ale dopomódz im zarazem do obrony tej wiary wobec niestusznych napaści, przeto, po omówieniu poszczególnych prawd, odpowiadaliśmy w osobnych rozdziałach na ważniejsze przeciw nim zarzuty. Mając na oku ten praktyczny cel »Apologetyki«, omówiliśmy bardziej szczegółowo te kwestje, które najczęściej nastrezczają okazję do różnych wycieczek przeciw wierze katolickiej, jak np. kwestję ewolucji, pochodzenia człowieka, nieśmiertelności duszy, możliwości cudów, prymatu papieskiego. Dla zaznajomienia czytelników z nowszymi prądami i zarzutami uważaliśmy za stosowne wspomnieć również o monizmie, modernizmie i o inspiracji Pisma św. — Szybkie wyczerpanie I-go wydania »Apologetyki podręcznej« najlepiej wskazuje, jak potrzebną była dla naszego społeczeństwa.

PRZEDMOWA DO TRZECIEGO WYDANIA.

Wydając »Apologetykę podręczną« po raz trzeci, dodaliśmy na życzenie recenzji rozdziały: o przymiotach Bożych, o substancjonalności duszy ludzkiej, oraz obszernej omówiliśmy cud Zmartwychwstania Chrystusa, ze względu na jego doniosłe dla całej apologetyki znaczenie. — Umieszczony na końcu spis alfabetyczny osób i dokładny skorowidz rzeczowy, ułatwią czytelnikom korzystanie z książki.

Niechże więc to dziełko w swem nowem wydaniu przyczynia się na przyszłość do lepszego zrozumienia najważniejszych dla każdego zagadnień — niech w naszej skołataney Ojczyźnie wiarę św. utwierdza i wszelkie przeciw niej uprzedzenia usuwa, aby tem silniej oddziaływała na życie i urządziła je prawdziwie na modłę i większą chwałę Bożą.

PRZEDMOWA DO CZWARTEGO WYDANIA.

Dwadzieścia tysięcy egzemplarzy puszczonej w świat, świadczy o poczytności niniejszej książki. Dlatego nie wprowadzając istotnych zmian w tekście, poprzestałem w czwartym wydaniu na kilku poprawkach w sposobie przedstawienia rzeczy i na uzupełnieniach, potrzebnych ze względu na świeżą literaturę apologetyczną.

Kraków, 2 lipca 1923 r.

Autor.

WSTĘP.

1. Dla chrześcijanina, katolika Kościół katolicki jest *filarem i utwierdzeniem prawdy* (1 Tym. 3, 15). Jeżeli każdemu z wiernych wystarczy wiedzieć o tem wogóle, to katolik wykształcony powinien nadto bliżej poznać dowody, na których się jego wiara opiera, aby według słów św. Pawła *wiedział, jako ma każdemu odpowiadać* (Kol. 4, 6). Zapoznać czytelnika z temi dowodami jest właśnie zadaniem apologetyki.

2. Przedewszystkiem więc wypada nam gruntownie udowodnić cztery zasadnicze prawdy, tak zwane »*p r a e - a m b u l a f i d e i*«, albowiem na nich musi się opierać cała nauka wiary naszej. Są one następujące:

- a) Jest jeden Pan Bóg, Stwórca nieba i ziemi — stąd dla rozumnych stworzeń istnieje obowiązek oddawania Mu czci należnej, czyli praktykowania religji.
- b) Pan Bóg może drogą nadprzyrodzoną objawić ludziom sposób, w jaki pragnie być od nich czczony — może więc istnieć religja nadprzyrodzona, tj. przez Boga objawiona.
- c) Chrześcijaństwo jest tą religją przez Pana Boga objawioną, albowiem jego założyciel, Jezus Chrystus, jest prawdziwym Bogiem.
- d) Religja chrześcijańska znajduje się w całości i nieskażona jedynie w Kościele rzymsko-katolickim, albowiem ten tylko Kościół jest prawdziwym Kościołem Chrystusa Pana.

3. Ci, którzy znajdują się poza Kościołem katolickim i którzy ten Kościół zwalczają, dzielą się, odpowiednio do

stanowiska, jakie wobec powyższych czterech zasadniczych prawd zajmują, na cztery następujące kategorie:

I-szą kategorię tworzą ci, którzy wogóle zaprzeczają istnienia Pana Boga, czyli ateści. Ci utrzymują, że wszelka cześć, oddawana Bogu, jest głupstwem, albowiem według nich nie masz Boga, któregoby czcić należało.

Do II-giej kategorii należą t. zw. racjonalści. Ci znowu mówią, że jest wprawdzie Pan Bóg, a więc musi być także jakaś religja, ale tylko czysto naturalna, tj. wyłącznie na rozumie oparta. Religję zaś nadnaturalną, tj. objawioną, należy według nich odrzucić, jako przeciwną rozumowi, albowiem taka religja jest niemożliwa, a przynajmniej nie ma racji bytu.

Do racjonalistów zbliżają się moderniści, którzy zacierają różnicę między religją naturalną a objawioną; według nich bowiem wszelkie prawdy religijne są naturalnym objawem rozwoju duszy człowieka.

III-cia kategoria składa się przeważnie z Żydów i Mahometan, którzy sądzą, że Pan Bóg objawił religję, ale nie chrześcijańską, albowiem Chrystus nie jest Synem Bożym, za którego się podawał.

IV-ta kategoria wreszcie obejmuje przeróżne chrześcijańskie sekty, które uznają religję chrześcijańską jako jedynie prawdziwą i Boską, ale sądzą, że ona w swojej zupełności i czystości nie znajduje się w Kościele katolickim, gdyż on nie jest założony przez Chrystusa Pana.

4. Naszem zadaniem będzie wykazać, że owe cztery wyżej wspomniane podstawowe artykuły wiary katolickiej, także w świetle samego rozumu, są niezbitymi prawdami. Przyczem okażemy, że zarzuty przeciwników naszych bynajmniej nie są postulatem rozumu, ani wynikiem nauki, za jaką chcą uchodzić — ale przeciwnie, wielokrotnie stoją w sprzeczności ze zdrowym rozsądkiem i rzetelną nauką.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

ISTNIENIE BOGA I OBOWIĄZEK STWORZEŃ ROZUMNYCH WZGLĘDEM NIEGO.

ROZDZIAŁ I.

ISTNIENIE PANA BOGA.

PRZEGLĄD DOWODÓW ISTNIENIA BOGA.

Prawda — że Bóg istnieje — tak wielce odpowiada naturze naszego rozumu i serca, że nie potrzeba właściwie naukowych wywodów, ażeby nas dopiero o niej przekonywać — ona nasuwa się sama przez się.

Ale ponieważ rozum człowieka, idąc za swym naturalnym popędem, pyta zawsze o rację, dla której uznajemy coś za prawdę, przeto — jako ludzie myślący — powinniśmy zdawać sobie sprawę z tego, co nas rzeczywiście skłania do wiary w istnienie Pana Boga.

To też, aby tę naturalną skłonność do wiary w istnienie Pana Boga rozumowo uzasadnić i wzmocnić, a zarazem, aby zobaczyć, jak bezpodstawne są przeciw niej zarzuty — zastanowimy się nad temi dowodami, któremi nauka przekonywa nasz rozum o istnieniu Boga.

Ponieważ Bóg jest duchem (jak to później wykazemy), a więc istotą nie podpadającą pod zmysły, przeto nie możemy Go poznać bezpośrednio, tak jak poznajemy rzeczy materialne, tj. za pomocą zmysłów, ale poznajemy Go pośrednio, t. zn. z tego, co zdziałał. Jak mi-

strza poznaje się z jego dzieła, tak też z istnienia świata dochodzimy do przekonania, że musi istnieć Ten, który Go stworzył.

Stąd najważniejsze dowody, przekonywujące nas o istnieniu Boga, wyprowadzamy z istnienia świata.

O istnieniu Pana Boga przekonywa nas najpierw świat wewnętrzny, tj.: 1) zgodne świadectwo wszystkich ludów; 2) głos wewnętrzny każdego poszczególnego człowieka, czyli jego własne sumienie.

O istnieniu Pana Boga przekonywa nas następnie świat zewnętrzny, mianowicie: 3) istnienie istot żyjących; 4) rozumne urządzenie świata, czyli porządek i celowość, jaka w wszechświecie panuje.

Wszystkie zaś powyższe szczegółowe dowody opieramy na tej filozoficznej prawdzie, że każda rzecz musi mieć swoją przyczynę. Ta też zasadnicza prawda posłuży nam za podstawę ostatniego dowodu, w którym już w czysto rozumowy sposób wykazujemy, że:

5) powstanie świata — przygodne jego istnienie — tudzież zmiany, jakie się w nim odbywają, wymagają istnienia poza światem rozumnej przyczyny, która cały świat powołała do bytu i sama ze siebie istnieje.

Tą właśnie przyczyną wszechrzeczy jest Pan Bóg.

1. ZGODNE ŚWIADECTWO WSZYSTKICH LUDÓW PRZEKONYWA NAS O ISTNIENIU BOGA.

Jest to rzeczą, obecnie już naukowo stwierdzoną, że u wszystkich ludów, tak u cywilizowanych, jak u dzikich, mimo największych różnic pod względem obyczajów, spotykano zawsze i wszędzie przeświadczenie o tem, że istnieje jakieś bóstwo, które czcić należy. Wprawdzie rozmaicie wyobrażano je sobie; różniono się bardzo w pojmowaniu jego istoty i przymiotów, a nawet w miejsce jednego Boga czczono nieraz całe szeregi bogów i bogiń; ale w tem zgadzano się powszechnie, że jest jakaś Istota wyż-

sza od stworzeń, od której człowiek jest zależny, i którą dlatego czcić powinien.

Że takie przekonanie zawsze u ludzi istniało, świadczą o tem:

1. Najdawniejsze księgi ludzkości, jak np. od 4000 lat istniejąca u Egipcjan »Księga zmarłych«, oraz prawie współczesne jej księgi chińskie wspominają o Bogu i nazywają Go »Stwórcą«.

U Egipcjan, w ich najstarszych pomnikach, znajdują się bardzo wzniosłe zdania o Stwórcy. I tak w sławnym »Papyrusie turyńskim« czytamy: *Jest ktoś, co światła niebieskie zapalał; jest ktoś, co dla sług swoich uścielił ścieżkę gwiazdami wysypaną: ten jest Święty nad świętymi, Przywódca nasz.* Znów w indyjskiej »Rigwedzie«, będącej zbiorem najdawniejszych pieśni religijnych, napisano, że *jeden jest tylko Bóg nad bogami.* To samo wspominają napisy klinowe Assyrii i Babilonii, tego środowiska najdawniejszej kultury; dowiadujemy się z nich, że narody semickie posiadały wspólne imię na oznaczenie Bóstwa i że jeszcze na tysiące lat przed Chrystusem panowała w tych krajach niczem niezamącona wiara w Boga.

2. Historia kultury ludów cywilizowanych pogańskich stwierdza najwyraźniej, że ogół ich był zawsze religijny.

Nie trzeba się dziwić, że mówiąc o istnieniu prawdziwego Boga, powołujemy się na świadectwo pogan, którzy hołowali wielobóstwu. W pogaństwie bowiem dwie rzeczy należy rozróżnić, mianowicie wiarę w istniejące Bóstwo i cześć, oddawaną fałszywym bożkom. Otóż nas obchodzi jedynie ta pierwsza; albowiem poganie, czcąc fałszywych bogów, byli przeświadczeni, że istnieje jakaś wyższa istota czyli Bóstwo i w tem właśnie zgadzali się do pewnego stopnia z ludźmi, oddającymi cześć jednemu prawdziwemu Bogu. — A chociaż te narody z powodu mylnych pojęć o Bogu popadły w wielobóstwo, to przecież z pośród setek bóstw jedno z nich było uważane za najwyższe: np. u Greków był nim Zeus, u Rzymian Jowisz, Jupiter optimus, ma-

x i m u s. To też H o r a c y nazywał Jowisza »panem świata« (Carin. 4, 47), a W e r g i l j u s z wyrażał się, że »Jowisz napelnia wszystko — Jovis omnia plena« (Eclóg. 3, 60). W tem wszystkim przebiła więc idea i pierwotna wiara w jednego prawdziwego Boga, której dusza ludzka nie mogła się wyzbyć, mimo wiekowego znieprawienia. A przeto różnice pod względem pojęcia o bóstwie, o liczbie bóstw oraz ich przymiotach nie pochodziły z natury rzeczy, lecz były czysto przypadkowe i fantazyjne. To też, jak M i n u c j u s z R e l i k s świadczy, jaśniejsze wśród pogan umysły w nieszczęściach o j e d n e m tylko Bóstwie myślały i o pomocy Go wzywały: »Audio vulgus, cum ad coelum manus tendunt, nihil aliud, quam Deum dicunt... et Deus magnus est... Deus verus est... si Deus dederit« (Octav. c. 18, 10).

Stąd to najwięksi filozofowie narodów, które swą wysoką kulturą przodowały światu starożytnemu, mianowicie filozofowie Greków i Rzymian, jak: A r y s t o t e l e s, P l a t o n, P i t a g o r a s, S o k r a t e s, S e n e k a, idąc za światłem własnego rozumu, doszli do przekonania, że musi istnieć jeden Bóg prawdziwy. — Stąd też najślawniejsi pisarze greccy i rzymscy, po dziś dzień klasycznymi autorami zwani, jak: H o m e r, S o f o k l e s, H e r o d o t, K s e n o f o n, — W e r g i l j u s z, C y c e r o, C e z a r, z takim naciskiem podnoszą w swych pismach znaczenie powszechnej u wszystkich ludzi wiary w Boga.

Tak np. A r y s t o t e l e s w swej »Metafizyce« XII, 7, 8, 9, wykazuje z niezrównaną ścisłością, że musi istnieć pierwsza przyczyna wszelkich zjawisk na świecie, i to przyczyna bezwzględna (absolutna), niezmienna, która jest istotą myślącą, świadoma siebie, najdoskonalsza i najszcześliwsza. — P l a t o n znów (w P e d o n i e, S o f i s t e s i e i R z e c z y p o s p o l i t e j) przedziwne przytacza dowody na istnienie Boga, a (w T i m e u s z u) powiada wyraźnie, że »każdy rozumny rozpoczyna swe sprawy od wezwania Boga na pomoc«. — S o k r a t e s, opierając swe twierdzenie na celowości ustrojów, woła: »Bóg jest i być musi!« (a za to przekonanie swoje o istnieniu Boga i sumienia skazany został przez sąd w Atenach na wypicie trucizny), — S e n e k a pisze w swych listach: »Wszystcy ludzie

mają zaszczerpioną wiarę w bogów i niema narodu, nawet pozbawionego praw i obyczajów, któryby nie uznawał bogów». Epist. 117). — *Homer* śpiewa w *Odysei*, że »wszyscy ludzie tęsknią za bogami«. — *Cycero* w dziele »*De legibus*« I, 8, 24, wspomina, iż: »niema narodu tak dzikiego, któryby nie wierzył w istnienie jakiegoś bóstwa, jakkolwiek nie zna bliżej jego istoty«. A w ks. II. r. 44 tegoż dzieła powiada: »Istnienie Boga jest rzeczą tak oczywistą, że trudnoby uważać za rozumnego człowieka, któryby temu zaprzeczał«. — Zaś historyk-filozof *Plutarch* pisze do *Kolota* 31, 5: »Możesz znaleźć miasta bez murów, bez królów, bez praw, bez szkół — ale narodu bez Boga, bez modlitwy, bez przysięgi, bez ofiar — nikt nie widział, ani nie zobaczy nigdy«.

Słusznie zatem mógł się wyrazić filozof platoński *Maksym z Tyru*: *Mimo wszelkiej różnicy zapatrywań, wszystkie sądy i prawa głoszą jednogłownie, że jest jeden Bóg, Król i Ojciec wszystkich. Na to zgadza się Grek i barbarzyńiec — mieszkanięc stałego lądu i wysp* (*Sermones* 41, 1).

Te jednomyślne świadectwa najznakomitszych Greków i Rzymian są dla nas ważne najpierw z tego względu, że pochodzą od ludzi, którzy swą wysoką kulturą przodowali ówczesnemu światu — których sława do dnia dzisiejszego nie wygasła. — Powtóre fakt, iż, mimo wielkiego upadku obyczajów w Grecji i w Rzymie, całe tamtejsze życie prywatne i publiczne oparte było na podstawie religijnej, jest najlepszym dowodem, że przekonanie o istnieniu Boga głęboko tkwiło w umysłach i w usposobieniu tych ludów.

3. Przedstawiciele teraźniejszej kultury. Nie tylko pisarze starożytni, którym zaledwie mała część świata była znana, przeświadczeni byli o istnieniu Boga, ale i dziś, gdy stopa ludzka dotarła już aż do krańców ziemi, najwięksi i najzacniejsi uczeni świata całego wierzą w Stwórcę wszechrzeczy i wiarę tę uważają za potrzebę rozumu i serca. Protestancki uczony, przyrodnik *Dr. Dennert*, zbadał przekonania religijne 300 najślaw-

niejszych uczonych różnych narodowości z czterech ostatnich stuleci. Otóż na 300 najznakomitszych powag w różnych gałęziach wiedzy znalazł zaledwie 20 niedowiarków i przekonał się, że żaden z tych dwudziestu nie podaje racji przeciw istnieniu Pana Boga, ale wszyscy zbywają rzecz ogólnikami, próbując w ten sposób uśpić własne sumienie lub pokryć brak dobrej woli, czy obojętność co do poznania P. Boga — i dalej swobodnie używać życia tak, jak gdyby rzeczywiście Boga nie było.

Wiarę w istnienie Boga, którą przedstawiciele najwyższej kultury ludów cywilizowanych uważają za pierwszą zasadniczą prawdę, wyznają także

4. **Ludy pierwotne.** Jeszcze do niedawna niektórzy utrzymywali, że ludzkość pierwotna żyła początkowo w stanie prawie zwierzęcym, wśród obyczajów tak dzikich, iż wprost niezdolną była do wiary w Boga i do jakiegokolwiek aktu religijnego — a zwłaszcza do przyjęcia Objawienia Bożego, o którym Pismo św. zaraz na początku wspomina.

Do takich przypuszczeń niemało się przyczyniały opisy różnych podróżnych, którzy wskutek nieznamości języka badanego ludu dzikiego, nie mogli zrozumieć jego zwyczajów i obrzędów, a zwłaszcza ich religijnego znaczenia: stąd też tłumaczyli je sobie mylnie i nieraz zdawało im się, że napotykali szczepy nieposiadające żadnej religji. — Wieści podobne pochwytywali w lot różni autorowie, jak np. filozofowie: *Spencer*, *Tylor*, *Wundt* i opierali na nich swoje błędne teorie o powstaniu religji na ziemi, które jednak wkrótce okazały się niezgodnymi z najnowszymi wynikami wiedzy.

Uczeni ci, widząc, iż w przyrodzie w wielu wypadkach organizmy doskonalsze powstają z mniej doskonałych, usiłowali to prawo rozwoju świata materialnego, czyli t. zw. ewolucję, żywcem zastosować do świata duchowego, mianowicie do wszelkich objawów religijnych, które przecież jako czyny duszy ludzkiej, nie mogą podlegać tym samym pra-

wom, co zjawiska życia organicznego. Opierając się na tak błędnej zasadzie, usiłowali wykazać, że najdoskonalsza forma religji, tj. monoteizm — uznający jednego prawdziwego Boga — miał się rozwinąć z innych niedoskonałych form religijnych, mianowicie z politeizmu, uznającego więcej bóstw, podobnie jak ten ostatni powstał z fetysyzmu, czyli bałwochwalstwa, które polega na oddawaniu czci nieżywjącym przedmiotom. Przed temi zaś formami religijnemi miała być na ziemi epoka najpierwotniejsza, w której nie uznawano żadnej religji.

Atoli w ostatnich czasach nagły postęp w badaniu języków ludów pierwotnych wprowadził naukę o ludach na nowe zupełnie tory, wskutek czego te obie nauki: językoznawstwo (lingwistyka) i ludoznawstwo (etnologia) niezbitie wykazały, że wżęj wspomniane teorie o początku religji na ziemi są najzupełniej fałszywe.¹⁾

Prof. W. Schmidt, etnolog światowej sławy, członek Ces. Akademji Umiejętności w Wiedniu i redaktor międzynarodowego przeglądu dla etnologji i lingwistyki, wychodzącego w Wiedniu p. t. *Anthropos*, stwierdził w *Mitteilungen der Wiener Anthropolog. Gesellschaft* 1903, str. 361, że prof. Wundt zaraz w pierwszym tomie swego dzieła zdradza grubą nieznajomość zasadniczych zdobyczy językowych lat ostatnich i wskutek tego popełnia rażące błędy w podstawie swojego systemu o początkach religji. — Podobnie nie poszczęściło się mu na polu etnologji. Zostaje bowiem pod wpływem przestarzałych teoryj o zbyt niskim poziomie umysłowym szczepów pierwotnych i zbywa milczeniem ostatnie wyniki badań etnologicznych, które wykazały, że ludy o kulturze zupełnie pierwotnej pod względem religijnym stały często wyżej od narodów od dawna kulturalnych.

Zaiste, prawdziwa w tem tragika, że właśnie te dwie nauki, na które Wundt musiał się w swem dziele, będącem owo-

¹⁾ Ten nagły zwrot w etnologji — jak gdyby igraszka losu — nastąpił wtedy, kiedy najgłośniejszy obrońca teorii ewolucyjnej co do powstania religji, prof. uniw. w Lipsku, Wundt, kończył swoje 6-tomowe dzieło p. t.: *Die Völkerpsychologie*, w którym wszystko, co zdołał, zgromadził na uzasadnienie swego poglądu.

cem jego długoletnich studjów, powołać — podkopały jego teorie w samych jej podstawach! — Krótka to, ale wymowna odprawa, w której dzielny przedstawiciel etnologji, prof. W. Schmidt, przechodzi do porządku nad teorią Wundta.

Ażeby się przekonać o religijności szczepów pierwotnych trzeba najpierw doskonale poznać ich język i przez czas dłuższy wśród tych ludów przebywać, z nimi się żyć, bo tylko w ten sposób można wnikać w ich dusze i zrozumieć to wszystko, co się w ich obrzędach kryje.

Tych zaś wszystkich warunków nikt nie może posiadać w tak wybitnym stopniu, jak misjonarze, którzy szeregi lat pracując nad nawróceniem ludów pierwotnych, mają najlepszą sposobność poznać dokładnie ich usposobienie i wierzenia, a przez nowonawróconych zostają wprowadzani w zrozumienie najbardziej tajemniczych obrzędów, które dla innych badaczy muszą pozostać na zawsze nieznane. To też systematyczne badania nad językiem i zwyczajami ludów pierwotnych, podejmowane przez misjonarzy, cieszą się wielkiem uznaniem uczonych, nawet nieprzychylnych katolickiej wierze. Prace te właśnie przyczyniły się w ostatnich czasach do ogromnego postępu lingwistyki.

a) Co mówili lingwistyka?

Lingwistyka, oparta na spostrzeżeniach misjonarzy, wykazuje, że we wszystkich językach ludów, nawet najdzikszych, znachodzą się wyrazy na oznaczenie Istoty najwyższej i że budowa tych wyrazów wskazuje, iż ci, którzy je tworzyli, mieli pojęcie o prawdziwym Bogu.¹⁾ — Dowód to najwymowniejszy, że przekonanie o istnieniu prawdziwego Boga jest u pierwotnych ludów powsze-

¹⁾ Tak np. Msgr. Le Roy, który przez 20 lat obserwował ludy pigmejskie i poznał doskonale szczepy Bantu w Afryce, pisze, że Bantusi nazwę Boga wyprowadzają od słowa znaczącego, tyle, co »czynić« lub »kształtować«, a więc zowią P. Boga tym, który wszystko stworzył, tj. Stwórcą. Inne znów szczepy, tamtym pokrewne, nazywają P. Boga słowem, oznaczającym siłę, potęgę lub panowanie, stąd P. Bóg nazywa się u nich: »Mający moc«, »Wielki«, »Najwyższy«. Gdzieindziej znowu szczepy pierwotne nazywają Boga

chne — czyli, że niema między nimi ludu, któryby nie o Bogu nie wiedział.

Z powyższym wynikiem badaczy języka ludów pierwotnych zgadza się najzupełniej to, co o nich mówią sławni odkrywcy i prawdziwie naukowego znaczenia nabierają słowa takiego Livingstona,¹⁾ który powiada, że u ludów Afryki najbardziej nawet dzikich, wszędzie spotyka się wiarę w Boga, a objawem tej wiary są modlitwy, ołtarze, ofiary i świątynie, wznoszone ku czci Bożej. Co Livingston spostrzegł u ludów Afryki, to o ludach pierwotnych innych części świata utrzymują podobnie Stanley, Nansen, Cook, Azara, Van Couver i inni odkrywcy.

b) Co mówi etnologia?

Przygodne świadectwa lingwistów i odkrywców o powszechności religji znajdują najzupełniejsze potwierdzenie w dziełach najślawniejszych etnologów i etnografów, traktujących tę rzecz naukowo.

Oto kilka zeznań najpierwszych na tem polu powag naukowych:

Roskoff, który zbadał szczepy, uchodzące jeszcze do niedawna za niereligijne, opierając się na tem, o czem sam się przekonał, powiada, że »dotąd nie znalazł nigdzie szczepu, nie posiadającego jakiejś religji«. (*Das Religionswesen der rohesten Naturvölker*, Lipsk 1880, str. 178).

»Ojcem, którego wszyscy winni słuchać«. Wszędzie zaś imię Istoty najwyższej wymawiane bywa z największym szacunkiem. (*La religion des Primitifs*, 1909, str. 378).

Tenże uczony Le Roy przekonał się, że pierwotne nazwy Bóstwa, powstałe w czasie formowania się języka niektórych szczepów, daleko lepiej wyrażają pojęcie istoty najwyższej, niż później; z czego widać, że szczepy te w pierwotnych czasach miały lepsze pojęcie o Bogu, niż później.

¹⁾ *Forschungen in Süd-Afrika*, 1858, I., 192, II., 301.

Prof. uniwersytetu w Lipsku, Ratzel, w dziele swoim p. t. *Völkerkunde* 1894, t. I., str. 37, oświadcza, iż »etnografia nie zna ludów bez religji«.

Słynny etnograf, prof. Peschel, podając wynik swoich długoletnich studiów, zeznaje, że »można śmiało zaprzeczyć twierdzeniu, jakoby się znalazł gdziekolwiek lud bez wyobrażeń religijnych«. (Peschel-Kirchhof: *Völkerkunde* 1885, str. 273).

Max Müller pisze w *Ursprung der Religion*, że nie znaleziono człowieka, któryby nie posiadał jakichś religijnych pojęć.

Tiele w swem dziele *Einleitung in die Religionswissenschaft* 1887, str. 208, wyraża się, że »historja ludzkości wszystkich epok tak związana jest z religją, że każdy historyk musi się z tem liczyć i żaden z nich nie może religji ignorować. Twierdzenie, jakoby istniały szczepy bez religji, jest tylko wynikiem niedokładnych badań«.

Członek Akademii w Paryżu, de Quatrefages, w dziełach swych p. t. *L'espèce humaine*, Paryż 1887, str. 335, oraz *Les Pygmées* czyni następujące zeznania: Będąc obowiązany, jako profesor etnologji, do badania wszystkich ras ludzkich, szukałem ateizmu (t. j. niewiary w Boga), poczynawszy od narodów najniższych aż do najwyższych; lecz nie znalazłem go nigdzie, chyba tylko u jednostek. — Jeżeli gdzieś istnieje ateizm, to nie jako stan naturalny, ale tylko wyjątkowy«.

Podobne orzeczenia spotykamy nie tylko w dziełach katolików, ale i u wierzących protestantów, a nawet u wielu liberałów, jak Reville, Hellwald, Caspari, a zwłaszcza etnolog szkocki, Andrew Lang.

Andrew Lang, który sam poprzednio sądził, że kult prawdziwego Boga rozwinał się z fałszywych wierzeń i praktyk religijnych, spostrzegł u zwolenników tej teorji pomijanie milczeniem tego, iż nieraz zdarzało się odkrywcom napotykać ludy pierwotne, oddające cześć jednej najwyższej istocie.

Szczególnie odkrycia Howitt'a, który w południowej Australji napotkał lud zupełnie pierwotny, a jednak posiadający wiarę w prawdziwego Boga, naprowadziły Langa na osobne studia w tym kierunku. W roku 1898 wydał on dzieło: *O powstaniu religji* (*The Making of Religion*), wykazujące niesłuszność teorji Spencera i Tylora.

W powyższem dziele Lang jasno wyluszcza, że wiara w Stwórcę wszechrzeczy, czyli monoteizm, jest dawniejszy od politeizmu, tj. wielobóstwa, i że to ostatnie jest tylko odstępstwem od wiary w jednego Boga.

Przeciw twierdzeniu, jakoby ludy pierwotne żyły w stanie wpółzwierzęcym i wprost niezdolnym do przyjęcia Objawienia Bożego, wykazuje Lang całe szeregi ludów antropologicznie najdawniejszych, jak np. mieszkańców południowej Australji, wysp Andamańskich, to znów afrykańskich Bantusów, Sudańczyków, oraz szczepów północnej Ameryki — w których stwierdzono, że czciły jedną Istotę najwyższą jeszcze przed przybyciem Europejczyków, a zwłaszcza misjonarzy. Również zauważył Lang, że przesadzone są wieści o wpółzwierzęcym stanie tych ludów. Jakkolwiek bowiem żyją one dotąd w warunkach zupełnie pierwotnych, umysłowo jednak bynajmniej nie stoją niżej od szczepów innych, późniejszych; przeciwnie, objawiają wiele uzdolnienia w sporządzaniu bardzo pomysłowych sprzętów, broni i t. p. Mniej także u nich zabobonów, aniżeli u ludów, do których dotarła już jakaś kultura.

Lang wykazuje następnie, że u szczepów, uchodzących w etnologji za najdawniejsze na ziemi, pojęcie i cześć Istoty najwyższej występuje w formie daleko czystszej i prostszej, aniżeli u takich ludów, które się już z jakąś cywilizacją zetknęły. Owszem, stwierdza, że pojęcia o Bogu były u poszczególnych ludów wtedy doskonalsze, kiedy kultura ich była pierwotniejsza. — To samo wykazuje Chr. Pesch S. J. w dziele swem p. t. *Der Gottesbegriff in den heidnischen Völkern des Altertums* (1885).

W ogólności etnologja stwierdza — pisze sławny etnolog, prof. W. Schmidt — że w miarę, jak oddalamy się od najbardziej pierwotnych ludów, a zbliżamy się do tych, które już osiągały pewien stopień kultury, spostrzegamy, iż wzrastają pierwiastki pogaństwa, które stopniowo coraz więcej przyćmiewają dawne czyste pojęcie i cześć Istoty najwyższej. Zawsze jednak, mimo największego ze-

psucia moralnego, któremu te ludy uległy, można u nich spotkać jeszcze ślady pierwotnej wiary w Istotę najwyższą.¹⁾

Oto rezultat rzetelnych badań, wprost obalający fałszywe teorie Spencera, Tyłora i Wundta.

Powyższe wywody najpierwszych w tym względzie powag naukowych stwierdzają zatem, że:

1) Nieprawdą jest, jakoby wiara w jednego prawdziwego Boga rozwinęła się stopniowo z pogaństwa, albowiem w tym wypadku wielobóstwo musiało być wszędzie, bez wyjątku, tem bardziej rozwinięte, im niższy byłby stopień kultury danego ludu; tymczasem rzecz ma się przeciwnie.

2) Nieprawdą jest, iżby ludzkość była niezdolną do wytworzenia sobie pojęcia o Bogu. Przeciwnie — fakt, że zupełnie czyste pojęcie Istoty najwyższej spotykamy u ludów, które się jeszcze nie zetknęły z żadną kulturą (w naszym rozumieniu), jest najlepszym dowodem, iż przekonanie o istnieniu Boga i skłonność do religijności nie są sztucznym wytworem kultury, z zewnątrz narzuconym ludzkości, ale świadczą o prawdzie, która się każdemu myślącemu sama przez się nasuwa. Stąd też każdy, idąc za tą skłonnością swojej natury, dojść może do tej prawdy drogą własnego rozumowania.²

¹⁾ Patrz W. Schmidt: *Die Uroffenbarung*, München 1913, str. 76, oraz *Der Ursprung der Gottesidee*, Münster 1912. Do tego samego wyniku badań dochodzi także Chr. Pesch S. J. w dziele p. t.: *Der Gottesbegriff in den heidnischen Religionen der Neuzeit*, a przede wszystkim V. Cathrein S. J. w swoich wyczerpujących trzech tomowych badaniach etnologicznych, wydanych p. t.: *Die Einheit des sittlichen Bewusstseins der Menschheit*, Freiburg 1914.

²⁾ Oczywiście u ludów pierwotnych nie można oceniać religijności miarą naszych wiadomości o P. Bogu, które zawdzięczamy Objawieniu Bożemu. — Aby jakieś plemię można było uważać za religijne, wystarczy, aby ono odróżniało to Bóstwo od każdego in-

Przekonanie o istnieniu Boga jest zatem powszechne całemu ogółowi ludzkości i sięga czasów najdawniejszych.

Takie przekonanie powszechne, czyli zawsze i wszędzie istniejące — to głos ogólny rozumnej natury ludzkiej — a przeto głos nieomylny i wyraz tej odwiecznej prawdy, że Bóg istnieje.

Gdyby bowiem cała ludzkość zawsze i wszędzie z natury swej myliła się, gdyby nas zwodziła i oszukiwała przez wieki, to musielibyśmy wogóle wyrzec się możliwości poznania jakiegokolwiek prawdy. — Gdyby rozum, który ma nas prowadzić do poznania prawdy, stale człowieka zwodził i to w rzeczach dla każdego bezwarunkowo najważniejszych i najbliższych go obchodzących — to nie byłby wówczas środkiem do poznania prawdy, albowiem nie posiadałby zdolności rozróżnienia prawdy od błędu.

A przecież ten rozum tak niedołączny nie jest, bo doświadczenie uczy, że nie tylko z natury swej dąży do poznania prawdy, ale nadto codzień przy jego pomocy mnóstwo prawd sobie przyswajamy.

Wprawdzie ludzką rzeczą jest mylić się, ale każda pomyłka jest:

a) albo błędem jednostki, lub pewnej grupy ludzi — ale nie błędem całej ludzkości;

b) albo jest to pomyłka chwilowa, wskutek braku należytego rozpatrzenia się, lub, jeżeli idzie o zjawiska zewnętrzne, to nieraz przyczyną pomyłki jest brak odpowiedniej nauki, albo przyrządów, potrzebnych do zbadania rzeczy;

c) niekiedy znów własne zmysły nas łudzą, przedstawiając rzecz inaczej, jak to było np. w kwestji pozornego obrotu słońca wkoło ziemi;

nego przedmiotu czci i aby w tem Bóstwie dostrzegało bodaj jeden przymiot istotnie Boży i z tego powodu cześć Mu oddawało.

d) albo wreszcie, namiętność może serce człowieka do tego stopnia zaślepić, że wola jego uznaje za godziwe to, co jej na razie schlebia; stąd zemsta uchodziła nieraz za rzecz dozwoloną.

Jednakże we wszystkich tych wypadkach, wcześniej czy później, możemy poznać przyczynę naszego błędu i przekonać się, że on nie wyniknął z wadliwości natury rozumu ludzkiego, ale z powodów zewnętrznych, nie mających nic wspólnego z rozumem człowieka.

Tymczasem co do powszechnego przekonania o istnieniu Boga, wszelkie tego rodzaju pomyłki są wykluczone. I tak:

a) Przekonanie o istnieniu Boga znajdujemy nie tylko u niektórych ludów, ale wogóle u wszystkich — bez wyjątku;

b) przekonanie to nie jest chwilowe, ale stałe — tak dawne, jak ludzkość;

c) nie idzie tu o stwierdzenie jakiegoś fizycznego zjawiska, ale o prawdę, do której poznania dochodzimy samym rozumem; a zatem przekonanie o istnieniu Boga nie może być wpływem złudzenia zmysłów, albowiem Bóg, jako istota duchowa, nie może być dostrzeżony przez zmysły;

d) wreszcie, to przeświadczenie nie pochodzi z jakiejś nieposkromionej, niskiej namiętności serca, albowiem idea świętego i sprawiedliwego Boga wcale nie schlebia zaślepiającym namiętnościom, ale owszem jest im wprost przeciwna; dlatego też wszelkie złe skłonności chciałyby w człowieku zatrzeć myśl o Bogu.

Skoro zatem przekonanie o istnieniu Boga nie mogło w człowieku powstać wskutek oszukania rozumu przez zmysły, ani nie wytworzyła go wola, zaślepiona niską namiętnością — to widać, że istnienie Stwórcy, który dobrych nagradza a złych karze, jest to prawda tak jasna i nasu-

wająca się sama przez się, że wystarczy mieć zdrowy rozum i niezwyrodniałe serce, aby ją uznać.

To też powszechny głos wszystkich ludów — które zresztą co do innych prawd najbardziej się między sobą różnią, a na tę jedną, najważniejszą, jednomyślnie się zgadzają — najlepszym jest dowodem, że istnienie Boga jest prawdą dla rozumu ludzkiego zasadniczą. Zatem rozum człowieka sam sobie sprzeciwiałby się, gdyby tej prawdy nie uznawał.

Niegdyś pisał Cyncero: *To, w czem natura wszystkich ludzi się zgadza, koniecznie musi być prawdą*¹⁾ — to samo powtarza książę teologów, Św. Tomasz z Akwinu: *Nieemożliwem jest, aby to było fałszywe, na co wszyscy ludzie powszechnie się zgadzają*. Dlatego słynny angielski badacz historii wszystkich religij, Max Müller, powiada w swem dziele: *Dowód istnienia Boga, opierający się na zgodnem świadectwie wszystkich ludów, nie tylko nigdy nie został, ale nawet nie może być obalony; wobec tego dowodu, wszelkie inne dowody istnienia Boga zupełnie są zbyteczne*.

ODPOWIEDZI NA ZARZUTY.

Ponieważ istnienia Pana Boga domaga się sam rozum ludzki, dlatego wszelkie zarzuty, podnoszone przeciw tej prawdzie, muszą być nierozumne. Tak np.:

I. Zarzut, że wiara w Boga jest wymysłem kapłanów, przypuszcza niedorzecznie, że pierwsi istnieli kapłani, tj. pośrednicy między Bogiem a ludźmi, zanim wogóle człowiekowi mogło przyjść na myśl, że Bóg istnieje...

Otóż, jak niedorzecznością byłoby sądzić, że kolejarzy wymyślili kolej żelazną dla zapewnienia sobie bytu — bo każdy rozumie, że przed wynalezieniem kolei, nie było kolejarzy — tak samo, gdyby ludzie nie posiadali wiary w Boga,

¹⁾ *De natura deorum* I, 17.

²⁾ *Contra gentiles* 2, 34.

³⁾ *Anthropologische Religion* 1894, 90.

nie mogliby przedtem odczuć potrzeby pośredników między Bogiem a sobą. Zresztą kapłani nie mieliby żadnej powagi u ludzi, gdyby ci wprzód nie wierzyli w istnienie Boga. A więc już przedtem istniejąca wiara w Boga mogła dopiero wytworzyć potrzebę istnienia kapłanów.

2. Wiara w Boga również nie została narzucona ludowi przez prawodawców, aby skłonić poddanych do sumiennego przestrzegania prawa.

Albowiem głośne twierdzenie panujących, że istnieje Bóg, który karze przekraczających przepisy prawa, nie przekonałoby nikogo z poddanych, gdyby ta prawda nie była wprawdzie ugruntowana w rozumie i sumieniu człowieka.

Zresztą, jakimże cudem wszyscy prawodawcy na całym świecie wpadliby równocześnie na taki pomysł i jakżeby słowa ich mogły znaleźć wiarę w całej ludzkości, gdyby ta prawda nie była skądinąd uzasadniona?

3. Bojaźń przed przerażającymi zjawiskami natury, jak pioruny lub błyskawice, sama przez się również nie mogła człowieka nakłonić do wiary w Boga.

a) Najpierw bowiem ludzie, poznawszy bezpośrednio przyczyny tych zjawisk, zaprzestaliby wierzyć w Boga. Tymczasem najslawniejsi przyrodnicy przez dokładne badanie praw zjawisk przyrody, nie tylko wiary w Boga nie tracą, ale owszem tem lepiej poznają Jego wszechmoc w prawach natury i przejmują się tem większem uwielbieniem dla potęgi Stwórcy.

b) Powtóre, historia pogańska wykazuje, że bojaźń wcale nie była jedyną pobudką kultu, gdyż nie tylko czczono te bóstwa, którym przypisywano katastrofy w przyrodzie, ale uważano najwyższe bóstwa za istoty dobroczynne, ze strony których więcej wyczekiwano dobra, niż obawiano się złego.

Trafniejsze jest przeto, bo doświadczeniem stwierdzone, zdanie św. Augustyna i Bakona z Werulamu, że raczej bojaźń stworzyła niedowiarków; kto bowiem ma powody obawiać się Boga, ten pragnie, aby Bóg nie istniał.

4. Wiara w Boga nie powstała z powodu nieznamomości praw natury, ani wskutek tego, że ludzie różne zjawiska w naturze przypisywali bezpośredniemu działaniu odpowiednich bóstw niewidzialnych.

Przypisywanie zjawisk natury Istocie rozumnej, jako ostatecznej przyczynie wszechrzeczy, jest rzeczą zupełnie

śluszną. Błąd pogan polegał zaś na tem, że wskutek nieznajomości praw natury, każde jej zjawisko przypisywali bezpośredniemu działaniu innego bożka, a nie uznawali, że jeden Bóg całą przyrodą kieruje przez mądrze ustanowione przez Siebie prawa natury, i w ten sposób jest pośrednią przyczyną wszystkich zjawisk.

Zresztą ten mylny sąd pogan i pochodzące z niego wielobóstwo nie istniało na samym początku, przed wiarą w prawdziwego Boga, gdyż według świadectwa historii: wiara w jedynego Boga była pierwotną, a wielobóstwo rozwinęło się dopiero później, jak to wykazaliśmy w poprzednim rozdziale.

5. Że wiara w Boga nie pochodzi z naiwności lub nieuctwa, tego dowodem są najślawniejsi uczeni wszystkich wieków, znani we wszelkich gałęziach nauki. Więcej o tem powiemy w osobnym rozdziale p. t.: »Prawdziwa nauka prowadzi do Boga«.

U w a g a. Prawdziwym początkiem powszechnej wiary w Boga jest Objawienie Boże, które otrzymali w raju pierwsi rodzice, kiedy Pan Bóg się im ukazał i Sam do nich przemówił. — A ponieważ człowiek także własnym rozumem łatwo dochodzi do wniosku, że skoro świat istnieje, to musi istnieć również Stworzyciel świata i ponieważ głos sumienia utwierdza każdego w tem przekonaniu — przeto wiara w prawdziwego Boga nigdzie nie mogła zupełnie zagaść, pomimo zdziwienia ostatnich stuleci i mimo, że rozliczne i wielkie błędy próbowały przyciemnić lub zepsuć prawdziwe pojęcie o istocie Bożej.

2. GŁOS SUMIENIA PRZEKONYWA NAS O ISTNIENIU BOGA

1. Głos wewnętrzny w duszy człowieka ostrzega nas, że nie wszystkie pragnienia i czyny ludzkie są jednakowej wartości — ale że jedne zasługują na pochwałę — a drugie na naganą. Innemi słowy, głos sumienia nam mówi, że między dobrem a złem zachodzi istotna różnica.

Ten głos sumienia jest powszechny, on odzywa się w sercu każdego człowieka, zaraz po przyści do rozumu: do jednych przemawia bardziej wyraźnie

i głośniej — do drugich mniej, ale zawsze przemawia... W miarę rozwoju rozumu staje się on jaśniejszy i pewniejszy, nabiera coraz więcej siły i staje się bardziej stanowczy; a zawsze to samo powtarza: dobre należy czynić, a złego unikać. A jakkolwiek różni różnie oceniają wartość moralną poszczególnych czynności ludzkich, to jednak wszyscy się z tem zgadzają, że są pewne czyny niewątpliwie moralnie złe, których bezwzględnie należy unikać, nawet gdyby spełnienie ich było pod innym względem najbardziej korzystne.

Ten głos sumienia jest niezależny od czasu; stąd, choć zdania ludzi co do różnych najważniejszych zagadnień ulegają z czasem zmianie, głos sumienia przemawia zawsze niezmiennie.

On nie schlebia upodobaniom skłonnej do złego natury człowieka, ale jest im często wprost przeciwny: potępia to, co im najbardziej dogadza, a znów domaga się niekiedy tego, co naturze ludzkiej jest skądinąd przykre.

Ten głos bynajmniej nas nie prosi, ale przemawia do nas rozkazująco, jakby jakiś prawodawca, który nad nami stoi, by rozkazywać, ostrzegać, grozić i — jeśli zajdzie potrzeba — karać. On przemawia nieubłagannie — nie możemy w niczem wyroku jego ani złagodzić, ani zmienić; za spełnienie obowiązku obiecuje nam nagrodę, a za przekroczenie prawa — karę.

Jeśli zaś staramy się umyślnie go w sercu przytłumić, albo nim gardzimy... wtedy na jakiś czas może umilknąć, ale chyba na to tylko, aby później tem głośniej się odezwać i tem boleśniej nam zło spełnione wyrzucać. Jednak do zupełnego milczenia nigdy nie da się przywieść. Toteż chociaż człowiek — o ile to od niego zależy — swobodny jest w wyborze tego, co ma czynić, to jednak wie, że nie wszystko, co uczyni będzie moralnie dobrem, ale dobroć moralna każdego czynu, a nawet pragnienia, zależy od ja-

kiejś wyższej normy czyli prawa, któremu wszyscy zarówno podlegają.

To wszystko wskazuje nam, że istnieje powszechne i niezmiennie prawo moralności, niezależne od naszych upodobań i obowiązujące wszystkich bez wyjątku.

2. Któż ustanowił to prawo moralności?

a) Gdyby różnica między dobrem a złem była wymysłem ludzi, wtedy ludzie — jako ci, którzy ją ustanowili — mogliby ją także zmienić. Tymczasem ta różnica jest stała, niewzruszona i niezawisła zupełnie od zewnętrznych warunków: ludzi, miejsca i czasu.

I tak np. nikt, nigdy i nigdzie nie może sprawić, aby złem było: okazywać rodzicom miłość, dobroczyńcom — wdzięczność, niewinnie cierpiącemu — współczucie... Również nikt tego nie dokaże, aby znęcanie się nad słabszymi, fałsz lub hipokryzja, ojcobójstwo — mogły uchodzić za cnotę. Choćby, niewiedzieć jak, komu zależało na tem, aby te ostatnie czyny uchodziły za coś dobrego — daremnie, wyroku sumienia ludzkiego nie zmieni; to sumienie pozostanie zawsze jednakowe, t. zn. zawsze będzie potępiać wszystko, co złe.

b) Gdyby różnicę między dobrem a złem ustanowili ludzie, natenczas oni także mogliby ten zakaz czynienia złego znieść, albowiem kto prawa ustanawia, ten może je i znosić — a więc wolnoby było niekiedy bezkarnie źle czynić.

Tymczasem wewnętrzny głos duszy mówi nam, że zakaz czynienia złego obowiązuje każdego w sumieniu — że, choćby dopuszczenie się czynu niemoralnego przyniosło komuś nawet korzyść doczesną, materjalną, to bez względu na to czyn jego pozostanie zawsze złym, zawsze powinien go potępiać, a przeto nigdy pod żadnym warunkiem nie wolno mu się takiego czynu dopuścić.

Toteż, gdyby nawet wszyscy ludzie uchwalili, że np.

wolno rozmyślnie kłamać lub imię Boże znieważać, to podobna uchwała nie mogłaby nikogo uwolnić od winy w sumieniu, ktoby te postęпки popełnił; albowiem nikt z ludzi, ani wszyscy razem, nie mogą sprawić, aby kłamstwo rozmyślne lub znieważenie imienia Bożego było rzeczą godziwą — przeto uchwalenie czegoś podobnego przechodziłoby wszelką moc ludzką.

Zakaz czynienia złego jest zatem tak bezwzględny, że obowiązuje wszystkich bez wyjątku i dlatego właśnie przez żadną powagę ziemską nie może być ani zmieniony, ani zniesiony.

Skoro więc każdy czuje się prawem moralności związany, i jak długo chce pozostać uczciwym, nie może się z pod praw moralnych wyłamać — skoro te prawa przez żadną powagę ziemską nie mogą być zniesione — to znak, że nie przez ludzi zostały ustanowione, ale przez jakąś powagę nadziemską.

Prawa moralności, obowiązujące wszystkich, mógł tylko ten Prawodawca ustanowić, który nad wszystkimi ludźmi panuje, albowiem tylko On może całej ludzkości prawa nakładać i wymagać ścisłego zastosowania się do nich. — Dlatego też nikt z ludzi żadną miarą nie może tych praw uchylić, lecz wszyscy w sumieniu są obowiązani ściśle ich przestrzegać.

3. A zatem istnienie niezależnego od woli ludzkiej prawa moralności, oraz głos duszy, który nam to prawo oznajmia i do zastosowania się do niego nas obowiązuje, wskazuje nam, że istnieje niewidzialny Prawodawca, który to prawo ustanowił, sumienie ludzkie jemu poddał, nad przestrzeganiem jego czuwa i stosownie do tego, jak je zachowywać będziemy, kiedyś nas osądzi. Tego właśnie najwyższego Prawodawcę i Sędziego nazywamy Bogiem. Prawo moralności i głos sumienia są więc darami Boga i wskazują każdemu, że musi istnieć Ten, od którego pochodzą.

ODPOWIEDZI NA ZARZUTY.

1. Niesłusznieby ktoś sądził, myśląc, że powstanie praw moralnych należy wytłumaczyć sobie względami korzyści, t. zn. że zostały ustanowione ze względu na korzyść, jaką ludziom przynoszą. Przeciwnie bowiem:

a) Bardzo często przekroczenie prawa moralnego przynosi bezpośrednią (materjalną) korzyść, a mimo to sumienie potępia tego rodzaju uczynki. — Np. zabijanie obłąkanych, kalek, starców, nędzarzy, nie mogących zarobić sobie na utrzymanie, pod pewnym względem byłoby korzystne dla społeczeństwa; a przecież nie zgodziliby się na podobne prawo nawet ci, którzy twierdzą, że nie istnieją prawa, którychby ludzie usunąć nie mogli.

b) Znajdujemy najdawniejsze prawa, np. na pomnikach indyjskich oraz egipskich, nakładające bardzo ciężkie obowiązki, których spełnienie żadnych doczesnych korzyści nie może przynieść i które uzasadnić się dają tylko wiarą w życie pozagrobowe i odpowiedzialnością sumienia po śmierci.

c) Owszem, najbardziej korzystne przepisy prowadzą zgubne następstwa, jeżeli pomijają zupełnie dobro moralne. Np. brak święcenia niedziel.

2. Człowiek nie nabywa sumienia przez wychowanie.

a) Zanim bowiem rodzice dziecko pouczą, jego własne serce już mówi mu, że kłamstwo jest czemś złem, a przyznanie się do prawdy — dobrem; stąd właśnie to zawstyżenie się i bojaźń przed karą, gdy dziecko po raz pierwszy zostało na kłamstwie przychwycone.

b) Proste i najzwyczajniejsze przepisy moralne, że np. nie wolno kraść, albo, że rzecz skradzioną należy właścicielowi zwrócić, zaraz przy pierwszej nauce o tem, wydają się każdemu dziecku taką rzeczą, która się sama przez się rozumie, co nigdy nie trafia się tam, gdzie chodzi o rozkazy, będące wyłącznie objawem woli rodziców, a nie mające jakiejś innej szczególnej racji.

3. Sumienie nie wyrobiło się z jakichś przesądów.

a) Głos sumienia co do najważniejszych zasad moralnych jest u wszystkich zawsze ten sam — podczas gdy przesady są u różnych narodów różne.

b) Przesądów można się pozbyć: owszem, one same tem bardziej zmniejszają się, a nawet znikają, im więcej rozum się rozwija i serce uszlachetnia. Tymczasem wprost przeciwnie ma się rzecz z wyrokami sumienia. Jak nigdy człowiek nie zmieni sądu o tem, że 2 razy 2 jest 4 — tak też nigdy nie pozbędzie się wewnętrznego przekonania, że wdzięczność jest czemś dobrem, a niewdzięczność złem; dlatego też żadna z tych prawd nie może być przesądem.

4. Nieprawdą jest, jakoby istniały gdzieś szczepy dzikie, nie rozróżniające dobrego od złego.

Nieraz wprowadzie znajdujemy u nich poczucie moralne mało rozwinięte, ale zawsze ono istnieje i da się więcej rozbudzić. Najnowsze etnologiczne badania stwierdziły to ponad wszelką wątpliwość tak, że już żaden z poważnych uczonych przeciw temu nie występuje.¹⁾

Nie dziw więc, że poganie jeszcze w czasach przedchrześcijańskich poznawali z samego głosu sumienia, że istnieje najwyższy Prawodawca. Grecy nadawali sumieniu postać bogiń gniewu i zemsty, któremi były Erynje i Eumenidy. — Oto co pisze C y c e r o De leg. II., 4, 8: *Było to przekonaniem wszystkich prawdziwie rozumnych mężów, że prawo moralności nie jest czemś wymyślonem przez ludzi, lecz prawem wiecznem, które przez swoje rozkazy i zakazy panuje nad całym światem — a najwyższą i ostateczną podstawą tego prawa jest Bóg, który we wszystkim wydaje najroztropniejsze przykazania.*

3. ISTNIENIE ŻYCIA NA ZIEMI PRZEKONYWA NAS O ISTNIENIU BOGA.

Istnienie istot żyjących wskazuje niezbicie, że musi istnieć Pan Bóg — Stwórca wszelkiego życia.

Jest rzeczą naukowo dowiedzioną, że życie nie zawsze istniało na ziemi, ale miało swój początek. Ziemia bowiem,

¹⁾ Patrz Cathrein: *Moralphilosophie* 1911, I., str. 170.

Jednak ani zdrowy rozum, ani nauka nie może się na taką teorię zgodzić.

1. Rozum powiada, że nawet najniższy stopień życia, wegetacyjny, jaki posiadają rośliny, nie mógł się wywiązać sam przez się z nieżywej materji. Jak bowiem nie można dać drugiemu, czego się samemu nie posiada — tak też martwa materja nie mogła wlać życia w drugą materję, którego sama nie miała.

2. Ten wyrok zdrowego rozumu znajduje swoje uzasadnienie już w samej naturze istot organicznych, która jest zupełnie różną od natury nieorganicznych i tak odmienne od tamtych posiada własności, że niepodobna, ażeby z istot nieżywych mogły powstawać żywe. I tak:

a) Materja nieżywa, z natury swej dąży do największego spokoju i zupełnej niezmienności, skąd w chemji powszechną zasadą jest prawo, na mocy którego pierwiastki, same sobie pozostawione, zmierzają zawsze do najbardziej trwałych połączeń chemicznych. — Przeciwnie rzecz się ma w żywej komórce roślinnej. Tu proces asymilacji (chemicznej przemiany nowo przybranych ciał) prowadzi do połączeń atomowych, coraz to mniej trwałych.

b) W materji żywej znajdujemy ciągle wzrastające wchłanianie ciepła — podczas gdy chemiczne przemiany nieżywej materji zmierzają do coraz to większego wydzielania ze siebie ciepła. A trzeba dodać, że nawet zupełnie te same pierwiastki inaczej się zachowują w materji żywej, a inaczej w nieżywotnej, przez co jeszcze bardziej staje się widoczną różnica między jedną a drugą.

c) W żywych organizmach, różnorodne ich części zmierzają do jednego celu: do dobra całości; niema tego w materji nieżywej, ale panuje w niej martwa jednorodność cząstek. — W ciałach organicznych jest coś, co wszystkie cząstki jednoczy, a dopiero, gdy pierwiastek ży-

cia ustąpi, wtedy widzimy obraz tego, co stale się dzieje z materją nieżywą — rozkład i rozpadanie się na części. Słowem: tam ruch, wymiana soków, odżywianie się i wzrost — tu zachowanie się bierne i zastój; tam życie — tu śmierć.

Oto co mówi sama natura.

3. Różliczne doświadczenia, przeprowadzone przez najwybitniejszych przyrodników, również wykazały bezpodstawność teorii samorodztwa.

a) Najbardziej wyszukane usiłowania, jakie podejmowali uczeni, aby sztucznie wytworzyć choćby jedną komórkę żywą, spełzły bezskutecznie, mimo, że eksperymetatorowie znali najdokładniej wszystkie pierwiastki chemiczne, wchodzące w skład danej rośliny. Dlatego też prof. O. Hertwig oświadcza w swej »Biologii«, ¹⁾ że wszystkie wysiłki, aby wytworzyć żywą komórkę, uważa za chyłone. Podobnie prof. J. Reinke w swej »Botanice« wyznaje, że *mechaniczne wytłumaczenie objawów życia już w nauce nie wystarcza, albowiem roślina, jak nie powstała drogą połączenia chemicznego — tak też nie jest wytwórem energii.* ²⁾

Widać więc z tego, że prócz materialnych pierwiastków, trzeba do wzbudzenia życia jeszcze osobnego pierwiastka życiowego, którego tylko sam Stwórca użyć może martwej materji.

b) Ścisłe naukowe doświadczenia wykazały, że rozmnażanie się organizmów, poczynszy od najniższych form, polega na dzieleniu się komórek — i że laseczники (bakterje) w gnijących substancjach organicznych wcale nie powstają

¹⁾ *Allgemeine Biologie* von Prof. O. Hertwig, Direktor des anatomisch-biologischen Institutes der Berliner Universität. 1909, 172, 159.

²⁾ *Philosophie der Botanik* 1905, 81, 79.

z przetwarzania się cząstek rozkładających się organizmów, ale z drobnouchnych zarodków, przenoszonych wiatrem z miejsca na miejsce, dopóki nie znajdą korzystnych warunków rozwoju.

Już w r. 1688 znakomity przyrodnik Redi wykazał doświadczalnie, że jeśli się kawałek mięsa szczelnie przykryje i nie wystawi na działanie powietrza, to żaden robak w nim się nie pokaże; — a przeciwnie, nieprzykryty hermetycznie, wkrótce zacznie roić się od robactwa. Podobne doświadczenia robili różni przyrodnicy, jak: Van Beneden (1853), Balbiani (1862) i inni. Największego jednak rozgłosu w świecie naukowym nabrały doświadczenia bakterjologiczne sławnego fizjologa paryskiego Pasteura, dokonane na przegotowanej wodzie: kiedy naczynie z wodą było szczelnie zamknięte, dno jego pozostawało czyste; natomiast na dnie odkrytego naczynia pojawiała się mnóstwo laseczników. Paryska Akademia wydelegowała w r. 1865 komisję, złożoną z najznakomitszych przyrodników, która uznała doświadczenia Pasteura za najbardziej ścisłe i obalające zupełnie teorię samorodztwa. Toteż członek wspomnianej komisji, sławny fizjolog Flourens, mógł się w swej książce wyrazić: »Od czasu doświadczeń Pasteura teoria samorodztwa odnośnie do wszelkich ustrojów została wogóle przez naukę zaniechana«. ¹⁾

Doświadczenia paryskiego bakterjologa Pasteura († 1895 r.), dowiodły tak niezbicie, że życie może powstać tylko z życia — *omne vivum e vivo* — że odtąd już nikt nie marzy o wywołaniu życia z nieżywej materji, a uczeni całego świata oświadczają, że wszelka możliwość wywołania pierwiastka życia z materji nieżywej jest wprost wykluczoną. — Pasteur zatem, według darwinisty Huxleya, zadał cios śmiertelny teorii samorodztwa.

Toteż najznakomitsza swego czasu na polu nauk przyrodniczych powaga, profesor uniwersytetu w Berlinie, R. Virchow, mógł już w r. 1877 na zjeździe przyrodników

¹⁾ *Examen de livre de M. Darwin* str. 67.

w Monachjum oświadczyć, że »nauka nie zna ani jednego pozytywnego faktu, któryby dowodził, że się samorodztwo kiedykolwiek przytrafiło«. Jeszcze silniej wyraził się prof. Virchow przeciw teorii samorodztwa w r. 1897 na kongresie międzynarodowym przyrodników w Moskwie, na którym wyrzekł te pamiętne słowa: »Zasadę, że wszelka komórka¹⁾ może powstać jedynie z komórki — *omnis cellula e cellula* — należy uważać za niewzruszoną zdobycz ludzkości, jako niezachwiany wynik badań naukowych, który wiek XIX. przekazuje w spadku wiekowi XX-temu«.

lenni materjaliści widząc, że teoria samorodztwa w obecnym stanie rzeczy nie da się utrzymać, uciekają się do wybiegu i twierdzą, że dawniej przed milionami lat inne były warunki klimatyczne oraz inne właściwości materji; wtedy to według nich mogła się z martwej materji wytworzyć istota żyjąca.

To przypuszczenie jednak zwraca się najpierw przeciw tym, którzy je czynią. Sami bowiem zwolennicy samorodztwa powołują się na stałość praw przyrody i z tych, które dziś panują, wnoszą o dawniejszych. Otóż właśnie ta stałość praw przyrody wskazuje, że skoro dziś samorodztwo jest niemożliwe, to i dawniej go nie było. — Nadto, twierdzenie: jakoby inne były właściwości materji, jest gołosłownem przypuszczeniem, na żadnych dowodach nie opartem. Przecież zmianę tych warunków dla materji, o których wspominają, możnaby dziś jeszcze sztucznie wywołać, podnosząc np. temperaturę, zmieniając siłę światła, elektryczności, lub ciśnienia powietrza. Wszystkie te eksperymenta czyniono — ale bezskutecznie. Sama zatem zmiana warunków przyrodniczych nie wystarczy do wytworzenia życia; przeciwnie, doświadczeniem naukowem sprawdzono, że spotęgowanie światła, ciepła i elektryczności raczej przyczyniłoby się do zaniku istniejącego życia, aniżeli do powstania nowego, a zwłaszcza jego rozwoju.

¹⁾ to zn. najdrobniejszy ustrój żywy.

Widzimy z tego, że nauka obecna nie posiada najmniejszego dowodu na to, aby kiedyś mogły istnieć na ziemi odmienne warunki meteorologiczne, nakazujące przypuszczać możliwość takiego stanu, w którymby martwa materja przeradzała się w życie. — Owszem, w miarę postępu nauk, coraz większy widać przedział pomiędzy istotami nieorganicznymi a organicznymi, czyli żywymi.

Niemożliwość wytworzenia się istot żywych z martwej materji drogą samorodztwa naprowadziła uczonych tej miary, jak: Helmholtz, Thomson (Lord Kelvin) i Arrhenius na inny znów pomysł. Mianowicie, pierwsi dwaj próbowali wytłumaczyć powstanie życia na ziemi przez przejście zarodków żywych z innych planet na ziemię i wystąpili z t. zw. hipotezą międzyplanetarną.

Thomson (Kelvin) w roku 1871 przypuszczał, że pierwsze zarodki życia spadły na ziemię z okruchami planet rozbitych, czyli z meteorami. Niebawem jednak przekonano się, że przedzieranie się spadającego meteoru przez powietrze atmosferyczne doprowadziłoby meteor do temperatury białego żaru — a tem samem spaliłoby w nim wszelkie zarodki życia. — Tak więc upadła hipoteza Kelwina, najwybitniejszego fizyka XIX. wieku, a jej autor oświadczył, że »naukowe badania początku i rozwoju życia na ziemi zmuszają koniecznie człowieka do uznania Boga, od którego pierwsze życie pochodzi«. ¹⁾

Svante Arrhenius próbował poprzednią hipotezę w bardzo pomysłowy sposób przekształcić, lecz także nie miał szczęścia. — Wystąpił mianowicie z nader fantastyczną teorią »pan-spermiji«, na podstawie której utrzymywał, że zarodki życia, porwane z innych planet, miały krążyć po wszechświecie, a pod ciśnieniem promieni słonecznych dostać się na powierzchnię ziemi. — Lecz cóż — doświadczenia nad działaniem promieni tak zw. pozafiolkowych wykazały, że wszystkie najdrobniejsze organizmy giną gwałtownie pod wpływem działania tychże promieni. Ponieważ zaś światło słoneczne obfituje w promienie pozafiolkowe, przeto każdy zarodek żywy, wystawiony na działanie

¹⁾ Cytat z *Stimmen aus Maria Laach*, tom 65, str. 488.

tychże promieni w przestrzeni międzyplanetarnej, musiałyby wpierw zginąć, zanimby się mógł dostać z innej planety na ziemię.

Obie powyższe hipotezy zresztą oddalają tylko trudność rozwiązania kwestji, ale jej nie usuwają, bo nie tłumaczą wcale, jak powstały zarodki życia na innych planetach.

Skoro zatem życie nie wywiązało się na ziemi samo przez się z materji nieorganicznej, ani nie mogło przedostać się z innych planet, musiało przeto zostać stworzone przez Boga.

Moc przekonująca tego argumentu — choć nie chcąc — muszą uznać także materialści, bo sami oświadczają, że właśnie dla tego obstają przy teorii samorodztwa, aby nie byli zmuszeni przyznać, że Bóg osobowy jest twórcą życia.

Tak np. sam Virchow, zaledwie wyrzekł na zjeździe w Monachium, że samorodztwo jest tylko przypuszczeniem — a więc teorią, która nigdzie jeszcze dotąd nie została stwierdzona — mimo to na tymże samym zjeździe oświadczył, że dalej będzie się tej teorii trzymał, albowiem »jasnem jest, że kto nie chce uznać istnienia Stwórcy, ten musi zagadkę: jak życie powstało, rozwiązać w duchu teorii samorodztwa«. ¹⁾ — Tak samo wyraził się wódz materialistów, Haeckel: »Kto nie przyjmuje — pisze on — teorii samorodztwa, ten musi uciec się do cudu stworzenia świata przez Boga«. ²⁾.

Jednak wszyscy nieuprzedzeni badacze przyrody odpowiadają im na to: powstanie żywej komórki z materji martwej, bez współdziałania Boga, byłoby jeszcze większym cudem, niż stworzenie świata. Jak bowiem z niczego nic nie powstaje samo przez się, tak bez życia poprzedniego, nie może się wywiązać życie nowe.

Ponieważ zatem rozum i nauka zmuszają nas do od-

¹⁾ *Biologisches Zentralblatt*. 1887, str. 533.

²⁾ *Natürliche Schöpfungsgeschichte* 1872, str. 309.

rzucenia teorii samorodztwa w tem znaczeniu, jak ją pojmują materjaliści (tj. bez współdziałania Stwórcy), przeto ten sam rozum i nauka wskazują nam, że życie nie mogło samo przez się wywiązać się z materji martwej, tj. przy współdziałaniu wyłącznie sił materjalnych, ale musiał być jakiś osobiwszy Sprawca wszelkiego życia na ziemi, który Sam bezpośrednio martwą materję ożywił, dając jej nie tylko życie, ale zarazem i zdolność do wytwarzania nowych organizmów.

Tej zdolności do życia materja, jako martwa, z natury swej nie posiadała — a więc mogło ono rozwinąć się w materji jedynie pod wpływem działania Istoty wyższej, niematerjalnej, którą jest sam Bóg wszechmocny.¹⁾

ODPOWIEDZI NA ZARZUTY.

1. Roślina nie jest zatem, jak materjaliści utrzymują — sztuczną tylko budową, powstałą z połączenia pewnych części materji bezwładnej, które przy pomocy sił fizycznych i chemicznych wytwarzają życie.

Gdyby bowiem cząstki bezrozumnej materji przy pomocy sił fizycznych lub chemicznych mogły wytworzyć życie, to tem bardziej człowiek, jako istota rozumna, znający dokładnie skład chemiczny tkanki roślinnej oraz jej budowę, mógłby w pracowni chemicznej, każdej chwili, wytworzyć komórkę, zdolną do życia i rozmnażania się. — Jeśli życie rośliny polega na ruchu cząstek — to i o ten ruch mógłby przyrodnik postarać się także w sposób sztuczny.

Tymczasem rozliczne próby i wysiłki najzdolniejszych przyrodników spełzły w tym względzie na niczem — bo nie zdołały wytworzyć ani jednej żywej komórki. — Kiedy raz fizyk Thomson, będąc na przechadzce ze sławnym chemikiem Liebigiem, zapytał swego towarzysza, czy wierzy w to, że trawa i kwiaty mogły powstać na podstawie samych tylko sił chemicznych? — odpowiedział na to Liebig: »nie wierzę w to — tak samo, jak nie mogę uwierzyć, aby książka

¹⁾ O rozwoju życia na ziemi obszerniej traktuje IV. rozdział niniejszej książki p. t.: *Teorja ewolucji i pochodzenie człowieka*.

botaniczna, zawierająca pańską rozprawę, mogła być tylko chemicznym wytworem». ¹⁾ Kiedy indziej znów wyraził się Liebig: »Chemji nigdy nie uda się spreparować w swem laboratorium ani żywej komórki, ani włókna mięśnia, ani nerwu — słowem żadnej rzeczywiście organicznej, żywotnej przysady obdarzonej części organizmu«.

Niektórych może ludzi ten fakt, że gdy się przez pewien czas wodę w szklance potrzyma, niebawem powstaną w niej tysiące drobnych żyłatek... W istocie, powstały i rozmnożyły się, bo już przedtem były ich zarodki w wodzie... Ale gdybyśmy, za przykładem Pasteur'a, wzięli wody przegotowanej i zamknęli ją szczelnie w czystym zupełnie naczyniu, wtedy, nawet po dłuższym ubiegu czasu, nie powstałyby ani jedna żyjąca komórka, albowiem *omne vivum e vivo* — żywa komórka może powstać tylko z żyjącej komórki, a pierwsza na świecie powstała przez akt twórczy Boga.

A cóż dopiero powiedzieć o całym organizmie roślinnym, na który składają się miliony takich komórek, posiadających zdolność do odżywiania się, rozrostu, rozmnażania się i t. d.! Kto sądzi, że misterna budowa choćby jednej roślinki powstała przypadkiem, skutkiem ruchu cząstek materji, ten musi przyznać, że zarówno i budowę okrętu lub aeroplanu należałoby także przypadkowi przypisać. — Toteż trafnie wyraził się jeden sławny profesor anatomji: »Podajcie mi język ateusza, a z każdego jego włókna dowiodę wam, że bezczelnie kłamie«!

2. Twierdzenie, jakoby zmysłowe życie zwierząt i duchowe życie człowieka było tylko ruchem martwych cząstek materji, jest prostą ironią z ludzkiego rozumu. — Jeżeli są wogóle na świecie zjawiska, różniące się istotnie między sobą, to z pewnością do nich należą: czynności wzroku, słuchu, czucia, myślenia i woli z jednej — a znowu ruchu martwej materji z drugiej strony. Lecz z tego, że przy pierwszych z tych zjawisk czynności życia objawiają się na zewnątrz ruchem w odpowiednich organach ciała, nie możemy jeszcze wnosić, że istota życia polega wyłącznie na ruchu i że życie zmysłów można stawiać na równi z ruchem martwej materji. Kiedy mówca przemawia, wtedy ciągle rusza ustami, ale nikt z tego przecież nie sądzi, że jego wzniosłe myśli i patetyczne zwroty powstają z samego tylko poruszania ust.

¹⁾ Cytat z książki V. Cathrein: *Die Katholische Weltanschauung*, Freiburg 1909, str. 15.

4. PORZĄDEK CELOWY W ŚWIECIE WIDZIALNYM DOWODY ISTNIENIA BOGA.

Gdyby rozbitek, rzucony na odludną wyspę, znalazł gdzie na niej napis: »niech żyje wolność!«, zaraz pomyślałby sobie: musiał tu być jakiś człowiek. I słusznieby rozumował. Trudno bowiem, aby z bezładnie rozrzuconych liter złożyło się przypadkiem jakieś słowo — a już wprost niemożliwem jest, aby w ten sposób powstało całe zdanie, rozsądną myśl wyrażające. Dlatego też tak szereg liter, ułożonych według pewnego planu, jak wogóle każdy rozumny porządek każe się koniecznie domyslać rozumnego twórcy.

Kiedy znów kto zobaczy po raz pierwszy jakiś przyrząd, pyta zaraz, do czego on może służyć? Zbadawszy zaś wszystkie części skomplikowanego mechanizmu i przekonawszy się, że każdy szczegół jest sprytnie obmyślany i odpowiednio zastosowany do celu całego przyrządu, natychmiast słusznie wnioskuje, że twórca tej maszynerji był nie tylko istotą rozsądną, ale że miał także wolną wolę, skoro z różnych środków, jakimi rozporządzał, wybrał te tylko które były zupełnie odpowiednie do celu.

Te same wnioski, do których byliśmy upoważnieni w obu powyższych wypadkach, nasuwają nam się zawsze, ilekroć na świat spojrzymy... Wszędzie bowiem widzimy w nim piękny i stały porządek, według którego wszelkie zjawiska przyrody następują po sobie podług praw zgóry oznaczonych — wszędzie w przyrodzie spostrzegamy zdumiewającą celowość, wskutek której każda istota ma już z natury swej osobne przeznaczenie. Nic nie istnieje tu niezależnie i wyłącznie dla siebie, ale istoty niższe służą wyższym, a te znów zależne są od tamtych tak, że miliony najróżnorodniejszych stworzeń tworzą jedną olbrzymią;

mądrze urządzoną całość, w której panuje największy ład i harmonja.¹⁾

O tem świadczą najslawniejsi badacze przyrody, nad tem unoszą się najgłośniejsi filozofowie, szczerze wyznają to i podziwiają ludzie prości... i wszyscy, zastanawiając się nad tym celowym porządkiem w wszechświecie, tak rozumują:

Jeśli każdy porządek, istniejący nawet wśród małej liczby jednostek, z istoty swej wymaga jakiegoś obmyślanego planu czyli zasady, rozstrzygającej o tem, dlaczego te rzeczy tak, a nie inaczej, zostały urządzone — to tem bardziej rozumne, tj. celowe urządzenie (uporządkowanie) niezliczonej liczby stworzeń w całym wszechświecie, domaga się niesłychanie rozumnego planu — a taki może powziąć jedynie istota nieskończenie mądra i dobra, którą nazywamy Stwórcą wszechrzeczy, czyli: Bogiem.

Zwróćmy tylko uwagę na jeden lub drugi szczegół w wszechświecie, a zaraz sami przekonamy się o tym przedziwnym, celowym porządku, jaki w nim panuje. Jakże wymownie o nim świadczą np.:

I. Porządek celowy wśród ciał niebieskich. Liczba ich niezmienna, bo na samej drodze mlecznej naliczono ich przeszło 18 milionów: a przestrzeń, w której krążą, jest tak wielka, że trzeba by milionów lat, aby światło najbardziej odległej gwiazdy doszło do nas — mimo, że w 1 sekundzie przebywa 40 tysięcy mil... Otóż w tej niezmierzonej przestrzeni biegają ustawicznie z niesłychaną szybkością tysiące olbrzymich księżyców około jeszcze większych planet, planety koło swych słońc, a te

¹⁾ Stąd Grecy za Pitagorasem nazywali wszechświat słowem: »kosmos«, znaczącem tyle, co »ozdoba«, ład, porządek. Rzymianie słowem »mundus«, oznaczającym czystość, piękność, zgrabność; a i w języku polskim wyraz »świat«, przypomina nam »świętność«, czyli harmonijną piękność przyrody.

znów około słońc centralnych. Każde z tych ciał wykonywa naraz kilka różnych ruchów i zatacza równocześnie kilkanaście kręgów. A wśród tylu ruchów, które w tej samej chwili miliony gwiazd wykonywują, panuje tak ścisła prawidłowość i taka dokładność, że astronomowie nie tylko naprzód wiedzą o każdym zaciemnieniu słońca lub księżyca, ale najdokładniej na kilkaset lat mogą oznaczyć czas i miejsce mającej się okazać gwiazdy. Chociaż te ciała niebieskie różnią się ogromnie między sobą co do swej wielkości, siły światła i stanowiska, jakie wśród innych gwiazd zajmują, to jednak, pomimo tak wielkiej różnorodności, jest wśród nich coś, co je łączy w jedną, dobrze urządzoną całość i wytwarza precyzyjną między nimi harmonję. Temu właśnie jest, odkryte przez Newtona, prawo grawitacji, czyli wzajemnego przyciągania się, mocą którego miliony ciał niebieskich utrzymują się swobodnie w przestrzeni i pomimo wielorakich ruchów zabezpieczone są przed katastrofą zderzenia; albowiem każde wyznaczone sobie ruchy regularnie spełnia i drugiemu nie wchodzi w drogę. Do tego prawa stosują się nie tylko ciała niebieskie, już znane, ale wszystkie wogóle, bez wyjątku; to właśnie prawo naprowadza astronomów na odkrycie planet nowych. Tą drogą np. Leverier, badając ruchy Uranusa, odkrył w r. 1846 Neptuna.

Wskutek takiej zależności od siebie i prawidłowości obrotu, wszystkie razem ciała niebieskie tworzą jakby jeden mechanizm olbrzymiego zegara światowego, w którym tyle milionów kółek, ile ciał niebieskich. Ten zegar wskazuje wszystkim mieszkańcom ziemi nie tylko godziny i dni, ale zarazem i pory roku; a tak jest doskonale urządzony, że nigdy nie spieszy się, ani nie spaźnia — nie trzeba go nigdy regulować ani nakręcać, a przecież iść nie przestaje...

Jakiż stąd wniosek? — Taki, że jeśli szczególnie uzdolnionego mechanika potrzeba na obmyślenie i zbu-

dowanie zegaru astronomicznego, któryby zawsze najdokładniej podług słońca wskazywał godziny i sekundy, sam się regulował przy zmianie temperatury i wilgoci — to tem rozumniejszej istoty potrzeba było do stworzenia porządku astronomicznego w wszechświecie, wobec którego najpotężniejszy genjusz ludzki jest wprost bezsilny. Niema prawie dnia, w którymby nie było gdzieś zderzenia pociągów, mimo, że ich biegiem kieruje rozum ludzki — jakiegoż rozumu potrzeba, aby zapobiedz zderzeniu się miljonów gwiazd, będących dniem i nocą w ustawicznym ruchu?!

Im bardziej zdumiewające dzieło, tem lepiej świadczy o swym twórcy; bo tem większej potrzeba było inteligencji do jego wykonania.

Dlatego właśnie dokładność i stałość wszelkich ruchów niebieskich — innemi słowy — ład i porządek, jaki w wszechświecie panuje, przewyższa niesłychanie wszelkie dzieła genjuszów ludzkich i świadczy najwymowniej o nieskończonej mądrości Bożej, która wszystko pod liczbą, miarą i wagą urządziła. Zaiste sprawdzają się słowa Pisma św.: *Niebiosa rozpowiadają chwałę Bożą, a dzieła rąk Jego oznajmują utwierdzenie* (Ps. 18, 2).

2. Ład i celowy porządek w wszechświecie objawia się jeszcze widoczniej w zależności jednych istot od drugich, a zwłaszcza w zależności świata organicznego od nieorganicznego, będącej zewnętrznym wyrazem zasady, że w całym świecie niższe ma służyć wyższemu.

Na pierwszy rzut oka spostrzegamy na kuli ziemskiej jakby przypadkowy bezład, zdaje nam się, że każde jestwo na ziemi istnieje wyłącznie dla siebie. Lecz gdy przyjrzymy się bliżej, widzimy, że w tym pozornym chaosie wszystko jest rozumnie urządzone i wszystko pracuje dla utrzymania życia na ziemi i tworzy jedną wielką, harmo-

nijną całość. Nawet tak odrębne światy, jak: mineralny, roślinny i zwierzęcy, nie istnieją niezależnie od siebie; jak człowiek nie mógłby się obyć bez zwierząt, podobnie zwierzęta nie mogłyby żyć bez roślin, a te znów bez świata mineralnego. Dlatego też jedna zasadnicza zmiana w świecie nieorganicznym pociągnęłaby największy przewrót w świecie roślinnym i zwierzęcym.

Tak np. od masy kuli ziemskiej zależna jest otaczająca ją atmosfera powietrzna, a od tej znów zależy budowa, rozwój i życie roślin, zwierząt i człowieka; niechże więc zasadniczo zmieni się co w składzie i układzie kuli ziemskiej, a zaraz ulegną zmianie prawa atmosfery, a to znów pociągnie za sobą zmiany odpowiednie w budowie wszystkich organicznych istot. W miarę bowiem, jak się zmieni ciśnienie powietrza atmosferycznego, powstaną inne warunki oddychania, inny obieg płynów w tkankach organicznych, a to znów musi spowodować inną ich budowę, inny system muskularny, inny obieg krwi i t. d. Dlatego też właśnie najważniejsze dla nas ciała nieorganiczne, jak słońce, księżyc, ziemia, woda i powietrze, tak zostały urządzone, jak to było najkorzystniej dla rozwoju życia na ziemi.

A. Celowość w świecie nieorganicznym.

1. Słońce jest niezbędne dla życia. Bez słońca nie mielibyśmy ani wystarczająco światła, ani ciepła, ani pary wodnej, ani prądów atmosferycznych, ani deszczu, ani rzek, ani żadnych płynów — wogóle życie zamarłoby na ziemi.

a) Ziemia przeto została umieszczoną w takiej odległości od słońca, aby mogła odbierać od niego tyle światła i ciepła, ile tego potrzeba, aby życie mogło się na niej rozwijać. Dlatego, kiedy inne ciała niebieskie, poruszając się naprzód, zakreślają bardziej wydłużone elipsy i hiperbole — to ziemia, w czasie swego obiegu około słońca, opisuje drogę więcej zbliżoną do koła, aby jej odległość od źródła światła i ciepła nie zmieniała się za nadto w ciągu roku. — Ponieważ jednak pewna zmiana

ciepłoty jest dla rozwoju istot żyjących potrzebna, przeto oś ziemiska jest o 23 i pół stopni nachylona do poziomu swej drogi naokoło słońca, a to nachylenie pociąga za sobą tak dobroczynną dla nas zmianę pór roku.

b) W świetle słonecznem nauka rozróżnia trojakie, zupełnie różne promienie, tj. świecące, ogrzewające i chemiczne, które nie zawsze jednakowo są roślinom potrzebne. I tak np. do kiełkowania potrzeba głównie promieni świetlnych i chemicznych; do rośnięcia, oprócz poprzednich, potrzeba nadto ogrzewających, do dojrzewania zaś — przeważnie tylko tych ostatnich. — Otóż bieg i nachylenie ziemi, różne w różnych porach roku, sprawiają, że na wiosnę, kiedy rośliny kiełkują, mniej jest ciepła, bo wtedy głównie działają promienie chemiczne, w lecie zaś działają wszystkie promienie zároveň, a ku jesieni słabną promienie świetlne i chemiczne, a głównie działają ogrzewające, które pobudzają dojrzewanie płodów.

2. K się ż y c jest drugim ważnem dla nas ciałem niebieskiem. Jego wpływ na ziemię powoduje przypływ i odpływ morza, od których zawisło życie i zdrowie milionów istot, w morzu żyjących. Gdyby nie ten wpływ księżyca i pochodzący stąd ustawiczny ruch na wodach morskich, to morze — teraz wszystkich orzeźwiające — stałoby się przez gnienie tylu roślin i zwierząt, źródłem zarazy dla całej ziemi. — Przypływ i odpływ morza zapobiega temu zupełnie, a gnijące resztki rozdziela pomiędzy zwierzęta, które się w niem mieszczą.

3. Z i e m i a, ta prawdziwa macierz życia, posiada na swojej powierzchni jakby piersi macierzyńskie, obfitujące w najodpowiedniejszy pokarm dla wszystkiego, co żyje. Warto zwrócić uwagę na misterny skład chemiczny zwykłej gleby: ta, jakby wiedziała, czego której roślinie potrzeba, w to właśnie zaopatruje ją szczerze, jak to widzimy z następującego przykładu:

Owies bez krzemionki — powiada uczony Salm Herstmar — byłby błędym charłakiem; bez wapna — zamarłby już przy drugim liściu; bez potasu lub sody — nie wyrósłby nad 3 cale; bez magnezji — byłby wątłym i powalonym; bez fosforu — nie przyniosłby ziarna; a wreszcie bez żelaza — rósłby nieregularnie. Tymczasem wszystkie te składniki znajdują się na polach, nawet najinniej bujnych.

Czyż nie podziwiać w tem mądrości Stwórcy, który tak

najwyższy pokład ziemi przyrzadził, iż matrwą gleba lepiej zgaduje potrzeby rośliny i odpowiedniej je zaspokaja, niż najbardziej doświadczony agronom!

Słusznie przeto sławny chemik, Liebig, powiada w swoich *Chemische Briefe* (na str. 261), że »niema w całej chemji objawu, któryby tak dalece mądrość ludzką mógł w osłupienie wprawić, jak skład ziemi ornej, ze względu na roślinność. Każdy bowiem może się przekonać, że woda deszczowa, filtrując się przez ziemię, nie może rozpuścić ani odrobiny potasu, kwasu krzemowego i fosforowego — gdy zaś inna woda, zawierająca te substancje, przychodzi w zetknięcie z rolą orną, ziemia odbiera je wodzie, a inne, niepotrzebne do życia roślinnego, zostawia«!

Takie cuda celowego urządzenia kryją się w martwej glebie! Powierzchnia ziemi jest w trzech czwartych częściach oblana wodą, podczas gdy księżyc już wysechł zupełnie. Takie ukształtowanie lądów i mórz mogłoby się wydawać przypadkowem: lecz badając rzecz głębiej, znowu dostrzegamy dziwnie mądre zrządzenie. Ziemia bowiem potrzebuje właśnie takiej obfitości wody, aby potem przez jej parowanie mogły się wytwarzać chmury, bez których nie byłoby ochładzającego cienia i orzeźwiającego deszczu, a ziemia stałaby się suchą pustynią i wszelkie życie na niej musiałoby wymrzeć — podobnie jak już jest na księżycu.

4. Woda niezbędną jest do utrzymania życia na ziemi i ze wszystkich płynów najbardziej potrzebna.

Jako płyn poi wszystkie istoty żyjące i karmi je, podając im substancje stałe w stanie rozpuszczonym, nadto jest głównym składnikiem organizmów. W stanie lotnym wnika przez liście i żywi rośliny nawet wtedy, kiedy ich korzonki żadnej wilgoci nie znajdują w ziemi; łagodzi i równoważy klimaty, przenosząc zapomocą musonowych wiatrów olbrzymie zapasy ciepła ze strefy zwrotnikowej do stref zimniejszych. W stanie stałym, jako śnieg, jest niby płaszczem ziemi, otulającym ją w zimie i chroniącym młode roślinki od przemrożenia.

Kiedy wszystkie ciała rozszerzają się od ciepła, a ściągają od zimna, dopóki nie zamarzną — woda wyróżnia się z pośród innych płynów tem, że największa jej gęstość nie jest, jak u innych, w temperaturze marznięcia, ale przy czterech stopniach ciepła. Gdyby nie to wyjątkowe prawo, wody zamarzałyby w zimie aż do dna i ginęłyby w nich

wszystko, co żyje — a w najgorętszym nawet lecie nie mogłyby tak głęboko odtajać. Gdy tymczasem, skutkiem wspomnianego wyjątku, woda, oziębiając się do zera, staje się lżejszą, więc nie idzie już na dno, ale do góry i ścina się w iód na powierzchni, podczas gdy na dnie, mimo najsroźszej zimy, zachowuje się tyle ciepła, ile potrzeba do życia istniejącym tam organizmom.

Jakże więc dziwne, mądre i celowe zrządzenie Opatrzności przebija w tym jednym szczególe!

5. Powietrze otaczające ziemię, czyli atmosfera.

Inne ciała niebieskie nie posiadają atmosfery, ale ziemia potrzebuje jej koniecznie do życia swoich mieszkańców. Dlatego właśnie powietrze składa się przeważnie z tlenu i azotu, oraz z małej przymieszki kwasu węglowego — a więc z takich gazów i w takim stosunku, jak to najlepiej odpowiada warunkom życia. Tlen jest wprawdzie do oddychania najodpowiedniejszy, ale sam byłby za ostry, spaliłby organizm; otóż tę siłę jego pożerającą łagodzi domieszka azotu.

Oba te gazy, połączone chemicznie, byłyby truczną. Ale ponieważ posiadają tę własność, że są względem siebie obrzętne i do połączenia chemicznego trudne, przeto tworzą umiarkowaną tylko mieszaninę, z której każda istota żyjąca przyswaja sobie tylko te części, które jej są do życia potrzebne. I tak: ludzie i zwierzęta, oddychające powietrzem, zabierają z niego przeważnie tlen, a wyziewają ze siebie szkodliwy dla organizmu bezwodnik kwasu węglowego. Gdyby nie było roślin, atmosfera niebawem byłaby przesycona kwasem węglowym, a powietrze nim zatrute groziłoby nam śmiercią. Otóż rośliny spełniają wobec nas bardzo dobroczynne posłannictwo, albowiem rozkładają bezwodnik kwasu węglowego (CO_2); mianowicie wchłaniają w siebie węgiel (C), a uwalniają tlen (O_2), przez co cała roślinność przyczynia się do oczyszczenia powietrza, zanieczyszczonego wyziewami ludzi i zwierząt.

Wyżej opisane zjawiska przekonywują nas wymownie o tem, że dla istnienia świata roślinnego i zwierzęcego, a tem samem dla istnienia człowieka, niezbędny jest cały świat nieorganiczny, jako podścielisko wszelkiego życia, jako spichlerz, z którego istoty żyjące czerpią pokarm dla swego życia.

Dlatego to właśnie — jak stwierdza paleontologia — człowiek dopiero wtedy ukazał się na ziemi, kiedy rozwinęły się już niższe królestwa: rośliny i zwierzęta; wtedy bowiem ziemia była już przygotowana na przyjęcie tego, który miał nad wszystkimi stworzeniami królować. — I słusznie, gdyż człowieka postawił P. Bóg, jak gdyby na szczycie piramidy, złożonej z różnych rzędów stworzeń. Podstawą tej piramidy jest królestwo istot nieorganicznych, pierwszym jej piętrem — to królestwo roślin, drugim — królestwo zwierząt, a nad wszystkimi króluje człowiek.

Bez człowieka mogą istnieć wszystkie inne twory, ale bez królestwa nieorganicznych jestestw runąłby cały świat organiczny: roślin i zwierząt, a bez niego nie mógłby istnieć człowiek.

To podporządkowanie jednych stworzeń pod drugie, na mocy tej ogólnej zasady, iż niższe musi służyć wyższemu, świadczy najwyraźniej o pewnym rozumnym planie w urządzeniu świata, czyli w celowym porządku, który w nim wszędzie przebiega i na każdym kroku nas przekonywa, że świat nie może być dziełem przypadku, jak tego chcą ateusze...

B. Celowość w świecie organicznym.

1. Jeszcze dziwniejszy porządek i bardziej zdumiewająca celowość okazuje się w samym świecie organicznym. Tu już najmniejsza komórka — jak się wyraża O. Hertwig, prof. uniw. w Berlinie — *jest arcydziełem natury, wykonanem z przedziwną subtelnością*. A cóż dopiero mówić o całym organizmie, na który składają się już — nie miliony — ale całe miljardy komórek! Ileż w takim organizmie osobnych narządów (organów), wykonywujących przeróżne czynności całkiem bezwiednie, z których każda ma na celu, nie tylko dobro poszczególnego narządu — ale także dobro całego organizmu, owszem nieraz

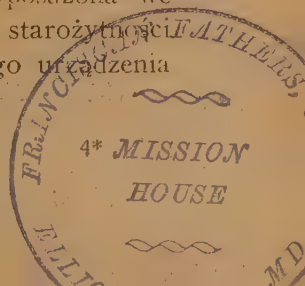
całego gatunku! — Czyż tu nie nasuwa się każdemu sam ze siebie następujący wniosek:

Jeżeli te narządy w organizmach istot bezrozumnych działają podług stałych prawideł, w sposób bardzo rozumny i zupełnie odpowiedni do celu, to musi być jakaś istota niesłychanie rozumna, która nie tylko temi wszystkimi organizmami kieruje, ale która każdy narząd istot organizmnych tak utworzyła, aby mógł celowo działać, tj. całemu organizmowi, a pośrednio dobru ogólnemu służyć.

Każdy instrument, zwłaszcza złożony z kilku części, które wzajemnie pomagają sobie do jakiegoś wspólnego im celu, musi mieć koniecznie rozumnego wynalazcę — albowiem same cząstki bezrozumnej materji nie mogą się celowo złożyć, aby spełniać jedno im wspólne i rozumne przeznaczenie. Ktoś rozumny zatem musiał najpierw cel tego instrumentu obmyśleć, a następnie, odpowiednio do tego celu, cały przyrząd z poszczególnych cząstek zbudować. Stąd też, skoro się dany instrument praktycznym okaże, chlubę przynosi nie sobie, ale swemu wynalazcy, bo świadczy o jego pomysłowości.

Takim instrumentem, i to niesłychanie skomplikowanym, jest każdy narząd, a zwłaszcza narządy zmysłów, np. wzroku, słuchu i t. d. Wystarczy zatem przypatrzeć się bliżej budowie oka lub ucha, oraz funkcjom, jakie mają spełniać, aby się naocznie przekonać, że one mogą być dziełem tylko odwiecznej Mądrości, z którą żaden geniusz ludzki nawet mierzyć się nie może — której tem bardziej bezrozumna materja zastąpić nie zdoła.

Ponieważ budowa oka jest tak cudnie dostrojona do swego przeznaczenia, oraz tak bogato wyposażona we wszystkie potrzebne przyrządy, że jeszcze w starożytności oko uchodziło za najlepszy dowód celowego urządzenia



natury, dlatego cokolwiek obszerniej się nad nią zastanowimy.¹⁾

Wyobraźmy sobie, że niema jeszcze na świecie oka: jest tylko masa nerwowa, wrażliwa na działanie światła. W pewnej odległości od tego nerwu jest przedmiot, np. jakaś strzała AB. Jeśli ten przedmiot jest oświetlony, nerw odbiera od niego jakieś wrażenie światła — ale zupełnie nieokreślone, bo każdy punkt nerwu otrzymuje razem promienie od wszystkich punktów przedmiotu. Ażeby na nerwie wyraził się obraz strzały i urzeczywistniło się widzenie, trzeba, żeby promienie z punktu strzały A padały wyłącznie na jakiś osobny punkt nerwu a, promienie zaś z punktu B, na osobny punkt nerwu b i t. d. Jakżeż więc uskutecznić to wyłączenie promieni, od różnych części przedmiotu pochodzących i skierowanie ich do osobnych części nerwu?

Najprostszy na to sposób byłby: postawić przed nerwem wiązkę drobnych rurek, o ściankach czarno zabarwionych. W ten sposób, te tylko promienie przez każdą rurkę przejdą i do odpowiedniej części nerwu trafią, które wprost w tę rurkę wpadają, a więc te, które od części przedmiotu wprost przeciwnieległej pochodzą: reszta zaś promieni, od innych części przedmiotu pochodząca, wpadnie w rurkę ukośnie i na czarnych jej ścianach zgaśnie. Tak powstanie na nerwie niedoskonały jeszcze, ale rzeczywisty obraz przedmiotu.

Drugi, nierównie już wyższy sposób dojścia do tego samego celu jest: umieścić przed nerwem jakieś ciało przezroczyste, załamujące promienie, a wymyślić dla tego ciała taki kształt, iżby wszystkie promienie, od punktu przedmiotowego A na to ciało padające, po załamaniu skupiały się na jeden punkt nerwu a, i tak samo promienie od punktu przedmiotowego B skupiały się w jednym punkcie nerwu b. Takim kształtem, jak wyższa matematyka pokazuje, może być tylko soczewka.

Któregoż tedy z tych dwu możliwych sposobów użyła natura do rozwiązywania problemu widzenia? Użyła obu równocześnie: na najniższym szczeblu życia znajdują się tylko narządy do odczuwania światła, bez istotnego obrazu; owady

¹⁾ Opis, jak natura rozwiązuje trudny problem widzenia, podajemy według książki ks. M. Morawskiego T. J. p. t.: *Celo-wość w naturze*.

po większej części posiadają już oczy, zbudowane na zasadzie rurek, wyłączających promienie, albo — co na jedno wychodzi — cylinderków wzdłuż przeźroczystych, z których się składa u nich tak zwana rogówka siatkowa, w wyższych zaś ustrojach istnieje w oku soczewka, w stosownem oddaleniu od rozwiniętego nerwu, czyli siatkówki. I warto zauważyć, że to oko z soczewką nie jest dalszym rozwojem i wydoskonaleniem oka z rogówką siatkowaną, tylko jest rozwiązaniem tego samego problemu na zupełnie innej zasadzie.

Ale nerw i soczewka, to dopiero zasadnicze części składowe organu widzenia: do dobrego zaś widzenia potrzeba jeszcze mnóstwa innych warunków. Dla uchylenia światła zewsząd wpadającego, trzeba zbudować przed siatkówką ciemnię optyczną (*cameram obscuram*) i opatrzyć ją z przodu przeźroczystą szybą. Na to jest gałka oczna z twardówki, zewnątrz białej, wewnątrz czarnej; a w niej osadzona jest, jak szkieleko w zegarku, przeźroczysta rogówka.

Dalej, dla otrzymania wyraźnego obrazu przedmiotu, trzeba ściśle obliczonego stosunku między czterema czynnikami: odległością soczewki od siatkówki — wypukłością soczewki — stopniem załamywania światła tej ostatniej i takimże stopniem załamywania środowiska, w jakim istota żyje, tj. powietrza albo wody. Te wszystkie warunki znajdują się w oku wybornie obliczone: soczewka ma inną wypukłość i inny stopień załamywania światła u zwierząt, żyjących na ziemi, inny u wodnych; a że przedmiot widzenia bywa raz dalej, raz bliżej, trzeba przyrządu zmieniającego za każdym razem odległość ogniskową w oku — i na to przyczepiony jest do soczewki muskulik (*musculus accommodatitius*), który ściągając ją lub zwalniając, nadaje jej mniejszą lub większą wypukłość.

Dla regulowania znów ilości wpadającego światła trzeba umieścić przed soczewką przeponę z otworem, któryby się zmniejszał przy żywszem świetle, rozszerzał przy słabszem — tę funkcję spełnia, jak wiadomo, barwna »tęczówka«.

Dla ułatwienia stereotypowego widzenia, czyli intuicji trzeciego wymiaru przestrzeni, trzeba dwoistości oczu; a znów dla jedności aktu widzenia trzeba tak urządzonej muskulatury, żeby oba oczy ku jednemu zwracały się przedmiotowi. I na to są w istocie tak pokrzyżowane mięśnie oczne, że oczy nie poruszają się (jak inne dwoiste organa),

symetrycznie do średnicy ciała, ale zawsze asymetrycznie, tj. oba ku jednej stronie.

Do odpowiedniego używania wzroku trzeba jeszcze takiego urządzenia oka, któreby pozwalało skupiać uwagę na jeden przedmiot, który chcemy poznać, a zarazem nie pozbawiało potrzebnej czujności nad całem otoczeniem. Otóż takie jest w rzeczy samej urządzenie pola widzenia w oku, że tylko jedno miejsce, na środku tego pola, przedstawia się wyraźnie, reszta dokoła mglisto; nie dosyć widocznie, by rozstrzelić uwagę — ale dosyć, by ją zwrócić, gdy się coś nadzwyczajnego na uboczu pojawi.

Ponieważ dalej w powietrzu unosi się wiele pyłków, które, osiadając na szybie ocznej, odbierałyby jej co chwila niezbędną przejrzystość, potrzeba środka do obmywania i przecierania tej szyby — i na to są, tuż przy oku, gruczoły łzowe, które wytwarzają ciecz do zwilżenia tej szyby, a nad okiem ruchliwa powieka, która jak gąbka co chwila ją przeciera.

Zważywszy delikatność struktury, jaką mieć musi przyrząd widzenia, i ważność jego względem celu życia, potrzeba go ile możności ochronić i zabezpieczyć. Otóż dlatego gałka oczna osadzona jest w głębokim dole kostnym, jak w istnej fortecy — broniona jeszcze ile możności od uderzeń z przodu wysuniętymi naprzód kośćmi czoła i górnej szczęki — od pyłu spadającego z głowy ochroniona brwiami — od słońca i kurzawy osłonięta rzęsami — od wszystkiego wreszcie ochroniona powieką, która, skoro coś oku zagraża, instynktowo je zasłania. I dlatego to organ tak delikatny stosunkowo rzadko bywa uszkodzony.

Wymieniam tylko z grubsza znajome wszystkim czynniki wzroku; ale jest ich nierównie więcej i każdy z nich pod mikroskopem odsłania jeszcze całe systemy celowo urządzonych składników. Taki jest przyrząd widzenia.

Teraz zrozumiemy, dlaczego wielki Newton, po przestudjowaniu narządu wzroku, zawołał: *Zaiste Ten, który pierwsze oko zbudował, musiał znać najdokładniej wszelkie prawa optyki.* Sławny zaś fizyk Helmholtz wyraził się, że *oko jest dziełem, które tylko najwyższa Mądrość mogła utworzyć.*

Któżby teraz mógł rozumnie przypuścić, że tak misterne

urządzenie oka jest dziełem prostego przypadku... że oko uformowało się wskutek ruchu drobniotkich cząstek materji?... Jeśli bezmyślne wirowanie drobnych materjalnych cząstek mogłoby wytworzyć tak cudnie i delikatnie zbudowane oko, to dlaczego, spytajmy, nawet najbardziej genialny okulista, w pewnych razach, nie potrafi już istniejącego, chorego oka uzdrowić lub bodaj jednej nadpsutej cząstki sztucznie uzupełnić?!

Niemniej zdumiewające jest celowe urządzenie ucha.

W tej jego części wewnętrznej, która kształtem swym przypomina skorupkę ślimaka, odkrył sławny anatom Corti błonę o dziwnej budowie. Jest to rodzaj maleńkiej, mikroskopijnej harfy, posiadającej koło 6 tysięcy włókien czyli strun, ułożonych obok siebie podług wielkości, z których każda łączy się zapomocą cieniuchnej niteczki z nerwem słuchowym. Długość najdłuższej struny wynosi zaledwie pół milimetra, a najkrótszej jedną trzecią tegoż; im która krótsza, tem wyższy wydaje ton.

Cel narządu Corti'ego jest bardzo prosty.

Znane jest bowiem, że jeżeli z dwóch jednako nastrojonych strun, wprawimy w ruch jedną, wywołując w niej jakiś ton, to natychmiast druga zaczyna tak samo drgać, czyli ten sam ton wydawać. — Otóż ten sam objaw powtarza się w uchu, ilekroć dochodzi doń jakiś głos z zewnątrz.

Wszelkie zatem głosy słyszne znajdują oddźwięk w odpowiednich włóknach narządu Corti'ego, które z powodu swej olbrzymiej liczby odpowiadają nie tylko zasadniczym tonom oktawy, ale także niezliczonym tonom pośrednim. — W ten sposób ucho odtwarza natężenie, wysokość, barwę, harmonję i rozdzwięk wszelkich możliwych tonów oraz najdelikatniejszych ich odcieni.

Jakże więc tu nie podziwiać tak misternie zbudowanego instrumentu muzycznego, którym natura obdarza człowieka! Ktoby twierdził, że taki ustrój organiczny powstał wskutek przypadkowego nagromadzenia tkanek — ktoby myślał, że tysiące różnie długich strun ułożyło się jedynie przypadkiem dokładnie podług swej wielkości... ten chyba byłby umysłowo chorym; — bo jeśli na samo odry-

sowanie oka lub ucha, lub na wykonanie ich modelu potrzeba rozumu, to jakże wielkiego dopiero rozumu potrzeba na stworzenie żywego oka lub ucha!

Już sama budowa organizmów, tj. ta zewnętrzna maszyna życia, swoim celowym urządzeniem wprawia nas w podziw i przejmuje uwielbieniem dla Stwórcy, lecz w jeszcze większe zdumienie wprowadza badaczy przyrody wewnętrzna, tj. psychiczna strona życia zwierzęcego, mianowicie najróżnorodniejsze instynkty, pod wpływem których bezrozumne zwierzęta działają zupełnie celowo, choć bezwiednie.

Weźmy np. młodą jaskółkę, która w tym roku w Europie się wylęła. Kiedy jesień nadchodzi, zwierzątko staje się dziwnie niespokojne... wtem naraz odlatuje daleko na południe. Przecież nie zimowała jeszcze u nas w kraju, a zatem nie może wiedzieć, że tu pozostając, musiałaby marnie zginąć. Lecz przyroda, która w ciepłych krajach zaopatruje zwierzęta, nawet zimową porą, w żywność, obdarzyła jaskółkę wrodzonym popędem do odlotu; ten ciągnie ptaszkę na południe, choć nie uczyło się ani geografji, ani historii naturalnej.

Zwierzęta, idąc za swoim instynktem, odrazu dokońwiają rzeczy, których nieraz najzdolniejsi uczeni nie potrafiliby wykonać, lub dopiero po długich i mozolnych studiach do nich doszli. Wystarczy jeden lub drugi przykład:

Chrząszcz, zwany *zwijaczem* (*ulva pruniformis*), budując sobie gniazdko, zwija liście brzozy w tego rodzaju lejki, że przekrój każdego tworzy tę właśnie linię geometryczną, nad której równaniem (wzorem) długo przemyślał genialny fizyk holenderski *Huyghens*. — A więc zadanie, które sławny uczony dopiero przy pomocy bardzo skomplikowanego rachunku w XVII wieku zdołał teoretycznie rozwiązać — w praktyce od tysięcy lat rozwiązywał z łatwością bezrozumny chrząszcz...

Pająk wodny, t. zw. *wodnik* (*argyroneta aquatica*), usnuwa sobie w wodzie sieć, od której delikatny lejek prowadzi do powierzchni wody i wpuszcza z góry powietrze. —

Pierwszy zatem na świecie dzwon nurkowy został urządzony przez pajaka.

Krogulec, żywiący się węzami jadowitemi, jeśli zostanie ukąszony przez swoją ofiarę, biegnie natychmiast szukać rośliny, zwanej *ve j u c o* (mikoniu huako) i zjada kilka jej liści. Spostrzegli to ludzie i doświadczyli na sobie, że właśnie ta roślina jest jedynym lekarstwem dla ukąszonych przez węże.

Jeszcze ciekawszem jest może, że zwierzęta przysłużyły się matematyce, jak to wskazuje następujący wypadek:

Francuski uczony Maraldi badał graniastosłup, tworzący komórkę pszczoły, a zamknięty romboidalnymi ścianami i za pomocą bardzo ścisłych pomiarów odkrył, że kąty przyległe tych czworoboków, otaczających graniastosłup wynosiły: jeden $109^{\circ} 28'$, a drugi $76^{\circ} 32'$. Wtedy sławny fizyk Réaumur zwrócił się do głośnego podówczas matematyka Königa z prośbą, aby tenże obrachował, pod jakimi kątami muszą się schodzić ściany romboidalne, jeśli mają zamykać jak największą przestrzeń. König przy pomocy rachunku różniczkowego obliczył, że z dwóch kątów przyległych jeden musi mieć $109^{\circ} 26'$, a drugi $70^{\circ} 34'$. Réaumur więc przypuszczał, że obliczenie Maraldiego było mylne i dlatego cały ten rachunek dał do sprawdzenia szkockiemu matematykowi Maclaurinowi. I cóż się okazało? — to, że pszczoła miała słuszość, a König się pomylił, a przyczyną jego błędu były myłki w tablicach logarytmowych, używanych przez Königa, które też zaraz poprawiono.

Stwierdzenie powyższego faktu zarazem wykazało, że pszczoła najlepiej rozwiązuje bardzo trudne, a w praktyce ważne zagadnienie: jak zbudować stosunkowo największą komórkę, używając do tego najmniejszej ilości materiału budowlanego.¹⁾

Jakże zdumiewających rzeczy dokonywują instynktownie takie np. błonkówki (hymenoptera), które z niesłychanym sprytem przygotowują dla swych przyszłych gąsieniczek żywność mięsną, zachowującą się przez kilka tygodni w stanie zupełnej świeżości!

¹⁾ Więcej podobnych przykładów podaje Dr. Schütz w swej książce p. t.: *Der sogenannte Verstand der Thiere oder der animalische Instinkt*, Paderborn 1880.

Mianowicie samiczka, mając składać jajka, poluje wpieryw za chrząszczem, którego ciałem mogłoby się żywić jej przyszłe potomstwo. Znalazłszy takiego chrząszczyka, rzuca się na niego, przewraca go na grzbiet, ale nie zabija, lecz ubezwładnia swoją ofiarę zupełnie, przez celne nakłucie jej zatrutem żądłem w te miejsca, w których się schodzą nerwy ruchowe.

Po dokonaniu tego sparaliżowania nerwów ruchowych chrząszcza, wnosi go błonkówka do przysposobionego już gniazda i teraz dopiero składa w niem swe jajka, poczem udaje się na nowy polów, którego zdobycz umieszcza w pobliżu pierwszej. Wyklute gąsieniczki karmią się następnie przez cały czas swego przekształcania się żywem, a więc świeżem mięsem zwierzęcem.

Gdyby najuczeńsi fizjologowie zjechali się na naradę, jak rozwiązać powyższe zagadnienie, z którym spotkały się błonkówki, to chyba nie mogliby wymyślić czegoś rozumniejszego i bardziej celowego, jak to, co instynktownie czynią te b e z r o z u m n e zwierzątka.

Wszak najpierw idzie o to, aby utrzymać żywotność złowionego chrząszcza przez kilka tygodni — bo tyle potrzeba czasu, aby poczwarka ostatecznie się przeobraziła; inaczej, ciało jego zabite po jednym dniu już uległoby rozkładowi i wyschłoby zupełnie. Powtóre, tego chrząszcza należy pozbawić ruchliwości, aby nie uciekł, oraz aby jego ruchy nie groziły zgnieceniem delikatnym jajeczkom błonkówki.

Otóż, aby jeden i drugi cel skutecznie osiągnąć, niema innego środka, jak sparaliżować nerwy ruchowe chrząszcza. Lecz jakże to wykonać? Cała ta operacja najpierw nie może trwać długo, gdyż inaczej sam napastnik mógłby ją życiem przypłacić... Nadto, jeśli ma być skuteczna, to trzeba dostać się do t. zw. centrów nerwowych, tj. do tych miejsc, w których nerwy ruchowe się schodzą; a takich i to prawie niezależnych od siebie, jest zwykle u owada więcej; przytem silny pancerz pokrywa znaczną część jego ciała.

A więc całe zadanie polega na tem, aby: a) zbadać, gdzie są centra nerwowe; b) gdzie są spojenia pancerza, przez które dałoby się łatwiej dosięgnąć środowiska nerwów; c) trzeba takie owady wybrać, u których centra ruchowe są najbardziej zbliżone do siebie, bo wtedy jedno ukłucie wystarczy do sprawienia zupełnego paraliżu.

Chcąc powyższe zadania umiejętnie wykonać, zdolny

anatom potrzebowałby do zbadania systemu nerwowego danego owada silnie powiększającego mikroskopu, oraz nader delikatnych narzędzi i dopiero po wielu eksperymentalnych próbach mógłby dojść do jakiej takiej wprawy.

Dla błonkówek wszystko to zbyt cenne: instynkt wskazuje im miejsca centrów nerwowych, natura wyposażyla je także w odpowiednie narzędzia i środki do ich znieczulenia. Toteż, kiedy wypadnie im po raz pierwszy dokonać wiadomej operacji, jednym niechybnem pchnięciem żądła od razu paraliżują nerwy złowionej zwierzyny — a tem samem rozwiązują zadanie, trudne nawet dla zdolnego przyrodnika.

Nęk (Sphex), który poluje na świerszcze, mniej uzbrojone pancerzem, ale mające trzy centra nerwowe znacznie od siebie odległe, innej używa taktyki. Rzucając się ra świerszcza, przewraca go na grzbiet i przytrzymując go łapkami, ostrożnie trzy razy kłuje go zatrutem żądłem, naprzód w szyję, potem między dwoma pierwszymi pieścieniami tułowia, nareszcie w brzuch i tak dopiero zupełnie go ubezwładnia. Inne błonkówki, gromadzące w swych norkach rozmaite owady, z systemem nerwowym jeszcze mniej ześrodkowanym, zadają odpowiednią ilość pchnięć żądłowych; — pewną gąsieniczkę kłuje jej wróg dziewięć razy, w każdy pierścień osobno.

I jakże tu nie podziwiać celowości w świecie zwierzęcym, jak nie powtórzyć za Goethem, podziwiającym instynkt zwierząt: *Kto to słyszy, a nie wierzy w Boga, temu już nie pomogą Mojżesz i Prorocy.*

ODPOWIEDZI NA ZARZUTY PRZECIW CEŁOWOŚCI.

I. *Zarzut.* Dlaczego nawet takie czynności zwierząt, któremi zdają się naśladować człowieka, nie mogą być przypisywane ich własnemu rozumowi?

Odpowiedź. Gdyby zwierzęta własnym rozumem dochodziły do tak zdumiewających wyników swej pracy — wtedy w działaniu młodych zwierząt dostrzegalibyśmy liczne pomyłki i przeoczenia, oraz skutki braku doświadczenia u tych, które po raz pierwszy coś wykonywują; a przeciwnie w rzeczach, wykonywanych przez starsze (zwierzęta), widoczny byłby znak nabytej wprawy; nadto większa lub mniejsza

zdolność każdej jednostki zaznaczałaby się wyraźnie w rezultacie pracy, podobnie jak u człowieka.

Tymczasem w pracy zwierząt takich objawów nie widać, młodsze pracują z taką samą wprawą, jak i starsze, w wynikach pracy także niczem się nie różnią. Każda komórka pszczelego wosku zupełnie tak samo wygląda, jak miliony innych, jak gdyby nie były owocem pracy wielu różnych osobników, ale dziełem, wykonanem przez jedną i tę samą maszynę.

Młoda, »niedoświadczona« jaskółka, która po raz pierwszy odlatuje od nas w jesieni, nigdy przez pomyłkę nie zabłądzi w kraje północne... ale tak pewna siebie leci na południe, jak gdyby już nieraz tę drogę odbyła.

Pierwsza z gatunku błonkówek, z pewnością nie próbowała częstować swoich gąsieniczek mięsem z zabitego chrząszcza, gdyż całe jej pokolenie zginęłoby od razu wskutek nieodpowiedniego pożywienia; dlatego zaraz od początku starała się o żywą strawę dla swych młodych. — A kiedy po raz pierwszy wybrała się na łowy i pierwszego w swem życiu chrząszcza miała ubezwładnić, tak celnie nakłuła go swem żądłem, jakby najdokładniej wiedziała, że w tem właśnie miejscu schodzą się u niego centra nerwów ruchowych (tak różnie zresztą u poszczególnych owadów rozłożone); a całego zabiegu dokonała tak szybko i wprawnie, jak gdyby długi czas przedtem w jakimś laboratorium specjalne odbywała ćwiczenia.

Jak postąpiła pierwsza błonkówka, tak samo czyni setna, tysięczna, słowem wszystkie, działając zawsze jednako podług odwiecznego wzoru, a w ich pracy nie widać śladu indywidualnego wpływu poszczególnych jednostek. — Z tego właśnie okazuje się, że zwierzę nie działa jak człowiek, pod wpływem swej woli, opartej na rozumie i doświadczeniu, ale jedynie z naturalnego popędu, czyli instynktownie.

Dlatego też celowego działania zwierząt nie można przypisywać rozumowi jednostek, lecz jest ono wynikiem naturalnej, instynktownej skłonności całego gatunku — czyli celowego urządzenia ich natury.

2. Zarzut. Dlaczego nawet najbardziej zdumiewające czynności zwierząt, któremi przewyższają człowieka, nie dowodzą bynajmniej »inteligencji« zwierząt, lecz świadczą jedynie o wielkiej celowości ich natury?

Odpowiedź. Gdyby rezultaty pracy zwierząt, którymi one zdają się górować nad ludźmi, miały być dowodem, że w pewnych razach zwierzę działa równie inteligentnie, jak człowiek, to zmyślność zwierząt powinna by się objawiać także wtedy, kiedy warunki ich pracy ulegną pewnej zmianie. — Jeśli bowiem człowiek odznacza się zdolnością w jakiejś pracy, to wśród mniej przychylnych warunków także potrafi sobie poradzić — a przynajmniej nie okaże się zupełnym ignorantem. Owszem pewna zmiana lub niespodziewana przystopka bywa dla człowieka wyborną szkołą, w której zdobywa sobie nowy zasób doświadczenia.

U zwierząt rzecz ma się przeciwnie. Kiedy bowiem zwierzę znajdzie się nagle wśród sztucznie zmienionych zewnętrznych warunków, zachowuje się zupełnie bezradnie i głupio, gdyż instynkt, przy pomocy którego dokonywało przedtem zdumiewających czynów, pobudzał je do działania odpowiadającego tylko temu celowi, do którego był dany. Ten instynkt wiódł zwierzę wyłącznie do ściśle oznaczonych czynów; toteż, kiedy zwykłe warunki pracy się zmieniają i trzeba przekroczyć zakres normalnego działania, wtedy dotychczasowy instynkt nie może już wystarczyć, i wtedy okazuje się namacalnie, że zwierzę poza instynktem nie potrafi działać celowo — owszem psuje to, co dotąd instynktownie, a więc celowo, działo.

Widać to najlepiej z następujących przykładów:

Nęk (sphex), którego nadzwyczajny instynkt w łowie niu chrząszczów poprzednio podziwialiśmy, wlecze do swej norki złowionego i ubezwładnionego świerszcza, trzymając go żuchwami za mackę czyli wąsik. Przyrodnik *Fabre*, przypatrujący się tej robocie, odcina nożyczkami tę mackę. Nęk spostrzegłszy, że stracił zdobycz, zawraca się i chwytą ją za drugą mackę. *Fabre* odcina i tę drugą. Nęk wraca jeszcze: nie znajdując już macki, próbuje uchwycić żuchwami za głowę, ale pyszczek za mały... Mógłby ująć świerszcza za łapkę, za skrzydełko, za ogon... *Fabre* poddaje mu to jedno, to drugie... nora, do której zdąża, już tylko o parę piędzi... Ale nie — nęk nieszczęśliwy napróżno krząta się i trapi; innego sposobu wleczenia zdobyczy, jak za macki, nie zna i nie wymyśli; wkońcu porzuca upolowanego z takim trudem

świerszcza — i odlatuje, by drugą norę kopać i drugiego świerszcza łowić.

Misierka (*Chalicodoma muraria*) muruje sobie komórkę na słońcu z cementu, zaprawionego własną śliną, napęlnia ją miodem, składa na miodzie jajeczko i natychmiast komórkę cementem zasklepia. Ale w ciągu roboty nielitościwy p. *Fabre* zdolności jej doświadcza: w budujących się ścianach komórki wyłamuje szczyby, wybija dziury — pszczołka w tej chwili naprawia szkodę, raz, drugi i dziesiąty. Ale kiedy przyszła kolej na zbieranie miodu, już inne ogniwo instynktu się nasunęło; p. *Fabre* znowu robi wyłom w lepiance, miód cieknie, misierka to spostrzega, widocznie się frasuje — ale teraz murarstwo zapomniane, teraz instynkt każe miód zbierać. Biedna Danaida znosi dzień cały miód do dziurawej beczki, aż z sił opada. Lecz znów przychodzi kolej na murarkę, żeby zamknąć izdebkę. W tej chwili *Fabre* wypróżnia do dna komórkę zwitkiem waty, a wtem widzi ze zdumieniem, jak pszczołka spuszcza jajeczko do próżnej komory i wierzch zasklepia, skazując swą poczwarkę na śmierć głodową. Innym razem *Fabre* wyjmuje i miód i złożone już jajeczko. Misierka na to patrzy, zwiedza raz jeszcze pustą komórkę, potem zabiera się do zasklepienia z takim samym staraniem, jak gdyby miała dla kogo pracować. — Taki jest mechanizm instynktu.¹⁾

Tak nedorzeczne postępowanie zwierząt w wypadkach, w których ręka ludzka zmieniła zwykły porządek działania natury, wskazuje wymownie, że zwierzęta spełniają czynności, do których je instynkt pobudza, zupełnie nie znając ich celu. Dlatego też wykonywanie najbardziej zdumiewających czynności instynktownych nie czyni ich wcale zmyślniejszemi i nie może zatem świadczyć o jakiegokolwiek ich inteligencji, w właściwym znaczeniu tego wyrazu.

A więc wszystko, co podziwiamy w instynktownej działalności zwierząt, nie jest dziełem sprytu tego lub owego

¹⁾ I w najwyższych gatunkach zwierząt, u tych nawet, którym najwięcej przypisujemy zmyślności, występuje w wielu razach ten mechaniczny determinizm instynktu, fatalnie błędząc, skoro tylko działa w niezwykłych warunkach. W Berlinie doświadczone, że młody bóbr, zamknięty w klatce, zaopatrzonej w piasek i kawałki drzewa, zabierał się do budowania swej grobli, jak gdyby miał do walczenia z prądem rzeki.

zwierzęcia, ale dziełem wogóle instynktu zwierzęcego i zewnętrznym objawem tego prawa natury, przez które nieskończona mądrość Boża rządzi całą przyrodą i nawet przez bezrozumne zwierzęta zdumiewających rzeczy dokonywa.

3. Zarzut. Jakkolwiek celowość w przyrodzie jest nadto widoczna, aby jej można wogóle zaprzeczyć, to jednak nie jest ona zupełnie powszechną, albowiem wiele rzeczy nie da się w naturze z celowością pogodzić.

Odpowiedź.

a) Sami ci, którzy ten zarzut podnoszą, przyznają, że w przyrodzie jest daleko więcej faktów świadczących o celowości, aniżeli tych, które się jej pozornie sprzeciwiają. Tymczasem istnienie bodaj jednego ustroju celowo zbudowanego, np. jednej komórki roślinnej, już samo przez się dowodzi, że twórca jej musiał być istotą, posiadającą nieskończony rozum i wolę.

b) Zboczenia od prawa celowości, jak: kalectwa, organizmy słabiej rozwinięte etc. są często wywołane przez wpływy zewnętrzne (np. przez wolę człowieka), niezależnie zupełnie od działania natury.

c) W wielu razach zdaje nam się, iż dostrzegamy brak celowości, dlatego, że wychodzimy z fałszywego założenia. Sądzymy bowiem, że dana rzecz może służyć wyłącznie tylko do tego celu, o którym myślimy, tymczasem ona może mieć zupełnie inne przeznaczenie — jakiś cel dalszy wprawdzie, ale za to donioślejszy.

Tak np. widzimy, że drzewa owocowe więcej mają kwiatów, aniżeli mogą wydać owoców, dlatego większa część kwiatu bezużytecznie opada na ziemię. Otóż celowe urządzenie nie wymaga, aby wszystkie bez wyjątku kwiaty wydały owoce, aby wszystko, co żyje, dochodziło do pełnego rozwoju. »Nadmierna«, jak nam się zdaje, ilość kwiatu okazuje nam niewyczerpaną pełnię wszechmocy Bożej, która nie potrzebuje niczego skąpić — mnogość kwiatów jest z początku potrzebna, aby, gdy przyjdą deszcze lub mrozy, jeszcze dostateczna ilość mogła wydać owoc; — zresztą przez gwałtowne zmiany pogody giną przedewszystkiem słabsze osobniki, przez co silniejsze z nich lepiej się na tem samem drzewie rozwijają — zarodki, usunięte od rozwoju, służą zresztą innym istotom za pożywienie.

Z drugiej strony nieurodza je lub obawa przed nimi przy-

pominają człowiekowi, że rezultat jego pracy zawisł ostatecznie od Opatrzności Bożej.

Niejeden znów uważa za bezcelowe istnienie pasożytów, tj. istot, żyjących kosztem organizmów wyższych. Otóż nikt nie przeczy, że bezpośrednio przynoszą jednostkom szkodę — ale równocześnie pośrednio wielką korzyść dla całego gatunku. Pasożyt mianowicie uczy niejedno stworzenie zapobiegliwości; u innych przeszkadza zbytelnemu rozradzaniu się; to znów z pośród innych zabiera ustroje słabsze, a pozostawia silniejsze; przyczynia się do zachowania pewnej równowagi w całej przyrodzie, a zaostrzając walkę o byt, pomaga do rozwoju sił.

Jak w życiu duszy — niema cnoty bez zwycięstwa, a to ostatnie tam tylko możliwe, gdzie jest przeciwnik do pokonania — tak w rozwoju sił fizycznych walka z przeciwnikiem, a w tym wypadku z pasożytem, może obfite przynieść korzyści.

Dlatego też cierpienia fizyczne nie sprzeciwiają się wcale celowości. Cierpienia, choć przykre, to jednak: a) ostrzegają przed większą stratą, przed tem, co może zagrażać życiu; b) uczą zawczasu, gdzie szukać pomocy; c) następstwem ich jest ta korzyść, że śmierć nie spotyka nagle; d) wreszcie doniosłe jest ich znaczenie moralne (ale o tem pomówimy w rozdziale o Opatrzności).

Niejeden ustój może być niezmiernie pożyteczny, a przeto i celowy, chociaż nauka dotąd nie wykryła jeszcze jego pożyteczności — chociaż przez ludzi nienaukowych okrzyczany został nawet za szkodliwy. Co dziś wydaje się obojętnem, jutro już może okazać się pożytecznem, w miarę jak lepiej poznamy przeznaczenie danego ustroju.

Tak np. gruczoł tarczycowy (poniżej krtani) dawniej uważany był za organ szkodliwy, dlatego, że niekiedy z powodu chorobliwego powiększenia się wytwarzał wole. Dziś już przekonano się o jego użyteczności, mianowicie, iż zamienia szkodliwe substancje, powstałe wskutek procesów życiowych, na nieszkodliwe. Jego brak w wielu razach pociągnąłby za sobą zatrucie krwi. Nadto brak tego gruczołu wpływa ujemnie na wzrost organizmu człowieka.

Wyrostek robaczkowy przy ślepej kiszce przez długi czas uważano za wprost szkodliwy ze względu na zapalenia ślepej kiszki, których bywa okazją. Tymczasem jego celowość wykazali ostatniemi czasy uczeni: J. Koch, L.

Aschoff, Macewenn, Klemm, E. Abrecht i inni. Według ich orzeczenia wyrostek robaczkowy jest gruczołem limfatycznym, który przyczynia się, zwłaszcza w wieku dziecięcym, do niszczenia szkodliwych bakterij jelitowych, dlatego amputacja, według zeznań lekarzy, może mieć nieraz złe następstwa. Nadto stwierdzono, że wyrostek ten, wydzielając pewną ciecz, czyni ściany grubego jelita śliskimi, a przez to ułatwia posuwanie się naprzód jego zawartości.

Podobnie rzecz się ma z wieloma innymi organami ciała ludzkiego, które dawniej nazywano *szczałtkowemi*, tj. zmarniałemi, a o których w miarę postępu nauki przekonywano się, że każyły z nich spełnia po dziś dzień funkcje dla organizmu korzystne.

Słowem, nie ma ani jednego zjawiska w naturze, co do którego możnaby udowodnić, że jest bezrozumnego celu, z tego jednak, że w jakimś prawie przyrody sami na razie celu nie dostrzegamy, bynajmniej nie wynika, aby to zjawisko naprawdę bezcelowem było. Nasz ograniczony rozum pozostaje bowiem w takim stosunku do dzieł i zamiarów Bożych, jak umysł dziecka do utworów i planów wielkiego artysty. W całej przyrodzie zatem musi być wiele rzeczy dla nas niezrozumiałych, ale właśnie ta niemożliwość zgłębienia wszystkiego w naturze powinna przypominać, że Boska Mądrość jest niepojęta.

4. Zarzut. Nauki przyrodnicze dowodzą, że celowy porządek w naturze wynika koniecznie z samych praw natury.

Odpowiedź. Wiele zjawisk nie da się wytłumaczyć przez żadne prawo natury, jak np. że ziemia jest tak jak teraz odległa od słońca, że ma tak wielką ilość wody i atmosferę, złożoną mniej więcej z 79 proc. azotu i 21 proc. tlenu. Te i wiele innych rzeczy dałyby się zmienić bez uszczerbku istniejących praw przyrody i to nawet zgodnie z hipotezą Kanta i Laplace'a, według której nasz system słoneczny rozwinął się z wielkiej kuli gazowej. — Ale właśnie tak przepiękne urządzenie, wynikające z tego rozwoju, każe niezbicie przypuszczać, że istniał jakiś stan początkowy, który nosił w sobie w zarodku cały dzisiejszy system słoneczny. Ten stan nie mógł być podyktowany jakimiś prawami przyrody, nie istniejącej jeszcze, przeto może jedynie w Mądrości Bożej znajdować rację bytu. Gdybyśmy nawet przypuścili, że cały porządek w naturze dałby się wytłu-

maczyć na podstawie istniejących praw przyrody, to czy już wtedy nie potrzebaby koniecznie uznać mądrego Twórcy przyrody? Właśnie mądre prawa natury, działające zgodnie z jej celem, są naocznym dowodem, że musi istnieć mądry Prawodawca, który na samym początku te prawa głęboko w przyrodzie wyrył. — Jak każda rzecz, tak i prawa przyrody muszą mieć swoją wystarczającą przyczynę.

W ten sposób można przejść całą przyrodę, świat organiczny, jak i nieorganiczny i wszędzie natrafić na porządek oraz celowe urządzenie, jakichby żaden duch ludzki nigdy nie wymyślił. Dlatego to z drowemu rozsądkowi sprzeciwia się poczytywanie całego tego porządku i celowości za wynik prostego przypadku.

Porządek ten polega na ugrupowaniu różnych rzeczy podług jednolitej myśli przewodniej, czyli idei; każda zaś idea, w jakikolwiek sposób byłaby wyrażona, może pochodzić tylko od myślącego ducha. Nadto celowość, jeżeli zwłaszcza jest bardziej skomplikowana, przypuszcza już zgóry powzięty zamiar, a takie zamiary, które prowadzą do pewnego celu, również mogą być wytworem tylko istoty myślącej, a więc duchowej. Rozum zmusza nas zatem do przyjęcia istnienia jakiejś Wyższej Istoty, która cały świat urządziła podług mądrze obmyślanego planu. Słusznie przeto zauważył Cycero w dziele »De natura deorum« ks. II, rozdział 37, że łatwiej uwierzyłoby można, że *Roczniki Enniusza* (jest to epepeja w 18 księgach) powstały z przypadkowego ułożenia liter, aniżeli żeby ten celowy porządek, jaki panuje w wszechświecie, tylko przypadkowi można było przypisać.

5. POWSTANIE ŚWIATA WSKAZUJE ŻE MUSI ISTNIEĆ BÓG JAKO OSTATECZNA PRZYCZYNA WSZECHRZECZY.

Przekonywamy się codziennie naocznie, iż wszystko, co wokoło nas istnieje, nie powstało samo ze siebie, ale każde jestestwo zawdzięcza swój byt drugiemu. Lecz nie tylko

powstanie każdej istoty, ale także dalsze jej trwanie, a tem bardziej utrzymanie jej przy życiu, zależy od istot drugich i jest skutkiem działania niezliczonych przyczyn dalszych, jak np. ciążenia do środka ziemi, ciśnienia atmosfery, światła i ciepła słonecznego, odżywiania się etc. W ten sposób każda istota na świecie zależy w swojej przeszłości i teraźniejszości od innej istoty, a cały wszechświat przedstawia się nam, jako długi szereg różnych skutków, z których każdy następny zależy od poprzedniego, jako od swej przyczyny.

Otóż, jeżeli każda rzecz na świecie musi mieć swoją przyczynę, to tem bardziej niezliczona ilość jestestw, z których się cały wszechświat składa, zawdzięcza swoje istnienie jakiejś przyczynie. Na nic tu nie pomoże uciekanie się do nieskończonego wielkiego mnóstwa przyczyn i skutków, któreby się jakoś nawzajem w swoim istnieniu utrzymywały; gdyż każde zwiększenie takiego szeregu, poza którym niema przyczyny niezależnej, nie rozwiązuje trudności, ale ją zwiększa; bo im więcej jest istot na świecie, tem potężniejszej potrzeba przyczyny sprawczej, któraby je powołała do bytu i w nim utrzymywała.

Gdyby np. kulę ziemską, nie posiadającą własnego światła, oświetlał księżyc, także z siebie ciemny — a ten księżyc byłby oświetlany przez inny księżyc, równie ciemny i t. d. — to niktby przecież nie powiedział, że nieskończone mnóstwo takich ciemnych księżyców wystarczyłoby do oświetlenia ziemi — gdyby ostatni z nich nie otrzymał światła od jakiegoś innego ciała, świecącego własnem światłem i gdyby pośrednie księżyce nie odbijały jego promieni i nie przesyłały ich ku ziemi.

Zresztą nieskończony szereg skutków jest istotnie jednym z biorowyn skutkiem, który musi mieć także swoją przyczynę i to taką, która znajduje się poza całym szeregiem i nie zależy od żadnej innej przyczyny. — Inaczej skutek ten istniałby bez przyczyny, albo — istniałby łańcuch przyczyn, którego pierwsze ogniwo zawisłoby w po-

wietrze, nie mając swego punktu oparcia, co jest niedorzecznością; — albo też byłby przyczyną sprawcą samego siebie, a w tym razie jeszcze przed swoim istnieniem zacząłby działać, co również jest niedorzecznością.

A więc, chociażbyśmy wyobrazili sobie wszechświat, jako szereg przyczyn i skutków najdłuższy, a nawet nieskończony, to zawsze musimy dojść do takiej przyczyny, która swego bytu nie zawdzięcza innej przyczynie, ani też nie zależy od żadnej, ale sama ze siebie istnieje i jest źródłem wszelkiego działania.

Tę właśnie ostateczną przyczynę wszechrzeczy, która sama ze siebie istnieje, nazywamy Bogiem.

ODPOWIEDŹ NA ZARZUT.

Zarzut. — Materia nie mogła zostać stworzoną, albowiem z niczego nic nie powstaje.

Odpowiedź. — Jeżeli zasada »z niczego nic nie powstaje« oznacza, że każdy skutek musi mieć dostateczną przyczynę, to w tem znaczeniu jest ona zupełnie słuszną. Z niej też wynika i to, że także cały świat widzialny musi mieć swoją (dostateczną) wystarczającą przyczynę, której swój byt zawdzięcza, tj. wszechmocnego Stwórcę.

Jeżeli znowu »z niczego nic nie powstanie«, znaczy, że żaden człowiek, ani żadna istota, mająca ograniczone siły, nie może wytworzyć jakiejś istoty materialnej, jeśli nie ma pod ręką jakiejś materji — to i w tym wypadku powyższa zasada jest słuszną, bo tylko powiada, że ten, który pierwszą materję utworzył, musi posiadać moc nieograniczoną, czyli musi być wszechmocny.

Ale jeśli słowa »z niczego nic nie powstaje« miałyby oznaczać, że nawet Istota wszechmocna nie może uczynić innej istoty bez pomocy jakiejś materji — wtedy to twierdzenie nie jest słuszne, jest tylko bezsilnem słowem niewiary, albowiem Istota wszechmocna może uczynić wszystko, co tylko zechce; na tem właśnie polega Jej wszechmoc.

6. ISTNIENIENIE JESTESTW PRZYGODNYCH (tj. niekoniecznych)
WSKAZUJE, ŻE MUSI ISTNIEĆ JESTESTWO KONIECZNE.

Jak był czas, kiedy nas nie było — kiedy żaden człowiek nie istniał, tak też przyjdzie kiedyś chwila, w której już nas na ziemi nie będzie. To samo da się powiedzieć o wszystkich zwierzętach, roślinach i nieorganicznych istotach. — Widzimy więc z tego, że żadna z istot, z których się świat materialny składa, nie jest konieczną; — bo, co nie istnieje zawsze, ale powstaje i ginie, to nie jest konieczne, ale przygodne; — koniecznem zaś to tylko, co istnieć musi i to takim, jakim jest.

Skoro zatem wszystkie rzeczy, istniejące na świecie, są niekonieczne i wszystkie mogłyby wcale nie istnieć, to oczywista, że ich byt czyli egzystencja bynajmniej nie należy do ich własnej istoty — innemi słowy — żadna z tych rzeczy nie ma racji bytu w sobie, ale musiała go otrzymać od drugiej istoty, wcześniejszej. A ta znów, jeśli nie jest konieczną, otrzymała swój byt od trzeciej i t. d. Postępując tak dalej wstecz, musimy ostatecznie dojść do jestestwa pierwszego na świecie, które istniało przed wszystkimi innymi, a przeto od żadnego z nich nie mogło swego bytu otrzymać, a więc musiała go mieć ze siebie, z własnej istoty.

To pierwsze jestestwo nie mogło dopiero z czasem powstać, ale musiała istnieć zawsze, a to dla następującej racji:

Gdyby to pierwsze jestestwo choć chwilę nie istniało, nicby też nie istniało, ani później zaistnieć nie mogło, albowiem z nicości nic własną mocą nie powstanie. A zatem ta pierwsza istota musiała istnieć zawsze, tj. odwiecznie i ta konieczność istnienia jest właśnie jej cechą istotną, wyróżniającą ją od wszystkich innych jestestw przygodnych, czyli niekoniecznych.

Otóż tę istotę, która od wieków koniecznie istnieje sama ze siebie, nazywamy Bogiem.

7. ZMIANY I RUCH JAKI SIĘ W ŚWIECIE ODBYWA WSKAZUJĄ, ŻE BÓG ISTNIEJE.

W świecie widzialnym dostrzegamy coraz to nowe zjawiska czyli zmiany. Jedne istoty powstają, drugie dalej się rozwijają, inne znów giną; a każda z osobna — prędzej czy później — przechodzi z jednego stanu w drugi tak, że w całym wszechświecie panuje ustawiczny ruch.

Otóż, gdzie jest ruch, tam konieczną jest siła poruszająca. Lecz gdzież ją znajdziemy? Czy w samej materji? — Nie, bo według praw fizyki materja jest bezwładna, tj. z natury swej obojętną na ruch i spoczynek, a więc sama z siebie niezdolna do wprawienia się w ruch lub do wywołania w sobie jakiegokolwiek zmiany.

Gdyby materja własną siłą mogła się poruszyć, albo szybkość i kierunek swego ruchu sama przez się zmienić, to wtedy wszelkie obliczanie w fizyce byłoby niemożliwe, albowiem natenczas nigdy nie mielibyśmy zgóry pewności, jak się materja w danym wypadku zachowa. A przecież prawa ruchu polegają na dokładnych obliczeniach i dlatego właśnie fizyka wyraża je w formułach matematycznych.

Skoro zatem materja sama sobie nie mogła w ruch wprawić, przeto musiała go otrzymać skądinąd — czyli musiała zostać poruszona przez inną siłę zewnętrzną i to niematerjalną. A więc musi być jakaś istota niematerjalna, która pierwszą z rzędu materję w ruch wprawiła i w ten sposób dała początek wszelkim zmianom i zjawiskom w wszechświecie. — Tę zaś istotę niematerjalną, będącą przyczyną wszelkich zmian i ruchu, nazywamy Bogiem.

BŁĘDNE SYSTEMY NIE UZNAJĄCE ISTNIENIA BOGA.

Dowody, przekonywujące o istnieniu P. Boga, nabiorą dla nas tem większej siły, im lepiej się przekonamy o nie-

dorzeczności ważniejszych systemów filozoficznych, usiłujących wytłumaczyć powstanie oraz istnienie świata bez wzmieszania się w to Stwórcy, czyli bez Boga. Jednym z tych systemów jest znany już w czasach pogańskich, a przez wolnomyślnych pisarzy rewolucji francuskiej i przez niewiarę naszych czasów nanowo rozpowszechniony:

1. MATERJALIZM.

Zwolennicy tego systemu, jak: Strauss, Feuerbach, Vogt, Büchner, Moleschott, utrzymują, iż nic na świecie nie istnieje oprócz materji i jej ruchu w przestrzeni. Ta materja posiada różne fizyczne i chemiczne własności, czy też »siły«, jak np. własność przyciągania i odpychania i t. p. Cała zaś jej czynność w istocie rzeczy nie jest niczem więcej, jak tylko ruchem. Przez ruch najdrobniejszych cząstek materji, t. zw. atomów, miały się rozwinąć powoli z materji nieżywej rośliny i zwierzęta, a z tych dopiero ludzie. Materja jest więc według tej teorii początkiem i podstawą wszystkich istot, tak żywych, jak i martwych, rozumnych, jak i bezrozumnych. Materjaliści przyznają wprawdzie, że jest jakaś istota wieczna i konieczna, ale tą istotą, powiadają, jest materja, z której składa się świat materjalny; ta istota powstała sama przez się, jest zatem niestworzoną i niezniszczalną. Tę więc istotę uważają za wieczną i za podstawę wszystkiego, cokolwiek istnieje. Poza nią, według materjalizmu, nic istnieć nie może, a przeto nie istnieje też żadna istota duchowa. Dlatego też materjalizm nie uznaje pozaświatowego Boga, który stworzył materję.

Niedorzeczność materjalizmu.

1. Mylne jest twierdzenie materjalistów, że istota duchowa dlatego nie istnieje, iż zapomocą zmysłów nie możemy się przekonać o jej istnieniu.

Czy dlatego, że wzrokiem nie możemy stwierdzić istnienia tonów muzyki, a słuchem nie rozróżniamy barw tęczy, miałyby jedne i drugie wcale nie istnieć?

Jak muzyka dla oka, a barwa dla ucha jest czemś jakby

nadmysłowem — podobnie niema w tem nic sprzecznego, iż mogą być na świecie istoty żadnym zmysłem niedoścignione, ani niezbadane, dla tej prostej przyczyny, że należą do świata duchowego, którego naszymi zmysłami nie możemy zbadać.

Jak lekarz, badający ciało chorego, nie może wydać sądu o stanie sumienia swego pacjenta, albowiem medycyna nie daje mu na to środków — podobnie materjalista, znający tylko własności ciał materjalnych, nie może na podstawie doświadczeń chemicznych czy fizycznych rozstrzygać tego, co leży poza światem materjalnym. — Śmiesznem byłoby, gdyby kucharz rozprawiał o astronomji; lecz niemniej śmiesznem jest, gdy materjalista li tylko na podstawie nauk przyrodniczych rozstrzyga o tem, co należy do filozofji.

2. Materjalizm nie może wytłumaczyć, skąd powstał ruch na świecie. Ruch, jaki panuje w wszechświecie, nie mógł powstać z materji, albowiem materja wtedy tylko mogłaby się poruszać sama z siebie, gdyby ruch należał do jej istoty; — lecz, gdyby tak było, to musiałaby zawsze być w ruchu i nigdyby go nie mogła utracić, bo, co należy do istoty jakiejś rzeczy, tego ta rzecz nigdy nie może utracić, gdyż przestałaby być tem, czem jest.

Tymczasem wiemy, że materja w ruch wprawiona może go utracić, bo może przejść w stan spoczynku — a więc ruch nie należy do istoty materji. Jeśli zatem materja znajduje się w ruchu, to nie posiada go ze siebie — ze swej istoty materjalnej, ale musi go posiadać skądinąd, mianowicie z przyczyny zewnętrznej i niematerjalnej. — Takiej zaś przyczyny materjalizm nie uznaje, bo według niego nic nie istnieje, prócz materji i jej ruchu w przestrzeni.

Powstania ruchu w wszechświecie nie można wytłumaczyć siłą przyciągania, albowiem ta siła nie może wywołać

ruchu bez zewnętrznej przyczyny, gdyż materja, jako z natury swej obojętna na wszelki ruch i spoczynek, w sobie ruchu nie posiada; pozostałaby zatem wiecznie w spoczynku, gdyby z zewnątrz nie została w ruch wprawiona. Dlatego to powiada Virchow: »Podobnie jak kula działowa nie poruszy się siłami, które w niej tkwią — tak też ciała niebieskie nie mogą poruszać się same przez się, ani też siła ich nie może być wyprowadzona wprost z ich formy i składników«.

3. Doświadczenie uczy, że materja ciągle się zmienia; stąd też ulubionym frazesem materjalistów jest, że w zmianie okazuje się »twórcza wszechmoc materji«. — Tymczasem gdyby materja była wieczna, niestworzona i konieczna, jak tego chcą materjaliści, wtedy nie mogłaby się zmieniać, lecz musiałaby zawsze w tym stanie pozostać, w jakim znajdowała się pierwotnie — bo co się zmienia, to nie jest koniecznem, więc może wcale nie istnieć, a przeto nie może być z natury swej wiecznem.

Gdyby materja była wieczną i niezmienną, niemożliwy byłby więc rozwój przyrody, o którym materjaliści tyle dziś mówią. Ziarno nasienia musiałoby na zawsze pozostać nierozwinięte, brakłoby mu ciepła, powietrza, wilgoci i pożywienia. — Zresztą, gdyby materja była wieczną, od wieków musiałaby podlegać zmianom, którym dzisiaj podlega, a wtedy już od dawna skończyłby się na niej wszelki rozwój, a nastałby taki zastój, jaki obecnie już dostrzedz można na innych planetach, np. na księżycu.

Wogóle mówiąc, żadna istota nie może się rozwinąć bez obcej pomocy, albowiem niższy stopień doskonałości nigdy sam z siebie nie może być dostateczną przyczyną do osiągnięcia wyższej doskonałości. Nic samo przez się nie może stać się większem, ani doskonalszem. Wszelki zatem rozwój na świecie byłby niemożliwy, gdyby nie było Boga pozaświatowego.

4. Gdzie nie istnieje rozumny duch, tylko bezwiednie

istniejąca materja, tam nie może być mowy o jakimkolwiek porządku i urządzeniu celowym, lecz wszystko musi być dziełem ślepego trafu czyli przypadku. Gdyby ktoś utrzymywał, że *Madonna Rafaela* powstała w ten sposób, że ślepy malarz porozmazywał na płótnie różne farby, bez wszelkiego wyboru i porządku -- to uważanoby go za niepoczytalnego. Jakże tedy można najbardziej regularny obieg milionów ciał niebieskich, zdumiewającą budowę istot organicznych, owszem, sam rozum ludzki i najgenjalniejsze dzieła sztuki przypisywać działaniu bezdusznej, a przeto bezrozumnej materji?!...

5. Skądże, wreszcie, pochodzi takie urządzenie świata, jak obecne, skoro tysiące innych systemów było możliwych?! Z tysiąca możliwości musiał ktoś obrać obecny system — a skoro obrał, musiał mieć rozum i wolę, musiał więc być istotą duchową. A więc nie sama tylko materja istnieje.

6. Przeciw materializmowi przemawiają także te wszystkie argumenty, które przytoczymy, mówiąc o duchowości duszy ludzkiej.

Zgubne skutki materializmu.

System materializmu nie tylko zawiera w sobie mnóstwo sprzeczności, któremi sam siebie zbija, i dlatego nie może być systemem prawdziwym, ale nadto w praktyce jest systemem zgubnym, jak tego dowodzą straszliwe skutki moralne, jakie za sobą pociąga.

Nie uznając żadnego wyższego, duchowego pierwiastka w człowieku, materializm zniża go do rzędu zwierząt, owszem czyni z człowieka maszynę, a tem samem niweczy w nim wszelką podstawę moralności. Używanie staje się celem życia materialisty, które rzuca go na pastwę namiętności. Cnota, poświęcenie — słowem wszystko, co wzniosłe i szlachetne, staje się bezcelowem i tylko jakimś szalonym marzeniem; — znika różnica pomiędzy złem a do-

brem; — wszelkie prawo (z wyjątkiem prawa silniejszego) traci moc obowiązującą, a brutalne prawo pięści staje się wszechwładnem i siła przed prawem zaczyna panować. Rzetelność i honor przestaje istnieć — głupcem staje się ten, kto potępia oszukaństwo, kradzieżę, mordy i wszelkie występki.

Panowanie materializmu pograżyłoby więc świat cały w takiej ciemności, barbarzyństwie i nędzy, że nawet poganizm w swem największem poniżeniu stałby wyżej od społeczeństwa zmaterjalizowanego.

Jeśli nie tyle w praktyce, to przynajmniej w teorii różni się od materializmu.

2. PANTEIZM.

Panteizm, podobnie jak materializm, nie jest niczem nowem. Znany był już starożytnym Indom. Ojcem nowożytnego panteizmu jest Holender, Spinoza († 1677). System ten uprawiany był przez niektórych niemieckich filozofów.

Cały panteistyczny światopogląd jest wytworem chorobliwej fantazji, to też nie może się ostać wobec trzeźwego rozumu, albowiem, podobnie jak materializm, opiera się na samych sprzecznościach.

Podczas gdy materjaliści uważają każdy atom materji za osobną istotę i dlatego twierdzą, że świat składa się z nieskończenie wielu pojedynczych istot — panteiści uważają cały wszechświat za jedną istotę, żyjącą, duchową i nazywają ją »wszechbogiem«, po grecku panteós, skąd nazwa panteizmu. Ten »wszechbóg«, mówią oni, istnieje od wieków sam ze siebie; nie jest istotą od świata różną, ani czemś wyższem od niego, lecz jest tem samem, czem wszechświat.

Stąd też przeróżne istoty, które nazywamy stworzeniami, według panteistów nie posiadają odrębnego bytu, lecz są tylko rozmaitemi formami i przemijającymi przejawami jednej i tej samej substancji bożej — są przeto wspólnie jednym tylko Bogiem. Jest to t. zw. panteizm realny. Inni panteiści znów utrzymują, że świat istnieje tylko w myśli naszej, a nie w rzeczywistości, wszelkie zaś spostrzeżenia zmysłowe uważają za złudzenia. Jest to panteizm idealistyczny.

Główną myślą panteizmu jest zaprzeczenie istotnej różnicy między Bogiem a światem; — według panteizmu bowiem Bóg — to świat, a świat — to Bóg. — Panteizm zatem, choć wprost nie zaprzecza istnienia Boga, to jednak pojmuje Go zupełnie mylnie, bo nie rozróżnia Go od wszystkich rzeczy stworzonych — a więc w rzeczywistości nie uznaje Boga osobowego, który poza światem istnieje. Gdzie bowiem Bóg staje się wszystkim — tam właściwie jest niczem, gdyż wszystko nie może być Bogiem.

Poszczególnych błędów systemu tego nie potrzeba właściwie zbijać, gdyż one zwalczają same siebie; to też ci, co ich bronią, zrywają z wszelkimi prawami rozsądnego poznania i wnioskowania, a tem samem wpadają w największe niedorzeczności.¹⁾

Sprzeczności panteizmu.

1. Panteizm sprzeciwia się naszej wewnętrznej świadomości. Każdy posiada tę wewnętrzną świadomość, że jest istotą zupełnie różną od drugiego człowieka, a tem bardziej różną od zwierzęcia, rośliny i kamienia. Np. myśliwy świadom jest tego, że polując na zająca, nie godzi wtedy na swoje własne życie, ale na życie istoty od siebie różnej i niższej. Również każdy rozumnie myślący zdaje sobie z tego sprawę, że jego własny byt i działalność nie jest bytem i działalnością drugiego człowieka; — że wogóle on sam nie jest tem, co poza nim istnieje, ale że jest istotą, posiadającą swój własny byt, odrębny i własną osobistą działalność. — Wobec tego więc nie może być prawdą, co panteizm mówi,

¹⁾ Np. Spinoza z powodu mylnego pojęcia substancji uważa wszystko, co swój byt otrzymało od drugiego osobnika, za właściwość tego ostatniego. Tymczasem już dziecko pojmie, że jajo nie jest tylko właściwością ptaka, jak np. zdolność do lotu, barwa upierzenia — ale jest zupełnie osobnem jestestwem. — Fichte znów powiada, że istnieje tylko jego własne »ja«, poza tem wszystko inne jest marzeniem. — Schelling chciał dowieść, że cały świat materialny jest tylko złudzeniem.

że jedna tylko istnieje substancja, której cały świat jest przejawem.

2. Panteizm sprzeciwia się naszemu doświadczeniu. Własne doświadczenie uczy każdego, że istoty, które poza nami istnieją, np. minerały, rośliny, zwierzęta, nie tylko są od nas samych różne, ale różnią się także między sobą, bo każda z nich ma swój własny odrębny byt i odrębne własności, nieraz wprost sprzeczne z własnościami innych jednostek. — Tymczasem, gdyby nie było istotnej różnicy między Bogiem a światem, wtedy wszystkie istoty na świecie — jako równe Bogu — musiałyby być także między sobą równe — gdyż dwie ilości równe trzeciej są sobie równe.

3. Gdyby zatem panteizm miał rację, zniknęłaby wszelka różnica na świecie, każde przeciwieństwo byłoby tylko pozorne; obojętną rzeczą byłoby np. czy jakieś ciało pozostaje w ruchu, czy w spoczynku, albowiem oba te stany równałyby się sobie; — podług zasady panteizmu błędziłby każdy, gdyby utrzymywał, że on i jego sąsiad, to dwie osoby różne.

Ponieważ na świecie znajduje się rozum i wola, przeto »wszechbóg« musiałby być istotą osobową, czyli osobą. Ta znów osoba musiałaby posiadać wszelkie cnoty, które spotykamy na świecie, byłaby zatem najświętszą, ale zarazem ulegałaby wszystkim występkom, a więc musiałaby być równocześnie stekiem wszelkiego zła. Jeśli się znachodzi na świecie mądrość i głupota, to jedna istota takiego boga byłaby i mądrą i głupią zarazem. A ponieważ na świecie wiele jest kłótni i walk, przeto ów »wszechbóg« musiałby z samym sobą ustawicznie kłócić się i walczyć.

Gdyby przedmioty, z których składa się wszechświat, nie różniły się istotnie od Boga, lecz były tylko jego ujawnieniem się na zewnątrz, to musiałby posiadać tę samą naturę, co P. Bóg; — a więc musiałby być wieczne, konieczne, niezależne, tj. absolutne. Ponieważ zaś rzeczy tego

świata są czasowe (powstają i giną), przygodne (mogą być albo nie być) i pod wieloma względami zależne od drugih, przeto nie mogą być tylko zewnętrznem ujawnieniem Boskiej istoty, ale muszą być w swojej istocie od niej różne — czyli muszą być osobnemi istotami.

4. Panteizm idealistyczny nie uznaje różnicy między bytem idealnym (urojonym) a rzeczywistym, a to sprzeciwia się zdrowemu rozumowi; bo co innego, gdy się komu tylko zdaje, że ma pieniądze w kieszeni, a co innego, gdy je rzeczywiście posiada.

5. Gdyby prawdą było, że cały wszechświat jest Bogiem, to wtedy istoty czasowe, przygodne oraz zależne, razem zebrane i dodane do siebie, dałyby jako sumę istotę wieczną, konieczną i niezależną... To zaś sprzeciwia się kardynalnej zasadzie matematyki, na mocy której każda suma musi posiadać cechy swoich części składowych, dlatego też równe dodane do równych dają na wypadek równe.

Zgubne skutki panteizmu.

Taka niedorzeczna gmatwanina pojęć w teorii musi też najzgubniejsze owoce pociągnąć za sobą w praktyce. Bo jakże tu mówić o sumieniu człowieka, o różnicy między cnotą a występkiem, o konieczności nagrody lub kary, kiedy, według panteizmu, nawet to nie jest pewne, czy cały ten świat istnieje w rzeczywistości, czy tylko we fantazji człowieka... Skoro wszechświat, według panteizmu, jest bogiem, to każdy człowiek, podług tej zasady, jest częstką bóstwa, bez względu na to, czy uczciwy — czy oszust. Wszystko mu też wolno, bo czy powstanie w nim uczucie szlachetne, czy namiętność — wszystko to bez różnicy jest ujawnieniem się bóstwa. Toteż bez względu na to, co kto czyni, czy życie kładzie w ofierze za najświętszą sprawę, czy tarza się w występkach — nigdy nie grzeszy, gdyż

»bóg« nie może grzeszyć; albo — co jeszcze dziwniej brzmi — bóg grzeszy przez człowieka, wobec czego człowiek nie jest odpowiedzialny za to, co czyni jako istota niesamodzielna. Według panteizmu więc wolno człowiekowi deptać najświętsze uczucia i postępować bezkarnie, a nikt nie ma prawa zakazać mu tego, ani zbrodniarza ukarać.

Ponieważ, według panteizmu, niema istotnej różnicy między cnotą a występkiem, bo jedno i drugie jest tylko ujawnieniem się tej samej istoty bożej, przeto »bóg« jest twórcą cnoty i zbrodni, bo wszystko, co najpodlejsze i najwstrętniejsze, jest przejawem Boga. A ponieważ ten bóg nie różni się istotnie od świata, przeto podlega tym samym cierpieniom i żądom, co ludzie i zwierzęta, i jest sam — podobnie jak istoty nierozumne — także pozbawiony rozumu.

Panteizm, znosząc w ten sposób różnicę między dobrem a złem, bluźni przeciw prawdziwemu Bogu i niszczy podwaliny moralne jednostek, jak i całego społeczeństwa. Tego rodzaju system, z całą konsekwencją przeprowadzony, podkopałby odrazu wszelkie podstawy cywilizacji i skazałby cały naród ludzki na najdziksze barbarzyństwo. Każdemu przeto rozumnemu człowiekowi fantastyczna teoria panteizmu musi się przedstawić jako stan przejściowy błędzącego ducha ludzkiego, który — jeśli nie chce pograć się w materializm — musi koniecznie wrócić do uznania Boga osobowego.

Jakkolwiek panteistów i dziś jeszcze nie brak, to jednak sami wstydzą się trochę tej nazwy, jako już przestarzałej; dla nadania swoim poglądom pewnego pozoru nowości... wołają się nazywać zwolennikami *monizmu*, tj. systemu bezwzględnej jedności! System ten wprawdzie nie wiele różni się od poprzedniego, ale ponieważ wpada w nowe sprzeczności i w obecnych czasach staje się coraz bardziej głośny, dlatego zasługuje na omówienie osobne.

3. MONIZM.

Uwaga wstępna.

Mówiąc o istnieniu Boga, powoływaliśmy się na jednolity plan, przeprowadzony w całej przyrodzie, czyli na celowe urządzenie świata i dowodziliśmy z niego, że ostateczną przyczyną wszechrzeczy musi być istota rozumna (duchowa), skoro tak świat urządziła, że wśród milionów stworzeń każde ma swój cel osobny, a nadto wszystkie razem wspierają się nawzajem — niższe służąc wyższemu.

Ta idea celowej jedności, urzeczywistniona w świecie zewnętrznym, materialnym, panuje także w sferze duchowej i znajduje swój oddźwięk w świecie wewnętrznym, tj. w duszy człowieka. Toteż tak rozum, jak i wola nasza wrodzonym pędem zmierzają do jedności, wszędzie chcą ją odnaleźć, a to, co rozprószone, do jednolitego systemu sprowadzić.

Rozum dąży do jedności, albowiem, gdzie spostrzega bezcelowy nieład, gdzie widzi brak przewodniej myśli, któraby łączyła szczegóły w jedną systematyczną całość — tam umysł nie może się zorjentować, tam nie może znajdować swego zadowolenia.

Także wola zdąża do jedności i w tem tylko sobie podoba, co tworzy pewną harmonję, a tego nie lubi, co ją psuje i dlatego unika wszystkiego, co jej niemiłe i pragnie, aby wszystko sercu dogadzało, aby wszystko doprowadzić do pożądanej z niem zgody, harmonji, czyli moralnej jedności.

Nie da się zaprzeczyć, że ta idea jedności, urzeczywistniona w świecie zewnętrznym, a odzwierciedlająca się w duszy człowieka, ma w sobie coś dodatniego i pociągającego.

Jednakowoż tej jedności w wszechświecie nie należy pojmować przesadnie, tj. zupełnie bezwzględnie, jak to czynią wyznawcy monizmu. Nie trzeba sądzić, że idea jedności, panująca w wszechświecie, nie dopuszcza żadnych różnic wśród stworzeń — a tem bardziej pomiędzy stworzeniem a Stwórcą! Owszem, już samo poczucie piękna domaga się, aby na świecie nie było nużącej jednostajności, ale ażeby ta cudna harmonja, którą w układzie jego widzimy, na tem właśnie polegała, aby najbardziej różnorodne stworzenia, posiadające nieraz wręcz przeciwne własności, służyły sobie nawzajem i pomagały do

osiągnięcia wspólnego celu. Tak pojęta jedność jest zupełnie uzasadniona i nazywamy ją *względna*.

Inną jest jedność *bezwzględna*, czyli *absolutna*. Ta nie uznaje różnicy wśród tego, cokolwiek istnieje, ale wszystko jest dla niej albo materją, jak utrzymuje *materjalizm*, albo bogiem, jak głosi *panteizm*; — a więc z jednej ostateczności wpada w drugą. Z niedorzeczności, wynikających z *materjalizmu* i *panteizmu*, widać, że taka jedność nie istnieje w świecie i że oba systemy, które ją przypuszczają, muszą być już z tego względu błędne.

Dla tejże samej racji błędna jest także nowsza teoria, wyprowadzona z obu poprzednich systemów, której już nie chodzi tyle o to, czem jest świat sam w sobie, czy materją, czy duchem, ale o wykazanie, że jest jedną jedyną istotą. Dlatego też ten system zowie się *monizmem*, tj. systemem *jedności bezwzględnej*.

System monizmu.

Monizm, jak jego nazwa wskazuje (*monos* = sam jeden), jest to system, który obrał sobie za podstawową prawdę *bezwzględną jedność* i na niej opiera swój światopogląd. Zatem według zasady *monizmu* duch i materja, a więc świat duchowy i materjalny — to jedno. Bóg i świat — także jedno, albowiem pod względem istoty swej nie różnią się między sobą. *Monizm* bowiem uznaje jedną tylko rzeczywistą istotę, a stąd cokolwiek istnieje, nie jest wobec niego niczem więcej, jak tylko zewnętrznem objawieniem się tejże samej istoty. Ta istota, powiadają, nie jest właściwie ani duchem, ani materją, ale tem, za co się ją uważa... zależy to więc od tego, z jakiego stanowiska zapatrujemy się na nią.

System, uznający jedną tylko istotę, która cały wszechświat sobą wypełnia, musi ją uważać — albo za materję, albo za ducha — wpada zatem koniecznie albo w błędy *materjalizmu*, albo *panteizmu*, tj. dwóch najbardziej skrajnych, a sobie tak przeciwnych systemów. *Moniści*, chcąc uniknąć niedorzeczności obu tych systemów, stanęli w pośrodku między nimi, lecz wpłatali się przez to w różne błędne teorie, zajmujące jakby pośrednie miejsce między *materjalizmem* a *panteizmem*. Zebrawszy te teorie razem, zrobili z nich ba-

lamutną mieszaninę przeróżnych filozoficznych systemów, która wielu filozofów bałamuci i pociąga ku sobie, albowiem każdy z nich w tym chaosie odnajduje coś ze swego systemu. Z tego właśnie względu, że monizm różne sprzeczne systemy pozornie godzi ze sobą, jest on od innych niebezpieczniejszy i zasługuje, by zwrócić na niego uwagę.

Z powodu nagromadzenia mnóstwa teoryj ze znanych dotąd filozoficznych poglądów, sami moniści uznają już dzisiaj 20 różnych kierunków monizmu. Mimo to nie przestają jeszcze dużo mówić o »jedności«... jako o zasadniczej prawdzie całego monistycznego systemu.

Na czemże według monistów ta jedność polega?

Czy na tem może, że Bóg i świat, albo duch i materja — to jedno? Chyba nie, bo żaden z monistów jeszcze tego nie wykazał. A może na »jedności« między nimi samymi?... I to nie, bo należą do nich i materjaliści i panteiści, a więc przedstawiciele najbardziej skrajnych obozów.

Jeżeli więc jeszcze ta jedność między monistami istnieje, to chyba w tem tylko, że wszyscy są ateuszami... to znaczy, że wszyscy chcieliby wytłumaczyć powstanie oraz istnienie świata bez istnienia Boga. Wobec tego monizm znaczy tyle w praktyce, co ateizm, czyli system, nie uznający osobowego Boga, i jako taki powinien być traktowany.

Sprzeczności monizmu.

Aby wykazać ważniejsze błędy *monizmu*, należałoby właściwie powtórzyć wszystkie zarzuty przeciw materjalizmowi i panteizmowi. Ponieważ poprzednio była już o nich mowa, przeto ograniczamy się teraz do następujących uwag:

I. Gdyby, jak twierdzą moniści, świat był tem samem, co Bóg, to musiałby posiadać przymioty Boga; a więc każda rzecz na świecie byłaby niezależną od drugiej (absolutną), musiałaby istnieć zawsze, być istotą konieczną, niezmienną i ze wszechmiar doskonałą. To jednak sprzeciwia się codziennemu doświadczeniu.

I na odwrót. Gdyby Bóg był tem samem, co świat,

natenczas byłby, jak wszystko na świecie, istotą zależną, przygodną, zmienną i wogóle przemijającą; a wtedy Pan wszechrzeczy stałby się igraszką, zależną od łada kaprysu swojego stworzenia — zeszedłby do nicości.

2. Gdyby monizm miał rację, musiałby wytłumaczyć, w jaki sposób istota jedyna na świecie i absolutnie niezmienna może się ustawicznie zmieniać? Cały świat bowiem i wszystko, co na nim jest, ciągłym podlega zmianom. — Musiałby wyjaśnić, w jaki sposób bezwzględna jednostka, o której marzą moniści i największa różnaitość na świecie są jedną i tą samą rzeczą?...

3. Monizm nie wyjaśnia dostatecznie różnicy między światem wewnętrznym a zewnętrznym.

Jeśli, jak mówią moniści, jedna jest tylko istota na świecie — to nie może być różnicy między światem wewnętrznym a zewnętrznym, a więc to, co się w duszy naszej dzieje i czego my świadomi jesteśmy, musiałoby być także naszemu otoczeniu znane.

Tymczasem znów z własnego doświadczenia wiemy, że nasze myśli, uczucia i pragnienia mogą być zupełnie naszemu otoczeniu niedostępne; a na odwrót genialne pomysły tych osób, z którymi żyjemy, mogą znów dla naszego rozumu pozostać na zawsze niedoścignione. — A więc jest nieprzebyta granica i różnica między tem, co się wewnątrz nas dzieje, a światem zewnętrznym — która nie mogłaby istnieć, gdyby świat wewnętrzny i zewnętrzny był jedną i tą samą istotą.

4. Według monizmu podmiot i przedmiot byłby także jedną i tą samą istotą, a to nie może być prawdą.

a) Kiedy mam o czymś sąd wydać, wtedy dobrze czuję, że co innego jestem »ja«, a co innego ten przedmiot, o którym orzekam; bo »ja« jestem osobą rozstrzygającą, a to,

o czym rozstrzygam, memu sądowi podlega — a więc nie może być tem samem, czym »ja« jestem.

b) Spostrzegam nieraz, że przedmioty, które mam przed sobą, z czasem uległy zmianie, a mimo to czuję, że ja sam nie zmieniłem się. Zresztą nawet wtedy, kiedy zdanie swoje, poprzednio o nich wypowiedziane, odwołuję, mam świadomość, że tylko mój sąd o rzeczach się zmienia, ale nie moja osoba.

c) Wrodzony popęd samozachowawczy wyrabia we mnie przekonanie, że przedmioty świata zewnętrznego mają mi służyć do utrzymania życia, a przeto nie mogą być tem, czym ja jestem. To zaś przekonanie staje się jeszcze tem silniejsze, gdy spostrzegam istoty, które wprost na życie moje godzą. — Dwaj żołnierze, walczący ze sobą na polu bitwy, przecież nigdy nie powiedzą o sobie, że obaj mają jedną duszę... że są jedną istotą.

Różnica między mojem »ja«, a tem wszystkim, co niem nie jest, tak jest wyraźna, że każdy jest o niej najmocniej przeświadczony, ona wynika sama ze siebie i wprost sprzeciwia się monizmowi. Wobec tych niedorzeczności, wynikających z monizmu, okazuje się, że system ten, chcąc najskrajniejsze kierunki filozoficzne do pewnej »jedności« sprowadzić — sam ze sobą popada w sprzeczność... Jako system, który utrzymuje, że wszechświat istnieje bez swej przyczyny sprawczej, sam najbardziej oddala się od jedynnej prawdy, a tem samem stwierdza, że jego podstawą nie jest prawdziwa »jedność«, ale nielogiczność i niemożliwość.

Uwaga końcowa.

Należy zatem inaczej pojmować tę jedność w wszechświecie, o której tyle mówi monizm.

Ta jedność polega na tem, iż jedna jest osta-

teczna przyczyna, która ten wszechświat powołała do bytu i jeden cel ostateczny, do którego wszystkie stworzenia zdążać mają — tj. oddanie należytej chwały swemu Stwórcy.

Jeszcze ścisłszą z jednością istnieje dla stworzeń rozumnych w tem znaczeniu, iż w nagrodę za należyte spełnienie zadania, wyznaczonego im przez Stwórcę, mają z Nim najściślej połączyć się w życiu przyszłym.

Tak pojęty system »jedności« ludzi uświęca, bo prowadzi do Boga; — przeciwnie zaś monizm, jako system, nie uznający Boga nad światem za najwyższego Sędziego sumień ludzkich, jest zaprzeczeniem wszelkiego rozumu, systemem przeciwnym prawdziwej kulturze i moralności; — nie tylko więc nikogo nie uzacnia, ale zwalniając człowieka od wszelkich obowiązków, rzuca go na pastwę namiętności.

Każdy zatem widzi, że jest pewna »jedność« w wszechświecie, lecz nie jedność absolutna, o jakiej marzy monizm, ale jedność względna, która uznaje istotną różnicę między materją a duchem, a jeszcze większą między stworzeniem a Stwórcą.

Taki system jedności względnej spotykamy w religji chrześcijańskiej, która, mimo ogromnej różnicy między stworzeniem a Stwórcą, zbliża człowieka do Boga i łączy go z Nim.

Jako cel — wskazuje ona człowiekowi uświęcenie duszy; za środek do celu — pracę wraz z łaską Bożą; to człowieka uświęca i zbliża do Boga; jako nagrodę zaś — wieczną szczęśliwość w jedności z Bogiem.

4. AGNOSTYZYDM I JEGO NIEDORZECZNOŚĆ.

Kiedy monizm wprost nie uznaje istnienia Boga pozaświatowego, to agnostycyzm tylko twierdzi, że o istnieniu takiego Boga nic nie wiemy, dlatego, że nie możemy Go poznać zapomocą zmysłów.

Jest to zatem system mniej rażący, niż monizm, ale

może właśnie dlatego bardziej niebezpieczny, albowiem uwodzi tych nawet, którzy jeszcze nie są zupełnymi ateuszami.

Nazwa agnostycyzmu pochodzi z greckiego (a = brak czegoś, gnosis — wiedza) i oznacza tyle, co stanowisko niewiedzy czyli niewiadomości. System ten, wprowadzony przez angielskiego filozofa Huxley'a, dlatego nazwano agnostycyzmem, albowiem uznaje, że nie możemy wiedzieć o tem, czego własnem doświadczeniem nie potrafimy stwierdzić. Agnostycy bowiem, przejęci mylną teorią Kanta »o prawach poznania«, utrzymują, że poznanie nasze odnosi się tylko do tych zjawisk, które dadzą się stwierdzić doświadczeniem — stąd wszelkie rozumowe dowody nie mają dla agnostyków żadnego znaczenia, jeśli zapomocą doświadczeń nie mogą być sprawdzone.

Jak błędny jest ten system, to stąd już wynika, że nieraz musimy uznać konieczność najważniejszych zasad logiki, mimo, że niepodobna ich doświadczeniem udowodnić; — z drugiej strony przyznać należy, że jeżeli w rozumowaniu logicznem obie przesłanki są zupełnie pewne, to i wniosek, który z nich wyprowadzamy, również musi być pewny; choćby nawet zawierał prawdę teoretyczną, której nie można udowodnić praktycznie, przez doświadczenie zmysłowe. Jeżeli np. oczywiście jest dla mnie, że sam istnieję i że poza mną także świat widzialny istnieje, to na podstawie ogólnej prawdy logicznej, iż *każdy skutek musi mieć swoją przyczynę* — dochodzę do wniosku zupełnie pewnego, że istnieje pierwsza przyczyna mojego jestestwa i całego świata — a tak na podstawie prawa przyczynowości dochodzę do poznania istnienia Pana Boga, jako Stworzyciela świata. Mogę zatem pośrednio, tj. z istnienia stworzeń poznać, że Pan Bóg istnieje, mimo, że istota Boża nie podpada pod zmysły, a jako taka nie może być bezpośredniem doświadczeniem poznana. Nieuzasadnionem jest przeto twierdzenie agnostyków, na którem opierają się potępieni przez Piusa X. modernisci, iż poznać Pana Boga rozumem naszym wcale nie możemy —

albowiem możemy Go poznać sposobem poznania pośrednim, tj. drogą logicznego rozumowania. A lubo ten sposób nie jest tak doskonały, jak poznanie przez wiarę objawioną albo przez oglądanie Pana Boga »twarzą w twarz« w życiu przyszłym — to przecież jest prawdziwem i pewnem poznaniem (istnienia) Pana Boga — dającym prawdziwą i trwałą podstawę religji.

A więc poznanie rozumowe dalej sięga, niż poznanie przez zmysły, czyli przez doświadczenie. — Tego jednak agnostycyzm nie uznaje, to jest głównym jego błędem i dlatego musi pozostać systemem fałszywym. Stąd też papież Pius X. w encyklice *Pascendi dominici gregis*, potępiającej modernizm, zwraca zaraz na początku uwagę na agnostycyzm, uważając go za korzeń, z którego wyrastają przeróżne błędy, dotyczące najważniejszych kwestji filozoficznych i teologicznych — i za ojca modernizmu.¹⁾ M o d e r n i z m ten, pisze encyklika papieska, wiarę czyni niejasną, chwiejną, łatwo ulegającą zobojętnieniu, a nawet lekceważeniu — bo nie opartą na logicznem rozumowaniu, ale przeważnie na uczuciu, z natury swej zmiennem i od rozumu niezależnem. System prawdziwy nie powinien się obawiać zdrowej logiki.

Kościół, uważając światło zdrowego rozumu za głos, którym Pan Bóg podobnie, jak przez wiarę przemawia do człowieka, wcale się nie boi logicznego rozumowania odnośnie do prawd, których naucza. Owszem, pragnąc, aby wiara u ludzi tem lepiej uzasadnioną była, życzy sobie, abyśmy zastanawiając się nad stworzeniami, wznosili się myślą do Tego, który je stworzył, aby tak ze stworze-

¹⁾ M o d e r n i z m opiera się na tej samej zasadzie, co agnostycyzm. Mianowicie za nic uważa wszelkie rozumowe dowody prawd wiary, albowiem prawdy czysto rozumowe tedy dopiero miałyby dla modernistów znaczenie, gdyby udało się je sprawdzić fizycznem doświadczeniem. — Nie ufając poznaniu przez rozum, zwracają się przeto do serca... i drogą uczucia chcą dojść do poznania Boga.

poznawać lepiej Stwórcę — jak z dzieła poznajemy jego mistrza.

Dlatego to Kościół odrzuca agnostycyzm, który błędnie naucza, że »rozum ludzki zamknięty jest w kole rzeczy widzialnych i nie może drogą ścisłego rozumowania przekroczyć tychże granic«.

PRAWDZIWA NAUKA PROWADZI DO WIARY W BOGA

Dowody istnienia Boga, przytoczone przez nas poprzednio, zniewalają każdego myślącego do uznania Istoty najwyższej, od której cały świat pochodzi.

Natomiast nedorzecznosci, które wypływają z systemów ateistycznych, powstających przeciw istnieniu Boga, stwierdzają wymownie prawdziwość słów Pisma św.: *Rzekł głupi w sercu swoim: nie masz Boga* (Ps. 13, 1). — To też nedorzecznosc ateizmu jest dla nas jednym więcej dowodem, utwierdzającym nas w wierze w prawdziwego Boga.

Lecz nie tylko sam ateizm, tj. zupełna niewiara jest nedorzecznoscia, ale także wszelkie dobrowolne powątpiewanie o istnieniu Boga musi być rozumowi przeciwne; albowiem dowody, przekonywujące nas o istnieniu Boga, nie opierają się na jakichś wątpliwych tylko przypuszczeniach, ale na zupełnie pewnych, ściśle rozumowych podstawach.

Dlatego to nauka, która prowadzi do zachwiania wiary, nie może być prawdziwą nauką; albowiem prawdziwa umiejętność musi koniecznie zgadzać się z tem, czego naucza zdrowy rozsądek.

Najlepszym potwierdzeniem powyższej zasady jest fakt, że najmędrsi i najszlachetniejsi uczeni wszystkich wieków uznawali Boga i wierzyli w Niego; ci zwłaszcza, którzy swojemi wiekopomnemi dziełami zasłużyli sobie na miano prawdziwych filo-

z o f ó w; a właśnie kwestja istnienia Boga, o ile ona jest przedmiotem osobnej nauki, należy prócz teologii przede-wszystkiem do filozofji.

Wspomnieliśmy już o tem poprzednio, że wszyscy najslawniejsi filozofowie greccy i rzymscy w dzie-lach swych wyrażali wiarę w Boga. To też nie dziw, że filozofję takiego np. Platona nazywano częstą »ludzką przedmową do Ewangelji« i że jego system był początkowo dla wielu przedsiönkiem wiary chrześcijańskiej.

W czasach starochrześcijańskich obok Ojców Kościoła występują jako obrońcy wiary w Boga pisarze tej sławy, co: św. Justyn, Klemens z Aleksandryji, Orygenes, Tertuljan, Boecjusz. — Jako zaś przed-stawiciele filozofji chrześcijańskiej zaznaczają się przede-wszystkiem: św. Augustyn, bł. Albert W., Aleksander z Halesu, Duns Skott, Fr. Suarez; a wśród nich największy myśliciel ery chrześcijańskiej, św. Tomasz z Akwinu, zwany »doktorem anielskim« z powodu nadludzkiej bystrości ducha.¹⁾

Wszyscy wspomniani, jak i późniejsi najbardziej znani filozofowie, jak Kartezjusz, Leibnitz, Wclf, Pascal, Balmes, wykazują w swych dziełach, że bada-nia ścisłej filozofji nie tylko dadzą się pogodzić z wiarą chrześcijańską, ale że owszem do niej prowadzą.

¹⁾ Warto zauważyć, jak się wyraża o św. Tomaszu z Akwinu sławny prawnik-filozof Prof. R. v. Ihering, protestant, w przedmowie do swego pomnikowego dzieła p. t.: *Der Zweck im Recht*: »Tomasz z Akwinu, duch to potężny, bo poznał i wyczerpał naukę o obyczajach zarówno pod względem praktycznym, jak i historycznym... Wyrzucam nowoczesnym filozofom i teologom protestanckim, że nie chcą korzystać z myśli, nagromadzonych u tego wielkiego męża. Iluż to uniknęlibyśmy błędów, gdybyśmy chcieli się zastanowić nad nauką św. Tomasza. — Co do mnie, to nie byłbym rozpoczynał mego dzieła *Der Zweck im Recht*, gdybym był przedtem wiedział, że to, o co mi głównie chodziło, tak jasno, do-brze i zwięźle było wyrażone u tego potentata myśli«.

Wszyscy też zdobyli sobie sławę nieśmiertelną swojemi dziełami, które są najświetniejszym potwierdzeniem słów werulamskiego B a k o n a, iż: *lekkie skosztowanie filozofji nęci może do niewiary — ale pełne zaczerpnięcie wiedzy filozoficznej prowadzi napowrót do religji.* (Leviore gustus in philosophia movent fortasse ad atheismum, sed pleniores haustus ad religionem reducant).

Wśród filozofów, nieprzyjmujących istnienia Boga, napróżnobyśmy szukali ludzi, którzyby pod względem potęgi umysłu mogli się mierzyć z takim np. Augustynem, Albertem W. lub Tomaszem z Akwinu. A ci, którzy swym talentem jeszcze najbardziej do tych geniuszów Chrześcijaństwa się zbliżają, uznają istnienie Boga jako niezbędną warunek i postulat do wytłumaczenia istnienia świata. W ten sposób wyraża się K a n t, W. J a m e s, E u c k e n, R e n o u v i e r i inni.

Nawet tacy filozofowie, którzy w obozie antyreligijnym cieszą się nadzwyczajną powagą, wyrażają się o religji, jako o potędze, z którą się liczyć muszą.

Do takich należał np. J o h n S t u a r t M i l l, autor logiki i ekonomji politycznej, wychowany przez ojca w nienawiści do wszelkiej religji. Drogą samodzielnego badania doszedł on do uznania opatrznosciowych rządów Boga, jako istoty rozumnej i pragnącej szczęścia swych stworzeń. Mill w swoim dziele: *O religji*, wyraża się właśnie, że: *Duch jest jedyną rzeczywistością, której istnienia jesteśmy bezwarunkowo pewni.* Mill uznaje również możliwość interwencji Boga w sprawach ludzkości, a więc możliwość objawienia, cudów i nieśmiertelności duszy.

Filozof angielski H. S p e n c e r († 1903), przyrównywany przez swych wielbicieli do Arystotelesa i Leibniza, powiada, że wśród najbardziej zagadkowych tajemnic życia pozostaje człowiekowi jedna bezwzględna pewność, mianowicie, że się znajduje wobec nieskończoności i wiecznej siły. Jako 80-letni starzec wyraził się: *Od wielu lat myśl*

o nieskończoności i wieczności budziła we mnie uczucia, wskutek których drżałem... niech to będzie ostrzeżeniem dla drugich!... Jednostronne rozwijanie umysłu doprowadziło mnie do zaniedbania gruntu moralnego, wskutek czego zacząłem uważać religję za zbyteczną! W swej zaś »Autobiografji« oświadcza Spencer, że rezultat swoich 50-letnich badań filozoficznych uważa za chybiomy, bo niewystarczający do wytłumaczenia największej zagadki życia...

W. Wundt († 1920), prof. filozofji w Lipsku, autor mnóstwa dzieł przyrodniczych i filozoficznych, wyraża się w swym wykładzie o duszy ludzkiej: *Uczucie religijne tworzy drogę do poznania najwyższego — do wykrycia przyczyny i celu wszechświata... to też zdawien dawna tylko ograniczona wiedza pogardzała religją.*

Jakkolwiek kwestja istnienia Boga jest przede wszystkim kwestją filozoficzną, to jednak, jak widzieliśmy z poprzednich rozdziałów, oprócz czysto filozoficznych dowodów na istnienie Boga, znajdujemy ich daleko więcej w świecie widzialnym, tj. w przyrodzie, owszem te ostatnie mają dla wielu daleko większą moc przekonywającą. Otóż właśnie filozofja przyrody, mając nas prowadzić do poznania pierwszej przyczyny wszelkich zjawisk natury, tj. do Boga, musi się oprzeć w swych badaniach na ostatnich wynikach nauk przyrodniczych. Tak więc orzeczenia przyrodników, którzy na polu swej nauki odznaczyli się rzetelną nauką, ma dla obrony wiary katolickiej pierwszorzędne znaczenie.

Tymczasem niewiara lubi powoływać się na najnowsze wyniki nauk przyrodniczych, przypuszczając zupełnie mylnie, że teoria ewolucji sprzeciwia się istnieniu Boga. Lecz właśnie i na polu nauk przyrodniczych spotykamy po wszystkie czasy najznakomitsze powagi naukowe, które oświadczają, że nie tylko w zakresie swoich badań

niczego przeciw Bogu nie znalazły, ale przeciwnie, nauki te dostarczają nowych dowodów na istnienie Stwórcy.

Z pośród wierzących przyrodników wymieniamy tylko najślawniejsze i najbardziej znane nazwiska:

Astronomowie: Kopernik († 1543) był głęboko pobożnym duchownym katolickim. On się wyraził, że *mądrość Boża jest tak wielką, że już z niej samej można wnosić o fałszywości bardzo zawilego systemu Ptolemeusza.*

Galileusz († 1642) oświadcza, iż »postęp astronomji potęguje w naszych duszach uwielbienie względem Boga«.

Kepler († 1630), który pierwszy poznał prawa biegu planet, to odkrycie swoje uważał za szczególne natchnienie Boże i za owoc swoich modlitw (*Opera omnia*, I. 108).

Newton († 1727) codziennie udawał się na modlitwę do kaplicy uniwersyteckiej; na słowo »Bóg« głowę odkrywał; zawsze z uwielbieniem wyrażał się o Bogu; a kiedy raz ktoś zaczął przy nim żartować z religji, odrazu zawołał: »Milcz pan, ja te rzeczy głębiej zbadałem!« Ostatki życia swego poświęcił badaniu Apokalipsy.

Herschel († 1871) był przekonany o istnieniu Stwórcy oraz o tem, że zupełne szczęście czeka duszę dopiero po śmierci człowieka.

Leverrier († 1877), sławny odkrywca Neptuna, badając regularny bieg ciał niebieskich, coraz bardziej utwierdzał się w wierze św. A kiedy w ostatniej godzinie przed śmiercią dopisywał ostatnie słowo swego wiekopomnego dzieła, przejęty wdzięcznością ku Bogu — powiedział: *Teras puszczasz, Panie, sługę twego w pokój.*

Secchi T. J. († 1878) pisze, w swej książce: »O słońcu«, że nic w tej umiejętności niema, co by się wierze katolickiej sprzeciwiało — owszem ona najwspanialej opowiada o Bogu, jako o Stwórcy wszechświata.

Hipolit Faye († 1902) wyraża się w swem dziele

»O początku świata«: *Nie lękam się błędu, gdy uważam Najwyższy Rozum za sprawcę wszechrzeczy i Jemu przypisuję wspaniałość niebiosów.*

Tacy astronomowie jak: Arago, Denza, Ferrari, Hagen, Hyrtl, Respighi, Piazzzi i Heis słynęli nie tylko z nauki, ale i z głębokich przekonań religijnych.

Matematycy: Ludwik Cauchy († 1857), w którego biografji Balson pisze, że zdaniem wielu uczonych Cauchy był najślawniejszym matematykiem XIX wieku. Przystępował on co tydzień do Sakramentów św. i był czynnym członkiem Towarzystwa św. Wincentego, zajmującego się wspieraniem ubogich. Cauchy złożył następujące wyznanie wiary: *Jestem chrześcijaninem z wszystkimi wielkimi astronomami i wszystkimi wielkimi matematykami minionych wieków. Jestem także katolikiem — z ich większością. A gdyby mnie zapytano o powody, wymienilibym je bez wahania. Dowiedzialiby się wówczas, że moje przekonania religijne nie pochodzą z przesądów, ale są wynikiem głębokich badań.*

Wiktor Puisieu był także praktykującym katolikiem.

Karol Hermite od nawrócenia swego nie przestawał wzrastać w pobożności.

Fizycy: Galvani († 1798) był tercjarzem św. Franciszka. Volta († 1827), kiedy się dowiedział, że podejrzewają jego prawowierność, natychmiast publicznie ogłosił, że wyznaje śmiało religję katolicką, albowiem tę tylko uważa za prawdziwą. — Sąd jego w rzeczach religijnych był jasny, wykształcenie teologiczne wielkie i dziecięca uległość Kościołowi.

Ampère († 1836), genialny uczony, łączył prze dziwnie religję z nauką — wiarę w Boga z wiarą w potęgę rozumu ludzkiego, a z Bogiem rozmawiał na modlitwie tak rzewnie, jak dziecko. — Kiedy chciano mu przed śmier-

cią przeczytać ustęp z książki »O naśladowaniu Chrystusa«, oświadczył, że ją całą umie na pamięć...

Wil. Thomson (Lord Kelvin), najsławniejszy ze wszystkich fizyków, pisał w r. 1882: *Przekonywające dowody rozumu pokazują nam w przyrodzie wpływ wolnej woli (tj. Boga) i uczą nas, że jestestwa zależą zawsze od Stwórcy i najwyższego Władcy.*¹⁾ A w r. 1903 prostując to, co o nim dziennik *The Times* pisał, oświadczył: *Nauka bezwarunkowo zmusza nas zupełnie niezachwianie wierzyć w Potęgę, kierującą światem, której działalność różni się od wszelkich sił fizycznych i chemicznych.*²⁾

Prawdziwie wierzącymi byli także: Huyghens, Franklin, Coulomb, Fresnel, Fraunhofer, Fizeau, Ohm, Faraday, Faucault, Regnault, twórca mechanicznej teorii ciepła, R. Mayer, v. Siemens, Oerstedt, Röntgen i w. in.

Chemicy: Chevreuil († 1899), najsławniejszy chemik XIX w., b. członek Akademii w Paryżu, tak był pobożny, że kiedy czekał na pociąg, czas sobie skracał odmawianiem różańca.

Davy († 1829) w swoich *Ostatnich dniach badacza przyrody* wypowiada swą wiarę w nieśmiertelność duszy i ze wstrętem wyraża się o materjalizmie.

Lavoisier był także szczerze wierzącym, również Gay-Lussac, Bischof, Liebig, Berzelius i t. d.

Chemik, fizjolog i bakterjolog Ludwik Pasteur († 1895) tak wsławił się przez swoje rozliczne odkrycia, zwłaszcza w dziedzinie bakterjologii, że według Huxley'a, korzyść, jaką przysporzył nauce i ludzkości, sowiec wynagrodziła Francji owe 5 miliardów, które musiała Niemcom zapłacić tytułem kontrybucji. Miljony ludzi, uleczonych z wścieklizny, Pasteurowi zawdzięczają życie. Pasteur nie

¹⁾ *The Month*, styczeń 1889, str. 40.

²⁾ *Stimmen aus Maria Laach*, tom 65, str. 488.

pojmował, jak może rzetelna nauka odwozić kogoś od Boga. Toteż zapytany raz, jak może pozostawać wierzącym po tylu naukowych badaniach, odpowiedział z prostotą: *Właśnie dlatego, że tyle się uczył i nad nauką głęboko zastanawiał, zachowałem wiarę Bretona; a gdybym był jeszcze dłużej poświęcał się nauce, to wiara moja byłaby tak żywą, jak wiara bretońskiej wieśniaczki. Umarł z krzyżem w rękę, a ze słowami: Wierzę w Boga na ustach.*

Geologowie i paleontologowie. Charles Lyell († 1875), angielski geolog, napisał w swoim dziele p. t.: »Principles of geology«, 10 wyd., II., 613: *W którymkolwiek kierunku badamy, w czasie — czy w przestrzeni, odkrywamy wszędzie jasne dowody twórczego Rozumu.*

Fraas, b. prof. geologii w Stuttgardzie, powiada: *O pierwszym początku rzeczy geologia nie wie nic innego, jak tylko to, co już każdemu jest znane, tj. że na początku stworzył Bóg niebo i ziemię.*

Joachim Barrande mówił, że astronomja i paleontologja, każda w szczególny sposób głosi wszechmoc Bożą.

Wypada tu wymienić jeszcze z pośród wierzących takie powagi naukowe, jak de Beaumont, de Quatrefages, de Lapparent, G. Heer, d'Omalus etc.

Mineralogowie. Z tych na szczególną wzmiankę zasługuje twórca krystalografji Ireneusz Hauy, o którym v. Gumpel powiada, iż należy do najznakomitszych przedstawicieli tej nauki. Jego uczoność — mawiał Cuvier — można było tylko przyrównać do jego pobożności. Ileż to razy na własne oczy widziałem, jak Hauy, zatopiony w naukowych doświadczeniach, przerywał je za każdym razem, aby na głos dzwonu odmówić »Anioł Pański!«

Wśród fizjologów i biologów odznaczają się głęboką religijnością: Teodor Schwann, słynny twórca teorii o komórkach, Klaudjusz Bernard, o którym powiedziano, że w życiu oddał się zupełnie nauce, a w śmierci —

Bogu. Nadto Cuvier, Flourens, v. Kaller, O. Wasmann T. J., sławny ze swoich badań nad rodzinnym życiem mrówek.

Botanicy. Botanik szwedzki Linneusz († 1778) pisze we wstępie do swego »Systemu natury«: *Udało mi się odkryć ślady Boga nawet w najmniejszych tworach. Ileż tu potęgi, jaka mądrość, jaka niepojęta doskonałość. W testamencie przeznaczył synowi swojemu rozprawę religijno-moralną, zaczynającą się od słów: Żyj w niewinności, bo Bóg jest obecny.*

Botanik Martins miał oryginalny pomysł: oto na koszuli, w której go miano pochować, kazał wyszyć wielki krzyż zielony... *Krzyż — bo jestem chrześcijaninem, a zielony — bo jestem botanikiem.* Spełniono też jego życzenie.

Joh. Reinke, botanik, prof. uniwersytetu w Getyndze, pisze: *Znajomość przyrody wiedzie nas koniecznie do pojęcia Bóstwa... na podstawie prawa przyczynowości jesteśmy tak pewni istnienia Boga, jak istnienia natury.*

Zoologowie. Lamarck († 1829), twórca ewolucjonizmu, którego nieraz zupełnie błędnie zaliczają do ateistów, dał dowody wiary w istnienie Boga. Stanowczo występował przeciwko tym, którzy mawiali, że Bóg i natura — to jedno. Między innymi także Lamarck wyrzekł: *Bóg stworzył materję i udzielił jej rozmaitych przymiotów, a będzie ona tak długo istnieć, jak długo się Bogu spodoba.*

Geofroy—St. Hilaire († 1844), który z Lamarckiem utorował drogę teorii o ewolucji, kończy jedno ze swych dzieł temi słowy: *Jeślim mógł być w czem użyteczny — Bogu niech będzie za to chwała.*

Zoolog H. Fabre wołał z zachwytem: *Ja w Boga nie tylko wierzę, ale Go widzę. Bez niego wszystko jest ciemnością, bez Niego niczego nie rozumiem w przyrodzie.* (Souvenirs entomologiques, ser. III., str. 317).

Wymieniamy tu także sławnego ornitologa, ks. A.

Dawida, misjonarza chińskiego, oraz ks. Piotra I, a Freille, jednego z twórców entomologii.¹⁾

Jak barwa jest mową malarza, a harmonijne dźwięki muzyki — słowami, wyrażającemi myśl kompozytora, — tak cała przyroda jest pismem Boga do ludzi, a przedziwna celowość, jaka w niej panuje — prawdziwie Boską na niej pieczęcią. Któż więc lepiej od przyrodnika może się na tem piśmie rozumieć, któż więcej od niego dostrzeże w przyrodzie potęgę, mądrości i doskonałości Bożej? Jakże to naturalne, że im lepiej kto zgłębia tajemnice przyrody, tem dokładniejszego nabiera przekonania o wielkości Boga! Oto racja, dla której najsławniejsi przyrodnicy byli ludźmi prawdziwie wierzącymi — zaiste, rzetelna nauka prowadziła ich do Boga.

Niewątpliwie i dziś jeszcze niejeden przyrodnik hołduje niewierze. Ale trzeba między takimi rozróżnić 3 kategorie: do 1-ej należą ci, którzy chcieliby uchodzić za uczonych, ale naprawdę nimi nie są; do 2-ej należą ci, którzy powtarzają za Darwinem, że przy swoich naukowych pracach nie znaleźli jeszcze czasu, aby się nad podobnemi zagadnieniami, jak istnienie Pana Boga, zastanawiać... 3-cią wreszcie kategorię tworzą ci, którzy są może dobrymi przyrodnikami, ale lichymi filozofami. U tych najważniejszą zasadą jest ta, że to nie może istnieć, »czego nie można widzieć, albo dotknąć«, ale zapominają przytem, że własnego rozumu także nie widzą, ani domacać się nie mogą... a przecież oburzyliby się, gdyby im go kto zaprzeczał.

Nie tylko sławni filozofowie i przyrodnicy byli ludźmi wierzącymi, lecz i w każdej dziedzinie nauki czy sztuki znajdujemy nazwiska najlepszych synów Kościoła, którzy wstawili się najznakomitszymi odkryciami i wynalazkami.

¹⁾ Jeszcze więcej nazwisk przyrodników wierzących oraz wiele szczegółów o każdym podaje książka Dennert'a p. t.: *Die Religion der Naturforscher*, oraz dzieło Knellera p. t.: *Chrześcijaństwo a przedstawiciele nowoczesnej wiedzy przyrodniczej*, Poznań.

Szczupły zakres niniejszej książki nie pozwala na wyliczanie tego wszystkiego, co ludzie wierzący dla nauki zdziałali; zresztą może to nawet i zbyt, skoro wiemy, że prawdziwi niedowiarkowie należą wszędzie do wyjątków.

Ponieważ jednak hasła niewiary bywają nieraz rzućcane »w imię postępu«, a ludzie, którzy zupełnie nie znają historii cywilizacji, powtarzają ślepo frazesy niedowiarków i zarzucają Kościołowi katolickiemu, iż jest przeciwnikiem postępu, dlatego wyliczamy ważniejsze odkrycia i wynalazki samych kapłanów katolickich i zakonników, które są najlepszym świadectwem, ile postęp w nauce i sztuce Kościołowi zawdzięcza:

Ulfilas, biskup, († 381), wynalazł alfabet gocki, a św. Cyryl († 869), alfabet starosłowiański.

W bawarskim klasztorze przy Tegernsee pojawiają się w X. wieku pierwsze malowidła na szkłe.

Kassiodor († 505), pisarz kościelny, zrobił pierwszy zegarek, a Gerbert, późniejszy papież Sylwester II. udoskonalił ten wynalazek w X. wieku.

Gwido z Arezzo, Benedyktyn, wynalazł w XI. wieku widelki głosowe, skalę tonową, system linii i kluczów muzycznych oraz zasady harmonji.

Spina Aleksander, Dominikanin, w XIII. wieku wynalazł okulary.

Bł. Albert W. w XIII w. wynalazł cwnk i arszenik.

Schwarz Bertold, Franciszkanin, wynalazł w r. 1530 proch strzelniczy.

Gioja Flawjusz, diakon, udoskonalił kompas.

Bakon Roger, Franciszkanin († 1292), wynalazł szkło powiększające, mikroskop, lunetę; on także poznał wadliwość kalendarza juljańskiego i zaproponował odpowiednie poprawki.

Welingfort Ryszard († 1326), opat, sporządził pierwszy zegar astronomiczny.

Regiomontanus, biskup, uczył na 100 lat przed Kopernikiem, że słońce stoi, a ziemia obraca się koło niego. Tenże zbudował wiele instrumentów i rozwinął naukę algebry i trygonometrii.

Mikołaj Kopernik, kanonik frauenburgski, w r. 1543 dedykuje papieżowi swą książkę »De revolutionibus orbium coelestium«, o ruchu ziemi a nieruchomości słońca, którą dokonał zupełnego przewrotu w astronomji, wprowadzając nowy system budowy wszechświata.

Leon X., papież, był protektorem uczonych, artystów i literatów, dlatego za jego czasu sztuka szczególnie kwitła.

Fra Mauro, mnich, wydaje w r. 1459 »Kartę świata«, która podróżnikom Vasco di Gama i Krzysztofowi Kolumbowi podsuwa myśl istnienia nowych światów i powoduje odkrycie Ameryki i drogi do Indyj.

Pedro de Ponce († 1584), Benedyktyn hiszpański i ksiądz Ch. de l'Epoce, pierwsi zajmują się głuchoniemymi i do ich kształcenia wynajdują odpowiednią metodę, a udoskonala ją Jezuita Lana.

Św. Józef Kalasanty, założyciel Pijarów, w r. 1597 zakłada w Rzymie pierwsze bezpłatne szkoły ludowe.

Scheiner, Jezuita († 1650), wynalazł helioskop i pantograf.

Roku 1670 Lana wypracowuje plan balonu, a roku 1720 mnich Gusman buduje go i wznosi się nim pierwszy w powietrze wobec dworu portugalskiego.

Kircher, Jezuita († 1680), wynajduje latarnię magiczną, nowy rodzaj soczewki i studnię artezyjską.

Rollet, diakon, we Francji na dwa lata przed Franklinem tłumaczy, że błyskawice i pioruny powstają z elektryczności chmur.

Divitsh Prokop, Norbertanin (a nie Franklin), wynalazł piorunochron.

Cavalieri, Jezuita († 1747), wynajduje polichromię i pierwszy bada widmo świetlne.

Jezuici w kolegium Stonyhurst w Anglii wynaleźli gaz świetlny i pierwsi go używali.

Grimaldi, Jezuita, wynajduje koło r. 1752 aeroplan, na którym przeleciał z Calais do Dover.

Ksiądz Pianton wynalazł bcykl i używał go już w r. 1845.

Secchi, Jezuita († 1878), jest wynalazcą spektralnej analizy gwiazd i meteorografu.

Angello Mai, kardynał († 1854), niesłychanie zasłużył się paleografji. Anglja ofiarowała mu złoty medal z na-

pisem: *Angelo Maio palimpsestorum inventori atque restauratori.*

Eligiusz Cossi, biskup, apostolski wikariusz w Chinach, wynalazł w r. 1880 nowe abecadło chińskie, ogromnie uproszczające dotychczasową pisownię.

Ksiądz Candid († 1882), pierwszy zastosował elektryczność do organów.

Zukotyński i Fenyi, Jezuici, zbudowali przyrząd do rejestrowania fal elektrycznych.

O. Alfonsi, Pijar, astronom we Florencji, przepowiedział najdokładniej straszną katastrofę w Messynie z 28 grudnia 1908 roku.

J. Algué, Jezuita, Hiszpan, dyrektor obserwatorium w Manili, przed kilku laty zbudował baronocyklonometr, tj. przyrząd, wskazujący zbliżanie się tajfunu i jego drogę. Wszystkie amerykańskie okręty wojenne zaopatrzone są teraz w ten instrument.

Powyższe nieliczne szczegóły świadczą już najwymowniej, jak wielki jest udział kleru, tak świeckiego, jak i zakonnego, w przyswajaniu ludzkości najważniejszych dobrodziejstw nauki i cywilizacji. — One czynią poprostu śmiesznym zarzut, jakoby Kościół nie popierał prawdziwego postępu.

Fakt, że w szeregu ludzi wierzących napotykamy największe na świecie powagi naukowe, jest znów najlepszym dowodem, że między rzetelną nauką a wiarą nie ma żadnego rozdziału, ale zupełna panuje tu zgoda i przedziwna harmonja. Do tego samego wniosku dochodzi w swych pismach sławny filozof Balmes († 1848); dlatego też jego własnymi słowami kończymy niniejszy ustęp:

»Religja katolicka — powiada Balmes — umiejętności wcale obawiać się nie potrzebuje, owszem, tem więcej ona zyska, im głębszemu podda się ją badaniu. Nie ma ona żadnego brudu do zakrycia, ani błędów do zatajenia, aby miała się skazywać na życie w ciemności i unikać zetknięcia z nauką. Bóg oddał świat badaniu ludzkiemu, ale klej-

not wiary powierzył swemu Kościołowi. Już od wieków pytają się natury, dziejów, doświadczenia o radę w sprawie wielkich tajemnic Boga i człowieka, w sprawie stosunku stworzenia do Stwórcy; — a po tylu usiłowaniach, obserwacjach, hipotezach i systematach, nie można było wynaleźć żadnego faktu, któryby się sprzeciwiał katolickiej wierze.

Wprawdzie niewiara często już głos swój podnosiła, aby z triumfującą miną zawołać: fakt, którego szukaliśmy — znalazłam! — Lecz wkrótce poważniejsze i gruntowniejsze badania wykazały, że to słowo jest kłamstwem — a podnoszone głosy triumfu musiały zamilknąć.¹⁾

O PRZYCZYNACH NIEWIARY.

Jeśli istnienia Boga domaga się sam rozum — jeśli największe powagi filozoficzne wszystkich wieków uznały to w swoich dziełach — jeśli wszyscy najsławniejsi przyrodnicy wyczytują imię Stwórcy z księgi natury — to samo przez się nasuwa się pytanie, skąd pochodzi niewiara, którą spostrzegamy tu i ówdzie u poszczególnych ludzi?

I. Odpowiedź na to daje Ekklezjastyk Pański w słowach: *Początek pychy człowieczej odstąpienie od Boga... bo pycha jest początkiem każdego grzechu* (X., 14, 15).

Wiara przyznaje wprawdzie rozumowi wielkie znaczenie i pozostawia mu swobodę we właściwej sferze; wymaga jednak od niego upokorzenia się wobec wszechwiedzy Bożej. — Wiara bierze w obronę wysoką godność człowieka i broni wolności jego woli, ale równocześnie głosi granice, których pod grzechem nie wolno człowiekowi przestąpić. Jakkolwiek powyższe żądania wiary względem rozumu i woli są zupełnie uzasadnione, to jednak każą człowiekowi uznać wyższą powagę nad sobą, tj. Boga, a to

¹⁾ *Escritos postumos* (1859, Barcelona), rozdział o frenologii.

obraża p y s z n e g o, który siebie samego ubóstwia i z natury swej żadnej powagi nie znosi. P y c h a buntuje rozum człowieka, aby nie uznawał, że może istnieć jakaś prawda, której on zgłębić nie zdoła — i buntuje także wolę przeciw wszelkim zakazom wyższym, nie pomnając na to, że dla własnego dobra człowieka są wydane, ale dlatego jedynie, że są zakazami.

Często zły przykład otoczenia zgubnie pod tym względem działa. Ten lub ów człowiek zdolny, ale pod względem charakteru i moralności nic nie wart, popisuje się wobec drugih swą niewiarą, chcąc przez to niby zaznaczyć, że siebie wyżej stawia ponad wszelką powagę i choćby najśluszniesze prawa. Ta chętka podeptania wszelkich moralnych więzów i wyzwolenia się z pod jakiejkolwiek powagi znajduje u ludzi płytkich poklask i pociąga wielu do naśladowania.

Inny znów widzi, że ani swym talentem, ani wpływem, ani wiedzą drugim nie zaimponuje, a mimo to pragnie błyszczeć. Łechce go to, że w pewnych kołach »być niewierzącym« znaczy tyle, co postępowym, oświeconym. Otóż, chcąc za wszelką cenę zwrócić na siebie uwagę, podaje się za niewierzącego i ażeby miał się czem popisywać, karci swego ducha czytaniem książek, które kwestyj najważniejszych o celu i pochodzeniu człowieka, o nieśmiertelności duszy i t. p. nie traktują naukowo, ale zbywają je pustemi frazesami; tem gorzej, że zwykle w formie niby naukowej.

Wpływ pychy na niewiarę pięknie skreślił niedawno zmarły poeta Wiktor Gomulicki w wierszu zatytułowanym:

Dzieło i autor.

Kiedy mi młodość lała ogień w żyły,
A dziwne mocy w górę mnie wznosiły,
Chcąc się odznaczyć czemś wzniośle zuch-
wałem,

Przed krzyżem głowy odkrywać nie chciałem.
W tej samej szumnej tytanowej porze
Anioł mnie życia zawiódł aż nad morze,
Tam bezmiernością ruchu i błękitu
Zdumiony — głowę odkryłem z zachwytem.

Dziś, gdy rozważam minione zapaly,
 Ów czas, gdy: silny — znaczyło — zuchwały —
 Myślę, że tylko pychą dusza chora
 Mogła czcić dzieło. — a nie znać Autora.

Montesquieu, który za życia szydził z religji, wyznał przed śmiercią, że żąda niepospolitości i pragnienie, aby go uważano za wielkiego, skłoniły go do bronięcia zasad bezbożnych.

A zatem nie naukowe racje, nie trudności w rozumieniu tajemnic wiary, ale pycha i chętką wyróżnienia się lub wywyższenia ponad ogół usposobia zarozumiałców wrogo przeciw wierze i zachęca ich do występowania przeciw tym prawdom religijnym, których zwykle sami wcale nie rozumieją.

Dlatego najbardziej znani z tych, którzy zaprzeczali istnienia Pana Boga, odznaczeni się nie tyle nauką, ile raczej bezgraniczną zarozumiałością.

Fryderyk II., protektor wolnomyślnych filozofów XVIII. stulecia — ojców dzisiejszej niewiary, sam o nich się wyraża, że »ci filozofowie, to źle wychowane indywidua, u których tylko próżność chciałaby jakąś rolę odegrać«. Co się zaś tyczy bezwyznaniowych filozofów XIX. w., jak: Fichte, Schelling, Hegel, Schopenhauer,¹⁾ Edw. v. Hartmann, to główną przyczyną ich błędnych teoryj było dumne ignorowanie filozofji dawniejszej. W najnowszych czasach głównymi krzykaczami ateizmu byli: Friedr. Büchner, Karol Vogt i Ernest Haeckel. W ich pismach przebija zarozumiałość, która idzie często w parze z płytkością rozumu; stąd to swoje »przypuszczenia« wypowiadają tak śmiało, jak gdyby były jakimiś pewnikami, których nie potrzeba wcale udowadniać.

¹⁾ Kiedy Schopenhauer († 1860), na łożu śmiertelnem wołał: »O Boże! o mój Boże!« — wtedy jeden z obecnych lekarzy zwrócił mu uwagę na to, że przecież według jego filozofji Boga nie ma... Lecz umierający odpowiedział: »W cierpieniach filozofja bez Boga nie wystarcza; gdy wyzdrowieję, będę już inaczej pisał!...« (*Zeit u. Lebensbilder von J. Janssen*. Fryburg 1875).

2. Jak p y c h a buntuje duszę człowieka przeciw Bogu, bo jej się zdaje, że w ten sposób odzyska zupełną niezależność — tak z m y s ł o w o ś ć znów ciało prowadzi do buntu. Stąd drugą najważniejszą przyczyną niewiary jest nieujarzmiona namiętność ciała, objawiająca się w życiu rozwiązaniem.

Jakkolwiek rozum i wola są władzami jednej i tej samej duszy, mimo to wola, dlatego, że jest zupełnie wolna, może się rozumowi sprzeciwić i znajdować upodobanie w tem, co jest rozumowi wprost przeciwne. Jeżeli człowiek świadomie idzie za głosem namiętności, choć widzi, że to sprzeciwia się rozumowi — to zupełnie naturalnem jest, że jego zła wola może sprzeciwiać się prawdzie religijnej, o której słuszności jest najzupełniej przekonany.

Im więcej wola ulega namiętności, tem mniej kieruje się rozumem i tem mniej oddziałują na nią wszelkie prawdy rozumowe, a zwłaszcza prawdy religijne, które się namiętności sprzeciwiają — a tem większy ma wpływ na człowieka to wszystko, co jego namiętności schlebia.

Ponieważ prawda, że istnieje najsprawiedliwszy Sędzia, który każdą niegodziwość w swoim czasie odpowiednio ukarze, jest źródłem niepokojów i gorzkich wyrzutów sumienia — przeto ten, kto namiętności ulega, z natury swej odwraca umysł od wszelkich myśli o Bogu, a wszelkie wyrzuty sumienia chciałby przytłumić wmawianiem w siebie, że Bóg karzący nie istnieje. Wtedy religja, która nakłada wędzidło na namiętności i rozkazuje człowiekowi zmysły uśmierzać, wcale mu nie przypada do gustu. Człowiek nie uważa wtedy na żadne dowody rozumowe, domagające się istnienia Boga. Dlatego właśnie ateizm nie jest postulatem rozumu, lecz tylko pragnieniem przewrotnej woli człowieka; to też po-

wiadają Bakon: *Ci tylko w Boga nie wierzą, którzy mają w tem interes, aby Boga nie było.*¹⁾

Jak skazaniec pragnąłby usunąć kodeks karny, a przynajmniej sędziego, który ma nań wyrok wydać — tak samo człowiek niemoralny drży naprzód przed wyrokiem najsprawiedliwszego Sędziego, chciałby więc, żeby ten Sędzia nie istniał. Stąd to powiada Augustyn św.: »Świat nie byłby niewierzącym, gdyby nie był nieczystym i naodwrot, największe przykłady niemoralności znajdujemy wśród ateistów«. Fakt, że człowiek staje się pastwą niewiary, przeważnie w wieku młodzieńczym, jest potwierdzeniem powyższego zdania wielkiego Doktora Kościoła.

Jeśli ludzie z klas wykształconych przechodzą w szeregi niewierzących, to dzieje się to regularnie w latach niedojrzałej młodości, w których namiętność przemawia silniej, niż rozum; bardzo zaś rzadko w wieku dojrzałym.

Platon, o czasach, w których żył, taki sąd wypowiada: »Ani jeden z tych, którzy za swej młodości powtarzali to szalone zdanie, że bogów niema — nie wytrwał w tem mniemaniu aż do lat późniejszych«. (De leg. X. 888).

Plinijusz pisze: »Gdy śmierć się zbliża, przypomina sobie umierający, że jest człowiekiem i że Bóstwo istnieje«. (Ep. lib. VII., 26).

Niektórzy z uczonych sami przyznali, że nie nauka zrobiła ich niewierzącymi, ale chęć szukania sławy, lub życie występne.

»Uleganie namiętnościom, obok próżności, więcej przysporzyło ateuszów, aniżeli wszystkie sofizmata« — powiedział w pewnej jaśniejszej chwili d'Alembert; a wyrzekł to, pouczony doświadczeniem własnem. — »Serca niezeepsute wracają zawsze do wiary w to, że wyższa Istota panuje nad ludźmi« — tak mówi znów wolnomyślny Weber w swoim »Demokrycie«. Podobnie wyraża się Rousseau w »Emiliu«: »Żyj zawsze tak, abyś mógł pragnąć tego, żeby Bóg istniał — a nigdy w istnienie Boga wątpić nie będziesz«.

¹⁾ Deum nemo esse negat, nisi cui Deum esse non expedit.

Heine, który wiarę w Istotę Najwyższą uważał za religję, wystarczającą niewolnikom lub dzieciom, rzucony na łożę boleści skutkiem paraliżu, wywołanego życiem wyuzdaniem, napisał w swym testamencie te pamiętne słowa: »Od lat czterech pozbyłem się pychy filozoficznej i powróciłem do idei i uczuć religijnych. Umieram z wiarą w jednego Boga, wszechmogącego Stwórcę świata, którego błagam o miłosierdzie dla mej duszy nieśmiertelnej... Jeżeli zgrzeszyłem bezwiednie przeciw moralności i dobrym obyczajom, które stanowią istotę wszelkich religij monoteistycznych — to przepraszam za to Boga i ludzi«. (Cytat z książki Jeske-Choińskiego p. t.: *Żydzi oświeceni*, Warszawa 1910, str. 32).

Znamiennem jest to, co pisze ulubiony poeta i literat francuski Coppée, który, złożony ciężką chorobą, w roku 1897 odzyskał znów wiarę swoich lat młodzieńczych. — W książce p. t.: *La bonne souffrance (Dobre cierpienie)*, która w jednym roku doczekała się 75 wydań,¹⁾ przytacza powody, które w nim wiarę zachwiały; a były nimi: grzechy młodości i wstyd wyznania ich na spowiedzi.

»Dlatego też — pisze Coppée — ci, którzy w tem samem położeniu będą, gdyby byli szczerzy, musieliby przyznać, że jedynie surowe prawo moralności, od którego religja żadną miarą odstąpić nie może, trzyma wielu zdala od praktyk religji. — To, com ja uczynił, było po prostu dezercją żołnierza z pod chorągwi; on ucieka, bo mu sprzykrzyła się karność. Ja także z pewnością nie z nienawiści porzuciłem sztandar Chrystusa, pod którym dawniej służyłem — ja go tylko chwilowo opuściłem, przez zaślepienie«.

Straszna nienawiść, którą tak często popisują się ci, którzy zaprzeczają istnienia Pana Boga, wskazuje właśnie jasno, że sami nie wierzą w to, co mówią; nikt przecież nie czuje nienawiści do tego, o którego istnieniu sam wątpi! Także ta gorliwość, z jaką coraz to nowych dowodów szukają przeciw istnieniu Pana Boga, stwierdza wymownie, że im ich dotychczasowe dowody nie wystarczają.

¹⁾ Tłumaczenie polskie wyszło w Krakowie, nakładem »Spółki wydawniczej«.

Wielu koryfeuszów niewiary przy zbliżaniu się śmierci zrzuciło maskę i oświadczało, że nigdy nie byli zupełnie przekonani o prawdziwości swoich dawnych wierzeń. Pierwszy piewca ateizmu, Lukrecjusz, z samej bojaźni przed karą bogów, stracił rozum; Voltaire, d'Alembert, i Diderot wołali na łożu śmierci o księdza, pełni rozpacz; Bayle, Montesquieu, Laharpe, Marmontel, Montaigne, Marquis d'Argens i wielu innych na wróciło się przed śmiercią.

ROZDZIAŁ II.

ISTOTA BOŻA.

SPOSÓB POZNANIA ISTOTY BOŻEJ.

Dowody na istnienie Boga oparliśmy na tej zasadniczej prawdzie, że wszystko na świecie, prócz Boga, musi mieć swą przyczynę — zatem i świat istniejący musi mieć swego Stwórcę. Tak więc z istnienia świata doszliśmy do przekonania, że musi istnieć Ten, który świat stworzył — Ten, który jest pierwszą przyczyną wszechrzeczy, tj. Bóg. — Skoro już wiemy, że jest Bóg, idzie nam teraz o bliższe poznanie tego, jakim jest Bóg — czem On właściwie jest i jakie posiada przymioty, które Go od innych jestestw wyróżniają i istotę Jego stanowią?

Słusznie nazywamy Pana Boga Stwórcą świata, gdyż On rzeczywiście świat stworzył. Jednakowoż ta nazwa nie wyraża jeszcze istoty Boga, albowiem istotą jakiejś rzeczy nazywamy to, przez co ta rzecz jest tem, czem jest — lecz Pan Bóg nie stał się Bogiem dopiero przez stworzenie świata, ale był Nim jeszcze pierwiej, zanim świat stworzył. Przeto nazwa »Stworzyciel świata« nie wyjaśnia nam wprost, na czem polega istota Boga, ale wskazuje tylko, że skoro Bóg świat stworzył, to Sam istniał przed

jego stworzeniem — jest zatem istotą od świata niezależną i pierwszą przyczyną wszechrzeczy.

Ta pierwsza przyczyna wszechrzeczy całą swoją istotą różni się od świata. — Wykazaliśmy to poprzednio, kiedyśmy zbijali niedorzeczności panteizmu, nie uznającego różnicy między Bogiem a światem. Widzieliśmy, że świat nie rozwinął się z istoty Bożej, nie jest przeto jakimś przejawem, czyli przekształceniem się istoty Boga — z czego wynika, że Bóg jest istotą różną i odrębną od świata.

Mądre i celowe urządzenie świata, zorganizowanie go w jednolitą, harmonijną całość, oraz wzgląd na to, że Bóg do stworzenia go nie był przez nikogo zmuszony — wskazuje znów, że Stwórca świata jest nie tylko istotą od niego odrębną, ale że posiada rozum i wolę, a więc jest Bogiem osobowym.

P. Bóg jest przeto bytem samoistnym, indywidualnym, a nie jakimś bytem nieokreślonym, rozlanym po całym świecie, zmieszany z innymi istotami i potrzebującym innych istot, w którychby istniał — jak niedorzecznie twierdzą panteiści.

Już te początkowe wiadomości o Bogu, zdobyte drogą logicznego rozumowania, wskazują, że błędne jest twierdzenie agnostyków, utrzymujących, iż człowiek własnym rozumem nie może się niczego dowiedzieć o Bogu.

Ponieważ Bóg jest istotą nadziemską i od świata odrębną, przeto nie możemy Go poznać bezpośrednio, jakim On jest samym w sobie, ale wszelkie poznanie Boże może być tylko pośrednie, t. zn. przymioty istoty Bożej możemy poznać z przymiotów przez Boga stworzonych, podobnie jak zdolność mistrza poznajemy z dzieł jego. Dlatego tak wnioskujemy:

Skoro Bóg swoim stworzeniom udzielił tyle przymio-

tów dobrych i pięknych, to znak, że musi je w pierw sam posiadać. A stąd wszystko, co najlepszego widzimy w stworzeniach, musi być odbłaskiem i odzwierciedleniem przymiotów Bożych — albowiem doskonałość stworzeń w pierw musi istnieć u Stwórcy.

W ten sposób wytwarzając sobie pojęcie o przymiotach Boga, nie powinniśmy na chwilę zapominać, że:

a) Bóg, jako istota nadziemska i pod każdym względem od świata odrębna, posiada naturę nieskończone wyższą od natury wszystkich istot stworzonych, wskutek czego nawet najszczytniejszy przymiot najdoskonalszego stworzenia niknie zupełnie wobec odpowiedniego mu przymiotu Bożego.

b) Z drugiej znów strony, stworzenia z natury swej podlegają różnym ograniczeniom i niedoskonałościom, którym Bóg, jako istota niezależna, a przeto nieograniczona, podlegać nie może.

Stąd też, wnioskując z pewnych przymiotów stworzeń o przymiotach Bożych, nie możemy ich w tem samem znaczeniu przypisywać Bogu, ale możemy tylko słusznie przypuszczać, że między przymiotami stworzeń a odpowiedniami przymiotami Boga istnieje pewne podobieństwo, czyli analogja.

Odpowiednio do tego, co wyżej wspomnieliśmy o poznawaniu Boga z dzieł Jego, trzy następujące reguły wskazują nam drogę, jak z przymiotów stworzeń urabiać sobie pojęcie o przymiotach Boga:

1. Ilekroć idzie o czysto duchowe przymioty, tj. takie, w których pojęciu niema żadnej niedoskonałości, jak np. sprawiedliwość, miłosierdzie, mądrość, dobroć, to słusznie wnosimy, że tego rodzaju przymioty stworzeń istnieją w Bogu zupełnie formalnie, t. zn. we właściwym słowa tego znaczeniu. Wiedząc zatem, jakie jest pojęcie sprawiedliwości lub miłosierdzia, wykonywanych przez

ludzi, możemy wspomniane cnoty we właściwym znaczeniu przypisywać Bogu i twierdzić, że Bóg jest sprawiedliwy, miłosierny i t. d.

2. Gdy chodzi zaś o przymioty stworzeń »mieszane«, t. zn. takie, które z natury swej łączą się z pewną niedoskonałością, to tylko z nich możemy przypisywać Bogu, co wolne jest od wszelkiej niedoskonałości. Jeśli więc przypisujemy je Bogu, wyłączamy z nich za pomocą przeczenia to, co zawierają w sobie niedoskonałego — a to, co w nich jest dodatniego, tylko w przenośnym znaczeniu przypisujemy Bogu.

Tak np. kiedy o stworzeniach mówimy, że są: zmienne, ograniczone w przestrzeni i wogóle pod względem doskonałości — to o Bogu musimy powiedzieć, że jest niezmienny, niezmierny, nieskończony.

Z władzą widzenia i słyszenia łączy się u stworzeń pewna niedokładność, albowiem te władze zależne są od należytego działania narządów oka lub ucha, których duch nie posiada. — Nie możemy przeto wyrażać się, że Bóg we właściwym słowa znaczeniu (tj. tak samo, jak ludzie, okiem i uchem) widzi i słyszy, gdyż Bóg, jako istota nadzmysłowa, nie posiada narządów wzroku i słuchu, albowiem, posiadając je, ulegałby różnym niedoskonałościom. Ale przypisujemy te przymioty Bogu w znaczeniu przenośnym, które usuwa z ich pojęcia wszelką niedoskonałość. Jeśli zatem wyrażamy się o Bogu, że widzi i słyszy, to rozumiemy przez to, że wszechwiedza Boga zastępuje w Nim w sposób najdoskonalszy działanie oka i ucha tak, że Bóg bezpośrednio daleko lepiej od nas wie o wszystkim, o czem my dowiadujemy się dopiero za pośrednictwem narządów wzroku i słuchu.

3. Wreszcie pamiętać należy, że przymioty, tak czyste duchowe, jak i mieszane, dotąd stworzone, są pod względem stopnia doskonałości mniejsze, aniżeli te, które Bóg jeszcze może stworzyć. A nadto — ponieważ natura Boga jest nieskończenie wyższą od natury stworzeń, dlatego wszystkie ich przymioty muszą istnieć w Bogu spe-

sobem innym, niż w stworzeniach, tj. niesłuchanie wyższemu i szlachetniejszym.

Chcąc zatem choć w przybliżeniu wyrobić sobie pojęcie o jakimś przymiocie Bożym, musimy odpowiedni przymiot stworzenia jak najbardziej wywyższać, i tak dopiero w mierze, spotęgowanej do nieskończoności, przypisywać go Bogu.

Powyższe trzy reguły streszcza krótko św. Tomasz z Akwinu, mówiąc, że: Boga poznajemy jako przyczynę rzeczy stworzonych, przymioty zaś ich przypisujemy Bogu w nieskończeniu doskonalszym stopniu, a znów odmawiamy Mu wszelkich stron ujemnych i wszelkiego ograniczenia, któremu stworzenia ulegają.¹⁾

Niedokładne to wprowadzie i bardzo niedoskonale wiadomości, które tą drogą zdobyć sobie możemy o przymiotach Bożych, lecz wiedza człowieka jest ograniczona nie tylko w rzeczach, odnoszących się do Boga... Jeśli uczeni znawcy przyrody nie mogą dokładnie poznać istoty rzeczy stworzonych, które widzą przed sobą, a mimo to pozostają znawcami, i wiedza ich jest prawdziwą wiedzą — to tem więcej, gdy idzie o poznanie Istoty pozaświatowej, której widzieć nie można, człowiek powinien być zadowolony, że może Ją poznać przynajmniej niedoskonale. Takie poznawanie Boga z przymiotów stworzeń jest zawsze prawdziwem poznaniem i tem cenniejszą zdobyczą dla każdego, iż przysposabia go lepiej do zrozumienia tego, co mu nauka objawiona mówi o istocie Boga.

OKREŚLENIE ISTOTY BOGA.

Ponieważ rozum nasz nie ma bezpośredniego pojęcia istoty Bożej, przeto usiłuje dojść do niego drogą pośrednią, t. zn. przez różne porównania z przymiotami stworzeń urabia sobie pojęcie o poszczególnych przymiotach Bożych. Jednak te porównania odsłaniają tylko

¹⁾ »Deum cognoscimus ut causam et per excessum et per remotiones«. I. q. 84 a 7 ad 8.

jeden lub drugi przymiot Boga, ale nie dają całkowitego i jednolitego pojęcia istoty Boga.

Nasuwa się więc pytanie, czy z pośród tych licznych doskonałości Bożych, drogą pośrednią poznanych, nie można by jednej wskazać, któraby była podstawą i źródłem wszystkich przymiotów Boga? Taki bowiem przymiot skupiałby w sobie wszystko, co istotnie wyróżnia Boga od stworzeń, i określałby jędrnie Jego istotę. — Otóż taką podstawą wszystkich przymiotów Bożych, a zarazem przymiotem, który najlepiej wyraża istotę Boga i wyróżnia Go od stworzeń, jest według zdania większości filozofów to, że Bóg jest bytem najzupełniej niezależnym i bezwzględnym, czyli, że sam z siebie istnieje.

1. Zastanawiając się podobnie nad tem, co poza Bogiem istnieje, poznaliśmy, że: a) podczas gdy wszystkie rzeczy na świecie nie są konieczne, to jedyny Bóg, jako przyczyna wszechrzeczy, istnieje koniecznie, bo gdyby On nie istniał, nicby też istnieć nie mogło. b) Kiedy wszystko na świecie istnieje dlatego, ponieważ byt swój od Boga otrzymało — sam tylko Bóg przez nikogo nie został stworzony, bo, skoro nic przed Nim nie istniało, to nic Go też stworzyć nie mogło — a więc On tylko, jedyny, musiał istnieć zawsze. c) Tego zaś istnienia swego nie może Bóg nikomu zawdzięczać, tylko Sobie, tj. swej własnej istocie; innemi słowy — Bóg jedyny istnieje z siebie, czyli mocą własnej istoty. — Nie znaczy to zatem, iżby Bóg miał uczynić siebie samego, bo gdyby siebie uczynił, to miałby początek, a to jest niemożliwe, gdyż On musiał istnieć zawsze. Zresztą gdyby Bóg uczynił siebie, to działałby wprzód, zanimby istniał — a to sprzeciwia się sobie. »Bóg istnieje z siebie« to znaczy, że już sama Jego natura wymaga, aby istniał — że naturą Jego jest istnieć; stąd też to »istnienie z siebie« jest właśnie istotą Boga.

Jakże słusznie przeto Stary Zakon nazywa Pana Boga

hebrajskiem słowem *Jahwe*, które na polskie znaczy tyle, co *istniejący*, a więc taki, którego istotą jest konieczne istnienie. — Tem też imieniem sam Bóg nazwał siebie. Kiedy bowiem Bóg wysłał Mojżesza do Żydów, aby ich wyprowadził z niewoli egipskiej, wtedy Mojżesz zapytał: *Cóż im powiem, jeśli im rzeknę, że Bóg ojców waszych wysłał mię do was — a oni się zapytają: które jest imię Jego?* Wtedy rzekł Bóg do Mojżesza: *Jam jest, którym jest. Tak powiesz synom izraelowym: który jest, posłał mię do was.* (Exod. 3, 13—14). — »O jakież to wzniosłe słowo — woła z zapalem *Laforet*¹⁾ — słowo najgłębsze i najpiękniejsze, powiedziane o Bogu! *Jam jest*, oto imię Boga Mojżeszowego, Jego imię własne, które przedziwnie wyraża Jego prawdziwą istotę i wyróżnia Go najbardziej od wszystkich innych bytów, a w szczególności — od bogów pogańskich«. Słowo *Jam jest* nic bowiem innego nie oznacza, jak tylko to, że kiedy inne jestestwa na świecie mogą być — lub nie być, to Bóg jest jedynym bytem, który musi istnieć, dla tej przyczyny, że istnienie jest Jego istotą.

»Bóg istnieje sam ze siebie« znaczy nie tylko, że ma swój byt od siebie, ale zarazem, że nie zależy ani zależeć nie może od żadnej przyczyny — że niema żadnej istoty, która by mogła ograniczać Jego wolność lub sprzeciwiać się Jego działaniom. Wynika to z tego, że Bóg jest pierwszą przyczyną wszechrzeczy, albowiem, gdyby Bóg od jakiegokolwiek przyczyny zależał, wtedy nie On byłby pierwszą przyczyną, ale ta przyczyna, od którejby On zależał.

Z głównego zatem przymiotu Boga, iż »sam ze siebie istnieje«, wypływa, jako konieczny wniosek, że Bóg jest jedyną istotą w najzupełniejszym słowa znaczeniu niezależną, czyli bytem bezwzględnym — absolutnym.

¹⁾ Contingence des lois de la nature« wyd. III, str. 156.

2. Ta zupełna niezależność Boga, czyli Jego istnienie ze siebie jest dlatego głównym przymiotem Boga, albowiem: a) wyróżnia Go od wszystkich innych bytów, b) jest podstawą wszelkich doskonałości Bożych i c) najlepiej określa istotę Boga.

a) Niczem tak nie wyróżnia się Bóg od innych istot, jak tem, że sam ze siebie istnieje. Jeśli bowiem powiemy, że Bóg jest najświętszy, najmądrzy, najpotężniejszy, to — według naszego pojmowania — także i stworzenia mogą mieć coś ze świętości, mądrości i potęgi w sobie, choć wiemy dobrze, że między świętością lub mądrością Boga a człowieka jest nieskończona różnica. Jednakowoż żaden umysł stworzony nie pojmie jakby mogła jakaś rzecz na świecie »istnieć ze siebie«. Pod tym względem nie może więc być najmniejszego podobieństwa między Stwórcą a stworzeniem. Dlatego »istnienie ze siebie« jest najbardziej charakterystyczną cechą Boga, iż wyróżnia Go istotnie od wszystkiego, co nie jest Bogiem.

b) »Istnienie ze siebie« jest zarazem korzeniem, z którego wyrastają wszystkie przymioty Boże, źródłem i podstawą wszelkiej doskonałości w Bogu: ono całkowicie Boga stanowi, bo wszystko, co się da powiedzieć o Bogu, bez tej doskonałości nie może być zrozumiane. Na zapytanie bowiem, dlaczego Bóg jest święty, mądry, wszechmocny, odpowiadamy: bo »istnieje ze siebie«, a jako byt niezależny i bezwzględny musi posiadać w sobie wszelką doskonałość. Lecz na zapytanie: dlaczego Bóg istnieje ze siebie nie mamy już żadnej odpowiedzi, prócz powtórzenia tej samej prawdy, iż istota Jego wymaga, aby istniał, a przeto musi istnieć mocą własnej istoty — czyli »ze siebie«.

c) Ponieważ »istnienie ze siebie« najlepiej uzasadnia całą doskonałość Boga, przeto streszcza tem samem wszyst-

kie Jego przymioty i najjędrniej określa istotę Boga.

Ten przymiot, zaiste, musi najlepiej określać istotę Bożą, skoro sam Bóg użył Go, aby wyrazić, kim jest!

U w a g a. Przystępując do omówienia poszczególnych przymiotów Bożych, zaznaczamy, że jedne z nich mają na względzie samą istotę Boga, mianowicie, że Bóg istnieje sam ze siebie, że jest nieskończenie doskonały, niezmienny, istotą pojedynczą, duchową, niezmierną, wieczną i że jest jedyny. — Inne przymioty odnoszą się do życia i działania Bożego: są to przymioty rozumu i woli Bożej. — Ponieważ te drugie z nich nie należą ściśle do zakresu apologetyki, przeto poprzestajemy na omówieniu przymiotów, odnoszących się do istoty Boga.

PRZYMIOTY ISTOTY BOŻEJ.

1. BÓG JEST NIESKOŃCZENIE DOSKONAŁY.

Przez doskonałość rozumiemy to, co jakaś istota korzystnego posiada — a więc taki przymiot, który lepiej mieć, niż go nie mieć; doskonałym zaś jest ten, któremu nie z tego nie brak, czego natura jego potrzebuje. — Skończeniem jest to, co ma koniec, czyli pewne granice. Skończenie doskonałym jest, kto albo nie posiada wszystkich przymiotów, albo je posiada w ograniczonym stopniu. Kto posiada jeden tylko przymiot nieograniczenie, ten jest względnie doskonałym, kto natomiast posiada wszystkie możliwe przymioty, a każdy z nich w nieograniczonym stopniu, ten jest nieskończenie doskonały — i taką właśnie nieskończoną doskonałość przypisujemy Panu Bogu.

Nieskończona doskonałość Boga wynika z tego, że On jest istotą niezależną.

D o w ó d. 1. Wszystkie jestestwa na świecie o tyle tylko istnieją, o ile Bóg udzielił im bytu; ich byt zatem jest najzupełniej zależny od Boga — ich istnienie jest słabym tylko odbłaskiem istoty Tego, w obliczu którego wszyscy naro-

dość, jakoby nie byli, tak są przed Nim (Iz. 40, 7). — Wobec tego, że wszystkie istoty zależą od Boga, podczas gdy On jedyny istnieje zupełnie niezależnie i od nikogo zależęć nie może, musimy powiedzieć, że Bóg jest jedynym bytem w najdoskonalszym słowa tego znaczeniu. A ponieważ takiemu bytowi nie może brakować żadnego przymiotu, ani żadnego nie może posiadać w stopniu ograniczonym — przeto Bóg musi być nieskończenie doskonałym.

Gdyby byt niezależny mógł być pod jakimkolwiek względem ograniczony, to ograniczenie to pochodziłoby albo od jakiejś zewnętrznej przyczyny, albo od niego samego. Atoli jedno i drugie jest niemożliwe: nie może pochodzić od zewnętrznej przyczyny, albowiem sam byt niezależny jest pierwszą i niezależną przyczyną, której żadna inna nie może ograniczać. Również nie może sam siebie ograniczać, najpierw dlatego, że — jak wyżej powiedzieliśmy — on sam siebie nie tworzy; powtórę nie ma racji, dla którejby miał poprzestać na mniejszym stopniu doskonałości, skoro może być nieskończenie doskonałym.

2. Bóg jest nieskończenie doskonały, ponieważ istnieje ze siebie, czyli mocą swojej istoty.

Jak koło, dlatego, że z natury (istoty) swej musi być okrągłe, posiada okrągłość nie w pewnej tylko mierze, ale w całej pełni, tak że już bardziej okrągłe być nie może — tak samo Bóg, dlatego, że z natury swej musi istnieć, musi też z natury swej posiadać w sobie całą pełnię bytu: a więc musi posiadać wszystko to, cokolwiek na świecie czemś jest, lub czemś może być — czyli wszelkie możliwe przymioty. Innemi słowy: Bóg musi posiadać wszelką rzeczywistość i możliwą doskonałość, tak, iż już bardziej doskonały być nie może — a to właśnie znaczy, że musi być nieskończenie doskonały.

3. Wreszcie, nieskończona doskonałość Boga wynika stąd, że Bóg jest pierwszą przyczyną wszechrzeczy istniejących i możliwych — a więc musi mieć w sobie wszelkie możliwe doskonałości.

Ponieważ Bóg jest pierwszą przyczyną wszechrzeczy, przeto jest tem samem źródłem wszelkiego bytu — a więc i źródłem wszelkich doskonałości, czyli nieskończenie doskonałym.

Tak więc słowa, które Bóg wyrzekł do Mojżesza: *Jam jest, którym jest*, oznaczają nie tylko: »jestem Tym, który musi istnieć«, ale zarazem wyrażają, że Bóg posiada w sobie całą pełnię bytu, tj. wszelkie możliwe przymioty, czyli — że jest nieskończenie doskonały.

Z a r z u t. Jeśli Bóg posiada wszelką możliwą doskonałość, to musi tem samem posiadać wszystkie przymioty swych stworzeń; tymczasem Istota nadzmysłowa, jaką jest Bóg, nie może posiadać przymiotów, jak np. widzenie, słyszenie i t. p., których wykonywanie zależy od narządów ciała.

O d p o w i e d ź. Właśnie dlatego, że Bóg jest istotą nieskończenie doskonałą, a jako taka, niezależną, nie może być zawisłym od działania narządów ciała, jak: oko, ucho i t. d. Ponieważ jednak zdolność widzenia, słyszenia i t. d. bezsprzecznie są prawdziwymi przymiotami, przeto Istota nieskończenie doskonała musi je jakoś posiadać. W istocie posiada je, ale w znaczeniu daleko wyższem i doskonalszem, mianowicie przez swoją wszechwiedzę widzi i słyszy najlepiej, nie potrzebując wcale do tego oka lub ucha. Kiedy więc wyrażamy się, że »Bóg wszystko widzi i słyszy«, rozumiemy te słowa w znaczeniu ich prawdziwem, ale *p r z e n o ś n e m*.

Wogóle mówiąc, przymioty, które u stworzeń łączą się z pewną niedokładnością, posiada Bóg w znaczeniu *p r z e n o ś n e m*; przymioty zaś, które można wyobrazić sobie bez przymieszki jakiegokolwiek niedoskonałości, posiada Bóg w znaczeniu ich *w ł a ś c i w e m*; ale tak pierwz, jak i drugie z nich znajdują się u Boga w stopniu nieskończenie wyższym, niż u stworzeń, one istnieją u Boga na swój sposób, zupełnie inny i doskonalszy od naszego.

2. BÓG JEST NIEZMIENNY.

Z nieskończonej doskonałości Bożej wynika, że Bóg jest niezmienny, tj. że nie ulega żadnym, ani fizycznym, ani moralnym zmianom.

Fizycznie zmieniałby się Bóg wtedy, gdyby coś zyskiwał lub tracił. Atoli będąc z natury nieskończeniem doskonałym, nie może stać się jeszcze doskonalszym, czyli nie może już żadnej doskonałości nabyć. Albowiem, gdyby mógł jeszcze jakąś doskonałość nabyć, to znaczyłoby, że jej nie posiadał bezpośrednio przedtem — a gdyby tak w istocie było, to nie posiadając jej, nie byłby wówczas nieskończeniem doskonałym, czyli nie byłby Bogiem. Ponieważ jednak Bóg jako byt konieczny, musi istnieć zawsze, przeto musi wszystkie możliwe doskonałości zawsze i stale posiadać.

Bóg nie może również żadnej doskonałości stracić, bo z chwilą, w którejby mu jakiejś doskonałości brakło, przestałby być Bogiem, a przestać być Nim nie może, jako byt konieczny. Skoro Bóg zatem żadnej doskonałości nabyć ani utracić nie może, przeto jest fizycznie niezmienny.

Także w moralnem znaczeniu P. Bóg jest niezmienny, t. zn. w Jego woli i usposobieniu żadna nie zachodzi zmiana. Człowiek zmienia swoje plany i sposoby postępowania, bo albo zrazu nie dostrzega różnych przeszkód, albo nie może przewidzieć tych okoliczności, któreby zaraz od początku inaczej wpłynęły na jego zamiary, gdyby były mu pierwaj znane. Atoli Bóg swem jednym wejrzeniem ogarnia całą przeszłość, terażniejszość i przyszłość: zgóry więc przewiduje wszystko, co by mogło Go kiedyś skłonić do zmiany dawniej powziętego zamiaru. Działalby przeto nieroztropnie, gdyby pierwaj zamierzał coś czynić, wiedząc, że później nie zdoła tego wykonać. — Dlatego też Bóg niczego nie postanawia, czego nie zamie-

rza spełnić — a wskutek tego nigdy nie potrzebuje swych postanowień zmieniać — czyli jest niezmienny.

ODPOWIEDZI NA ZARZUTY.

1. Zarzut. P. Bóg zmienia się, albowiem, stwarzając świat, stał się jego stwórcą, którym pierwemu nie był.

Odpowiedź. Zmiana w Bogu, o której mówi zarzut, jest tylko pozorna, albowiem przez stworzenie świata nie zmienił się Bóg, tylko świat. Wyjaśnienie: Aby wzajemny stosunek dwóch rzeczy uległ zmianie, nie potrzeba koniecznie obustronnej zmiany; — wystarczy najzupełniej, jeśli jedna rzecz się zmieni. Np. kiedy, mając dwie równe łaski, pierwszą z nich skrócę, obie nie będą już sobie równe. Stosunek ich do siebie przez to zmieni się, ale tylko w jednej łasce, skróconej, zaszła rzeczywista zmiana, bo w drugiej jest tylko pozorna, gdyż stała się dłuższą nie sama w sobie, ale jedynie w stosunku do pierwszej. — Podobnie przez stworzenie świata zaszła jednostronna zmiana w stosunku jego do Boga, w której jedynie świat się zmienił, bo: z możliwego stał się rzeczywistym, a przez to wszedł w nową dla siebie zależność od Boga. Lecz zmiana ta po stronie świata nie wywołała najmniejszej zmiany w Bogu, albowiem świat jeszcze przed swoim stworzeniem zawsze w myśli Bożej istniał, a Bóg, który od wieków wie, co i kiedy uczyni, wiedział także, że w odpowiedniej chwili świat stworzy.

A więc twórcza działalność Boga, nierozdzielna od Jego istoty i dlatego wieczna, żadnej zmianie nie uległa przez stworzenie świata, tylko skutek jej działania doczesny objawił się na zewnątrz dopiero z chwilą powstania świata, nie powodując najmniejszej zmiany w Bogu.

2. Zarzut. P. Bóg gniewa się na człowieka, gdy grzeszy, przebacza mu zaś, gdy potem za grzech swój pokutuje — a więc się zmienia.

Odpowiedź. P. Bóg odwiecznym aktem swej woli umiłował cnotę, a znienawidził występki. Jeśli przeto człowiek, który przez grzech swój zasłużył na gniew Boży, z czasem nawraca się i dla skruchy swej dostępuje łaski miłosierdzia, to nie w Bogu zachodzi zmiana, ale w usposobieniu człowieka, iż z grzesznika stał się pokutującym. — Bóg swych wyroków nie zmienia, tylko ludzie swe czyny.

3. BÓG JEST ISTOTĄ POJEDYNCZĄ CZYLI NIEZŁOŻONĄ.

1. Wynika to z nieskończonej doskonałości Boga. Żadna istota złożona nie może być sama ze siebie doskonałą, albowiem każde złożenie z jakichkolwiek części czy przymiotów daną istotę uzupełnia i udoskonala, a zatem już sama potrzeba złożenia dowodzi, że ta istota sama ze siebie nie jest doskonała i że dopiero udoskonaloną być może przez złożenie, to znaczy przez przyłączenie do niej pewnej doskonałości, skądinąd pochodzącej. — Ponieważ Bóg, jako istota sama ze siebie nieskończenie doskonała, nie może żadnej doskonałości skądinąd otrzymać, przeto nie może też być istotą złożoną.

2. Bóg nie może być istotą złożoną, ponieważ jest bytem pierwszym i niezależnym. — W każdej istocie złożonej części, z których powstała, muszą być (przynajmniej logicznie, jeśli nie co do czasu) wcześniejsze od całości, a całość jest zależna od swych części składowych. Gdyby zatem Bóg był istotą złożoną, nie mógłby być ani bytem pierwszym, ani niezależnym.

Byt złożony wymaga koniecznie przyczyny sprawczej swego złożenia, albowiem jego części składowe przez to samo, że są częściami, nie tworzą jeszcze jednolitej całości, ale potrzebują jakiejś istoty, któraby je w całość złożyła. Bóg więc już dla tego samego musi być istotą pojedynczą, że jako pierwsza przyczyna wszechrzeczy, istnieje zupełnie niezależnie, tzn. sam ze siebie; a przeto nie może mieć swej przyczyny sprawczej.

3. Powyższe dowody można w ten sposób krócej wyrazić: Istota złożona składa się z części, z których każda — jako byt z siebie niezupełny — jest od innych części zależna, z istoty swej niedoskonała, a przeto udoskonalenia potrzebująca. Tymczasem w Bogu, jako w istocie nieskończenie doskonałej i niezależnej, nie może być nic

niedoskonałego, ani zależnego; przeto Bóg nie może być istotą złożoną.

4. Z tego, iż Bóg jest istotą niezłożoną, wynika, że istota Boga nie tylko nie może składać się z części rozciągłych ani ilościowych, ale że niema w niej nawet żadnego duchowego złożenia. W Bogu przeto nie może być nic przygodnego (tj. takiego, co by mogło w Nim być lub nie być), ale to tylko jest w Bogu, co ściśle należy do Jego istoty. Każdy zatem przymiot Boga nie jest czemś, co by Bóg mógł w sobie posiadać lub nie, ale jest czemś, tak ściśle należącym do istoty Boga, że ani jednego przymiotu nie może Mu zabraknąć, gdyż inaczej nie byłby nieskończenie doskonałym. Ponieważ jednak istota Boga, jako pojedyncza, nie składa się z części, przeto każdy z osobna przymiot Boży nie jest tylko częstką istoty Bożej, ale całą istotą Boga, czyli samym Bogiem. — Dlatego zamiast powiedzieć: Bóg jest w najwyższym stopniu dobrym, sprawiedliwym, miłosiernym — mówimy, że Bóg jest samą dobrocią, samą sprawiedliwością, samem miłosierdziem, przez co jasno wyrażamy, że między wspomnianymi przymiotami Bożemi a samą istotą Boga niema istotnej różnicy, gdyż dobroć, sprawiedliwość i miłosierdzie Boże, podobnie jak każdy inny przymiot Boga, jest tem samem, co Jego istota — a więc samym Bogiem.

Ponieważ każdy z osobna przymiot Boga jest równy istocie Jego, przeto wszystkie poszczególne przymioty Boże równe są także między sobą. A więc dobroć Boża równa jest sprawiedliwości, sprawiedliwość znów — miłosierdziu i t. d. Poszczególne przymioty Boże są zatem jedynie różnem określeniem jednej i tej samej, niepodzielnej doskonałości Bożej, ale nie różnią się istotnie między sobą — tylko nasz rozum skończony, nie mogąc naraz ob-

jąc wszystkich przymiotów Bożych, oddzielnie je sobie wyobraża.

Istota Boża niezłożona nie jest przeto jakimś zbiorem różnych od siebie przymiotów Bożych (gdyż wtedy byłby Bóg właśnie najbardziej ze wszystkich istot złożony), ale jest jedną nieskończoną doskonałością, dorównywającą sumie wszelkich możliwych doskonałości. Ta jedyna doskonałość jest Istotą najbardziej w świecie pojedynczą, tj. nie posiadającą żadnych części składowych, której nadajemy rozmaite nazwy, odpowiednio do tego, z jakiego stanowiska na Nią się zapatrujemy.

Podobnie jak całą piękność jednolitego światła słonecznego dopiero wtedy oceniamy, gdy widzimy je rozszczerpione w tysiącznych odcieniach kolorów tęczy — tak nieskończoną doskonałość istoty Bożej dopiero wtedy zaczynamy rozumem poznawać, gdy odpowiednio do różnych punktów widzenia, z których na Nią patrzymy, raz pojmujemy Ją jako dobroć — to znów jako miłosierdzie — a innym razem, jako sprawiedliwość...

4. BÓG JEST ISTOTĄ DUCHOWĄ.

P. Bóg ani nie jest ciałem (materją), ani też nie posiada ciała, jak np. człowiek, który jest istotą duchową, lecz z ciałem złączoną. Bóg jest istotą zupełnie niematerialną, to znaczy istotą, tak w istnieniu i jak w działaniu swem niezależną od materji, posiadającą rozum i wolę.

Dowód. 1. Bóg, jako istota najdoskonalsza i sama z siebie istniejąca, nie może być ciałem, czyli materją, albowiem gdyby był materją, wtedy ona musiałaby istnieć sama ze siebie, być konieczną, niezmienną i niezależną. Tymczasem materja nie jest konieczną, bo ulega zepsuciu, a jako taka nie może być pierwszą przyczyną wszechrzeczy; nadto ciągle zmiany, jakim podlega,

dowodzą, że jest istotą pod wielu względami zależną. Z tego wynika, że istota duchowa doskonalszą jest od materialnej, a przeto Istota najdoskonalsza musi być duchową.

2. Gdyby Bóg był ciałem, wtedy musiałby być żywym ciałem, bo ono doskonalsze jest od martwego. Lecz życie nie należy do istoty ciała, albowiem mogą być także ciała nieżywe. Jeżeli więc jakieś ciało żyje, to nie dlatego, że jest ciałem, gdyż istota ciała tego nie wymaga — ale z tego powodu żyje, iż zostało ożywione przez obcy sobie pierwiastek życia. Ten zaś pierwiastek jest szlachetniejszej natury niż ciało. Przeto, gdyby Bóg był ciałem, nie byłby pierwszą przyczyną wrzechrzeczy, ani też nie mógłby być najdoskonalszą Istotą.

3. Dla tych samych powodów Bóg nie może składać się z duszy i ciała, ale jest szczerym duchem, albowiem gdyby składał się z ciała, musiałby także posiadać własności ciała. Nadto już dla tego samego Bóg nie może składać się z duszy i ciała, gdyż nie może być istotą złożoną, jak to wykazaliśmy w poprzednim ustępie.

4. Bóg, jako istota niematerialna, lecz czysto duchową, musi posiadać rozum i wolę.

Że Bóg jest istotą rozumną, wynika to z tej mądrości, jaka się objawia w urządzeniu świata i we wszystkich dziełach Bożych. Tylko duch rozumny może miljardy stworzeń jedną myślą ogarnąć, wzajemną ich zależność ocenić i harmonijną całość z nich złożyć. — Tylko wolna i na rozumie oparta wola może przyrodzie stałe wyznaczyć prawa i sprawić, że wszystko się im poddaje. Dlatego to mądrość, objawiająca się w celowym urządzeniu świata, oraz ten przedziwny ład i stały porządek, jaki w nich panuje, są najwymowniejszym dowodem, że wielki musiał mieć rozum, kto to wszystko obmyślił i wolną

zupełnie wolę, która z tylu możliwych urządzeń świata to, które obecnie jest, chciała i wybrała.

Zresztą, życie istoty duchowej może się objawiać jedynie w czynnościach rozumu i woli. Z tego powodu duch nierozumny, nieświadomy siebie i niemający woli do wykonania swoich zamiarów, nie byłby istotą najdoskonalszą, ale przeciwnie, pożałowania godną. Dlatego Bóg musi posiadać rozum i wolę.

Inny dowód na to, że Bóg jest istotą posiadającą rozum i wolę, wynika z tego, iż Pan Bóg, jako Stwórca człowieka, żadną miarą nie może być mniej doskonałym niż człowiek, gdyż dzieło nie może przewyższać swego mistrza pod względem doskonałości, podobnie, jak skutek nie może być doskonalszym od swojej przyczyny. Ponieważ zaś człowiek posiada rozum i wolną wolę, które są oczywiście jego dobrami przymiotami, przeto i Stwórca musi je także posiadać.

5. Bóg, jako byt pierwszy i niezależny musi być istotą samoistną; istotę zaś samoistną, posiadającą rozum i wolę, nazywamy osobą.

Wyjaśnienie. Bóg nie jest jakimś bytem ogólnym, jak np. natura roślinna, zwierzęca, ludzka, które nie istnieją oczywiście samoistnie, ale pierwsza z nich w roślinach, druga w zwierzętach, a trzecia w ludziach, tj. w jednostkach, które tę naturę posiadają. Bóg zaś jako ten, który istnieje sam ze siebie, nie potrzebuje innego bytu, w którymby istniał; nie jest więc bytem ogólnym — ale jednostkowym, samoistnym — istotą zupełną, niepotrzebującą skądinąd jakiegoś uzupełnienia, oraz rozumną — czyli tem, co nazywamy osobą.

Osoba, tj. istota samoistna, rozumna, jest najdoskonalszą istotą w całej naturze; stąd osobowość jest największą zaletą istoty duchowej. Dlatego Bóg, jako istota najdoskonalsza, musi być Bogiem osobowym.

5. BÓG JEST WIECZNY.

Wiecznem nazywamy w potocznej mowie to, co istnieje od wieków — a przynajmniej, co trwa bez końca. Lecz nawet istnienie od wieków, któreby się nigdy skończyć nie miało, nie jest jeszcze wiecznem w tem ścisłem znaczeniu, w jakim Bóg jest wieczny — ale tylko trwaniem nieustannem, niezmiennem, bez początku i końca. Takie trwanie obejmuje przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, które są miarą czasu i którym wszystko podlega, co w czasie istnieje. Tego rodzaju trwanie jest niedoskonałe, bo dla istot w czasie żyjących chwile przeszłe minęły bezpowrotnie, a przyszłych jeszcze nie posiadają — więc tylko teraźniejsze należą do nich.

O ileż doskonalsze jest życie nieskończone, w którym niema następstwa zmian, ale które obejmuje naraz całą ciągłość swego trwania — dla którego szczęście w przeszłości nie minęło, a przyszłym już cieszy się tak, jak teraźniejszym, którego obecnie zaznaje! To właśnie posiadanie naraz całego życia nieskończonego nazywamy życiem wiecznem (w przeciwstawieniu do doczesnego) i w tem znaczeniu Bóg musi być wieczny, albowiem wymaga tego: a) Jego istnienie ze siebie; b) Jego byt konieczny; c) Jego nieskończona doskonałość; d) Jego niezależność.

Cechą wieczności jest wieczne trwanie bez początku, bez końca i bez zmiany, a takim jest właśnie istnienie Boga.

a) Gdyby Bóg miał swój początek, wtedy musiałby być taki czas, w którymby Boga nie było — a ponieważ przed Bogiem, jako pierwszą przyczyną wszechrzeczy, nic nie istniało, przeto nic Mu też początku dać nie mogło.

b) Podobnie Bóg nie może mieć końca, albowiem jest istotą konieczną, która już z natury swej zawsze istnieć musi. Nadto życie Boże trwa bez zmiany, gdyż Bóg jest niezmienny.

c) Bóg także, jako istota nieskończenie doskonała, nie może mieć końca i z powodu swej nieskończonej doskonałości musi posiadać całą pełnię szczęścia, to zaś — jak wyżej wspomnieliśmy — możliwe jest jedynie w życiu wiecznym, w którym niema już przeszłości ani przyszłości, ale nieustanna teraźniejszość, która zawiera w sobie całą przeszłość i przyszłość.

d) Bóg, wreszcie, jako istniejący sam ze siebie, jest istotą zupełnie niezależną, a jako taki nie może zależeć od zmian czasu, a tę właśnie niezależność wyraża pojęcie wieczności.

6. BÓG JEST NIEZMIERZONY.

Jak wieczność Boga wyraża, że Bóg jest niezależny od czasu, tak znowu niezmierność Boga oznacza, że jest niezależny od przestrzeni. Niezmiernością bowiem nazywamy ten przymiot Boga, mocą którego Bóg obecny jest nie tylko w przestrzeni i rzeczach już istniejących, ale byłby nawet obecny we wszystkich, które dopiero mogą kiedyś zaistnieć. Gdyby przeto Bóg stworzył jeszcze inne światy, byłby w nich obecny, owszem nieskończona ilość takich światów nie mogłaby jeszcze stanowić granicy obecności Bożej. Boga zatem żadna rzecz ani przestrzeń nie zdoła objąć ani ograniczyć, bo jest większy, niż wszelka przestrzeń, którą można zmierzyć — stąd niezmierny *znaczy* tyle, co nieograniczony. Dlatego — powiada św. Atanazy — nie można znaleźć żadnej wielkości, któraby mogła objąć wielkość Boga; bo to, co jest niezmierzone, nie może się pomieścić w tem, co można zmierzyć.

Przypisując więc P. Bogu niezmierność w dopiero co określonym znaczeniu, nie twierdzimy bynajmniej, że jest także obecny w przestrzeni i miejscach jeszcze nie istniejących, albowiem, skoro ich jeszcze niema, to ani Bóg nie może być w nich obecny. Twierdzimy tylko, że Bóg jest

tak doskonały, że może odrazu istotą swoją wypełnić wszelkie przestrzenie i rzeczy, skoro tylko z możliwych staną się rzeczywistymi i może to uczynić bez żadnej wewnętrznej zmiany, nie potrzebując np. dopiero przenosić się na nowo powstałe przestrzenie i światy.

Dowód na to prosty:

Bóg, zanim świat stworzył, nie mógł być wtedy ograniczony żadną przestrzenią ani rzeczą, ponieważ żadna przestrzeń ani rzecz jeszcze nie istniała. Jakże więc mógłby wskutek stworzenia świata utracić zdolność, którą przedtem posiadał i stać się ograniczonym? Czyż świat, który Bóg wyprowadził z nicości, może swemu Stwórcy stawiać granice?!

Niezmierzoneść Boga wynika z Jego nieskończonej doskonałości. Bóg, jako istota nieskończenie doskonała, musi posiadać wszelkie możliwe doskonałości, a ponieważ niezmierzoneść, mocą której Bóg może być obecny na każdym możliwym miejscu i przestrzeni, bez przenoszenia się z miejsca na miejsce, jest wielką doskonałością, przeto koniecznie musi ją posiadać. Jeśli Bóg stworzeniom swym udziela daru obecności na różnych miejscach, to tem bardziej musi sam posiadać ten dar w stopniu najdoskonalszym, a więc może być obecnym na wszystkich miejscach, skoro tylko staną się rzeczywistymi.

Niezmierzoneść Boga wynika także z pojedynczości Bożej — wskutek której każda doskonałość czy działanie Boże jest tem samem, czem istota Boża. A zatem gdzie Bóg działa, tam musi być obecny — a więc stwarzając jakąś przestrzeń, wypełnia ją równocześnie swoją istotą — czyli jest w niej najdoskonalszym sposobem obecny.

7. BÓG JEST WSZĘDZIE OBECNY.

1. Z niezmierzoności Boga wynika Jego wszechobecność — ale jest od tamtej różna. Kiedy bowiem niezmierzonym nazywamy Boga także w stosunku do rzeczy i przestrzeni możliwych — to wszechobecnym jest Bóg jedynie ze względu na przestrzeń i rzeczy już istniejące. Słowo »wszechobecność« wyraża więc, że niema ani nie może być żadnej przestrzeni, ani rzeczy stworzonej, któraby istniała poza Bogiem — którejby On swoją obecnością nie obejmował. Stąd o wszechobecności Bożej może być mowa dopiero od czasu stworzenia — podczas gdy niezmierzonym był Bóg jeszcze przed stworzeniem świata. Wszechobecność jest przeto przymiotem względnym, zmiennym, czasowym, a więc nie koniecznym — natomiast niezmierzoność należy do istoty Boga i dlatego jest doskonałością bezwzględną, niezmienną, wieczną i konieczną.

Udowodniwszy poprzednio niezmierzoność Boga, wykazaliśmy tem samem Jego wszechobecność, która jest nieodzownem następstwem niezmierzoności.

2. Pozostaje tylko wykazać, w jaki sposób Bóg jest wszędzie obecny?

Im doskonalsza istota — tem doskonalszy jest sposób, w jaki może być obecna. Dlatego materja, jako mniej doskonała niż istota duchowa, może tylko w ten sposób sobą przestrzeń daną zapełniać, że cząstki przedmiotu materialnego wypełniają odpowiednie im części przestrzeni, albowiem cały przedmiot nie pomieści się w części zajmowanej przez siebie przestrzeni. Bóg, jako istota duchowa i pojedyncza, nie może się rozdzielić, aby np. połową swej istoty być obecny w połowie świata, a połową znów w drugiej połowie, ale podobnie jak dusza ludzka, która cała jest obecna w każdej poszczególnej części ciała — tak Bóg jest obecny cały w każdej najdrobniejszej rzeczy i przestrzeni. Ale ponieważ istota Boża

jest nieskończenie doskonalszą od duszy człowieka — przeto i obecność Boga w wszechświecie musi być doskonalszą od obecności duszy w ciele. Obecność duszy jest ograniczona powierzchnią ciała, po za które nie sięga. Obecność Boga, jako bytu nieograniczonego, nie zna żadnych granic; choć więc Bóg nie przestaje być cały obecny w jakimś najdrobniejszym organizmie, jednak obecność Boga sięga dalej po za granice jego i całością swej niepodzielnej istoty napełnia równocześnie wszystkie istniejące ciała i przestrzenie, nawet tu nie znajduje granicy, ale gotowa natychmiast wszystkie napełnić światy, skoro tylko z możliwych staną się rzeczywistościami.

8. BÓG JEST JEDEN.

Jedności Boga domaga się sam rozum:

1) Gdyby było więcej bogów, musieliby się przecież czems między sobą różnić, każdy więc z nich posiadałby jakąś doskonałość, którejby drugi nie miał. Ponieważ zaś prawdziwy Bóg jest istotą nieskończenie doskonałą, posiadającą wszelkie możliwe doskonałości, przeto ci wszyscy bogowie, którymby jakiegokolwiek doskonałości brakło, nie byłiby prawdziwymi bogami.

2) Gdyby było więcej bogów, z których każdy byłby istotą samodzielną, natenczas działaniu jednego z nich, mógłby drugi przeszkodzić; a wtedy ten, którego działalność doznałaby ograniczenia ze strony drugiego, nie byłby istotą doskonałą. — Gdyby zaś inni nie mogli Mu przeszkodzić, wtedy oni znów byłiby w swem działaniu ograniczeni; a zatem nie byłoby bogami.

3) Bóg, jako istota, nad którą doskonalszej sobie wyobrazić nie można i która doskonałością swą przewyższa wszystkie inne istoty, może być tylko jeden, albowiem gdyby znalazł się drugi, jemu równy, to pierwszy nie byłby tem samem najdoskonalszą istotą. Prawdziwy Bóg nie może

mieć zatem drugiego prawdziwego boga, ani nad sobą, ani pod sobą, ani obok siebie. Gdyby bowiem drugi bóg był nad Nim, to pierwszy nie byłby Bogiem. Gdyby drugi był pod Nim, to wtedy, ten drugi, podlegający, nie byłby istotą najwyższą. Wreszcie, gdyby prawdziwy Bóg miał drugiego boga obok siebie, w tym wypadku żaden z nich nie byłby istotą najdoskonalszą, gdyż wtedy moglibyśmy sobie wyobrazić Boga jeszcze doskonalszego, mianowicie takiego, któryby nie miał sobie równego.

Dlatego kto przypuszcza istnienie więcej bogów, ten żadnego z nich nie uznaje.

ROZDZIAŁ III. OPATRZNOŚĆ BOSKA.

Pan Bóg, o którego istnieniu przekonały nas poprzednie rozdziały, jest nie tylko samym Stworzycielem nieba i ziemi, ale nadto okazuje się ustawicznie najlepszym Ojcem swego stworzenia. On bowiem każdemu ze stworzeń wyznacza osobny cel, dostarcza odpowiednich środków do jego osiągnięcia i urządza tak wszystko, aby każde stworzenie Jego mogło swój cel osiągnąć — słowem, całym światem rządzi podług swej mądrości, wszechmocy i dobroci.

Ta ciągła opieka nad światem, wskutek której Pan Bóg wszystko utrzymuje i wszystkim rządzi, nazywa się *Opatrznością Bożą*.

Opatrzności Bożej nad światem nie uznają ci, którzy hołdują fatalizmowi; dawniej należeli do nich szczególnie stoicy, a dziś mahometanie. Według wyobrażeń tych ostatnich, nad światem zawisło jakieś fatum czyli przeznaczenie, od którego losy człowieka jeszcze bardziej zależą, aniżeli od woli Bożej. To »fatum« jest nieubłagalne, a więc czy człowiek dobrze robi, czy źle, to rzecz obojętna, albowiem

w każdym wypadku spotyka go wyrok przeznaczenia, wydany już zgóry, i to zupełnie bez względu na wartość moralną czynów człowieka. — Również deizm, który powstał w XVII. wieku w Anglii, uznaje wprawdzie, że Pan Bóg świat stworzył, ale odrzuca Objawienie i nie chce uznać Opatrzności Boskiej nad światem.

Wbrew temu, co fataliści i deiści sądzą, już sam rozum człowieka, opierając się na pojęciu mądrości, wszechmocy i dobroci Bożej, poznaje, że musi istnieć Opatrzność Boża nad światem.

Nikt rozumny nie działa bez celu, tem bardziej Pan Bóg, jako istota najmądrsza, nie stwarza niczego bez jakiegoś celu; dlatego też mądrość Boża z istoty swej wymaga, aby Pan Bóg każdemu ze swych stworzeń wyznaczył pewien cel; — na tem właśnie polega pierwsze zadanie Opatrzności Boskiej.

Lecz wyznaczyć stworzeniom cel, a nie użyczać im koniecznych do jego osiągnięcia środków, nie tylko nie zgadzałoby się z mądrością Boga, ale sprzeciwiałoby się wprost Jego nieskończonej dobroci. — Dlatego znów dobroć Boża wymaga, aby Pan Bóg udzielił swym stworzeniom środków, niezbędnych do wyznaczonego im celu — czyli spełniał drugie zadanie Opatrzności.

Same jednak środki nie wystarczą, lecz trzeba z nich odpowiednio korzystać, a do tego — jak do każdego działania — nieodzowną jest pomoc Boża. Pan Bóg bowiem jest ostateczną przyczyną wszelkiego ruchu i działania, tak fizycznego, jak i moralnego w wszechświecie.

Ta pomoc a właściwie wszechmoc Boża sprawia zatem, że stworzenia mogą działać czyli korzystać ze środków, które je mają do celu prowadzić, i że do tego celu dochodzą; bez tej pomocy nikt nie mógłby do swego celu dążyć, a tem mniej osiągnąć go.

Tak więc mądrość, dobroć i wszechmoc Boża wymaga, aby Pan Bóg, oprócz wyznaczenia celu i dostarczeniu środków do jego osiągnięcia, stworzenia

swoje prowadził także skutecznie do przeznaczonego im celu, czyli, wogóle mówiąc, wykonywał swą Opatrzność nad światem.

Gdyby Pan Bóg nie troszczył się o jakieś stworzenie, to czyniłby to tylko z tego powodu, że brakowałoby Mu odpowiedniej mądrości, potęgi lub dobroci. Ale ponieważ Bóg posiada te wszystkie przymioty w stopniu najwyższym, przeto żadne ze stworzeń nie jest wykluczone z Jego Opatrzności.

Stwierdzają to najwyraźniej słowa księgi Mądrości: *Bóg uczynił małego i wielkiego i jednako o wszystkich ma pieczę* (6, 8); albo: *Mądrość Boża dosięga tedy do końca mocnie i rozrządza wszystko wdzięcznie* (8, 1); a krócej wyraża to Ks. Mądrości w słowach: *Twoja, Ojcze, Opatrzność rządzi* (14, 3).

Nie trzeba jednak myśleć, aby Pan Bóg rządy swej Opatrzności nad stworzeniami wykonywał zawsze osobiście, czyli bezpośrednio. On wprowadzie sam wyznaczył od wieków cel każdemu stworzeniu, On przewidywał i uwzględnił najdokładniej wszystkie bez wyjątku rzeczy, a nawet zna przez t. zw. wiedzę uprzednią wszystkie czyny wolnej woli człowieka. — Sam też wyjątkowo bezpośrednio wkracza w porządek natury: działając cuda, jak to w 2-jej części tej książki bliżej poznamy, lub też współdziałając swą łaską w życiu naderprzodzonem człowieka.

Zwykle jednak Bóg rządzi światem pośrednio, mianowicie kieruje światem przez nadanie mu praw fizycznych i moralnych. I tak np. ludźmi rządzi Bóg zazwyczaj przez innych ludzi: przez rodziców kieruje dziećmi; przez wychowawców — młodzieżą; przez władze rządzi podwładnymi. Nadto: głos sumienia, wychowanie, całe otoczenie, rady zacnych osób, a często nawet i niepowodzenie — są prawdziwymi narzędziami w ręku Opatrzności Bożej, przez które Bóg rządzi całą ludzkością.

ODPOWIEDZI NA ZARZUTY.

1. **Z a r z u t.** — Byłoby to niegodnem Majestatu Bożego, gdyby Pan Bóg opiekował się każdym najmniejszym jestestwem na ziemi.

O d p o w i e d ź. — Jeżeli nie było niegodnem Majestatu Bożego stworzyć te drobne istoty, to i starać się o ich byt i troszczyć się o nie, nie może być pod żadnym warunkiem rzeczą niegodną Boga.

2. **Z a r z u t.** — Jak pogodzić z Opatrznością Bożą istnienie zła fizycznego, jakim są: choroby, zmartwienia, straszne wypadki w życiu, katastrofy w przyrodzie, jej niekorzystne wpływy i t. d., słowem wszelkie fizyczne cierpienia?

O d p o w i e d ź.

a) Najpierw, nie wszystko jest złe, co nam się takiemu wydaje; albowiem to samo, co, złe użyte, jest trucizną, inaczej zastosowane, okaże się lekarstwem.

b) **Zło fizyczne wynika nieraz z natury rzeczy.** Skoro bowiem żadne stworzenie nie istnieje wyłącznie dla siebie, ale świat jest tak urządzony, że niższe istoty mają służyć do utrzymania istot wyższych — np. rośliny służą na pokarm zwierzętom, a jedne i drugie znów ludziom — przeto spełniają swoje zadanie przez to, że ulegają zniszczeniu lub śmierci. Choć zatem niższe twory niszczą, tem jednak przyczyniają się właśnie do utrzymania istot wyższych.

Gdyby nic na świecie nie ulegało podobnemu zniszczeniu, to musiałby Pan Bóg nieustannie wkraczać w prawa przyrody, przeciwdziałać jej siłom, innemi słowy — ciągle cuda działać. To bezpośrednie działanie Boże usuwałoby wprawdzie zło fizyczne, ale sprowadzałoby gorsze zło — bo duchowe. Człowiek bowiem, otrzymując wszystko bez trudu, gnuśniałby i popadał w całkowity zastój duchowy.

Przeciwnie — nieodzowna potrzeba zdobywania sobie z trudem warunków do życia, potrzeba walki z niekorzystnymi wpływami przyrody, zniewala człowieka do ciągłej czujności, zapobiegliwości i pracy, a tak przyczynia się do postępu umysłowego, do odkryć i wynalazków, które są źródłem dobrobytu i zapewniają niezmierne korzyści tak pod względem materialnym, jak i kulturalnym.

c) **Choroby, nędza i inne nieszczęścia fizyczne pochodzą często z winy człowieka,**

jako następstwa życia hulaszczego, pijaństwa, karciarstwa — są zatem

d) słuszną karą za grzechy.

Każdy grzech z natury swej wymaga zadośćuczynienia, czyli odpokutowania. Najbardziej oburzający występki przestaje nas gniewać, gdy zostanie należycie odpokutowany. Kiedy człowiek źle czyni, wtedy narusza porządek moralny — ponosząc zaś karę, czyli cierpiąc za swą winę, przywraca znowu zwichniętą przez siebie równowagę moralną. — A więc, ponieważ są na świecie grzechy, to muszą być i kary za nie, tj. cierpienia.

e) Cierpienie może służyć do poprawy człowieka.

Pan Bóg postępuje z ludźmi jak lekarz, który z litości ku cierpiącemu stosuje nieraz przykre, ale skuteczne środki. Gdy człowiek jest w szczęściu, łatwo zapomina o Bogu i zaczyna brnąć w występki — gdy łagodniejsze napomnienia nie skutkują, wtedy uderza P. Bóg w grzesznika gromem nieszczęścia i przez śmierć osób najbliższych lub nagłe straty majątkowe stara się go opamiętać a duszę jego od zguby uchronić.

Cierpienie, mianowicie jako środek poprawczy, działa w potrójny sposób: a) grzesznicy, poznając swoją nicość, słabość i zupełną zależność od Boga, zwracają się w nieszczęściu do Niego, jako do wszelkiego dobra; b) sprawiedliwi mają sposobność odpokutowania tu na ziemi swoich dawnych grzechów oraz pozyskania obfitszych zasług, jeśli z budującą cierpliwością znoszą zesłane im krzyże; c) jednych i drugich uczą cierpienia odrywać swe serca od rzeczy przemijających, od ziemi, a zwracać je ku krainie szczęścia trwałego — ku niebu.

f) Pod wpływem cierpienia powstają i dojrzewają heroiczne cnoty: cierpliwości, męstwa, wielkoduszności, a zwłaszcza miłosierdzia i ofiarności. Iluż to ludzi, wzruszonych widokiem boleści i nędzy współbliźnich, przeznacza całe swoje majątki na cele i zakłady miłosierne! Ileż tysięcy osób zakonnych całe swe życie poświęca na obsługiwanie rannych i pielęgnowanie chorych, którzyby ze strony najbliższych krewnych tak starannej opieki nie mogli znaleźć! — Czyż ten heroizm miłosierdzia byłby kiedy znany, gdyby ludzkość nie cierpiała?!

g) Cierpienia wystawiają każdą cnotę

na próbę, a stąd przyczyniają się do wyrobienia charakteru. Cnota niedoświadczona jest niepewna, często pełna samolubstwa; dopiero w cierpieniu ukazuje się w całym blasku; dlatego mówi Pismo św.: *Jak złoto i srebro bywa wypróbowane ogniem, tak ludzie Bogu przyjemni w piecu utrapienia* (Ekkli. 2, 5).

Dobrze więc mówi w swej »Etyce« Pàulsen: »Cierpienie — to najlepsza nasza szkoła. Ono budzi nas z odrętwienia i gnuśności, dodaje energii i do wielkich czynów wiedzy. Bez cierpienia nie byłoby nauki, sztuki, nie byłoby nawet żadnego rzemiosła«.

Mozolna praca czy to przy uprawie roli, czy w przemyśle, jest bodźcem do postępu techniki i rozwoju rolnictwa i przemysłu, ona prowadzi do różnych wynalazków.

Słusznie zatem L. Tołstoj powiada: »Cierpienia fizyczne są nieodzownym warunkiem życia i szczęścia ludzi«.

Pan Bóg, zsyłając cierpienia fizyczne, czyni to zawsze dla wyższego celu, albo dla większego dobra fizycznego, albo też dla dobra moralnego, które jest z natury swej wyższe, niż wszelkie dobro fizyczne.

3. Zarzut. — Po co cierpią zwierzęta, skoro to cierpienie nie pochodzi z ich winy, ani nie jest dla nich bodźcem do ich postępu kulturalnego lub moralnego, ani nie może być nagrodzone w życiu przyszłym?

Odpowiedź.¹⁾

Cierpienie zwierząt wypływa z ich istoty. Skoro nie tylko żyją, ale i czują, skoro jako jestestwa, obdarzone poznaniem i samodzielnością ruchów, mają same starać się o siebie, przeto muszą podlegać wrażeniom przyjemnym i przykrym. Bez pierwszych nie dążyłyby do tego, co jest konieczne do ich życia i zdrowia, tudzież do utrzymania ich gatunku — bez drugich ani nie unikałyby rzeczy szkodliwych ani nie strąłyby się im zapobiedz. Z tego powodu cierpienie jest zjawiskiem w wysokim stopniu celowym, jest prawdziwem dobrodziejstwem nie tylko dla zwierząt, ale i dla ludzi. Cóżby się stało ze zwierzęciem, gdyby, mimo wyczerpania sił i wyniszczenia organizmu, nie czuło żadnego głodu, albo gdyby było wolne od wszelkiego bólu, mimo odniesionych ran i upływu krwi aż do ostatniej kropli?

¹⁾ Odpowiedź na powyższy zarzut przytaczamy podług »Apologetyki« X. Prof. Waisa, Przemysł 1912, str. 193.

Po drugie, cierpienia zwierzęce nie są ani tak częste, a ni tak wielkie, jakby się na pierwszy rzut oka mogło wydawać. Zwierzęta podlegają cierpieniom fizycznym rzadziej, aniżeli ludzie, a cierpienia moralne, stokroć nieraz gorsze od fizycznych, nie mają zgoła do nich przystępu. Z drugiej strony zwierzęta, posiadając mniej rozwinięty system nerwowy, odczuwają cierpienia słabiej. Ileż razy, przebity szpilką, owad zjada smacznie podany pokarm! Sebastian Brunner opowiada, że pędrak pożera z apetytem odciętą część własnego ciała. Nawet przedśmiertne bóleści wskutek ran, zadanych przez zwierzęta drapieżne, są tutaj dalekie od męczarni. Owady i węże oszołamiają swą ofiarę jadowitem ukłuciem lub ukąszeniem; drapieżne ptaki czynią to samo przez uderzenie dziobem w głowę albo wbicie szponów w okolicę serca. Lew pozbawia owcę świadomości, potrząsając nią silnie w powietrzu; tygrys rzuca się na szyję, by jak najprędzej otworzyć tętnicę.

Zresztą, choćby jakieś cierpienie zwierzęce trwało wyjątkowo czas dłuższy, bywa ono zawsze sowicie wynagrodzone samem życiem. Życie jest darem tak cennym, że zwierzę, uchodzące w naszych oczach za najnieszczęśliwsze, pragnie je zachować i dlatego broni się przed śmiercią. Stąd też nikt nie słyszał o samobójstwie zwierząt, żyjących nawet w najgorszych warunkach. Widać z tego, że dobro życia nie tylko równoważy, ale przewyższa wszelkie cierpienie zwierzęce.

4. Zarzut. — Doświadczenie uczy, że często dobrzy znajdują się w nieszczęściu, a złym dobrze się powodzi; a taki przecież stan, zdaje się, sprzeciwia się Opatrzności Bożej.

Odpowiedź. — 1) Taki stan, nie tylko że nie sprzeciwia się Boskiej Opatrzności, ale raczej przemawia za nią. Albowiem nawet sprawiedliwi popełniają jeszcze małe uchybienia, które koniecznie muszą odpokutować, zanim dostaną się do nieba; a i źli czynią zawsze choć trochę dobrego, za które musi ich Pan Bóg w tem życiu nagrodzić, albowiem nie nagrodzi ich za to w życiu przyszłym.

2) Kto zarzuca niesprawiedliwość Opatrzności Bożej, ten nigdy nie powinien zapominać o tem, że to życie jest czasem próby i że zupełną nagrodę odbierzemy dopiero po śmierci. Kogo P. Bóg miłuje, tego doświadcza. A więc dla ludzi dobrych dolegliwości doczesne są jakby zapowiedzią wyż-

szego stopnia szczęśliwości wiecznej — a dla złych są karą za ich występki.

5. Zarzut. — Jak pogodzić z Opatrznością Bożą istnienie zła moralnego, tj. tylu grzechów i zbrodni na świecie?

Odpowiedź.

a) Pan Bóg zła moralnego nie chce, tylko je dopuszcza. To zaś dopuszczenie nie sprzeciwia się ani dobroci Boga, ani Jego świętości. P. Bóg daje nam wolną wolę, żebyśmy mogli zasłużyć sobie na szczęśliwość wieczną; ta wolność woli jest zatem dla nas wielkiem dobrem. Ludzie wprawdzie nadużywają tej wolności do grzechu, lecz przyczyna złego nie tkwi w wolności woli — ale w jej nadużyciu. Dlatego grzech nie może być Bogu przypisany, albowiem polega on właśnie na sprzeciwianiu się woli Bożej.

Gdyby Pan Bóg chciał grzech wprost uniemożliwić, musiałby człowiekowi odjąć wolność; tego jednak Bóg nie uczyni, albowiem, stworzywszy człowieka istotą rozumną i wolną, oczekuje od niego, aby Mu służył dobrowolnie, a nie z przymusu. Chwała bowiem, jaka płynie dla Stwórcy z dobrowolnej służby, choćby jednego człowieka, jest stokroć większa, niż gdyby Mu wszyscy ludzie z przymusu służyli.

b) Dopuszczanie grzechu nie sprzeciwia się mądrości Bożej, albowiem Pan Bóg może złe jego skutki obrócić ku zbawieniu ludzi i ku swojej chwale, jak to wyraziły słowa patriarchy Józefa, wyrzeczone do braci: *Wysście o mnie złe myśleli, a Bóg obrócił to w dobre* (I. Mojż. 50, 20). — Mianowicie człowiek uczy się ze smutnych następstw poznawać złość grzechu, a przez to zostaje pobudzony do skruchy i pilniej wystrzega się grzechu na przyszłość. Inni znów ludzie, nauczani cudzą szkodą, nabierają większego doświadczenia i przestrogi dla siebie. — P. Bóg, karząc grzesznika, objawia swą sprawiedliwość — zwlekając znów z karą, daje poznać swą cierpliwość; ponad wszystko jednak okazuje swe nieskończone miłosierdzie, ilekroć skruszonemu grzesznikowi przebacza.

W ten sposób grzech może stać się okazją do ukazania się w tem jaśniejszem świetle przymiotów Bożych, a w skutkach swych może wyjść na pożytek ludziom. Jakże wielką

miłość ku nam okazał nam Zbawiciel, dopuszczając, iż żydzi dopełnili na Nim zbrodni Bogo-bójstwa! Ileż tysięcy Męczenników świętych zyskało palmę męczeństwa jedynie przez to, iż Bóg dopuścił prześladowania ze strony pogan!

Tak więc wyroki Boże nad złem się spełniają, a chwala Boża mimo to może się powiększać.

Jakkolwiek jednak Pan Bóg potrafi skutki grzechu ku dobremu obrócić, nigdy nie używa On grzechu, jako środka do czynienia dobrego, t. zn. Bóg nie chce złego, by z tego dobre powstało; ale przeciwnie woła jest Jego, aby człowiek nie nadużywał swej wolności i nigdy nie dopuszczał się grzechu. A dopiero wtedy, gdy człowiek zrobi zły użytek ze swojej wolnej woli, Pan Bóg następnie sprawia, że skutki złego mogą wyjść ludziom na dobre.

6. Zarzut. — Pan Bóg może Swoją wszechpotężną łaską odwrócić człowieka od grzechu, nie czyniąc żadnej ujemy jego wolnej woli — a więc powinienby to zawsze czynić.

Odpowiedź. — Bez wątpienia. Pan Bóg mógłby bez pogwałcenia wolnej woli człowieka odwrócić go od grzechu; ale gdyby miał ścisły obowiązek tak postępować, to byłby wtedy zależnym od człowieka, a to uchybiałoby najwyższemu Majestatowi Bożemu: albowiem w tym wypadku rozdawnictwo łask Bożych musiałoby się stosować do woli ludzi; owszem, im więcejby kto był przewrotny, tem więcej łask musiałby otrzymać od P. Boga, co jest niedorzeczne. — Zresztą Pan Bóg ma ważne racje, dla których zło dopuszcza; a jak dopiero co wspomnieliśmy, nawet ze złego potrafi pewne korzyści osiągnąć.

Wkońcu musimy zauważyć, że ani to nie jest zupełnie potrzebne, ani nawet możliwe, abyśmy całkowicie zgłębili wszystkie tajemnice Opatrzności Bożej, albowiem rozum ludzki jest nadto ograniczony, aby w każdym wypadku mógł ogarnąć wszystkie zamiary niepojętej Mądrości Boga. Zrozumiemy to lepiej sami dopiero w życiu przysłym.

Dziś jednak, uznając rządy Opatrzności Bożej nad światem, musimy zarazem uznać tę zasadniczą prawdę, że skoro świat i rządy nad nim są dziełem Bożem, to tem samem muszą kryć w sobie wiele tajemnic wprost niepojętych dla rozumu ludzkiego.

ROZDZIAŁ IV.

TEORJA ROZWOJU CZYLI EWOLUCJI
I POCHODZENIA CZŁOWIEKA.

U w a g a. Skorośmy poprzednio wykazali, że wszystko, co istnieje pochodzi od Boga i że Pan Bóg jest Twórcą wszelkiego życia na ziemi, to kwestja rozwoju gatunków oraz pochodzenia człowieka sama przez się nie należy ściśle do zakresu apologetyki; albowiem bez względu na to, w jaki sposób rozwijają się poszczególne gatunki istot żyjących — Bóg zawsze jest ich Stwórcą.

Jednakowoż szerzyciele niewiary nadużywają właśnie teorii rozwoju do walki przeciw Bogu. Mianowicie wyprowadzają z tej teorii wnioski, nieoparte na ściśle naukowych dowodach i twierdzą, że także człowiek rozwinął się ze zwierzęcia i dlatego dusza ludzka nie różni się istotnie od duszy zwierzęcej.

Podobne nienaukowe wnioski zmierzają ostatecznie do tego, aby zaprzeczyć człowiekowi tego, co go najbardziej wyróżnia od zwierzęcia i wynosi ponad wszystkie bezrozumne stworzenia — tj. nieśmiertelnej duszy. Ponieważ zaś wiara w nieśmiertelność duszy jest jedną z najsilniejszych pobudek do życia religijnego, przeto rozmyślnie zacieranie różnicy między człowiekiem a zwierzęciem ma na celu podkopanie religijności u ludzi i odwrócenie człowieka od Boga.

Dlatego to wytłumaczenie teorii rozwoju gatunków i wykazanie, jak nienaukowem byłoby stosowanie tej teorii do pochodzenia człowieka, jest kwestją nawskróś apologetyczną; albowiem nie tylko broni godności człowieka, ale przyczyna się do ugruntowania nas w wierze św. i usuwa wiele zarzutów przeciw nieśmiertelności duszy.

O POCHODZENIU GATUNKÓW WOGÓLE.

Podług opisu dzieła stworzenia, który nam Pismo św. zaraz na początku podaje, stworzył Pan Bóg rośliny i zwierzęta, każde *według rodzaju swego* — czyli różne gatunki roślin i zwierząt. Z tych słów dowiadujemy się, że rośliny i zwierzęta nie wywodziły się same z martwej materji, ale że zostały stworzone przez Boga.

Takiemu określeniu powstania istot organicznych nie tylko nie sprzeciwiają się wyniki nauk przyrodniczych, ale owszem one same o tyle je potwierdzają, o ile przyjmują, jako niezbłą zasadę, że *omne vivum e vivo*, tj. że żywa istota może pochodzić tylko z żywej — a zarazem o ile wykazują, że dotąd ani jednego nie znaleziono dowodu, z któregooby można było wnosić, że żywa istota wywodziła się sama z nieżywej.

Pismo św. jednak nie wspomina wyraźnie: ile gatunków roślin i zwierząt zostało stworzonych, ani w jakim stopniu rozwoju (tj. czy Pan Bóg stworzył tylko same zarodki, czy też zupełnie rozwinięte okazy), ani wreszcie, czy pierwotne gatunki były te same, co dziś istniejące.

O tych rzeczach niema żadnej wzmianki w księgach *Rodzaju*, albowiem, jak tłumaczy Leon XIII. w encyklice *Providentissimus Deus*, Pismo św. nie jest podręcznikiem historii naturalnej, ale ma służyć celom religijnym; — jego zadaniem jest pouczać ludzi o Bogu i ich obowiązkach względem Boga, nie zaś torować drogę naukom przyrodniczym.

Dlatego to nawet wyrazu »rodzaj«, którego Pismo św. używa, mówiąc o stworzeniu roślin i zwierząt, nie należy brać w znaczeniu filozoficznym, używanem przez Arystotelesa, ani według pojęcia botanika Lineusza, ale przez to słowo należy rozumieć te formy pierwotne, które zostały stworzone przez Boga. W ten sposób opis biblijny może być zrozumiały dla wszystkich ludzi wszystkich czasów, albowiem nic nie ma wspólnego ze zmianą znaczenia wyrazów, wprowadzaną przez coraz to nowe teorie naukowe.

Wszelkie zatem zagadnienia, odnoszące się do rozwoju stworzonych przez Boga istot organicznych, należą do nauk przyrodniczych i rzeczą tych nauk jest właśnie sprawę rozwoju bliżej nam wyjaśnić.

Otóż botanikom, zoologom i paleontologom nasuwały

się przedewszystkiem z główne pytania odnośnie do rozwoju roślin i zwierząt:

1) Czy mają uważać teraźniejszy świat roślinny i zwierzęcy jako ten, który trwa niezmiennie od początku;

2) Czy też jest to tylko zmienione potomstwo dawnych wymarłych przodków, których kształty zachowały się jedynie w wykopaliskach.

Teorja stałości.

Przyrodnicy tej sławy co *Linneusz* († 1778) i *Cuvier* († 1831) sądzili, iż wszystkie gatunki posiadały tę samą formę, którą dziś mają, czyli że z biegiem wieków wcale nie uległy istotnej zmianie. W ten sposób ci obaj uczeni głosili *teorję stałości* (*Konstanztheorie*), która twierdzi, że systematyczne gatunki, wykazane przez botanikę i zoologję, są stałe i niezienne.

Ato! powyższa teorja stałości została niebawem zachwiana, albowiem badania paleontologiczne oraz spostrzeżenia nad obecnie żyjącymi gatunkami roślin i zwierząt wykazały, że obecne gatunki roślin i zwierząt są wprawdzie podobne do tych, które spotykano w dawniejszych pokładach ziemi, jednak nie takie same.

Co mówi o rozwoju gatunków dzisiejszy świat roślinny i zwierzęcy?

Botanicy i zoologowie przekonali się, że dziś jeszcze można napotkać ślady powstawania nowych, systematycznych gatunków roślin i zwierząt. Ten rozwój dokonywa się wśród podobnych okoliczności zewnętrznych, wśród których te organizmy w odległych okresach powstawały, a ponieważ wewnętrzne prawa natury są zawsze te same, przeto słusznie możemy wnosić, że i dawniej takż rozwój się odbywał.

Owszem, musiało nawet więcej nowych gatunków powstawać, albowiem: a) składały się na to miliony lat;

b) dawniejsze organizmy, jako młodsze, sposobniejsze były do wszelkiej odmiany, aniżeli dzisiejsze.

1. Sami dostrzegamy, że różne czynniki wpływają na odmianę tak roślin, jak i zwierząt.

a) Co do roślin: Tak np. ziarno, posiane w okolicy górskiej, inaczej wschodzi, niż na równinie; wzrost rośliny jest mniejszy, barwa kwiatu silniejsza, liście ciemniejsze, czasem ukazują się włoski, które łodygę chronią od zimna. — Jeśli te zmiany się ustalą, łatwo powstaje rodzaj inny. To samo ziarno, gdy zejdzie nad brzegiem morza, inne znów własności przybierze.

A więc wydatność ziemi, położenie bardziej wysunięte na południe, bardziej wystawione na działanie słońca, korzystniejsze nawodnienie, wszystko to wpływa nie tylko na wydatność wogóle, ale i na poprawę gatunku, to też może się przyczynić do jego przekształcenia się w inny.

b) Co do zwierząt: Jakaż np. różnica między gatunkami, żyjącymi w krajach północnych a na południu! Niedźwiedzie północne, żyjące wśród lodów i śniegów, są białe, zaś te, które w naszych stronach żyją, brunatne i czarne. Psy w Angorze mają skórę zbliżoną więcej do kóz tamtejszych. Motyl, zwany *Vanessa levana*, ma 2 odmiany: wiosenną i letnią; jeżeli odmianę letnią w czasie przetwarzania się wystawimy na działanie zimna, wtedy powstanie odmiana wiosenna — i na odwrót. Wogóle mówiąc, rasy zwierząt domowych wielce różnią się od ras dzikich cechami, wytworzonymi przez warunki właściwe hodowli.

2. Eryk Wasmann, sławny zoolog i biolog, zrobił bardzo liczne spostrzeżenia na t. zw. »gościach mrówek«, a więc w dziedzinie, w której jest znakomitym specjalistą. Przekonał się mianowicie, że gatunek, zw. *Doryloxemus*, nie dawno w Indjach przemienił się z gości mrówek na gości termitów, ale tem samem przekształcił się w nowy systematyczny gatunek.

Mianowicie u wszystkich gości mrówek wytworzyły się osobne narządy, wydzielające płyn, który mrówki chciwie wylizują; te same zaś owady, które żyjąc gdzieindziej, nie są gośćmi mrówek, narządów tych wcale nie posiadają.

3. Embryologia wykazuje, że w zarodku zwierząt niektóre narządy, dostrzegane u podobnych gatunków — za-

czynają się tworzyć, mimo że do zupełnego rozwoju nigdy potem nie dochodzą, bo przedtem znikają, a rozwój zarodka zaczyna odtąd inną drogą postępować. — Wynikałoby stąd, że dawniej ten gatunek posiadał wspomniane narządy, ale z czasem wskutek ewolucji je utracił.

Co mówi o rozwoju gatunków świat wykopaliskowy?

1. Im dawniejsze pokłady ziemi — tem mniej napotyka się gatunków tak roślin, jak i zwierząt, bo ich typy są coraz to mniej rozgałęzione czyli zróżnicowane, jak się nauka wyraża.

2. Podczas gdy najwyższe typy pozostają zawsze niezmiennione, to w obrębie ich niższych podziałów, mianowicie gatunków, rodzin, a niekiedy i rzędów, dostrzeżono gatunkowe odmiany, coraz to większe dzielenie się na pomniejsze gatunki.

3. Mimo tego zróżnicowania gatunki późniejsze zachowują nie tylko cechy całego typu, ale wielkie podobieństwo do form, które się z niego rozwinęły, a im są późniejsze, tem bardziej zbliżają się do form obecnie żyjących: z czego widać nieprzerwaną ciągłość następstwa po sobie.

4. Fakt, że niekiedy niższe gatunki doszczętnie znikają i to tem prędzej, im bardziej się rozgatunkowały na pomniejsze rodziny, tłumaczy się tem, że właśnie takie zróżnicowanie się wyczerpało żywotną siłę gatunków dawniejszych i wskazuje, że późniejsze spotykane gatunki pochodzą od dawniejszych; — gdyż inaczej nie byłoby racji, dlaczegoby dawne gatunki nie miały istnieć razem z nowymi.

Teorja ewolucji.

Liczne spostrzeżenia (o których dopiero co wspomnieliśmy), zaczerpnięte tak z obecnego świata organicznego, jak i z wykopalisk, dały podstawę do powszechnie dziś przez przyrodników przyjętej teorji rozwoju, czyli t. zw.

ewolucji, według której dzisiejszy świat roślinny i zwierzęcy nie znajduje się w tym stanie, w którym pierwotnie istniał, ale jest najpóźniejszą formą długiego stopniowania rozwoju składających go organizmów.

Zatem według teorii ewolucji gatunki nie są stałe, ale — rozwijając się — mogą tworzyć nowe.

Zwolennicy teorii ewolucji dzielą się na dwa obozy.

1. Do pierwszego należą ci, którzy, nie uznając żadnej granicy tego rozwoju, przypuszczają, że tak rośliny, jak i zwierzęta rozwinęły się z jednej macierzystej komórki. Jest to t. zw. rozwój jednotypowy, czyli ewolucja monofiletyczna. — Jednakowoż zoologowie tej sławy, co rektor uniw. w Würzburgu Boveri, prof. O. Hertwig, E. Wasmann, botanik v. Wettstein oraz paleontologowie Steinmann, Koken, Diener i wogóle większa część przyrodników stwierdza, że absolutnie brak nam wszelkich dowodów monofiletycznego rozwoju. To też teoria ta jest już raczej tylko pięknym snem, nieopartym na rzeczywistości.

2. A zatem na podstawie ostatnich wyników nauki, trzeba przystąpić do drugiego obozu i przyjąć rozwój wielotypowy, czyli teorię ewolucji polifiletycznej, mianowicie rozwój nie z jednej komórki, ale z wielu form pierwotnych, bezpośrednio stworzonych przez Boga.

Powyższa teoria ewolucji bynajmniej nie stoi w sprzeczności z chrześcijańskim światopoglądem i z nauką Kościoła, bo w niczem nie uchybia pojęciu Stwórcy. Owszem, powiada już wyżej wspomniany przyrodnik Wasmann w odczycie swoim publicznym, mianym w Berlinie 12 lutego 1907 r.: »Jeśli Boga uważać będziemy za Stwórcę wszechrzeczy i przyjmniemy, że świat, stworzony przez Niego, rozwinął się samodzielnie, to wówczas nasze pojęcie o Bogu będzie daleko wyższe i wspanialsze, aniżeli, gdybyśmy przypuszczali, że Bóg nieustannie wkracza w prawa przy-

rody. -- Wyobraźmy sobie dwóch ludzi grających w bilard, z których każdy rozporządza stu kulami. Gdy jeden potrzebuje do skierowania ich w jedną stronę stu uderzeń, a drugi czyni to samo zapomocą jednego uderzenia... to ten ostatni bez wątpienia okaże się o wiele zręczniejszym od pierwszego. — Już św. Tomasz z Akwinu powiedział, że *potęga jakiejś przyczyny jest tem większa, im na dalsze rozciąga się działanie*. Bóg nie wkracza bezpośrednio w porządek przyrody wówczas, gdy działać może zapomocą przyczyn naturalnych (to znaczy, nie potrzebuje np. stwarzać nowych gatunków, gdy one mogą same się rozwinąć drogą ewolucji). Ta nie nowa, ale stara bardzo zasada pozwala nam w zupełności pogodzić teorię ewolucji, jako przyrodniczo-naukową hipotezę i teorię z chrześcijańskim światopoglądem. — Jeśli tak rzecz pojmiemy, to rozwój świata organicznego przyrównać możemy do olbrzymiej, miliony stronic zawierającej księgi rozwoju całego wszechświata, która na swej tytułowej karcie nosi do dziś dnia niezatartemi głoskami wyryte słowa: »Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię«.

Co wpływa na zmianę gatunków?

Jakkolwiek niema już pośród przyrodników takich, którzyby twierdzili, że gatunki nie mogą się przekształcać, a teoria rozwoju gatunków, czyli ewolucji jest obecnie powszechnie przyjęta, to jednak nie jest jeszcze rzeczą ustaloną, od czego głównie zmiana gatunku zależy. Uчени, zajmujący się tą sprawą, różne podają przyczyny, które na zmianę gatunku mniej lub więcej wpływają.

1. Lamarck był pierwszym, który teorię ewolucji jeszcze w r. 1809 ujął w systematyczną formę. On właśnie powiada, że poszczególne narządy (organa) istot organicznych wzmacniają się, a więc i udoskonalają przez używanie ich, a naodwrot wskutek braku używania marnieją i giną. Za dowód tego może posłużyć istnienie t. zw. organów szczątko-

wych (patrz str. 65), oraz odmiany gatunku wskutek tego, iż owad dany zaczął prowadzić życie pasożytnicze (patrz str. 64). Dlatego L a m a r c k za główną przyczynę tworzenia się nowych gatunków uważa u ż y w a n i e l u b n i e u ż y w a n i e pewnych narządów.

Tak np. L a m a r c k twierdził, że stąd, iż jakieś ptaki dostały się do okolic błotnistych i musiały tułów wysoko unosić, nogi jak najbardziej prostować, a palce szeroko rozstawić, wytworzył się z czasem gatunek »brodzących«.

2. G. St. Hilaire w roku 1830 wystąpił z teorią, która utrzymuje, iż najważniejszą przyczyną powstawania nowych gatunków są czynniki zewnętrzne, a zatem wpływ światła, ciepła, zimna, wilgoci, zmiana pożywienia, trybu życia i t. d.

Niezawodnie wpływ tych czynników jest wielki i widoczny, jak to wspomnieliśmy już na str. 142.

3. Karol Darwin w r. 1859 rozwinął teorię, w której twierdzi, iż osobniki roślin i zwierząt nabywają nowe organiczne cechy głównie przez samo urodzenie. Dlatego też, według Darwina, główną i prawie wyłączną przyczyną odmiany gatunków jest tak zwany dobór naturalny.

Teorja Darwina czyli doboru naturalnego.

Na czemże ten dobór naturalny polega?

Podobnie jak hodowca różnych gatunków zwierząt domowych, który chce wytworzyć nową rasę, wybiera z nich okazy, mające potrzebne dla nowego gatunku przymioty; poczem przez krzyżowanie dwóch ras odmiennych powstaje nowa rasa, posiadająca nowe cechy, które, przechodząc z pokolenia na pokolenie, utrwala się — tak samo, chociaż bezwiednie, według Darwina, czyni natura. W naturze bowiem wskutek ciągłego rozmnażania się powstają osobniki o nierównych siłach. Kiedy więc, wskutek jakiejś klęski zaczyna brakować im miejsca, światła, pożywienia lub innych warunków do życia, wtedy powstaje między nimi »walka o byt«. Silniejsze osobniki zwyciężają w niej i utrzymują się przy życiu, podczas gdy słabsze ulegają i giną.

Następnie przez krzyżowanie się samych silniejszych, rodzi się potomstwo również silniejsze — które znów, »walcząc o byt«, wypiera z pośród siebie organizmy słabsze.

Zwycięzcy w tej walce przekazują swemu potomstwu nowo nabyte cechy, które wzmagają się, przechodząc z pokolenia na pokolenie i utrwalają się, aż w końcu odrębny wytwarzają gatunek. Oto teoria doboru naturalnego.

H. Spencer już w r. 1852 zwrócił uwagę na to, że dobór naturalny może się przyczynić do utworzenia nowego gatunku; jednak dopiero K. Darwin w swem dziele *O pochodzeniu gatunków* w r. 1859 przedstawił dobór naturalny; jako główną i prawie wyłączną przyczynę odmiany gatunków i dlatego ta teoria nazywa się w nauce krótko »darwinizmem«.

Widzimy więc, że darwinizm nie jest tem samem, co ewolucja. Kiedy bowiem teoria ewolucji zajmuje się wogóle całym rozwojem istot organicznych, a więc wszystkimi czynnikami, które na ów rozwój wpływają — to darwinizm mówi tylko o jednym czynniku rozwoju; mianowicie powstanie nowych gatunków przypisuje prawie wyłącznie doborowi naturalnemu i uważa ten dobór za główny czynnik ewolucji.

Ewolucja jest zatem pojęciem ogólnem — darwinizm zaś bardziej szczegółowem, a więc nie można jednego z drugim mieszać, jak to czyni Haeckel, gdyż byłoby to prostem nadużyciem.

Ponieważ ewolucja i darwinizm są to pojęcia różne, przeto i przyrodnicy różnie się na nie zapatrują: podczas gdy teorię ewolucji uznają wszyscy, to z darwinizmem wielu się nie zgadza, albowiem liczne racje naukowe przemawiają przeciw niemu; tej zaś doniosłości, jaką doborowi naturalnemu przypisywał Darwin, dzisiaj już prawie nikt nie przyznaje.

Toteż sławne są w tym względzie słowa O. Hertwiga, który, zgadzając się z wywodami Huxley'a, po-

wiedział na kongresie przyrodników w Akwizgranie w r. 1900: »Nauka ewolucji pozostanie taką, jaką jest, bez żadnej zmiany, nawet wtedy, jeśli teoria Darwina całkowicie obalona będzie«.

Skoro teoria Darwina tylu ma przeciwników, to zapytajmy teraz:

Co przeciw darwinizmowi przemawia?

1. Teoria doboru naturalnego, tak jak ją Darwin przedstawił, nie wystarcza do wytłumaczenia rozwoju gatunków, ponieważ sama przez się nie wyjaśnia, w jaki sposób z organizmów najprostszych powstają coraz to doskonalsze.

1. Dobór naturalny usuwa tylko to, co do rozwoju gatunków jest nieprzydatne, niszczy odmiany radykalnie szkodliwe. Ta teoria tłumaczy wprawdzie, dlaczego osobniki słabsze giną w walce o byt — ale nie wyjaśnia wcale, skąd się biorą nowe cechy korzystne w świeżo przekształconym gatunku.

De Vries słusznie porównał dobór naturalny ze sitem, które, przesiewając ziarno, wyłącza tylko same odpadki i śmieci... Jak plewienie ogrodu usuwa tylko szkodliwe chwasty, ale żadną miarą nie wpływa na uszlachetnienie roślin, tak też dobór naturalny sam jeden nie wystarczy na wytłumaczenie bardzo celowych i korzystnych dla organizmów odmian.

2. Teoria Darwina nie daje na to naukowej odpowiedzi, skąd to pochodzi, że cechy korzystne stale przechodzą z pokolenia na pokolenie, dlaczego mianowicie tylko takie osobniki dobierają się nawzajem, które wspólnie posiadają cechy, dla zmiany tego danego gatunku pożądane, oraz dlaczego ten dobór między takimi samymi osobnikami powtarza się także w następnych pokoleniach — a przecież dobieranie takich osobników jest

według teorii Darwina konieczne, aby nowo nabyte cechy mogły się w dalszych pokoleniach utrwalić. Otóż darwinizm odpowiada, że taki korzystny dobór dokonywa się tylko przypadkiem... ale to jest właśnie dowodem, że ta teoria nie ma podstawy naukowej.

Krótko mówiąc: teoria doboru naturalnego usuwa tylko przeszkody, ale nie wyjaśnia dostatecznie postępu w rozwoju gatunków, działa zatem jedynie jako czynnik negatywny, tymczasem do wytłumaczenia zmiany na lepsze niezbędne są także czynniki twórcze, czyli pozytywne.

II. Darwinizm nie zgadza się z faktami udowodnionymi.

1. Przypuszcza, że wszystkie organizmy posiadają nieograniczoną zdolność do przekształcania się — tymczasem stwierdzono, że ta zdolność ma swoje dość ciasne granice.

I tak, są przecież gatunki, które od najdawniejszych okresów pozostały zupełnie niezmienione; zresztą najwyższe typy, a nawet i rzędy, które się stale utrzymują i między którymi niema przejścia z jednego do drugiego, najlepiej wskazują, że całym rozwojem gatunków kierują przede wszystkim wewnętrzne prawa rozwoju.

Istnienie tych wewnętrznych praw rozwoju — które Darwin zupełnie przemilcza — jest zatem konieczne; gdyby bowiem nie istniały, a zmienność gatunków nie była ujęta w pewne szranki, wtedy zniknęłyby systematyczne typy i rzędy, a w całej przyrodzie zapanowałby chaos.

2. Gdyby dobór naturalny był głównym czynnikiem rozwoju, wtedy tak na powierzchni ziemi, jak i w dawniejszych jej pokładach musiano by najregularniej spotykać niezliczone formy przejściowe; — owszem, w większej nawet liczbie, aniżeli formy ustalonych gatunków. Tymczasem obecna botanika i zoologia a także i paleontologia wykazują, że takie formy przejściowe należą do bardzo rzadkich wyjątków.

3. Utrwalenie się najmniejszych odmian zapomocą doboru naturalnego napotyka na tyle przeszkód i odbywa się tak nieznacznie i zwykle w tak długich odstępach czasu, że chcąc wytłumaczyć całą ewolucję wyłącznie doborem naturalnym, trzeba mieć pewność, że istniało więcej miljonów lat, niż geologia w pokładach ziemi stwierdza — zaprzeczając tem samem możliwości teorii Darwina.

4. Nieprawdą jest, jakoby w tej ciągle wzrastającej walce o byt, o której Darwin wspomina, ulegały wylączenie słabsze osobniki. Te ostatnie bowiem we wszystkich gatunkach zawsze pozostają, a w walce o życie, np. w razie klęski głodowej lub innej, giną bez żadnej różnicy zarówno słabsze, jak i silniejsze organizmy — tak jak w wypadkach na kolejach żelaznych ocaleni bywają nie najsilniejsi, ale najlepiej umieszczeni.

5. Gdyby walka o byt taki wpływ wywierała na dobór naturalny, jak sądzi Darwin, to z każdego gatunku powinnyby się zachować przynajmniej najlepsze okazy; tymczasem paleontologia wskazuje, iż bardzo wiele gatunków i rodzin doszczętnie zginęło.

III. *Darwinizm nie zgadza się sam ze sobą.*

Jeśli zmienność gatunków jest, jak Darwin powiada, zupełnie nieograniczona, to skądże — gdy idzie o zachowanie cech nowo nabytych — okazuje się wyraźna dążność do stałości, tj. do stałego przekazywania potomstwu tego, co się świeżo nabyło. Jedno nie zgadza się z drugim.

O POCHODZENIU CZŁOWIEKA.

Darwin w pierwszym wydaniu dzieła swojego »O pochodzeniu gatunków« z r. 1859, mówił tylko o rozwoju roślin i zwierząt, a żadnych nie wyprowadzał wniosków odnośnie do pochodzenia człowieka.

Gdyby był pozostał przy tych granicach, jakie pierwotnie sobie zakreslił w tem dziele, teoria jego możeby nie zyskała później takiego sensacyjnego rozgłosu, ale też nie byłaby narażona na tyle zarzutów.

Otóż ludzie jak Haeckel, Bastian, Bronn i inni, nieprzychylni prawdzie religijnej, iż P. Bóg stworzył pierwsze organizmy i pierwszą parę ludzi, postanowili teorię Darwina wyzyskać do swoich celów antyreligijnych i czynili Darwinowi zarzuty, dlaczego w swem dziele *O pochodzeniu gatunków* powstanie życia na ziemi przypisuje Stwórcy i dlaczego teorii o pochodzeniu gatunków nie zastosował także do pochodzenia człowieka? — Czego początkowo Darwin nie chciał uczynić, to zrobili niebawem: Vogt w Niemczech i Huxley w Anglii. Za ich przykładem i namową Haeckla poszedł wreszcie Darwin i w książce, wydanej w r. 1871, *O pochodzeniu człowieka*, wystąpił z teorią, że drogą walki o byt i doboru naturalnego także człowiek rozwinął się ze zwierzęcia.

Tę »nową« teorię Darwina »o pochodzeniu człowieka« (ze względu na jej sensacyjną stronę) powitano początkowo z zapalem!... Niektórzy nawet sądzili, że odtąd nastąpi nowa era ludzkości... bo — trzeba dodać — nieznane były jeszcze wtedy zarzuty przeciw teorii doboru naturalnego, które wyżej przytoczyliśmy. — Jednakowoż skoro zaczęto nową teorię krytycznie badać, przekonano się, że daleko większe przemawiają przeciw niej racje, aniżeli przeciw teorii doboru naturalnego.

Zanim je wyłuszczymy, musimy zaznaczyć, że zarzuty, które podniesiemy przeciw pochodzeniu człowieka od zwierzęcia, w formie, postawionej przez Darwina, tj. drogą doboru naturalnego — kierują się także przeciw wszelkiemu pochodzeniu człowieka od zwierzęcia drogą ogólnych praw ewolucji.

PRZECIW POCHODZENIU CZŁOWIEKA OD ZWIERZĘCIA PRZEMAWIA.

1. Różnica co do duszy.

Mając mówić o pochodzeniu człowieka, należy najpierw zaznaczyć, że oprócz niższej części jego istoty — wspólnej ze zwierzętami — człowiek posiada jeszcze część wyższą duchową, mianowicie duszę nieśmiertelną. Dlatego też o pochodzeniu człowieka nie może rozstrzygać sama zoologja, ale przede wszystkim ta nauka, która zajmuje się duszą, to jest psychologia.

Psychologia zaś stwierdza istotną różnicę między człowiekiem a zwierzęciem ze względu na duszę. Dusza człowieka, według nauki psychologii, jest istotą duchową, tj. istotnie od ciała różną, pojedynczą, czyli niezłożoną; ta dusza jest świadoma siebie, może tworzyć pojęcia czysto rozumowe, ma zdolność poznawania prawd ogólnych, posiada wolną wolę, może wreszcie za pośrednictwem mowy myśli swoich udzielać drugim. (Bliżej o tem w rozdziale »O duchowości duszy ludzkiej«).

Tych wszystkich przymiotów zwierzę nie posiada, a różnicy, jaka w tym względzie istnieje między człowiekiem a zwierzęciem, nauka dzisiejsza nie tylko nie zmniejsza i nie zaciera, ale przeciwnie dzięki wynikom badań niedawno powstałej nauki, zwanej »doświadczalną psychologją zwierząt«, staje się ona coraz bardziej wyraźną i znaną. Sławni jej przedstawiciele, jak Amerykanie: *Thorn-dike*, *Kinnaman*, następnie *Claparede* z Genewy, dalej psychologowie niemieccy *Wundt* i *Stumpf* oraz Anglik *Morgan*, licznemi doświadczeniami jednomyślnie stwierdzili, że nawet najdoskonalsze zwierzęta nie są zdolne do rozumnego myślenia lub wnioskowania.

Kiedy np. człowiek może się zdobyć na wyrzeczenie się czegoś, nawet najmilszego, jeśli w tem wyrzeczeniu się upatruje jakiś cel wyższy — to zwierzę kieruje się tem

tylko, do czego czuje pociąg zmysłowy; a to dlatego, że całe życie »duszy zwierzęcej« nie wychodzi po za obręb sfery zmysłowej i takichże popędów, które się nazywają instynktem, w przeciwstawieniu do rozumu człowieka. Kiedy dla człowieka poczucia prawa, moralności i świętości są najszlachetniejszymi pobudkami działania — to dla zwierzęcia motorem jest kij i żywność — boleść lub przyjemność zmysłowa. Stąd też cała tresura zwierząt głównie na tem tylko polega, aby przez wywoływanie oraz powtarzanie u nich wrażeń miłych lub wstrętnych, tą drogą przyzwyczajając je do pewnych czynów, względnie odzwyczajając od nich. — To wszystko wskazuje nam, że »dusza« zwierzęcia nie jest duchowa, ale zmysłowa. Wobec tego więc:

1. Niemożliwem jest, aby dusza ludzka, która jest istotą duchową, niematerjalną, rozwinęła się z nieduchowej, tj. materjalnej duszy zwierzęcej, albowiem przy naturalnym rozwoju istota, już istniejąca, może udzielić przyszłej istocie tych tylko własności, które sama posiada — ale nie może przekształcić się w istotę zupełnie odnieniej natury.

2. Nadto u istot duchowych pochodzenie jednej istoty od drugiej jest — ściśle mówiąc — wykluczone. Takie pochodzenie jest tylko u tych istot możliwe, które cząstkę swojej substancji mogą ze siebie wydzielić, a która potem, jako istota samoistna, może żyć dalej. Ponieważ zaś istoty duchowe są pojedyncze, tj. nie dają się rozdzielić na części, przeto nowa dusza ludzka może swój byt otrzymać jedynie przez bezpośredni akt stworzenia.

3. Z tym naukowym wynikiem psychologii zgadza się najzupełniej to, co o początku duszy człowieka powiada Pismo św., mianowicie, że *Pan Bóg, utworzywszy człowieka z mułu ziemi, tchnął w oblicze jego dech żywota* (Ks. Rodzaju 2, 7); te ostatnie słowa oznaczają właśnie,

że dusza człowieka została bezpośrednio stworzona przez Boga.

O tej ważniejszej różnicy między człowiekiem a zwierzęciem, mianowicie o rozumnej duszy człowieka nie wspominają ci, którzy pochodzenie człowieka wyprowadzają od zwierzęcia; natomiast bardzo dużo rozprawiają o podobieństwie co do ciała. — Jeżeli jednak zastanowimy się nad tem, co wyróżnia ciało ludzkie od zwierzęcego, to przekonamy się, że ta różnica jest tak istotna i uderzająca, iż wprost niemożliwem czyni przypuszczenie, aby ciało człowieka mogło się rozwinąć ze zwierzęcego.

2. Różnica co do ciała.

1. *Morfologja porównawcza*, tj. nauka zajmująca się porównywaniem kształtów ciała zwierząt i ludzi, wykazuje wprawdzie, że ze wszystkich zwierząt małpy są najbardziej zbliżone do ludzi; mimo to jednak udowadnia, iż między jednemi a drugimi zachodzą tak olbrzymie różnice, że jeden z najslawniejszych antropologów, prof. uniwersytetu w Monachium, J. Ranke, w swem dwutomowem dziele p. t. »Der Mensch« (Leipzig 1900, I. str. 437) powiada: »każdą kostkę człowieka można zupełnie na pewno odróżnić od odpowiedniej kości małpy lub innego kręgowca, a to z powodu jej całkiem specjalnej budowy«.

Przejdźmy niektóre ważniejsze różnice:

a) Prosta postawa człowieka, a w związku z nią chód prosty, powoduje właśnie odmienny kierunek włókien kostnych, niż u małpy.

b) Silniejszy rozwój jamy czaszkowej, zawierającej mózg. Kiedy pojemność mózgowia u zwierząt przeciętnie wynosi 500 cm.³ a największa 630 cm.³, to u ludów środkowo-europejskich przeciętna ma 1500 cm.³ a największa przeszło 2000 cm.³.

A więc mózg małp dosięga ledwie $\frac{1}{3}$ części mózgu człowieka, i nie dziw, bo człowiek potrzebuje doskonalej rozwiniętego mózgu, jako pośredniego narzędzia życia duchowego.

I na odwrót. U małpy znacznie większa jest przednia część czaszki, mianowicie kości twarzowe są u niej silniej rozwinięte, jako punkt zaczepienia i podpory potężnych mięśni żuchwowych i zębów, które u tych zwierząt są konieczną bronią w walce o byt. Wykazuje to najlepiej t. zw. kąt C a m p e r a, który otrzymamy, prowadząc od korzenia przedniego zębu w górnej szczęce jedną linię w kierunku zewnętrznego otworu przewodu słuchowego — drugą zaś do punktu wynioślejszego na czole. Otóż kiedy kąt, przez te dwie linie powstający u małp najwyżej rozwiniętych wynosi 30—35°, to u murzynów 70—75°, a u europejczyków 80—90°. To też pierwszorzędnny znawca czaszek małpich, R. V i r c h o w ¹⁾ powiada: »jeżeli się zauważy, że mózg młodych małp nie wiele się różni od mózgu młodych dzieci, a największa małpa nie ma więcej mózgu od małego dziecka, chociaż uzębienie jej tak silne, jak u wołu, — to widoczna, że rozwój małpy z pewną chwilą zaczyna się posuwać wręcz przeciwną drogą, niż rozwój człowieka. Leży więc, jak na dłoni, mówi Virchow, że przez rozwój małpy nigdy nie powstanie człowiek, lecz przeciwnie przez jej rozwój zwiększa się tylko przepaść między człowiekiem a małpą«.

Jest jeszcze wiele różnic istotnych między szkieletem człowieka a małpy, ale wyżej omówione najzupełniej wystarczą, albowiem w tych właśnie przebiega się najlepiej największa — bo duchowa różnica między człowiekiem a zwierzęciem.

Widzimy zatem, że cała przepaść dzieli ukształtowanie człowieka a małpy, zapłacić te różnice można tylko sztucznie, jakimś dowolnym tworem imaginacji. To też ci heraldycy, którzy koniecznie chcą wyprowadzić rodowód człowieka od małpy, muszą posługiwać się w tym celu wcale nienaukowymi środkami.

¹⁾ R. Virchow: *Menschen und Affenschädel*. Vortrag. Berlin 1870, str. 25.

Na ten koncept — lubo dla profesora uniwersytetu nie bardzo zaszczytny — wpadł właśnie w roku 1868 znany nam już naczelny wódz monistów, Haeckel (†1919). Mianowicie w swojej książce p. t. *Die natürliche Schöpfungsgeschichte* umieścił na str. 244, ryciny zarodków: człowieka, małpy i psa, a na str. 248, ryciny zarodków: psa, kury i zółwia — powołując się na te zdjęcia, jako zupełnie autentyczne!

Otóż, kiedy profesor zoologii porównawczej w uniwersytecie w Bazylei, Rüttimeyer, zwrócił uwagę na uderzające... podobieństwo owych zarodków, niebawem stwierdził, że Haeckel, chcąc przekonać czytelnika o nadzwyczajnem podobieństwie wyżej wspomnianych zarodków, użył tej samej kliszy dla wszystkich!...

Wkrótce potem W. His, prof. anatomji w Lipsku, wystąpił przeciw Haecklowi, oskarżając go publicznie o roztoczone oszustwo, popełnione przez to, że fotografię tego samego zarodka podawał jako fotografię zarodków różnych.

Nie pierwszy to raz jednak Haeckel nadużył dobrej wiary swoich czytelników. Kiedy bowiem wydał swą książkę p. t. *Die Welträtsel*, wtedy jeden z najslawniejszych profesorów uniwersytetu w Berlinie, nazwiskiem Paulsen, napisał o powyższem dziele Haeckla: zapłonilem się od wstydu, kiedy tę książkę czytałem: zaiste, hańba to dla ogólnego poziomu i filozoficznego wykształcenia naszego społeczeństwa; — że można było taką książkę napisać, wydrukować, kupować, czytać, podziwiać i wierzyć jej bredniom... to prawdziwie bolesne! (*Philosophia militans*, str. 187).

Kiedy znów pomysłowy Haeckel układał rodowód człowieka, wtedy pośród jego domniemanych przodków wyliczył istoty, które nigdy naprawdę nie istniały... Z obawy zaś, żeby nikt nie żądał od niego dowodu na to, zgóry już oświadczył, że dowodów dostarczyć nie może, albowiem poginęły w pomroce przeszłości... Stąd nie dziw, że już dawno zaliczono między bajki wspomniane drzewo genealogiczne rodu ludzkiego, sztucznie przez Haeckla skombinowane.

3. Świadectwo nauki o wykopaliskach.

Badacze przyrody, którzy chcieli wyprowadzić rodowód człowieka od małpy, spodziewali się w skamieniałych wy-

kopaliskach znaleźć jakieś szkielety, któreby mogły posłużyć jako ogniwa, łączące świat ludzki ze zwierzęcym; — sądzono mianowicie, że uda się natrafić na ślady form pośrednich między człowiekiem a małpą. Jednakowoż wszelkie nadzieje w tym kierunku nie tylko zupełnie zawiodły, ale co więcej, nauki przyrodnicze wykazały, że cały rodzaj małp należy do form »skrystalizowanych« czyli utrwalonych, u których dalszy rozwój jest wprost niemożliwy.

Skoro pokrewieństwo człowieka z małpą w prostej linii zostało przez naukę wykluczone, sądzono, że uda się go dowieść przynajmniej w linii bocznej. Zaczęto tedy przypuszczać, że kiedyś istniał pewien rodzaj zwierząt, który rozwijając się, przez liczne swoje formy pośrednie, powoli z czasem doszedł w jednym kierunku do formy dzisiejszej małpy — a w drugim wykształcił się do formy człowieka. Tymczasem i takie przypuszczenie sprzeciwia się rzeczywistości; albowiem kiedy w rozwoju małp można wykazać 30 po sobie następujących pośrednich form — to odnośnie do rozwoju człowieka ani jednej nie znaleziono, a przecież musiałoby ich więcej istnieć, gdyby ten przypuszczalny rozwój ciała ludzkiego miał naprawdę kiedykolwiek miejsce.

Mniemano wprawdzie, że kilka razy natrafiono na ślady form pośrednich między małpą a człowiekiem, ale dokładniejsze badanie wykazało zawsze, że to było złudzeniem.

Tak np. w roku 1850 znaleziono w Neanderthal nad Renem górną część jakiejsz czaszki, o której zrazu nie wiedziano, czy była ludzką, czy zwierzęcą. R. V i r c h o w uważał ją za wytwór nienormalny, dodając, że dziś jeszcze można napotkać ludzi o podobnej czaszce. Pomiar jamy czaszkowej wynosił 1230 cm.³ Prof. uniw. w Strassburgu, S c h w a l b e wystąpił w roku 1891 z przypuszczeniem, że właściciel powyższej czaszki nie był ani zwierzęciem, ani człowiekiem, lecz jakimś stworzeniem pośrednim. Ale już w r. 1894 S c h w a l b e cofnął swoje zdanie i oświadczył, że czaszka z Neanderthalu nie należy do żadnej istoty pośredniej, ale do bardzo staro-

żytnej odmiany rasy człowieka z epoki lodowej, lub dyluwialnej, którego nazwano »człowiekiem pierwotnym« (homo primigenius). Prof. K l a a t s c h z Wrocławia wykazał, że zupełnie podobną budowę czaszki mają dzisiejsi murzyni w Australji.

A zatem czaszka z Neanderthal nie tylko nie posłużyła za dowód, że kiedyś istnieli małpo-ludzie, ale przeciwnie, wykazała, że już przedpotowy człowiek, pod względem fizycznego, jak i duchowego rozwoju, przedstawia się jako prawdziwy człowiek.

Jeszcze bardziej komiczna historia łączy się z odnalezieniem części szkieletu, które miały być resztkami »prosto chodzącego małpo-człowieka« (pithecantropus erectus).

Oto lekarz wojskowy D u b o i s znalazł w r. 1891 na wyspie Jawie: górną część czaszki, kość udźcową i 2 zęby trzonowe, poczem na zjeździe zoologów w Leyden r. 1895 w dwugodzinnej przemowie próbował dowodzić, że udało mu się odnaleźć szkielet, od tak dawna poszukiwanego małpo-człowieka. Prof. V i r c h o w słuchał tych wywodów cierpliwie, a po ich skończeniu oświadczył, że 1) najpierw niewiadomo, czy te kości należały do jednego i tego samego osobnika (znaleziono je bowiem w odległości 15 metrów od siebie); 2) że o tem, kto był ich właścicielem, wtedy dopiero będzie można mówić, kiedy się reszta kości znajdzie... Niedawno temu najznakomitsze powagi naukowe zbadały jeszcze raz te szczątki i orzekły, że są one kośćmi małpy, należącej do grupy hylobatidów, i że na pewno pochodzą z czasu, w którym w Europie żyli już ludzie; zaczętem zwierzę to nie może być protoplastą rodzaju ludzkiego.

Wobec tego nie dziwna, że nawet badacz, nie stojący na gruncie chrześcijańskim, jak np. prof. uniwersyteckiego w Berlinie. R. V i r c h o w, oświadczył na naukowym kongresie przyrodników w Monachjum r. 1878, że: *przypuszczenie, jakoby człowiek pochodził od małpy lub jakiegokolwiek zwierzęcia, nie może wcale uchodzić za wynik naukowego badania...* albowiem czaszki, pochodzące z najbardziej odległych okresów, posiadają cechy ludzkie wybitniejsze i bardziej różniące się od typu małpy, aniżeli czaszki wielu ludzi obecnie żyjących.

Podobne oświadczenie złożył w roku 1891 dyrektor

geologiczno-paleontologicznego instytutu w Berlinie, prof. Branc o, na międzynarodowym kongresie zoologów w Berlinie, w następujących słowach: »*paleontologia nie zna dotąd żadnego innego przodka dzisiejszego człowieka, innemi słowy: wszystkie wykopaliskowe szczątki świadczą, że istoty, do których należały, były prawdziwymi ludźmi, takimi, jak my*«. — Wobec postępu badań naukowych, zdanie powyższe prof. Branc o nabiera coraz to większego znaczenia, to też dziś już nikt z fachowych badaczy nie utrzymuje, że organizm człowieka wprost pochodzi od małpy; takie przypuszczenie bowiem jest nienaukowe. Na innych zaś przodków człowieka dotąd nigdzie nie natrafiono.

Skoro niema wystarczających dowodów na pochodzenie ciała człowieka od zwierzęcia, lecz przeciwnie ważne racje naukowe tak ze strony morfologii, jak i paleontologii przemawiają przeciw takiemu pochodzeniu — przeto zrozumiałem jest dla każdego, dlaczego teologowie, opierając się na stałej tradycji i oświadczeniach Kościoła św., utrzymują, że ciało pierwszego człowieka zostało stworzone z materji nieorganicznej.

Jednakowoż najwyższa powaga Kościoła nauczającego nie rozstrzygnęła jeszcze tej kwestji w formie wyraźnego dogmatu.

CO MÓWI DZISIEJSZA NAUKA O DARWINIZMIE.

Wobec tych wszystkich trudności, jakie powstały przeciw zastosowaniu teorii Darwina do rozwoju świata roślinnego i zwierzęcego, jako też i do pochodzenia człowieka — okazało się, że dobór naturalny nie może być uważany za główny czynnik rozwoju, za jaki poczytywał go K. Darwin.

Wyznał to publicznie sławny zoolog, prof. uniwersyteckiego w Heidelbergu, H. Driesch w fachowym czasopiśmie p. t. »*Biologisches Centralblatt*« r. 1902, str. 182, w którym wyraża się, że dla rzeczoznawców darwinizm

jest już teorią martwą i należy do największych błędów XIX. wieku. To też, powiada dalej Driesch, argumenta, jakie przyrodnik-filozof Plate przytacza w obronie teorii Darwina, robią wrażenie mowy pogrzebowej, bo o umarłych mówi się tylko dobrze... (*de mortuis nil, nisi bene*).

Podobnie uczony angielski Mivart w swem dziele: »Genesis of species« dowiódł, że dobór naturalny sam przez się jeszcze nie tłumaczy powstania gatunków.

Głośny botanik R. v. Wettstein pisze: *Nie znam dotychczas ani jednego przykładu, któryby wykazał rzeczywistość darwinizmu w ściślejszem znaczeniu na łonie natury*¹⁾.

Znakomity chirurg Carrell, który za swe badania naukowe otrzymał nagrodę Nobla, pisze o teorii Darwina: najnowsze odkrycia zamiast potwierdzać, obalają całkowicie teorię Darwina.

Ostatniemi czasy sławny uczony, dyrektor anatomiczno-biologicznego instytutu w Berlinie, prof. O. Hertwig dał najdzielniejszą odprawę darwinizmowi w obszernem swem dziele p. t. *Das Werden der Organismen. Eine Wiederlegung von Darwins Zufallstheorie*. Jena 1916, stron. 710.

Jakkolwiek dobór naturalny nie może być uważany za główny czynnik rozwoju, to jednak byłoby błędem odmawiać mu wszelkiego znaczenia dla ewolucji.

Poprzednio już wspomniany zoolog i biolog E. Wasmann T. J. (którego dzieło: »Die moderne Biologie und die Entwicklungstheorie« wyszło w Warszawie w języku polskim p. t. »Biologia nowoczesna«) wyraźnie oświadcza, że na podstawie własnych licznych doświadczeń doszedł do przekonania, że obok ważniejszych czynników, któremi są

¹⁾ Patrz Dennert: *Vom Sterbelager des Darwinismus*. Stuttgart 1906, str. 30.

wewnętrzne prawa rozwoju, także i dobór naturalny niezbędny jest do wytłumaczenia niektórych zjawisk; wszelako nie jako czynnik główny, według twierdzenia Darwina, ale jako pomocniczy, a więc drugorzędny.

Nie tylko Wasmann, ale wogóle botanicy i zoologowie dzisiejsi, coraz mniejsze znaczenie przypisują doborowi naturalnemu ze względu na rozwój gatunków.

Skąd taki rozgłos darwinizmu?

Dwie rzeczy głównie złożyły się na to:

1. Najpierw materjaliści, a potem moniści z Haecklem na czele, upatrywali w teorii Darwina broń przeciw chrześcijańskiemu światopoglądowi. Dlatego też tę teorię nazywał Haeckel »ciężką artylerją monistyczną przeciw Chrześcijaństwu«. — To samo Strauss i Vogt ze szczerą otwartością wyznają: »Darwinizm jest nam na rękę, bo to grunt, z którego bierzemy kamienie przeciw zwalczanemu przez nas Kościołowi«.

Wyjaśnijmy to bliżej.

Darwin uważał dobór naturalny jako środek zewnętrzny, który, bez względu na wewnętrzne czynniki rozwoju, sam przez się wystarczy do wytłumaczenia wszelkich rozwojowych odmian gatunków. Zaś to, co dla rozwoju było daleko ważniejsze, mianowicie wewnętrzne prawa rozwoju, uważał za coś podrzędnego i nieokreślonego.

Tymczasem fakt, że dobór naturalny w niektórych gatunkach przez całe wieki żadnej zmiany nie mógł wywołać, jest najlepszym dowodem, że zewnętrzne czynniki nie działają automatycznie, jak uczą materjaliści, ale całe ich znaczenie od tego zawisło, czy wewnętrzna natura organizmów potrafi się do nich przystosować. — Skuteczność zatem doboru naturalnego, a przez to i zmiana gatunków zależy przedewszystkiem od wewnętrznych praw natury, które głównie na przekształcenie się wpływają.

Przez te właśnie prawa kieruje Stwórca całym rozwojem i dlatego też wierzący przyrodnicy w wewnętrznych prawach rozwoju widzą główną przyczynę rozwoju

gatunków, a wszelkie okoliczności zewnętrzne poczytują za czynniki pomocnicze, które jedynie pobudzają prawa natury do działania, ale nie mogą ich w całości zastąpić, jak tego chcą materialści.

W wewnętrznych prawach rozwoju okazuje się właśnie w całej pełni wspaniała i zdumiewająca celowość przyrody, będąca najwyraźniejszym dowodem, że jej Twórcą jest Istota nieskończona — Bóg osobowy.

Dlatego to materialści, już zgóry nie chcąc uznać istnienia Boga i Jego celowego działania w przyrodzie, gorączkowo chwycili się takiej teorii, która milczeniem pomija celową działalność wewnętrznych praw natury, a natomiast cały wpływ na rozwój gatunków przypisują temu, co zewnętrzne, co bardziej podpada pod zmysły — co może dać jakiś pozór przypadkowego zdarzenia... aby w ten sposób tłumaczyć wszystko, jako powstałe na zasadzie praw czysto mechanicznych.

Teoria doboru naturalnego przypadła zatem do gustu materialistom, ponieważ w ich oczach znaczy ona tyle, co teoria doboru przypadkowego.

Stąd więc taki rozgłos darwinizmu, że jeśli się go nie dość ściśle sformułuje, łatwo można żeń zrobić teorię, która wszystko na świecie tłumaczy, jako zdziałane przypadkiem.

2) Do rozgłosu darwinizmu przyczynili się także — lubo niechcący — niejedni zbyt bojaźliwi autorowie, którzy, nie rozróżniając ściśle pojęcia ewolucji od darwinizmu, brali jedno za drugie i potępiając skrajny darwinizm, z nieufnością wyrażali się o tem, co w teorii ewolucji jest naukowo dowiedzione i pewne, a tak narażali się sami na słuszne zarzuty z przeciwnego obozu.

Przyczyną tego nieporozumienia byli znowu materialści z Haecklem na czele, który przez 40 lat rozmyślnie mieszał pojęcie darwinizmu z pojęciem ewolucji i postępy w teorii ewolucji święcił jako zdobycz darwinizmu, aby potem tych, co skrajny darwinizm zwalczają, przedstawiać jako ludzi nienaukowych, występujących przeciw ewolucji.

Ponieważ zatem znaczenie ewolucji było przez samych przyrodników nadużywane i rozmyślnie z darwinizmem mieszane — nie dziw, że katolicy autorowie dawniej z wielkimi zastrzeżeniami i nieufnością wyrażali się nie tylko o teorii Darwina, ale i o ewolucji wogóle. Obawiali się bowiem,

wobec panującego w literaturze zamętu pojęć, aby ich słowom nie podsuwano mylnego znaczenia.

Dziś jednak, wobec dokładniejszego określenia tych pojęć przez naukę, nikt z katolickich autorów nie występuje przeciw temu, co w teorii ewolucji jest naukowo stwierdzone; zaś darwinizm skrajny, który rozwój wszystkich istot żyjących chce wyjaśnić dobozem naturalnym, według słów H. Driescha: »jest już teorią martwą«.

Zakończenie.

1. Niezliczone doświadczenia stwierdziły odnośnie do roślin i zwierząt, że ich gatunki mogą się w pewnych granicach przekształcać, i o tyle właśnie wykazały prawdziwość teorii ewolucji. — Kto zatem uznaje, że gatunki roślin i zwierząt nie są stałe, ale mogą ulegać gatunkowym zmianom, ten wcale nie sprzeciwia się nauce Kościoła o stworzeniu.

2. Wielu przyrodników, a wśród nich sławny O. Wassermann T. J., który nie tylko jest wierzącym katolikiem, ale i zakonnikiem, przekonał się na podstawie własnych doświadczeń, że dobór naturalny jest w pewnych wypadkach niezbędny, jako czynnik pomocniczy, bez którego wielu zjawisk w przyrodzie nie można by wyjaśnić. — Ten wniosek, oparty na faktach stwierdzonych, również nie jest przeciwny nauce Kościoła. Wnioski bowiem, odnoszące się do ewolucji wogóle, jak i do poszczególnej jej formy, o ile opierają się na ściśle udowodnionych zjawiskach, o tyle są prawdziwe i nie sprzeciwiają się objawionej wierze. — Wiara św., podobnie jak rzetelna nauka, ma za fundament rzeczywistą prawdę i prawdy się nie boi. Dlatego wprost nierozsądnem jest odrzucać teorię doboru naturalnego w tych wypadkach, w których jej zastosowanie udowodnione zostało, lub uważać ją za niezgodną z nauką Kościoła.

3. Kto atoli teorię ewolucji rozciąga także i na pochodzenie człowieka co do ciała, ten w swem rozumowaniu idzie dalej, aniżeli upoważniają go do tego ściśle naukowe

dowody, — ten wprawdzie nie sprzeciwia się wyraźnie określonemu dogmatowi, jednak nie zgadza się ze zdaniem, opartem na kościelnej Tradycji i ogólnie w Kościele przyjętem.

4. Kto wreszcie przypuszcza, że dusza ludzka rozwinęła się z duszy zwierzęcej, ten nie tylko nie zgadza się z wynikami nauk psychologii — a więc nie stoi na gruncie naukowym, ale sprzeciwia się katolickiemu dogmatowi, który uczy, że dusza człowieka wprost tj. bezpośrednio stworzoną zostaje przez Boga.

V. ROZDZIAŁ.

NIEMATERJALNOŚĆ I NIEŚMIERTELNOŚĆ DUSZY LUDZKIEJ.

Już z tego samego, że Bóg istnieje, wypływa dla człowieka, jako istoty obdarzonej rozumem i wolną wolą, obowiązek oddawania czci swemu Stwórcy — czyli obowiązek religijności.

Jedną z najdzielniejszych pobudek do życia religijnego jest wiara w nieśmiertelność duszy i wynikające z niej przekonanie o własnej odpowiedzialności przed Bogiem, oraz nadzieja wiecznej nagrody. Zanim przeto przystąpimy do wyłuszczenia obowiązku religijności, podamy najpierw racje, na których się opiera wiara w niematerjalność i nieśmiertelność duszy człowieka.

A. DUCHOWOŚĆ CZYLI NIEMATERJALNOŚĆ DUSZY.

Twierdzenie. Dusza człowieka jest duchem, t. zn. jest istotą niematerjalną, obdarzoną rozumem i wolną wolą.

Taką istotę zowiemy materjalną, która albo sama

jest materjalną, jak np. kamień, albo która w połączeniu z materją może istnieć, jak np. dusza zwierzęcia. Niematerjalną zaś jest taka istota, która ani ze siebie nie jest materją, ani wogóle nie potrzebuje materji, aby mogła istnieć i działać. Dusza człowieka nie jest siłą materjalną, ani pierwiastkiem zmysłowym. Siły bowiem materjalne, a także i dusza zwierzęcia, bez materji ani istnieć, ani działać nie mogą; to też, kiedy materję się zniszczy lub kiedy zwierzę żyć przestaje — siły materji niszczą i dusza zwierzęcia zamiera. Inaczej jest z duszą człowieka. Ona po zniszczeniu ciała, które ożywiała, dalej istnieje i żyje, albowiem jej zadaniem nie jest tylko podtrzymywać życie wegetacyjne i zmysłowe, ale być podstawą wyższego życia w człowieku, mianowicie duchowego, które właśnie najbardziej wyróżnia człowieka od zwierzęcia.

Podobnie jak z dzieła poznajemy mistrza, a z natury działania wnosimy o naturze działającego — tak z niematerjalnych czyli duchowych czynów duszy słusznie wnosimy, że ich źródło tj. dusza ludzka także jest niematerjalną tj. duchową.

Dusza ludzka działa przez rozum i wolę; otóż czynności obu tych władz przekonują nas o tem, że dusza ludzka jest pierwiastkiem duchowym.

1. Czynności rozumu.

1. Rozum może tworzyć pojęcia ogólne i czysto duchowe.

Gdyby dusza człowieka była zmysłową, wtedy poznawalibyśmy te tylko przedmioty, które podpadają pod zmysły; a więc: to lub owo zwierzę (tego psa, tego konia), tego a tego człowieka, np. Władysława, Tadeusza. Inne mi słowy, poznawalibyśmy tylko poszczególne istoty, które rzeczywiście istnieją, a przeto mogą być zmysłami dostrzeżone. Jednakże znając poszczególne zwierzęta, nie mogli-

byśmy jeszcze wytworzyć sobie ogólnego pojęcia »zwierzę«, — znając znów różnych ludzi, nie bylibyśmy jeszcze zdolni wyrobić sobie pojęcia »człowieka« w ogólności, czyli natury ludzkiej; a to dlatego, że takie pojęcia ogólne w rzeczywistości nie istnieją, przeto na zmysły nie mogą działać ani przez władzę zmysłową nie mogą być utworzone.

Tymczasem doświadczenie poucza nas, że chociaż człowiek rozpoczyna od poznawania zmysłowego, to nie poprzestaje na niem, ale może się wzniesć ponad zmysły i utworzyć sobie pojęcia nie zmysłowe, nie istniejące w świecie materialnym, ale tylko w rozumie człowieka myślącego, np. pojęcia »rośliny«, »zwierzęcia« wogóle.

Otóż zdolność duszy człowieka do tworzenia pojęć ogólnych i wznoszenia się myślą ponad świat zmysłowy przechodzi zakres władz zmysłowych i wskazuje na to, że musi być w nim koniecznie pierwiastek nadzmysłowy, czyli duchowy tj. dusza rozumna.

Przy tworzeniu pojęć ogólnych człowiek posługuje się początkowo przedmiotami, podpadającymi pod zmysły, np. zastanawia się w myśli nad kilku znanymi sobie zwierzętami, zestawia razem wspólne ich cechy i tworzy sobie w ten sposób ogólne pojęcie »zwierzęcia«. Są atoli pojęcia czyste duchowe, których żaden zmysłowy obraz nie może nam wprost przedstawić, np. pojęcia prawdy, cnoty, piękna, wolności — tożsamości, sprzeczności i konieczności. Są to pojęcia zupełnie niezależne od świata zmysłowego i nie oparte na żadnym materialnym przedmiocie; a przecież zdajemy sobie sprawę z tego, że takie pojęcia istnieją. Owszem, jakkolwiek w sposób niedokładny, ale jednak tworzymy sobie pojęcie Boga, anioła, choć to istoty duchowe i z żadnymi ziemskimi istotami nie mogą być w ścisłym znaczeniu porównane.

Tego rodzaju przedmioty w świecie materialnym nie istnieją i dlatego nie mogą być pochwyczone, ani pojete władzą zmysłową. Jeżeli mimo to możemy sobie o nich wy-

tworzyć jakie takie wyobrażenie, to znak, że dusza nasza jest pierwiastkiem duchowym, różniącym się istotnie od materji, gdyż inaczej wspomniane wyżej pojęcia wcaleby dla nas nie istniały. Ruch cząstek materji będzie zawsze tylko ruchem, a nigdy nie przemieni się w myśl.

2) R o z u m w y d a j e s ą d y i w n i o s k u j e .

Rozum człowieka nie tylko tworzy pojęcia, ale także wydaje sądy o rzeczach i sądy wprost przeciwne wrażeniom, odebranych przez zmysły. Np. laska, zanurzona w wodzie, wydaje się oczom naszym złamaną; lecz złudzenie to wcale nie może zachwiać naszego sądu o tem, że w rzeczywistości jest zupełnie prosta. Gdyby jednak ten sąd nasz był czynnością zmysłową, to nigdyby nie mogła nastąpić sprzeczność pomiędzy poznaniem duchowem a zmysłowem, albowiem wtedy byłoby u nas tylko jedno poznanie, mianowicie zmysłowe.

Nadto, nad przedmiotami, podpadającymi pod zmysły, możemy się zastanawiać w sposób nadzmysłowy, albo z pozoru zewnętrznego możemy wnosić o tem, co się wewnątrz nich kryje, lub na podstawie pewnych danych wypadków możemy wnioskować o tem, co stanie się z nimi w przyszłości.

Otóż, jeżeli zdolność duszy tworzenia ogólnych pojęć, a zwłaszcza czysto-duchowych, jest na wskrós duchową, i wskazuje nam, że dusza człowieka jest duchowa, to tem bardziej zdolność wnioskowania (np. badania przyczyn zjawisk oraz ich właściwości, która jest podstawą wszystkich wynalazków), należy do s f e r y w y ż s z e j, niż zmysłowa, zupełnie niedostępnej dla natury zwierzęcia, i wymaga w człowieku pierwiastka nadzmysłowego tj. d u c h o w e g o, a tym właśnie jest dusza ludzka.

3) M o w a c z ł o w i e k a d o w o d z i, ż e j e g o d u s z a j e s t i s t o t ą d u c h o w ą .

Dlaczego zwierzęta nie mówią, mimo że posiadają odpowiednie do tego narządy

czyli organa mowy? Bo brak im istoty duchowej, która w człowieku myśli.

Każde przecież zdanie jest myślą, wyrażoną słowami; a co, jak np. zwierzę, z natury swej nie jest zdolne myśleć, sądzić i wnioskować, to i drugim także nie może udzielić własnych myśli i sądów ani za pomocą mowy, ani na migi, ani w inny jakikolwiek sposób. Stąd też słowa, których np. papugę wyuczono, nie wyrażają jej własnej myśli, gdyż ona nie rozumie tego, co mówi, lecz tylko wygłasza myśl tego człowieka, który ją kilku słów wyuczył. Chociażby ją wyuczono nawet większej ilości słów, nie złoży z nich ona sama ani jednego rozumnego zdania. Ażeby bowiem zbudować takie proste zdanie, jak np. »jestem człowiekiem«, już trzeba umieć tworzyć pojęcia ogólne — w tym wypadku pojęcie »człowieka« — następnie trzeba sobie zdać sprawę z tego, że posiadam istotnie cechy natury ludzkiej, albowiem to dopiero upoważnia mnie do wniosku, że jestem człowiekiem. — A ponieważ do tworzenia pojęć ogólnych i do wnioskowania potrzebny jest rozum, przeto jak powiada Max Müller: *mowa, to nasz Rubikon, którego zwierzę nigdy nie przekroczy.*

4) Wreszcie postęp, tak widoczny w czynach człowieka i stanowczo wyróżniający go od zwierzęcia, jest dowodem, że dusza człowieka jest istotą duchową.

Człowiek ustawicznie, na każdym polu, dąży do postępu. Widać to z różnicy, jaka panuje między ludźmi dzikimi, żyjącymi w lasach, a ludami cywilizowanymi, tak pod względem ubrania, pożywienia, mieszkania, narzędzi do pracy i obrony, jak pod względem komunikacji, oświaty, zwłaszcza różnych wynalazków.

W tych i podobnych rzeczach człowiek stara się zawsze o to, co mu umożliwia spełnić życia zadanie lepiej i łatwiej. U zwierząt przeciwnie nie dostrzegamy ani śladu jakiegokolwiek postępu.

Jaskółka buduje tak samo swe gniazda teraz, jak przed tysiącem lat; sieć pajęcza wygląda dzisiaj tak samo, jak i za czasów faraonów; pszczoła, mimo odmiennej hodowli, teraz zupełnie tak samo żyje i takie same komórki buduje, jak nam to przed dwoma tysiącami lat szczegółowo opisywał Wergiljusz w 4-tej księdze swoich »Georgik«. Zwierzęta zawsze jednakowo się bronią, jednakowe urządzają zasadzki celem zdobycia żeru.

Kiedy u człowieka najwidoczniej ukazuje się postęp w wynajdywaniu coraz to odpowiedniejszych narzędzi i środków do łatwiejszego zapobiegania swoim potrzebom, zwierzęta nie mogą w tym względzie pojąć rzeczy najprostszych. Np. pies lub małpa, choć lubią wygrzewać się przy ogniu, ale gdy on zaczyna wygasać, żadne z nich drzewa nie przyłoży, mimo że ono leży tuż przy ogniu... Zwierzęta nie potrafią użyć narzędzi, wynalezionych przez człowieka, a tem mniej same żadnego nie obmyślą.

Chociaż w wielu wypadkach — czy idzie o uniknięcie czegoś, co życiu zagraża, czy o wykonanie tego, co należy do »specjalności« jakiegoś gatunku zwierząt — ukazuje się u nich podziwienią godna zmyślność, wskutek której dokonywują nieraz rzeczy, jakichby najgenialniejszy człowiek nie zdołał wykonać. Mimo tego nikt nie powie, że te zwierzęta przewyższają w tym względzie człowieka swą »inteligencją«. Cokolwiek bowiem czynią, wykonywują to zupełnie bezmyślnie, pod wpływem jakiegoś pędu natury, — stąd też z a w s z e j e d n a k o w o, i nieraz na własną szkodę. Tak np. zmiana warunków nie naprowadzi zwierząt do zmiany postępowania: bobry, zamknięte w klatkach, budują sobie dalej domki, jak gdyby im były potrzebne; ćmy znowu lecą w płomień, mimo że przed chwilą opaliły sobie nim skrzydła.

Skąd ten zastój u zwierząt? Stąd, że nie myślą. Człowiek zaś postępuje, bo, jako istota rozumna, myśli, porównywa wypadki: gdy spostrzeże, że drugiemu lepiej się w czemś

powiodło, zaraz się zastanawia, czego unikać lub jakich środków użyć, aby mu sprostać.

To dążenie do postępu jest przeto najlepszym dowodem, że człowiek nie tylko myśli i sądzi, ale że — pouczony własnem doświadczeniem — wnioskuje o tem, co wobec zmienionych warunków byłoby dla niego lepszem. A zatem człowiek nie działa jak bezrozumne zwierzę, ale z rozważą czyli prawdziwie rozumnie, — a więc, jak istota duchowa.

*2. Czynności woli dowodzą, że dusza ludzka
jest istotą duchową.*

1) Doświadczenie nas uczy, że możemy pożądać rzeczy niematerialnych, czyli zupełnie duchowych, jakimi są np. wiedza, sława nieśmiertelna, cnota, świętość, posiadanie Boga. — Dla zwierzęcia wszystkie te dobra nie istnieją; nic ono też o nich nie wie, ani wcale do nich nie dąży. Nikt przecież nie słyszał o tem, aby zwierzę z własnej ochoty chciało się czegoś nauczyć... aby okazywało ślady pocucia prawa i moralności. — Dla człowieka przeciwnie, wspomniane dobra duchowe stanowią przedmiot najwyższych, najczystszych i najświętszych radości, one też są dla człowieka najszlachetniejszymi pobudkami działania. A byłoby to niemożliwe, gdyby dusza człowieka była materialna; wtedy bowiem tylko to, co zmysłom schlebia, mogłoby ją uszczęśliwić.

2) Człowiek może siłą woli zwyciężyć w sobie żądze zmysłowe. Nabycie dóbr duchowych np. nie tylko kosztuje człowieka wiele pracy, ale częstokroć wymaga odmówienia sobie pewnych przyjemności zmysłowych. A przecież te dobra duchowe, które człowiek chce nabyć, bynajmniej pragnienia zmysłów nie zaspokajają, ale są nieraz żądzom zmysłowym wprost przeciwne, bo dążą do umorzenia w człowieku tego, co tym żądzom schlebia. Wola może sprzeciwić się skłonnościom zmysłów i przeciw

nim wystąpić. Otóż, gdyby człowiek był istotą wyłącznie zmysłową, jakżeby mógł pragnąć rzeczy, które nie tylko zmysłowych żądz nie mogą zaspokoić, ale są im wprost przeciwnie?

Ten zatem fakt, że człowiek rzeczy duchownych pragnie, owszem, że gotów jest dla nich wyrzec się zadowolenia zmysłów, jest najlepszym dowodem, że w człowieku nie tylko istnieje pierwiastek duchowy, tj. dusza, ale nadto, że ta duchowa część człowieka jest czemś wyższem od zmysłowej tj. od ciała. — Dlatego też człowiek, mając wewnętrzne przeświadczenie, że czyni dobrze — idzie za głosem duszy i dla osiągnięcia cnoty i świętości poświęca to, co schlebia zmysłowej naturze.

3) Człowiek może być gotów do najsrozszych cierpień, a nawet do ofiary życia, jeśli tego wymagać będzie wyższe dobro duchowe; — to zaś nie dałoby się wytłumaczyć, gdyby wola człowieka była siłą materialną, a nie duchową.

Zwierzę dręczone nie może nie objawiać bólu — czy prędzej czy później zawsze ono zacznie okazywać opór. Inaczej człowiek. On może się zdobyć na wytrzymanie największych męczarni i, choćby go ze skóry obdzierano — nie objawi bólu, ale jak św. Wawrzyniec, żartując z kata, z uśmiechem na ustach, śmierć poniesie za Wiarę. Za dowód niech starczą miliony chrześcijańskich męczenników z czasów prześladowań rzymskich, oraz tych męczenników za ojczyznę, którzy mimo grózb i najstraszniejszych katuszy, nie wyrzekli się ani Chrystusa, ani ojczyzny, a ze wstrętem odrzucali obietnice judaszowskich nagród, wołając raczej umrzeć, niż żyć w upodleniu i hańbie.

*3. Wolna wola człowieka świadczy, iż
dusza ludzka jest istotą duchową.*

Jesteśmy obdarzeni wolnością, ale wolność jest tylko duchowi właściwa, albowiem opiera się na

tej duchowej zdolności, która poznaje racje, przemawiające za jakąś rzeczą lub przeciw niej, i waży je między sobą. Tymczasem wszelkie materialne siły, jak ucza nauki przyrodnicze, nie są wolne, lecz działają z konieczności.

Że człowiek istotnie obdarzony jest wolną wolą, wskazują to następujące dowody:

a) Nasza wewnętrzna świadomość mówi nam jasno, z pewnością wykluczającą każdą rozumną wątpliwość, że leży zupełnie w naszej mocy mówić lub milczeć, stać lub siedzieć, pracować albo spoczywać. Mówi nam także, iż racje, które nas do pewnej czynności skłaniają, wcale nas do niej nie zmuszają, ale potrzeba do tego jeszcze osobnego aktu woli i postanowienia, aby się zdecydować na wykonanie danej czynności.

b) Wszyscy ludzie, nawet ci, którzy zaprzeczają wolności myśli, własnym sposobem postępowania dowodzą, że sami w sobie noszą niezbite przeświadczenie o tejże wolności. Przecież wszelkie naradzanie się, jak postąpić, zachęty, rozkazy i zakazy, pochwały i nagany, nagrody i kary, wszystko to nie byłoby uzasadnione, gdyby ludzie nie mieli wolnej woli, lecz do poszczególnych swoich czynności byli zmuszeni nieprzepartą koniecznością. Każda kara byłaby niesprawiedliwością i okrucieństwem, gdyby człowiek nie miał wolnej woli. Bo jakżeż można kogoś karać za to, co musiał zrobić, będąc już z natury swej zniewolonym do tego!

c) Cała różnica między dobrem a złem, między cnotą a występkiem, która jest jak dzień jasna, opiera się na koniecznem przypuszczeniu, że wola człowieka jest wolną.

Duchowości duszy ludzkiej nie uznają materialści, dla nich bowiem istnieje tylko materja; stąd też duchowe czynności człowieka uważają za skutek ruchu materji. Lecz każdy widzi, jaka w tem niedorzeczność. Ruch cząstek materialnych zawsze będzie tylko ruchem, a nigdy nie przemieni się w ta-

kie czynności duchowe, jak myślenie lub wnioskowanie, które całą swoją istotą różnią się od ruchu i wogóle od materji. Kto utrzymuje, że działanie duchowe może być skutkiem materji, czyli że materja może działać duchowo, ten przypuszcza, że w skutku może być to, czego nie było w przyczynie — to zaś sprzeciwia się rozumowi.

*DUSZA LUDZKA JEST ISTOTĄ,
KTÓRA MOŻE SAMODZIELNIE ISTNIEĆ.*

Podobnie jak materjaliści uważają duszę człowieka za zbiór jego sił fizycznych i chemicznych, czyli za wypadkową wszystkich sił organizmu ludzkiego — tak znowu filozofowie, do panteizmu zbliżeni, nie uznają duszy za istotę różną od zjawisk psychicznych, które się w człowieku odbywają, ani za substancję, będącą źródłem jego czynów, ale tylko za sumę wszystkich wewnętrznych czynności człowieka. — Ta teoria, nazwana przez Wundta aktualistyczną, uznaje wprawdzie czynności duszy, ale nie uznaje wcale, że dusza człowieka jest podmiotem wszystkiego, co się w nas dzieje; — twierdzi więc, że są w duszy działania, ale niema działającego. Według tej teorii zatem czynności duszy istnieją bez swego podmiotu, i — jak Paulsen powiada — »należy je pojmywać, jakby ciała niebieskie, unoszące się swobodnie w przestrzeni«...

Już sama nasza wewnętrzna świadomość odczuwa niedorzeczność aktualistycznej teorii; ażeby się jednak o tem lepiej przekonać, wykażemy, że dusza człowieka nie jest czynnością ani właściwością organizmu, ale źródłem i przyczyną wszelkich zjawisk psychicznych — a więc różną od nich istotą samoistną, tj. taką, która może samodzielnie istnieć.

Dowód. 1. Biologja stwierdza, że cząstki organizmów żyjących ulegają ustawicznej zmianie; jedne, utlenione, organizm wyrzuca, a inne na ich miejsce wchłania, wskutek czego całe ciało człowieka odnawia się w przeciągu 8 do 10 lat, tak, że po upływie tego czasu niema już w niem

ani jednej komórki z tych, które posiadało przed dziesięciu laty. Mimo to jednak czujemy się przez całe życie jedną i tą samą osobą. — Ileż to myśli, pragnień i wrażeń przesuwają się codziennie przez naszą duszę — z błyskawiczną prawie szybkością mijają jedne po drugich, różniąc się między sobą, tak co do jakości, jak i natężenia. A przeciwnie, nasze »ja« nigdy się nie zmienia choć towarzyszy wszystkiemu, co się w duszy dzieje, radości, jak i smutkowi — najgorętszym pragnieniom, jak i uczuciom wstrętu i oburzenia... Stąd to, kiedy sobie przypominamy od najmłodszych lat zmienne koleje naszego życia, jesteśmy najzupełniej przekonani, że mimo całkowitej zmiany, jakiej ciało nasze uległo, jest przecież w nas coś, co się nie zmieniło, mianowicie nasze »ja«, czyli jaźń nasza.

To przekonanie przemawia z taką siłą, że ogół ludzi przyjmuje to za prawdę oczywistą. To też, gdybyśmy się kogokolwiek dorosłego spytali, czy czuje się tą samą osobą, co za swoich lat młodych, nie uwierzyłby, że pytamy na serio, bo nikt rozumny nie może o tem wątpić.

Otóż, gdyby to samowiedne poczucie niezmienności naszego »ja« było właściwością albo wytworem naszego organizmu, wtedy wraz z nim musiałoby się ustawicznie zmieniać — a my co chwila czulibyśmy się innymi. — Ponieważ zaś przez całe życie czujemy się tą samą osobą, to dowód, że nasza jaźń (czyli dusza) sama w sobie nie ulega zmianie, ale jest istotą różną od tych wszystkich psychicznych zjawisk, które się wewnątrz nas dzieją.

A przeto dusza nasza nie jest tylko »zbiorem naszych wewnętrznych zdarzeń« — jak się wyraża Paulsen — ale jestestwem od nich różnem.

2. Jesteśmy świadomi tego, że w duszy naszej odgrywają się ustawicznie najrozmaitsze czynności, mianowicie: myślimy, rozumujemy, pragniemy, doznajemy coraz to no-

wych wrażeń. Lecz gdzie są myśli, wnioski, zamiary i wrażenia, tam musi być istota, która rozumuje, pragnie i czuje. Jeżeli bowiem istnieje gdzie rzeczywisty smutek, to musi go ktoś odczuwać; gdy mowa o rzeczywistej radości, to musiał ktoś jej doznać. Innemi słowy: wszystko, co się w duszy człowieka dzieje, czyli wszelkie zjawiska psychiczne muszą mieć swój podmiot. Gdzie niema podmiotu, tam niema także i samych zjawisk, podobnie bowiem, jak na malowanym gwoździu nie można zawiesić rzeczywistego łańcucha, tak też wewnętrzne zjawiska człowieka, które są jakby jednym długim łańcuchem objawów jego życia, nie mogą istnieć bez swego punktu oparcia, czyli bez podmiotu. — Tym zaś podmiotem, do którego odnosimy wszystkie nasze czynności psychiczne, jest nasze »ja«, czyli nasza jaźń.

Ta jaźń nasza nie jest jakimś przemi-
 ajającym zjawiskiem, jak np. poszczególna myśl lub zamiar; — nie jest też ona biernym tylko świadkiem tego, co się wewnątrz nas dzieje, ale zarazem źródłem i przyczyną wszystkich naszych czynów; albowiem własna świadomość mi mówi, że one nie tylko odbywają się we mnie, ale ode mnie zależą i dlatego nazywam je mojem i. Wyjaśni to następujący przykład:

Ilekoć zastanawiam się nad jakąś prawdą naukową, mając np. coś o niej napisać, rozważam najpierw w myśli wszystko, co kiedykolwiek o tym przedmiocie słyszałem lub czytałem — wyprowadzam następnie stąd odpowiednie wnioski i ułożywszy sobie w głowie tok myśli, przelewam je następnie na papier. Im więcej ta praca umysłowa kosztuje mię wysiłku, im bardziej czuję się po niej znużony, tem bardziej jestem świadom, że to, com napisał, jest moją czynnością, t. zn. że ja jestem jej przyczyną i sprawcą. Dlatego też rzecz napisaną nazywają moją, a nie mego krewnego lub znajomego. — Gdy znów doznaję

jakich wrażeń, radosnych czy smutnych, z równą słuszością powiadam, że to moja radość — mój smutek.

Gdyby wspomniane czynności psychiczne, jak praca umysłowa przy pisaniu, wrażenia radości lub smutku istniały bez swego podmiotu — jak aktualności twierdzą — wtedy mógłbym wprowadzić wyrazić się, że istniała jakaś praca umysłowa, istniała pewna radość, istniał także smutek, ale nie mógłbym tych zjawisk psychicznych nazwać »moje mi«. Ponieważ zaś własna świadomość mówi mi, że praca, która mój umysł znużyła, radość i smutek, których zaznałem, są prawdziwie »moje«, to dowód, że te czynności psychiczne są zależne od mojego »ja«, czyli od mojej jaźni, że w niej mają swój podmiot i bez niej nie mogłyby istnieć.

To samo musimy powiedzieć o wszystkich czynnościach ludzkich: żadna z nich nie może istnieć sama w sobie, dlatego iż niema bytu samodzielniego, tj. nie jest substancją, ale musi istnieć w jakiejś innej istocie samoistnej, jako w swym podmiocie, mianowicie w jaźni jakiegoś człowieka, gdyż inaczej nie byłaby czynnością ludzką. Jaźń nasza, a więc dusza, jest przeto punktem oparcia, czyli podmiotem dla czynności psychicznych, jako nie posiadających samoistnego bytu, i dlatego musi być istotą samodzielnie istniejącą, czyli substancją. Ponieważ zaś czynności duchowych nie może wykonywać ciało, przeto jaźń nasza musi być substancją duchową.

3. Powyższe dowody na to, że dusza jest substancją, tj. istotą trwałą, potwierdza ta okoliczność, że gdyby dusza człowieka nie była substancją trwającą, ale tylko szeregiem następujących po sobie objawów psychicznych, wtedy byłyby niemożliwe takie zjawiska, jak: przypomnienie, tworzenie wniosków, refleksja, postęp wiedzy — wtedy człowiek nie mógłby być odpowiedzialny za swoje czyny.

a) Przypominanie polega na tem, iż poznajemy, że obecny stan istniał dawniej, np. że wiadomość, która nas teraz doszła, była nam już przed laty znana. — Jakżebyśmy więc mogli cokolwiek przypomnieć sobie, gdyby dawne nasze »ja«, które przed dwoma laty dowiedziało się o czemś, nie było tem samem, które teraz znów tę samą wiadomość drugi raz otrzymało?! — Bez ciągłości jaźni nie mógłbym pamiętać, co przed miesiącem robiłem; a przecież tyle jeszcze dawniejszych zdarzeń zachowałem żywo w pamięci.

b) Z wnioskowania jeszcze lepiej się okazuje, że dusza jest substancją stałą:

Mianowicie, żeby z dwóch różnych sądów o rzeczy dojść do jakiegoś wniosku, trzeba najpierw jedno zdanie po drugim dobrze rozważyć, następnie porównać oba ze sobą, bo wtedy dopiero będziemy mogli coś z nich wywnioskować. Są to trzy różne czynności wymagające często dłuższej chwili czasu. Gdyby zatem dusza nie była substancją stałą, ale rozpływała się niejako w każdej swej poszczególniej czynności i tylko tak długo istniała, jak długo trwa jej czynność przemijająca, wtedy byłaby świadoma tylko tej jednej czynności. A więc przy wnioskowaniu kto inny rozważałby pierwsze zdanie — inne »ja« rozważałoby drugie zdanie, a inna »jaźń« miałaby wyprowadzić wniosek z tych obydwu zdań, którychby nawet wcale nie znała. Wszelkie zatem rozumowanie byłoby wtedy niemożliwe.

Gdyby dusza człowieka była zjawiskiem chwilowem, przemijającym, nie różniącym się od czynności, którą na razie spełnia, to spełniwszy ją, przestałaby istnieć — a wtedy, po spełnieniu czegoś dobrego, nie moglibyśmy odczuwać zadowolenia — a przeciwnie znów za przewinienia nasze nigdybyśmy nie mogli żałować. Każdy zatem wyrzut sumienia, który naszą jaźń zwraca w przeszłość, uświadamia nas najlepiej, że istnieje w nas jakieś ogniwo, które

łączy teraźniejszość z przeszłością i że istota duszy człowieka nie przemija ze spełnieniem poszczególnych czynności i dlatego musi być od nich różna.

c) W tem samem przekonaniu, utwierdza nas wogóle zdolność duszy do refleksji i do rachowania się ze sumieniem, wskutek której dusza może się zajmować nie tylko czynościami, które bezpośrednio spełnia, ale zdolna jest nawet zastanawiać się nad sobą samą, nad tem, że sama jest podmiotem swych czynności psychicznych i że po za niemi istnieje jeszcze ich podmiot, który za taki się uznaje i działa.

d) Również postęp wiedzy i kształcenie umysłu byłoby niemożliwe bez ciągłości jaźni. Wszędzie polega ono nie tylko na gromadzeniu wiadomości nowych, ale głównie na zestawianiu ich z dawniejszemi i porównywaniu ze sobą, dla nabrania jaśniejszego pojęcia o wzajemnem ich związku ze sobą. Gdyby moje »ja« co chwilę się zmieniało, nie mógłbym dawnej wiedzy zbogacać nowemi wiadomościami, ale zawsze musiałbym na nowo wykształcenie swoje rozpoczynać. Jednej książki nie mógłbym przeczytać, bo już w ciągu jej czytania jaźń moja za każdą nową myślą zmieniałaby się zupełnie. A cóż dopiero mówić o poważniejszej naukowej pracy, wymagającej przestudjowania dzieł kilku?!

e) Wreszcie, zniknęłaby wszelka odpowiedzialność, gdyby jaźń nasza (dusza) nie była substancją stałą. — Za cóż bowiem nagradzać lub karać człowieka, jeśli to już nie ten sam, co chlubny czyn spełnił, albo się zbrodni dopuścił? Wszakże gdyby sędzia, polegając na zeznaniu świadków, udowodnił oskarżonemu, że tenże przed czternastu dniami popełnił morderstwo, słusznieby oskarżony mógł odpowiedzieć na to: jestem niewinny, bo istnieje dopiero od chwili... to nie ja dopuściłem się morderstwa, ale ten człowiek, który przed 14 dniami istniał i przeminął...

*DUSZA CZŁOWIEKA JEST ISTOTĄ POJEDYNCZĄ,
CZYLI NIEZŁOŻONĄ I NIEPODZIELONĄ.*

1. Ponieważ złożenie z części i podzielność są temi własnościami materji, które ją najbardziej wyróżniają od ducha, przeto dusza człowieka, jako niematerjalna, czyli duchowa, musi być tem samem istotą niezłożoną i niepodzielną. Jest to prosty wniosek z poprzednich dowodów, które stwierdzają, że dusza ludzka jest niematerjalna czyli duchowa.

2. Że dusza człowieka jest istotą pojedynczą, o tem poucza nas własne doświadczenie. Kiedy np. widzimy pożar, o czy oglądają kłęby dymu i płomień; uszy słyszą łoskot załamujących się belek, jęki ofiar, wołania o pomoc; nasz węch odczuwa swąd dymu, ciało z powodu bliskości ognia odczuwa wrażenie gorąca. Te wszystkie, tak różne wrażenia łączą się najzupełniej w naszej świadomości i dlatego wszystkie odnosimy z tego samego i niepodzielnego naszego »ja«, które w nas widzi, słyszy, czuje i t. d.

Otóż, gdyby dusza nasza nie była istotą pojedynczą, to:

a) Nie moglibyśmy wytłumaczyć tej jedności samowiedzy, wskutek której mamy świadomość o tak rozmaitych wrażeniach, powstających równocześnie w różnych częściach organizmu.

b) Gdyby to nasze »ja« składało się z cząstek materjalnych, to każdy zmysł odczuwałby to tylko, co nań działa, ale nie przypisywalibyśmy tego czucia całej naszej osobie, czyli temu samemu naszemu »ja«.

Skoro zatem mamy świadomość wrażeń, powstających w różnych częściach ciała i w różnych zmysłach, a świadomi jesteśmy, że należy je przypisać naszemu »ja« — to znak, że pierwiastek życia duchowego jest niezłożony, niepodzielny, czyli że dusza nasza jest istotą pojedynczą.

ODPOWIEDZI NA ZARZUTY.

1. Zarzut. — I w czynnościach zwierząt objawia się rozum, a nikt im przecież nie przypisuje niematerialnej duszy.

Odpowiedź. — Bez wątpienia czynności zwierząt mają skutki rozumne, lecz rozum działa u zwierząt nie w ten sposób, jak u człowieka, ale jak w dobrze pracującej maszynie. Wydatna praca maszyny wcale nie dowodzi tego, żeby maszyna była rozumna, tylko, że rozumnym był jej wynalazca. W podobny sposób zwierzęta okazują na zewnątrz rozum, tylko nie swój własny, ale swego Stworzyciela; albowiem cokolwiek czynią, nie czynią tego ze świadomością, lecz z powodu zupełnie nieświadomego im popędu, który Stwórca włożył w ich naturę. Że tak jest, a nie inaczej, wynika z następujących faktów:

a) Zwierzęta od samego urodzenia, tj. odkąd ich narządy (organa), zostaną dostatecznie rozwinięte, działają zupełnie tak samo, jak później; same z siebie niczego się więcej nie uczą, tylko zatrzymują odebrane wrażenia zmysłowe i dają się im powodować w następnych swoich czynnościach. Przez człowieka mogą wprowadzić być wytreśowane, ale nie w ścisłym słowa znaczeniu »wyuczone«.

b) Wszystkie zwierzęta tego samego gatunku w równych warunkach działają istotnie tak samo. Wróbel nigdy nie będzie budował gniazd jaskółczych, choćby je często widywał i choćby mu wcale wygodnie w nich było.

c) W warunkach zaś niezwykłych zachowują się zwierzęta tak niemądrze, iż odrazu się widzi, że niema u nich ani śladu rozważa. Np. ptaszek, którego młode wystawi się na oknie w zamkniętej klatce, będzie tak długo do nich przylatywał i znosił im żywność, jak długo będzie trwał u niego popęd żywienia młodych. Gdy ten czas przejdzie, już się więcej o żywienie swych młodych troszczyć nie będzie, mimo, że zamknięte, nie będą mogły sobie same pożywienia szukać. — Kura, która ma zwyczaj szukać pożywienia, grzebiąc w ziemi, grzebie dalej, chociaż się ją umieści na kupce zboża. — Kiedy wysiadującej gęsi usunie się jaja, ona siędzie na mierzwie i dalej wysiadywać będzie.

2. Zarzut. — Nie dusza w człowieku myśli, ale mózg; bo im większy mózg i im więcej zawiera fosforu, tem większa zdolność myślenia — długie myślenie pociąga za sobą

znużenie mózgu — zaburzenia mózgowe są znowu przeszkodą w myśleniu.

Odpowiedź. — 1. Najpierw te fakta nie są zupełnie prawdziwe. Dokładne badania wykazały, że nieraz mózg wybitnych uczonych był lżejszym od mózgu przeciętnego murzyna. I naodwrot: wół np. ma więcej mózgu, niż człowiek, a mózg gęsi i owcy zawiera więcej fosforu, niż mózg ludzki, a przecież te zwierzęta nie posiadają wcale inteligencji. Krótka umysłowa praca wielu więcej nuży, niż długie myślenie. — Często znaczniejsze nawet obrażenia mózgowe nie przeszkadzają jeszcze myśleniu.

2. Ale gdyby nawet wymienione fakta były zupełnie prawdziwe, to dowodziłoby tylko, że między mózgiem a zdolnością myślenia zachodzi ścisły związek, ale nie wynikałoby z tego jeszcze, żeby mózg i zdolność myślenia były jednym i tem samem. — Przecież i jeździec tem lepiej jedzie, im lepszego ma konia — długa jazda także męczy konia — a gdy się koń potknie, to potknie się razem z nim także jeździec, albo nawet spadnie na ziemię. Lecz z tego nie wynika, aby konia można brać za jeźdźcę.

3. Przyczyna powyższych zjawisk jest następująca:

Jak długo dusza złączona z ciałem, tak długo wyobraźnia podobnie służy rozumowi, jak koń jeźdźcowi. Cel tego związku rozumu z wyobraźnią jest ten, aby wyobraźnia mogła pomagać rozumowi w jego czynnościach. Otóż organem wyobraźni jest mózg; im on jest doskonalszym, tem lepiej pomaga rozumowi. Ponieważ zaś rozum, w czynności myślenia, musi wyobraźnię do działania pobudzać i nią kierować, postępując podobnie, jak jeździec z koniem, przeto mózg, jako organ wyobraźni, doznaje po pewnym czasie znużenia. Kiedy mózg jest zmęczony, wtedy wyobraźnia jest tem dla rozumu, czem dla jeźdźcy koń, który nie chce słuchać; dlatego wtedy rozum w swoich czynnościach doznaje przeszkody. — Po rozłączeniu się duszy od ciała rozum poznaje wszystko w sposób czystemu duchowi właściwy, a więc nie potrzebuje już wyobraźni, podobnie jak jeździec, który zeszedłszy z konia, może się na własnych nogach poruszać.

4. Zależność czynności rozumu od fizycznego rozwoju i doskonałości mózgu nie sprzeciwia się zatem niematerialności duszy, albowiem z tej zależności wcale nie wynika, aby mózg

był pierwiastkiem, z którego pochodzą czynności myślenia.

3. *Zarzut.* — Wola nasza nie działa sama przez się, lecz zawsze pod wpływem różnych pobudek, a więc nie jest wolną.

Odpowiedź. — Wolność woli nie na tem polega, aby wola bez żadnej pobudki działała, gdyż byłoby to niedorzecznością; ale raczej na tem, aby od niej zależał wybór pobudki, za którą chce pójść. A że ten wybór zależy w istocie od woli naszej, to widzieć najlepiej z tego, że wola człowieka nieraz silniejszą pokusę zwycięża, a wnet potem słabszej ulega.

4. *Zarzut.* — Wolność woli jest tylko pozorną, gdyż z konieczności czynimy to zawsze, co uważamy za najlepsze.

Odpowiedź. — I. Ilekroć działamy roztropnie, to bez wątpienia czynimy to, co uważamy za lepsze, ale nie czynimy tego z konieczności. Możemy przecież i nieroztropnie postępować, t. zn. czynić coś takiego, co rozsądek wyraźnie za niedobre poczytuje. Np. ile razy człowiek grzeszy, roztropność mu radzi, iż byłoby lepiej przeciwnie postąpić, ale on mimo to czyni źle.

2. Gdybyśmy za każdym razem czynili to, co uważamy za najlepsze, wtedy nie popełnialibyśmy wcale błędów rozumnych, tylko niezawinione pomyłki; lecz temu zaprzecza zawsze sumienie, które doskonale rozróżnia proste pomyłki od błędów zawinionych, czyli grzechów — i powiada nam, że pomyłek wystarczy tylko unikać, a nad grzechami potrzeba nadto prawdziwie ubolewać i za nie żałować.

3. Już w samym wydaniu sądu o tem, co uważamy za najlepsze, wolna wola wielką odgrywa rolę. Nieraz bowiem umyślnie wyszukujemy racje, aby to uznać za najlepsze, co naszym słabostkom najbardziej schlebia, czyli czegobyśmy naprawdę chcieli, a zamykamy oczy na racje przeciwnie, których widzieć nie chcemy.

5. *Zarzut.* — Statystyka kryminalna wykazuje, że ludzie, postawieni w tych samych warunkach, zachowują się zupełnie tak samo, a więc nie działają zupełnie samowolnie, lecz pod wpływem różnych okoliczności.

Odpowiedź. — I. Najpierw statystyka kryminalna bynajmniej nie wykazuje zupełnej równości, ani tak regularnego powtarzania się tych wypadków, jak to zarzut podnosi, przeciwnie wykazuje znaczne zmiany, bo pro-

cent takich przestępców chwieje się między liczbami 10 a 50 procent.

2. O ileby zaś ta równość miała miejsce naprawdę, to dowodziłoby tylko, że warunki, w których się człowiek znajduje, wywierają wielki wpływ na postanowienie jego wolnej woli i że u zbrodniarzy zwykle wolna wola nie bardzo panuje nad złymi skłonnościami natury — ale do tego spostrzeżenia nie potrzeba zresztą żadnej statystyki.

B. NIEŚMIERTELNOŚĆ DUSZY.

Twierdzenie: Dusza ludzka jest nieśmiertelna, to znaczy, że żyje dalej po śmierci człowieka i to wiecznie, jako istota zupełnie samodzielna.

1. Śmierć człowieka wcale nie wymaga śmierci duszy. Gdyby dusza człowieka była tylko materialnym pierwiastkiem życia, podobnie jak dusza zwierzęca, której jedynym celem jest ożywiać ciało — wtedy mogłaby żyć tylko w złączeniu z ciałem, a wraz ze śmiercią człowieka przestawałaby istnieć.

Ale ponieważ dusza człowieka jest istotą duchową, samoistną, która przede wszystkim istnieje dla celów wyższych, tj. duchowych — ponieważ ona jest źródłem nie tylko życia wegetacyjnego (roślinnego) i zmysłowego w człowieku, ale co ważniejsza, przyczyną życia duchowego, przeto nie może tak ginąć, jak dusza zwierzęcia.

Ze śmiercią ciała bowiem ustaje w człowieku tylko życie wegetacyjne i zmysłowe, ale niema przez się konieczności, aby równocześnie ustało w nim także życie duchowe, albowiem duch nie potrzebuje niezbędnie ciała, ani do swego istnienia, ani do działania. — Owszem, skoro cząstki ciała ludzkiego nie giną, ale ulegają rozkładowi chemicznemu, przemieniają się w inne substancje, to byłoby nieodpowiedniem, aby ginęła dusza, która przecież jest doskonalszą częścią człowieka, niż ciało.

2. Dusza ludzka może żyć samoistnie po śmierci człowieka. Ciało człowieka jest narzędziem duszy dla życia wegetacyjnego i zmysłowego, dlatego też funkcij wegetacyjnych i zmysłowych dusza nie może wykonywać bez pomocy ciała.

Co się zaś tyczy życia duchowego o to, jak długo dusza przebywa w ciele, czynności rozumu i woli są związane z działaniem zmysłów a skutek tego i od narządów ciała zależne; stąd też choroba ciała często odbija się niekorzystnie na czynnościach duszy.¹⁾ — Ale zawieszoność ta ustaje, skoro dusza wyzwoli się z więzów ciała, przez śmierć człowieka. To też wtedy, czując się już zupełnie swobodną, dusza człowieka może daleko doskonalej rozwinąć swą duchową działalność, albowiem w czynnościach czysto duchowych wolna jest od materji, czyli ciała.

Dlaczego zresztą dusza po wyzwoleniu się z ciała nie miałaby dalej żyć i działać? Jej władze czysto duchowe, jak rozum i wola nie przecież nie mają wspólnego z chemicznym rozkładem ciała, dlatego też zepsucie się ciała wcale ich nie dosięga. Przedmioty pojęć czysto duchowych, jak: prawda, piękno, dobro i t. p., po śmierci ciała istnieją także dalej; to też niema najmniejszej racji, dla którejby dusza nie mogła dalej zajmować się niemi.

Kiedy instrument muzyczny się psuje, jeszcze tem samem nie zamiera sztuka muzyki — podobnie śmierć ciała nie pociąga za sobą śmierci duszy, ani nie pozbawia jej bynajmniej duchowego działania.

¹⁾ Jednak mimo tego wpływu ciała na duszę w słabem ciele może mieszkać bohaterska dusza i wśród nadwątlonych sił fizycznych mogą siły moralne, a zwłaszcza charakter woli jaśnieć w pełnym blasku. Historia dużo podaje nam na to dowodów. Za przykład niech starczy życie św. Grzegorza W., Doktora Kościoła, który zasłynął jako nader płodny pisarz, głęboki myśliciel i wiekopomny papież — mimo, że jego życie było jednym pasmem dolegliwych cierpień fizycznych.

Do życia duchowego, mianowicie do czynności rozumu i woli, siły cielesne nie są konieczne; dlatego też dusza może te czynności wykonywać nawet po rozłączeniu się z ciałem i dlatego śmierć ciała w niczem nie umniejsza duchowej działalności duszy.

Już w życiu doczesnem dusza tem swobodniejszą się czuje i tem szczytniejszą rozwija działalność, im mniej ulega wpływowi zmysłów... Czyż nie nasuwa to myśli, że, po zupełnem wyzwoleniu jej z więzów ciała, rozpocznie się dla niej życie nowe i era świetniejsza?...

3. Dusza człowieka umrzeć nie może. Nieśmiertelność duszy wynika z jej własnej natury, jako istoty duchowej, a więc pojedynczej i niepodzielnej.

Zniszczenie (śmierć) jest rozkładem danej substancji na jej części składowe, tak też ciało ludzkie ulega przez śmierć rozkładowi chemicznemu, czyli zepsuciu. Ponieważ dusza człowieka, jak poprzednio wykazaliśmy, jest istotą duchową i niezłożoną z cząstek materialnych przeto nie może ulegać rozkładowi, czyli umrzeć, jak umiera ciało.

4. Dusza człowieka żyć będzie na wieki; to znów wynika z dobroci, mądrości i sprawiedliwości Boga.

Ponieważ dusza człowieka, jako istota duchowa i pojedyncza, nie może ulegać rozkładowi, jakiemu ulega materia, przeto, gdyby miała przestać istnieć, musiałby ją P. Bóg w nicłość obrócić, tego jednak P. Bóg nie uczyni, albowiem to sprzeciwiałoby się dobroci, mądrości i sprawiedliwości Jego.

A. Dobroć Boga wymaga, aby dusza żyła wiecznie. P. Bóg wlał w duszę człowieka popędy i pragnienia, które w tem życiu nie mogą być całkowicie zaspokojone. Do takich należy np.:

a) Żądza wiedzy. Wiedziony nią badacz naukowy za nic sobie poczytuje wszelkie prace, trudy, a nawet

niebezpieczeństwa, na jakie się naraża; on wszystkie swoje siły umysłowe i fizyczne poświęca na to, aby tylko zaspokoić swój pociąg naturalny do zbadania prawdy i znaleźć odpowiedź na pytanie, które go od dawna trapi. Wreszcie po długich mozolach dochodzi do przekonania, że prawie niczem jest to, co dotąd osiągnął; im więcej prawdziwej wiedzy zdobył, tem lepiej widzi, że wiele mu jeszcze niedostaje i że podobnie, jak sławny przyrodnik Newton, mógłby powiedzieć o sobie: »Zdaje mi się, że jestem tem dzieckiem, które nad brzegiem morza zabawia się jedną muszelką, podczas gdy cały ocean prawdy zostaje przed niem niezgłębiony«...

b) Jeszcze powszechniejszem jest dla serc ludzkich nigdy nie dające się usunąć pragnienie szczęścia i to takiego, jakiego nigdzie nie można znaleźć na ziemi, tj. trwałego, któreby się nigdy nie kończyło; albowiem *życie szczęśliwe, które może się kiedyś skończyć, wcale nie jest szczęśliwem* — powiada Cycero — *ponieważ niepodobna być szczęśliwym, żyjąc w ciągłej obawie, aby tego szczęścia kiedyś nie utracić.* (De finibus I, 26).

Każdy przeto pragnie być szczęśliwym, nie trochę tylko, ale zupełnie, czyli na wieki. Jedynie zwierzę zna wyłącznie chwilową radość lub boleść, gdyż o wiecznem szczęściu nic nie wie, a więc i nie może do niego dążyć. — Inaczej zupełnie człowiek. Błysk przemijającego szczęścia może go wprowadzić na chwilę omamić, ale bynajmniej nie zdoła zaspokoić jego pragnienia. Człowiek wie, że *szczęście prawdziwe polega tylko na stałem posiadaniu dobra*, dlatego kto pragnie szczęścia doskonałego — ten pragnie go na wieki. — Zresztą szczęście na ziemi jest tylko jednostronne... a więc, gdyby nawet wiecznie trwało, nie zdołałoby w całej pełni zaspokoić pragnienia człowieka.

Gdyby więc dusza człowieka umierała wraz z ciałem, lub gdyby wogóle była śmiertelną, człowiek nie mógłby

nigdy osiągnąć celu, do którego z natury dąży, tj. nigdy nie mogłby być szczęśliwym. To zaś sprzeciwiałoby się naturze człowieka, a przede wszystkim byłoby niezgodne z dobrocią Bożą, gdyby P. Bóg wlewał w naturę naszą pragnienia, które nigdy nie mogłyby być całkowicie zaspokojone.

Powyższy dowód nieśmiertelności duszy filozof Kant w ten sposób wyraża: »Człowiek, mówi on, byłby najbardziej pogardy godnem stworzeniem, gdyby nadzieja życia przyszłego nie dawała mu pewnej wyższości i gdyby władze jego duszy, na teraz związane, nie miały dojść po śmierci do zupełnego rozwoju«.

B. Mądrość Boga wymaga, aby dusza żyła wiecznie. Jedyne wiara w wieczną karę, a względnie nagrodę, może być rozstrzygającym czynnikiem, aby w czasie silniejszej pokusy powstrzymać człowieka od złego i skłonić go do wycierpienia raczej wszystkiego, aniżeli obrażenia Boga grzechem ciężkim; — albowiem tylko wobec groźby wiekuistej kary wszelka pokusa maleje. Im dalszy jest skutek groźby, tem ona musi być silniejszą, jeżeli ma swój cel osiągnąć.

Gdyby kara za grzech nie była wieczną — nie byłaby dość odstraszającą — a prawo Boże nie posiadałoby odpowiedniej sankcji dla tych, którzy je przekraczają. Dla tych samych racyj tylko wzgląd na nigdy nieustającą nagrodę zdoła człowieka w jego namiętnościach pohamować i do zachowania prawa Bożego skutecznie zachęcić.

C. Sprawiedliwość Boża domaga się, aby dusza żyła wiecznie. P. Bóg przez głos sumienia żąda od każdego, ażeby dobrze czynił, a złego bezwarunkowo unikał, choćby nawet miał się przez to narażać na największe przykrości, owszem na utratę życia. — Otóż byłoby to największą niesprawiedliwością, gdyby duszę człowieka, który wszystko, nawet życie poświęcił Bogu, miało za to spotkać unicestwienie — w miejsce nagrody.

Na ziemi panuje częstokroć największy rozdźwięk między cnotą a szczęściem... Człowiek sprawiedliwy bywa często przez złych prześladowany i umiera wśród cierpień i nędzy, nie znajdując nawet najmniejszego współczucia; — podczas gdy drugi, przewrotny, który sam moralnie nic nie wart, a wielu zacnych przyprawił o nieszczęście, opływa w ziemskie dostatki i schodzi z tego świata nagle i prawie bez bólu. Gdyby dla takich, jak ten ostatni, wszystko się kończyło ze śmiercią, wtedy największy zbrodniarz, po życiu, będącem jednym pasmem samych niegodziwości, uchodziłby zwykle zasłużonej kary, i taki sam byłby jego koniec, jak i tego, którego całe życie było jedną heroiczną ofiarą.

To też Rousseau powiada: gdybym nie miał innego dowodu nieśmiertelności duszy, jak tylko ucisk sprawiedliwego, to już to jedno nie pozwalałoby mi wątpić o tem, że dusza ludzka jest nieśmiertelna.

WNIOSKI.

1. Wiara w nieśmiertelność duszy jest dla człowieka źródłem niewyczerpanej pociechy, siły do czynu, a nawet do poniesienia heroicznej ofiary.

Gdyby człowieka nie oczekiwało życie przyszłe, los jego nie byłby lepszym od losu zwierzęcia... owszem czułby się jeszcze nieszczęśliwszym od tegoż. Zwierzę nie ma przecież tylu potrzeb, co człowiek; a te niezliczone, które bezwiednie odczuwa, może z łatwością zaspokoić. Żadne prawo nie krępuje go, żadna obawa nie dręczy; natura okrywa je i żywi.

Bez wiary w życie przyszłe cnota i poświęcenie stają się bezcelowymi, niknie różnica między dobrem a złem — natomiast wszelkie zadowolenie zmysłów zostaje uświęcone.

Dlatego też wiekuiستا odpowiedzialność przed Bogiem, nie tylko jest najsilniejszym hamulcem przeciw występkom, ale zarazem najskuteczniejszą zachętą do cnoty.

Zaprzeczenie nieśmiertelności duszy

niweczy w sercu człowieka wiarę w Boga, a z nią usuwa najważniejszy fundament moralności.

Wskutek braku wiary w nieśmiertelność duszy, człowiek zstępuje poniżej zwierzęcia — a przez wiarę w nią wznosi się do Boga.

WIARA LUDZKOŚCI W NIEŚMIERTELNOŚĆ DUSZY.

Wiarę w nieśmiertelność duszy spotykamy u wszystkich ludów ziemi. I tak: o wierze ludu izraelskiego świadczą słowa księgi Ekklezjastes (12, 7): *i wróci się proch do ziemi swej, z której był, a duch wróci się do Boga, który go dał*. W ks. Mądrości (3, 4) czytamy: *A dusze sprawiedliwych są w ręce Bożej, a nie tknie ich męka śmierci... nadzieja ich pełna jest nieśmiertelności*. Dlatego też ks. Ekklezjastyka (31, 10) powiada, że *będzie miał chwałę wieczną, który mógł zgrzeszyć, a nie zgrzeszył, śle czynić, a nie czynił*¹⁾.

Z powyższem świadectwem ludu, wierzącego w prawdziwego Boga, zgadzają się także świadectwa ludów pogańskich:

Hades, Tartarus i Elysium — u Greków i Rzymian, oraz cześć zmarłych u jednych i drugich. »księga umarłych« u Egipcjan, zwyczaje pogrzebowe i balsamowanie ciał u tychże, 3 nieba i 3 piekła u Persów, wędrówka dusz u Indów, kult przodków u Chińczyków, Walhalla u Germanów — wszystko to razem świadczy, że narody, które przodkowały w cywilizacji jakby chórem jednym wyznają wiarę w nieśmiertelność duszy.

¹⁾ Powyższe słowa ksiąg ludu izraelskiego przytoczyliśmy, jako historyczny dowód wiary tego ludu w nieśmiertelność duszy. — Słowa te jednak są zarazem słowami Pisma św., a jako takie, mają dla Chrześcijan zarazem powagę Bożą, jako słowa natchnione przez Boga. Dlatego to nieśmiertelność duszy jest nie tylko prawdą, której domaga się rozum, ale zarazem dogmatem wiary chrześcijańskiej.

Seneka pisze w swych listach: *Trzeba nam dalej podróżować... Twój dzień ostatni na ziemi, którego się obawiasz, będzie jutrenką dnia wiecznego...* (Ep. 102).

Cycero w »Rozprawach tuskulańskich« (I, 16, 36), wyraża się: *że dusze są nieśmiertelne, o tem poucza nas zgodne mniemanie wszystkich ludów.*

Platon zaś w »Fedonie« opis życia przyszłego kończy temi — prawdziwie chrześcijańskimi słowy: *Godzi się zaiste użyć wszystkich wysiłków, aby w tem życiu być cnotliwym i roztropnym, gdyż wspaniałą jest nagroda i wielką nadzieja.*

To powszechne przekonanie o nieśmiertelności duszy nie może być błędne, zarówno jak i przeświadczenie o istnieniu Pana Boga. Podobnie bowiem jak to ostatnie nie polega ono wcale na jakiejś nieporządnej żądzy, gdyż myśl o wiecznej karze wprost się jej sprzeciwia, — nie polega także na złudzeniu zmysłów, gdyż nieśmiertelność duszy nie podpada bezpośrednio pod zmysły. A zatem ta prawda może być tylko opartą na zdrowym rozsądku. (Porównaj str. 25).

Zarzut. Jeszcze nikt z tamtego świata nie wrócił, nie wiemy przeto, czy dusza żyje po śmierci człowieka.

Odpowiedź. 1. Ten zarzut jest tak samo nierozumny, jak gdyby ktoś powiedział, — żaden z tych kamieni, które rzucamy do morza, nie wypłynął jeszcze na powierzchnię wody, a więc nie możemy wiedzieć, czy te kamienie w wodzie morskiej dalej istnieją.

2. Zresztą nieprawdą jest, aby nikt z tamtego świata nie wrócił, bo niektórzy wrócili. Oprócz zmartwychwstania Chrystusa i Łazarza, o którym wiemy z Ewangelji, i które potwierdzają niezłomite dowody, jest jeszcze wiele innych podobnych wypadków, z całą naukową ścisłością udowodnionych, np. wskrzeszenie umarłych, dokonane za wstawieniem się św. Bernarda, Jacka, Franciszka Ksawerego i tylu innych Świętych.

ROZDZIAŁ VI.

OBOWIĄZEK STWORZEŃ ROZUMNYCH
WZGLĘDEM BOGA.

POJĘCIE RELIGJI.

Religja uczy nas, jak mamy Pana Boga poznawać. Jemu służyć i naszą miłość Mu okazywać. Ona więc określa nasz stosunek do Boga i obowiązki, jakie z niego dla nas wypływają; poucza nas przeto o tem, co powinno nas z Bogiem łączyć czyli wiązać. Dlatego też *Laktancjusz* (z IV wieku po Chr.) wyprowadza wyraz *religja* od łacińskiego *religare*, co znaczy wiązać.

Inni, np. *Cycero*, wywodzą wyraz »religja« od »*religere*«, co znów oznacza: pilnie rozważać, odnosić ważniejsze sprawy do Boga; na tem właśnie polega praktyczne znaczenie religji.

Tak pojęta religja jest zbiorem prawd określających stosunek człowieka do Boga — oraz obowiązków, jakie z tego stosunku dlań wypływają. Stąd religijnym nazywamy takiego, który uznaje swą zależność od Boga i spełnia obowiązki z niej wypływające.

CZŁOWIEK POWINIEN BYĆ RELIGIJNY.

Z dowodów istnienia Boga wynika, że Bóg jest Stwórcą i najwyższym Panem wszechrzeczy i że powinien być od swych stworzeń rozumnych za takiego uznawany. — Dla człowieka znów, jako istoty, obdarzonej rozumem i wolą, wypływa stąd obowiązek, aby Stwórcę swego czcił, miłował i Jemu służył — słowem — aby spełniał te obowiązki, które wkłada na każdego religja. Jeśli sługa — chlebobdawcy, poddany — monarsze, a dziecko — ojcu swemu winno okazywać cześć, miłość i posłuszeństwo, to o ileż silniejsze przemawiają racje, aby podobne obowiązki spełniać względem Boga.

1. Bóg jest Stwórcą i najwyższym Pa-

nem człowieka, człowiek zatem najzupełniej od Niego zależy i ze wszystkim, co posiada, jest własnością Boga.

Człowiek zależy od Boga tak co do początku życia, jak i co do jego trwania i końca. Bogu zawdzięcza swój początek; gdyby nie wola Boża, nie zaczęłby istnieć. — Jak niegdyś nie mógł powiedzieć sobie: teraz zacznę żyć, tak i dziś na próżnoby mówił: pragnę mieć większe zdolności, zdrowie silniejsze... gdyż jedno i drugie nie od człowieka zależy, ale od Boga. — Bez ustawicznej pomocy i opieki Bożej nie mógłby żyć dalej; toteż i kresu życia nie może przydłużyć.

Tę zupełną swą niemoc, a największą zależność od Boga każdy co chwila odczuwa i czy chce, czy nie chce, przyznać musi, że wszystkim jest z Boga — a niczem z siebie, i że niema istoty, którejby bardziej potrzebował, niż Boga.

Jakże zatem jest słusznem, aby człowiek, uznając r o z u m e m swą zależność od Boga, okazywał ją także c z y n e m! Zależność f i z y c z n a od Stwórcy winna być dla każdego modłą zależności m o r a l n e j i przypominać mu, że w swoich myślach, słowach i uczynkach jest także zależny od Boga, że przeto ma obowiązek całym swoim życiem okazywać Bogu cześć, jako Stwórcy i Panu — czyli żyć p o d ł u g p r z e p i s ó w r e l i g j i.

Skoro Bóg jest najwyższym Panem człowieka, to wszystko, co człowiek posiada, nie przestaje być nadal w ł a s n o ś c i ą B o ż ą, i Pan Bóg może nas każdej chwili tego pozbawić, owszem nawet życiu naszemu kres położyć i pociągnąć nas do odpowiedzialności za to, jak używaliśmy użyczonych nam przez Niego przymiotów i darów.

Każda rzecz winna służyć swemu właścicielowi. Jeśli zatem człowiek wraz z tem, co posiada, jest własnością Boga i od Niego we wszystkim zupełnie zależy, jako od swego najwyższego Pana, to powinien otrzymanych od Niego przymiotów i darów używać podług woli Bożej, czyli poświęcać

je na służenie Bogu i nie odmawiać najwyższemu Panu tego, czego by nie miał prawa odmówić człowiekowi, od którego by w mniejszej zależności pozostawał. — Jeśli człowiek zdolności swych nie poświęci na służbę Stwórcy — poniży się, bo odda je na usługi stworzenia; a przeciwnie, służenie Bogu człowieka w y w y ż s z a, bo nie masz szlachetniejszego użytku, jaki człowiek może zrobić z sił swoich, nad poświęcenie ich na usługi Tego, od którego je otrzymał.

2. Bóg jest największym dobroczyńcą człowieka. On bowiem jest jedynym źródłem wszelkiego dobra, a przeto od Niego pochodzą nasze dobra wewnętrzne i zewnętrzne, t. zn. przymioty duszy i ciała; a więc: zdolność, charakter, siły moralne i fizyczne, zdrowie, majątek, korzyści, jakie odbieramy ze strony naszego otoczenia i t. d. — otrzymaliśmy ostatecznie od Boga; a jeżeli uważamy, że czegoś dorobiliśmy się sami, to i do tej pracy dopomógł nam Pan Bóg, czy to udzielając nam sił i sprytu potrzebnego, czy też starając się dla nas o niezbędne warunki dla pracy. — Do użyczenia zaś tego wszystkiego Pan Bóg wcale nie był zobowiązany; jak bowiem mógł nas nie stworzyć, tak mógł nam nie udzielić swych darów w takiej obfitości i niejednej rzeczy odmówić tak, jak jej drugim odmówił. — A więc stworzył nas i wyposażył jedynie z dobroci swojej.

Za tyle dobrodziejstw należy się Panu Bogu od ludzi nie tylko najwyższa cześć, ale prawdziwa wdzięczność. Jeśli brzydkim jest nie okazywać wdzięczności ludziom za otrzymane od nich dobrodziejstwa, czemże byłby brak należynej wdzięczności względem największego Dobroczyńcy — Boga!...

Tę wdzięczność właśnie okazuje człowiek Panu Bogu, używając wszystkich dóbr, otrzymanych od Niego, zgodnie z Jego wolą, wyrażoną w przepisach religji.

3. Bóg jest celem i szczęściem człowieka.

a) Pan Bóg działa jako istota rozumna, a więc we wszystkim, co stwarza i czyni, ma jakiś cel wyższy.

Jeśli istot bezrozumnych nie stworzył Bóg bezcelowo, ale obdarzył je różnemi przymiotami, aby mogły służyć ludziom, a tak, choć bezwiednie, oddawać chwałę Stwórcy — to tem bardziej człowiek nie został stworzony bez celu, a ponieważ tak hojnie wyposażony jest przez Boga, jak żadne ze stworzeń na ziemi, przeto nie może mieć też celu niższego od nich.

Każde dzieło »chwali mistrza«, tj. przysparza chwały temu, który je uczynił — dlatego też człowiek, który przewyższa wszystkie bezrozumne stworzenia rozumem i wolną wolą, powinien właśnie temi darami szczególnie wyprzedzać je w chwaleniu Boga.

Rozumu zatem ma przedewszystkiem używać na poznawanie najwyższej prawdy tj. Boga; wolę otrzymał w tym celu, aby miłował tylko to, co dobre i odbierał to, co zgodne z wolą Boga, aby w ten sposób kierując się w swem postępowaniu najświętszą wolą Bożą, siebie uświęcał i stawał się coraz podobniejszym Bogu. — Wola Boża ma być zatem dla niego regułą życia, a celem — zbliżenie się do Boga i ostateczne osiągnięcie Go w wieczności, Bóg więc jest celem człowieka.

Innego celu, niższego, nawet nie mógł Pan Bóg człowiekowi przeznaczyć. Sam bowiem będąc najmądrszym i najświętszym, nie może działać dla celu niższego, bo to byłoby niegodnem Boga. A więc nie stworzył człowieka na to, aby on żył, nie troszcząc się zupełnie o Boga, i szukał we wszystkim jedynie zaspokojenia swoich zachcianek, ale przeznaczył mu cel wyższy — prawdziwie godny Boga, a zarazem tak odpowiedni rozumnej naturze człowieka, — polegający na dążeniu do Boga przez pracę nad uświęceniem duszy.

Wyższego celu nad ten zaiste niema. Do tak wzniosłego zadania żadne inne stworzenie na ziemi nie jest zdolne

prócz człowieka, obdarzonego w tym celu rozumem i wolną wolą. Dlatego też dążenie do tego celu wywyższa człowieka ponad wszystkie stworzenia ziemskie, jest dlań najwyższą chlubą i powinno serce jego napełniać prawdziwą wdzięcznością dla Stwórcy.

b) Dążenie do tego celu, który Bóg człowiekowi przeznaczył, nie tylko jest dla każdego najściślej obowiązkem ze względu na to, co winien Bogu, ale nadto odpowiada najważniejszej potrzebie natury ludzkiej, bo zapewnia człowiekowi osiągnięcie najwyższego i nieustającego szczęścia.

Właśnie w tem okazuje się nieskończona dobroć Boga, że Sam będąc najszczęśliwszym, pragnie udzielić swego szczęścia stworzeniom rozumnym, a interes Swojej chwały tak ściśle związał z wiekuistym szczęściem człowieka, że im bardziej człowiek stara się o chwałę Bożą za życia, tem szczęśliwszy los gotuje sobie po śmierci.

Z drugiej zaś strony przedziwna mądrość Boża w tem znów się ujawnia, że Pan Bóg, chcąc koniecznie zachęcić człowieka do celu, który go jedynie może trwale uszczęśliwić, — wlał w serce ludzkie tak wielkie i niczem niepomahowane pragnienie trwałego szczęścia, że nic na świecie nie jest w stanie tego pragnienia ugasić. — Rzeczy przemijające tego świata żądzą szczęścia rozbudzają, ale nie mogą jej nigdy zaspokoić, a kiedy się im człowiek odda zupełnie, sprowadzają przesyt i niezadowolenie.

Jak igła magnesowa, wyprowadzona ze swego naturalnego położenia, zaczyna drżeć... i wtedy dopiero się uspokaja, kiedy zajmie kierunek, wskazany przez prawo natury, — tak serce człowieka, stworzone dla Boga, wpada w niepokój, ilekroć szuka szczęścia poza Bogiem. — Sam tylko Bóg, jako Dobro najwyższe i nieskończone, może bezbrzeżną próżnię serca ludzkiego zapełnić i prawdziwie je

uszcęśliwić. Ślicznie przeto św. Augustyn powiada w swoich »Wyznaniach« (I, 2): *Stworzyłeś nas, Panie, dla Siebie, i niespokojne jest serce nasze, dopóki nie odpocznie w Tobie.*

To też człowiek, który swój cel wieczny należycie pojął, odwraca się od znikomych mamideł tego świata, a całym naturalnym popędem swego serca zdąża ku Bogu; mając przeświadczenie, że jeśli Mu wiernie służyć będzie, jak tego prawdziwa religja wymaga, nie tylko Bogu odda winną chwałę, ale i siebie przez to uszcęśliwi na wieki.

Tak więc obowiązek względem Boga oraz interes własnego szczęścia wymaga, aby człowiek był religijnym.

4. Bóg jest najwyższą normą moralności, czyli wzorem doskonałości i świętości. Dlatego Ewangelja powiada nam: *bądźcież tedy doskonałymi, jak i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest* (Mat. 5, 48); — celem zaś wszelkich przepisów moralnych jest urządzić nasze postępowanie na wzór postępowania Bożego, a przez to uczynić nas podobnymi Bogu.

Lecz kto w Boga nie wierzy i świętości Bożej nie uznaje za wzór do naśladowania, ten nie uznaje żadnych praw moralnych, albowiem według niego nie mają one mocy obowiązującej. Taki człowiek w swem postępowaniu kieruje się tylko samowolą, a życia niemoralnego wcale nie uznaje za złe.

Moralność bez religji — to drzewo bez korzenia, które owoców cnoty nie przyniesie, albowiem bez religji jest za słaba, aby pociąg do złego przewyciężyć, — tem bardziej nie zdobędzie się na ofiarę przykłą, gdy ona okaże się konieczną.

Religja przeciwnie, — przynosi duszy człowieka najsilniejsze pobudki do cnoty, — potrafi go zachęcić do heroicznych ofiar, — ona tylko umożliwia bezinteresowne wyrzeczenie się siebie i prawdziwe poświęcenie dla drugih.

Niektóre prace zawodowe są tak niskie i niepokazne, tak mało przynoszą zadowolenia, owszem przeciwnie, na tyle narażają trudów i niebezpieczeństw, że tylko człowiek przekonany, iż Pan Bóg nagradza nie podług tego, co się wykonywa, ale jak się wykonywa, zdoła na tym posterunku wytrwać, na którym go Bóg postawił, i, mimo trudnego losu, zachowa pogodę ducha i gorliwość w pracy.

Jakże znamiennem jest, co pisze o religji J. Rousseau: »Niekórtzy chcieliby cnotę oprzeć wyłącznie na rozumie, ale ja wyznaję, że niemasz innego tak trwałego fundamentu moralności, jak religja«. (»Emil« 4 Nr. 299).

To też historia świadczy, że z upadkiem religijności upadała wszędzie moralność.

Słowem — religja jest dla człowieka tem, czem dla świata jest Bóg; jak świat bez Boga, tak człowiek bez religji istnieć nie może jako stworzenie moralne i szczęśliwe.

RODZINA POWINNA BYĆ RELIGIJNA.

Pan Bóg, który stworzył człowieka, założył także rodzinę. On wlał w serce rodziców miłość ku dzieciom, i już samem prawem natury przykazał rodzicom ponosić nieraz ciężkie trudy, jakie łączą się z utrzymaniem i wychowywaniem dzieci. — Również przez prawo natury domaga się P. Bóg od dzieci, aby z powodu szczególnej wdzięczności rodziców swych czciły, słuchały i miłowały.

To też z Boga czerpie rodzina swoją świętość, nierozdzielność i pomoc potrzebną do spełnienia swego tak doniosłego zadania. Czem rodzina jest i co ma — wszystko posiada od Boga. Jemu zawdzięcza wszystko, winna przeto tę zależność swoją od Stwórcy nie tylko uznawać, ale i na zewnątrz ją wyrażać tj. starać się, aby wszyscy jej członkowie przestrzegali obowiązków swych względem Boga. Tylko wtedy, gdy Bogu oddawać będzie, co Boskiego — zdoła przysporzyć społeczeństwu pożytecznych członków.

PAŃSTWO POWINNO BYĆ RELIGIJNE..

P. Bóg jest także twórcą państwa; On bowiem stworzył człowieka w takich warunkach, że pomoc rodziny okazuje się niewystarczającą, ale aby się wykształcił, zabezpieczył przed różnemi niebezpieczeństwami, jakie mu grożą od strony otoczenia, musi z innymi ludźmi łączyć się i zawierać z nimi związki w celu wspólnego dobra, — tak powstają państwa. Jak z jednej strony P. Bóg daje człowiekowi pomoc do życia społecznego, tak z drugiej znów stwarza odpowiednie warunki, ażeby ta wielka, zbiorowa rodzina — państwo, mogła spełniać swoje zadanie. I tak P. Bóg daje monarchom i zwierzchnikom władzę, aby zarządzili podwładnymi sobie (stąd też panujący nazywają się »z Bożej łaski«). On grozi karą za nieposłuszeństwo prawowitej władzy, On wynagradza tych, którzy, działając z ramienia państwa, przyczyniają się do dobra publicznego.

Jakże tedy człowiek niereligijny, który nie uznaje powagi Boga, mógłby uznać powagę panującego lub władzy?! Prawo świeckie o tyle tylko może obowiązywać w sumieniu, o ile jest wpływem prawa Bożego; kto zatem nie uznaje Boga, nie będzie też uznawał żadnego prawa nad sobą. Bez Boga państwo się nie ostoi — będzie mu zbywało na najważniejszej podstawie.

Jeśli tedy jest obowiązkiem państwa popierać szlachetne usiłowania swoich poddanych, np. starać się o podniesienie oświaty, o zabezpieczenie mienia, honoru i życia — to tem większy obowiązek ciąży na państwie, odnośnie do popierania życia religijnego i bronięcia wiary swoich obywateli przed wrogami napaściami. — Wszakże religja stanowi największe dobro ludzkości i ma dla niej daleko większą doniosłość, niż majątek, oświata, a nawet i życie doczesne. Dlatego też K s e n o f o n pisze: Miasta i narody, które były najbardziej religijne, zawsze były najsilniejsze.

Widać z tego, jak błędnie postępuje państwo, jeśli opiera się na socjalistycznej zasadzie: »religja jest rzeczą prywa-

tną«! Kto tę zasadę wyznaje, ten, chociaż wprost nie występuje przeciw religji, to jednak w gruncie rzeczy nie uznaje żadnej i o żadną się nie troszczy — albo też uznając na równi różne religje, z których jedna nakazuje, co druga potępia, godzi się taki człowiek na tę niedorzeczność, że mogą mieć równocześnie słusność prawdy nawzajem się wykluczające. Widać z tego jak nierozumną jest zupełna obojętność religijna zwana indyferentyzmem.

Wobec tego, religja jest niezbędna tak dla człowieka, jako jednostki, jako też dla rodziny oraz dla państwa. Każdy przeto, kto występuje przeciw religji, nie tylko działa przeciw własnemu rozumowi, — ale zapiera się swojej natury, jako stworzenia Bożego, — wyrzeka się najwyższej godności człowieka, jako dziecka Bożego, — występuje przeciw dobru jednostki, rodziny i państwa, — jest największym nieprzyjacielem własnym, — narusza najświętszy obowiązek względem swego Stwórcy, — słowem — depcze prawo Boże.

Z a r z u t. — Pan Bóg jest nadto wielki, aby się troszczył o to, jak się człowiek wobec Niego zachowa; On Sam w sobie posiada najwyższe szczęście, zupełnie zatem nie dba o cześć z naszej strony.

O d p o w i e d ź. — W rzeczy samej Pan Bóg jest za wielki na to, aby naszej czci p o t r z e b o w a ł, ale nie jest za wielkim, aby wymagać od nas zachowywania tego prawa, które On sam w tym celu w sercach naszych wypisał.

Każdemu ojcu przynosi z a s z c z y t, gdy dziecko swoje dobrze wychowa. Podobnie i dla Stwórcy jest sprawą zaszczytną dbać o to, aby te jego stworzenia, które rozumem obdarzył, zachowywały dobrze prawo obyczajowe.

CZĘŚĆ DRUGA.

O RELIGJI OBJAWIONEJ W OGÓLNOŚCI.

ROZDZIAŁ I.

MOŻLIWOŚĆ I POTRZEBA RELIGJI OBJAWIONEJ.

POJĘCIE OBJAWIENIA.

Objawienie, jak samo to słowo wskazuje, jest to odkrycie czyli odsłonięcie przed nami jakiejś nieznaney nam dotąd prawdy lub rzeczy. Kiedy zatem Pan Bóg daje nam poznać Siebie lub jakąś prawdę religijną, wtedy mówimy, że Bóg nam się »objawia«. Stąd »Objawienie Boskie« jest to zbiór prawd religijnych, o których Bóg ludzi pouczył.

Pan Bóg daje się ludziom poznać już przez samo stworzenie świata; albowiem ogrom tegoż, niezliczona ilość gwiazd, nieraz większych, niż ta ziemia, zawieszonych nad nami, przecudny ustrój wszelkich żyjących organizmów, a przedewszystkiem celowe urządzenie tej olbrzymiej całości — wszystko to daje nam poznać wszechmoc, mądrość i dobroć Tego, który cały wszechświat z nicości stworzył, — a przeto poucza nas o Bogu.

Takie okazanie się Boga ludziom przez stworzenia zwie się Objawieniem przyrodzonym, albowiem w tym wypadku poznajemy Boga, wyłącznie z tego, co przyroda mówi o Nim, i to w sposób przyrodzony, tj. samym naszym rozumem. — Gdybyśmy Pana Boga tylko przyrodzonym rozumem poznawali i gdybyśmy Go w ten sposób czcili, jak ten rozum uzna za słuszne, to wtedy posiadali-

byśmy religję przyrodzoną, czyli jedynie na rozumie opartą.

Jednakowoż Pan Bóg może dać się nam poznać w inny, jeszcze doskonalszy sposób, przewyższający siły natury stworzonej, czyli w sposób nadprzyrodzony; kiedy np. przez Syna swego Jezusa Chrystusa do ludzi przemawia, albo kiedy przez swoich wiarogodnych posłańców: patriarchów i proroków, ludzi poucza o Sobie oraz o stosunku naszym do Niego i podaje nam wskazówki, jak Go czcić mamy. Taki sposób objawienia nazywa się *Objawieniem nadprzyrodzonym*, a zbiór prawd religijnych, w ten sposób przez Boga nam udzielony, stanowi *religję objawioną*. To właśnie *Objawienie nadprzyrodzone* należy mieć na myśli, ilekroć w tekście tej książki napotkamy słowo »Objawienie«.

Nadprzyrodzonym zatem zwiemy to, co przewyższa siły i potrzeby natury ludzkiej, jako takiej; do czego człowiek nie ma prawa na podstawie tego, że jest człowiekiem, ale co otrzymuje od Boga jedynie z Jego łaski. Taką nadzwyczajną łaską jest, że Bóg nie poprzestał na objawieniu przyrodzonym, ale osobiście do ludzi przemówił i pouczył ich, jak Go czcić mają, czyli dał im *Objawienie nadprzyrodzone*.

O MOŻLIWOŚCI OBJAWIENIA WOGÓLE.

Każdemu nieuprzedzonemu może się dziwnem zdawać, że potrzeba dopiero udowadniać możliwość religji objawionej, albowiem ona rozumie się sama przez się; a nadto, jak później wykażemy, jest rzeczywistym faktem.

Dlaczegożby bowiem Pan Bóg, który swą niezmierzoną wiedzą nieskończenie przewyższa człowieka, nie mógł mu czegoś z niej udzielić?

Czyż takie zniżenie się Stwórcy do rozumnego stworzenia mogłoby z jakiegokolwiek powodu nie zgadzać się z mądrością albo dobrocią Bożą?... Owszem, nawet objawie-

nie tajemnic, tj. takich prawd wiary, których rozum ludzki nigdy całkowicie nie zdoła zgłębić, ma wielki *s w ó j c e l*.

1. Najpierw zapoznaje człowieka z tem, co rzeczywiście istnieje, a więc z prawdą, i to odnoszącą się do Boga, — przeto już tem samem wzbogaca umysł ludzki.

2. Nadto objawienie tajemnicy wiary, daje człowiekowi poznać, jak wielki i niepojęty jest Bóg. Takie poznanie obudza w człowieku największą cześć dla Stwórcy, napełnia go tem większem pragnieniem, aby postępować w zgłębianiu tajemnic Bożych. — Im dokładniejsze zaś ma wyobrażenie o wielkości Majestatu Bożego, tem lepiej poznaje, jak nikłym stworzeniem jest sam wobec Boga, tem jaśniej widzi złość obrazy Bożej, tem bardziej czuje się pociągnięty do miłowania swego Stwórcy.

Mimo to jednak *r a c j o n a l i ś c i* odrzucają Objawienie. Oni uznają tylko religję przyrodzoną, czyli wyłącznie na rozumie opartą. Co się zaś tyczy religji objawionej, to powiadają, że ona z dwóch przyczyn jest niemożliwa: — po 1-sze, Objawienie, na któremby można polegać, jest według nich niemożliwe, albowiem, mówią oni: Pan Bóg może wprawdzie przemawiać do ludzi, ale ci nigdy nie mogą mieć pewności, że to Pan Bóg przemówił. — Po 2-gie, objawienia w rzeczach, odnoszących się do religji, są nieodpowiednie, bezcelowe — i dlatego ze względu na mądrość Bożą, niemożliwe.

3. Przeciw tym twierdzeniom wypada nam zatem udowodnić, że:

A. Pan Bóg może swoje Objawienie do tego stopnia uczynić wiarogodnem, że każda uzasadniona wątpliwość zostaje wykluczoną.

B. Objawienie Boskie co do spraw religijnych żadną miarą nie jest niewłaściwe, ani bezcelowe — przeciwnie, jest ono bardzo pożyteczne, a nawet konieczne.

A. MOŻLIWOŚĆ WIAROGODNEGO OBJAWIENIA.

O cudach i prorocत्वach jako znamionach wiarogodności Objawienia.

Pan Bóg przez cuda i prorocत्वa uczynił swoje Objawienie do tego stopnia wiarogodnem, że o jego prawdziwości nie można wątpić.

Wyjaśnienie. Bóg, dając ludziom Objawienie, chce tem samem, aby je ludzie przyjęli. W tym też celu nadał religji, przez Siebie objawionej, pewne znamiona, z których można ją, jako Boską, a więc wiarogodną, poznać i od fałszywych religij rozróżnić.

Te znamiona są dwojakie: wewnętrzne i zewnętrzne. Wewnętrzne, wynikają z samej treści religji objawionej, że mianowicie nie zawiera: nic nierozumnego, z sobą sprzecznego, lub niemoralnego, co nie zgadzałoby się z godnością Boga i człowieka, — ale przeciwnie: że odpowiada potrzebom natury ludzkiej, że głosi prawdy wzniosłe, w formie dla każdego przystępnej, że podaje zasady, które serce człowieka uszlachetniają, że uważa wszystkich za równych wobec Boga i dlatego zaspokaja umysł tak uczzonego, jak i prostaczka, pociągając zarówno wszystkich do cnoty.

Atoli znamiona wewnętrzne nie wystarczają, gdyż nie mogą wszystkich jednako przekonać. Jakże często bowiem to, co dla jednego jest wzniosłem, wydaje się drugim pospolitem, a nawet niedorzecznem. I tak niedorzeczną wydawała się poganom nauka Chrystusowa, jak świadczy św. Paweł: *a my przepowiadamy Chrystusa ukrzyżowanego, żydom wprawdzie zgorszeniem, a poganom głupstwem* (1 Kor. I, 23). Dlatego to Sobór Watykański powiada: »Aby wiary naszej służba zgodną była z rozumem, chciał Bóg z wewnętrznemi łaskami Ducha Św. połączyć zewnętrzne dowody Swego Objawienia, a mianowicie fakta przez Niego zdziałane, a szczególnie cuda i pro-

roctwa, które są najpewniejszymi i zastosowaniami do pojętności wszystkich znakami Boskiego Objawienia, albowiem jasno okazują wszechmoc Bożą i nieskończoną mądrość». (Sess. 3, cap. de fide).

To też oprócz wewnętrznych znamion Objawienia Bożego istnieją jeszcze znamiona zewnętrzne, a temi są cuda i prorocтва.

Kiedy znamiona wewnętrzne wskazują raczej, że jakaś prawda może być objawiona, — to zewnętrzne udowadniają niezbicie, że w istocie została objawiona i dlatego też cuda i prorocтва dają zupełną pewność o Boskiem posłannictwie tego, który dane prawdy głosi, oraz o prawdziwości jego nauki. Wszyscy bowiem ludzie rozsądni przyznają, że jeżeli Bóg działa cud jawny w celu stwierdzenia prawdziwości danego Objawienia, to tem samem wszelka uzasadniona wątpliwość co do tego ostatniego zostaje wykluczona, albowiem Pan Bóg nie może cudem potwierdzać nieprawdy.

Dlatego to wypada nam wykazać, że:

a) cuda wogóle są możliwe;

b) w pewnych wypadkach z całą pewnością można stwierdzić, że dane zjawisko było rzeczywiście cudem.

Cuda są możliwe.

Twierdzenie: Możliwe są cuda, czyli takie niezwykłe, pod zmysły podpadające zjawiska i wydarzenia, których nie można osiągnąć wyłącznie naturalnymi siłami, bez bezpośredniego wmieszania się w nie Boga.

Logiczność powyższego twierdzenia uznał nawet niewierzący pisarz XVIII-go wieku, J. Rousseau. Oto w jednym ze swoich dzieł (3-me lettre de la Montagne), odpowiadając na pytanie: »czy Bóg może czynić cuda?«, tj. czynić wyjątki od tych praw, które Sam ustanowił, tak pisze Rousseau: *pytanie to, jeśli mam serjo na nie odpo-*

wiedzieć, jest raczej niedorzeczne, niż bezbożne; tego, żeby na nie dał przeczącą odpowiedź, nie należałoby nawet karać, wystarczyłoby postąpić z nim, jak z obłąkanym... Któżby bowiem kiedy na serio twierdził, że Bóg nie może działać cudów! I słusznie — bo kto wierzy w Boga, który świat stworzył i urządził go z zupełną swobodą, godną Jego nieskończonej potęgi, ten nie może wątpić o możliwości cudów, gdyż wątpiąc w nią, zaprzeczałby wszechmocy Bożej.

Dlatego to wewnętrzne przekonanie o możliwości cudów jest tak u ludzi powszechne, że ani żydzi, ani poganie, ani najzawziętsi nieprzyjaciele wiary chrześcijańskiej, jak np. Celsus, Julian Apostata etc. nie próbowali nawet zwalczać możliwości cudów.

Wszystkie narody stwierdzają wiarę swą w możliwość cudów, albowiem, modląc się do swych bóstw i prosząc je o odwrócenie nieszczęść, objawiają w ten sposób przekonanie swe o tem, że Bóg nie jest wobec praw natury bezwładny, lecz może w ich działalność wkraczać.

Jeżeli zatem niedowiarkowie i przeciwnicy objawionej religji odrzucają możliwość cudów, to nie dla żadnej przekonywającej racji, lecz jedynie dlatego, że nie wierzą w Boga. Możliwość bowiem cudów jest tak naturalnym i logicznym wynikiem wszechmocy Bożej i wogóle istnienia Boga, że każdyby się sprzeciwiał sobie, gdyby, wierząc w wszechmocnego Boga, nie uznawał możliwości cudów.

Wobec tego nie można nawet się dziwić, że niedowiarkowie, którzy twierdzą, że cuda są niemożliwe, nie kuszą się nawet o dowody na to; mimo to jednak, co jest na prawdę dziwne, z twierdzenia, nie popartego żadnemi dowodami, czynią aksjomat czyli zasadę, której wcale nie potrzeba dowodzić! Takim zaprzeczeniem bez dowodów mogą się zadowolnić tylko ludzie naiwni albo złej woli!

Nie chcąc wstępować w ich ślady, twierdzenie nasze, że cuda są możliwe, opieramy na ścisłych dowodach. Owszem, traktujemy rzecz bardzo

szczególono, albowiem jest to kwestja zajmujaca n a c z e l n e miejsce w a p o l o g e t y c e. Wcale się nie mylił R e n a n, utrzymując, że »prawdziwość wiary katolickiej opiera się na prawdziwości cudów«. Albowiem religja, przez Boga objawiona, musi na sobie nosić pieczęć Boskiej powagi — tj. musi posiadać pewne znamiona, po którychby łatwo poznać się dało, że pochodzi od Boga. Muszą zatem istnieć tego rodzaju znaki, stwierdzające Boskie pochodzenie religji, które przewyższają wszelkie siły natury stworzonej — a temi są c u d a i p r o r o c t w a.

Dlatego właśnie nieprzyjaciele religji odrzucają cuda, albowiem, gdyby je uznali, musieliby przyjąć całą objawioną religję wraz ze wszystkimi prawdami, które w sobie zawiera. Zamiast przeto podejmować żmudną walkę z poszczególnymi artykułami wiary objawionej, pragną usunąć fundament, na którym spoczywa, tj. pragną zaprzeczyć jej charakteru Bożego i dlatego zaprzeczają tym zewnętrznym dowodom, które są najsilniejszym probierzem Boskości Objawienia.

Dowodząc zatem możliwości cudów, udowadniamy tem samem prawdziwość całej objawionej wiary.

Pojęcie cudu.

Istota cudu wymaga, aby on był zjawiskiem *niezwykłym*, podpadającym pod zmysły, przeto łatwo *dostrzegalnym*, a nadto stosunkowo *rzadkiem*; gdyż inaczej nie zwracałby uwagi ludzkiej, a tem samem nie mógłby służyć do celów wyższych, np. do stwierdzenia objawionej prawdy. Jednak to jeszcze nie wystarcza. Nie jedno bowiem rzadkie zjawisko wprawia nas w podziw dlatego, że, nie znając przyczyny, która je wywołała, nie możemy go sobie wytłumaczyć. Jest ono »dziwne«, ale nie cudowne. Dlaczego? Bo, po bliższem zbadaniu rzeczy, okazuje się, że zostało zdziałane samemi siłami natury, i dlatego właśnie nie jest ż a d n y m c u d e m. Najważniejszą bowiem ce-

chą każdego cudu jest to, że przewyższa siły całej natury stworzonej i dlatego w żaden sposób nie może być wywołany wyłącznie samemi siłami przyrody, ale wymaga bezpośredniego wkroczenia Boga w porządek natury.

Na tym ostatnim szczególe, wyróżniającym cud od każdego naturalnego zjawiska, polega cała moc dowodowa cudu — albowiem Pan Bóg własnem działaniem nie może potwierdzać nieprawdy, ani nas w błąd wprowadzać.

Po tem wytłumaczeniu istoty cudu, w następującą formę ujmujemy

Dowód możliwości cudów.

Gdyby cuda były niemożliwe, to niemożliwość ta musiałaby pochodzić albo ze strony stworzeń, albo ze strony Stwórcy; — możemy jednak wykazać, że ani z jednej strony, ani z drugiej nie sprzeciwia się możliwości cudów.

1. Ze strony stworzeń nie sprzeciwia się możliwości cudów.

A. Każde stworzenie jest najzupełniej zależne od Stwórcy, tak co do istoty swej, jak i co do warunków istnienia i działania, czyli podlega we wszystkim wszechwładnej woli Boga, w jakikolwiek sposób ona objawi się na zewnątrz. Jednym z dowodów na to jest, że siły przyrody, same sobie pozostawione, w równych warunkach działają zawsze jednako, — bo same przez się nie mogą się wyłamać z pod praw natury, wyznaczonych im przez Stwórcę.

Opierając się na tej zupełnej zależności wszelkich zjawisk przyrody od Tego, który ją stworzył i urządził, tak rozumujemy:

Jeśli wszystkie stworzenia i zwykłe zjawiska przyrody podlegają woli Bożej, objawiającej się przez powszech-

ne prawa natury, to tak samo muszą tej woli podlegać, skoro ją Pan Bóg w inny sposób objawi, kiedy np. czyniąc w poszczególnym wypadku wyjątek od powszechnego prawa natury, cud zdziała.

Jeżeli bowiem przyroda nie może sama przez się wyłamać się z pod panowania powszechnego prawa natury, które Bóg ustanowił i przez którego pośrednio działa — to jakżeby mogła ta sama przyroda w poszczególnym wypadku nie usłuchać Stwórcy, kiedy sam bezpośrednio w bieg praw natury wkracza, aby cud zdziałać i przez to okazać, że jest najwyższym na świecie Panem i Prawodawcą?

Gdyby cokolwiek w przyrodzie mogło temu bezpośredniemu wmieszaniu się Stwórcy przeszkodzić i w ten sposób cud uniemożliwić, wtedy P. Bóg nie mógłby woli swojej całkowicie przeprowadzić, nie byłby najwyższym Panem przyrody — nie byłby Bogiem.

Moc czynienia wyjątków od powszechnego prawa natury, czyli moc czynienia cudów jest zatem prostym wynikiem zupełnej zależności stworzeń od Stwórcy.

B. Stałość praw natury nie wyklucza możliwości cudów. Cuda bowiem są wyjątkami od praw natury; a wyjątki nie uchylają reguły, ale ją potwierdzają; albowiem istnienie wyjątków dowodzi właśnie, że musi istnieć jakaś reguła, od której są wyjątkami. Gdyby nie istniała, nie byłoby także wyjątków. — Stąd też cuda wcale nie są zaprzeczeniem stałości praw natury, ale raczej kazać ją przypuszczać. Dlatego przecież obudzają ogólny podziw, albowiem są zjawiskami przeciwnymi zwykłemu biegowi rzeczy, czyli wyjątkami od stałego prawa natury.

Zresztą, lubo nie takie same, ale podobne zawieszenie działania poszczególnych sił natury, jakie zachodzi w cudach, powtarza się nieustannie w przyrodzie, a stałość jej praw nie zostaje przez

to zachwiana, dlaczegożby więc cuda miały ją obalać? I tak np. wiemy, że:

a) działalność praw przyrody może być przez materialne siły wstrzymana; mianowicie jedna siła przyrody (*vis maior*) może sprzeciwić się drugiej: lód rozsadza skały, woda gasi ogień, pierwiastki mineralne czy roślinne wstrzymują (lub przyspieszają) naturalny przebieg choroby, ptak, unosząc się na skrzydłach, pokonywa siłę przyciągania ziemi itd.

b) Wola ludzka może przeszkodzić działaniu jakiegoś prawa natury. Człowiek przez całe życie prawie ustawicznie walczy z niekorzystnym wpływem różnych sił przyrody, używając najrozmaitszych środków w celu utrzymania zdrowia i życia. A iluż to ludzi tę walkę obiera sobie za osobny zawód życia, jak np. lekarze. — Wszystko to byłoby niemożliwe i bezcelowe, gdyby człowiek nie mógł zapobiegać niektórym naturalnym zjawiskom — innymi słowy — gdyby nie mógł skierować działalności pewnych praw natury według swego rozumu i woli.

Ile człowiek w tym względzie zdziałać może, świadczy cały świat nieorganiczny, jak i organiczny, świadczą wszelkie ulepszenia np. żyzności ziemi, (nawodnienie okolic suchych, osuszanie moczarów), wpływ na rozwój świata roślinnego, szczepienie i uszlachetnianie drzew, poprawa ras przy hodowli zwierząt. Tak np. ogrodnik lub hodowca zwierząt stosując prawa organiczne wytwarzają nowe formy roślin lub zwierząt.

Do czegoż zmierzają niezliczone wynalazki techniki, jeżeli nie do pokonania naturalnych przeszkód, (środki komunikacji, telegrafy i telefony), — albo do ujarzmienia sił żywiołowych, do uzupełnienia tego, czego sama natura dać nie może, do zapanowania nad tem wszystkim, co nieprzyjazne i do uczynienia najwierniejszych przyjaciół — z podbitych wrogów? Żadne z tego rodzaju ulepszeń nie sprzeciwia się stałości sił przyrody, które nadal stale dzia-

ła ją, jak dawniej, tylko, że przedtem działały ślepo, a teraz opanowane przez człowieka, skierowane zostały jego życzeniem i wolą.

Człowiek, działając w ten sposób, bynajmniej nie powstaje przeciw Twórcy przyrody. Owszem, sam Bóg przez nieprzyjazne warunki zmusza niejako człowieka do tej pracy i uczy zapobiegliwości, — człowiek stosuje się przez to do planu, nakreślonego przez Stwórcę, według którego to, co niższe, ma służyć wyższemu. Kiedy zatem przyroda powstaje przeciw człowiekowi, który ma nad nią królować, on nagina ją do posłuszeństwa, pomny, że według rozkazu Bożego: *on ma być przełożonym wszyskiej ziemi i tego, co się na niej rusza*. (Ks. Rodz. I, 26).

Przyznajemy wprawdzie, że między takim ograniczaniem działalności poszczególnych praw przyrody, o jakim dopiero co wspomnieliśmy — a prawdziwemi cudami zachodzi istotna różnica. Albowiem, jeśli jedna siła przyrody stawia opór drugiej, lub gdy wola człowieka do swoich potrzeb nagina działalność jakiegoś prawa natury, to w obu wypadkach dzieje się to wyłącznie siłami przyrody, podczas gdy cud przewyższa wszelkie siły natury stworzonej i wymaga bezpośredniego wkroczenia Boga w porządek natury. — Jest jednak między cudem a wspomnianemi wypadkami w przyrodzie nie małe podobieństwo, to mianowicie, że tu i tam działalność prawa przyrody doznaje pewnego ograniczenia, lub w inną stronę zostaje skierowana. Wobec czego tak możemy wnioskować:

Jeśli jestestwa bezrozumne, tak organiczne jak nieorganiczne, mogą swoim wpływem powodować zmianę w działaniu różnych sił przyrody — jeśli człowiek, co do sił fizycznych tak słaby, a na duchu pod tyloma względami nieudolny, nawet bez wyraźnej potrzeby, może działaniu praw przyrody tak często stawiać opór, skutki ich działania udaremniać, a w wielu wypadkach środkami przyrodzo-

nemi stanowczo wpływać na odmienny bieg tego lub owego prawa natury — to tem bardziej Bóg, który całą przyrodę stworzył i urządził, może w sposób nadprzyrodzony zawiesić działanie jakiegoś prawa przyrody.

Wszakże nic na świecie nie jest konieczne, a więc i te prawa, które rządzą przyrodą, nie wynikają z logicznej konieczności, przeto mogłyby wcale nie istnieć. Istnieją więc tylko dlatego, że Bóg tak ustanowił. — Jeżeli zatem od Boga zależy istnienie wszelkich praw przyrody, to tem bardziej może On działanie jednego lub drugiego prawa w poszczególnym wypadku ograniczyć, a nawet wstrzymać i mocą własną, przewyższającą wszystkie siły przyrody, coś zdziałać — czyli cud uczynić.

C. Cud, jako wyjątek od prawa fizycznego, nie tylko nie sprzeciwia się ustanowionemu przez Boga ogólnemu porządkowi, ale owszem, najzupełniej się z nim zgadza.

Na ustrój wszechświata składają się dwa porządki: moralny i fizyczny; a taki jest między nimi stosunek, że porządek fizyczny, jako niższy, ma służyć moralnemu, jako wyższemu. Skądże ta wyższość jednego porządku nad drugim? — Stąd, że wszystko, co należy do porządku moralnego, wprost zmierza do uświęcenia duszy człowieka, a więc jako takie jest z natury swojej wyższe od całego porządku fizycznego, który tylko pośrednio do uświęcenia duszy może być pomocnym.

Gdyby zatem wszystkie prawa natury i cały świat fizyczny wypadło poświęcić dla wykonania jednego aktu cnoty, która jest zawsze dobrem moralnem, to nie byłoby to przeciwne powszechnemu porządkowi w wszechświecie; albowiem podstawą tego porządku jest, że to, co niższe, ma służyć wyższemu, a jeden akt cnoty przewyższa swoją wartością wszelkie dobra porządku fizycznego.

Zastosowanie powyższej zasady spełnia się w każdym cudzie i dlatego żaden cud w niczem się nie sprzeciwia porządkowi wszechrzeczy.

Każdy cud Boży ma zawsze dobro wyższe na celu, bo jest wyjątkiem od prawa przyrody, działanym dla dobra moralnego. Pan Bóg bowiem niczego nie czyni bez celu wyższego, tj. moralnego, dlatego też i cudów nigdy nie działa wyłącznie dla celów fizycznych — bo w takim razie zmieniałby i poprawiałby porządek, przez Siebie raz ustanowiony, a to sprzeciwiałoby się mądrości Bożej. Dlatego Chrystus nie czynił cudów dla zaspokojenia np. ciekawości takiego Heroda i unikał wszelkich efektów teatralnych, bo działał cuda jedynie w tym celu, aby moc Boża ujawniła się przez nie, aby mianowicie świat poznał, że On jest Posłańcem Bożym.

Zresztą Pan Bóg, jako najwyższe dobro moralne, nie może działać dla dobra niższego, bo to nie byłoby godnem Boga, dlatego ma zawsze na celu przedewszystkiem dobro wyższe, czyli moralne. Tem dobrem moralnem jest: albo objawienie woli Bożej, albo potwierdzenie Boskiej nauki, albo udowodnienie czyjejs świętości, aby ją dać za wzór do naśladowania — albo wogóle uświęcenie duszy człowieka.

Cuda nie mogą wprowadzić wiary wymusić, ale one nas do aktu wiary usposabiają — i na tem właśnie polega ich apologetyczne zadanie.

A zatem działanie cudu, czyli zawieszenie w poszczególnym wypadku działania jakiegoś prawa fizycznego dla celu wyższego, nie tylko nie uwłacza mądrości Bożej i nie sprzeciwia się wcale powszechnemu planowi Bożemu w wszechświecie, ale owszem staje się bardzo odpowiednim środkiem do jego przeprowadzenia.

ODPOWIEDZI NA ZARZUTY.

1. *Zarzut.* — Gdyby cuda, tj. wyjątki od praw natury, były możliwe, ustałaby wszelka prawidłowość w naturze, zakłócony byłby porządek na świecie.

Odpowiedź. — Jeżeli np. dyrektor szkoły raz jeden lub drugi w roku, dla ważnej przyczyny jedną godzinę nauki przełoży na inną porę, albo uwolni młodzież na cały dzień od nauki — to porządek studjów nie zostanie przez to zaburzony.

Podobnie rzecz się ma w zjawiskach natury. Stałość jej praw na tem polega, że siły przyrody pod względem wzajemnego oddziaływania na siebie stałym podlegają prawom — ale wcale nie wymaga ona tego, aby Bóg, który taki porządek dobrowolnie ustanowił, nie mógł go w danym wypadku zmienić.

2. *Zarzut.* — Gdyby cuda były możliwe, to wielu zjawisk nie możnaby przewidzieć, a wskutek tego podstawa nauki o prawach natury byłaby zachwiana.

Odpowiedź. — Prawda, że cud jest zjawiskiem niezwykłym i dlatego nie może być przez naukę przewidziany, lecz iluż to wypadków w samej naturze nie można przewidzieć dlatego, że albo inna siła przyrody (*vis maior*) przeszkodzi działaniu jakiegoś prawa, albo wola ludzka uniemożliwi spodziewany skutek — a mimo to stałość prawa natury zostaje niezachwiana, a nauka o niem nie traci wcale swojej podstawy.

Jeżeli np. proch strzelniczy zamoknie i karabin nie da ognia, przyrodnik nie uważa tego zjawiska za zamach na stałość prawa natury, ani pewność nauki o sile wybuchowej prochu nie zostaje wcale zachwiana. Jedno i drugie pozostanie nadal niezmienione, mimo, że w danym wypadku skutek działania siły przyrody został zawieszony. — Podobnie rzecz się ma w każdym cudzie. To, co w nim było cudownego, tj. wstrzymanie działania poszczególnego prawa natury, żadnej nie wprowadza zmiany w innych tego rodzaju zjawiskach przyrody, które nadal odbywają się naturalnym trybem, wskutek czego stwierdzone przez naukę odnośne prawo natury dalej pozostaje w swej mocy. I tak np. przemiana wody w wino w Kanie galilejskiej nie zmieniła w niczem natury wody na świecie; wskrzeszenie Łazarza nie uchyliło prawa śmierci; a niezliczone uzdrowienia nagłe chorych, dokonane

przez Chrystusa, nie wpłynęły bynajmniej na naturalny przebieg tychże samych chorób u innych osób. Podobnie jak zegarmistrz nie zmienia mechanizmu zegara przez to, że wskazówki posuwa naprzód — tak P. Bóg nie zmienia prawa natury, gdy w 5 minutach uzdrowi tego, któryby potrzebował kuracji 5-cio miesięcznej.

Cuda zresztą z natury swej dzieją się stosunkowo tak rzadko, że liczba ich znika zupełnie wobec ilości naturalnych zjawisk.

2. Ze strony Stwórcy nic nie sprzeciwia się możliwości cudów,

albowiem:

a) Bóg jest wszechmocny. Wszchemoc Boża przewyższa wszelką moc stworzoną, może przeto Pan Bóg uczynić wszystko, co nie sprzeciwia się samo sobie. Może zatem czynić to, co przewyższa wszystkie siły przyrody, np. wskrzesić zmarłego. Jeżeli bowiem z niczego stworzył świat cały i duszę człowieka, dlaczegożby nie mógł nadpsutych części organizmu ludzkiego odnowić, te, których brakowało, uzupełnić — i znowu tchnąć w niego duszę, jak to po raz pierwszy uczynił. Wszakże większym cudem było cały wszechświat stworzyć z niczego, aniżeli wrócić umarłemu życie, które już przedtem posiadał; a kto może więcej zdziałać — może też i mniej, mówi przyszłowie.

Tembardziej może Bóg w poszczególnym wypadku wstrzymać działanie jakiejś siły przyrody, np. sprawić, aby ogień nie palił. Jeżeli bowiem człowiek może to osiągnąć zapomocą środków, chroniących przed ogniem, np. przez użycie materji niezapalnych, dlaczegożby nie mógł tego dokonać bez żadnych środków sam Stwórca ognia, który mu udzielił siły palenia, tak jak innym znów tworom mocy paraliżowania jego siły?

Wreszcie Pan Bóg może pominąć zwykły bieg jakiegóś prawa natury i w jednej chwili sprawić to, na co siły przyrody potrzebowałyby długiego czasu, np.

odrazu uzdrowić z choroby, wymagającej długiego leczenia.

Sami racjoniści przyznają, że wszystkie stworzenia otrzymały swoją istotę i siły od pierwszej przyczyny wszechrzeczy, tj. od Boga. Lecz Bóg, udzielając swym stworzeniom różnych sił i własności, niczego nie utracił ze swojej wszechmocy; podobnie jak profesor, udzielając swej wiedzy uczniowi, sam wcale jej nie utraci dla siebie.

Sam rozum mówi, że Bóg, jako przyczyna wszechrzeczy, musi posiadać w stopniu najwyższym te wszystkie przymioty, których poszczególnym stworzeniom udzielił w pewnej, ograniczonej mierze. Skoro zatem jakiejś roślinie użyczył Bóg mocy leczniczej, to znak, że Sam w daleko wyższym stopniu tę samą moc posiada, że może także bez pośrednictwa rośliny uleczyć; bo dana roślina posiada moc uzdrawiającą nie dlatego, że jest rośliną, ale iż otrzymała tę własność od Stwórcy, który, zanim pierwszą roślinę stworzył, posiadał od wieków moc uzdrawiania chorych.

Kto zatem uznaje, że Bóg jest wszechmocny — ten samem uznaje, że może działać cuda.

b) Bóg jest niezależny. On stworzył wszechświat aktem wolnej i niezależnej woli, oraz nadał mu prawa takie, jakie Mu się podobało; a więc mógł świat stworzyć i nie stworzyć, ustanowić w nim obecny porządek lub inny. — Lecz stworzywszy świat, nie przestał być jego Panem, t. zn. nie stał się niewolnikiem ustanowionego przez siebie porządku.

Stwórca, wyznaczając wszystkim zjawiskom natury pewne stałe prawa, związał temi prawami siły przyrody, ale Sobie rąk nie związał, tj. swobody swego działania przez to nie ograniczył. On więc nie jest od tych praw zależny, ale nad niemi panuje i dlatego w każdej chwili może ich działanie wstrzymać, lub coś, co przewyższa siły natury, zdziałać — a to właśnie nazywa się *cudem*.

Monarcha, jako najwyższy prawodawca w państwie,

może ułaskawić skazańca, ponoszącego prawem nałożoną karę, lub poszczególnych obywateli od zachowania przepisu prawa zwolnić, a podobne wyjątki nie tylko nie ubliżają istniejącemu prawu, ale bywają uważane za znak szczególnej łaski monarszej. Dłaczegóżby zatem najwyższy Prawodawca świata całego nie mógł uczynić wyjątku od prawa, które Sam dla dobra swych stworzeń ustanowił, ilekroć uzna, że jeszcze większe, bo moralne, dobro jakiegoś stworzenia będzie tego wymagać?! Dłaczegóżby nie mógł cudem uzdrowić grzesznika z kalectwa ciała, jeśli przewiduje, że ten cud wpłynie na jego nawrócenie i uleczy go także na duszy?!

Jeśli rozum nasz musi Panu Bogu przyznać moc i władzę czynienia wyjątków od praw, które Sam ustanowił — to w praktyce nie może Mu odmawiać prawa zrobienia użytku z tej władzy, czyli działania cudów.

ODPOWIEDZI NA ZARZUTY.

1. Cuda nie sprzeciwiają się niezmienności woli Bożej. Pan Bóg, nadając prawa naturze, postanowił zarazem dla wyższych celów w pewnych wypadkach zrobić wyjątek od tych praw. A przeto wszelkie cuda są tak sanio przez Boga od wieków przewidziane i postanowione, jak i te prawa, w których czynią wyłom — jedne i drugie są zarówno objęte Boskim planem rządzenia światem.

Pan Bóg zatem, czyniąc cuda, wcale nie zmienia ustanowionego przez Siebie porządku, ale owszem podług niego działa — podobnie, jak wysłuchując modlitw naszych, nie zmienia swych wyroków, ale spełnia to, co ze względu na żarliwość modlitwy naszej od wieków uczynić postanowił.

2. Cuda nie sprzeciwiają się mądrości Bożej.

a) Cuda wtedy nie zgadzałyby się z mądrością Boga, gdyby Pan Bóg czynił je, nie mając w tem jakiegoś wyższego celu, ale ten jedynie, by zmienić to, co poprzednio rozumnie uczynił. Pan Bóg jednak nie działa cudów dla kaprysu, lecz ma zawsze w tem cel wyższy, prawdziwie Boga godny; aby np. okazać się Panem przyrody, który może każdej chwili jej

działanie zawiesić i na znakach nadzwyczajnych oprzeć powagę słowa swojego, aby przekonać ludzi o prawdziwości swej Boskiej nauki, aby oziębłych tem skuteczniej do skruchy pobudzić.

b) Cuda świadczyłyby przeciw mądrości Bożej, gdyby wynikło z nich, że urządzenie świata jest wadliwe i że dlatego wymaga koniecznie późniejszych zmian lub poprawek, dokonywanych przez Stwórcę zapomocą cudów. — Natura jednak wcale nie potrzebuje cudów, albowiem i bez nich spełnia swoje przeznaczenie. Choć człowiek nie zostanie cudownie uleczony i umrze, mimo to może swój cel osiągnąć i duszę zbawić, owszem nieraz łatwiej nawet, niż gdyby cudem wyzdrowiał.

Cuda zatem bynajmniej nie dowodzą, iż zwykle prawa fizyczne nie mogą w rządzeniu światem wystarczyć, że Bóg musi dopiero w sposób nadzwyczajny siłom natury pomagać i braki ich uzupełniać, wkraczając osobiście w bieg zjawisk przyrody. One są raczej dowodem nieskończonej dobroci Bożej, która, zaopatruwszy człowieka we wszystko, czego mu potrzeba do osiągnięcia celu — chce się jeszcze hojniejszą okazać, czyniąc cuda, aby go wymownie przekonać, jak dobrym jest Bóg.

c) Cuda nie tylko nie uchylają mądrości Bożej, ale czynią ją bardziej widoczną.

Człowiek bowiem tak łatwo oswaja się ze zwyczajnemi zjawiskami przyrody, że powoli przestaje poznawać w nich Stwórcę. Aby się zatem człowiekowi przypomnieć, aby ocucić z tego uśpienia, Bóg w pewnych wypadkach wstrząsa prawami przyrody, aby przez to wstrząsnąć także człowiekiem.

Św. Augustyn tak tę myśl wypowiada: ¹⁾ »Cuda — mówi on — są to dzieła Boże, uczynione dla podniesienia umysłu ludzkiego do Boga, zapomocą znaków zmysłowych. Bo jakże mało jest ludzi, podziwiających wielkość dzieł Bożych, tak cudowną nawet w najdrobniejszym ziarnku. Dlatego Bóg w nieskończonem swem miłosierdziu objawia w stosownym czasie swą potęgę, pomijając zwyczajny bieg i porządek natury, by przez nadzwyczajne wypadki ocucić tych, którym zwyczajne już zobojętniały.

Choć w rzeczywistości większy to cud rządzić całym światem, aniżeli 5 tysięcy ludzi 5-ciu chlebami nakarmić, to

¹⁾ Tract. 24 in: Ioan. V.

jednak cud pierwszy nie zdumiewa ludzi — drugi zaś największy podziw wzbudza, nie dlatego, że większy, ale że wyjątkowy.

Cuda zatem nie są konieczne, ale ze względu na ich cel wyższy ludziom nader pożyteczne, a tem samem do przysporzenia chwały Bożej bardzo pomocne; są one wielkimi znakami wszechmocy, mądrości i dobroci Bożej w rządzeniu światem.

CUDA MOGĄ BYĆ ROZPOZNANE.

W wielu wypadkach można z całą pewnością rozpoznać, że dane zjawisko jest rzeczywistym cudem.

Ci, którzy możliwości cudów nie mogą zaprzeczyć, utrzymują, że chociaż są możliwe, to jednak nie podobna ich rozpoznać, tj. przekonać się, czy dane zjawiska były rzeczywistymi cudami, czy nie.

Musimy wyznaczyć, że mogą zajść wypadki, w których rozpoznanie cudu jest trudne, a nawet niemożliwe. Pan Bóg bowiem może działać cuda nie tylko dla potwierdzenia swej Boskiej nauki, ale także dla różnych szczególnych celów, które nawet wtedy osiąga, kiedy Jego cuda pozostaną ludziom nieznanymi. Dlatego też nie twierdzimy bynajmniej, iż wszystkie cuda mogą być zawsze poznane, ale pragniemy tylko wykazać, że są jednak między niemi takie, które na pewno można rozpoznać i cudowność ich naukowo udowodnić; że zatem błędą ci, którzy utrzymują, iż nie można mieć nigdy zupełnej pewności, czy dane zjawisko jest cudem, czy nie.

Gdyby cuda się działy, a nie dałoby się ich rozpoznać, natenczas nie posiadalibyśmy najpewniejszych i najprzystępniejszych dowodów wiarygodności Objawienia.

Jeśli zatem cuda, jako zewnętrzne znamiona wiarygodnego Objawienia, są możliwe i jeżeli one są najpewniejszymi znakami, któremi sam Bóg stwierdza prawdziwość Swej nauki, to musimy posiadać możność rozróżnienia ich

od wszelkich zjawisk naturalnych i przekonania się, że są rzeczywistymi cudami.

Na czemże rozpoznanie cudów polega? W każdym cudzie należy rozróżnić dwie rzeczy: 1) Sam fakt, tj. zjawisko — bez względu na to, czy zostało wywołane w sposób naturalny, czy cudowny; 2) cechę cudowności danego zjawiska, wskutek której ono przewyższa siły całej stworzonej natury.

Ażeby więc zupełnie na pewno rozpoznać, czy jakieś zjawisko jest rzeczywistym cudem, potrzeba stwierdzić:

- 1) że rozpoznawane zjawisko naprawdę się zdarzyło;
- 2) że nie mogło być działane wyłącznie naturalnymi siłami.

1. Stwierdzenie samego faktu.

Zjawisko jakieś, dlatego, że jest cudowne, nie przestaje być z tego powodu zjawiskiem, podpadającym pod zmysły, a przeto, jak inne podobne zjawiska, może być zmysłami dostrzeżone i jako rzeczywiste stwierdzone. Nie potrzeba w tym celu wielkiej nauki; wystarczy mieć tylko zdrowe oczy, aby dostrzedz, że np. człowiek chodzi po falach wody, a nie zanurza się; że ślepy od urodzenia nagle wzrok odzyskuje i widzi przedmioty przed nim będące.

Jeśli kto, np. Chrystus Pan, mając tylko 5 bochenków chleba, nasycy niemi 5 tysięcy głodnych, a jeśli nadto, po zaspokojeniu głodu wszystkich obecnych, pozostaje jeszcze 12 koszów okruszków — to takie zdarzenie można łatwo stwierdzić, podobnie jak każdy fakt historyczny, spełniony wobec 5 tysięcy świadków.

Kto zaś sam osobiście nie był świadkiem cudownego zdarzenia, ten może się o niem upewnić przez inne osoby lub na podstawie dokumentów, przez nie zostawionych, tak, jak stwierdzamy prawdziwość innych historycznych faktów: mianowicie za pomocą świadectwa ludzi wia-

rogodnych, którzy byli naocznymi świadkami danego zdarzenia.

Wiarogodnym świadkiem jest ten, który zna fakt dokładnie i nie jest podejrzany o kłamstwo. — Oba te warunki wiarogodnością dadzą się także wykazać na podstawie ściśle naukowej, historycznej krytyki. Jeżeli np. wielu ludzi różnego wieku, charakteru, wykształcenia itd. zeznaje o jakimś zdarzeniu te same zupełnie szczegóły; — jeżeli tym ludziom raczej zależałoby na tem, aby temu zdarzeniu zaprzeczyć, a tego nie czynią, (jak np. faryzeusze, którzy sami zeznawali, że Chrystus miał coraz to większe wzięcie u ludu, z powodu cudów, które czynił); — jeżeli one dane zdarzenie za cudowne uznają i obstają przy swoim świadectwie, mimo, że im grozi za to prześladowanie, a nawet śmierć, jak np. Apostołowie i święci Męczennicy; — to posiadamy w tym razie zupełnie wystarczające naukowe (historyczne i psychologiczne) dowody, aby uznać powyższe świadectwo za wiarogodne. Świadectwo ludzkie, wśród takich warunków złożone, ma dla nas taką samą moc przekonywującą, jak świadectwo naszych własnych zmysłów.

Odrzucanie nawet tak pewnych dowodów doprowadziłoby nas do zupełnego zwątpienia o wszystkim, bo ostatecznie musielibyśmy zwątpić o całej historycznej prawdzie minionych wieków — potępić cały moralny i społeczny ustrój, przypuszczając, że wszyscy ludzie stale nas w błąd wprowadzają. — Jeśli w życiu codziennem nie możemy ograniczać się na własnem doświadczeniu, ale często musimy polegać na zdaniu drugich i tylko tą drogą dochodzimy do znajomości historii — jeśli byłoby wprost śmiesznem wątpić o istnieniu tego wszystkiego, czegośmy na własne oczy nie widzieli — to tem samem musimy jesteśmy uznać znaczenie dowodowe świadectwa, złożonego przez inne osoby wiarogodne.

Skoro przyznajemy, że można udowodnić prawdziwość

zdarzeń historycznych, to musimy także przyznać, że takimi samymi zdarzeniami są i te fakta, których cudowny charakter mamy wykazać.

2. Stwierdzenie charakteru cudownego.

Przyznajemy, że łatwiej jest udowodnić, że jakieś zjawisko rzeczywiście się zdarzyło, aniżeli wykazać, że jest prawdziwym cudem; albowiem o rzeczywistości tego zjawiska przekonywają nas same zmysły, a do stwierdzenia, że ono przewyższa siły natury, dochodzimy dopiero na podstawie rozumowania. Nadto w wielu razach granica między tem, co natura może, a czego nie może, nie jest dość wyraźna.

Z tego jednak, że w jednym lub drugim wypadku trudno orzec, czy dane zjawisko jest cudem, czy nie, — zupełnie nie wynika, żeby nigdy nie było można mieć tej pewności.

1. W wielu wypadkach zjawisko cudowne tak wyraźnie przewyższa siły natury, że jego charakter cudowny zaraz na pierwszy rzut oka jest widoczny; to też nawet najmniej badawczy umysł człowieka prostego dostrzega to od razu.

I tak np. nie potrzeba znać ani fizyki, ani chemji, do upewnienia się, że chleb nie może się w ręku człowieka tak rozmnażać, aby 5-cioma bōchenkami można było nasycić 5 tysięcy zgłodniałych mężów — i aby jeszcze 12 koszów ułomków zostało. Każdy tu widzi, że jest wprost wykluczeniem, aby powyższy fakt, który nam Ewangelja przytacza, dał się wytłumaczyć naturalnym sposobem.

Nie trzeba być fizjologiem, aby zrozumieć, że umarłego nie można wskrzesić bez cudu. Jeżeli zatem Ewangelja opisuje, że ciało Łazarza w cztery dni po jego śmierci zaczęło się już psuć i wydawać woń rozkładającego się organizmu — a na głos Chrystusa w jednej chwili podniosło się z grobu, wobec świadków; jeśli wskrzeszony Łazarz jeszcze lata całe przebywał pośród żyjących — to zarówno

śmierć jego, jak i przywrócenie do życia mamy w Ewangelji stwierdzone, a tem samem prawdziwy cud udowodniony. Do przekonania się o tem nie potrzeba ani głębszej nauki, ani bystrzejszego rozumu, ani większego wyteżenia zmysłów.

Ktoby wskreszenie na pewno zmarłego przypisywał jakiejś ukrytej sile przyrody i spodziewał się naiwnie, że kiedyś uda się ludziom wynaleźć środek naturalny przywracania życia zmarłym — ten zaiste oczekiwałby nie tylko odkrycia praw nowych w naturze, ale raczej zburzenia dawnych, z których najbardziej znane powiada: *co umarło — nie odżyje*.

2. W innych znowu wypadkach widzimy, że środki, któremi posługiwano się np. przy jakimś nagłym uzdrowieniu, były przez się zupełnie nieudolne i nieproporcjonalne do wywołania tak wielkiego skutku, jaki nastąpił.

W podobnych razach także jasnem jest dla każdego, zarówno dla prostaczka, jak i uczonego, że nadzwyczajnych skutków nagłego uzdrowienia nie możemy przypisywać zastosowaniu tych naturalnych środków, których przy niem użyto, ale jakiejś wyższej, nadnaturalnej mocy. Tak np. błoto, którem Chrystus pomazał oczy ślepemu od urodzenia, chyba nie mogło posiadać własności przywracania wzroku, owszem, samo przez się było środkiem wprost nieodpowiednim do tego. Przekonany był też o tem i sam uleczony od ślepoty, zapytany bowiem przez znajomych, jak wzrok odzyskał, zaraz odpowiada z prostotą: *Od wieków nie słyszano, żeby kto ślepemu od urodzenia wzrok przywrócił. Gdyby Ten (Chrystus) nie był od Boga, nie mógłby niczego dokonać.* (Jan 9, 32, 33).

Modlitwa robotnika P. Ruddera (jego cudowne uzdrowienie w r. 1875 opiszemy niżej) nie mogła bezwarunkowo w sposób naturalny spowodować natychmiastowego zrośnięcia się dwóch kości w nodze, których

kończyny wcale nie schodziły się ze sobą, albowiem rozdzielała je ropiąca rana na 3 cm. szeroka. Taż sama modlitwa również nie mogła być naturalnym środkiem do zbliżenia się w jednej chwili rany, przez 8 lat otwartej, z której bezpośrednio przed zupełnem zbliżnieniem sączyła się jeszcze cuchnąca ropa. — Wierzący czy niewierzący musi tu przyznać, że między środkiem, użytym w powyższym wypadku, tj. odmówieniem modlitwy, a uzdrowieniem nie mogło być naturalnego związku, ani proporcji. Skutek był doraźny, chory zaraz zaczął o własnej mocy chodzić, do czego o d o s m i u l a t zupełnie nie był zdolny.

Widzimy więc, że cuda nie tylko są możliwe, ale w wielu razach dają się z zupełną pewnością rozpoznać, albowiem zdrowe zmysły i to praktyczne doświadczenie, którem pouczeni, wydajemy sądy o zwykłych w świecie wypadkach, nieraz najzupełniej wystarczają do stwierdzenia, że dane zjawiska nie mogły być wywołane wyłącznie naturalnemi siłami.

Cudów zaś wątpliwych, tj. naukowo niestwierdzonych, Kościół nie podaje za cuda, ani nie opiera na nich dowodów prawdziwości wiary św.

Dlatego Kościół św. w badaniu i uznaniu cudów tak jest niesłychanie ostrożnym, oględnym i wymagającym. Na setki otrzymanych łask nieraz ani jednego faktu za rzeczywiście cudowny nie uznaje.

Niech to objaśni zdarzenie następujące. Do jednego z kardynałów przyszedł znajomy mu Anglik, niedowiarek. Kardynał musiał wyjść na jakieś posiedzenie, i chcąc tymczasowo zając gościa, dał mu do czytania proces cudów, zdziałanych za pośrednictwem sługi Bożego, Franciszka Borgiasza, kapłana Towarzystwa Jezusowego, dziś już ogłoszonego Świętym. Niewierzący ten Anglik z wielkiem zajęciem i przejęciem się czytał akta tego procesu. Kiedy kardynał powrócił, spytał się gościa swego, co sądzi o tych cudach. A ten tak się odezwał: »Jeśli wszystkie cuda tak są dowie-

dzione i pewne, jak te, tobym o nich nie miał najmniejszej wątpliwości». Na to mu kardynał rzecze: »Wiedz, mój kochany, że komisja ani jednego z tych cudów za dostatecznie dowiedziony nie uznała!« Tak postępuje Kościół; a jednak, na podstawie dowiedzionych cudów, tysiące ludzi świętobliwych zaliczył już pomiędzy Świętymi.

ODPOWIEDZI NA ZARZUTY.

1. *Zarzut.* — Potrzebaby najpierw poznać wszystkie siły przyrody, aby napewno wiedzieć, że dane zjawisko, które my nazywamy cudem, nie zostało przez żadną z nich zdziałane.

Odpowiedź. — a) Na stwierdzenie danego cudu nie potrzeba znać wszystkich sił przyrody; wystarczy znajomość tylko tych, które w danym wypadku działały. Kiedy np. Apostołowie widzieli, że Chrystus chodził po falach wody, jak po twardej ziemi, podczas gdy stopy Potra zaczęły się niebawem w tę samą wodę zanurzać, — to do stwierdzenia oczywistego tego cudu zupełnie zbyteczną była Apostołom znajomość wszystkich praw natury.

b) Powyższy zarzut sam siebie zbija. Jeśli bowiem przeciwnicy utrzymują, że do stwierdzenia jakiegoś cudu potrzeba znać wszystkie siły przyrody, to jakże sami, nie znając tych wszystkich sił, mogą twierdzić, że dane zjawisko wywołuje jakaś ukryta siła przyrody, o której istnieniu nawet się nie przekonali? Wszakże twierdzić na oślep, że działa jakaś siła ukryta, nie znając jej wcale — świadczy raczej o złej woli twierdzącego, aniżeli o jego wiedzy!

My wnioskujemy inaczej.

Najpierw badamy te siły przyrody, które w danym zjawisku mogły mieć zastosowanie. A kiedy na podstawie doświadczenia przekonamy się o zupełnej ich nieudolności do wywołania danego zjawiska, wtedy dopiero dochodzimy do wniosku, że zjawisko to przewyższa siły przyrody — czyli, że jest cudem.

c) *Sądząc*, że do stwierdzenia jakiegoś cudu potrzeba wpierv poznać wszelkie prawa natury, doszlibyśmy do wniosku, że wszelka nauka przyrodnicza jest niemożliwa; ona bowiem, nie znając wszystkich praw natury, sama je dopiero formułuje.

d) Doszlibyśmy wreszcie do zupełnego scepty-

c y z m u, gdyż nigdy nie byłibyśmy pewni o istnieniu jakiegokolwiek prawa natury; zawsze bowiem należałoby się obawiać, że nowe odkrycie zupełnie obali znaczenie praw, dotąd stwierdzonych.

Powyższy więc zarzut, podjęty rzekomo w obronie nauki, zwraca się przeciw niej samej.

2. *Z a r z u t.* — Dopóki nie znamy dokładnie granicy, do której sięgają siły natury, dopóty pozostaje dla nas zawsze wątpliwem, po której stronie tej granicy dany fakt się znajduje. Aby przeto wiedzieć, czego natura sama zdziałać nie zdoła, musielibyśmy wprzód dokładnie poznać, co ona może.

O d p o w i e d ź. — Niekoniecznie trzeba znać wszystko, co natura może; wystarczy poznać, c z e g o n a p e w n o n i e m o ż e, aby widzieć, że danego zjawiska nie mogła wywołać. Spójrzjmy np. na tęczę: niczyje oko nie jest w możności ustalić tam granicy między barwą czerwoną a żółtą; a przecież każde oko zdrowe rozpozna miejsca tęczy, które są niewątpliwie czerwone, jako i te, które na pewno nie są czerwone, lecz żółte itd. Tak samo rzecz się ma z wszystkimi zjawiskami, których ostateczne granice są niewyraźne. Chociaż więc dokładna linja graniczna jest niewyraźna, mimo to można rozemnać punkta, leżące już stanowczo poza nią, t. zn. zjawiska, będące cudami.

Możemy nawet wskazać całe grupy faktów, które bez najmniejszej wątpliwości znajdują się poza granicą sił przyrody, co bowiem wprost sprzeciwia się znanemu prawu przyrody, to nigdy nie może być z prawami natury zgodne, zaczem nie może być też siłami przyrody działane. Znanem jest np. prawo natury, skutek którego ciało ludzkie ulega w ogniu spaleni, jeżeli nie posiada jakiegoś ochronnego środka. Ilekroć przeto napotykamy fakt temu zjawisku przeciwny, jak to się zdarzało u wielu chrześcijańskich męczenników, to może ono być tylko rzeczywistym cudem.

3. *Z a r z u t.* — Dawniej wiele rzeczy uważano by za cuda, które dziś dokonane bywają często naturalnemi siłami, jak to np., że statek bez wiosel i żagli płynąć może przeciw prądowi wody; może więc kiedyś to, co dziś za cud uchodzi, będzie można osiągnąć w sposób zupełnie naturalny.

O d p o w i a d a m y na ten zarzut tak, jak gdyby był słuszny, mimo, że wniosek z niego jest zupełnie fałszywy:

Gdyby dawniej, kiedy statki parowe jeszcze nie istniały, okręt bez wiosel, żagli i tym podobnych urządzeń płynął sam

przeciw prądowi wody, to byłoby to prawdziwym cudem. A jakkolwiek już teraz można przy pomocy aeroplanów i przyrządów do lotu unosić się w powietrze, to mimo to jest rzeczywistym cudem, że np. prorok *H a b a k u k* bez żadnych naturalnych środków przeniósł się z Judei do jaskini lwów w Babilonie. Co innego bowiem jest dokonać tego lub owego sztucznie, — a co innego bez żadnej naturalnej pomocy to samo zdziałać. Nie samo widzenie lub słyszenie na wielką odległość jest cudem, ale widzenie i słyszenie bez żadnych przyrządów. Tak np. cudem było, gdy papież św. Pius V r. 1571 widział z okna Watykanu w Rzymie zwycięską bitwę stoczoną przez wojska chrześcijańskie w Grecji pod Lepanto.

4. *Z a r z u t.* — Jeśli zjawisko cudowne leży poza sferą działania sił przyrody, to tem samem nie można go fizycznym doświadczeniem stwierdzić, ani jego charakteru cudownego wykazać.

O d p o w i e d ź. — Prawda, że sam cud, tj. samo przejście z jednego stanu w drugi, np. ze śmierci do życia, ze stanu choroby — do zdrowia, leży poza sferą doświadczenia fizycznego; jednakowoż stan chorego przed cudem, jako też stan jego po spełnieniu cudu, oraz zmiana tego stanu, czyli wyzdrowienie, jeżeli dokonana została, są zjawiskami czysto fizycznymi; a przeto podlegają najzupełniej ekspertyzie fizycznej i dlatego można je doświadczeniem fizycznym stwierdzić.

Jeżeli zatem badanie znawców wykaże istotną zmianę w stanie chorego po dokonany cudzie i jeżeli okaże się, że naturalne środki, użyte w celu dokonania tej zmiany, były bezwarunkowo niewystarczające do jej wywołania, — to zmuszeni jesteśmy szukać przyczyny tego zjawiska poza sferą działania sił przyrody. W ten sposób doświadczenie fizyczne wyklucza dane zjawisko ze sfery natury, wskazuje na jego charakter nadnaturalny czyli cudowny i daje nam matematyczną pewność, że cud został spełniony.

5. *Z a r z u t.* — Z wielu chorób wyleczono ludzi zapomocą hipnotyzmu i sugestji; — czyżby nie można wszystkich nadzwyczajnych uzdrowień w ten sposób tłumaczyć bez potrzeby uciekania się do cudów?

O d p o w i e d ź. — W istocie zapomocą hipnotyzmu (tj. sztucznie wywołanego stanu podobnego do snu), oraz

przez suggestję (tzn. przez poddawanie osobie zahipnotyzowanej różnych wrażeń i przez wpływ na jej wolę) można osiągnąć wielkie rezultaty w leczeniu tych chorób, w których chory siłą swej woli może dużo sobie pomódz, a więc w chorobach nerwowych, w histerji, w wypadkach paraliżu, lub wogóle w wypadkach, w których chodzi tylko o pobudzenie do funkcjonowania organów nienaruszonych.

Lecz z tego bynajmniej nie wynika, żeby za pomocą hipnotyzmu i sugestji można było wszystkie choroby leczyć.

Przeciwnie, medycyna stwierdza, że ani hipnoza, ani suggestja nie może żadnej tkanki zniszczonej uzupełnić lub organu uszkodzonego naprawić: dlatego też nie może mieć zastosowania w takich chorobach, jak np. złamanie lub próchnienie kości, albo suchoty w ostatnim stopniu, w którym płuca się rozkładają, oraz wogóle w wypadkach, w których budowa anatomiczna organizmu uległa pewnej zmianie ¹⁾.

a) Powyższą zasadę uznaje za pewnik sławny prof. szkoły w Nancy, Dr. Bernheim, w swem dziele p. t. »Hypnotisme, suggestion, psychotherapie«, w którym kilkakrotnie powtarza, że: »suggestja nigdy nie naprawi tego, co zniszczone«, i że »psychoterapja wobec uszkodzonych części organizmu nie ma żadnego znaczenia«. — Także światowej sławy lekarz chorób nerwowych, Dr. Charcot, w swej książce p. t. »La foi qui guerit« pisze na stronie 34: że nawet w wypadkach, w których suggestja ma zastosowanie, zabliznienie rany nie może absolutnie nastąpić w jednej chwili (jak to ma miejsce przy cudach), ale potrzeba na to co najmniej piętnastu dni.

b) Znanem jest również, że, aby uleczenie przez suggestję się powiodło, chory musi być zahipnotyzowany i musi się na suggestję zgodzić. — Tymczasem w cudach, dokonywanych przez Chrystusa lub przez Świętych, nigdzie nie słyszymy o wprowadzaniu chorych w stan hipnozy, lub o jakimś poprzednim porozumiewaniu

¹⁾ Z tego też powodu w procesach kanonicznych, te tylko uzdrowienia mogą służyć za dowód świętości danej osoby, w których wykazano, że 1) tkanka była zniszczona zupełnie albo poszarpana; 2) że tę samą tkankę znaleziono następnie całą i zdrową, chociaż żadnych naturalnych środków leczniczych nie użyto dla jej uzdrowienia.

się z chorymi. Te uzdrowienia były często dokonywane tak nagle, że suggestja była wprost wykluczona, a gdy chodziło o wskrzeszenie zmarłych — nawet niemożliwa.

c) Cuda Chrystusa i tylu Świętych nie polegały wyłącznie na leczeniu chorób, ale dokonywane były także w materialnej naturze. Widzimy, że tu także pole dla suggestji zamknięte; nie można bowiem zahipnotyzować wody, aby stała się winem... ani gorzkiej wody w morzu nie zmienimy bez cudu na słodką, jak to uczynił św. Franciszek Ksawery.

6. Zarzut. — Cuda nie zawsze dają się rozpoznać, albowiem szatan, jako duch, posiada większą moc, niż człowiek, może zatem czynić rzeczy dla nas dziwne i niezrozumiałe, które mogą nam się wydawać cudami.

Odpowiedź. — Są znaki, po których możemy zjawiska, wywołane przez szatana, odróżnić od prawdziwych cudów. Szatan bowiem, będąc największym nieprzyjacielem Boga, nie przyczynia się nigdy do szerzenia królestwa Bożego na ziemi; gdyby działał w tym celu, sprzeciwiałby się sobie. — Jeśli zatem ten, który czyni jakieś dziwne, niewytłumaczone rzeczy, jest człowiekiem bogobojnym, jeżeli przedtem modli się, wzywa na pomoc Boga, a przez to, co czyni, drugich prawdziwie uzacnia, pobudza do gorliwego spełniania obowiązków i wogóle prowadzi do cnoty, — to mamy wtedy dowody, że znaki, przez niego zdziałane, nie mogą pochodzić od ducha ciemności.

Przeciwnie, jeżeli człowiek wątpliwej wartości moralnej popisuje się jakimiś tajemniczymi sztukami dla chęci wyzyskania ciekawości widzów — jeżeli skutek jego czynów zaczynają się wkradać zabobony, osłabiać wiarę w Boga, i szerzyć zasady niemoralne, — to zgubne skutki jego działalności najlepszą są wskazówką, że przez takiego człowieka Bóg napewno nie działa.

CUDA RZECZYWIŚCIE SIĘ DZIEJĄ.

Na nichby się nie przydało rozwodzić się nad tem, czy cuda są możliwe, gdybyśmy nie mogli ani jednego cudu udowodnić, czyli wykazać, że rzeczywiście się zdarzył.

A przeciwnie, jeden jedyny cud, należycie stwierdzony, obala tem samem wszelkie teoretyczne zarzuty przeciw cu-

dom wogóle, według znanej zasady, że: co naprawdę istnieje — tem samem jest możliwe, albo: *contra experimentum — nullum argumentum*.

O cudach, zdziałanych przez samego Chrystusa, wspomniemy osobno, udowadniając Jego Bóstwo.

Co się zaś tyczy cudów, które Bóg działał i działa dotąd przez Świętych oraz za ich orędownictwem, na to tysiące osobistych świadectw znajdujemy w historii Kościoła. Świadectwa te nie polegają tylko na tem, że setki cudów, zdziałanych w różnych wiekach i na różnych miejscach, uwiecznili artyści bądź to pędzlem, bądź to dłutem, albo że kronikarze zapisali je w księgach, — ale daleko ważniejsze, bo zupełnie naukowo stwierdzone, dowody istnienia ich znajdujemy w aktach beatyfikacji lub kanonizacji Świętych.

Ilekcć bowiem Kościół którego ze sług swoich wynosi do »szczytów« tj. pozwala mu oddawać cześć publiczną, czyni to zawsze dopiero na podstawie niesłychanie ścisłego procesu, czyli bardzo dokładnego zbadania heroiczności cnót zmarłego. To samo jednak nie wystarcza, albowiem potrzeba nadto co najmniej dwóch cudów, za przyczyną danej osoby zdziałanych i ponad wszelką wątpliwość udowodnionych.

W tym celu osobna komisja, złożona z kompetentnych uczonych, nie tylko duchownych, ale i świeckich, a przede-wszystkiem lekarzy i przyrodników, bada najdrobniejsze szczegóły, odnoszące się do życia i cudów osoby, której proces się toczy. Postępuje zaś przytem z tak surową bezwzględnością i dokładnością, o jakiej się nie słyszy w żadnem na świecie śledztwie, ani nawet w procesie karnym.

Wspomnieliśmy już o tem poprzednio, tu dla uzupełnienia dodajemy, że, jeśli najmniejsza wątpliwość przeciw prawdziwości jakiegoś cudu jest uzasadniona, natychmiast dalsze dochodzenie zostaje wstrzymane.

O tej nadzwyczajnej ścisłości i ostrożności w badaniu cudów przy aktach kanonizacji łatwo się można przekonać, czytając same akta. Zresztą tłumaczy je najzupełniej już sam wzgląd, aby tak poważną sprawę nie wystawić na śmieszność.

Wszakże jedna pobłażliwość w ocenie jakiegoś wątpliwego cudu — później wykryta — przyniosłaby nieobliczone szkody powadze Kościoła; zatem dla własnego interesu Kościół musi być jak najbardziej ostrożnym w tych sprawach.

Nadto trzeba zauważyć, że ani do rozpoczęcia procesu, ani do jego pomyślnego załatwienia nie Kościół nie zmusza; albowiem dowody, na których opiera się wiarygodność nauki objawionej, są tak silne i najzupełniej wystarczające, że Kościół nie potrzebuje wcale stwierdzenia nowych cudów do utrwalenia swej powagi, — ona i tak pozostanie nadal niewzruszoną, jaką była. Dlatego to Kościół patrzy raczej z pewnem niedowierzaniem na nowe i oczywiste dowody, któremi Bóg zaświadcza, nie póki charakter ich cudowności nie zostanie stwierdzony.

Ponieważ Kościół, nauczając drugich prawdy, sam najpierw miłować ją musi, przeto nie może milczeć, kiedy widzi nowe i oczywiste dowody, któremi Bóg zaświadcza, nie tylko świętość życia poszczególnej osoby, ale zarazem prawdziwość wyznawanej przez nią wiary. Dlatego też cuda udowodnione Kościół potwierdza powagą swego urzędu i uznaje je za świadectwa, dane objawionej prawdzie.

Te cuda, które stanowią podstawę procesów beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych, są opisane w dziele kilkudziesięcio-tomowym, wydawanem przez Bollandystów w Belgji p. t. *Acta Sanctorum*. Są to obszerne, źródłowe materiały do żywotów Świętych, wydawane podług wszelkich przepisów ściśle naukowej krytyki.

Kilkadziesiąt tomów »in folio« tego ciągle uzupełnianego dzieła stwierdza najlepší, że rzeczywiste cuda, jak

dawniej się działy, tak i do dziś dnia dźać się nie przestają.

Z cudów, stwierdzonych w procesach kanonizacyjnych¹⁾, powszechną zwraca uwagę jeden cud, wyróżniający się od innych tem, że się powtarza co roku kilkakrotnie, w dniach oznaczonych i to publicznie; tak, że każdy może go naocznie stwierdzić. Jest to tak zw.:

Cud św. Januarego.

— Zjawisko to odnosi się do męczeńskiej krwi św. Januarego. Święty ten, urodzony w połowie III. wieku, był biskupem Benewentu i około r. 306 został ścięty za mężne wyznanie katolickiej wiary. W rocznikach Neapolu wymienione są liczne dobrodziejstwa, jakich od IV. wieku doznawało miasto za wstawieniem się bł. Męczennika. Zwłoki jego zostały przeniesione do Neapolu dopiero w roku 1407 i obecnie spoczywają w katedrze we wspaniałej kaplicy, której budowę rozpoczęto w roku 1608.

Neapolitańczycy otaczają największą czcią najdroższy swój zabytek — święte szczątki błogosławionego opiekuna miasta. Z tych relikwii dwie przedewszystkiem zasługują na uwagę, a mianowicie relikwja jego głowy i relikwja krwi. Krew ta skrzeplą, zawarta w dwóch flaszeczkach, w pewnych dniach po dłuższej lub krótszej modlitwie wiernych, staje się płynną, podnosi się i pieni, a po niej jakim czasie znowu opada i krzepnie. Zazwyczaj krew św. Januarego rozplywa się w chwili, gdy ją zbliżą do głowy świętego Męczennika. Zdarzało się jednak, iż krew święta była już płynną, gdy relikwjarz wyjmowano ze skarbca, w którym się przechowuje, albo też, wyjęta w stanie skrzeplym, nie rozplywała się wcale, choć wszystkie zewnętrzne warunki były takie same, jak wówczas, gdy krew przechodziła w stan płynny. Nierzadko krew, stając się płynną, wypełnia całą flaszeczkę i w tym stanie pozostaje czas dłuższy; innym znowu razem ze stanu płynnego wnet przechodzi w stan skrzepley i zajmuje pierwotną swą objętość. Niekiedy wszystka krew staje się płynną, niekiedy pozostaje w środku grudka, która pływa po powierzchni wody rozpuszczonej. Rozplywanie się krwi zda-

¹⁾ Kilkadziesiąt takich procesów jest obecnie w toku.

rzało się czasami w chwili, gdy była daną do pocałowania, zazwyczaj jednak staje się płynną dopiero wtedy, kiedy, wystawiona ku uczczeniu, stoi spokojnie na ołtarzu naprzeciw głowy św. Męczennika i nikt się relikwiarza nie dotyka.

Cudowne to zjawisko powtarza się zazwyczaj nie raz tylko, ale kilka, owszem kilkanaście razy do roku w czasie trzech uroczystości, które Neapol corocznie ku czci Świętego obchodzi. Oprócz bowiem głównego święta, które przypada 19-go września, obchodzi się w maju rocznicę przeniesienia zwłok Męczennika, nadto w grudniu »Uroczystość Jego opieki«. A za każdym razem zwykły Pan Bóg nie tylko sam dzień święta, ale i jego oktawę wślawiać cudownym dowodem chwały, którą w niebie wyznawcę swego otacza.

Z chlubą możemy stwierdzić, iż nie tylko szczerzy katolicy, ale nawet protestanci i niedowiarkowie, jeśli tylko bez uprzedzeń szukali prawdy, zawsze widzieli się zmuszonymi w zjawisku, o którym mowa, dojrzeć i uznać palec Boży.

Trzeba bowiem być w istocie obranym z rozumu, aby w tem przypuszczać jakieś oszukaństwo lub szalbierstwo. Dobrze napisał o tem sławny powieściopisarz francuski, **Aleksander Dumas**, świadek naoczny cudu, człowiek, który zresztą nie należy do wierzących katolików: »Co do mnie — powiada otwarcie — to w cud ten wierzę, bo gdybym nawet chciał przypuszczać, że tu cudu żadnego niema, tylko, że chodzi jedynie o jakiś tajemniczy sposób wyzyskiwania ukrytych sił przyrody, sposób, przekazywany z pokolenia na pokolenie i pomiędzy kanonikami »świętego skarbku« przechowywany od IV. wieku, to byłbym zmuszony uznać cud inny, jeszcze większy, a mianowicie, że było rzeczą możliwą, by setki i tysiące ludzi tak ściśle dochowało tajemnicy, tak się porozumiewało przez czas tak długi bez żadnej zdrady, bez żadnej nieostrożności, bez żadnego wyrzutu sumienia... Otóż co do mnie, mając do wyboru pomiędzy cudem a cudem, wolę przyjąć cud pierwszy i przy nim pozostać«.

A nadto, jeżeli pomyślimy, że mimo olbrzymiego postępu, jaki ostatnimi czasy zrobiła fizyka i chemja, niepodobna nam dziś w żaden sposób — jak to powiemy później — zapomocą znanych sił przyrody wytłumaczyć tego, co się z krwią świętego Januarego dzieje, to jakimże sposobem te siły miałyby być znane kanonikom neapolitańskim i to im samym tylko, od IV. wieku począwszy? Nie, to jest niepodobieństwem, jeśli się zważy wszystkie ostrożności, jakich ściśle przestrzegano, by

nikt ubocznie i bez zwrócenia uwagi nie mógł dostać w swe ręce relikwiarza z krwią św. Męczennika. O tych o s t r o ż n o ś c i a c h dowiadujemy się z dwóch wiarogodnych, pod przysięgą i urzędowo stwierdzonych świadectw, jakie umieścili Bollandyści w 46-tym tomie dzieła »Acta Sanctorum«, str. 830—866.

Krew św. Januarego zawarta jest w dwóch niewielkich flaszeczkach. Obie flaszeczki mieszczą się w srebrnym pierścieniu, którego krawędzie wygięte są kulisto do środka, przez co uniemożliwiają wydobyć flaszeczek z pierścienia. Aby flaszeczki w pierścieniu się nie poruszały, spody flaszeczek i główki ich zalane są w pierścieniu pewnego rodzaju twardym kitem, przez co nie tylko flaszeczki są unieruchomione, ale nadto wszelki dostęp do ich wnętrza »nawet odrobiny powietrza« jest uniemożliwiony. Wreszcie pierścień zamykają z obu stron szczelnie osadzone szkła kryształowe, które dozwolają widzieć, co się z krwią dzieje, przeszkadzają jednak bezpośredniemu dotykaniu się powierzchni flaszeczek. Gdyby więc ktoś chciał się dostać do wnętrza flaszeczek, musiałby odjąć szkło kryształowe, odwinąć brzegi pierścienia i rozkruszyć kit, tego zaś wszystkiego nie zdołałby wykonać bez porysowania, choćby drobnego, wygładzonych powierzchni relikwiarza, a takich śladów nigdy dotychczas nie stwierdzono.

Druga ostrożność odnosi się do miejsca, w którym przechowuje się relikwiarz z krwią św. Januarego i głowa tegoż męczennika. Są to dwie szafki, zrobione w całości z białego marmuru. W szafce prawej przechowuje się relikwia g ł o w y św. Januarego, w szafce lewej relikwiarz z k r w i ą św. Męczennika. Każda szafka ma swoje osobne drzwi, każde drzwi po dwa zupełnie odmienne zamki, tak, że wszystkich kluczy, różnych między sobą, jest cztery. Po jednym kluczu z każdych drzwiczek ma w przechowaniu arcybiskup neapolitański, drugie dwa klucze są powierzone osobno do tego wybranej straży, utworzonej z obywateli miasta.

Niemniejszych ostrożności przestrzegają przy wystawieniu relikwji. Aby relikwje ze szafki wyjąć, trzeba przedtem powiadomić o tem arcybiskupa i »straż« i ogłosić oficjalny termin, w którym mają się zejść z kluczami od »skarbcia św. Januarego«: zastępcą arcybiskupa i członkowie straży. Jeśli by ci wymienieni razem się nie zeszli, bezwarunkowo skarbiec »otworzyćby nie można.

Wobec takich ostrożności, które, po ludzku mówiąc, wy-

kluczają wszelkie oszukaństwo, przyczyny rozplywania się skrzeplej krwi św. Januarego nie podobna szukać w jakimś podstępie czy knowaniu ludzkiej przebiegłości, ale gdzieindziej.

Usiłowano zatem wytłumaczyć to zjawisko zapomocą zwykłych sił przyrody.

Lat temu sześćdziesiąt, próbował tej metody człowiek takiej miary, jak słynny chemik, *Lavoisier* — ale bezskutecznie.

Już w naszych czasach, bo w r. 1880, podjęło się tego samego zadania dwóch innych uczonych: prof. *De Luca* i uczeń jego, *Dr. Piotr Punzo*. Po śmierci *Dra Luca*, która w ciągu podjętych przez niego prac nastąpiła, *Dr. Punzo* ogłosił wynik swych badań nad cudem św. Januarego i w sprawozdaniu swoim doszedł do wniosku następującego: »Ponieważ przyczyną, że ta krew staje się płynną, nie może być ani działanie ciepła, ani też działanie innych jakichś rozpuszczających czynników, więc nie możemy znaleźć innego wytłumaczenia, zarówno gdy chodzi o zjawisko wspomniane, jak i inne, które z niem zwykły się łączyć. Stąd zmuszeni jesteśmy wyznać, że w obecnym stanie nauka nie może rozwiązać tego tajemniczego zagadnienia«.

Dr. Punzo nadto stwierdza w swoim sprawozdaniu, że:

1) Co się tyczy zmiany objętości przy rozpuszczaniu i twardnieniu zawartości flaszeczki, zjawisko jest bezwzględnie niestałe i nieregularne. Raz rozpuszcza się krew, nie zwiększając się co do objętości, to znowu przeciwnie. I tak w maju roku 1880 rozszerzyła się do tego stopnia, że wypełniła całą flaszeczkę, poczem stwardniawszy, wróciła do objętości pierwotnej. We wrześniu znaleziono ją w takimże stanie, w jakim pozostała w maju, a jednak zaraz dnia pierwszego rozpuściła się, zachowując zwykłą swoją objętość bez jej zwiększenia. I tak było w dnie następne.

2) Tak samo co się tyczy czasu, przez który czekać trzeba na rozpuszczenie skorupy, zjawisko jest niestałe. Czasami następuje zaraz po kilku minutach, a czasami znów trzeba czekać na nie o wiele dłużej.

3) Również niestałymi są inne okoliczności, zjawisku towarzyszące, jak np. burzenie się płynu i t. p.

Otóż ten właśnie fakt, że omawiane przez nas zjawisko jest zmienne i nieregularne — powiada *Dr. Punzo* — wyklucza wszelką możliwość oddziaływania na nie

ciepła, pochodzącego z zewnątrz. Zaś silne osadzenie flaszeczek z metalowym pierścieniem uniemożliwia ich otwarcie i dostanie się do nich jakichś czynników chemicznych.

Dnia 26 września 1902 r., prof. uniw. w Neapolu, R. Januario, z kolegą swym, prof. Sperindeo, zapomocą analizy spektralnej zbadał zawartość relikwiarza i często potem powtarzał: »To, co jest w relikwiarzu św. Januarego, jest krwią rzeczywistą. Zjawisko całe jest cudowne. Ani na chwilę nie wątpię, że jest objawem sił, stojących ponad przyrodą«.

Wobec tego nie dziw, że jak z jednej strony wielu chrześcijan nader chętnie powołuje się na cud ten oczywisty, tak z drugiej strony przeciwnicy Kościoła, jak najnamiętniej go zwalczają.

Cuda w Lourdes.

Któż nie słyszał o nagłych i naturalnym sposobem nie dających się wytłumaczyć uzdrowieniach z nieuleczalnych chorób, jakie od roku 1858 dzieją się w Lourdes? Protokóły ogłaszają corocznie kilkadziesiąt podobnych wypadków.

Nie myślmv wcale, żeby opisy tych uzdrowień polegały jedynie na słowie i zapewnieniu samych chorych... Przeczorność i nauka lekarska robi tu wszystko, co jest w jej mocy, aby usunąć wszelkie złudzenie i wykluczyć jakiegokolwiek oszustwo. To też oddawna istnieją w Lourdes biura lekarskie, sprawdzające uzdrowienia.

Skoro tedy jakiś nieuleczalnie chory przybędzie do Lourdes, natychmiast, zaopatrzony w świadectwa swoich lekarzy, staje przed komisją, złożoną z najdzielniejszych lekarzy, przyrodników i teologów. Ta go sumiennie bada, jeśli tego potrzeba, fotografuje, spisuje protokół oględzin i stwierdza chorobę. — Jeśli chory zostanie uzdrowiony, wtedy powtórnie udaje się do biura sprawdzeń. Tu następuje drugie badanie, nieraz kilkanaście dni trwające. — A dopiero gdy komisja lekarska przekona się, że choroba bezpowrotnie znikła, wtedy uzdrowienie zostaje przez le-

karzy stwierdzone i do wiadomości publicznej podane. Do roku 1912 wspomniana komisja uznała przeszło 4000 takich uzdrowień za niewątpliwie cudowne.

Wydawane od r. 1869 roczniki p. t.: »Les Annales de Lourdes« zamieszczają najsumienniejsze akta i protokoły uzdrowień; dziś sławną jest klinika *Dra Boissarie*, istniejąca w Lourdes od r. 1886. Pracuje w niej około 30 lekarzy różnych narodowości, zapatrywań i wierzeń. Na aktach, wydawanych przez tamtejsze biuro sprawdzeń, widnieją często podpisy najsławniejszych powag lekarskich.

Warto zaznaczyć tu, że w r. 1871 Francuz, nazwiskiem *Artus*, złożył jako depozyt 10.000 franków na nagrodę dla tego, ktoby dowiódł, że choć jeden z cudów w Lourdes, uznanych przez tamtejszą komisję lekarską, jest nieprawdziwy. O słuszności ewentualnego zarzutu ma rozstrzygać opinia dwóch najsławniejszych we Francji wydziałów medycznych. — Od kilkudziesięciu lat pieniądze leżą, ale nikt jeszcze się o nie nie pokusił...

Sposób, w jaki chorzy zostają uzdrowieni, jest różny; zwykle uzdrowienia odbywają się nagle, przy zanurzaniu chorych w wodzie, która wypływa u podnóża grotty Matki Boskiej. Lecz dzieją się także uzdrowienia i bez użycia wody, zwłaszcza w czasie procesji z Najśw. Sakramentem; a zdarzają się również i poza Lourdes, po użyciu wody z tamtejszej grotty, albo wskutek samej modlitwy do Matki Boskiej z Lourdes.

Z tysięcy takich uzdrowień przytaczamy tu trzy następujące:

1. *Uzdrowienie S. Juljanny, Urszulanki z Brive,*

2. *września 1889 roku.*

Według orzeczenia 6 lekarzy, chora ta, po 3-letniej chorobie piersiowej, znajdowała się już w trzeciem stadium suchoć. Życie jej liczono na godziny, a najwyżej dnie. Ona sama chciała umrzeć — ale przełożeni wysłali ją do Lourdes. Przewieziono ją tamże w omdleniu, w ciągłej obawie,

że lada chwila skończy. Panie, zajmujące się kąpaniem chorych przy grocie, nie chciały jej zanurzyć we wodzie, żądając na to pisemnego zezwolenia lekarza. Odpowiedziano im, że lekarz domowy pozwolił i że w razie jej śmierci, odpowiedzialność na siebie bierze jej Zakon. Zanurzono ją. Przerazenie ogarnęło wszystkich, bo ledwo dotknęła się wody, dech zamarł w jej piersi, usta się otwały, a trupia bladłość i sinność pokryła jej twarz. Wyrwano ją natychmiast z wody — ale jakież zdumienie ogarnęło wszystkich, gdy chora odrazu nabrała życia i z d r o w a stanęła na nogach.

Kaznodzieja, który właśnie wstąpił na mównicę, by przedstawić ludowi zgromadzonemu potęgę Marji, widząc przechodzącą zdala wśród tłumów uzdrowioną, rzekł tylko tyle: »Patrzcie na tę uzdrowioną, a widok jej więcej wam powie o potędze Marji, niżbym ja wam mógł powiedzieć«.

Olbrzymie »Magnificat« ze serc ludzkich zwiastowało światu i niebu tę nową łaskę Marji. — Lekarze stwierdzili, że w płucach nie pozostało ani śladu choroby. Dr. Boissarie w szerokim protokole powiada między innemi tak. »Jako doświadczeni i praktyczni lekarze, którzy przy chorych większą część życia spędzili, musimy wyznać, że uzdrowienie to w kilku sekundach wychodzi poza wszelki zakres możliwych przewidywań. Choroba piersiowa, która zajęła stopniowo cały organizm i od 3 lat coraz większe czyniła postępy, mimo wszelkich możliwych zabiegów lekarskich, nie daje się powstrzymać sama przez się!... Natychmiastowe to, zupełne uzdrowienie, po ludzku jest rzeczą absolutnie niemożliwą«.

2. Uzdrawienie Piotra Gargana, urzędnika pocztowego.

Dnia 17 grudnia 1899 r., przyczepiono jego wagon pocztowy do pociągu błyskawicznego, który idzie wieczorem z Bordeaux do Paryżu. Skutkiem uszkodzenia maszyny pociąg stanął blisko Angoulême. Tu wpadł na niego express, idący z szybkością 90 klm. na godzinę. Wagon pocztowy został zdruzgotany, a Piotr Gargan wyrzucony w śnieg o 18 metrów od toru. Znalezione go dopiero nazajutrz rano i odniesiono umierającego do szpitala w Angoulême. Był cały okryty ranami, obojczyk miał złamany, a od pasa do stóp był sparaliżowany. Stan jego przedstawiał się okropnie. Dzięki opiece lekarzy, życie jego się przedłużało wśród okro-

pnych boleści. Karmiono go tylko sondą. Wytoczono proces towarzystwu kolejowemu w Orleanie. Świadcstwa lekarskie i raporty stwierdziły, że stan chorego jest nieuleczalny, a śmierć niedaleka. Towarzystwo kolejowe, na podstawie wyroku sądowego, zobowiązało się płacić choremu rocznej renty 6.000 fr. i do odszkodowania jednorazowego w kwocie 600.000 fr. Proszę zauważyć ten szczegół, że jeśli jakiego chorego badali lekarze kolejowi sumiennie, to tego; chętnieby go byli uznali za uleczalnego, ale niestety — nie mogli — stąd się tłumaczy, dlaczego naznaczono mu taką wysoką rentę.

I rzeczywiście nogi Gargana po kilkunastu miesiącach zczerniały, a kiedy się ich raz dotknęto, popłynęła z nich ropa. Była to gangrena. Ratunku nie było żadnego. Chory przestał pobierać posiłek nawet zapomocą sondy. Rodzina modliła się, ale chory, niedowiarek, czekał śmierci. Radzi mu rodzina, by się dał zawieźć do Lourdes, ale on z uśmiechem niewiary odrzuca tę propozycję. Dopiero kiedy go usilnie i natrętnie proszono, zgodził się tylko dlatego, aby nie zasmucać krewnych. Na noszach zniesiono go do pociągu. A kiedy w drodze do Lourdes matka ukazała mu wielki krzyż, wznoszący się w oddali na górze i prosiła go, aby mu przesłał pozdrowienie i pocałunek, odmówił i odwrócił głowę. Zaniecono go do szpitala, przywiązano do deski, bo był bezwładny i — zanurzono go we wodzie. Zemdlął — a potem, potem, skoro go tylko wyjęto z wody i rozwiązano, jakby nigdy nie był chory, stanął zdrow. Na ciele ani śladu choroby, otłuczeń, paraliżu i puchliny. Żołądek zdrow. przyjmował odrazu wszelkie pokarmy. Był tylko strasznie wychudzony. W jednym mgnieniu oka z bram śmierci wrócił do życia. Ale mało — z objęć niewiary wrócił do wiary św.

Ukazanie się Gargana w biurze sprawdzeń, pisze Dr. Boissarie, było jedną z najbardziej rozrzuwających scen, jakich był on świadkiem. Badało Gargana 60 lekarzy, mnóstwo profesorów uniwersytetów francuskich i zagranicznych, dziennikarzy, niedowiarków i ateuszów. Przez długi czas pozostawał pod obserwacją lekarzy, a kiedy choroba nie wracała, a siły coraz się więcej wzmacniały, tak, że mógł wrócić do zajęć, w obszernym protokole pisze Dr. Desplat z Lille: że nagle to uzdrowienie przewyższa siły natury i sprzeciwia się wszelkim naukowym teorjom, a sposób, w jaki się ono odbyło, jest poprostu zdumiewającym.

Uzdrowienie Piotra Rudder.

Należy ono do cudów najbardziej głośniejszych, albowiem stwierdzone zostało w sposób prawdziwie klasyczny, tak ze strony świadków naocznych, jako też i powag lekarskich: jego charakter cudowny leży jak na dłoni!

Rzecz się miała następująco:

Kiedy w 1867 r. Piotr Rudder, robotnik, przechodził przez las, ścięte drzewo, padając nań, zgruchotało mu nogę poniżej kolana tak, że aż końce złamanych kości sterczały przez otwartą ranę. Wezwany do nieszczęśliwego kaleki Dr. Affenaer tak opisuje stan swego pacjenta: »Rudder miał nogę złamaną. Kości w miejscu złamania były potrzaskane na tak liczne odłamy, że poruszając chorą nogą, słyszeć można było taki chrzęst, jak gdyby ktoś potrząsał workiem orzechów. Część dolna nogi wisiała i obracała się na wszystkie strony«.

W 5 tygodni otworzyła się na złamanej nodze ropiąca rana i kość się zaczęła psuć. Dr. A., widząc swoją niemoc wobec choroby Rudder, wezwał innych lekarzy, ale i ci nic nie pomogli. Biedny robotnik leżał rok cały, znosząc straszne męczarnie, a potem przez ośm lat nie mógł ani na krok o własnej sile postąpić — więc włókł się tylko na kulach. Rana w nodze była ciągle otwarta i ustawicznie sączyła się z niej ropa.

P. Rudder miał od dziecka wielkie nabożeństwo do Matki Boskiej. Widząc tedy, że mu lekarze nic pomódz nie mogą, postanowił na intencję swego wyzdrowienia odbyć pielgrzymkę do Oostacker, miejsca łaskami słynącego, w którym urządzono grootę Matki Boskiej, na wzór groty w Lourdes.

W dzień przed uzdrowieniem, tj. 6 kwietnia 1875 r., odwiedził go jeszcze sąsiad, J. v. Hooren, z synem i sąsiadką, i — jak w pisemnem świadectwie zeznali — byli obecni przy tem, kiedy chory odkrył nogę do zabandażowania. Przy tej sposobności widzieli dwa końce złamanych kości: były one rozdzielone raną na 3 cm. wielką, a dolna część nogi była ruchoma tak, że można ją było obracać.

Nazajutrz zawlókł się Rudder na kulach do stacji kolei, położonej o pół godziny drogi od jego mieszkania — potrzebując na przebycie tej drogi przeszło dwóch godzin! — Konduktor kolejowy sztychł sobie z jego pielgrzymki; ponieważ zaś rana w nodze wydawała woń nieznośną, a sącząca się

z niej materja aż zanieczyściła wagon — przeto robił jeszcze choremu przykre wyrzuty. Woźnica, który go wioził z Gandawy do Oostacker, widząc jego nogę, wiszącą tylko na skórze, zawołał: »ten człowiek zgubi jeszcze nogę w drodze!«

Wyczerpany cierpieniem i znużeniem, dotarł wreszcie Rudder do groty, usiadł na ławce naprzeciw statuy Matki Najśw. i zaczął się szczerze modlić. Gdy się tak chwilę modli, błagając o uleczenie, ażeby mógł zarabiać i własną pracą wyżywić żonę i dzieci — nagle odczuwa, że przeżywa go jakieś wstrząśnienie i traci przytomność — po chwili zaś wstaje o własnych siłach bez kul, biegnie wzdłuż ławek i rzuca się na kolana przed statuą Matki Najśw.

Po kilku minutach modlitwy przychodzi do siebie i ze zdziwieniem pyta: »gdzie ja jestem?« A spostrzegłszy, że klęczy o własnej mocy i że kule, bez których przedtem nie mógł się ruszyć, leżą teraz opodal — wstaje, bierze je i opiera o grotę, wołając na głos: »Dzięki Ci, Marjo!«

Żona jego, która tuż przy nim klęczała i była naocznym świadkiem tego nagłego uleczenia, omal nie zemdląła na widok tego, co się stało... — Tłum obecnych otoczył zaraz uzdrowionego, chcąc oglądać cudownie uleczoną nogę; on zaś sam — jakby nic nie widząc i nie słysząc, kończył najpierw trzykrotny obchód wokoło groty. — Potem odkrył nogę i przekonał się, a z nim wszyscy świadkowie cudu, że obie kości w nodze były teraz zupełnie zrośnięte i to bez skrócenia nogi, mimo, że Dr. Affenaer zaraz przy pierwszych opatrunkach wyjął z niej spory kawał kości odłamanej. Rana zaś ropiąca, która jeszcze bezpośrednio przedtem rozdzielała przelamane kości na odległość 3 cm., znikła, zostawiwszy tylko bliznę. Noga przedtem spuchnięta, przybrała odrazu zwykłe rozmiary.

Kiedy Rudder wrócił do swej chatki, mały syn jego August nie poznał ojca, albowiem nigdy go dotąd nie widział bez kul chodzącego. Nazajutrz cudownie uleczony zrobił pieszo kilka mil drogi, ciesząc się, że mógł użyć przechadzki, której przeszło 8 lat był zupełnie pozbawiony...

Dr. Affenaer, badając zaraz nogę Ruddera i przesuwając powoli palcem wzdłuż kości od góry do dołu, znalazł pewną nierówność w miejscu zrośnięcia (tak jak ją

późniejsza fotografia wykazała), oraz małą bliznę na skórze. Widząc to, rozplakał się i zawołał: »Jesteś zupełnie uzdrowiony, a twoja noga jest tak zdrową, jak u nowonarodzonego dziecka. Wszystkie środki były wobec twojej choroby bezsilne — lecz czego nie potrafili dokonać lekarze, to uczyniła Marja!«

Dr. von Hoestenbergh, który przedtem badał stan nogi Rudder'a, dowiedziawszy się o nagłym jego wyzdrowieniu, nie chciał temu dać wiary. Uwierzył dopiero, kiedy ujrzał swego dawnego pacjenta, podskakującego wesoło na uzdrowionej nodze, aby w ten sposób przekonać lekarza, że jego uleczenie było zupełne.

Dr. Royer z Lens-St.-Remy nie wahał się porzucić swoją praktykę lekarską, aby przenieść się do miejscowości, w której mieszkał P. Rudder i tu zbierać świadectwa lekarzy, oraz świadków naocznych cudu i wszystkich, którzy bliżej znali uzdrowionego. Temu lekarzowi właśnie zawdzięczać należy, że dużo pisemnych dokumentów, poświadczających prawdziwość całego zdarzenia, zachowało się do dnia dzisiejszego.¹⁾

Rudder po swem uzdrowieniu żył jeszcze i pracował jako ogrodnik lat 24. Umarł na zapalenie płuc w 1899 r. W 14 miesięcy po jego śmierci wspomniany Dr. von Hoestenbergh wyjął z grobu kości obu nóg zmarłego, aby je odfotografować i podać osteologicznemu zbadaniu.

Trzej doktorzy, którzy Rudder'a przez 8 lat nie mogli uleczyć, opisali cały przebieg tej choroby oraz nagłe i zupełne jego uzdrowienie w obszernem sprawozdaniu lekarskiem, w którym dochodzą do następującego wypiku.

I. Nagłego zrośnięcia dwóch kości w nodze Rudder'a, które przez 8 lat zrósć się nie mogły i w miejscu złamania psuć się zaczynały, nie można bezwarunkowo w sposób naturalny wytłumaczyć. Chodzi tu bowiem o wytworzenie się nowej tkanki, w miejsce zniszczonej, na co potrzeba kilku tygodni czasu.

II. Również niemożliwem jest, aby rana, przez 8 lat ropiąca, według zwykłych praw natury, zabliźniła się całkowicie w momencie; tu także musi się wytworzyć nowa

¹⁾ Są zamieszczone w książce p. t.: »Objawienie się i cuda N. M. P. w Lurd«, napisane na podstawie dzieła Dra Boissarie. Kraków 1904. Nakład XX. Jezuitów.

tkanka, na co w niniejszym wypadku medycyna wymaga bezwarunkowo dłuższego czasu.

Biolog E. W a s m a n n, objaśniając w obszernym artykule,¹⁾ powyższy rezultat badania lekarskiego, oświadcza, iż przy każdym czy to zrastaniu się kości, czy zabliznianiu rany, potrzeba dzielenia się dawnych komórek celem wytworzenia sąsiednich, nowych. Otóż nauka wykazuje, że do powstania jednej komórki potrzeba pokażnej chwili; zatem według tej samej nauki musi być stanowczo wykluczone, aby w krótkiej chwili czasu, mogły się wytworzyć w naturalny sposób całe miliony komórek, potrzebnych do uzupełnienia wyjętego kawałka kości, oraz wypełnienia miejsca, powstałego przez wyropiałą ranę, wielkości kurzego jaja.

Że suggestja nie mogła tego nagłego uleczenia sprawić, także jest naukowo stwierdzone, albowiem ona nie może być zastosowana tam, gdzie idzie o wytworzenie tkanek nowych, w miejsce zniszczonych.

Wobec tak naukowo stwierdzonego cudu, rozgłos nagłego uleczenia Rudderera rozszedł się daleko, a lekarze z różnych stron przybywali, aby się naocznie przekonać o tak niesłychanym wypadku.

Nie dziw też, że we wsi rodzinnej Rudderera, Jabbeke, jego cudowne wyzdrowienie wywarło wstrząsające wrażenie. Kiedy dawniej ta miejscowość znana była, niestety, z niedowiarstwa i rozpusty — to od czasu cudu zmieniła się zupełnie; współziomkowie Rudderera stali się odtąd wzorowymi katolikami.

Walka przeciw cudom w Lourdes.

Ponieważ każdy naukowo sprawdzony cud jest dowodem istnienia Boga — a ze względu na towarzyszące mu okoliczności, także dowodem prawdziwości religii objawionej przez Chrystusa, przeto łatwo zrozumieć, że ci, którzy nie uznają tej religii, występują także przeciw udowodnionym nawet cudom. Dla tego rodzaju ludzi cuda w Lourdes były zawsze solą w oku, stąd to od początku ich pojawienia się bezbożni zawsze przeciw nim występowali. Jednak łaski uzdrowienia, jakiego tu doznawali zewsząd przybywa-

¹⁾ Patrz: *Stimmen aus Maria Laach* 1900. I. Bd. E. W a s m a n n: *Eine plötzliche Heilung aus neuerster Zeit.*

jący chorzy, były tak liczne i zdumiewające, że występować wprost przeciw pielgrzymkom do Lourdes lub je utrudniać było prawdziwie czemś niehumanitarnem; chcący je zwalczać musieli więc szukać jakiegoś pozoru. Niebawem go znaleziono.

Mianowicie chorzy, przybywający do Lourdes, zwykle zanurzani bywają w wodzie, nagromadzonej w basenach, urządzonych w tym celu u podnóża Groty. Ponieważ z powodu olbrzymiej ilości chorych niepodobna co chwilę wody w basenie zmieniać, przeto w istocie — przynajmniej według zwykłego biegu rzeczy — kąpiel wśród tych warunków powinna raczej szerzyć choroby, aniżeli z nich leczyć. — Atoli wbrew temu statystyka roczna wykazuje, że na 10 do 14 tysięcy chorych, stale przebywających w tamtejszych szpitalach, oraz na setki tysięcy pielgrzymów, w każdym roku umiera w Lourdes nie więcej, jak 8—10 przybyszów!... Już sam ten jeden szczegół najwymowniej świadczy o nadzwyczajnej opiece Bożej nad tem źródłem łask, tak obficie tryskającym tu dla chorych. — Lecz te fakta wcale nie przemawiają do przekonania niedowiarcom naszych czasów.

Jeden z nich, znany pisarz francuski, Jan de Bonnefon, w r. 1906 rozrucił w liczbie 140.000 egzemplarzy broszurę p. t.: »Czy nie należałoby Lourdes zamknąć?« W tym paszkwilu autor próbował podburzyć opinię publiczną przeciw tej uświęconej miejscowości, w której tysiące nieszczęśliwych uzyskuje zdrowie duszy i ciała — o której setki tysięcy ludzi ze łzami wdzięczności wspominają...

Lecz jakież osiągnął rezultat? Oto na 11.221 odpowiedzi, które Bonnefon otrzymał na postawione przez siebie pytanie, zaledwie 184 odważył się publicznie drukiem ogłosić, a 11.037 wypadło nie po jego myśli... a więc na korzyść Lourdes. — Słusznie zatem Dr. Vincent, prof. medycyny w Ljonie i b. dyrektor tamtejszego szpitala, mógł potem napisać autorowi broszury: »Biedny panie de Bonnefon! Zostałeś pobity bronią, którą sam walczyłeś«.

W odpowiedzi na paszkwil de Bonnefon'a wspomniany prof. Dr. Vincent rozpiął międzynarodową ankietę, w której uprosił najwybitniejszych lekarzy Francji, Belgji, Włoch, Hiszpanji, Anglii, Niemiec, Holandji, Austro-Węgier, Ameryki i Szwajcarji, o wyrażenie swego zdania w sprawie

Lourdes. — Wynik wypadł nadszpiewanie. 3000 lekarzy, których nazwiska wraz z adresem podaje Dr. Vincent w swojej książce,¹⁾ oświadczyło, że »ze stanowiska lekarskiego uważają Lourdes raczej za dobrodziejstwo dla całej ludzkości, aniżeli za coś dla niej niebezpiecznego«.

Nadto 346 lekarzy, a pośród nich 16 profesorów medycyny, założyło protest przeciw wszelkim utrudnieniom pielgrzymek do Lourdes. Ci sami lekarze podpisali zarazem następującą deklarację:

»Niżej podpisani uważają za swój obowiązek publicznie jasno oświadczyć, że wielka liczba nagłych uzdrowień w Lourdes przychodzi do skutku w sposób zupełnie sobie właściwy, którego tajemnicy nauka nie potrafi określić, ani wyłącznie naturalnemi siłami rozumowo uzasadnić«. Następuje 346 podpisów, które wylicza imiennie z podaniem adresu I. P. Baustert w swej książce p. t.: *Lourdes und die Gegner vor dem Forum der Wissenschaft*. Rindschleiden in Luxemburg 1913.

Tasama książka wspomina także o innej znów próbie walki przeciw cudom w Lourdes, która jeszcze widoczniej odsłania ohydę prasy antykatolickiej, nie cofającej się przed żadnym środkiem, ilekroć idzie o zwalczanie wszystkiego, co nadprzyrodzone.

Oto znany powieściopisarz francuski Emil Zola, mimo swego pisemnego oświadczenia, złożonego reprezentacji miasta Lourdes, że w swoich wrażeniach z pobytu w tej miejscowości niczego nie napisze, o czemby się sam nie przekonał — potem w tym samym roku wydał swą osławioną książkę p. t.: *Lourdes*, w której opisuje, że chora nazwiskiem *Grivotte*, uznana przez »Biuro sprawdań« za zupełnie wyleczoną cudownie, czyli w sposób przewyższający wszelkie siły przyrody — jeszcze w drodze do domu z Lourdes do Paryża powtórnie zapadła w tę samą śmiertelną chorobę, z której poprzednio przez kąpiel przy Grocie Matki Boskiej nibyto »cudownie« miała być uzdrowiona.

Fakt powtórnego zachorowania p. *Grivotte* został przez Zolę najzupełniej zmyślony! Wyleczona bowiem w Lourdes, prawdziwie cudownie, przez lata całe

¹⁾ Dr. Vincent: *Les Pélerinages de Lourdes et les médecins*. Lyon, Papuet 1908.

cieszyła się najlepszym zdrowiem i w chwili kiedy Zola pisał swój paszkwil była zupełnie zdrową. Toteż jej mąż, dowiedziawszy się z książki Zoli o zmyślonej chorobie swej zdrowej żony, nie omieszkiał przeciw kłamliwemu zeznaniu powieściopisarza zaprotestować. Zola chcąc sprawę zatuszować, wybrał się do wyleczonej ze znaczniejszą sumą pieniędzy, by wręczyć ją pani Grivotte, dodając z cynicznym uśmiechem, że to »na dalsze koszta rekonwalescencji...« Zbyt uczciwa dodawać, że suma ofiarowana nie została przyjętą, a nieszlachetny ofiarodawca został przez męża p. Grivotte za drzwi wyrzucony.

Tak niecný sposób walki przeciw cudom w Lourdes czyni je wbrew intencji tych, którzy przeciw niem walczą, jeszcze bardziej sławnymi: owszem, pomaga nawet dobrej sprawie, bo otwiera oczy tym niedowiarkom, którym pozostało choć trochę dobrej woli.

Wzmiankę o cudach w Lourdes kończymy słowami prof. Dra Vincent'a, zamieszczonemi w jego liście z 31 października 1911 r. do I. P. Baustert'a:

»Najdzielniejsza obrona katolicyzmu w obecnych czasach dokonywa się u podnóża Groty Massabielskiej (tj. w Lourdes). Naszemu pokoleniu bowiem lepiej trafiają do przekonania dowody działające na zmysły, aniżeli wszelkie dialektyczne rozumowania«.

O PROROCTWACH.

Pojęcie prorocтва.

Prorocтво jest to przepowiednia zupełnie pewna i wyraźna wypadku przyszłego, który w swych naturalnych przyczynach żadnym stworzonym rozumem przewidziany być nie mógł.

Ta przepowiednia zatem musi być: a) stanowcza, a nie chwiejna lub dwuznaczna; b) wyraźna, przynajmniej o tyle, aby ci, którzy na spełnienie prorocтва patrzą, mogli je odróżnić od spełnienia innych zdarzeń, nie będących

proroctwami; c) odnosić się do rzeczy przyszłych, bo przeszłe należą już do historii, i to d) zależnych od woli Boskiej albo ludzkiej, które w swych naturalnych przyczynach nie mogą być absolutnie przewidziane żadnym stworzonym rozumem. A więc np. przepowiednia astronomiczna o zaćmieniu księżyca, lub wróżba zmian politycznych, dana przez dyplomata, nie jest wcale proroctwem, tylko umiejętnym wnioskiem, wysnutym z naturalnych przyczyn.

Nadto prawdziwość proroctwa musi być potwierdzona przez dokładne jego spełnienie we wszystkich szczegółach, albowiem, gdyby się przepowiednia nie ziściła, nie byłaby proroctwem.

Możliwość istnienia i stwierdzenia proroctwa.

Jasnym jest, że proroctwo, pochodzące od Boga, jest zawsze możliwe.

1. Najpierw dlatego, że P. Bóg jest wszechwiedzący, wie wszystko bez wyjątku, co będzie. Jemu zatem znane są zarówno przyszłe skutki, które muszą nastąpić z konieczności działania praw fizycznych — jak i czynności, nie podlegające żadnemu prawu konieczności, ale zależne od woli ludzkiej.

2. Powtórę dlatego, że Pan Bóg może własnej znajomości rzeczy przyszłych udzielić ludziom, jak jej udzielał prorokom.

Prawdziwe jednak proroctwo może tylko od Boga pochodzić (albo od człowieka, przez którego sam Bóg przyszłość objawia) — albowiem odnosi się ono do tych tylko wypadków, które żadnym stworzonym rozumem nie dadzą się przewidzieć.

Tego, co od wolnej woli ludzi zależy, ani człowiek, ani nawet anioł bez objawienia Bożego nie może przepowiedzieć na pewno. Ludzka znajomość rzeczy przyszłych odnosi się tylko do tych zjawisk przyrody, które poznane być mogą ze swych naturalnych przyczyn, tkwiących w stałych prawach natury — albo do tych czynów wolnej woli, które

z towarzyszącymi im zwykle okoliczności dadzą się wywnioskować. — Poza tem znajomość przyszłości jest człowiekowi zupełnie zakryta.

Proroctwa zatem, jako pewne przepowiednie tych rzeczy przyszłych, które tylko sam Pan Bóg na pewno przewidzieć może, są prawdziwymi cudami wszechwiedzy Bożej, to też podobnie, jak cuda, w niektórych wypadkach z całą pewnością dają się rozpoznać i stwierdzić.

Do rozpoznania prawdziwego proroctwa trzy fakta stwierdzić potrzeba:

1) że przepowiednia jest rzeczywista, tj. na pewno i dość wyraźnie ogłoszona, przed spełnieniem się tego, co zostało przepowiedziane;

2) że to zjawisko nie mogło być absolutnie z przyczyn naturalnych przewidziane, ani z innych przepowiedni lub okoliczności wywnioskowane;

3) że się niewątpliwie we wszystkich szczegółach spełniło.

Stwierdzenie tych wszystkich rzeczy jest w wielu razach najzupełniej możliwe, zwłaszcza, gdy proroctwo zawiera tyle drobnych nawet szczegółów, ile zawierały np. przepowiednie, odnoszące się do życia lub Męki Chrystusa. Wszakże tysiące innych szczegółów było możliwych, a jednak nie zostały przepowiedziane — bo nie miały się spełnić; natomiast wszystko, co o Chrystusie wyprorokowano setki lat naprzód i co nie mogło być sposobem naturalnym przewidziane, wszystko to co do joty się wypełniło.

Otóż dokładne spełnienie się, po kilkuset latach, tylu, nieraz nieznaczących szczegółów, jakie zwłaszcza proroctwa Mesjańskie zawierają w sobie i to zależnych od woli ludzkiej, owszem, czasem ściśle związanych z różnymi cudami, dowodzi, że przepowiednia nie była rzucona na wiatr i stwierdza ponad wszelką wątpliwość, że te przepowiednie pochodziły od Boga — że były zatem prawdziwymi proroctwami.

MOC DOWODOWA CUDÓW I PROROCTW.

Cud, jako zjawisko, przewyższające wszelkie siły natury stworzonej, może być tylko dziełem Stwórcy, który nad naturą panuje i Sam jeden swoją wszechmocą może uczynić to, czego same siły natury nie potrafią zdziałać; jest zatem cudem wszechmocy Bożej.

Również proroctwa, jako pewna przepowiednia takich wypadków przyszłych, które żadnym rozumem stworzonym przewidziane być nie mogą, przewyższa tem samem siły natury stworzonej i jest cudem wszechwiedzy Bożej.

Czyż podobna więc, aby Bóg swoją wszechmoc i wszechwiedzę oddawał na usługi oszustwa lub błędu?!

Skoro zatem człowiek ogłasza jakąś naukę, jako pochodzącą od Boga, i potwierdza ją rzeczywistym cudem, wtedy właściwie sam Bóg naznacza ją znamieniem powagi swojej, wtedy — jak powiada św. Augustyn: *cud przemawia powagą Bożą, a powaga ta nakazuje wiarę*.

Tak samo kiedy się spełnia jakieś proroctwo biblijne, na parę set lat najdokładniej przepowiedziane — to znak, że ci, którzy je swego czasu ogłosili, musieli być od Boga oświeceni. Dlatego proroctwa spełnione są również znamieniem Objawienia Bożego i wskazują, że całe Objawienie, którego są częstkami, także od Boga pochodzi.

To też wszystkie narody poczytywały cuda stwierdzone i proroctwa spełnione na znak posłannictwa Bożego i każdy jakby instynktownie to czuje, że, wątpiąc w nie i zarzucając im fałsz, obwiniałby przez to samego Boga.

Zarzut, że proroctwa sprzeciwiają się wolnej woli człowieka, jest zupełnie fałszywy.

a) Najpierw proroctwo może się odnosić do rzeczy wcale niezależnych od woli człowieka, jak wszystkie przyszłe cuda, np. przepowiednia o ukazaniu się gwiazdy nadzwyczajnej.

b) Jeśli nawet proroctwo odnosi się do wolnej czynności

człowieka, to albo nie oznacza bliżej, przez kogo spełnione zostanie, — albo on sam o tem nie wie, że przez niego jakieś proroctwo ma się spełnić, — albo wśród działania nie zwraca na to uwagi. W każdym razie jednak jego czynność wynika z wolnego wyboru, a nie jest żadną miarą przez proroctwo wymuszona. — Lepiej objaśni to porównanie:

Kiedy np. ze szczytu pagórka widzimy człowieka, idącego doliną, możemy przewidzieć, dokąd zajdzie — ale to nasze przewidywanie idącemu wcale nie odbiera wolnej woli. Podobnie Bóg widzi i przepowiada, co człowiek uczyni, nie ograniczając jednak przez to jego swobodnego wyboru. — Pięknie to tłumaczy św. Chryzostom w swej 59-tej homilji, mówiąc: »nie dlatego, że Bóg przepowiedział przyszłe zgorzszczenia przyjdą — ale dlatego, że przyjdą, przewidywał je P. Bóg i przepowiedział«.

P. Bóg widzi rzeczy przyszłe, jak gdyby się już teraz działy. Ale wszechwiedza Boża, przewidująca nasze czyny, nie pozbawia nas wcale swobody czyli wolnej woli w działaniu — podobnie jak okoliczność, że patrzymy na człowieka, spełniającego jakiś czyn, nie pozbawia go bynajmniej swobody ruchów.

ROZDZIAŁ I.

B. POTRZEBA OBLAWIENIA.

Twierdzenie. Objawienie Boskie jest moralnie potrzebne, a nawet bezwarunkowo konieczne.

Wyjaśnienie.

Dla odparcia zarzutu racjonalistów wystarczyłoby to tylko wykazać, że Objawienie Boskie nie jest bezcelowe. Ale my dalej idziemy i utrzymujemy, że ono jest wprost potrzebne. Rozróżniamy tu dwojaką potrzebę: moralną i absolutną, czyli bezwarunkową. Moralna potrzeba Objawienia zachodzi wtedy, jeżeli bez niego nabycie niezbędnych wiadomości religijnych jest z wielkimi trudnościami połączone; zaś absolutna potrzeba czyli ko-

nieczność Objawienia ma wtedy miejsce, jeżeli nabycie pewnych prawd, a zwłaszcza osiągnięcie nadprzyrodzonego celu, inną drogą jest człowiekowi wręcz niemożliwe.

Odpowiednio do poprzedniego wyjaśnienia wypada nam teraz dwie następujące prawdy udowodnić:

1) Objawienie Boskie jest rodzajowi ludzkiemu w obecnych warunkach, choćby nawet nie był przeznaczony do celu nadprzyrodzonego, — moralnie potrzebne.

2) Skoro jednak Pan Bóg wyznaczył rodzajowi ludzkiemu cel nadprzyrodzony, Objawienie Boskie stało się dla niego absolutnie potrzebnem czyli koniecznem.

1. MORALNA POTRZEBA OBJAWIENIA.

Twierdzenie. Objawienie Boskie jest rodzajowi ludzkiemu w obecnych warunkach moralnie konieczne, — choćby nawet nie był przeznaczony do celu nadprzyrodzonego.

Mówimy »rodzajowi ludzkiemu«: nie mamy tu zatem na myśli ludzi wyjątkowych, obdarzonych szczególnymi przymiotami rozumu i serca — ale ogół ludzkości, i to nie w tym stanie, w jakim się znajdował przed upadkiem w grzech pierworodny, ale w obecnych warunkach tj. gdy rozum człowieka jest przyćmiony, a wola skłonna do złego. Otóż w tem rozumieniu twierdzimy, że: ogół ludzkości w obecnym stanie nie może poznać na pewno i dokładnie tych wszystkich teoretycznych i praktycznych prawd religii przyrodzonej, które każdemu są niezbędne do prowadzenia życia, odpowiadającego godności człowieka, i do osiągnięcia naturalnej (przyrodzonej) szczęśliwości.

Twierdzenie powyższe opieramy na następujących dowodach:

1. Pospolity rozum ludzki napotyka na

wiele trudności w poznawaniu prawd religji przyrodzonej.

Przyznajemy, że są prawdy religijne, jak np. istnienie Boga, życie pozagrobowe, wolność woli itp., do których poszczególni ludzie własnym, przyrodzonym rozumem dochodzą; jednakowoż takie poznanie, na naturalnym rozumie oparte, ani nie jest dokładne, ani zupełnie pewne. Rozum nasz, badając rzeczy trudne, łatwo popada w błędy, a przynajmniej nie dochodzi do zupełnej pewności, tak, że nieraz już chce powtórzyć za Demokrytem: *albo niema prawdy, albo jest ona dla nas zakryta* (Arystot. metaph. III., 5), lub przypominają mu się słowa Goethego: *Człowiek błądzi, póki dąży do celu*.

Zresztą, jakże niewielu mogłoby własną nauką i naturalnym rozumem, choćby jako tako, poznać wszystkie prawdy religji przyrodzonej!

Większa część ludzi nie posiada odpowiednich zdolności, ani przygotowawczego wykształcenia — drugim przeszkadza brak czasu i troska o chleb powszedni — inni znów są za leniwi i ociężali, by myśl odrywać od interesów ziemskich i wznosić ją do rzeczy Boskich. A ci nawet, którzy posiadają wszelkie warunki po temu, mogliby przy dobrej woli dopiero po długoletnich studiach zdobyć sobie potrzebne wiadomości o religji przyrodzonej.

A przecież jest dużo zagadnień religijnych trudniejszych, nasuwających się samorzutnie zaraz w wieku młodym..., do których rozstrzygnięcia potrzebne są ludziom odrazu wiadomości zupełnie pewne, aby wiedzieli, jak mają podług tego całe swe życie urządzić. Do takich zagadnień należą np. pytania: Jaki jest należyty sposób oddawania czci Bogu? Czy można Boga za grzechy przebłagać i jak je odpokutować? Jaki będzie po śmierci los dobrych i złych? Skąd zło wzięło się na świecie? itp. Zadajemy sobie podobne pytania nie na to przecież, aby jedynie zaspokoić naszą ciekawość, albowiem nie są to kwestje li tylko teore-

tyczne, ale nawskroś dla nas praktyczne. Jeżeli bowiem istnieje Bóg i życie pozagrobowe, to odpowiednio do tego musimy swem życiem pokierować. — Nie idzie tu również wyłącznie o wykształcenie rozumu, ale o to, co stanowi największą wartość człowieka i co mu jest najpotrzebniejsze, — tj. o umoralnienie serca.

Człowiek czuje wprawdzie, że powinien być dobrym, ale nie umie dokładnie rozróżnić dobrego od złego. Religja objawiona ma mu w tem właśnie dopomóc, oraz dać mu poznać nieskończoną miłość Boga ku ludziom. Ona ma uszlachetnić wolę człowieka, a podając mu najwznioślejsze pobudki do cnoty, ma uczyć go, gdzie szukać broni w walce z namietnościami, a w ten sposób ma prowadzić człowieka do moralnego udoskonalenia, na którem polega już sama przyrodzona, prawdziwa jego szczęśliwość.

Znajomość tych wszystkich zasad, które do wewnętrznego umoralnienia są niezbędne, potrzebna jest wszystkim ludziom z a r a z z a m ł o d u, tak, jak wogóle potrzebną jest religja. Doświadczenie pedagogiczne bowiem stwierdza, że jeśli główne zasady religji nie zostaną wpojone w serce w zaraniu życia, kiedy człowiek jest wolny od przesądów i złych nałogów, — to później nie przyjmują się już tak łatwo, a często nawet trafiają na opór.

Otóż, gdyby nie było religji objawionej, ogół ludzkości nie posiadałby najważniejszych wiadomości religijnych w tym wieku, w którym człowiek najbardziej potrzebuje pomocy ze strony religji, jako hamulca przeciw budzącym się namietnościami, właściwym temu wiekowi. Wszakże religja nie ogranicza się na znajomości teorii, ale ma stanowczy wpływ wywrzeć na praktyczną stronę życia.

Ponieważ zatem, jak mówi św. T o m a s z (S. th. 1, 2, a 1): *poznanie prawdziwe Boga drogą rozumowania jest dostępne a) dla niewielu, b) z przymieszką wielu błędów i c) dopiero po długim czasie* — jak to poprzednio widzieliśmy — przeto zupełnie zgadzało się z dobrocią i mądro-

ścią Boga, dopomódz człowiekowi nawet do osiągnięcia jego przyrodzonego celu przez nadprzyrodzone Objawienie, aby w ten sposób ułatwić ogółowi ludzkości nabycie niezbędnych prawd religijnych zaraz z młodu.

2. Także historia najzupełniej potwierdza, że objawienie religji było moralnie koniecznem.

Mianowicie mało który z ludów, do których nie dotarła wieść o religji objawionej, zachował czyste pojęcie o Bogu i najważniejszych zasadach moralności, — ludy bowiem, które nie zachowały resztek Objawienia, pograżały się wszędzie w najwstrętniejszem bałwochwalstwie. Najlepszym tego przykładem religja Greków i Rzymian. Wyobrażenia ich o Bogu były najzupełniej sprzeczne, pojęcia cnoty i grzechu zatarte, doszło u nich nawet do tego, że grzechy ubóstwiano, że bezwstydnymi ceremonjami oddawano cześć bogom.

Nie sądźmy jednak, żeby moralna potrzeba religji objawionej dawała się odczuć tylko wśród warstw nieoświeconych, albowiem

3) nawet rozum filozoficznie wykształcony nie wystarczył do poznania wszystkich zasadniczych prawd religji przyrodzonej. I tak np.:

a) pisma najważniejszych przedstawicieli filozofji greckiej i rzymskiej pełne są błędnych zasad co do najważniejszych prawd religijno-obyczajowych. Plato, który całe życie poświęcił filozofji, w swej »Republice« uważa niewolnictwo za słusne, pozwala dzieci ułomne wyrzucać na pożarcie dzikim zwierzętom, godzi się na najgorszą niemoralność. Sokrates¹⁾, Plato²⁾ i Cycero³⁾ pochwalają bezwstydną ceremonję na uczczenie bogów.

¹⁾ *Memor. Socr.* I. 9. — ²⁾ *In Epimenid.* — ³⁾ *De legibus* I. 2. c. 10.

b) Jest faktem dowiedzionym, że nie było między filozofami zgody co do najważniejszych kwestyj religijnych. I tak: rozmaite napotykaemy u nich zdania co do istoty Boga; inaczej pojmowali ją filozofowie jõescy, inaczej zwolennicy Pitagorasa, inaczej znów stoicy. Sokrates co do nieśmiertelności duszy nie na pewno nie twierdzi; nie jest też pewny, czy więcej jest bogów, czy jeden. Cyцерo w »Rozmowach tuskulańskich« I, II, wylicza aż 10 poglądów na duszę człowieka i dodaje, że rozwiązanie tej kwestji należy zostawić bogom. Najlepszy dowód tej różnicy zapatrywań podają słowa Cyцерona: ¹⁾ *nie ma takiej niedorzeczności, którejby jakiś filozof nie bronił.*

c) Filozofowie nie byli zdolni do wpajania w drugich zasad religji przyrodzonej, albowiem sami, z wyjątkiem niewielu, nie prowadzili życia cnotliwego i nawet, gdy dobrze uczyli, czyny ich zaprzeczały teorii — nie mogli mieć zatem powagi u ludu. Dlatego też woła Cyцерo: ²⁾ »Czy znajdzie się choć jeden między filozofami, któryby był obyczajny, któryby tak żył, jak rozum tego wymaga!?»

d) Wreszcie filozofowie nie chcieli nawet dzielić się swoją wiedzą z ludem, kierując się zasadą, że filozofja nie jest dla pospólstwa, i dlatego też nie doprowadzili nigdy znaczniejszej liczby do poznania prawdy.

Wobec tak powszechnie panującej niepewności w rzeczach religijnych, niektórzy filozofowie pogańscy sami ze siebie przyszli do przekonania, że tylko Objawienie Boskie może w tym względzie zaradzić. Tak np. mawiał Pitagoras, według tego, co pisze o nim filozof Jamblichus: *człowiek winien to czynić, co Bogu jest miłe; ale o tem nie dowie się łatwo, jeśli go sam Bóg, albo jaki duch wyższy nie pouczy.* W jednym zaś z pism, ³⁾

¹⁾ *De Divinitate* I. 2. — ²⁾ *Tuscul.* I. 2. c. 4. — ³⁾ *Alcybiades* II.

przypisywanych Platonowi, mówi Sokrates: *Alcybiadesie! czekamy, aż posłaniec z nieba przyjdzie nas pouczyć, jak mamy postępować z bogami i ludźmi, a ufajmy dobroci Bożej, że dzień ten już nie jest daleki.*

e) Cośmy powiedzieli o filozofach pogańskich, greckich i rzymskich, toż samo z pewnemi zmianami możnaby wyrzec o tych, którzy po Chrystusie wystąpili na widownięć.

Gdziekolwiek próbowali rozstrzygnąć trudniejsze kwestje religijne zapomocą samego tylko rozumu, doświadczenie wykazywało, że nawet u najbardziej doświadczonych filozofów spotykano zapatrywania chwiejne, a nawet sprzeczne. Zamiast uczyć ludzkość prawdy, do czego rościli sobie prawa, wprowadzali raczej zamieszanie pojęć i zepsucie obyczajów. Stąd też systemy ich nigdy się nie mogły utrzymać w przeciwstawieniu do trwałości zasad religji objawionej, jak to wyraził Sienkiewicz w słowach: »Wszystkie filozofje i systemy lichy bierze jeden po drugim, a Msza po staremu się odprawia« (*Rodzina Połanieckich*, część IV).

Filozofja nie mogła więc zastąpić religji objawionej, to też filozofowie wszystkich wieków nie odważali się swojej nauki przedkładać drugim, jako systemu zupełnie pewnego — ani też drudzy nie mogli do takich profesorów nabrać zaufania.

Sprawdziło się więc to, co Kant powiedział: »rozum ludzki dotąd nie poznałby jeszcze doskonale wszystkich powszechnych zasad moralności, gdyby Chrześcijaństwo nie nauczyło ludzi tych zasad w całej ich czystości«.

Ażeby zatem wśród obecnych warunków cała ludzkość mogła nabywać wiadomości religijnych w sposób łatwy i pewny, do tego Objawienie Boskie było moralnie konieczne.

Zarzut. — Jeżeli ludzie sami ze siebie nie mogą dojść do poznania potrzebnych im prawd religijnych, to ludzka na-

tura jest bardzo niedoskonale utworzona; jest to zatem wielki zarzut przeciw mądrości i dobroci Stworzyciela.

Odpowiedź. — Podobne braki nie rzucają najmniejszego nawet cienia na mądrość i dobroć Boga, jeśli Pan Bóg zamierzył w inny sposób, np. za pomocą Objawienia, tym właśnie brakom zaradzić. Tem bardziej zaś mógł P. Bóg z takimi niedostatkami stworzyć naturę ludzką, skoro zaraz od samego początku wytknął ludzkości cel nadprzyrodzony, do którego osiągnięcia Boskie Objawienie i tak było absolutnie konieczne, jak to zaraz ujrzymy. Do czego i to dodać potrzeba, że według powszechnej nauki chrześcijaństwa ten niedostatek jest skutkiem grzechu pierworodnego.

2. ABSOLUTNA POTRZEBA OBJAWIENIA.

(wobec nadprzyrodzonego celu człowieka).

Twierdzenie. Ponieważ Pan Bóg ludzkości wytknął cel nadprzyrodzony, przeto Objawienie jest absolutnie czyli bezwarunkowo potrzebne.

Dowód. — Cel nadprzyrodzony czyli nadnaturalny jest ten, do którego stworzenie z samej swojej natury żadnego sobie nie może rościć prawa. Zależało to zatem wyłącznie od wolnej dobroci Bożej tego rodzaju cel nam wyznaczyć. Jeżeli jednak Pan Bóg nas do takiego celu rzeczywiście przeznaczył, to Objawienie jego stało się dla nas absolutnie koniecznym, albowiem bez Objawienia jest dla nas bezwarunkowo niemożliwe, byśmy naturalnym rozumem coś o takim nadprzyrodzonym celu wiedzieć, a tem bardziej do niego dążyć mogli. O tem wszystkiem bowiem możemy się tylko z Objawienia dowiedzieć.

Lecz nie tylko samego celu swego nadprzyrodzonego, ale i środków, które mają do tego celu prowadzić, oraz najważniejszych tajemnic wiary, np. Trójcy Św., Wcielenia Syna Bożego, nie mógł człowiek w żaden sposób naturalnym rozumem poznać; o tem wszystkiem dopiero przez Objawienie Boskie musiał być pouczony.

A zatem wobec przeznaczenia do nadprzyrodzonego celu Objawienie Boże było absolutnie potrzebne.

Z a r z u t. — Sprzeciwia się to w każdym razie ludzkiemu rozumowi i uwłacza godności człowieka, jeżeli ma wierzyć w jakieś tajemnice, których zrozumieć nie może. Na cóż więc te tajemnice w Objawieniu Bożem?

O d p o w i e d ź. — Wiara w tajemnice, przez Pana Boga objawione, wcale nie uwłacza godności człowieka, co najwięcej godzi tylko w jego wyniosłość i pychę. Jeżeli dziecko musi wierzyć rodzicom, co do tych wszystkich rzeczy, których nie pojmuje — to przecież ze wszechmiar jest słuszne, aby człowiek ograniczony wierzył w podobnych sprawach wszechwiedzącemu Bogu. Owszem, wielki to chyba dla człowieka zaszczyt, że zostaje wtajemniczony we wzniosłe tajemnice Boże. Ich znajomość bynajmniej nie jest dla nas bezcelową. Tak np. przez tajemnicę Wcielenia Syna Bożego objawia nam Pan Bóg nieskończoną miłość Swoją ku ludziom; znajomość tajemnicy Trójcy Przenajświętszej jest znowu potrzebną dla zrozumienia tajemnicy Odkupienia itd.

CZĘŚĆ TRZECIA.

O RELIGJI OBJAWIONEJ W SZCZEGÓŁ- NOŚCI.

Widzieliśmy poprzednio, że Objawienie nie tylko jest możliwe i bardzo pożyteczne, ale nawet — ze względu na przeznaczenie człowieka do celu nadprzyrodzonego — wprost konieczne.

Teraz pozostaje nam wykazać przeciw racjonalistom i deistom, że Objawienie rzeczywiście się spełniło, że jest faktem dokonany czyli historycznym.

Tak, jak o zdarzeniach prawdziwych, których sami nie byliśmy świadkami, dowiadujemy się z wiarogodnych świadectw historii — tak samo w historii świata znajdujemy świadectwa, które podają nam historję rozwoju całego Objawienia Bożego, a tem samem stwierdzają, że Pan Bóg rzeczywiście swą religję ludziom objawił.

Takie właśnie historyczne świadectwa Objawienia znajdujemy w różnych dokumentach historii tak pogan, jak i Żydów, przedewszystkiem zaś w Piśmie świętem Starego i Nowego Zakonu.

ROZDZIAŁ I.

PISMO ŚWIĘTE JAKO ŹRÓDŁO HISTORYCZNE FAKTU OBJAWIENIA.

Przez Pismo św. rozumie się zbiór ksiąg, które zostały spisane z natchnienia Ducha Św. i przez Kościół św. za słowo Boże uznane. Ksiąg tych jest 72; mianowicie 45 Starego, a 27 Nowego Testamentu.

Stary Testament obejmuje: 21 ksiąg historycznych, 7 nauczających, 17 proroczych.

Księgi *historyczne* są następujące: pięcioksiąg Mojżesza, księga Jozuego, księga Sędziów, księga Ruth, cztery księgi Królewskie, 2 księgi Kronik czyli Paralipomenon, księgi: Esdrasza, Nehemjasza, Tobjasza, Judyty, Estery i 2 księgi Machabejskie.

Pięcioksiąg Mojżesza, tj. *Pentateuch*, zawiera historję stworzenia świata i ludzi, potopu oraz historję Patriarchów i ludu izraelskiego od potopu aż do śmierci Mojżesza. Jego główną treścią jest potrójne prawo Mojżesza: tj. prawo obyczajowe, cywilne i ceremonialne, dlatego to te księgi nazywają Żydzi »*Thora*«, tzn. »prawo«. Księgi: Jozuego, Sędziów i 4 księgi Królewskie, w których opowiedziana jest dalsza historia ludu izraelskiego, mianowicie aż do niewoli babilońskiej. — Księga Ruth opowiada historję życia ubogiej a cnotliwej Moabitki Ruthy, prababki Dawida, jako wstęp do Ksiąg Królewskich. — Dwie Księgi Kronik, czyli Paralipomenon, są dodatkiem do Ksiąg Królewskich. — Księgi: Esdrasza i Nehemjasza opisują wskreszenie państwa żydowskiego i urządzenie służby Bożej według przepisów Mojżesza po powrocie Żydów z niewoli babilońskiej. — Księgi: Tobjasza, Judyty i Estery mieszczą w sobie znane opowiadania, wiążące się z imionami osób, od których się te księgi nazywają. — Obie Księgi Machabejskie przedstawiają cierpienia, walki i zwycięstwa ludu żydowskiego pod wodzą Judy Machabejczyka i jego braci, za czasów panowania syryjskiego.

Księgi *nauczające* są następujące: Księgi Job, Psalmów, Przypowieści, Kaznodziei czyli Ekklezjastes, Pieśni nad pieśniami, Mądrości i Księga Syracha czyli Ekklezjastyka.

Księga Job przedstawia człowieka pobożnego, który cierpi i wśród najcięższych krzyżów kornie poddaje się woli Bożej. Uznysławia zatem tę prawdę, że cierpienia doczesne nie zawsze są karą za popełnione grzechy, ale często tylko próbą cnoty człowieka sprawiedliwego. — Psalm y są to od Boga natchnione pieśni, które ułożył po części Dawid, po

części zaś inni mężowie. — Przypowieści uczą zwyciężania namiętności; księga Kaznodziei maluje próżność wszystkiego, co ziemskie. Pieśń nad pieśniami, w obrazie czystej wzajemnej miłości Salomona do swej oblubienicy Sulamitki, opiewa stosunek świętej miłości Chrystusa do Swojej Oblubienicy, Kościoła. — Księga Mądrości przeciwstawia fałszywej mądrości filozofów bez wiary prawdziwą Mądrość Bożą i szczególnie zwraca uwagę na nagrodę w życiu przyszłym. — Księga Syrach przytacza rady i reguły, dane przez Mądrość Bożą ludziom w rozmaitych warunkach życia.

Księgi prorocze są następujące: Izajasza, Jeremjasza z Baruchem, Ezechjela, Daniela, nadto Ozeasza, Joela, Amosa, Abdjasza, Jonasza, Micheasza, Nahuma, Habakuka, Sofonjasza, Aggeusza, Zacharjasza i Malachjasza.

Te księgi zawierają nie same tylko proroctwa, ale zachęty do poprawy, groźby kar Bożych, oraz słowa pociechy dla uciśnionych — zwłaszcza powtarzające się wzmianki o mającym przyjść Mesjaszu, którego postać coraz to wyraźniej przedstawiają. Izajasz, Jeremjasz, Ezechiel i Daniel nazywają się czterema wielkimi Prorokami, albowiem ich proroctwa znacznie obszerniejsze są od innych proroków, którzy się dlatego małymi Prorokami nazywają. Niewielką księgę Barucha doliczają do pism Jeremjasza, którego ów był sługą i uczniem.

Nowy Testament zawiera 5 ksiąg historycznych, 21 nauczających i 1 księgę proroczą. Do historycznych należą 4 Ewangelje: Mateusza, Marka, Łukasza i Jana, oraz Dzieje Apostolskie św. Łukasza.

»Ewangelje« (słowo to z greckiego wzięte, oznacza »dobrą nowinę« Królestwa Bożego), podają, mniej lub więcej dokładnie, życie Jezusa Chrystusa, nauki, które miewał, cuda, któremi prawdziwość swojej nauki potwierdzał. — Św. Mateusz był pierwszym z rzędu, który swoją Ewangelję napisał, prawdopodobnie między rokiem 42 a 50 po Chr. Jego głównym celem było przekonać Żydów, że Jezus jest przepowiedzianym przez Proroków Mesjaszem. Św. Ma-

te usz nie wiąże się w przedstawieniu rzeczy historycznem następstwem poszczególnych faktów, ale szczególnie ma na myśli wykazać ziszczenie się na osobie Jezusa proctw mesjańskich Starego Testamentu.

Po Mateuszu pisał św. Marek, uczeń i towarzysz św. Piotra, oraz Łukas z, towarzysz podróży św. Pawła. Spisanie tych dwóch Ewangelij przypada na czas między r. 60 a 70 po Chr. Św. Jan pisał swoją Ewangelję dopiero w późniejszym wieku. (Okolo r. 100 po Chr.). Chciał on uzupełnić trzy poprzednie Ewangelje i wobec współczesnych jemu błędnowierców szczególnie Bóstwo Jezusa Chrystusa wykazać. Dla odróżnienia od św. Jana trzej pierwsi Ewangelisci bywają nazywani Synoptykami, a to z tego powodu, że zestawienie porównawcze (*synopsis*) trzech pierwszych Ewangelij wykazuje wielką zgodność tak pod względem treści, jakoteż formy zewnętrznej. Mimo to jednak każda z tych Ewangelij posiada także pewne swoje właściwości.

»Dzieje Apostolskie« opowiadają pierwszą historję Kościoła, począwszy zaś od 13-go rozdziału zajmują się tylko czynami i losami św. Pawła, a kończą się jego uwięzieniem w Rzymie.

Księgi nauczające są następujące: 14 listów św. Pawła, mianowicie: jeden do Rzymian, dwa do Koryntjan, jeden do Galatów, jeden do Efezów, jeden do Filipenzów, jeden do Kolossan, dwa do Tessaloniczan, dwa do Tymoteusza, jeden do Tytusa, jeden do Filemona i jeden do Żydów. Dalej następuje 7 listów innych Apostołów, tj.: jeden list św. Jakóba, dwa św. Piotra, trzy św. Jana i jeden św. Judy Tadeusza.

Te listy kryją w sobie bogaty skarb nauk, wiary i obyczajów, nie mają atoli za cel podać całokształtu chrześcijańskiej nauki. Są to pisma pouczające i zachęcające, które po największej części w poszczególnych celach powstały i częścią

do całych gmin, a częścią do poszczególnych osób są skierowane.

Jedyną księgą proroczą Nowego Testamentu jest »Księga Objawienia« św. Jana czyli »Apokalipsa«.

Ta księga kreśli w tajemniczych obrazach, które św. Janowi przesunęły się przed oczami, przyszłe walki i zwycięstwa Kościoła św.

Język pierwotny przeważnej części ksiąg Starego Testamentu był hebrajski, niektóre tylko rozdziały były po aramejsku napisane, a dwie księgi po grecku. Cały Nowy Testament został spisany po grecku, z wyjątkiem Ewangelji św. Mateusza, której pierwotnym językiem był aramejski.

Najdawniejszem tłumaczeniem Pisma świętego Starego Testamentu jest tłumaczenie »Siedemdziesięciu« (*Septuaginta*); nazwa ta pochodzi stąd, że podobno 72 żydowskich uczonych miało dokonać pierwszej części tego przekładu. Zaczęto tłumaczyć po roku 300 przed Chr., skończono zaś w II wieku po Chr. Językiem tego przekładu jest ówczesny język hellenistyczny. To tłumaczenie było pierwotnie przeznaczone dla Żydów, mieszkających w Egipcie, którzy już po hebrajsku nie rozumieli, lecz niebawem i poza Egiptem, nawet w Palestynie, bardzo się rozpowszechniło. — Ponieważ Apostołowie szczególnie tem tłumaczeniem się posługiwali, przeto doszło ono w Kościele katolickim do wielkiego znaczenia, a zawierało wszystkie księgi Starego Testamentu.

Łacińskich przekładów Pisma św. było zaraz już w pierwszych czasach Chrześcijaństwa wiele, a najbardziej używane było t. zw. *Itala*. Na rozkaz papieża Damazego dokonał św. Hieronim około r. 400 nowego przekładu ksiąg protokanonicznych Starego Testamentu oraz ksiąg: Tobiasza i Judyty; zaś Psalmy i Nowy Testament wziął wprawdzie z przekładu staro-łacińskiego »Itala«, wszelako poprawił to tłumaczenie przez bardzo staranne porównanie go z tekstem greckim i przez pousuwanie dowolnych dodatków. Tak powstał przekład, zwany *Wulgata*, tzn. »rozpowszechniony«, którym posługiwał się prawie wyłącznie Kościół zachodni, począwszy od wieku 6-go. Sobór Trydencki ogłosił ten przekład

za autentyczny, tj. za taki, który bez błędu wyraża prawdy objawione. Wielkiem poważaniem cieszy się także dawne syryjskie tłumaczenie tzw. *Peszitto*, po polsku tyle, co proste, dosłowne.

Z polskich przekładów Pisma św. najślawniejsze jest tłumaczenie, dokonane przez Ks. Jakóba Wujka T. J. Przekład ten został przyjęty w całym polskim Kościele i stał się faktycznie tekstem obowiązującym, do czego nie mało przyczyniło się prawie powszechne przekonanie o jego potwierdzeniu przez Stolicę Apostolską. — Ks. Wujek w swym przekładzie trzymał się niewolniczo łacińskiej »Wulgaty«, »folgując — jak sam pisze — więcej właściwości słów greckich i łacińskich, aniżeli gładkości i ozdobności słów polskich«.

Całe Pismo św. przekładu ks. Wujka wyszło po raz pierwszy w Krakowie 1599 r. — a z obecnych jego wydań najpocześniejsze miejsce zajmuje: *Biblia łacińsko-polska czyli Pismo św. Starego i Nowego Testamentu*, wydane (po raz pierwszy) w Wilnie 1861 r. w czterech tomach, in 4^o, przez Ks. Arcybiskupa Kozłowskiego.

Przekład Ks. Wujka, niegdyś jasny, stał się dziś miejscami niezrozumiały i przestarzały, a nawet — z powodu wyłącznego oparcia się na »Wulgacie« — mniej krytyczny. Wskutek tego już od początku XIX. wieku polscy biskupi, kapłani i wierni zaczęli odczuwać potrzebę nowego przekładu, w języku obecnie używanym. W ostatnich czasach Ks. biskup Kossowski i Ks. prof. Szlagowski zmienili w tekście Wujka dawną pisownię, a przestarzałe wyrazy zastąpili nowszymi. Atoli przez tę modernizację dawny tekst tak dalece utracił swój wygląd pierwotny, że właściwie już nie można go nazwać Wujkowskim — a nowoczesnym bynajmniej się nie stał.

Przystąpiono zatem do nowego przekładu.

Ks. Arcyb. Symon rozpoczął tłumaczyć Stary Testament i w r. 1912 wydał w Warszawie Pięcioksiąg Mojżesza wraz z własnym komentarzem. Jest to przekład nowoczesny, swą prostotą i siłą wielce przypominający Wujka.

Ks. Arcybiskup Symon przełożył także Psalmi i ogłosił je drukiem r. 1917 w Krakowie p. t. *Psalterz Dawidowy*.

Do przełożenia Nowego Testamentu zabrał się

Ks. Wład. Szczepański T. J., profesor papieskiego Instytutu biblijnego w Rzymie, i zupełnie na nowo przełożył z łacińskiej Wulgaty *Cztery Ewangelje i Dzieje Apostolskie*, uwzględniając przytem tekst oryginału greckiego. Nowe to tłumaczenie *Ewangelji i Dziejów Apostolskich* wyszło drukiem w Krakowie r. 1917 i zostało polecone przez Stolicę Apostolską w liście Benedykta XV. z 27-go marca 1917 r., w którym Papież potwierdza wszystkie aprobaty biskupów polskich i »pragnie gorąco, aby ten przekład najbardziej się rozpowszechniał i doszedł do wszystkich, którzy mówią polską władają».

Podług niego też podajemy w niniejszej książce wszystkie cytaty z *Ewangelji i Dziejów Apostolskich*.

ODPOWIEDZI NA ZARZUTY.

U w a g a o g ó l n a. Najpierw należy zauważyć wogóle co do trudności, napotykaných w zrozumieniu Pisma św., że gdybyśmy nawet nie potrafili ich na razie rozwiązać, to jeszczeby z tego nie można wnosić, że Pismo św. błędnie rzecz przedstawia. Wszystkie podobne trudności zawsze w ten sposób rozwiązać sobie możemy, że albo danych słów Pisma św. nie pojmujemy trafnie — albo też, że przeciwnie im wyniki badań naukowych nie są prawdziwie naukowe. Zresztą katolickie komentarze (objaśnienia) Pisma św. na wszystkie takie trudności posiadają zadowalające odpowiedzi. Szczególnie tu zaznaczyć trzeba, że nowe wykopaliska w Assyrii, Babilonji, Palestynie i Egipcie, wyprowadziły na jaw mnóstwo tekstów różnych pism i pozostałości z najdawniejszych czasów, które świetnie potwierdzają prawdziwość opowiadania Pisma św.

I. Z a r z u t. — Podług biblijnego opisu stworzenia, całe ukształtowanie się ziemi włącznie ze światem roślinnym i zwierzęcym, ma być dziełem sześciu dni, podczas gdy geologia wykazuje, że potrzeba było na to szeregu tysięcy lat.

O d p o w i e d ź. — Odnośnie do opisu sześciu dni stworzenia należy mieć to na uwadze: Pan Bóg, objaśniając historję stworzenia, nie miał na celu uczyć nas nauk

przyrodniczych, ale cel ten był przede wszystkim religijny, mianowicie chciał Pan Bóg, byśmy wiedzieli, że cały świat ze wszystkim, co się w nim znajduje, jest stworzony przez Boga i że człowiek na wzór P. Boga ma przez 6 dni pracować, a siódmego dnia odpocząć. (Porówn. Ks. Rodzaju 2, 2—3). Do osiągnięcia tego celu było bardzo odpowiednie, gdy P. Bóg temu mężowi, który miał od Niego objawienie o stworzeniu otrzymać, przedstawił pod obrazem 6-ciu dni tygodnia swoją działalność, dokonaną w ciągu niezmiernie długich okresów i nakazał mu w tej formie zamieścić to w księgach Pisma św. W ten sposób obraz stworzenia świata nie otrzymał wprawdzie formy naukowo-przyrodniczej, ale mimo to zawiera w sobie całą rzeczową prawdę. Wyraz »dzień« oznacza nie tylko przeciąg 24 godzin czasu, ale może mieć także szersze znaczenie, jak np. w zwrocie: »za dni naszych«, w którym oznaczamy dłuższy okres czasu.

Że wyraz »dzień« należy tu w szerszem znaczeniu rozumieć, to samo Pismo św. wskazuje wymownie już przez to, iż siódmy dzień, tj. »dzień odpoczynku« trwa od stworzenia człowieka, aż dotychczas.

Według orzeczenia Komisji biblijnej w Rzymie z 30-go czerwca 1909 r. opis dni stworzenia, czyli kosmogonja Mojżesza jest tylko popularnem przedstawieniem historycznego opisu stworzenia świata.

2. Zarzut. — Księga Jozue każe w sposób cudowny słońcu stanąć, podczas gdy wiemy z astronomji, że słońce zawsze stoi, a jego ruch pozorny tłumaczy się tylko obrotem ziemi koło swojej osi.

Odpowiedź. — Kiedy Jozue mówi o staniu słońca, tak samo nie sprzeciwia się to astronomji, jak kiedy my mówimy o wschodzie i zachodzie słońca.

3. Zarzut. — Na podstawie zupełnie pewnych historycznych źródeł, ostatnim królem Babilonu był Nabonidus, a podług księgi Daniela koniec państwa babilońskiego miał nastąpić za nieznanego historji króla Baltazara.

Odpowiedź. — Co się tyczy króla Baltazara, to nowo odkryte napisy wykazały, że nie w Piśmie św., lecz w historji świeckiej znalazły się pod tym względem braki. Albowiem Baltazar — Belsasar, po assyryjsku Bel-szar-usur, był rzeczywiście synem Nabonida i współregentem ojca z tytułem króla. Sprawował on rządy nad Babilonem.

Podczas gdy Nabonid został przez Cyrusa ulaskawiony, Baltazara zabił dowódca perski Ugbaru (po grecku Gobrias).

4. Zarzut. — Drzewo genealogiczne Chrystusa, a raczej Jego żywiciela, św. Józefa, inne jest według św. Mateusza, a inne według św. Łukasza.

Odpowiedź. — Pozorną sprzeczność pomiędzy Ewangelią św. Mateusza a Łukasza w sprawie rodowodu Jezusa Chrystusa Ojcowie Kościoła już dawno rozwiązyali, gdyż albo Łukasz podaje drzewo genealogiczne dziewiczej matki J. Chrystusa — albo św. Józef miał jednego ojca rzeczywistego, a drugiego przybranego według prawa szwagrostwa, co też nieraz zdarzało się u Żydów. Mianowicie przepisywało prawo Mojżeszowe (5. Mojż. 25, 5—6), że kiedy mąż umarł bezdzietnie, wtedy jego brat, albo najbliższy krewny musiał się ożenić z pozostałą wdową. Pierworodny syn z takiego małżeństwa ze szwagrem przybierał imię swego stryja (tj. pierwszego męża swej matki), prowadził dalej jego genealogję i wobec prawa uchodził za syna tego ostatniego. Dwojaki jest powód, dla którego jeden, czy też obaj Ewangeliści, jako rodowód Chrystusa podają rodowód Jego żywiciela, św. Józefa: 1) przez to bowiem stwierdzają pochodzenie Józefa od Dawida — albowiem Marja, jako córka dziedzicząca, mogła tylko za tego wyjść za mąż, który z tego samego pokolenia pochodził. 2) Św. Józef, prawowity małżonek Marji, uchodził wobec prawa za prawowitego ojca Jezusa, przeto jego rodowód był w obliczu prawa rodowodem P. Jezusa.

WIAROGODNOŚĆ PISMA ŚW.

Twierdzenie. — Wiarogodność wszystkich ksiąg Pisma św., tak Starego, jak i Nowego Testamentu, a w szczególności wiarogodność opowiadanych w nich zdarzeń, jest pewną ponad wszelką wątpliwość także z punktu widzenia wyłącznie naukowego.

Wyjaśnienie:

Z dwojakiego stanowiska możemy się zapatrywać na księgi Pisma św.:

1) Z punktu widzenia wyłącznie naukowego i

2) ze stanowiska wiary chrześcijańskiej.

Z punktu widzenia naukowego te księgi posiadają dla nas jedynie ludzką powagę i zasługują na wiarę o tyle, o ile ci ludzie, którzy te księgi spisywali, byli pisarzami wiarogodnymi.

Ze stanowiska zaś wiary chrześcijańskiej zastanawiając się nad Pismem św., mamy przede wszystkim na uwadze jego Boskiego Autora, tj. Ducha Św., pod którego natchnieniem poszczególne księgi Pisma św. zostały napisane. Księgi te, jako natchnione przez Ducha Św., mają dla nas wtedy znaczenie i powagę słowa Bożego i zasługują na Boską wiarę, t. zn. na tę bezwarunkową wiarę, jaka się należy słowom wszechwiedzącego i najprawdziwszego Boga.

W niniejszej części *Apologetyki* nie będziemy się zajmować Pismem św., jako natchnionem słowem Bożem — ale tylko jako dokumentem naukowym, tj. jako źródłem historycznym Objawienia Bożego.

Księgi Pisma św. uważane jako źródło historyczne Objawienia — a więc zupełnie niezależnie od tego, że zostały spisane z natchnienia Ducha Św. — muszą mieć znaczenie historyczne dowodu, jako wiarogodne świadectwo ludzkie, na które możemy się powołać w naukowem dowodzeniu tak samo, jak na każde wiarogodne źródło historyczne — tak samo, jak się powołujemy np. na dzieła Cezara, Tacyty lub innych uczonych dziejopisarzy. Otóż tą powagą historyczną ksiąg Pisma św. zajmujemy się obecnie.

Cheąc jednak powołać się na Pismo św., jako na dokument historyczny, stwierdzający fakt Objawienia, musimy najpierw wykazać, że księgi, z których ono się składa, podobnie jak i inne prawdziwe świadectwa historii, są: 1) autentyczne; 2) nieskażone; 3) wiarogodne w ściślejszem znaczeniu.

1) Autentycznym nazywamy dzieło, które pochodzi rzeczywiście od tego autora, któremu bywa przypisywane i z tego czasu, do którego je odnoszą.

2) Nieskażonem jest dzieło wtedy, kiedy jest takim, jakim wyszło z pod pióra autora, t. zn. jeśli przynajmniej w istotnych częściach nie uległo zmianie.

3) Wiarogodnem w ściślejszem znaczeniu jest to dzieło, którego autor mógł prawdę przez siebie opisywaną dobrze znać i chciał ją rzeczywiście opisać.

WIAROGODNOŚĆ KSIĄG STAREGO TESTAMENTU.

O autentyczności ksiąg St. T. świadczy:

a) Zgodne świadectwo narodu żydowskiego, który od samych początków aż do obecnych czasów uważa te księgi za autentyczne dzieło swych prawodawców, proroków i wodzów, tj. tych, którym było przypisywane. Owszem nawet wtedy, kiedy wśród Żydów powstawały się przeróżne sekty, zwalczające się nawzajem, w tem jednak zgadzali się wszyscy Żydzi bez wyjątku, że ich »Święte księgi« są autentyczne.

Jeżeli się zauważy, że te księgi normują całe życie Izraelity, tak prywatne, jak i publiczne i nakładają na poszczególnych Żydów twarde i ciężkie obowiązki, a narodowi żydowskiemu wcale nie schlebiają, ale przeciwnie ganią go za to, że jest rozpustny, uparty, nieposłuszny — a mimo to cały naród poczytuje te księgi za święte, od Boga natchnione i dlatego najstaranniej je przechowuje i największą czcią otacza — to najoczywistszy w tem dowód, że przekonany jest o ich autentyczności.

b) Świadectwo Chrystusa. Tego przekonania o autentyczności ksiąg St. T. Chrystus Pan nie tylko Żydom nie zganił, ale kilkakrotnie powołując się na te księgi, tem samem autentyczność ich potwierdził. — Owszem, Chrystus wyraźnie oświadczył,

że Mojżesz jest autorem pierwszych pięciu ksiąg Pisma św., kiedy, powołując się na te księgi, tak się do niewiernych Żydów odezwał: *Gdybyście bowiem wierzyli Mojżeszowi, pewniebyście i Mnie uwierzyli; — on bowiem o Mnie pisał* (Jan 5, 46). Kiedy indziej znów powołał się Chrystus na świadectwo II. księgi Mojżesza 3, 6, mówiąc: *Czyż nie czytaliście, co oświadczył Bóg, gdy wam powiedział: Jam jest Bóg Abrahama i t. d.* (Mat. 22, 31—32). Wreszcie Sam wyrzekł ogólnie: *Badajcie Pisma, bo sądzicie, że w nich macie żywot wieczny — a one to o Mnie dają świadectwo* (Jan 5, 39).

Wszystkie te słowa Chrystusa odnoszą się do »Ksiąg świętych« w tej formie, w której za Jego czasów istniały.

Świadectwo Chrystusa, stwierdzające autentyczność ksiąg St. T., powinno być dla Chrześcijan najsilniejszym dowodem ich autentyczności.

Otóż te same księgi Kościół św. od Żydów przejął i ze świętą troskliwością wraz z księgami Nowego Testamentu przechowywał, o rozszerzenie ich znajomości się starał, podczas nabożeństwa odczytywał je i objaśniał; a tak w sposób najbardziej prosty uniemożliwiał wszelkie ich sfałszowanie.

2) N i e s k a ż o n o ś ć k s i a g Starego T. w ten sam sposób zabezpieczona była u Żydów. Każdego szabatu odczytywano je i objaśniano w świątyni, jako księgi, pełne mądrości natchnionej. Sama myśl sfałszowania jakiego ustępu była czemś bezbożnem dla Żyda. Stąd kapłani uważali sobie za najświętszy obowiązek czuwać nad nieskażonością tekstu i policzyli nie tylko wiersze, ale nawet wszystkie litery, aby księgi święte zachować od najmniejszego skażenia.

Czuwali nad nieskażonością Pisma św. także i p r o c y, którzy strofując królów, kapłanów i lud, nie szczędziliby im także wyrzutów, gdyby o zachowanie całości

tekstu świętego należycie nie dbano. Sfałszowanie ksiąg świętych było więc poprostu niemożliwe.

3) Wiarogodność w ściślejszem znaczeniu ksiąg St. T. jest również jasną.

Co do Pięcioksięgu Mojżesza, to autor

a) mógł dobrze znać wszystko, o czem pisał. To, co w »Księdze Rodzaju« zamieścił o początku rodu ludzkiego, o grzechu pierworodnym, o patriarchach i t. d. — wszystko mógł czerpać z podań tak ustnych, jak pisemnych. Podania te odnosiły się do rzeczy tak ważnych i powszechnie znanych, że nie mogły wypaść z pamięci.

Na zdarzenia, opowiedziane w następnych czterech księgach, patrzył Mojżesz własnymi oczyma, ówszem, brał w nich osobisty udział, a zatem znajomości rzeczy nie można mu odmówić.

b) Mojżesz nie chciał ludu swego oszukać. Był mężem charakteru nieskazitelnego, prawdę opisuje szczerze, nawet do błędów swych otwarcie się przyznaje, pisze zupełnie na pewno, powołując się na świadectwo całego ludu.

Nawet, gdyby chciał, nie mógł czytelników w błąd wprowadzić, albowiem opisywał wypadki, które się działy publicznie i znane były tym, którzy pierwsi jego księgi czytali, tak, że dodatki przez niego wymyślane, odrazu by się nie przyjęły.

Wiarogodność »Pięcioksięgu Mojżesza« potwierdzają odkrycia archeologiczne, dokonane ostatnimi czasy w Chaldei, Assyrii i Egipcie. To, co obecnie uczeni odczytują z pism biblioteki królów assyryjskich, nie sprzeciwia się wcale historycznym szczegółom opowiadania Mojżesza.

Co się tyczy innych ksiąg St. T., to autorowie ich byli również wiarogodnymi, albowiem: a) sami patrzyli na fakta, które opisują, albo też powołują się na dokumenta publiczne, już wówczas istniejące, tak, że każdy Żyd mógł łatwo sprawdzić ich opowiadanie; b) byli mężami znanymi

z pobożności i zamiłowania prawdy. Opisując zaś nie tylko chwalebne czyny, ale i występki swego narodu, ściągęliby odrazu na siebie oburzenie, gdyby nieprawdę pisali. Niektórzy z nich, jak np. Izajasz i Jeremjasz, swą prawdomówność nawet śmiercią własną przypłacili.

WIAROGODNOŚĆ KSIĄG NOWEGO TESTAMENTU.

1. *Autentyczność.*

1) Sam fakt, że nasze 4 Ewangelje, jak wogóle wszystkie księgi Nowego Testamentu, od początku w całym Kościele katolickim uważano za autentyczne i za Pismo św., że powagą urzędową były strzeżone i regularnie w czasie nabożeństwa odczytywane, jest najpewniejszym, jakiego tylko żądać można, dowodem ich autentyczności. Słusznie przeto mówi św. Augustyn, że »jeśliby te książki, które Kościół za apostołskie uznaje i przechowywa, które mu przez Apostołów przekazane i przez narody w tak szczególny sposób uznawane były — gdyby te jeszcze nie usuwały wszelkiej wątpliwości co do prawowitości swego pochodzenia, to na świecie nie byłoby książki, o której autentyczności możnaby być pewnym. Skąd wiemy, że dzieła Platona, Arystotelesa, Cyserona są autentyczne?... A po mej śmierci — pisze dalej św. Augustyn — jak będą dowodzili autentyczności listu, który obecnie piszę? Tylko takim sposobem, że teraz żyjący będą swą wiadomość dalej podawali! — Jeżeli tedy z taką łatwością można dowieść autentyczności dzieł mniejszej wagi, któż będzie tak zaślepiony, aby twierdzić, że Kościół apostolski nie potrafił pism Apostołów przekazać potomkom?« (Contra. Faust. 32, 6 i 19).

Św. Justyn, apologeta i męczennik, zmarły r. 166 po Chr., wyraźnie świadczy, że Ewangelje odczytywane były przy nabożeństwie niedzielnem i pisze o tem, jako o zwyczaju powszechnym i oddawna już istniejącym (Apolog. I. 67). Ten

zwyczaj jest również wyraźnie wzmiankowany jeszcze w liście do Diogneta (rozdz. 11), którego autor sam siebie nazywa uczniem apostołskim.

Jak ostrożnie postępowano w pierwszych wiekach chrześcijańskich w przyjmowaniu czyli uznawaniu pism apostołskich, to widać już z tego, że w niektórych kościołach różne, nawet autentyczne pisma, np. list św. Pawła do Żydów, drugi i trzeci list św. Jana, przez jakiś czas odrzucano, dopóki nie przekonano się doskonale o ich autentyczności. Na najdrobniejsze szczegóły uważano już wtedy.

2. Ażeby w tej tak ważnej rzeczy usunąć nawet wszelki pozór uzasadnionej wątpliwości, przytaczamy szereg wyraźnych świadectw z pierwszych wieków chrześcijaństwa:

a) Klemens z Aleksandrii († r. 217 po Chr.), Tertuljan (160—240), Orygenes (185—254), Eusebjust z Cezarei, »ojciec historii kościelnej« (265—340), byli wszyscy mężami rzadkiej nauki. Badali oni ze szczególną pilnością pisma, tworzące prawdziwą apostołską Tradycję, t. zn. wszystko, co po Apostołach oraz ich uczniach pozostało i zupełnie jednomyślnie oświadczają, że Ewangelje, jak wszystkie inne pisma N. Testamentu, są bez żadnej wątpliwości autentyczne. Ponieważ sami niedługo po Apostołach żyli, a nadto ponieważ posiadali wszystkie pisma z czasów apostołskich, przeto i ten jednomyślny ich wyrok jest dla nas najpewniejszym dowodem.

Na szczególniejszą uwagę pod tym względem zasługuje świadectwo Orygenes a, albowiem należał on do najznakomitszych uczonych swego czasu i mieszkał w Aleksandrii, tj. środowisku nauki chrześcijańskiej. Nikt tak nie był uzdolniony, jak on, do krytycznego zbadania wszystkiego, co dotyczyło autentyczności ksiąg Nowego Testamentu; a zaledwie jeden wiek oddzielał go od czasu, w którym te księgi zostały spisane.

Otóż Orygenes na początku swego komentarza naszych Ewangelij, które nazywa tamże jedynie autentycznymi, w przeciwstawieniu do Ewangelij podrobionych przez innowierców, tak pisze: »Z Tradycji (z ustnego podania)

wiem o 4-ch tylko Ewangeljach, które jako jedyne w całym Kościele, jak daleko świat sięga, bywają bezsprzecznie za autentyczne uznawane».

b) Św. Ireneusz, biskup Ljonu († 202), miał za nauczyciela Polikarpa, ucznia św. Jana Ewangelisty, a jak sam zapewnia, nauki swego mistrza dobrze sobie przyswoił. Otóż ten Święty w sławnym swoim dziele »Adversus haereses« wyraża się o autentyczności 4-ch Ewangelij, jako o fakcie powszechnie znanym.

Świadectwo tak wiarogodnego męża jest dla nas już dlatego ważne, że jest nauką nie tylko św. Polikarpa, ale pośrednio samego Jana Ewangelisty. Siła dowodu tego świadectwa okaże się jeszcze większą, jeśli nadto zauważymy, że św. Ireneusz, nawet w otwartej walce z innowiercami, powoływał się na autentyczność czterech Ewangelij, jako na rzecz powszechnie znaną. Takie bowiem powszechne przekonanie o autentyczności Ewangelij w ten tylko sposób mogło się wyrobić, iż wszyscy, Ireneuszowi współcześni, już z młodości tego się uczyli. Otóż wielu z nich, podobnie jak Ireneusz, pobierało naukę wprost z ust uczniów apostołskich — a więc uczniowie apostołscy tak nauczali; a to właśnie rozstrzyga ostatecznie sprawę autentyczności Ewangelij.

»Tak wielką jest pewność co do tych Ewangelij, mówi św. Ireneusz, iż nawet innowiercy dają o tem przychylne świadectwo, bo każdy z nich bierze Ewangelję za punkt wyjścia dla poparcia swojej nauki«. (Adv. haereses 3, 11). Oto znów, jak się wyraża Ireneusz o sposobie powstania Ewangelij: »Mateusz, mówi on, napisał swoją Ewangelję dla Żydów i to w czasie, w którym Piotr i Paweł w Rzymie głosili Ewangelję i Kościół zakładali. Potem Marek, uczeń i pisarz poufny Piotra, przekazał na piśmie to, czego Piotr nauczał. Podobnie Łukasz, towarzysz Pawła, Ewangelję, przez tegoż opowiadaną, w jedną księgę ujął. Wreszcie Jan, uczeń Pański, także ze swej strony wydał Ewangelję w tym czasie, kiedy przebywał w Efezie w Azji Mniejszej«. (Adv. haereses 3, 1).

c) Ś w. P a p j a s z, biskup hierapolitański, który pisał za czasów cesarza Hadrjana (117—138), a na początku panowania Marka Aureljusza umarł jako męczennik za wiarę św., był przyjacielem P o l i k a r p a i także uczniem apostołskim. Sam zapewnia, że zbadał troskliwie wiadomości, odnoszące się do osoby Zbawiciela i Jego nauki — jest przeto najwiarogodniejszym świadkiem, jakiego tylko moglibyśmy sobie życzyć. Z niewielu tylko urywków, które z pism jego do nas doszły, znajdujemy trzy ustępy, z których jeden świadczy o autentyczności Ewangelji św. Mateusza, drugi o Ewangelji św. Marka a trzeci to samo powiada o Ewangelji św. Łukasza.

Pomijamy już inne, prawie równoważne świadectwa — a to tylko zaznaczamy, że już około r. 170 istniała tak zwana »Harmonja ewangeliczna«, w której wszystkie 4 nasze Ewangelje były razem, w jednolitą całość zebrane.

d) Heretycy w pierwszych czasach chrześcijaństwa, jak: Cerynt, Bazylides, Walentyń, Montan, Marcjon, Tacjan i inni — ani nie myśleli nawet o tem, aby autentyczność naszych Ewangelij zaczepiać, owszem sami przytaczają w swych dziełach urywki z ksiąg Nowego Testamentu. A z pewnością gdyby byli znaleźli choć najmniejszy punkt zaczepny, odrazu byliby z tego skorzystali, aby niewygodne dla nich ustępy w Ewangeljach w ten sposób odrzucić. Nawet pogański filozof Cel-sus, zażarty wróg chrystjanizmu, który żył między rokiem 115 a 140, w dziele swoim p. t. *Prawdziwe słowo*, uznaje Ewangelje, jako »pisma uczniów Jezusa« i powołuje się na N. Testament, aby ośmieszyć religję chrześcijańską.

Dowody wewnętrzne.

Przytoczone fakta historyczne i świadectwa dowodzą już najzupełniej autentyczności Ewangelij. Nabierają one

jeszcze większej siły przez różne racje wewnętrzne, tj. ze samychże ksiąg świętych czerpane.

1. Najpierw sposób przedstawiania opowiadanych zdarzeń jest z jednej strony żywy i malowniczy, a z drugiej — tak prosty i szczery, że mimowolnie musi się powiedzieć: takie opowiadania mogą tylko od naocznych świadków pochodzić. Również częste i dokładne podawanie okoliczności, miejsca i czasu oraz imion osób działających, wskazuje, iż piszący kreślili to, na co własnymi oczyma patrzyli.

2. Osoby historyczne, występujące w Ewangeljach, jak obaj Herodowie, Herodjada, Piłat, Annasz, Kaifasz i t. d., pod względem opisu ich charakteru zgadzają się w zupełności z tem, co mówi o nich historyk, Józef Flawjusz, u którego jednak ta charakterystyka wypadła nie tak wyraziście i obrazowo, jak u Ewangelistów.

3. Piszący Ewangelje okazują dokładną znajomość stosunków religijnych, politycznych, społecznych i topograficznych Palestyny z czasu Jezusa Chrystusa. Już 100 lat później te stosunki zmieniły się zupełnie wskutek zburzenia Jerozolimy, rozprószenia narodu żydowskiego i opustoszenia całego kraju. U pisarza czasów późniejszych, któryby próbował skreślić Ewangelje, byłyby błędy tu i ówdzie nieuniknione, zwłaszcza przy ówczesnym braku literackich środków pomocniczych. Tymczasem w Ewangeljach nie spotykamy ani jednego błędu.

a) Wszystko, co Ewangelje opowiadają o świątyni wraz z jej urządzeniem, o świętach i zwyczajach religijnych, o kapłanach, o uczonych w Piśmie, o Faryzeuszach i Sadduceuszach — najzupełniej zgadza się z tem wszystkiem, co o nich z innych źródeł wiemy.

b) W Ewangelji św. Łukasza, rozdz. 3, 1—2 czytamy:
A w piętnastym roku rządów Tyberjusza cesarza, gdy Poncjusz Piłat zarządzał Judeą, a Herod był tetrarchą Galilei, Filip zaś, brat jego, tetrarchą Iturei i okręgu Trachonitis, gdy Lizaniasz, jako tetrarcha, rządził Abileną,

a Annasz i Kajfasz byli arcykapłanami, — odezwał się głos Pański nad Janem, synem Zacharjasza, na pustkowiu.

Zaiste trudnem byłoby późniejszemu autorowi, a nawet wprost niemożliwem, podać tak dokładny obraz ówczesnych, krótko tylko trwających politycznych stosunków!

c) Szczególnie zawikłane były za czasów Chrystusa w Ziemi Świętej stosunki monetarne, albowiem pieniądze rzymskie, greckie i żydowskie były obok siebie równocześnie w użyciu; jednak w ten sposób, że pewne obrachunki i wypłaty regularnie tylko w jednej lub drugiej monecie się odbywały. Nadto wiadomem jest, że podatki, ceny towarów, płaca dzienna i wartość pieniędzy z dnia na dzień ulegają zmianie. Mimo to, podług jednozgodnego orzeczenia najlepszych numizmatyków, ewangelisci i w tych rzeczach wyrażają się zawsze poprawnie, podając odpowiedni rodzaj monety i odpowiednią wartość. Za dowód niech posłuży kilka przykładów: Podług Ew. św. Mateusza w r. 20, robotnik dziennie otrzymywał 1 denara. W istocie było tak za czasów cesarza Augusta; przeciwnie za Djoklejana płacono 25 denarów, albowiem wtedy wartość denara bardzo była mała. Denar z wizerunkiem cesarza rzymskiego był za Augusta także monetą czynszową (porówn. Mat. 22; Mar. 12; Łuk. 20). Grecka podwójna drachma była miarą podatku na świątynię; słusznie przeto Piotr płaci za Chrystusa i za siebie jednego statera, czyli cztery drachmy. — Judasz ocenia na 300 denarów wartość funta prawdziwego nardowego olejku, którym Marja z Betanji stopy Pana Jezusa namaściła (Jan 12, 5); według Plinjusza, taką była właśnie w tych czasach cena funta olejku, najlepszego gatunku.

d) Często w Ewangeljach spotykamy nazwy miejscowości. Otóż położenie miast, wsi, stacji celnych, jezior i dróg w Palestynie podane jest bardzo szczegółowo i zawsze trafnie. Z tego znów wynika, że ewangelisci żyli

w Ziemi Świętej przedtem, zanim ona spustoszoną została przez wojnę od 67 do 70 r. (zniszczono wtedy 50 miast i 985 wiosek).

Powyższe powody zmuszają nas przyjąć, że Ewangelje spisane zostały albo przed zburzeniem Jerozolimy, tj. przed rokiem 70 po Chr., albo krótko potem; — a więc w tym czasie, w którym żyli jeszcze niektórzy uczniowie Chrystusa, w którym zatem podrobienie takich pism było wprost niemożliwe.

Widzimy więc, że także różne wewnętrzne racje świadczą o autentyczności Ewangelij.

U w a g a. Komentatorowie, objaśniający Pismo św., podają nam dowody autentyczności nie tylko samych Ewangelij, ale zarazem także innych ksiąg Pisma św. Ponieważ jednak do udowodnienia Bóstwa Chrystusa i Boskości Kościoła wystarczą nam same Ewangelje, przeto pomijamy tu bardziej szczegółowe dowody autentyczności ksiąg świętych. Tylko co do *Dziejów Apostolskich* możemy zauważyć, że jak powszechnie przyznają, napisał je św. Łukasze. Skoro więc dowiedliśmy autentyczności Ewangelji św. Łukasza, tem samem za udowodnioną uważać należy autentyczność *Dziejów Apostolskich*.

ODPOWIEDZI NA ZARZUTY.

I. Zarzut. — Istnieją Ewangelje, noszące wprawdzie imię św. Piotra, Andrzeja, Tomasza i innych Apostołów, ale na pewno w późniejszych czasach powstałe, można by przeto słusznie przypuszczać, że i Ewangelje św. Mateusza, Marka, Łukasza i Jana także zostały podsunięte.

Odpowiedź. — Pisma podsunięte, czyli t. zw. *apokryfy*, ułożone przez heretyków dla rozkrzewiania ich błędnych nauk, a pod imieniem Apostołów wydawane, nie tylko nie są dowodem przeciw autentyczności czterech naszych Ewangelij, ale owszem właśnie przemawiają za ich autentycznością, a to z następujących powodów:

a) Podobnie, jak nikt nie wybijałby fałszywych monet dla oszukania drugich, gdyby pierwszej prawdziwej monety nie istniały — tak też nikomu na myśl nie przyszloby

pisac fałszywych Ewangelij, gdyby już przedtem prawdziwych nie było.

b) Ewangelje podrobione były odrazu jako takie poznane. Posłużyły tylko do tego, aby podnieść czujność biskupów nad nieskażonością apostolskiej Tradycji i aby z nową troskliwością badać autentyczność tych pism, które zostały już poprzednio jako autentyczne przyjęte.

c) Apokryficzne Ewangelje z powodu swoich sprzeczności, niedorzeczności i dziwacznych opowiadań noszą na sobie znamię nieautentyczności, w naszych zaś Ewangeljach nic podobnego się nie znajduje i to właśnie przemawia na ich korzyść.

2. Zarzut. — Ewangelje zawierają tyle rzeczy trudnych do uwierzenia i tyle cudów, że niemożliwa jest, aby ci, co te księgi pisali, mogli być naocznymi świadkami wszystkiego.

Odpowiedź.

a) Ci tylko znajdują w Ewangelji rzeczy trudne do uwierzenia, wobec których wszystko, co Boskie, nie zasługuje na wiarę.

b) Cuda ewangeliczne przemawiają właśnie za autentycznością Ewangelij, albowiem Objawienie Boskie, które miało być przez całą ludzkość przyjęte, musi ałoby być potwierdzone licznymi i w oczy bijącymi cudami.

2. Nieskarżoność ksiąg N. Testamentu.

1. Ponieważ Ewangelje oraz inne pisma N. Testamentu, jak wyżej powiedzieliśmy, od samego początku doznawały w całym Kościele największej czci jako Pismo święte i dlatego były z urzędu strzeżone i przy nabożeństwach odczytywane — przeto niemożliwe było, aby się do tekstu jaki błąd zakradł.

Do jednego lub drugiego odpisu mógł wtargnąć się jakiś błąd, czy to przez pomyłkę, czy też z winy przepisywacza, ale było absolutnie niemożliwe, aby naraz w całym Kościele wszystkie egzemplarze tak sfałszowano, iżby nikt tego nie spotrządził.

Św. Augustyn donosi św. Hieronimowi, że kiedy raz jeden z biskupów przy tłumaczeniu księgi proroka Jonasza zamiast wyrazu »krzak dyni« użył słowa »bluszcz« w mnie-

manii, że ten wyraz lepiej odpowiada myśli pierwotnego tekstu, wtedy lud ogromnie wzburzony zmusił biskupa zachować wyrażenie, przekazane przez Tradycję. Oto dowód na to, jak zacięcie trzymano się tradycyjnego tekstu.

2. Tekst ksiąg Nowego Testamentu, który mieli przed sobą wyżej wymienieni świadkowie pierwszych czasów chrześcijaństwa, św. Klemens, Ignacy, Papjasz, Polikarp, Justyn itd., a którego autentyczność oni poręczają, jest ten sam, jaki my posiadamy, jak to widać z tekstów N. Testamentu przez nich samych przytaczanych. Liczba zaś tych cytatów jest tak wielką, że z nich samych możnaby odtworzyć niemal całkowity tekst Ewangelij.

Sam np. Ireneusz przytacza około 400 ustępów z Ewangelji. Orygenes wydał do wszystkich czterech Ewangelij komentarze czyli objaśnienia, które po największej części dotąd jeszcze się utrzymały.

3. Od początku II-go stulecia już istniał wierny łaciński przekład całego Pisma św., t. zw. »Itala«. W IV. wieku św. Hieronim, z rozkazu papieża św. Damazego (356—383) poprawił w tym przekładzie Psalmy, biorąc za wzór tekst »Septuaginta«, oczyścił tekst Nowego Testamentu i jeszcze bardziej go zbliżył do pierwotnego tekstu greckiego. Ten poprawiony i w części nowo przetłumaczony przez św. Hieronima przekład łaciński został przez Sobór Trydencki uznany za autentyczny, tj. co do istoty swojej zgodny z tekstem oryginalnym pisarzy natchnionych, i jest po dziś dzień w zachodnim Kościele tekstem powszechnie używanym, a znanym pod nazwą »Wulgaty«.

Oryginalny tekst grecki Ewangelij: św. Marka, Łukasza i Jana, oraz grecki przekład napisanej w oryginale po aramejsku Ewangelji św. Mateusza posiadamy w więcej niż 600 rękopisach, z których kilka pochodzi z IV-go wieku. Tłumacz łaciński, mianowicie autor tekstu »Itala«, miał naturalnie przed sobą rękopisy z czasów apostołskich. —

W rękopisach znajdują się wprawdzie niektóre usterki, jednakże nie utrudniają one rozumienia sensu, a przy pomocy porównania kilku tekstów dają się po większej części usunąć.

A zatem nieskazitelność tekstu Nowego Testamentu, podobnie jak jego autentyczność, jest zupełnie stwierdzona, co sami nawet przeciwnicy przyznają. Także wiarogodność tych pism nie podlega dziś żadnej wątpliwości i z ludzi prawdziwie uczonych nikt przeciwko niej nie występuje: — mimo to jednak udowodnimy ją zaraz pokrótce.

3. Wiarogodność ksiąg Nowego Testamentu.

1. Zupełnie jest rzeczą jasną, że Ewangelisci znali na pewno prawdziwość wydarzeń, które opisywali, albowiem Mateusz i Jan własnymi oczyma na nie patrzyli i własnymi uszami słyszeli, co opisywali; zaś Marek był w pisaniu Ewangelji właściwie tylko pomocnikiem św. Piotra, a Łukasz w rozdz. I. w. 2 i 3 swej Ewangelji zapewnia, że *według tego, co podali ci, którzy sami* (te rzeczy) *widzieli... wszystko od pierwszych chwil dokładnie zbadawszy, postanowił w należyтым porządku spisać.*

To samo musimy powiedzieć o tych Apostołach, którzy spisali inne księgi N. Testamentu.

Zdarzenia, które opisywali, działały się nie w ukryciu, lecz publicznie przed całym narodem.

2. Że zaś całą prawdę wiernie opowiedzieć chcieli, również okaże się jasnem, jeżeli następujące szczegóły zauważymy:

a) W całym sposobie przedstawienia rzeczy przebija szczerość, do rozmyślnego fałszu niezdolna. Najwznioślejsze nawet fakta opisują z wrodzoną sobie prostotą; pokornie i prostodusznie odkrywają własne swoje ułomności i błędy; nie zamilczają nawet upadku swego zwierzchnika Piotra. Zaprawdę, trudnoby było znaleźć historyka, któryby opowiadał rzecz tak po prostu, otwarcie i bezpretensjonalnie. Cudów nie uwydatniają zbyt, owszem,

zjawiska wątpliwe starają się tłumaczyć naturalnym sposobem; prostują niezrozumienia; opowiadają tak, jak rzecz mają w pamięci. Dz. Ap. 20, 10; Jan 21, 23.

b) Jakiżby z resztą mogli mieć powód, aby w opowiadaniu swoim zmyślać? Ze strony ludzi ściągnęliby tylko hańbę, prześladowanie i śmierć krwawą — a ze strony Pana Boga mogliby tylko spodziewać się wiecznego potępienia za oszustwo w rzeczy tak ważnej.

3. Musieli szczerą prawdę pisać, albo wiem:

a) Wielu z ich przeciwników było świadkami opisywanych zdarzeń; ci przeto zarazby ich publicznie oskarżali, gdyby się byli poważyli cokolwiek nieprawdziwego napisać. To też w rzeczy samej przeciwnicy nie zaczepiają prawdziwości samego opowiadania, tylko opisywane w niem cuda przypisują szatanowi, — tak czynili Żydzi w Talmudzie i pogański filozof Celsus.

b) Zanim zdołano spisać nasze Ewangelje, już liczni uczniowie Chrystusa rozgłaszali wszędzie jego czyny i nauki — ustnie. Do jakichże sprzeczności musiałoby przyjść koniecznie, gdyby wszyscy ewangelisci nie byli się najściślej trzymali prawdy?

Pomiędzy pierwszymi Chrześcijanami znajdowało się wielu uczonych, jak Dionizjusz Areopagita, Arystydes, Justyn, Quadratus. Ci jeszcze przed swym nawróceniem mogli się byli na pewno przekonać, czy opowiadania Ewangelistów oparte są na prawdzie, czy nie. Niektórzy z nich z pewnością to uczynili i niezawodnie nie byliby przyjęli religji chrześcijańskiej, gdyby w pismach, podawanych za święte, znaleźli nieprawdę. Św. Justyn, który był przedtem filozofem pogańskim, dopiero po ścisłym zbadaniu rzeczy przyjął wiarę chrześcijańską; a tak był silnie o wszystkim przekonany, że właśnie za to swoje przekonanie poniósł śmierć męczeńską; podobnie uczyniło tylu innych męczenników. — Św. Quadratus w swojej *Apologji chrześcijaństwa*, którą w r. 126 przedłożył cesarzowi Hadrjanowi, powołuje się na czyny i cuda Chrystusowe, oraz na świade-

ctwo osób, które od Chrystusa uzdrowione zostały i jeszcze za jego czasów żyły.

4. Poganie i Żydzi potwierdzają świadectwa ksiąg Nowego Testamentu.

Plinusz Młodszy, wysłany w roku III do Bitynji w charakterze posła (legata) cesarskiego, pisze w swoim sprawozdaniu do cesarza Trajana, że już wtedy chrześcijanie byli tak liczni, iż świątynie pogańskie zaczęły się całkowicie wyludniać i — co najważniejsza — że punktem środkowym nabożeństw chrześcijańskich był Chrystus, ku którego czci śpiewano pieśni, przyznające Mu naturę Boską¹⁾.

Te ostatnie słowa zaznaczają, że już na początku 2-go wieku chrześcijanie bityńscy, wierzyli w Bóstwo Chrystusa — i potwierdzają tem samem świadectwo Nowego Testamentu o Chrystusie.

W kilka lat po powyższem zeznaniu Plinusza Tacyt, najślawniejszy rzymski historyk, pisze w swoich »Rocznikach« XV, 44: »Neron wyszukanemi mękami ukarał tych, których powszechnie chrześcijanami zowią... Nazwa ta bierze początek od Chrystusa, który za rządów Tyberjusza przez namiestnika Poncjusza Piłata był na śmierć skazany. — Stłumiony do czasu szkodliwy zabobon (chrześcijaństwo), znowu wybuchnął nie tylko w żydowskiej ziemi... lecz w Rzymie samym«.

W powyższych słowach stwierdza więc Tacyt: 1) istnienie Chrystusa; 2) jego skazanie na śmierć przez Piłata; oraz 3) fakt, że za Nerona chrześcijanie w państwie rzymskiem, a nawet w samej jego stolicy, czcili Chrystusa, jako założyciela swej religji. — Te słowa Tacyta, napisane między rokiem 115 a 117 po Chr., mają bardzo wielkie znaczenie, albowiem pochodzą od historyka niezwyklej

¹⁾ Adfirmabant autem... quod essent soliti stato die ante lucem convenire, carmenque Christo, quasi Deo, dicere secum invicem. Epist. libr. 10, ep. 96.

miary, który opierał się zawsze na najlepszych źródłach; sam zresztą był najlepiej poinformowany, ponieważ sprawował urząd państwowy za czasów Trajana, a wypadki, które opisywał, działy się prawie za jego życia.

Swetonjusz, historyk, który, jako sekretarz cesarza Hadryjana, miał łatwość korzystania z archiwów państwowych między rokiem 110 a 120 po Chr., opisując żywot Klaudjusza, wspomina ¹⁾, że już w 10 lat po śmierci Chrystusa imię jego dotarło do Rzymu, i że fakt ten wywołał oburzenie wśród Żydów, zamieszkających tamże; bez wątpienia dlatego, że ci, którzy odrzucali naukę chrześcijańską, otwarcie powstawali przeciw swym ochrzczonym współbraciom. — Z powodu tych zaburzeń, cesarz Klaudjusz kazał Żydów wypędzić ze Rzymu. Powyższa wzmianka potwierdza prawdziwość odpowiednich słów Dziejów Apostolskich 18, 2. — Tenże sam Swetonjusz na innym znów miejscu ²⁾ opisuje, że za Nerona znajdowali się w Rzymie gorliwi uczniowie Chrystusa.

Józef Flawjusz, historyk żydowski, urodzony r. 37 po Chrystusie, zupełnie zgodnie z Nowym Testamentem opowiada o św. Janie Chrzcicielu, o jego nauce, cnotach i śmierci, potem o Apostole Jakobie, wreszcie o samym Jezusie tak się wyraża: »W tym czasie żył Jezus, mąż mądry, jeżeli się godzi nazywać go człowiekiem, gdyż czynił rzeczy nadzwyczajne, mistrz ludzi, którzy z radością słuchają prawdy. Miał on dużo uczniów, którzy za nim szli, tak pomiędzy Żydami, jak i Grekami. Był to Chrystus (Mesjasz). Piłat na mocy oskarżeń starszyny naszego narodu kazał go ukrzyżować. To nie przeszkadzało uczniom jego kochać go tak, jak przedtem. On ukazał im się żywy w trzy dni po swojej śmierci, gdyż prorocy Boscy to i jeszcze wiele innych rzeczy przepowiedzieli. Od Jego imie

¹⁾ Vita Claudii cap. XXV.

²⁾ Vita Neronis cap. XV.

nia nazwane plemię chrześcijan istnieje dotąd». »Starożytności żydowskie«, XVIII, 3, 5.

Flawjusz drugi raz wspomina o Chrystusie, opisując śmierć św. Jakóba, Apostoła. »Starożytności żydowskie«, XX, 9, 1.

Pisma talmudyczne z III-go wieku dość często mówią o Jezusie. Czynią to wprawdzie z nienawiści, ale mimo to są dla nas świadectwem historycznym, które stwierdza, że Chrystus istniał i był twórcą religji, jak to księgi Nowego Testamentu głoszą.

Zarzut. — Pomiedzy poszczególnymi Ewangeljami zachodzą pewne sprzeczności, a zatem wszystkie Ewangelje nie mogą być zarówno prawdziwe.

Odpowiedź. — Te sprzeczności są tylko pozorne, jak to katolicy wykładacze Pisma św. co do każdej z osobna wykazują. Jeżeli bowiem kilku historyków tę samą rzecz opisuje, wtedy takie pozorne różnice tylko w tym wypadku dałyby się całkowicie uniknąć, gdyby wszyscy nawzajem od siebie odpisywali. Nieznaczne różnice w sposobie przedstawiania rzeczy wskazują raczej, że każdy ewangelista pracował samodzielnie — a to tylko zwiększa ich wiarygodność.

Widzimy zatem, że dowody, przemawiające za wiarygodnością ksiąg Pisma świętego, są zarówno liczne, wszechstronne, jak i przekonujące. Dzieła autorów klasycznych, takiego np. Demostenesa, Cyccerona, Wergilego i innych nie posiadają ani połowy tak silnych dowodów swojej autentyczności — a przecież nikt o niej nie wątpi. Skądże więc tyle wątpliwości powstaje przeciw Pismu świętemu?!

Odpowiedź łatwa.

Pisma autorów klasycznych nie nakładają na nikogo żadnych obowiązków — inaczej jest z Pismem św. Kto je raz uzna za autentyczne, ten musi jego naukę przyjąć, życie swe zmienić i rozpocząć walkę przeciw temu, co namiętnościom dogadza; kto zaś tego uczynić nie chce, dla ta-

kiego traci Pismo św. swą powagę i zaczyna potem o niem wątpić. Lecz daremnie — wyrzutów sumienia przez to nie uspokoi — tylko odpowiedzialność swą przed Bogiem zwiększy.

ROZDZIAŁ II.

ROZWÓJ RELIGJI OBJAWIONEJ.

Wykazawszy wiarogodność ksiąg Pisma św. jako dokumentów historycznych, świadczących o dokonaniem Objawieniu Boskiem, udowodniliśmy tem samem, że Pan Bóg rzeczywiście ludziom się objawił, czyli że Objawienie jest faktem historycznym.

Wczytując się bliżej w te Księgi święte, przekonamy się, że Pan Bóg nie tylko raz jeden objawił się ludziom, ale częściej, a jako najlepszy mistrz i wychowawca stopniowo odkrywał przed nimi prawdy wiary św.

Nie chodziło tu tylko o powiększenie zakresu wiedzy człowieka, ale przede wszystkim o doprowadzenie go do celu nadprzyrodzonego, któremu zaraz pierwszy człowiek sprzeniewierzył się, popadając w grzech pierworodny i utracił przez to prawo do zbawienia dla siebie oraz dla swoich potomków.

Tak utraconą wieczną szczęśliwość postanowił Bóg rodzajowi ludzkiemu przywrócić. Droga do tego miało być zadośćuczynienie przez pokutę i to złożone przez człowieka, jako tego, który zawinił. Ale ponieważ samego człowieka nie stać było, aby Majestat Boży za obrazę nieskończone wielką przebłagać, przeto Bóg własnego Syna na świat zesłał, który przyjął naturę ludzką i jako Bóg-człowiek złożył Bogu za człowieka nieskończone zadośćuczynienie, ofiarując za nas Swe życie na Krzyżu.

Wpierw jednak potrzeba było, aby człowiek, własnem doświadczeniem pouczony, odczuł swoją niedolę i zrozumiał

konieczność odkupienia rodzaju ludzkiego. Na uwierzenie w cud największy, tj. Wcielenie Syna Bożego, należało najprzód człowieka przez mniejsze cuda przygotować. Dlatego już zawczasu zaczął Bóg przysposabiać ród ludzki na przyjście Zbawiciela. Przypominał więc ludziom przez patrjarchów i proroków, że przyjdzie Ten, który zbawi lud swój z grzechów jego i przepowiadał przez ich usta coraz to dokładniej szczegóły, odnoszące się do osoby Zbawiciela, Jego życia, męki i śmierci, aby, gdy przyjdzie, łatwo mógł być poznany i odróżniony od fałszywych mesjaszów.

Pobieżny rzut oka na rozwój Objawienia Bożego przedstawi nam najlepiej, w jaki sposób Pan Bóg powyższy plan swój przeprowadził. Rozwój Objawienia Bożego dzielimy na następujące okresy:

1. Objawienie pierwotne.

Objawienie patrjarchalne:

2. dawniejsze i 3. późniejsze.

4. Objawienie Mojżeszowe.

5. Objawienie chrześcijańskie.

U w a g a. Przez Objawienie Boże rozumiemy tu nie tylko same prawdy religijne, udzielone ludziom drogą nadprzyrodzoną, ale także wszelkie oświecenie Boże, jakie ludzie otrzymali odnośnie do zaprowadzenia, zachowania, rozwoju i praktykowania nadprzyrodzonej religji.

1. OBJAWIENIE PIERWOTNE.

W tym okresie objawił P. Bóg te tylko prawdy i przepisy religijne, które miały stanowić istotną część nadprzyrodzonej religji, aż do czasu przyjścia Zbawiciela.

1. Z opowiadania Pisma św. o stworzeniu ludzi i upadku grzechowym widzimy, że P. Bóg objawił się pierwszym rodzicom wkrótce po ich stworzeniu i że tem samem dał im nadprzyrodzoną religję. I tak:

a) P. Bóg, powierzając pierwszemu człowiekowi wszel-

kie inne stworzenia na ziemi, *aby panował nad niemi*, ogłosił się tem samem Panem Najwyższym świata widzialnego.

b) Do naturalnego prawa obyczajowego, które pierwsi rodzice swoim bystrym rozumem sami przez się poznali, dodał P. Bóg jedno szczegółowe przykazanie, aby nie jedli z drzewa wiadomości dobrego i złego.

c) Zagroził im śmiercią, gdyby nie zachowali tego przykazania. Przez tę śmierć, jak wiemy z nauki o grzechu pierworodnym, nie należało rozumieć tylko śmierci ciała, ale przede wszystkim śmierć duszy, tj. utracenie łaski poświęcającej i prawa do nadnaturalnej szczęśliwości i to dla całego rodzaju ludzkiego. Pierwsi rodzice musieli przecież zrozumieć całą doniosłość znaczenia tej groźby, skoro im można było taką karą zagrozić. A zatem także ich nadprzyrodzony stan duszy i nadprzyrodzone przeznaczenie rodzaju ludzkiego było im przedtem objawione. — Bez wątpienia P. Bóg objawił pierwszym ludziom niebawem po ich stworzeniu także wiele innych prawd religijnych, podług których sami mieli żyć i dzieci swoje wychowywać.

2. Pierwsi rodzice, przestępując przykazania Boże, sobie i całemu swemu potomstwu zagrodzili drogę do nadprzyrodzonego celu i udaremniili przez to, o ile to zależało od nich, cały cel nadprzyrodzonego porządku. Ale P. Bóg nie chciał, aby raz zaczęte dzieło zupełnie przepadło i obiecał upadłemu rodzajowi ludzkiemu Zbawiciela, który upadłe plemię ludzkie miał dźwignąć z upadku. Ta obietnica była zawarta w wyroku kary, który P. Bóg wydał przeciwko węzowi, jako ostatecznemu sprawcy grzechu. Oto słowa Boże: *Położę nieprzyjaźń między tobą a między niewiastą i między nasieniem twem a nasieniem jej; ona zetrze głowę twoją, a ty czyhać będziesz na piętę jej* (1 Mojż. 3, 15). Tą niewiastą jest N. Marja P., która porodziła Pogromcę węża.

Ponieważ obiecany powyższemi słowy Zbawiciel miał

przyjść dopiero po kilku tysiącach lat, użyczył P. Bóg tyle łaski wszystkim wierzącym w przyszłego Zbawiciela, przez wzgląd na Jego zasługi, iżby wszyscy mogli zbawienia wiecznego kiedyś dostąpić.

3. Objawienia, dane w raju, same przez się wystarczały, aby aż do przyjścia Zbawiciela służyć za podstawę religii objawionej; albowiem, opierając się na nich, mogli ludzie, w sposób nadprzyrodzonemu porządkowi odpowiedni, P. Boga czcić i swój wieczny cel osiągnąć. Chodziło tylko o to, aby te objawienia następnym pokoleniom przekazać i wyręczyć w ich sercach jako prawo życia.

2. OBJAWIENIE PATRJARCHALNE DAWNIEJSZE.

W okresie, trwającym od wypędzenia rodziców z raju aż do powołania Abrahama, wobec bardzo długiego życia ludzi, nie było trudno przekazywać i szerzyć Objawienie pierwotne drogą naturalną. Wszystkie też swoje nadprzyrodzone rozkazy wydawał P. Bóg przedewszystkiem w tym celu, aby ludzi powstrzymać od złego, a do dobrego nakłaniać.

1. Pobożnemu Ablowi daje P. Bóg znak swego upodobania przez to, iż miłościwie przyjmuje jego ofiarę; — podczas gdy złego Kaina zrazu ostrzega, a potem karze, zachęcając go jednak równocześnie do ufności.

2. Kiedy potem nastaje powszechne zepsucie obyczajów, daje P. Bóg rozkaz Noemu, aby przez 120 lat zachęcał ludzi do pokuty; a kiedy jego słowa przebrzmiewają bez skutku, gładzi P. Bóg potopem zwyrodniałe plemię. Noe zaś wraz z rodziną wskutek cudownej opieki Bożej zostaje ocalony, jako praojciec nowego pokolenia.

3. W karze potopu okazał P. Bóg swoją sprawiedliwość w taki sposób, iż pamięć na nią miała utrzymać się aż do ostatnich czasów; — ale chciał P. Bóg także okazać ludziom w równie pamiętny sposób Swoją pełną miłosierdzia łaskawość. Zawarł przeto z Noem przymierze, przyrzec-

kając, iż nigdy już na przyszłość potopu powszechnego nie ześle, a tęcza miała być odtąd znakiem tego przymierza.

4. Jeszcze raz w widzialny sposób wkracza P. Bóg w postępowanie ludzi, kiedy ci mianowicie w grzesznej dumie zamierzali wybudować wieżę, sięgającą aż do nieba. — Oto miesza im języki i zmusza ich w ten sposób do zaprzestania rozpoczętego dzieła.

5. Pomimo wszystkiego, co P. Bóg dotąd uczynił dla zachowania prawdziwej religii i moralności, religijne i obyczajowe zepsucie wkrótce wzięło górę i powoli doszło do tak wielkiego stopnia, że nawet znajomość prawdziwego Boga zaginęła, a najobrzydliwsze bałwochwalstwo zajęło jej miejsce. Odtąd dopuścił Pan Bóg *wszystkim poganom chodząc ich drogami* (Dz. Ap. 14, 15); żeby mianowicie z własnego doświadczenia nauczycieli się teraz, że nie łącząc się z Panem Bogiem, zgubią się tylko bez ratunku: — A jednak nie opuścił ich P. Bóg zupełnie, a to w tym celu, aby ci z nich przynajmniej, którzy byli dobrej woli, nie stracili możliwości zapracowania sobie na wieczne zbawienie. — Nie mówiąc już o tem, że P. Bóg zawsze starał się przemawiać do nich już to głosem sumienia, już też głosem przyrody, a nadto Opatrznością Swoją szczególną starał się o to, aby niektóre przynajmniej Objawienia pierwotne utrzymały się między nimi. Następnie nawiedzał ich często karami, bijącemi w oczy i aby ich od występków odstraszyć, zsyłał im dla pouczenia od czasu do czasu nadzwyczajnych mężów — oraz tak kierował krokami Izraelitów, posiadających swoje Księgi, że ci osiedlali się między poganami.

5. OBJAWIENIE PATRJARCHALNE PÓŹNIEJSZE.

Podczas gdy większą część ludzi P. Bóg przez to głównie przygotował do zbawienia, iż obudził w nich poczucie potrzeby zbawienia duszy — to jeden naród szczególnie Bóg Sobie wybrał, aby go na przyjście samego Zba-

wiciela przysposobić. Naród ten miał do tego stopnia zachować prawdziwą wiarę, cnotę, bojaźń Bożą, a zwłaszcza nadzieję w przyjscie obiecanego Mesjasza, aby zjawienie się tego Mesjasza było i samemu wybranemu ludowi dostatecznie znane i aby ten Mesjasz mógł wśród tegoż ludu swoje dzieło zbawienia spełnić.

W tym celu postanowił P. Bóg Swoj lud wybrany ścisłemi i nierozzerwalnemi więzami ze Sobą zespolic, a dokonał tego najpierw przez objawienie, dane patriarchom narodu żydowskiego.

1. Na praojca ludu wybranego powołał P. Bóg Abrahama, pochodzącego z miasta Ur w Chaldei: *I rzekł Bóg do Abrahama: wynijdź z ziemi twojej i od rodziny twojej, i z domu ojca twego, a idź do ziemi, którą ci ukazę. A uczynię cię narodem wielkim i będę ci błogosławił i uwielbię imię twoje i będziesz błogosławiony... a w tobie będą błogosławione wszystkie narody ziemi* (I. Mojż. 12, 1—3). Te ostatnie słowa zawierają obietnicę, że Mesjasz, dawca wszelkiego błogosławieństwa, będzie potomkiem Abrahama. — Abraham poszedł natychmiast za głosem Bożym i wyruszył do ziemi Kanaan, gdzie mu się P. Bóg znowu ukazał i powiedział: *Dam tobie i potomstwu twemu ziemię pielgrzymowania twego* (I. Mojż. 17, 8).

2. Potem zawarł P. Bóg przymierze z Abrahamem w tych słowach: *I postanowię umowę między mną a tobą i potomstwem twojem, żebym był (w szczególniejszy sposób) Bogiem twym i potomstwa twego* (I. Mojż. 17, 7). Abraham dowiódł wiary swojej w słowa Boga oraz posłuszeństwa wobec Niego, okazując się gotowym na rozkaz Boży ofiarować jedyne go syna swego Izaaka, za co P. Bóg potwierdził przysięgą poprzednio uczynione obietnice.

Sam Izaak, który mimo, iż był jedynakiem, miał być P. Bogu ofiarowany — w tym to celu sam nawet wyniósł drzewo na miejsce ofiary, na górę Moria — jest z tego powodu figurą Zbawiciela. W historii życia

Abrahama spotykamy także postać wielkiego kapłana Melchizedecha, który znów jest figurą kapłaństwa Chrystusowego.

3. I z a a k i syn jego J a k ó b byli spadkobiercami Abrahama, jako też i obietnic temuż danych. Jakóba wraz z 12 synami powołał P. Bóg do E g i p t u, dokąd jeden z synów jego, Józef, za szczególnem zrządzeniem Bożem poprzednio się był udał. Tam też mieli z prowincji Gessen, »najlepszej części Egiptu«, rozrodzić się w wielki naród, żeby kiedyś znowu stamtąd powrócić i ziemię obiecaną wziąć w posiadanie. Prześladowanie ze strony Egipcjan, które później spotkało naród Izraelski, służyło tylko Opatrzności Bożej do tego, aby od ludu wybranego oddalić niebezpieczeństwo porzucenia Boga prawdziwego i aby ten lud skutecznie pobudzić do ścisłego związku z P. Bogiem.

4. Jakób umierający wymienia syna swego Jude, jako praojca pokolenia, z którego się miał narodzić Mesjasz, i oznacza zarazem czas przyjścia tegoż na świat: *Nie będzie odjęto berła od Judy, ani wódsz z biodr jego, aż przyjdzie* (Ten), *który ma być posłan, a on będzie oczekiwaniem narodów* (1. Mojż. 49, 10).

4. OBJAWIENIA MOJŻESZOWE.

Skoro lud Boży w Egipcie się rozrósł oraz w szkole pracy i cierpień się wychował, wyprowadził go P. Bóg przez Mojżesza wśród wielkich znaków i cudów z ziemi niewoli, najpierw na puszcę. Tu dał mu na górze Synaj, również przez Mojżesza, potrójne prawo, które wszelkie stosunki ludu wybranego, zgodnie z jego wielkiem przeznaczeniem, urządziło i jak najściślej z Bogiem zespoliło.

1. Najpierw oznajmił mu P. Bóg wśród błyskawic, grzmotów i straszliwego brzmienia trąb p r a w o o b y c z a j o w e dziesięciorga przykazań, które dał mu potem spisane na dwóch kamiennych tablicach. Dziesięcioro przykazań nie zawierało żadnych nowych przepisów, tylko było

sformułowaniem powszechnie obowiązującego prawa natury.

Ponieważ źródło łaski zbawiennej w Starym Testamencie jeszcze nie tak obficie płynęło, przeto b o j a ż ń przed P. Bogiem musiała służyć za główną pobudkę do przestrzegania przykazań. Dlatego były one dane wśród strachem przejmujących znaków. W Nowym zaś Zakonie Duch Św. zapisał to prawo *nie na tablicach kamiennych, ale na tablicach serca cielesnych* (2 Kor. 3, 3), w które wlał mi ło ś ć, jako najprzedniejszą pobudkę zachowania przykazań Bożych (Rzym. 5, 5).

2. Następnie dał P. Bóg ludowi Swojemu, jako drugie z rzędu, p r a w o c y w i l n e. To prawo zapomocą licznych przepisów, pełnych mądrości i wyrozumiałości, regulowało stosunek między przełożonymi a podwładnymi — dalej stosunek poddanych jako członków rodziny między sobą, a wreszcie zachowanie się względem osób i narodów obcych.

Prawo to, o ile już przedtem istniało, zostało przez Boga teraz zatwierdzone — o ile zaś zawierało nowe przepisy, było bezpośrednio od P. Boga dane, albowiem On sam chciał być także ziemskim Królem Izraela. Tym sposobem lud wybrany był skuteczniej przed bałwochwalstwem strzeżony, a tak całe życie świeckie otrzymało prawdziwie bogobojny charakter.

Prawo cywilne Izraelitów, w przeciwstawieniu do praw ludów starożytności semickiej, wskazywało kobiecie godne stanowisko w rodzinie, ściśle przestrzegało świętości małżeństwa, troskliwie starało się o ubogich, a nawet wobec niewolników wymagało sprawiedliwego i ludzkiego obchodzenia się.

3. Wreszcie urządził P. Bóg życie religijne Swego ludu przez t. zw. p r a w o o b r z ę d ó w albo liturgiczne. To znowu prawo określało jak najdokładniej wszystko, co się odnosiło do sposobu oddawania czci P. Bogu. Mianowicie wyznaczyło: 1) o s o b y, pełniące służbę Bożą (arcykapłana, kapłanów i lewitów); 2) opisywało

czynności święte (ofiary i wszelkie ceremonie kościelne, których należało przestrzegać); 3) święte miejsca i sprzęty (namiot, arkę przymierza, ołtarze, świeczniki i t. d.); 4) święte czasy (szabat, święta i dni pokuty).

Jak wogóle całe prawo Mojżeszowe, tak szczególnie prawo obrzędów miało cel podwójny: 1) ażeby w narodzie wybranym utrzymać wiarę w jednego i prawdziwego Boga; 2) aby coraz bardziej ożywiać nadzieję w przyjściu obiecanego Mesjasza.

Do pierwszego z tych celów prowadziła ścisła jednolitość w oddawaniu czci P. Bogu, ta właśnie, jaką prawo przepisywało, jako też rozliczne przepisy, które ciągle przypominały ludowi P. Boga i lud ten mocno wyróżniały i odłączały od innych ludów.

Ze względu na drugi cel prawie wszystkie przepisy obrzędowe miały figuralny charakter, albowiem jako »cienie przyszłych dóbr« wyobrażały Chrystusa i organizację Kościoła, w którym się miała pełnia łask zawierać.

Wierne przestrzeganie tego trojakiego prawa było warunkiem, którego spełnienia żądał P. Bóg od swojego ludu. Za zastosowanie się do tego prawa obfite obiecał mu błogosławieństwo, a za przekroczenie jego ciężką zagroził mu karą. Lud znowu ze swojej strony zobowiązał się uczynić wszystko, czego Pan od niego zażąda. Na tem obopólnem przyrzeczeniu polegało przymierze, które P. Bóg zawarł z ludem Izraelskim. Miało ono pozostać aż do chwili założenia Nowego Przymierza przez Mesjasza, to też celem Starego Przymierza było tylko przygotowanie do Nowego.

Zachowanie i dalszy rozwój Objawienia Mojżeszowego.

1. Objawienie Mojżeszowe posiadało już samo w sobie skuteczne środki do tego, aby było zachowane, a mianowicie ścisłe przestrzeganie przepisów prawa cywilnego.

a zwłaszcza obrzędowego, które oddzielały naród żydowski od sąsiednich ludów pogańskich, mogących go łatwo uwieść do bałwochwalstwa. — Dlatego też prawa te ostro zakazywały związków z temi ludami, tak politycznych, jak i małżeńskich. Nadto P. Bóg pozostawał w ustawicznej łączności ze swym ludem i w swej szczególnej Opatrzności kierował jego losami.

2. Skoro przez cudowne zarządzenie swej Wszechmocy wprowadził go do ziemi obiecanej, rządził nim najpierw przez zastępców swoich, arcykapłanów. Jak długo lud P. Bogu pozostał wiernym — tak długo widoczne były nad nim opieka i błogosławieństwo Boskie. Ilekroć zaś od Boga i prawa Jego odstępował, karmił go P. Bóg przez najazdy ludów nieprzyjanych, aż znowu Izraelici w skrusze i pokucie powracali do Boga swego, lub też wzbudzał w jego łonie bogobojnych bohaterów, Sędziów, którzy znów wyswobadzali Izraelitów z rąk nieprzyjacielskich.

3. Później domagał się lud, przeciwko swojej pierwotnej konstytucji, — na mocy której sam P. Bóg miał być ziemskim królem Izraela — ustanowienia króla takiego, jakich posiadały inne ludy. P. Bóg zgodził się wprawdzie na to, ale sam sobie wybór jego zostawił i nałożył mu ścisły obowiązek, żeby rządził wiernie podług przepisów prawa Mojżeszowego. Z powodu przekroczenia tychże praw zaraz pierwszego z tych królów, Saula, P. Bóg odrzucił, a na jego miejsce ustanowił Dawida, »męża według serca Bożego«.

4. Dawid był powołany do tego, aby przez podbicie wszystkich nieprzyjaciół zapewnić ludowi trwałe wewnętrzne i zewnętrzne bezpieczeństwo, a zarazem doprowadzić religję Mojżeszową do szczytu jej świetności. Dokonał on tego, ułożywszy pod Bożem natchnieniem pieśni czyli psalmy do uświetnienia służby Bożej i poczyniwszy ogromne przygotowania do budowy wspaniałej świątyni w Jerozolimie. Z powodu tej jego gorliwości o służbę Bożą przyrzekł mu Pan, że *tron jego umocni na wieki* (II. Król. 7, 13), tj. że

jednym z jego potomków będzie Mesjasz, którego Królestwa nie będzie końca. Psalmy zawierają także wiele przepowiedni, odnoszących się do Mesjasza, mianowicie o Jego męce i chwalebnem zwycięstwie; sam zresztą Dawid jest jedną z najprzedniejszych figur mesjańskich.

5. Idąc za rozkazem Bożym, syn Dawida, Salomon, dokonał budowy świątyni, zaczętej przez ojca, — a przez to utworzył dla religji Mojżeszowej stałe środowisko, jak gdyby twierdzę dla jej obrony. Tu wśród wybranego swego ludu zamieszkał odtąd P. Bóg, udzielając mu stąd swej pomocy i obfitego błogosławieństwa.

6. Za syna jego, Roboama, nastąpił podział królestwa, jako kara za sprzyjanie bałwochwalstwu, którem zawinił Salomon w starych swoich latach. Dziesięć pokoleń odpadło wtedy od Roboama i utworzyło oddzielne królestwo Izraelskie. Ponieważ pokolenia, uwiedzione przez swoich królów, wkrótce zupełnie popadły w bałwochwalstwo i na wszystkie napomnienia Boże głuchemi pozostały, przeto podał je P. Bóg w moc nieprzyjaciół i nie zaliczał ich więcej odtąd do Swego ludu wybranego. Urowadzenie ich w niewolę assyryjską r. 722 położyło koniec ich państwu na zawsze. Wprawdzie i pozostałe dwa pokolenia Judy i Benjamina, acz wierne domowi Dawidowemu, odwracały się także kilkakrotnie od prawdziwego Boga. Jednakże ciężkie próby, jakimi je P. Bóg doświadczał, zwracały je znowu do P. Boga, dopóki się wreszcie wskutek babilońskiej niewoli trwale nie nawróciły. Później za panowania Machabeuszów okazały się one nawet wśród ciężkich walk i cierpień wiernymi P. Bogu i świętemu Jego prawu.

7. Kary, któremi P. Bóg często powtarzającą się niewierność Swego ludu karcił, były zawsze poprzedzane kilkakrotnymi napomnieniami i ostrzeżeniami. Odkąd bowiem P. Bóg zawarł z ludem Swoim Przymierze na górze Synaj, odtąd nie przestawał przypominać mu przez Swoich wysłańców, tj. Proroków, o zobowiązaniach, które to Przy-

mierze na niego nakładało, i ostrzegać go przed ich przekraczaniem. Tacy Prorocy zjawiali się szczególnie w czasach, kiedy lud Izraelski powszechnie odpadał od Boga, i głosili mu wtedy obowiązek czynienia pokuty i nawrócenia się; dobrze myślących znowu pocieszali i podnosili na duchu — ciągle wznawiając pamięć i wskazując jako na źródło wszelkiej pociechy na przyszłego Zbawiciela, którego postać coraz dokładniej kreślili w swoich prorocत्वach. Wielu z nich pod natchnieniem Ducha Św. spisało główną treść swoich przemówień pokutnych i prorocत्व dla pouczenia i pociechy przyszłych pokoleń, oraz aby te prorocत्व służyły zarazem jako dowód Boskiego posłannictwa Zbawiciela, kiedy tenże się zjawi.

8. W ten sposób przyjście Zbawiciela było wśród narodu żydowskiego dostatecznie przygotowane. Wiara prawdziwa znajdowała się u niego w całej swojej czystości, a tęsknota za Mesjaszem napełniała serca wszystkich. Prawda, że u większości całe życie religijne i obyczajowe ograniczało się na zewnętrznym przestrzeganiu prawa, a nadzieja przyjścia Mesjasza łączyła się u niej z nadzieją ziemskiej Jego potęgi i wielkości. Ale było także wielu prawdziwie pobożnych i cnotliwych Izraelitów, którzy gorąco pragnęli prawdziwie mesjańskiego zbawienia. W ich oczach musiało to, takie czysto zewnętrzne i zmysłowe pojmowanie religji ze strony tłumu a nawet kapłanów i uczonych, rażąco odbijać od właściwego charakteru i czci Bogu należnej według nauki Mojżesza. Dla nich symbole zewnętrzne bez wewnętrznej siły uświęcającej były tylko cczą formą zewnętrzną dóbr duchownych, pozbawionych teraz swej treści, --- to też tem wrażliwszemi stawały się dusze pobożnych na głos »dobrej nowiny« (Ewangelji) o Królestwie Bożem.

9. Ale i świat pogański miał także jakieś przeczucie o przyjściu Zbawiciela. Mianowicie okazało się, że narody, które wszelkimi siłami goniły za szczęściem i zadowoleniem zmysłowem, znajdowały się teraz w przepaści nędzy, tak

duchownej, jak i materialnej. U Greków nauka potrafiła wprowadzić niezgłębione »zagadki życia« dojrzeć, ale nie zdolowała ich rozwiązać. Najmądrzejsi z nich pisali dużo o obowiązkach moralnych i cnotach, ale wcale ich nie praktykowali. Wszyscy czuli się niewolnikami swych namiętności i występków, ale nie mieli sił, aby te haniebne węzły zerwać. Potęga polityczna Rzymian pozbawiła wolności i dobrobytu liczne i bogate ludy, ale własnym obywatelom nie przyniosła ani prawdziwej wolności, ani prawdziwego szczęścia. Kiedy bowiem niewielka ilość bogaczy i możnych opływała w bogactwa, a z powodu nadmiernego używania czuła przesyt życia — to cały tłum, pogrążony w ubóstwie i nędzy, musiał znosić najbardziej samowolny ucisk ze strony tamtych. U innych pogańskich narodów położenie było wcale nie lepsze, a częstokroć i gorsze nawet. Nie dziw zatem, że świat pogański wyglądał z upragnieniem brzasku nowej jutrzienki i że nadzieja przyjscia Zbawiciela zaczęła się coraz bardziej ujawniać w literaturze Greków i Rzymian; stąd też w dziełach takich autorów, jak: Plutarch, Ksenofont, Wergiljusz i Owidjusz, pojawiają się mesjaniczne ustępy. Swetonjusz nawet wprost się wyraził, że zbawienie powinno przyjść z Judei. W roku zaś 64 przed Chr. cesarz Chin wysłał nawet poselstwo na zachód, aby dowiedzieć się, gdzie się narodziło to cudowne dziecko, o którem mówiły przepowiednie.¹⁾

5 OBJAWIENIA CHRZEŚCIJAŃSKIE.

1. *Kiedy przyszło* — wyrokiem Bożym oznaczone i przez Proroków przepowiedziane — *wypełnienie czasu, wtedy zesłał Bóg Syna Swego* (Gal. 4, 4), aby przez Niego

¹⁾ Lücken: *Die Uroffenbarung Gottes unter den Heiden*. Paderborn.

spełnić, co ongi rozpoczął, i urzeczywistnić, co był przyobiecał. Syn Boży ukazał się w osobie Jezusa Nazareńskiego, i najpierw przez spełnienie się na Nim wszystkim przepowiedni Mesjańskich okazał, że jest rzeczywiście obiecany Zbawicielem; a następnie spełnił dzieło, do którego wykonania był posłany.

Aby zatem wykazać, że Objawienie chrześcijańskie jest dalszym ciągiem rozwoju Objawienia Bożego, czyli że religja chrześcijańska jest religją objawioną przez Boga, udowodnimy najpierw, że na Chrystusie spełniły się wszystkie przepowiednie mesjańskie, i że On jest prawdziwie posłannikiem Bożym.

ROZDZIAŁ III.

BOSKIE POSŁANNICTWO CHRYSTUSA.

Odkąd ludzkość otrzymała w raju pierwszą obietnicę Mesjasza, odtąd nadzieja, że przyjdzie Zbawiciel, przechodziła wraz z resztkami Objawienia na wszystkie ludy. Jednak przez bałwochwalstwo została do tego stopnia zamglona, że prawie już znikła, — czasem tylko występowała tu i ówdzie wyraźniej.

Nigdzie atoli nie była ona tak wyraźną, jak u ludu izraelskiego. Izrael oczekiwał na pewno Mesjasza, który miał *zbawić lud swój z grzechów jego* (Mat. I, 21).

To oczekiwanie Mesjasza było nicią przewodnią całej historii Starego Zakonu — a tęsknota za Zbawicielem jest najbardziej charakterystyczną cechą proroków Izraela, który za Izajaszem prorokiem setki lat powtarzał: *Spuśćcie rosę niebiosą z góry, a niebiosą niech spuszcza z dżdżem Sprawiedliwego: niech się otworzy ziemia i zrodzi Zbawiciela!* (Iz. 45, 8).

Ta nadzieja przyjścia Mesjasza, tak widoczna z całej historii ludu izraelskiego, musiała mieć przecież jakąś rze-

czywistą podstawę. Na czemże więc się opierała? Nie na czem innem, jak tylko na rozlicznych prorocत्वach, któremi Bóg, począwszy od obietnicy, danej naszym pierwszym rodzicom w raju, obiecywał światu zesłać Zbawiciela. Tych prorocत्व jest bardzo wiele, nie możemy ich wszystkich tu wyliczać. Wystarczy podać tylko ważniejsze i wykazać, że wszystkie najdokładniej spełniły się na osobie Chrystusa, aby mieć dowód, że On jest wysłannikiem Bożym.

PROROCWA MESJAŃSKIE.

1. *Prorocтва, odnoszące się do przyjścia Mesjasza.*

1. Patriarcha Jakób błogosławiąc przed śmiercią synowi swemu Judzie, wypowiedział doń te prorocze słowa: *Nie będzie odjęte berło od Judy, ani wódz z biodr jego, aż przyjdzie, który miał być posłan, a On będzie oczekiwanem narodów.* (Ks. Rodzaju 49, 10).

Prorocтво to zapowiadało, że Mesjasz pochodzić będzie z pokolenia Judy, i że przyjdzie dopiero wtedy, kiedy już nie będzie króla z tego pokolenia, ale gdy Żydzi będą pod panowaniem obcokrajowca. — Tak się też stało, albowiem Chrystus narodził się, gdy królem żydowskim był Herod Idu-mejczyk.

2. Najdokładniej ze wszystkich proroków przepowiedział czas przyjścia Mesjasza Daniel, na 600 lat przed Chr., oświadczając, że od czasu, w którym dane będzie pozwolenie na odbudowanie Jerozolimy, aż do publicznego wystąpienia Chrystusa upłynie 69 tygodni lat, czyli razem lat 483, a w połowie 70-go tygodnia Chrystus umrze i ustaną ofiary St. Z. Oto słowa prorocтва: *Od wyjścia mowy, aby było zbudowane Jeruzalem, aż do Chrystusa wódza, tygodni 7 i 62 będą, a znowu będzie zbudowana ulica i mury w ciastności czasów. A po tygodniach sześćdziesięciu i dwóch będzie zabity Chrystus, a nie będzie ludem jego, który Go*

zaprze. *A miasto i świątynię skazi lud wodzem, który przyjdzie: a koniec jego spustoszenia... A wzmocni przymierze z mnogimi tydzień jeden, a w pół tygodnia ustanie ofiaru i ofiarowanie i będzie w kościele obrzydliwość spustoszenia.* (Dan. 9, 25—27).

Co Daniel przepowiedział, spełniło się, albowiem około 453 r. Artakserkses Długoręki pozwolił Żydom wrócić do ojczyzny i odbudować Jerozolimę, a w 483 lat potem Chrystus zaczął nauczać. W pół tygodnia, tj. w 3 lata i kilka miesięcy potem Chrystus umarł na krzyżu, a z Jego śmiercią ofiary Starego Zakonu straciły swoje znaczenie. — Tym wodzem, który miał przyjść i zburzyć świątynię i miasto, był Tytus; w 70 r. po Chr. dokonał on zburzenia Jerozolimy i położył ostateczny kres królestwu żydowskiemu.

3. Prorok Aggeusz, na 500 lat przed Chr. bliżej określił czas Jego przyjścia, przepowiadając, że Mesjasz przyjdzie przed zburzeniem świątyni jerozolimskiej.

Kiedy po powrocie z niewoli babilońskiej Żydzi rozpoczęli odbudowywać świątynię, starcy, którzy pamiętali jeszcze dawną świątynię, widzieli już z fundamentów, że nowa świątynia nie dorówna Salomonowej pod względem wspaniałości. Pocięsza ich więc Aggeusz, że w nowej świątyni wystąpi oświadczenie oczekiwany Odkupiciel i dlatego: *Większa będzie chwała domu tego pośledniego, niż pierwszego.* (Agg. 2, 10).

2. Proroctwa o pochodzeniu i miejscu narodzin Mesjasza.

1. Izajasz, na 700 lat przed Chr., przepowiedział, że Mesjasz narodzi się z dziewicy: *Oto panna pocznie i porodzi syna, i nazwq imię Jego Emanuel* (co znaczy: Bóg z nami). (Iz. 7, 14).

2. Micheasz, na 600 lat przed Chr., wskazał Betleem, jako miejsce urodzin Zbawiciela, w następujących słowach: *A ty Betleem Efrata malutkieś jest między tysiącami judzkiemi; z ciebie wynijdzie, który będzie panującym w Izraelu, a wyjście jego od początku aż do dni wieczności.* (Mich. 5, 2).

Dlatego to trzem Królom, pytającym się w Jerozolimie o Mesjasza, odpowiedzieli uczeni żydowscy, że tylko w Betelem mógł się narodzić, bo tak napisano u proroka Micheasza.

3. Proroctwa o szczegółach z życia Mesjasza.

1. M a l a c h j a s z przepowiedział, że Mesjasz będzie miał poprzednika (Mal. 3, 1—2). Tym poprzednikiem był Jan Chrzciciel.

2. I z a j a s z (19, 1), mówi, że Mesjasz będzie uciekał do Egiptu, a O z e a s z (11, 11), że wróci stamtąd.

3. I z a j a s z przepowiedział, że Mesjasz będzie cudotwórcą: *Bóg sam przyjdzie i sbarwi nas. Wtedy otworzą się oczy ślepych i uszy głuchych... Tedy wyskoczy chromy jako jelen i otworzony będzie język niemych.* (Iz. 35, 4—6).

4. D a w i d mówi o Mesjaszu, że będzie kapłanem według obrządku Melchizedecha. (Ps. 109).

4. Proroctwa o Męce Pańskiej.

Prorocy przepowiedzieli z tak dokładnemi szczegółami mękę Jezusową, jak gdyby byli jej naocznymi świadkami.

Tak np. Dawid, na 1000 lat przed Chr., pisze o P. Jezusie w Psalmie XXI: *Boże, Boże mój, czemuś mię opuścił? A jam robak a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospółstwa. Wszyscy, którzy mię widzieli, naśmiewali się ze mnie; mówili usta i kiwali głową: nadzieję miał w Panu, niechaj go wyrwie. Przebodli ręce moje i nogi moje, policzyli wszystkie kości moje. I dali żółć na pokarm mój, a w pragnieniu mojem napawali mię octem; rozdzielili szaty moje, a o suknie moje rzucali los.* — Jakież to wierny obraz męki Pańskiej!

Najwięcej szczegółów podaje prorok I z a j a s z, dlatego też »Ewangelistą Starego Zakonu« został nazwany.

Oto niektóre z przepowiedni jego, odnoszących się do Zbawiciela: *Zranion jest za nieprawości nasze... Wszyscyśmy jako owce pobłądzili, każdy na swą drogę odstąpił;*

a Pan włożył Nań nieprawości wszystkich nas... Ofiarowan jest, iż Sam chciał, a nie otworzył ust swoich; jako owca na zabicie wiedzion będzie, a jako baranek przed strzygącym go samicznie... Ze słośnikami jest policzon... Ciało moje dałem bijącym, a policzki moje szczypiącym: a twarzy mojej nie odwróciłem od łających i plujących na mnie. (Iz. 50, 6; 53).

Prorok Zachariasz około roku 500 przepowiedział zdradę Judasza i sprzedanie Pana Jezusa w następujących słowach: *I odważyli zapłatę moją 30 srebrników. I rzekł Pan do mnie: porzuć to do garncarza... I wziąłem 30 srebrników i porzuciłem je w domu Pańskim do garncarza.* (Zach. 11, 12—13).

Dawid również przepowiedział w psalmie 40, 10, że Mesjasz będzie zdradzony przez jednego ze swoich współbiesiadników.

5. Proroctwa co do wstawienia Mesjasza po śmierci.

Izajasz przepowiedział, że Mesjasz znajdzie grób swój u bogatego, (53, 9), oraz, że grób Jego będzie sławny. (Iz. 11, 10).

Dawid mówi w Ps. 15, 10, że ciało Zbawiciela nie ulegnie rozkładowi, bo trzeciego dnia zmartwychwstanie. Dalej powiada Dawid, że Zbawiciel powróci do nieba, (Ps. 67, 34) i zasiędzie na prawicy Bożej (Ps. 109, 1).

Na uwieńczenie mnóstwa przepowiedni Mesjańskich Malachjasz ogłasza, że ofiary St. T., składane dotąd tylko w świątyni jerozolimskiej, będą zastąpione ofiarą czystą, nieustannie składaną na każdym miejscu i u wszystkich narodów. Oto słowa proroka: *Od wschodu słońca aż do zachodu wielkie jest imię moje między narody, a na każdym miejscu poświęcają i ofiarują imięciu memu ofiarę czystą; bo wielkie jest imię moje między narody, mówi Pan zastępów.* (Malach 1, 11). Izajasz zaś dodaje, iż tę ofiarę Nowego Zakonu będą spełniać kapłani i wybrani ze wszystkich

narodów, (Iz. 66, 21), i to, jak Dawid mówi w Ps. 109, *według obrządku Melchizedecha*, to znaczy pod postaciami chleba i wina.

SPEŁNIANIE SIĘ PROROCTW MESJAŃSKICH NA OSOBIE JEZUSA CHRYSZTUSA.

Jeżeli rzucimy okiem na proroctwa Mesjańskie, wyliczone w poprzednim ustępie i zestawimy je z opowiadaniem Ewangelij, to przekonamy się, że wszystkie spełniły się najdokładniej na osobie Jezusa Chrystusa.

I tak: według opowiadania Ewangelij Chrystus narodził się z pokolenia Abrahama: Judy, Dawida ¹⁾ — w Betleem judzkim ²⁾ — z niepokalanej Dziewicy ³⁾. -- Przyszedł na świat wtedy, kiedy berło, tj. panowanie było odjęte od pokolenia Judy — w czasie, przepowiedzianym przez proroków: Daniela i Aggeusza. Marja i Józef stawili Jezusa w świątyni jerozolimskiej, która przez obecność Jego stała się sławniejszą od Salomonowej. ⁴⁾ — Chrystus ocalał, albowiem uszedł do Egiptu, skąd znowu powrócił za panowania Archelausa. ⁵⁾ Jan Chrzciciel przygotował ludzi na przyjście Chrystusa. ⁶⁾ — W trzydziestym roku życia zaczął Jezus opowiadać zbawienie ubogim i maluczkim i uzdrawiać skruszone w sercu. ⁷⁾ Liczne cuda czynił, których nie zaprzeczali nawet przeciwni Mu Żydzi, leczył chorych, przywracał wzrok ślepym, słuch głuchym, życie umarłym. ⁸⁾ — On był światłem prawdziwym, *które oświeca każdego człowieka, gdy na ten świat przychodzi...* które przyszło do swego domu, *ale swoi Go nie przyjęli.* ⁹⁾

Chrystus zostaje zdradzony i za 30 srebrników sprzedany przez jednego ze swoich uczniów, który z Nim razem

¹⁾ Mat. 1, 6; 21, 9. Łuk. 1, 27—33; 3, 23—38. — ²⁾ Mat. 2, 1. — ³⁾ Łuk. 1, 34—35. — ⁴⁾ Łuk. 2, 22. — ⁵⁾ Mat. 2, 14—22. ⁶⁾ Łuk. 1, 76; 3, 3. — ⁷⁾ Łuk. 4, 31—41. — ⁸⁾ Mat. 11, 5. — ⁹⁾ Jan 1, 9 i 11.

siedział u stołu.¹⁾ Opuszczony następnie przez uczniów,²⁾ zostaje zelżony, oplwany, ubiczowany, cierniem ukoronowany i do krzyża przybity.³⁾ Umieszczono Go pośród dwóch złoczyńców.⁴⁾ Ci, którzy Jezusa ukrzyżowali, rozdzielili między siebie szaty Jego, a o suknie losy rzucali.⁵⁾ — Pochowany w grobie bogatego,⁶⁾ trzeciego dnia zmartwychwstał.⁷⁾ Poczem założył Królestwo swoje, tj. Kościół, w którym, jak Malachjasz przepowiedział,⁸⁾ nieustannie się spełnia po całej ziemi — przez ręce kapłanów, wybranych ze wszystkich narodów — ofiara czysta i niepokalana, według obrządku Melchizedecha.

Porównywując powyższe szczegóły, które nam Ewangelje przekazały o Chrystusie, z tem, co prorocy przepowiedzieli o Mesjaszu, widzimy na j z u p e ł n i e j s z ą z g o d n o ś ć.

Ta zgodność zupełna między Starym a Nowym Testamentem jest tak widoczną, że, gdybyśmy nie wiedzieli z pewnością, iż księgi proroków istniały już na wiele wieków przed Chrystusem, to zdawałoby się mogło, że tak liczne i dokładne szczegóły o Mesjaszu zostały spisane dopiero po ich spełnieniu.

Takie jednak przypuszczenie jest niemożliwe wobec tego, że już na 125 lat przed Chrystusem wszystkie księgi Starego Testamentu były przetłumaczone na język grecki i przekład ten, zwany *Septuaginta*, był już wówczas rozpowszechniony i ludziom wykształconym znany. Otóż w tym przekładzie znajdujemy wszystkie wyżej wspomniane proroctwa Mesjańskie.

Mamy zatem niezbity dowód, że:

1) Proroctwa Mesjańskie powstały pierwiej, zanim się

¹⁾ Mat. 26, 15. — ²⁾ Mar. 14, 50. — ³⁾ Mat. 27, 26—31. —

⁴⁾ Mar. 15, 27, 28. — ⁵⁾ Mat. 27, 35. — ⁶⁾ Mat. 27, 57, 60. —

⁷⁾ Łuk. 24, 7. — ⁸⁾ Malach. I, 11.

na Chrystusie spełniły i że są przeto rzeczywiste mi przepowiedniami rzeczy przyszłych.

2) Proroctwa te są tak liczne i dokładne, oraz opisują często szczegóły na pozór tak drobne i od przyczyn naturalnych niezależne, że wypadki, do których się odnoszą, żadną miarą nie mogły być na paręset lat naprzód przez ludzi przewidziane. Wiele proroctw odnosiło się do wypadków, których spełnienie nie mogło zależeć od woli człowieka. Jakże np. może kto oznaczyć czas lub miejsce swojego urodzenia?... Albo jak może nieprzyjaciołom własnym szczegółowo oznaczyć, za ile pieniędzy mają go sprzedać, w jaki sposób na śmierć zamęczyć?... Toteż Ten tylko, który wszystkie wieki przenika i który mądrością swą przewidział wszystkie wypadki, Ten tylko mógł dać ludziom podobne objawienie rzeczy przyszłych.

3) Wreszcie historia świadczy, że proroctwa Mesjańskie ze wszystkimi szczegółami spełniły się najdokładniej na osobie Chrystusa.

Spełnienie się zaś tak dokładne tylu proroctw, przepowiedzianych na wiele wieków wstecz i odnoszących się do wypadków, których żadne ludzkie kombinacje nie mogły przewidzieć, jasno dowodzi, że Ten, na którym się te proroctwa spełniły, jest prawdziwym, oczekiwanym Mesjaszem. Dlatego, gdybyśmy nawet nie znali dowodów Bóstwa Chrystusowego, to już samo ziszczenie się na Jego osobie wszystkich przepowiedni Mesjańskich, wystarczyłoby najzupełniej do wykazania, że Chrystus jest wysłannikiem Bożym — a stąd też religja, którą światu przyniósł, jest religją objawioną przez Boga.

ODPOWIEDZI NA ZARZUTY.

Zarzut. — Dlaczegoż zatem naród żydowski, mimo spełnienia się proroctw Mesjańskich na osobie Chrystusa, nie chciał Go uznać za Mesjasza?

Odpowiedź.

1) Pierwszą przyczyną była przewrotność fary-

zeusów i uczonych w Piśmie Żydów, którym nawet dokładna znajomość prorostw Mesjańskich na nic się nie przydała — gdy brakło dobrej woli. Oto najlepszy przykład: czytamy w Ewangelji (Mat. 2, 4—5), że kiedy trzej Królowie przybyli do Jerozolimy, aby uczcić nowonarodzonego Zbawiciela, Herod »zwołał tedy wszystkich przedniejszych kapłanów i uczonych ludu i wypytywał ich, gdzie się miał Chrystus narodzić? A oni mu odpowiedzieli: W Betlejem judzkim; — tak bowiem napisano u proroka«.

Jakże jasna odpowiedź i dokładna wskazówka! Trzej królowie z nią poszli i Mesjasza znaleźli. — Dlaczegoż więc ci, którzy sami poganom drogę do Mesjasza wskazali, za nimi nie podążyli?!

2) Drugą przyczyną, to fałszywe wyobrażenie o Mesjaszu. Żydzi chcieli widzieć w Mesjaszu potężnego władcę, któryby im wywalczył niepodległość narodową i któryby ich uczynił pierwszym narodem na świecie. Spodziewając się od Mesjasza, że im inne narody podległymi uczyni, jakże mieli zrozumieć naukę: »że nie masz różnicy między Żydem a Grekiem, albowiem tenże Pan na wszystkich bogaty, którzy Go wzywają?« (Rzym. 10, 12). Wybujały nacjonalizm zaślepił Żydów.

3) Wreszcie, zmaterializowani Żydzi nie pojmowali wcale duchowego posłannictwa Mesjasza. Mając na oku głównie tylko materialną pomyślność, nie chcieli zrozumieć ubóstwa, poniżenia i miłości krzyża, których Chrystus nauczał. Większa część Żydów za czasów Chrystusa tak głęboko moralnie podupadła, że ich własny ziomek, Józef Flawjusz, historyk, pisze, iż gdyby Rzymianie nie przyszli, to ziemiaby Żydów pochłonęła, albo woda zatopiła, albo deszcz ognisty, jak Sodomę spalił — albowiem naród ten stał się bezbożnym, jak żaden inny na świecie. — Cóż więc dziwnego, że w takich warunkach naród żydowski odrzucił naukę Chrystusa, mówiącego: *Kto chce iść za Mną, niechaj zaprze samego siebie i niech weźmie krzyż swój, a naśladuje Mnie* (Mar. 8, 34).

Już z tego samego, że Chrystus jest wysłannikiem Bożym, wypływa, że Jego nauka jest nauką Bożą, a religja, której świat nauczył — religją objawioną. Jednakowoż chrześcijaństwo świetniejszym dla nas zajaśnienie blaskiem, jeżeli wykażemy, że Chrystus Pan jest nie tylko wysłanni-

kiem Bożym, ale że Sam jest Bogiem. Dlatego w następnym rozdziale podamy dowody Bóstwa Chrystusa.

ROZDZIAŁ IV.

BÓSTWO CHRYSTUSA PANA NA PODSTAWIE EWANGELIJ.

WŁASNE ŚWIADECTWA CHRYSTUSA O SWOJEM BÓSTWIE

Twierdzenie. Z Ewangelij jasno wynika, że Chrystus Pan sam się podawał za prawdziwego i rzeczywistego Syna Bożego, a w ten sposób dał świadectwo o Swojem Bóstwie.

Dowód. Chrystus Pan, według zeznań Ewangelistów, wielokrotnie nazywał się Synem Bożym, wcale nie biorąc tego słowa w dalszem jego znaczeniu, w którem wszyscy ludzie nazywają się »dziećmi Bożemi« — ale w ścisłem i właściwem tego słowa znaczeniu, odpowiadającem wyłącznie tej tylko osobie, która sama jest Bogiem.

Wynika to jasno z następujących ustępów Ewangelij:

1. Kiedy Żydzi prześladowali Chrystusa za to, że w szabat uzdrawiał, wtedy tak się do nich odezwał: *Ojciec mój działa aż do tej chwili, i ja działam*, jak gdyby chciał powiedzieć: jeśli w szabat leczę, to robię to samo, co czyni mój Ojciec, który po dokonaniem dzieła stworzenia, a więc w dzień swego szabbatu czyli odpoczynku, aż dotąd nie przestaje być czynnym w utrzymywaniu świata i rządzeniu nim. *Stąd więc Judejczycy jeszcze bardziej nastawiali na ście Jego; bo nie tylko znosił szabat, lecz nawet Boga nazywał swoim Ojcem, czyniąc się równym Bogu.* Jezus zatem odezwał się i rzekł do nich: *Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Syn nie może nic zdsiałać sam z Siebie,*

jak tylko to, co widzi, że i Ojciec czyni; ¹⁾ gdyż wszystko, co On działa, to podobnież i Syn czyni... Jako bowiem Ojciec wskrzesza umarłych i ożywia, tak i Syn, kogo chce, ożywia. Ojciec też nikogo nie sądzi, ale wszelki sąd zdał na Syna, aby wszyscy czcili Syna, jako czczą Ojca. Kto nie czi Syna, ten nie czi Ojca, który Go posłał... Jak bowiem Ojciec ma życie w Sobie, tak i Synowi udzielił, by miał życie w Sobie (Jan 5, 17—26).

W przytoczonym ustępie Ewangelji św. Jana Chrystus Pan nazywa się wyraźnie Synem Bożym, który zarówno z Ojcem działa — który podług swojego upodobania życie umarłym wraca — któremu taka sama cześć się należy, jak Ojcu. Jednem słowem w powyższym ustępie Chrystus Pan, jak to sami Żydzi zauważyli, stawia się na równi z Bogiem.

2. W słowach u św. Mateusza: *Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego* (Mat. 28, 19), stawia się Chrystus w jednej linii z Ojcem i Duchem Św., a przecież Bóg Ojciec i Duch Św. są Osobami Boskimi — a więc Chrystus i sobie także przypisuje Bóstwo. Że Duch Św. jest Bogiem, już z tego samego wynika, iż Chrystus Pan *Ducha Św.* nazywa *Duchem Bożym* (Porówn. Mat. 12, 28—32).

3. Rozsyłając Apostołów na prace misyjne, podaje im Chrystus jako jedyną otuchę we wszystkich trudnościach i prześladowaniach to zapewnienie: *Oto Ja jestem z wami aż do skończenia świata* (Mat. 28, 20), czego żaden człowiek nie mógłby rozsądnie powiedzieć; chyba ten tylko, który jest zarazem Bogiem, w którego rękę spoczywają rządy wszechwładnej Opatrzności.

4. Kiedy Żydzi zapytywali Chrystusa, kto jest jego ojcem, a ze swej strony przechwalali się z tego, że są dziećmi Abrahama, wtedy powiedział Pan Jezus: *Ojciec wasz*

¹⁾ W działaniu swoim jest równy Ojcu.

Abraham radował się, że miał oglądać dzień mój; — ujrzał i ucieszył się. Powiedzieli tedy do Niego Judejczycy: Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz, a Abrahama widziałeś? Jezus im odrzekł: Zaprawdę powiadam wam: pierwszej, nim Abraham stał się, Jam jest! (Jan 8, 56—58). W niniejszych słowach przypisuje sobie Pan Jezus istnienie, które miał przedtem, zanim narodził się jako człowiek. Jakież to może być istnienie? On sam to jasno oznacza w właściwy sobie sposób. Nie wyraża się bowiem: *pierwej, niż Abraham stał się, jam był*, ale — *jam jest*; przez to przypisuje sobie rodzaj istnienia, który nie zna przeszłości, ale samą tylko *terazność*, tj. rodzaj istnienia, jaki jedynie wiecznej i niezmiennej istocie Pana Boga jest właściwy. — O tem swojem istnieniu, które posiadał jeszcze przed stworzeniem świata, jeszcze wyraźniej wspomina w swej arcykapłańskiej modlitwie po ostatniej Wieczerzy: *Ojcze! Jam Cię uwielbił na ziemi; spełniłem dzieło, któreś Mi kazał spełnić. Ty zaś, Ojcze, uwielb Mnie teraz u Siebie tą chwałą, którą miałem u Ciebie, zanim świat powstał (Jan 17, 4—5).*

5. Arcykapłan wobec swego trybunału na Boga żywego zaklina Pana Jezusa, abym oświadczył, czy prawdziwie jest Synem Bożym, mówiąc: *Zaprzyśięgam Cię na Boga żywego, abyś nam powiedział, czyś Ty jest Chrystus, Syn Boży (Mat. 26, 63).* Na te słowa Pan Jezus odpowiada uroczyście: *Sameś powiedział i zaraz dodaje: Ato! oświadczam wam: odtąd ujrzycie Syna człowieczego, siedzącego na prawicy wszechmocy Bożej i przychodzącego w obłokach niebios (Mat. 26, 64).* Po tych słowach Pana Jezusa sąd uznał Go winnym śmierci, *bo się czynił Synem Bożym*, a przez to, według mniemania Żydów, bluźnił Bogu (Jan 19, 7).

Gdyby słowa Chrystusa jeszcze najmniejszą jakąś wątpliwość pozostawiały co do tego, jak chciał być zrozumianym, to już samo Jego zachowanie się w wypadku ostatnim, jak i w poprzednich, usuwa zupełnie wszelką nieja-

sność. Chrystus bowiem wiedział dobrze, że Żydzi zrozumieć wyraz »Syn Boży« w ścisłym jego znaczeniu i jeszcze bardziej nastawiali na życie Jego, dlatego, że Boga nazywał Ojcem i czyniąc się równym Bogu (Jan 5, 18).

Gdyby się był nazwał synem Bożym nie w ścisłym — ale w dalszym tego słowa znaczeniu, w jakim mianowicie i my synami Bożymi jesteśmy, Sanhedryn nie uważałby tego za bluźnierstwo Bogu. — Gdyby zaś Chrystus spostrzegł, że źle rozumiany został, byłby obowiązany to nieporozumienie usunąć i jaśniej swoją myśl wyrazić, zwłaszcza w tak uroczystej chwili, kiedy arcykapłan, którego władzę Chrystus uznawał, przez imię Boga żywego zaklinał Go, aby dał wyraźne świadectwo o sobie, czy jest prawdziwym Synem Bożym.

Ale Pan Jezus milczy, bo nie ma nic do odwołania, a za to właśnie wyznanie Sanhedryn potępia Go i wydaje na śmierć.

6. Również uczniowie Chrystusa tak samo zrozumieli znaczenie słów *Syn Boży*, jak to widzimy z wyznania św. Piotra: *Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego* (Mat. 16, 16); z okrzyku św. Tomasza: *Pan mój i Bóg mój* (Jan 20, 28); i z całej Ewangelji św. Jana, której celem było właśnie wykazać Bóstwo Chrystusa Paña.

Byłoby łatwem przytoczyć liczne jeszcze inne dowody na to, że Chrystus Pan sam występował jako prawdziwy i rzeczywisty Syn Boży — lecz to, co się dotąd powiedziało, wystarcza aż nadto do udowodnienia postawionego na początku twierdzenia.

Zarzut. — Chrystus Pan używał w mowie także takich zwrotów, z którychby można wnosić, iż nie był Bogiem. Tak np. modlił się do Ojca słowy: *Ten jest żywot wieczny, aby poznano Ciebie, jedynego, prawdziwego Boga i Jezusa Chrystusa, któregoś Ty posłał* (Jan 17, 3). A gdzieś indziej znów mówi: *Ojciec jest większy ode Mnie* (Jan 14, 28); albo: *A o dniu owym i godzinie nikt nie wie; ani Aniołowie w niebiesiech, ani Syn, jeno Ojciec* (Mar. 13, 32).

Odpowiedź. — Te i tym podobne wyrażenia Chrystusa można łatwo pogodzić z nauką o Jego Bóstwie. Jeżeli bowiem Chrystus Pan swego Ojca zowie jedynie prawdziwym Bogiem, to mówi o swym Ojcu w przeciwstawieniu do fałszywych bogów pogańskich, ale nie w przeciwstawieniu do siebie, bo zaraz potem dodaje: *Ja i Ojciec jedno jesteśmy* (Jan 10, 30). Tam zaś, gdzie mówi, że Ojciec większy jest od Niego, ma na myśli siebie tylko jako człowieka. — Dnia i godziny sądu nie zna on wprawdzie, jako posel Boży, albowiem Ojciec nie chciał, aby to ludziom objawił — ale zna ją dobrze, jako Bóg.

WIAROGODNOŚĆ ŚWIADECTWA CHRYSZTUSA O SOBIE SAMYM.

Twierdzenie. Z Ewangelij wynika następnie, że świadectwo Chrystusa, dane o sobie, zupełnie jest wiarogodne, bo opiera się na Jego mądrości, świętości życia — jako też na Jego cudach i prorocत्वach.

A. ZA WIAROGODNOŚCIĄ CHRYSZTUSA PRZEMAWIA JEGO MĄDROŚĆ I ŚWIĘTOŚĆ.

Widzieliśmy, iż Chrystus Pan kilkakrotnie występował jako prawdziwy i rzeczywisty Syn Boży. Jeżeliby więc Jego świadectwo było nieprawdziwe, to byłyby możliwe tylko dwa przypuszczenia: albo ogłosił się Synem Bożym nieświadomie, tj. mylnie sobie wyobrażał, że jest Nim, a wtedy musiałby uchodzić za umysłowo chorego, albo czynił to świadomie, a wtedy byłby oszustem. — Tymczasem w rzeczywistości obraz Jego, skreślony z prostotą przez Ewangelistów, przedstawia nam tak wzniosłą Jego mądrość i prawdziwie Boską świętość — że mowy być nie może o jakiejś chorej wyobraźni, a tem mniej o haniebnem oszustwie. — Przeto nauka Chrystusa o swem Bóstwie musi być prawdziwą. Utrzymywać z racjonalistami, że Chrystus jest najmądrszym i najszlachet-

tniejszym z ludzi, ale że nie jest Bogiem, jest po tem, cośmy dotąd o Nim powiedzieli, wprost niedorzecznością.

Głęboka mądrość Chrystusa jaśniej szczegółnie z Jego nauki, która tak pod względem treści, jak i formy odznacza się prawdziwie Boską wzniosłością. W tej nauce Pan Bóg występuje jako Ojciec, pełen miłości względem ludzi, który w swej mądrej i dobrotliwej Opatrzności włosy na naszych głowach policzył — który sprawiedliwych własnem, tj. Bożem życiem obdarza tak, że dziećmi Bożemi nie tylko się nazywają, ale są niemi rzeczywiście. Jednorodzony Syn Boży stoi pośród nas, jako nasz brat co do natury ludzkiej i stara się najnędnieszych nawet wprowadzić do swojego dziedzictwa w niebie. Względem siebie znów ludzie mają się uważać za dzieci jednej Bożej rodziny i miłować się jako bracia i siostry. Tym wzniosłym naukom wiary Chrystusowej odpowiada Jego prawo obyczajowe. Chrystus Pan wymaga bezgranicznej miłości Boga — powszechnej i niesamowolnej miłości bliźniego, która nieprzyjaciołom nawet dobrodziejstwa świadczy — pokory, której pogaństwo z imienia nawet nie znało. Zaiste takiej nauki duch ludzki nie potrafiłby stworzyć! — Chrystus zachęca nadto do obrania dobrowolnego ubóstwa, do dążenia do czystości, współzawodniczącej z czystością aniołów, oraz do uczynienia Panu Bogu ofiary z własnej woli przez ślub zakonnego posłuszeństwa. A tym wzniosłym naukom swoim umie Chrystus tak wdzięczną nadać formę, że całe rzesze ludu towarzyszą Mu niestrudzenie, by tylko słowa Jego posłyszeć. — Przy całej zaś prostocie Swojej mowy, pełnej Boskiej siły i godności, *nauczał je... mocą swej własnej powagi, a nie jak... uczeni i faryzeusze* (Mat. 7, 29); sami nawet nieprzyjaciele to wyznają: *Nigdy człowiek nie przemówił tak, jak ten właśnie Człowiek* (Jan 7, 46). Także o najwznioślejszych tajemnicach wyraża się tak jasno i pewno, jak ten, który prawdę własnymi oczami ogląda. Na najzawilsze pytania daje za każdym razem i bez wszelkiego

namysłu odpowiedź, która wszelką chytrą nieprzyjaciół w niwecz obraca. Nie uczył się w szkołach, a jednak okazuje, że jest z Pismem świętem doskonale obeznany. Toteż we wszystkich Jego naukach nie zdołano aż do dnia dzisiejszego wykryć ani sprzeczności, ani jednego błędu.

Prawdziwie zatem wzniosłą jest nauka Chrystusa Pana — ale niemniej wielką *ś w i ę t o ś ć J e g o ż y c i a*. — »Żarliwość o chwałę Bożą pożera Go«. Chrystus, będący uosobioną łagodnością, przecież chwyta za bicz, gdy widzi znieważenie domu Bożego (Jan 2, 14—17). W dzień aż do znużenia naucza, noc na modlitwie spędza (Łuk. 6, 12). Pokarmem Jego jest spełnić wolę Ojca niebieskiego (Jan 4, 34). Jest Mu posłuszny aż do śmierci, a śmierci krzyżowej (Filip 2, 8). Zachowanie się Chrystusa wobec ludzkości maluje dobrze to zdanie z »Dziejów Apostolskich« (10, 38): *przeszedł, czyniąc dobrze*.

Iluż On chorych uzdrowił! A już nikt chyba nie zdoła wyrazić tego, ile złagodził nędzy! — Głównem Jego staraniem była *t r o s k a o d u s z ę*. Zapomina o jadle i napoju, gdy idzie o nawrócenie Samarytanki. Wobec grzeszników jest pełen miłości i łagodności. Wszędzie okazuje się dobrym pasterzem, który swoje owieczki po imieniu woła, za zbłąkanymi długo i daleko chodzi i na własnych ramionach zanosí je do zagrody. — Jeśli wobec zatwardziałych występuje niekiedy surowiej, to czyni to z iście Bożą miłością. Swojemu zdrajcy jeszcze w ostatniej godzinie gotów jest przebaczyć, a pierwszym słowem, które z krzyża wypowiada, jest modlitwa za tych właśnie, którzy Go ukrzyżowali: *Ojczę, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią* (Łuk. 23, 34). — Sam o sobie mógł śmiało wyrzec: *Uczcie się ode Mnie, że cichy jestem i pokornego serca* (Mat. 11, 29); a do swych wrogów może się odezwać: *Któż z was może dowieść Mi grzechu?* (Jan 8, 46). — Zaprawdę, świętość życia Chrystusa, będąca ideałem doskonałości

wszystkich czasów i narodów — to drugi znów dowód prawdziwości Jego nauki!

B. ZA WIAROGODNOŚCIĄ CHRYSTUSA PRZEMAWIAJĄ JEGO CUDŃ.

1. Cuda Chrystusa w ogólności.

1. Podług jednozgodnego zeznania Ewangelistów, dokonał Chrystus Pan wielu dzieł nadzwyczajnych: wodę przemienił w wino, pięciorgiem chleba nakarmił przeszło 5 tysięcy mężów. Jednem słowem uciszał rozszalałe wiatry i wzburzone fale; w jednej chwili na Jego słowo ustępowały wszelkie choroby: wypędzał szatanów, wskrzeszał umarłych; a kiedy umierał, cała przyroda dawała znaki żałoby. W trzy dni po swojej śmierci wstał własną mocą z grobu żywy, jak to naprzód przepowiedział, poczem po dniach czterdziestu w oczach swoich uczniów uniósł się w obłoki i wstąpił do nieba.

2. Jest wprost niemożliwem przypisywać te dzieła działaniu sił czysto naturalnych, jak to w wielu wypadkach jest najzupełniej widoczne. Np. nakarmienie pięcioma chlebami przeszło 5 tysięcy mężów, tak, iż jeszcze dwanaście koszów pozostaje ułomków, albo wskrzeszenie umarłych — są to czyny, przechodzące po prostu siły człowieka. Usiłowania racjonalistów, aby wszystko to wytłumaczyć, jako zdziałane w sposób naturalny, są tem bardziej niedorzeczne, iż Chrystus Pan, który wobec nich uchodzi za ideał mądrości i prawości charakteru, Sam przedstawiał te swoje czyny wyraźnie jako cuda.

3. Wykluczone jest także ludzkie oszustwo. Pomijając już samą świętość Chrystusa, wystarczy zauważyć, że działał On swe cuda w oczach licznych i bystrych świadków, nie czyniąc żadnych stosownych do tego przygotowań, nie posługując się nawet naturalnemi środkami, ale dokonywał je własnem tylko słowem, albo raczej samą tylko wolą swoją — niekiedy zdaleka, nie będąc nawet na miej-

scu cudu obecnym. Przytem bynajmniej nie postępował On jak sztukmistrz, nadużywający dobrej wiary widzów, ale przeciwnie, przebija w Nim Boska godność, spokój, zupełna pewność; — co więcej, tej samej władzy udzielał od razu także swoim uczniom (Łuk. 10, 9; Mar. 16, 20).

4. Również nie można tu przypuścić jakiegoś wpływu oszustwa szatana. Szatan z pewnością nie dopomagałby Chrystusowi do potwierdzenia Jego tak czystej i świętej nauki. Zresztą wszelkie zwodnicze mamidła szatańskie nie mają na celu chwały Bożej, ani dobra ludzi, które w cudach Chrystusa były najzupełniej widoczne.

Wiele z tych cudów, np. wskreszenie umarłych, przewyższa wszelką moc szatana. — A ponad to wszystko, Pan Bóg nie dopuściłby w tych rzeczach jakiegoś oszustwa ze strony szatana, ponieważ Chrystus występował jako założyciel religji i powoływał się na własne cuda, jako na świadectwo Boże.

Gdyby Pan Bóg w podobnych warunkach dopuszczał oszustwa, Sam byłby współwinny, albowiem wtedy niezliczone mnóstwo ludzi bogobojnych z konieczności byłoby w błąd wprowadzonych i to w błąd, któryby im zgubę przyniósł. Pomyślmy o tych chrześcijańskich męczennikach, którzy takim i tym podobnym cudom uwierzyli i niemi pobudzeni, za tego Boga i za tę wiarę tak wielkie męki ponieśli. To wszystko przecież Pan Bóg przewidział.

5. Ponieważ więc czyny Chrystusa, o których mowa, nie mogą być przypisane siłom natury, ani ludzkiemu lub szatańskiemu oszustwu, muszą zatem być prawdziwymi cudami i należy je uznać, jako Boże potwierdzenie tego świadectwa, jakie dał Chrystus Pan o Sobie samym.

ODPOWIEDZI NA ZARZUTY.

1. Zarzut. — Można obecnie zapomocą zwierzęcego magnetyzmu, hipnotyzmu i t. p. leczyć choroby i inne szcze-

gólne zjawiska wywoływać, któreby były dawniej uchodziły za cuda. Może więc uzdrowienia Chrystusowe i inne Jego cuda były także tego rodzaju? Ta zaś okoliczność, że Chrystus przy uzdrowieniach, dokonywanych przez Siebie, domagał się zawsze wiary, zdaje się naprowadzać na to przypuszczenie.

Odpowiedź. — Zapomocą magnetyzmu zwierzęcego, hipnotyzmu i t. p. można tylko niektóre choroby, przeważnie nerwowe, leczyć, a nawet w tych wypadkach skutek pomyslny jest bardzo niepewny; do osiągnięcia go pomaga wrażliwość pacjenta, do której nie wszyscy są skłonni. Chrystus przeciwnie leczył wszelkiego rodzaju choroby i u wszystkich jakichbądź osób, a uzdrowienie było bezwarunkowe i natychmiastowe.

2. Chrystus nie używał takich środków i różnych zabiegów, jakie potrzebne są przy wyżej wspomnianych sposobach leczenia; przy niektórych wypadkach były one wprost wykluczone, jak np. przy uzdrawianiu nieobecnych, albo nieznanych osób. (Córka niewiasty chananejskiej, sługa setnika).

3. Wiara, której Chrystus żądał, miała tylko cel religijny, a tem mniej mogła w sposób naturalny wpływać na uzdrowienie, że często wymagano jej nie od chorego samego, ale od jego otoczenia. Tak np. było przy uzdrowieniu sługi setnika, córki niewiasty chananejskiej, syna dworzanina, córki Jaira. — Zresztą Chrystus leczył z takich chorób, na które zaufanie do lekarza żadnego nie wywiera wpływu, np. z trądu.

4. Pośród cudów Chrystusa wiele było takich, które przekraczają wszelką możliwą naturalną siłę: np. rozmnożenie chleba, wskrzeszenie zmarłych, a to są właśnie te cuda, na które Chrystus, Apostołowie i wierni po wszystkie czasy szczególnie się powołują.

2. Zarzut. — Uczniowie Chrystusa oraz inni naoczni świadkowie cudów Jego byli ludźmi niewykształconymi, nie mogli przeto o tych rzeczach należytego sądu wydawać.

Odpowiedź. — a) Pośród świadków naocznych znajdowali się także wykształceni faryzeusze i uczeni w Piśmie św., którzy po to właśnie przychodzili, aby cudom Chrystusowym przeczyć, lecz widzieli, że niema innego wyjścia, jak tylko ogłaszać, że Chrystus działa je przy pomocy złego ducha.

b) Także świadkowie, należący do klasy niewy-

kształconych, mieli możność przypatrywać się publicznym czynom Chrystusa, opisywać je oraz wydawać o nich wyrok, jaki za stosowny uważali. Ale nawet dzisiejsza nauka nie zdoła owych stwierdzonych faktów w sposób naturalny wyjaśnić — owszem, tak zdrowy rozum, jak i nauka muszą nadto przyznać, że co do niektórych cudów Chrystusa, wszelkie ich naturalne tłumaczenie jest wykluczone.

U w a g a. W aktach kanonizacji każdego nowego świętego znajdują się dowody, wytrzymujące najostrejszą krytykę naukową i najlepiej o tem świadczące, że jeszcze w obecnych czasach prawdziwe cuda się dzieją. (Wykazaliśmy to wyżej na str. 228 i nast.).

2. Cuda Chrystusa w szczególności.

a) Wskrzeszenie Łazarza.

Podług opisu Ewangelji św. Jana (rozdz. 11) Łazarz umarł wskutek choroby. Dwie miłujące go siostry i liczni znajomi przekonali się o prawdziwości jego śmierci, a nie mając pod tym względem żadnej wątpliwości, złożyli go w grobie. Tu spoczywał blisko cztery dni, a woń rozkładającego się ciała była potwierdzeniem tego, iż śmierć istotnie nastąpiła. Tymczasem Chrystus, choć przebywający podówczas w odległej okolicy, wie już o śmierci ukochanego swego przyjaciela i opowiada o niej swym uczniom. Uda się stamtąd do Betanji, gdzie umarł Łazarz i natychmiast idzie do grobu w towarzystwie swych uczniów, dwóch sióstr zmarłego i wielu znaczniejszych Żydów, przybyłych z Jerozolimy. Następnie uroczyście oświadcza, że to, co teraz uczyni, ma być potwierdzeniem Jego Boskiej nauki, *by stojący dokoła uwierzyli, żeś Ty mnie posłał. Po tych słowach Jezus donośnym głosem woła: Łazarzu, wynijdź z grobu*, i w tej chwili spełnia się proroctwo Jezusa, iż śmierć ta będzie uwielbieniem Syna Bożego. — *I wyszedł natychmiast ten, który był umarł*, i znów, jak przedtem, przebywał zdrowy pośród żyjących, a cała Jerozolima uznała cud wskrzeszenia zmarłego. Był on zdarze-

niem tak oczywistem, że nawet nieprzyjaciele Chrystusa, kapłani i faryzeusze, nie próbowali zaprzeczać Jezusowi mocy działania cudów, lecz bojąc się, aby nie pozyskał więcej zwolenników swej nauki, zaraz po wskrzeszeniu Łazarza *zwołali posiedzenie Sanhedrynu i mówili: Cóż mamy począć? gdyż człowiek ten działa liczne cuda! Jeśli Go tak zostawimy, wszyscy uwierzą w Niego... Od owej przeto chwili postanowili Go zgładzić* (Jan 11, 47—53). Tym czynem stwierdzili, że nawet najoczywistsze dowody nie przekonują tych, którym brak dobrej woli — dla tych zaś, którzy ją posiadają, wskrzeszenie Łazarza jest cudem, potwierdzającym prawdziwość nauki Chrystusa.

b) Zmartwychwstanie Chrystusa.

Znaczenie tego cudu.

Kiedy inne cuda Chrystusa przeważnie miały na celu okazać dobroć Bożą i współczucie nad nędzą ludzką, to zmartwychwstanie, jako cud największy, w którym wszechmoc Boża zajaśniała w całym blasku swojej potęgi i w którym wszystkie cuda Chrystusa doszły do swego szczytu, jest najwybitniejszym dowodem Jego Boskiego posłannictwa, a stąd podstawą wiary w głoszoną przez Niego naukę. Niemożliwą bowiem rzeczą było, aby Bóg, nieskończenie święty, mądry i prawdomówny wskrzeszał z martwych jakiegoś szalbierza, a przez to na całej Jego działalności i nauce wyciskał pieczęć Bożą, która zawsze musi być znamię prawdy. Dlatego to zmartwychwstanie Chrystusa jest dowodem, że posłannictwo Jego jest Boskie, a stąd nauka Jego jest prawdziwą.

Oto przyczyna, dla której wiara pierwszych chrześcijan była tak związaną z cielesnem zmartwychwstaniem Chrystusa tak dalece na niem opartą, że bez niej nie możnaby

chrześcijaństwa zrozumieć. Wiara w zmartwychwstanie Chrystusa tłumaczy nam nieustraszoną odwagę chrześcijan w mężnem wyznawaniu Jego nauki; ona wyjaśnia nam ich męstwo w ponoszeniu najsroższych prześladowań. Albowiem zmartwychwstanie Chrystusa było dla nich wzorem i podstawą wiary w zmartwychwstanie ciał własnych i jedynie ono mogło wlać w św. męczenników otuchę, że, choćby najstraszniejsze męki dla imienia Chrystusowego podjęte, prędzej czy później przeminą, a chwała, jaka ich czeka w dniu powszechnego zmartwychwstania, nigdy się nie skończy.

Stąd wiara w zmartwychwstanie Pańskie w całym chrześcijaństwie, począwszy od pierwszych chwil jego istnienia aż po dzisiejsze czasy, jest tak pewną, jak jego istnienie i odrodzenie przez nie ludzkości, ona jest historyczną i dogmatyczną podstawą chrześcijańskiej religji. Dlatego niema zdarzenia, któreby było tak historycznie pewne, a zarazem dla chrześcijaństwa tak psychologicznie konieczne, jak fakt zmartwychwstania Chrystusa.

Chrystus sam uważał je za cud swój najważniejszy, dlatego powoływał się na nie i wielokrotnie je przepowiadał już to pod osłoną figur, już też wprost; a ilekroć Żydzi domagali się od Niego dowodów na to, że jest wysłannikiem Bożym, wskazywał zawsze na swe zmartwychwstanie, jako na najwybitniejszy dowód swego Boskiego posłannictwa.

Tak np. kiedy Zbawiciel wypędził przekupniów ze świątyni, zapytali Go Żydzi: *Jakiż znak dass nam na dowód, że to czynić możesz? Jezus rzekł im: rozwalcie ten przybytek, a Ja w trzech dniach go wystawię... mówił (to) o przybytku Ciała swego. Toteż, gdy z martwych powstał, przypomnieli sobie uczniowie Jego, że o tem mówił.* (Jan 2, 19—22). — Gdy znów uczeni i faryzeusze żądali od Niego jakiego znaku na dowód, że jest Mesjaszem, wtedy Chrystus im odpowiedział, że nie otrzymają innego znaku, prócz cudu, którego J o n a s z był

figurą. Jak bowiem Jonaśz był przez 3 dni i 3 noce we wnętrznościach wielkiej ryby, tak będzie Syn człowieczy przez 3 dni i 3 noce w łonie ziemi. (Mat. 12, 40).

I nie poprzestał Chrystus na przepowiedniach figuralnych, ale także wprost przepowiadał swoje zmartwychwstanie, jak to Ewangelisci wielokrotnie wspominają. I tak np. czytamy u św. Mateusza: *Jezus zaczął wykazywać uczniom swoim, iż trzeba, by wiele wycierpiał i by poniósł śmierć i dnia trzeciego zmartwychwstał* (16, 21); a znów w następnym rozdziale czytamy: *Rzekł do nich Jezus: Syn człowieczy ma być wydany w ręce ludzi i zabiją Go, ale dnia trzeciego zmartwychwstanie*. To samo powtarza św. Marek (9, 30 i 10, 34), oraz św. Łukasz (18, 33).

Także Apostołowie przy głoszeniu nauki Chrystusowej ustawicznie powoływali się na Jego zmartwychwstanie¹⁾, a kiedy mieli wybrać w miejsce Judasza nowego Apostoła, wymagali, aby nim został jeden ze świadków zmartwychwstania Chrystusa. (Dz. Ap. 1, 22).

Św. Paweł uważał zmartwychwstanie Chrystusa za fundament i najsilniejszy dowód prawdziwości Jego nauki, dlatego też pisał Koryntjanom: *jeśli by Chrystus nie zmartwychwstał, tedy próżne jest opowiadanie nasze, próżna też i wiara wasza*. (I Kor. 15, 14).

Również nieprzyjaciele Chrystusa oceniali zawsze doniosłość Jego zmartwychwstania, to też walkę przeciw jego prawdziwości brali sobie za cel głównych przeciw Niemu napaści.

Ponieważ zmartwychwstanie Chrystusa jest faktem dla religii chrześcijańskiej tak niesłychanie doniosłym, przeto jednym z najważniejszych zadań apologetyki jest wykazać, że zmartwychwstanie Chrystusa jest zdarzeniem historycznie pewnym. Ażeby to udowodnić, wykazemy:

I. że Chrystus przed swem zmartwychwstaniem rzeczywiście umarł,

1) Dz. Ap. 2, 24; 10, 40; 13, 30; 17, 3; 26, 23.

II. że potem istotnie znowu powrócił do życia, czyli zmartwychwstał.

1. Chrystus rzeczywiście umarł.

Stwierdzają to najpierw sami nieprzyjaciele Chrystusa, następnie przyjaciele, wreszcie okoliczności Jego męki i złożenia do grobu.

A. Świadectwo nieprzyjaciół.

Kapłani i faryzeusze, którzy Chrystusa na śmierć wydali, a w razie najmniejszej wątpliwości nigdyby o tem nie zamilczeli, w każdym zaś razie nie omieszkaliby przed zapieczętowaniem grobu osobiście się przekonać o zaszej śmierci Chrystusa. Tę pewnoś swoją o śmierci Chrystusa tem jeszcze udowodnili, że prosili Piłata, by kazał grób opieczetować i straż przy nim postawić, mówiąc: *Panie, przypomniałszy sobie, że ten zwodziciel jeszcze za życia powiedział: po trzech dniach zmartwychwstanę, a przeto uznawali, że w chwili, gdy to mówili, Chrystus już nie żył; prosili jednak o straż przy grobie Chrystusa, aby przypadkiem uczniowie Jego nie przyszedli i nie wykradli Go, a ludo-woi nie mówili: Pozostał z martwych.* (Mat. 27, 63 i 64).

Urzędowe stwierdzenie śmierci. *Aby ciała nie pozostały na krzyżu przez szabat... prosili Judejczycy Piłata, by połamano golenie ich i zdjęto ich. Przyszli zatem żołnierze, wysłani przez Piłata, i połamali golenie pierwszemu i drugiemu ze współukrzyżowanych z Nim. A gdy się zbliżyli do Jezusa i zobaczyli, że On już umarł, nie łamali goleni Jego, ale jeden z żołnierzy otworzył włócznią bok Jego, a natychmiast wypłynęła krew i woda.* (Jan 19, 31—34). Woda, wypływająca z otwartego boku Jezusowego, była niechybnym dowodem, że śmierć Jego już nastąpiła, i że włócznia przebiła worek sercowy, w którym dopiero po śmierci gromadzi się woda ze krwi wyłączona. Dlatego ta rana była tak głęboka, że Chrystus zmartwychwstały mógł

rzec do Tomasza: *podnieś także rękę swą i włóż ją do boku mego, a nie bądź niedowiarkiem, ale wierzącym!* (Jan 20, 27).

Kiedy Józef z Arymatei... wszedł do Piłata i poprosił o Ciało Jezusa, Piłat nie wprzód je wydał, aż dopiero, *przywolaawszy setnika*¹⁾, *zapytał go, czyby już umarł. A upewniony przez setnika, darował Ciało Józefowi.* (Mar. 15, 43—45). Nadto Piłat w liście do Trajana oświadcza, że żołnierze, którzy strzegli grobu Chrystusa, byli świadkami Jego zmartwychwstania; a choć wzięli od Żydów pieniądze, aby milczeli, mimoto, co widzieli, rozpowiadali. (*Tertuljan Apolog c. 5; Eusebius, Hist. eccl. l. 2, c. 2*). Tak więc śmierć Jezusa została przez setnika i Piłata *urzędowo stwierdzona*. To też ani Sanhedryn, ani rabini nigdy nie wątpili o śmierci Chrystusa, jak to »Talmud« żydowski potwierdza. Sofiści greccy i rzymscy uznawali także, że Chrystus umarł na krzyżu.

Dopiero co wspomniane świadectwa śmierci Chrystusa na krzyżu już dlatego, że pochodzą od *nieprzyjaciół* Chrystusa, mają swoje doniosłe znaczenie. Ważniejszą jest jednak ta okoliczność, że świadectwa te podają nam *EWANGELJE*, których historyczną wiarogodność poprzednio udowodniliśmy. — Ewangelje podają również

B. Świadectwa przyjaciół Chrystusa.

Że Chrystus rzeczywiście już nie żył, kiedy Go zdejmowano z krzyża, to stwierdza;

a) naoczny świadek śmierci Chrystusa, św. Jan Ewangelista, który stał pod krzyżem w chwili, gdy P. Jezus na nim umierał; św. Jan zamieścił też w swej Ewangelji stwierdzenie śmierci Jezusowej przez setnika.

b) Wszyscy Ewangelisci, podając szczegóły bolesnej męki Zbawiciela, stwierdzają także śmierć Jego.

c) Św. Piotr w Dziejach Apostolskich, powołując się

¹⁾ Który przy ukrzyżowaniu Chr. dowodził oddziałem żołnierzy.

kilkakrotnie na zmartwychwstanie Chrystusa, wspomina tem samem, że Chrystus przedtem umarł. Tak np. mówi: *Tego to Jezusa Bóg wskrzesił, a myśmy wszyscy tego świadkami.* (Dz. Ap. 2, 32), albo: *zabiliście Sprawcę żywota, którego Bóg wskrzesił z martwych.* (Dz. Ap. 3, 15).

d) Św. Paweł w I. liście do Koryntjan udowadnia zmartwychwstanie ciał wszystkich ludzi na sąd ostateczny na podstawie tego, że Chrystus umarł i powstał żywy z grobu, a tem samem świadczy o śmierci Zbawiciela przed Jego zmartwychwstaniem.

e) Wszyscy *Apostołowie*, według *Dziejów Apostolskich*, *z wielką mocą dawali świadectwo o zmartwychwstaniu* (a więc śmierci) *Pana naszego Jezusa Chrystusa.* (4, 33).

f) Józef z Arymatei i Nikodem wraz z Matką Jezusową i pobożnemi niewiastami pewni byli o śmierci Chrystusa, to też jedyną ich troską było, według zwyczaju przyjętego, Ciało Zmarłego wonnemi olejkami namazać i uczciwie pochować w grobie. Ci wszyscy niczegoby nie zaniedbali, aby tak umiłowanego przez nich Jezusa utrzymać przy życiu, gdyby przy namaszczeniu Ciała Jego dostrzegli choć najmniejsze ślady życia, lub gdyby mieli choć najmniejszą wątpliwość co do śmierci Jezusa.

C. Okoliczności męki i złożenia do grobu świadczą, że Chrystus przed zmartwychwstaniem swem rzeczywiście umarł.

Konanie w Ogrójcu nie było tylko wyłącznie moralnem cierpieniem, ale krwawy pot Chrystusa, spływający na ziemię, był dowodem wielkiego cierpienia fizycznego, które całym organizmem wstrząsnęło. Biczowanie aż do krwi, pod którem skóra pękała i obnażała kości, było z takim okrucieństwem wykonywane na skazańcach, że nieraz z bólu umierali. Przy biczowaniu Jezusa okrucieństwo to doszło do szczytu z powodu zajadłości Żydów, którzy przekupili oprawców. Mękę Jezusa podwoiło przerażające wtłoczenie na Jego głowę cierniowej korony, której twarde i ostre

kolce pod uderzeniem kijów przebijały czaszkę. Te przygotowane tortury tak wyniszczyły Chrystusa, że nie miał już sił, aby wynieść krzyż na górę Kalwarji.

Szczególności ukrzyżowania były jeszcze okrutniejsze. Męka bowiem ukrzyżowania, gdyby nawet nie poprzedziła jej to, co P. Jezus przedtem wycierpiał, była tak straszną, że według historyka J. Flawjusza już sama jedna wystarczała, aby skazanego na nie pozbawić życia. Obfity upływ krwi, której P. Jezus już przy biczowaniu tyle utracił, zwiększył się jeszcze, gdy gwoździe, przebijając ręce i nogi Zbawiciela, otworzyły nowe jej strumienie — temi też przez 3 godziny płynęła, dopóki Jezus ducha nie wyzionął.

Jakże niedorzecznem przeto musi się wydać przypuszczenie, że Chrystus po tak okrutnej męce i wielkim krwi upływie nie umarł na krzyżu, ale że Go w stanie omdlenia pochowano w grobie!

Wszakże, gdyby nawet jakaś isierka życia pozostała w Nim jeszcze, to nagromadzenie około 100 funtów wonności w grobie pomiędzy chustami, w które owinięto Ciało Jezusa, musiałoby omdlałego raczej zadusić, niż do przytomności przywieść. Skoro jedna lub druga rana zdrową rękę czy nogę już ubezwładnia, to jakże przypuścić, by Jezus, tak srodze ubiczowany, mógł pokaleczonemi rękoma odwalić ciężki i wielki kamień grobowy... i przez straż niespostrzeżony mocą własną wyjść z grobu?! Jakżeby mógł ukryć się przed śledzącymi Go Żydami — z miejsca na miejsce się przenosić — i mając gwoździami przebite nogi, dłuższe podróże pieszo odbywać! Nawet niedowiarek Strauss¹⁾ dostrzega całą niedorzeczność podobnego przypuszczenia.

2. Chrystus rzeczywiście zmartwychwstał.

t. zn. dusza Jego, po odłączeniu się przez śmierć od ciała, ożywiła je znowu trzeciego dnia po ukrzyżowaniu.

Na udowodnienie tego przytaczamy najpierw

A. Świadcstwa nieprzyjaciół.

a) Żołnierze, pilnujący grobu, przerażeni trzęsieniem ziemi i nadzwyczajnem światłem przy zjawie-

¹⁾ *Das Leben Jesu für das deutschen Volk*, str. 295 i n.

niu się anioła, który odsunął kamień grobowy, porzucili straż, przyszli do miasta i donieśli przedniejszym kapłanom o wszystkim, co się stało. (Mat. 28, 11). Ich straż bowiem była już bezcelowa, inaczej nie mogliby się oddalić.

b) Starszyzna żydowska, zakłopotana, iż na nic nie pomogły wszystkie jej zabiegi (Mat. 27, 62), chcąc przynajmniej osłabić wrażenie, jakie wieść o zmartwychwstaniu Chrystusa mogła na lud wywrzeć, ucieka się do kłamstwa i daje żołnierzom wielką ilość pieniędzy, mówiąc: *Głóście: uczniowie Jego przyszli w nocy i wykradli Go, podczas gdyśmy spali.* (Mat. 28, 13). Zapomnieli tylko dać pieniędzy tym, którzy mieli ich bredniom uwierzyć... Marny ten pomysł ośmieszył tylko tych, którzy nań wpadli. Jeśli bowiem żołnierze spali, to jakże mogli świadczyć o tem, co się w czasie ich snu działo?! Słusznie przeto woła św. Augustyn: *O nieszczęsna obludo! powołujesz się na śpiących świadków. Zaiste, chyba tylko we śnie mogłaś coś podobnego wymyśleć.* (Do psalmu 63). Już sama taka wymówka świadczy o zupełnej bezradności »Wielkiej rady« żydowskiej.

c) Władza świecka nie ukarała żołnierzy za to niedbalstwo, mimo, że w wojsku rzymskiem za tego rodzaju przestępstwa karano bardzo surowo, a czasem nawet i śmiercią.

d) Żydzi, którzy za samo głoszenie nauki Chrystusa kazali Apostołów biczować, nigdy nie odważyli się wytoczyć im śledztwa z powodu rzekomego wykradzenia Ciała Chrystusowego, ani z powodu naruszenia pieczęci cesarskich, albowiem wiedzieli, że takie śledztwo przyczyniłoby się tylko jeszcze bardziej do utwierdzenia w przekonaniu, że Chrystus zmartwychwstał. Dlatego, nie mogąc żadnych dowodów znaleźć przeciw zmartwychwstaniu, nakazali Apostołom tylko milczenie... (Dz. Ap. 4, 17), a tem samem niejako cofnęli swe dawne posądzenie Apostołów o wykradzenie.

B. Świadcstwa przyjaciół.

Wszyscy czterej Ewangelisci zgodnie stwierdzają, że grób Zbawiciela już od rana dnia zmartwychwstania był pusty. Takim znalazły go nie tylko niewiasty, ale także Piotr i Jan (Łuk. 24, 12 i Jan 20, 38).

O rzeczywistem zaś zmartwychwstaniu Chrystusa świadczą ci, którzy oglądali martwe Jego Ciało, a potem ujrzeni Go znowu żywego — i to nie w wyobraźni tylko lub we śnie, lecz zupełnie na jawie, gdy władze ich były przytomne. Słyszeli oni Jego słowa, odbierali od Niego różne zlecenia, dotykali się Jego ran zabliźnionych i spożywali wraz z Nim pokarmy. I tak:

a) Marja Magdalena i niewiasty widziały Jezusa po zmartwychwstaniu, stojącego przed nimi i rozmawiały z Nim (Jan 20, 11—18).

b) Uczniowie Jezusa: Łukasz i Kleopas, idąc do Emaus, spotkali Chrystusa, szli i rozmawiali z Nim, a następnie w gospodzie spożyli z Nim wieczerzę. (Łuk. 24, 13—35).

c) Apostołowie: Szymonowi-Piotrowi ukazał się Chrystus po zmartwychwstaniu jeszcze tego samego dnia. (Łuk. 24, 34). Jedenastu Apostołom ukazał się Chrystus wkrótce potem i udzielił im władzy odpuszczania grzechów. (Jan 20, 19 i n.).

Po ośmiu dniach ukazał się powtórnie Apostołom, a gdy Tomasz Ap. nie chciał uwierzyć, że widzi Jezusa zmartwychwstałego, Tenże kazał mu dotknąć się swoich blizn i rękę w bok włożyć, aby nie był niedowiarkiem, ale wierzącym. (Jan 20, 24 i n.), i aby przekonał się, że Ciało, w którym P. Jezus zmartwychwstał, jest to samo, które posiadał przedtem. Nad morzem Tyberjadzkim ukazał się Chrystus siedmiu Apostołom, spożył z nimi śniadanie i powierzył Piotrowi władzę rządzenia całym Kościołem na ziemi.

d) Ewangelisci oraz św. Paweł (I Kor. 15)

wspominają jeszcze o innych ukazywaniach się Jezusa zmartwychwstałego, w czasie których świadkowie w liczbie około 500, (z których wielu jeszcze żyło, gdy św. Paweł o tem pisał) widywali Chrystusa zmartwychwstałego.

Za wiarogodnością dopiero co przytoczonych świadectw przyjaciół Chrystusa przemawia najpierw to, że podają je księgi N. Testamentu, których autentyczność wykazaliśmy poprzednio.

Powtórę, za prawdziwością powyższych dowodów świadczą jeszcze następujące

C. Dowody psychologiczne.

1. Przyjaciele Chrystusa nie mieli żadnych powodów do rozsiewania fałszywych wieści o Jego zmartwychwstaniu.

a) Nie mogły na nich działać pobudki materialne, albowiem za głoszenie zmartwychwstania Chrystusa — w miejsce jakichś korzyści — mogli się tylko spodziewać prześladowań, więzienia i śmierci.

b) Duchowe zaś pobudki, tj. nagroda Boża lub żądza wskazania bliźnim prawdziwej religji, straciłyby dla nich wszelkie znaczenie. Przypuszczeniu, że Chrystus nie zmartwychwstał, albowiem cała nauka Jego, opierająca się na prawdziwości zmartwychwstania, byłaby pozbawiona swego fundamentu i okazałaby się wtedy fałszem — a więc ani nie mogła zapewnić po śmierci wiecznej nagrody, ani też jakimś ideałem pociągać do siebie. — Zresztą cóż za widoki mogliby mieć jeszcze Apostołowie w szerzeniu wieści o zmartwychwstaniu Chrystusa, gdyby On umarł, ale potem nie zmartwychwstał? Wszakże tylko taka śmierć, po której nastąpiło zmartwychwstanie, mogła Chrystusowi cześć zjednać. Gdyby zatem Chrystus nie zmartwychwstał, Jerozolima pozostałaby dla Niego miejscem hańby. Ktoby więc chciał zwolenników dla Jego nauki pozyskać, nie obrałby na to Jerozolimy, ani nie podjąłby się szerzyć dzieła

Jezusa zaraz po Jego śmierci, lecz czekałby, aż wrażenie Jego poniżenia przeminie. Pozostanie zatem Apostołów w Jerozolimie, w której wbrew oczekiwaniu ich Jezus śmierć poniósł i opowiadanie tamże Jego nauki pozostałoby na zawsze niewytłumaczalne, gdyby Chrystus po swej śmierci na krzyżu nie zmarł i zmartwychwstał.

c) Ci, którzy podług Ewangelji świadczą o zmartwychwstaniu Chrystusa, są to ludzie prości, otwarci, którzy gotowi byli za prawdziwość głoszonej przez siebie nauki życie poświęcić. Niema w nich niczego, co by dowodziło choćby cienia obłudy. Nic nas przeto nie upoważnia do zarzucania im oszustwa w sprawie tak wielkiej wagi.

d) Zresztą, nie mogliby nawet skłamać. Wszakże opowiadali o zmartwychwstaniu Chrystusa w miejscu, w którym On żył, umarł i pochowany został: czynili to nie dopiero w kilka lat, ale zaraz po Jego śmierci, kiedy szczegóły ostatnich chwil Chrystusa wszystkim żywo stały w pamięci, — zwłaszcza kapłanom żydowskim i faryzeuszom, którzyby nie omieszkali zaraz skorzystać z tego, gdyby cokolwiek w opowiadaniu Apostołów nie zgadzało się z prawdą¹⁾. W tych warunkach niemożliwem było zdarzenie zmyślane podawać za prawdziwe, bo cała Jerozolima powstałaby przeciw kłamcom i domagałaby się nałożenia na nich surowej kary za tak bezczelne oszustwo. — Tymczasem, nie tylko, że nikt opowiadaniu ich nie zaprzeczył, ale tysiące ludu żydowskiego wskutek kazań Apostołów chrzest przyjmowały i publicznie wyznawały, że Chrystus prawdziwie zmartwychwstał.

¹⁾ Piotr zaraz w pierwsze Zielone Świątki (Dz. 2, 24); mówił publicznie o zmartwychwstaniu Chrystusa i powoływał się na spełnione na Nim proroctwo Dawida. (Ps. 15, 10), który przepowiedział, iż Ciało Chrystusa nie ulegnie zepsuciu. Jakżeby Piotr mógł publicznie twierdzić, że Chrystus zmartwychwstał, gdyby Ciało Jego pozostawało w zapieczętowanym grobie!?

2. Tylko rzeczywiste zmartwychwstanie Chrystusa tłumaczy nagłą zmianę w usposobieniu Apostołów.

Apostołowie byli tak lękliwej natury, że z bojaźni przed starszą żydowską opuścili swego ukochanego Mistrza zaraz na początku męki Jego i rozprószyli się zupełnie i ukrywali się. Jeden tylko Piotr poszedł za Jezusem aż na dziedziniec sądowy, lecz i ten nawet zaparł się Go na głos sługi. — Śmierć Chrystusa tak przygnębiająco podziałała na Jego uczniów, że odtąd sprawę Jego uważali za straconą. Oni spodziewali się, że Chrystus naród izraelski wyzwoli z obcego poddaństwa i wiekuiste mesjaniczne Królestwo założy... Lecz śmierć Chrystusa na krzyżu nadzieję tę zupełnie rozwiała. To też nie chcieli nawet myśleć o Jego zmartwychwstaniu, a pierwszą wieść o niem poczytywali wprost za plotkę. (Łuk. 24, 11).

Atoli, ledwie dni kilka od ukrzyżowania upływa, jak że wielka w Apostołach dokonywa się zmiana! Z niedowiarków — stają się głęboko wierzącymi w zmartwychwstałego Zbawiciela, z bojaźliwych — nieustraszonymi, a kiedy niedługo przedtem Piotr na głos służebnicy zapiera się Chrystusa — to teraz na groźby odpowiadają, że *więcej trzeba słuchać Boga, niżli ludzi* (Dz. Ap. 5, 29), ani groźby, ani srogie prześladowania nie mogą go, ani innych Apostołów od tej wiary odwieść. Lecz nie tylko sami wiarę w Zmartwychwstałego przyjmują, ale mimo największych trudności szerzą ją po świecie i powołują się na zmartwychwstanie Chrystusa, jako na fakt dokonany i zupełne pewny, uważając go za główny dowód prawdziwości nauki Chrystusowej; — aż wreszcie sami w jej obronie śmierć męczeńską ponoszą.

Wykradzenie ciała Chrystusa, a następnie oszukańcze głoszenie, że Chrystus zmartwychwstał, nigdyby nie doprowadziło do tak nagłej i zupełnej zmiany w usposobieniu Apostołów i nie zrodziłoby w nich takiego przekonania

o Zmartwychwstaniu, jakie okazywali sami i domagali się od swych wiernych. Tylko widok pustego grobu i ukazywanie się zmartwychwstałego Chrystusa mogło ją wywołać.

Nawet taki niedowiarek, jak Strauss, przyznaje, że *nigdy kłamstwo nie może zrodzić tak żywej wiary, która nawet własne życie poświęca w ofierze*, dlatego też Strauss odrzuca wprost wszelką możliwość jakiegokolwiek oszustwa ze strony Apostołów. — Również przywidzenie lub sama nadzieja zmartwychwstania Chrystusa, nie oparta na rzeczywistym fakcie, były za słabe, by mogły skłonić Apostołów i tych, którzy na ich słowo uwierzyli, do poświęcenia życia swego za wiarę w Chrystusa. — Tem bardziej przemijające złudzenie nie mogłoby u nikogo tak nagłej i stanowczej dokonąć zmiany przekonań i całego usposobienia duszy, jaka np. nastąpiła w nawróceniu Szawła, który z najbardziej zaciętego prześladowcy chrześcijan stał się najgorliwszym Apostołem wiary chrześcijańskiej i w jej obronie śmierć męczeńską poniósł. Sami racjonalisci¹⁾ przyznają, że tak gwałtownej zmiany psychologicznie uzasadnić nie podobna (bez cudu zmartwychwstania).

Atoli ukazanie się Chrystusa zmartwychwstałego Pawłowi w drodze do Damaszku zupełnie wyjaśnia jego nawrócenie. To też Paweł w liście do Koryntjan wyraźnie powołuje się na zmartwychwstanie Chrystusa i dowodzi, że będzie ono wzorem zmartwychwstania ciał naszych i wogóle uważa je za podstawę prawdziwości wiary w naukę Chrystusa; dlatego też pisze: *Jeśliby Chrystus nie zmartwychwstał... próżną jest wiara wasza* (I Kor. 15, 17).

Ten nagły a zasadniczy zwrot, dokonany w duszach Apostołów, świadczy więc najwymowniej, że są wiarogodnymi świadkami zmartwychwstania Chrystusa, że wiara ich nie opierała się na jakichś przywidzeniach i halucynacjach,

¹⁾ Baur: *Das Christenthum u. die christliche Kirche*, wyd. 3, str. 45.

ale na rzeczywistej prawdzie, skoro jej prawdziwość przelaniem własnej krwi stwierdzili.

3. Ktoby nie chciał uznać cudu zmartwychwstania Chrystusa, musiałby przypuścić cud daleko większy, mianowicie, że prości rybacy galilejscy, bez wykształcenia i pozbawieni wszelkich środków, niezbędnych do wpływania na ludzi, nawrócili świat bez żadnych nadprzyrodzonych znaków, czyli cudów. Bo jasnem jest przecież, że nie mogli liczyć na to, aby Bóg dla poparcia oszustwa działał cuda, na któreby się mogli powołać dla stwierdzenia swej nauki. Lecz i zwycięstwo nauki Apostołów, wymagającej od człowieka tak trudnego zaparcia się siebie, byłoby niemożliwe, gdyby zmartwychwstanie Chrystusa, na którym się oni w swem nauczaniu opierali, nie było faktem rzeczywistym. Jakżeby chrześcijaństwo, występujące przeciw wszelkiej nieprawdzie, mogło zdobyć świat i kroczyć zwycięsko przez tyle wieków, aż do naszych czasów, gdyby samo na złudzeniu było oparte?!

Skoro więc istnieje chrześcijaństwo, to i podstawa, na której zostało zbudowane, tj. cud zmartwychwstania Chrystusa, musi być faktem rzeczywistym. Jego prawdziwość stwierdzają świadectwa zarówno przyjaciół, jak i nieprzyjaciół Chrystusa, a ważne psychologiczne względy jeszcze bardziej prawdziwość ich dowodów wzmacniają.

D. Prawdę zmartwychwstania Chrystusa sam Bóg potwierdził cudami:

a) Kiedy Piotr i Jan wchodzili właśnie do świątyni... wnoszono pewnego człowieka, chromego od urodzenia. Piotr, popatrzawszy na niego, rzekł: *...W imię Jezusa Chrystusa Nazareńskiego wstań i chodź swobodnie. ...A natychmiast jego nogi i kostki nabrały mocy i zerwawszy się, stanął i chodził swobodnie. A wszystek lud widział go, jak chodził i wielbił Boga* (Dz. Ap. 3, 1—8). A kiedy następnego dnia zawieziano Piotra i Jana przed Sanhedryn,

Piotr tak przemówił: *Niechaj jawno będzie wam wszystkim... że przez imię Jezusa... któregoście ukrzyżowali, a którego Bóg wskrzesił z martwych, przez to Imię cło-
wiek ten (przedtem chromy od urodzenia), stoi zdrowy przed wami* (Dz. Ap. 4, 10).

b) »Dzieje Apostolskie« opowiadają, że Apostołowie w Imię Jezusa zmartwychwstałego liczne działali cuda, tak, że w Jerozolimie *wynoszono chorych na ulice... a ci wszyscy bywali uzdrowieni* (Dz. Ap. 5, 15—16).

Gdyby wiara w zmartwychwstałego Chrystusa, którą Apostołowie głosili, była nieprawdziwą, nie stwierdzałby P. Bóg nauk ich cudami.

Pusty grób Zbawiciela i Jego ukazywanie się po swem zmartwychwstaniu uczniom w liczbie około 500 osób — to dwie niewzruszone kolumny, na których się opiera historyczna prawdziwość faktu zmartwychwstania Chrystusa. Ewangelisci różnią się wprawdzie w drobnych szczegółach opisu tegoż zmartwychwstania — bo nie ze wspólnego źródła wiadomości swe czerpali, lecz każdy to tylko w swej Ewangelji zamieszczał, co uważał do jej celu za odpowiednie. Wszyscy jednak, wraz ze św. Pawłem, zgadzają się między sobą, co do rzeczy istotnej, mianowicie, że Chrystus rzeczywiście zmartwychwstał.

Zmartwychwstanie Chrystusa jest zatem faktem, historycznie stwierdzonym i najwspanialszym dowodem prawdomowności Chrystusa, albowiem Bóg, wskrzeszając Syna swego, uwierzytelnił tem samem Jego posłannictwo i potwierdził prawdziwość Jego nauki. Bez cudu zmartwychwstania brakowałoby dziełu Chrystusa Boskiej pieczęci, uwierzytelniającej Jego posłannictwo — a życiu i postaci Zbawiciela brakowałoby korony.

Dlatego to nieprzyjaciele Chrystusa, chcąc Jego dzieło

zniszczyć, występują zawzięcie przeciw zmartwychwstaniu i próbują najpierw wstrząsnąć temi dwoma kolumnami, na których Jego prawdziwość się opiera. Mianowicie: jedni z nich usiłują pusty grób wytłumaczyć wykradzeniem Ciała Chrystusa przez uczniów, drudzy znów ukazywanie się zmartwychwstałego Chrystusa przypisują halucynacjom tych osób, które ze Zmartwychwstałym przestawały. Musimy przeto na oba wspomniane zarzuty dać szczegółową odpowiedź.

ODPOWIEDZI NA ZARZUTY.

1. Zarzut. — Im więcej mamy dowodów zmartwychwstania Chrystusa, tem silniej Jego nieprzyjaciele starają się zdarzeniu temu zaprzeczyć, lub w naturalny sposób je wytłumaczyć. Najdawniejsze, bo jeszcze za czasów Chrystusa powstałe przypuszczenie, utrzymuje niedorzecznie, że Apostołowie wykradli Ciało Jego z grobu, by mogli potem rozgłaszać, że Chrystus zmartwychwstał.

Odpowiedź.

a) Już sam zamiar wykradzenia Ciała Chrystusowego z grobu był dla Jego uczniów niemożliwy.

Nikt nie naraża się na niebezpieczeństwo bez ważnej przyczyny; tem bardziej więcej osób razem nie przedsięwzięło czegoś, nie widząc w tem jakiejś korzyści dla siebie. Tymczasem tak właśnie działaliby uczniowie Chrystusa, gdyby postanowili Ciało Jego wykraść. — Jakież bowiem mogli mieć w tem interes?

Jeżeli uwierzyli w zmartwychwstanie Chrystusa, to wykradzenie Jego Ciała było wtedy zbyteczne, bo wiedzieli, że Chrystus wcześniej czy później sam wstanie z martwych. — Jeżeli zaś nie wierzyli, to musieli sprawę Chrystusa uważać za straconą, a Jego naukę za fałszywą. Spostrzegłszy przeto, jak haniebnie zostali zawiedzeni, nie troszczyliby się już wcale o Jego Ciało w grobie i opuściliby zupełnie człowieka, do którego stracili wszelkie zaufanie; a jako ludzie zawodu praktycznego wróciliby raczej do swego dawnego zajęcia. — Gdyby wreszcie — co właśnie było prawdą — nie byli pewni, czy Chrystus zmartwychwstał, lecz mieli iskierkę nadziei, że może to jeszcze nastąpi, wtedy oczekiwaliby wyniku rzeczy,

aby odpowiednio do niego się zastosować, ale już sam zdrowy rozum nie pozwalałby im nawet pomyśleć o wykradzeniu Ciała Chrystusa z grobu, aby nie narażać sławy Chrystusa na ryzyko, a siebie na zblamowanie.

b) Przeciwnie, najsilniejsze pobudki radziłyby im tego zaniechać.

Wiedzieli bowiem, z jaką zajądlnością i okrucieństwem postąpili sobie z Chrystusem Jego wrogowie — wśród jakich mąk niewysłowionych skończył Chrystus na krzyżu. Czyż mogli więc czego innego spodziewać się dla siebie za popieranie Jego dzieła, jeśli nie podobnych katuszy? A od Boga, za tak bezecne oszustwo i za torowanie drogi do fałszywej czci Bożej, czy nie czekałaby ich straszna kara?

Gdyby mieli przystąpić do wykradzenia Ciała Chrystusa, nie wierzyliby tem samem, że Chrystus może sam z martwych powstać, a nie wierząc w możliwość Jego zmartwychwstania, musieliby Go uważać za oszusta. Lecz wtedy z oburzeniem odwróciliby się od Niego, jako od sprawcy ich wstydu i nieszczęścia — żaden z nich palcemby nie ruszył dla poparcia sprawy Chrystusa, a tem bardziej nie narażałby się dlań dobrowolnie na srogię prześladowanie, a może i na śmierć samą. A przeto wiara w zmartwychwstanie Chrystusa, z jaką Apostołowie z narażeniem własnego życia szerzyli naukę Jego i gotowość, z jaką śmierć za nią ponieśli, nie dopuszcza ja-kiiegokolwiek oszustwa z ich strony.

c) Gdyby nawet chcieli, nie mogliby Ciała Chrystusa z grobu usunąć.

Wszakże były to dni Wielkanocy, wśród których cała Jerozolima roiła się od mnóstwa ludzi, wskutek czego straż, przeznaczone do utrzymania porządku w mieście, były silnie wzmocnione. W tym czasie więc odwalenie wielkiego kamienia grobowego przez kilku ludzi i przenoszenie zmarłego z jednego grobu na inne miejsce nie mogło być wykonane nie-spostrzeżenie; tem bardziej, że z powodu opieczętowania kamienia pieczęciami cesarskimi, straż wojskowa miała szczególny obowiązek czuwania, aby ich nie naruszono. — Zresztą, starszyzna żydowska, która każdy krok uczniów Chrystusa najpilniej śledziła i o każdym ich ruchu wiedziała, znając dokładnie z przepowiedni samego Chrystusa dzień, w którym miał zmartwychwstać, z pewnością nie zaniedbałaby niczego, aby do wykradzenia nie dopuścić, zwłaszcza, że pomoc ze strony wojska miała na swoje usługi.

Czyż można zatem przypuścić, wobec takich ostrożności ze strony Żydów, aby ci lękliwi uczniowie Chrystusa, odbiegający Mistrza swego w Ogroju już na sam widok Judasza, odważyli się teraz na krok tak nierozważny, który niechybnie pociągnąłby za sobą najgorsze dla nich następstwa!?

d) W końcu możemy zapytać, dlaczego nienawistni Chrystusowi Żydzi, którzy niczego bardziej nie pragnęli, jak odkrycia fałszu i zawstydzenia uczniów Chrystusa i dlatego postawili straż przy grobie, nie wytoczyli im śledztwa o oszustwo lub nie oskarżyli ich o naruszenie pieczęci urzędowych na grobie? Dlaczego zajadli wrogowie Chrystusa nie chwycili za broń, która odrazu mogła nauce, głoszonej przez Apostołów, zaprzeczyć i całe chrześcijaństwo ośmieszyć, mówiąc: głosicie, że zmarłychwstał, a samiście jego ciało wykradli. Dlaczego powołują się na śpiących świadków i dają im jeszcze pieniądze? Dlaczego straży przy grobie nie ukarano za to, że spała?

Na żadne z tych pytań nie można otrzymać odpowiedzi, bo cały zarzut wikła się w swoim kłamstwie i budzi chyba litość nad rozumem tych, którzy go wymyśleli, a zarazem wykazuje, że ostrożności, przedsięwzięte przez nieprzyjaciół Chrystusa przeciw Jego zmarłychwstaniu, Opatrzność Boża użyła do lepszego przekonania wiernych o prawdziwości zmarłychwstania.

2. Zarzut. — Przeciwnicy cudów, widząc, że nie można zmarłychwstania Chrystusa wytłumaczyć wykradzeniem przez Apostołów Ciała Jego z grobu, wystąpili z innem przypuszczeniem — również niepsychologicznem, jak pierwsze. Mianowicie większa część racjonalistów utrzymuje, że te zjawienia się Chrystusa po Jego śmierci krzyżowej, o których księgi Nowego Testamentu wspominają, nie były rzeczywistością, ale tylko chorobliwem przywidzeniem, czyli halucynacją.¹⁾

Odpowiedź.

Przypuszczenie to wcale nie jest nowe, albowiem poganin Celsus, zażarty wróg chrześcijaństwa, wystąpił

¹ Halucynacja różni się od złudzenia. Złudzenie bowiem zmyśla przedmiot tylko częściowo, t. zn. jeden przedmiot bierze za drugi, n. p. widząc z daleka wieczorem słup, sądzymy, że to człowiek. Halucynacja zaś zmyśla przedmiot całkowicie, stąd kto jej ulega, widzi to, czego wcale niema.

z niem jeszcze w II. wieku. Tę odwieczną więc hipotezę racjonalistów wznowili dlatego, albowiem, nie chcąc uznać istnienia cudów, usiłowali fakt zmartwychwstania Chrystusa wytłumaczyć naturalnym sposobem. Próbowali zatem przypisywać go przywidzeniu, aby sprawę dowodu zmartwychwstania Chrystusa przenieść na pole nieuchwytne rozmarzonej wyobraźni ludzkiej, a tem samem utrudnić zwalczanie ich hipotezy. — Przypuszczenie to jednak zupełnie dowolne i nie oparte na żadnych historycznych dowodach, już dla tego samego powodu nie zasługiwałoby, ażeby się niem zajmować. Ponieważ jednak przybrało pozory naukowej teorii, przeto omówimy je bliżej i wykazemy jego bezpodstawność:

- 1) tak ze względu na właściwości halucynacji,
- 2) jak ze względu na szczegóły zmartwychwstania Chrystusa.

1) Halucynacje, czyli przywidzenia wymagają zawsze odpowiedniego podłoża psychologicznego, to znaczy sprzyjającego im usposobienia duszy, albowiem to tylko może się ludziom zwidywać, do czego ich wyobraźnia jest skłonna i co w danej chwili odpowiada nastrojowi ich duszy. — Gdyby zatem powstać Chrystusa zmartwychwstałego, którą widywali Apostołowie, istniała tylko w ich wyobraźni, a nie w rzeczywistości, wtedy cały przebieg zmartwychwstania Pańskiego, a zwłaszcza ukazywanie się Chrystusa zmartwychwstałego Apostołom, nosiłoby charakterystyczne cechy halucynacji i byłoby zupełnie inaczej opisane:

A więc Ewangelściści wspomnieliby wtedy niezawodnie coś o tęsknocie uczniów za swym ukochanym Mistrzem, którzy pocieszaliby się nadzieją, że Chrystus — stosownie do swej obietnicy — już niebawem wróci... Pod wpływem tego pragnienia, aby Zmartwychwstałego jak najprędzej ujrzeć, Apostołowie nie mogliby sobie nigdzie miejsca znaleźć, jak tylko przy Chrystusowym grobie, którego by na krok nie odstępowali... Pograżeni w głębokiej zadumie o swym Umiłowanym, z oczyma, utkwionemi nieruchomo w kamień grobowy, nie mogliby swych myśli oderwać od tego najdroższego skarbu, który się krył za nim. Czyż On nie przemówi do nas z miejsca, w którym się teraz znajduje... tak pytałby jeden drugiego... Z ust, czuwających przy grobie, nie schodziłyby ciche szepty: Kiedyż już to nastąpi, za czem tak gorąco wdychamy?... Nie mogąc się tego doczekać, mówiliby znów dru-

dzy: Niepodobna przecież, aby Chrystus tyle wycierpiał na próżno... a inni, zamyśleni, ożywialiby w sobie nadzieję, że po ciemnościach, które okryły Jerozolimę, gdy Chrystus umierał, już wkrótce zabłyśnie na niebie jasność, zwiastująca Jego zmartwychwstanie...

Lecz jakże odmienny obraz zachowania się Apostołów po śmierci Chrystusa znajdujemy we wszystkich Ewangeliach! Zamiast tego wszystkiego, co przypuszczaliby należało w razie jakiegoś przywidzenia, Ewangeliści podają nam szczegóły, wykluczające wprost możliwość podobnego zjawiska.

I tak: Ewangeliści stwierdzają, że uczniowie Chrystusa po Jego śmierci krzyżowej tak upadli na duchu, że stracili nawet wiarę w zwycięstwo Jego sprawy — że wcale nie myśląc o tem, aby czuwać przy grobie, rozprószyli się w różne strony — że pierwsze o zmartwychwstaniu Chrystusa »wieści wydały się w oczach ich niedorzecznością« (Łuk. 24, 11), a wiadomość o pustym grobie przeraziła ich raczej, niż napełniła otuchą.

Zjawienie się Chrystusa zmartwychwstałego znalazło Jego uczniów niedowierzającymi i dopiero przez kilkakrotne powtarzanie się wzbudziły w nich wiarę. — W przywidzeniach halucynacyjnych rzecz się ma przeciwnie: wiara wizjonera, któremu się coś zwiduje, jest tak silna, że obraz, istniejący jedynie w jego umyśle, wydaje mu się rzeczywistością. Wskutek tego wizjonerzy widzą to, czego nie ma — Apostołowie zaś nie chcieli początkowo w to wierzyć, co w Zmartwychwstałym widzieli, lub o czem słyszeli, a to dlatego, że nie byli wizjonerami, ani Chrystus, którego widywali, nie był tylko widmem, lecz rzeczywistością.

b) Gdyby zmartwychwstanie Chrystusa było wytworem chorobliwej fantazji, wtedy niewątpliwie znalazłaby się w Ewangeliach bodaj jedna wzmianka o jakimś nerwowem przeczuleniu, czy o chorobliwem usposobieniu wybujałej wyobraźni uczniów Chrystusa, bo te właśnie warunki stanowią najpodatniejszy grunt dla zwidowań i halucynacyj. — Nadto, gdyby w otoczeniu Chrystusa znajdowało się więcej osób, skłonnych do halucynacji, toby jeszcze przed zmartwychwstaniem Chrystusa zdarzały się wypadki podobnych złudzeń, w którychby brano inne osoby lub przedmioty za postać Chrystusa, którą myśli Apostołów w ostatnich latach głównie były zajęte. Lecz o czemś podobnem w Ewangeliach nie ma śladu wzmianki.

c) Zamiast wrażliwości i łatwowierności, które zwykle w przywidzeniach ważną odgrywają rolę, uczniowie Chrystusa, mimo kilkakrotnej przepowiedni, nie ufali nawet naocznym świadkom, którzy widzieli odwalony kamień grobowy, lecz dopiero poszli wybadać, o ile te zeznania zgodne były z prawdą. A niektórzy z nich, mimo kilkakrotnego ukazywania się im Chrystusa zmartwychwstałego, byli do tego stopnia niedowierzającymi, że aż Chrystus »wyrzucał im niedowiarstwo i upór serca, że nie wierzyli tym, którzy Go widzieli po zmartwychwstaniu« (Mar. 16, 14). Tomasz Apostoł nie wierzył nawet całemu gronu Apostołów i tak uparcie trwał w swem niedowiarstwie, że nawet publicznie oświadczył, że inaczej nie uzna cudu zmartwychwstania, jeśli swych palców nie włoży w rany Zmartwychwstałego.

d) Co zaś wprost obala całą teorię halucynacji, to ten szczegół, że według wszystkich Ewangelij Chrystus okazywał się swym uczniom zawsze niespodzianie i to w sposób tak dalece nieodpowiadający ich chwilowej wyobraźni, że zrazu nie mogli Go rozpoznać. Tak np. Chrystus ukazał się Marji Magdalenie przy grobie, lecz mimo, że Go dobrze знаła i zbliżka nań teraz patrzała — nie poznała Go wcale i wzięła Go za ogrodnika, a sądząc, że on może ukrył ciało Jezusa, rzekła: Panie, jeśli ty Go wzięłeś, powiedz mi, gdzie Go położył, a ja Go zabiorę (Jan 20, 15). Gdyby postać Chrystusa — jak przy każdej halucynacji — miała być silniejszym wyrazem podnieconej wyobraźni, niemożliwą byłaby taka pomyłka, albowiem wtedy Magdalena raczejby w osobie kogoś innego upatrywała postać Chrystusa, aniżeli by miała Jego samego wziąć za inną osobę.

e) Ulegający złudzeniu halucynacji w chwili zwiidywania nie zastanawia się — nie rozumuje. Jego idée-fixe jest silniejsze od świadomości refleksyjnej. Apostołowie zaś przeciwnie, zastanawiają się, powątpiewają o zmartwychwstaniu, i sądzą, że ducha... widzieli.

Niemożliwość złudzenia jeszcze bardziej jest widoczna w ukazaniu się Zmartwychwstałego dwóm uczniom, idącym do Emmaus. Chrystus bowiem szedł i rozmawiał z nimi dłuższy czas, zupełnie przez nich niepoznany, gdyż okazał im się w zmienionej postaci tak, że dopiero, gdy zaszli do gospody, poznali Go przy łamaniu chleba. — Obaj uczniowie od dawna znali dobrze postać

Chrystusa, bo często z Nim przestawali. Gdyby więc Jego ukazanie się w drodze do Emmaus było przywidzeniem, to musiałby w ich duszy pozostać taki obraz Chrystusa, jak im Go znali przedtem — a nie inny. Ten szczegół niepoznania w biały dzień i to przez dwóch naraz, wyklucza wprost wszelką halucynację i stwierdza, że Chrystus okazał w sposób zupełnie cudowny i również cudownie zmienił wtedy swą postać.

Halucynacja jest wytworem wyobraźni; co w takim złudzeniu człowiek widzi, jest niejako uosobieniem jego własnej myśli — jakby wcieleniem jego ducha, a to, co widmo czyni, jest jakby spełnieniem woli osoby, doznającej złudzenia. Gdyby zatem postać Chrystusa zmartwychwstałego, ukazującego się Apostołom, była tylko urojeniem ich własnej wyobraźni, wtedy widywaliby Go takim, jakim Jego przyjście tradycja żydowska przedstawiała i jakim Go też pragnęli ujrzeć, a więc: królem, przywracającym królestwo izraelskie, siedzącym na obłokach, otoczonym dwunastu tronami, na których mieli zasiąść Apostołowie, jako sędziowie dwunastu pokoleń. Wszakże taki obraz Chrystusa wpoity w ich wyobraźnię przepowiednie mesjańskie. — Atoli nic z tego.

Chrystus ukazywał się swym uczniom w zupełnie innej postaci... Dlaczego? Dlatego, że postać Jego nie była wytworem wyobraźni uczniów — ale rzeczywistością.

2. Już same względy, wynikające z natury halucynacji, świadczą, że ukazywanie się Chrystusa zmartwychwstałego swym uczniom nie mogło być jakimś przywidzeniem. Tem bardziej przekonywa nas o tem ogólny rzut oka na wszystkie ukazania się Jego w ciągu 40 dni po zmartwychwstaniu.

a) Najpierw zjawienia się te nie były tylko chwilowe, jak to bywa przy halucynacjach; ale długotrwałe.

b) Powtórę, złudzeń halucynacyjnych doznają ludzie w chwilach, w których podniecenie ich wyobraźni dochodzi do szczytu, a gdy ono przemija, słabnie także i zapal dla sprawy, która przedtem ich wyobraźnię zajmowała. — Przy zmartwychwstaniu zaś było przeciwnie; gdy Chrystus ukazywał się swym uczniom, umysły ich nie były skłonne do wiary w zmartwychwstanie, a dopiero powtarzające się zjawienia Chrystusa rozbudziły w uczniach wiarę i zapal do poświęcenia się dla Jego dzieła. I dlatego, kiedy Chrystus przestał się

ukazywać, t. zn. po Wniebowstąpieniu, zapał dla Jego sprawy trwał dalej — owszem, potęgował się.

c) Chrystus nie ukazywał się wyłącznie jednemu lub drugiemu z uczniów, lecz widywali Go wszyscy Apostołowie, owszem, nawet większa ilość osób w liczbie około 500 i to nie raz jeden, ale więcej razy, w różnych odstępach czasu w ciągu dni czterdziestu.

d) Nie widywano Go na jednym tylko miejscu, któreby szczególnie podniecająco działało na wyobraźnię uczniów, ale w różnych okolicach: raz w Jerozolimie, to znów nad Morzem Tyberjadzkim — raz w domu (w wieczerniku), to znów na wolnem powietrzu; — nie w chwilach jakiegoś nadzwyczajnego nastroju (np. w czasie modlitwy), ale wśród zajęć praktycznych, np. przy łowieniu ryb, w czasie posiłku, to znów w podróży.

e) Nadto, co jest bardzo charakterystyczne, wszystkie ukazowania się Chrystusa, rozpoczęte w dniu Jego zmartwychwstania, ustały odrazu w dniu Jego wniebowstąpienia. Podczas gdy wyobrażenia halucynacyjne, które się częściej powtarzają, z wolna ustępują, a nigdy nagle, zwłaszcza, gdy większa część ludzi im ulega.

Czyż więc nie byłoby to naiwnością przypuszczać, aby tylu naraz ludzi, nie zdenerwowanych jakąś umysłową pracą, ale zupełnie zdrowych, różnego charakteru i temperamentu, wśród różnych okoliczności, otrzymało w tej samej niemal chwili te same złudzenia, odnoszące się do tego samego przedmiotu, który na wszystkich równo silnie zaczynał oddziaływać — i równocześnie z ich wyobraźni ustępował?...

f) Wreszcie Chrystus ukazywał się uczniom nie o zmroku, kiedy ich oczy mogły ludzić i kogo innego brać za postać Jego, ale w biały dzień — nie z oddali, lecz z blizka — nie sam tylko wzrok wskazywał Apostołom, że mają Chrystusa przed sobą, ale przekonywali się o Jego obecności i słuchem, bo otrzymywali od Niego ważne rozkazy,¹⁾ w słowach, które wszyscy wspólnie słyszeli.

Ażeby zaś nie wątpili, czy to tylko duch Chrystusa stoi przed nimi, czy On sam osobiście, z duszą i ciałem, ten sam, który był ukrzyżowany, a potem zmartwychwstał, rzekł do nich P. Jezus, gdy wszyscy zgromadzeni byli w wieczerniku:

¹⁾ N. p. *Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je.* (Mat. 28, 19).

Oglądajcie ręce moje i stopy, że to Ja sam jestem; dotykajcie się, a przekonacie się — albowiem duch nie ma ciała i kości, jako widzicie, że Ja posiadam (Łuk. 24, 39).

Ponieważ uczniowie widzieli Chrystusa, słyszeli Jego słowa, mogli dotykać się Jego blizn, byli świadkami, jak się posilał i patrzyli na to, jak z podanego Mu pokarmu ubywało, gdy jadł, tak, że tylko część tegoż zostawił im do spożycia — przeto sami praktycznie przekonali się, iż mieli żywego Chrystusa przed sobą, a nie tylko Jego widmo. — Gdyby tego rodzaju sposoby miały jeszcze nie wystarczać do przekonania się, że to, co przed nami istnieje, jest rzeczywistością, to musielibyśmy chyba zwątpić, czy jest prawdą, że sami istniejemy...

Protestancki historyk, prof. uniw. we Fryburgu, A. Gfroerer, utraciwszy swą wiarę dziecięcą, zaczął badać źródłowo historję powstania chrześcijaństwa. W ciągu tej pracy doszedł do przekonania, że żaden fakt historyczny nie jest tak jasno udowodniony, jak zmartwychwstanie Pańskie. Tym jednym faktem przekonany, Gfroerer na nowo uwierzył i został gorliwym katolikiem. († 1861 r.).

C. ZA WIAROGODNOŚCIĄ CHRYSTUSA PRZEMAWIAJĄ JEGO WŁASNE PROROCTWA.

Chrystus Pan przepowiedział zupełnie na pewno wiele rzeczy, które tylko Pan Bóg mógł przewidzieć, a rzeczywiste spełnienie się wszystkich tych przepowiedni najlepiej potwierdziło prawdę.

1. Przy ostatniej Wieczerzy Pan Jezus oświadczył pewno i stanowczo: *Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: jeden z was Mnie zdradzi... Tenci jest, komu Ja podam umoczony kąsek chleba. I umoczywszy kąsek, daje Judaszowi, synowi Szymona z Karjotu* (Jan 13, 21, 26). A do Piotra powiedział: *Zaprawdę, powiadam ci: dzisiaj tejże nocy, zanim kur dwakroć zapieje, ty trzykroć Mnie się zaprzesz* (Mar. 14, 30). Podobnie odezwał się do innych Apostołów: *Wszyscy zwątpicie o Mnie tej nocy* (Mar. 14, 27). — Skądże mógł Chrystus po ludzku tak na pewno to wszystko przewidzieć? Wszakże Piotr wyznał Jego Bó-

stwo z tak wielką wiarą, a potem pełen żarliwości i gorącej miłości zapewniał: *Choćby mi nawet trzeba umrzeć z Tobą, nie zaprę się Ciebie. Podobnie i wszyscy uczniowie mówili* (Mat. 26, 35).

2. Już naprzód przepowiedział Chrystus dokładnie czas i okoliczności swojej śmierci: *Oto idziemy do Jerozolimy, a Syn człowieczy będzie wydan przedniejszym kapłanom i uczonym, którzy Go na śmierć zasądzą i wydadzą Go w ręce pogan na zelżenie, ubiczowanie i ukrzyżowanie* (Mat. 20, 18, 19). Chrystus dlatego, że był Bogiem, mówi o tem wszystkiem tak jasno i na pewno, podczas gdy uczniowie, dlatego, że sądzili po ludzku: *nie pojęli też tego, o czem mówiono* (Łuk. 18, 34).

3. Chrystus także przepowiedział naprzód swoje zmarłychwstanie 3-go dnia, swoje wniebowstąpienie i zesłanie Ducha Św. Tem bardziej nie mógł tego wszystkiego ludzkim sposobem przewidzieć, iż te wypadki zależały wyłącznie od zupełnie wolnych i niezbadanych planów Bożych. Jakżeby zresztą Pan Bóg mógł te przepowiednie spełniać, gdyby Chrystus fałszywie przedstawiał się za Boga, lub gdyby w zamiarze wprowadzenia ludzi w błąd, miał potem powoływać się na ich spełnienie?

4. Wreszcie Chrystus Pan między innemi przepowiedział także zburzenie Jerozolimy oraz świątyni: *Albowiem przyjdą na cię dni, a nieprzyjaciele twoi otoczą cię wałem i oblegną cię i ścisną cię zewsząd... i nie pozostawią ci tobie kamienia na kamieniu* (Łuk. 19, 43 i 44). Również przepowiedział stały wzrost chrześcijaństwa i wieczną trwałość Kościoła w słowach: *A Ewangelja ta o Królestwie głoszoną będzie po całej ziemi, na świadectwo wszystkim narodom* (Mat. 24, 14); oraz: *Ty jesteś Piotrem opoką, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a moce piekielne nie przemogą go* (Mat. 16, 18). Takie rzeczy mógł tylko sam Bóg naprzód wiedzieć na pewno, albo ten, któremu by Pan Bóg objawił. Jak wiadomo, wszystkie te przepowiednie

spełniły się jak najdokładniej, siłę ich dowodów poznaliśmy poprzednio (str. 248) — oto nowy i niezbity dowód, potwierdzający nam świadectwa Chrystusa, wydane o samym Sobie.

U w a g a. Inny dowód Bóstwa Chrystusa można wprowadzić z proroctw Mesjańskich Starego Testamentu i to zupełnie niezależnie od autentyczności ksiąg proroczych. Dowód ten w streszczeniu opiewa jak następuje: Jest rzeczą niezaprzeczoną, że proroctwa Mesjańskie, które czytamy w księgach proroczych, długo przed Narodzeniem Chrystusa istniały i były powszechnie znane u ludu żydowskiego. Kreślą one obraz oczekiwanego przez Żydów Mesjasza, podając oznaczenie miejsca i czasu Jego narodzenia, oraz różne bliższe szczegóły, odnoszące się do Jego życia i śmierci, a to w tak dokładnie wyrażonych i charakterystycznych rysach, że ziszczenie się tego wszystkiego, jedynie przypadkiem, stanowczo jest niemożliwe.

Spełnienie się więc tych proroctw jest tem samem dowodem Boskiego ich pochodzenia. Ponieważ wszystkie wypełniły się, nie na kimś innym, ale na Osobie Chrystusa, przeto Chrystus Pan musi być obiecany Mesjaszem. Otóż te proroctwa oświadczają wyraźnie, że obiecany Mesjasz jest Bogiem. I tak np. w psalmie drugim mówi Bóg o Mesjaszu: *Tyś jest Synem Moim, Jam Ciebie dziś zrodził*. Psalm 44 mówi o Nim: *Twój tron, o Boże, będzie trwał na wieki*. Proroctwo Izajasza (35, 4), znów powiada: *Albowiem maluczki narodził się nam i syn jest nam dany i nazwą imię Jego przedziwny, radny, Bóg*. Zaraz po tem pisze Izajasz: *Bóg sam przyjdzie i zbawi was*. Jeremiasz znów głosi: *To jest imię, którem Go (Zbawiciela) nazywać będą, Jahwe (Bóg) nasz Sprawiedliwy* (23, 6). Chrystus zatem, będąc Mesjaszem, jest zarazem prawdziwym Bogiem.

Mając mówić o Objawieniu chrześcijańskim, wykaza-

liśmy najpierw, kim był Chrystus — teraz rzućmy okiem na dzieło, którego dokonał.

**D. ZA WIAROGODNOŚCIĄ CHRYSZTUSA PRZEMAWIA
DZIEŁO, KTÓRE CHRYSZTUS SPEŁNIŁ.**

1. Zaraz na początku swojego zawodu nauczycielskiego powiedział Chrystus: *Nie sądzcie, że przyszedłem znieść Zakon albo proroków; nie przyszedłem znosić, lecz uzupełnić* (Mat. 5, 17). — *Syn bowiem człowieczy przyszedł zbawiać, co zginęło* (Mat. 18, 11). — *Ja przyszedłem, by życie miały i nader obficie miały* (Jan 10, 10). Powyższe słowa Ewangelji były jakby streszczeniem całej działalności Chrystusa na ziemi. A więc prawd wiary, które w Starym Testamencie były objawione, Chrystus nie zmienił; zniósł tylko obrzędy i ofiary starozakonne, ponieważ już straciły swoje znaczenie; a te prawdy wiary, które w Objawieniu przedchrześcijańskim były tylko lekko napomknięte, lub pod osłoną figur symbolicznie wyrażone, teraz w pełnym świetle przedstawił, tj. bliżej objaśnił i uzupełnił.

Do dogmatu o jedności Boga, tak jasno wyrażonego w Starym Testamencie, dodał Chrystus inne dogmaty, których Żydzi dotąd wcale nie znali, albo tylko bardzo niedokładnie mieli o nich pojęcie. — Objawił więc ludziom niezgłębioną tajemnicę Trójcy Przenajświętszej, pouczając ich o wewnętrznym życiu i działaniu trzech Osób Boskich. Objawił następnie, iż to życie wewnętrzne Trójcy Przenajświętszej nie zamknęło się w sobie, t. zn. nie ograniczyło się do wzajemnego stosunku trzech osób Boskich do siebie, ale objawiło się światu na zewnątrz, szczególnie w tajemnicy Wcielenia Syna Bożego i Odkupienia świata.

Mianowicie: druga osoba Trójcy Przenajśw., Syn Boży, przyszedł na świat i stał się człowiekiem, a przeto połączył w swojej Osobie naturę Boską wraz z ludzką, aby jako człowiek mógł cierpieć za ludzi i umrzeć za nich,

a jako Bóg nadać swoim cierpieniom wartość nieskończoną i przez nie cały świat odkupić.

Chrystus pouczył ludzi o Nowem Przymierzu, wyższem i ściślejszem, niż to, które Bóg zawarł z narodem żydowskim przez Mojżesza. W Nowem Przymierzu już nie tylko sam człowiek pośredniczy między Bogiem a ludźmi, ale druga Osoba Boska, Syn Boży. Nowe Przymierze nie opiera się tyle na surowem prawie i bojaźni, ile raczej na miłości, którą Bóg wlewa w duszę człowieka przez łaskę poświęcającą — i dlatego nazywa się Przymierzem miłości i łaski.

Ta łaska czyni nas z nieprzyjaciół nie tylko przyjaciółmi — ale ukochanemi dziećmi Bożemi. Łaska poświęcająca, przenikając duszę świętością Bożą, wynosi człowieka ponad jego własną naturę do stanu nadnaturalnego, albowiem wlewa w duszę życie prawdziwie Boże, którego ona z natury swej nie miała i przypuszcza człowieka do uczestnictwa w Boskiej naturze.

Życie Boże w człowieku nadaje jego uczynom charakter nadprzyrodzony i podnosi niesłychanie ich wartość, bo sprawia, że człowiek może sobie przez nie zasłużyć na nagrodę w niebie, czego nie mógłby osiągnąć, pracując bez łaski poświęcającej. Łaska zatem, dając człowiekowi prawo do wiecznej w niem nagrody i chwały — otwiera mu niebo.

Ponieważ, mimo Odkupienia człowieka, walka ze złem nie ustaje na ziemi, a wskutek skłonności do grzechu panowanie łaski Boskiej natrafia w człowieku na różne przeszkody, zwłaszcza na opór namiętności ludzkich — dlatego Chrystus wraz z łaską poświęcającą wysłużył ludziom siłę, potrzebną do zwyciężenia złego, aby łaskę Bożą, a z nią życie nadnaturalne mogli w sobie utrzymać. *Ja przyszedłem, by życie miały* (Jan 10, 10).

Dzięki tej łasce poświęcającej wszystkie przeciwności, cierpienia, a nawet śmierć sama, nie przestając być karą za

grzechy, stają się dla nas miłą Bogu pokutą za winy grzechowe, źródłem zasługi i środkiem do zdobycia wyższego stopnia nagrody wiecznej, według słów Chrystusa: *Ja przyszedłem, by życie miały i nader obficie miały* (Jan 10, 10).

Wogóle wszelkie łaski, potrzebne do tego, abyśmy mogli jako dzieci Boże żyć i do dziedzictwa dzieci Bożych, tj. do wiecznej szczęśliwości się dostać, wysłużył nam Chrystus przez bolesną swoją Mękę i ofiarę życia na krzyżu i w ten sposób spełnił najważniejszą obietnicę Starego Przymierza — dzieło Odkupienia rodu ludzkiego. Na jego pamiątkę ustanowił Chrystus ofiarę Nowego Przymierza, tj. Mszę św., będącą ponowieniem Ofiary krzyżowej. We Mszy św. ten sam Chrystus ofiaruje się za nas codzień w sposób bezkrwawy pod postaciami chleba i wina, i sprowadza na nas łaski, które nam niedyś wysłużył na krzyżu.

2. Chrystus, jako Ustawodawca Nowego Zakonu, udoskonalił także przepisy moralne, czyli obyczajowe.

Najpierw zatwierdził w całej rozciągłości naturalne prawo obyczajowe, podczas gdy Stary Zakon uznawał tylko ważniejsze tegoż przepisy, np. dawne prawo zakazywało zbrodni, a Chrystus zakazał nawet żądzzy złego i wszelkiego w niem upodobania. Nie zadowolając się jednak potwierdzeniem tego wszystkiego, co nakazuje prawo natury, Chrystus poszedł dalej. Podstawą Zakonu swego uczynił przykazania miłości Boga i bliźniego, albowiem mówi: *na tych dwóch przykazaniach zasadza się cały Zakon i prorocy.* (Mat. 22, 40). Żądał jednak, aby ta miłość objawiała się także w czynie. Nie ukrywał wcale, że jego wykonanie nieraz będzie trudnem dla upadłej natury człowieka, mimo to wymagał od każdego przezwyciężenia tych trudności, oświadczając, że: *królestwo Boże gwałt cierpi, i gwałtownicy wydzierają je.* (Mat.

11, 12), dlatego też powiada: *Jeśli kto chce iść za Mną, niechaj zaprze samego siebie i niech weźmie krzyż swój, a naśladuje Mnie.* (Mat. 16, 24). Potrzeba zaparcia siebie i dźwigania krzyża wskazują wymownie, że według nauki Chrystusa szczęście doczesne nie jest jedynym celem człowieka.

Wynika to także z nauki, wypływającej z 8-miu błogosławieństw, w której Chrystus mówi: *błogosławieni ubodzy... błogosławieni, którzy płaczą i cierpią prześladowania,* jeżeli to znoszą dla Boga, tj. w duchu pokuty i dla osiągnięcia sprawiedliwości.

Aby dodać ludziom męstwa, powiedział Chrystus: *jarzmo moje słodkie jest, a brzemię moje lekkie.* (Mat. 11, 30) i przypominał, że wielkie i nieskończone nagrody zgotował dla tych, którzy to jarzmo ochoczo dźwigają, bo: *utrapienia niniejszego czasu nie są godne chwały* (tzn. nie mogą się nawet równać chwale), *która się w nas objawi.* (Rzym. 8, 18). A ponieważ w chwili silniejszych pokus także myśl o karze musi wstrzymywać człowieka od grzechu, przeto na kilkunastu miejscach zapisuje Ewangelja słowa Chrystusa, w których On przedstawia okropność kary wiecznego potępienia. — Chrystus również nauczał, że da nam bardzo skuteczne środki, byśmy zwycięsko wyszli z walk życia; że potęga Boża zawsze będzie niejako na usługi nasze w Sakramentach św., a zwłaszcza w Sakramencie Pokuty, w którym Bóg odpuszcza największe nawet przewinienia, oraz w Sakramencie Ciała i Krwi Pańskiej, w którym Chrystus mieszka z nami, aby na tym padole płaczu nas pocieszać, a przyjmującym go w Komunii św. wzmacnia siły do walki i daje zadatek wiecznej nagrody.

Ideałem doskonałości, który Chrystus przedstawia każdemu człowiekowi, jest doskonałość samego Boga, albowiem mówi: *Bądźcież tedy doskonałymi, jak i Ojciec wasz niebieski doskonały jest.* (Mat. V. 48). Aby zaś ludziom ułatwić dojście do tej doskonałości, sam będąc Synem Bożym,

ukazuje nam się w postaci ludzkiej jako Chrystus, dając nam w własnej swojej Osobie wzór do naśladowania: *Albowiem dałem wam przykład, abyście, jakom Ja wam uczyłem, tak i wy czynili* (Jan 13, 15).

Do przykazań, które obowiązują wszystkich, dodał jeszcze Chrystus, nieznane przed Nim zupełnie, t. zw. *r a d y e w a n g e l i c z n e* dla tych, którzy w doskonalszy sposób zapragną Go naśladować w dobrowolnem ubóstwie, dozgonnej czystości i posłuszeństwie zakonem.

Zaiste, niepodobna sobie wyobrazić czegoś szczytniejszego i doskonalszego, jak ten zbiór przepisów, regulujących życie człowieka, który Chrystus podał w swoim Zakonie. Przyznają to nawet niedowiarkowie. Np. Strauss utrzymuje na pewno, że *prawo moralne Chrystusa jest fundamentem cywilizacji... Jezus Chrystus taki, jakim Go przedstawia Ewangelja — mówi Strauss — jest wzorem doskonałości moralnej*. Renan znów powiada, że *nauka Jezusa jest najpiękniejszym wykładem moralności, jaki kiedykolwiek ludzkość otrzymała... każdy z nas winien mu to, co ma szlachetniejszego w sobie. Kazanie Chrystusa na górze — mówi Renan — jest po prostu niedoścignione*.

To też, jak Ewangelja opowiada, słuchające Go rzesze zdumiewały się (Mat. 22, 22) i odchodziły z Jego nauki pod tem wielkiem wrażeniem, że *nigdy człowiek nie przemówił tak, jak Ten właśnie człowiek*. (Jan 7, 46).

Aby wszystkim ludziom umożliwić udział w tych dobrach duchowych, które przyniósł na ziemię, założył Zbawiciel Królestwo Boże Nowego Przymierza, tj. *K o ś c i ó ł ś w.* Ten nie jest już, jak Królestwo Boże Starego Przymierza, przeznaczony dla jednego tylko ludu izraelskiego — ale dla wszystkich ludów, i cieszy się rzeczywiście posiadaniem tego wszystkiego, czego Stare Przymierze zaledwie blade znaki posiadało. Chrystus Pan wreszcie wypełnił wszystko, co w Starym Testamencie było obiecanie lub przedobrażone, zsyłając Kościołowi Ducha Św., aby pod

Jego natchnieniem i asystencją Kościół mógł spełniać godnie swoje zadanie.

Domówienie.

1. Zestawiając ze sobą wszystkie fazy rozwoju Objawienia Bożego, mianowicie: objawienie pierwotne, patriarchalne i Mojżeszowe — z objawieniem chrześcijańskim, widzimy, że one wszystkie, jakkolwiek między sobą różne, głoszą jedną i tę samą religję; — z jednego wypływają źródła i do tego samego zmiierzają celu; — Boga mają za Twórcę i ten sam wspólny cel nadprzyrodzony. Główną ich podstawą jest Odkupiciel — w oczekiwaniu albo w przyszłości.

Jest to więc ta sama religja, która przechodząc różne stopnie przygotowawcze, dochodzi wreszcie w Objawieniu chrześcijańskim do swego rozkwitu. Religja chrześcijańska nie jest zatem religją zupełnie nową, ale, według słów jej Twórcy, dalszem rozwinięciem i uzupełnieniem czyli udoskonaleniem Starego Zakonu; dlatego w księgach St. Zakonu była tylokrotnie zapowiadana; w licznych figurach i symbolach przedobrażona; dlatego Ustawodawca Nowego Zakonu z takim upragnieniem oczekiwany był przez różne ludy, a zwłaszcza przez naród żydowski.

2. Objawienie chrześcijańskie jest nie tylko doskonalszem od przedchrześcijańskiego, ale w ogóle najdoskonalszem i najwznioślejszem objawieniem, jakie tylko sobie wyobrazić można. „

Wszakże jego Twórcą jest sam jednorodzony Syn Boży, Jezus Chrystus, *w którym skryte są wszystkie skarby mądrości i umiejętności*, (Kol. 2, 3), wiedzący i znający najlepiej potrzeby ludzkie. Będąc Bogiem, z miłości ku nam poniżył się i stał się człowiekiem, aby ludzi do godności synostwa Bożego wywyższyć — zstąpił na ziemię, aby nas do nieba pociągnąć; nie tylko nie szczędził największych trudów nauczania, ale nawet krwi własnej nie żałował, aby ją przelać za nas, aż do ostatniej kropli, a w przeddzień Męki

swojej Ciało swoje zostawił nam na pokarm, aby z duszą i z ciałem zupełnie nam się oddać...

3. Wreszcie, objawienie chrześcijańskie jest nie tylko uzupełnieniem i udoskonaleniem Starego Zakonu, ale zarazem zakończeniem całego Objawienia Bożego, które się rozpoczęło u samej kolebki rodzaju ludzkiego, a skończyło się ze śmiercią ostatniego Apostoła.

Kiedy bowiem księgi Starego Zakonu tylekrotnie wspominają o Mesjaszu, jako o Tym, który nowe światło z nieba, tj. nową naukę, światu przyniesie — to w księgach Nowego Zakonu niema już żadnej wzmianki o jakimś przyszlęm objawieniu — przeciwnie, wszelka nadzieja nowego objawienia jest wprost wykluczona ¹⁾).

Dlatego Chrystus, wysyłając Apostołów, aby wszystkim narodom głosili naukę, przez Niego objawioną, i nakazując im tego tylko nauczać, co sam przykazał, zaraz dodaje: *oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata*. (Mat. 28, 20). Z tych słów Chrystusa okazuje się, że objawienie Chrystusowe, głoszone przez Apostołów i ich następców, trwać będzie aż do końca świata i nie ustąpi już miejsca jakiemuś wyższemu objawieniu.

U w a g a. Z poprzednich ustępów, w których wykazaliśmy, że Chrystus jest obiecany przez Boga Mesjaszem oraz Synem Bożym, wypływa już sama przez się Boskość Jego nauki i religji, czyli Boskość chrześcijaństwa, nie potrzebujemy jej zatem osobno udowadniać. — Liczne i wspaniałe dowody Boskości chrześcijaństwa podaje nam osobno historia Kościoła Chrystusowego, ale o tych wspominamy dopiero w części następnej, w której będzie mowa o założonym przez Chrystusa Kościele katolickim.

¹⁾ Nie wyklucza to wcale objawień »prywatnych«, jakie nieraz otrzymują pewne świątobliwe osoby, np. św. M. Małgorzata Alacoque lub inni święci; takie jednak objawienia same przez się mają charakter prywatny, a przeto nie powiększają skarbu prawd objawionych, które Kościół wszystkim do wierzenia podaje.

Obowiązek przyjęcia religii chrześcijańskiej.

Skoro Pan Bóg zniża się i w sposób nadnaturalny Swoją religję ludziom objawia, ci oczywiście mają obowiązek tę religję przyjąć.

Tem bardziej, gdy Syn Boży z nieba zstępuje na świat i staje się człowiekiem, aby nam Boską naukę objawić i przez śmierć swoją całą ludzkość zbawić; każdy jest obowiązany do przyjęcia tego objawienia, które samego Syna Bożego tyle ofiary kosztowało.

Chrystus uprzedził nas swoją miłością, przybierając nas za dzieci Boże i czyniąc nas dziedzicami nieba — cóż zatem słusniejszego z naszej strony, jak przyjąć naukę Chrystusa i wstąpić na tę drogę łaski i chwały, do której nas Jezus Chrystus z miłością zaprasza!

Gdyby jednak komu te pobudki nie przemawiały dość silnie do rozumu i serca, niech zważy, że w tym względzie wyboru być nie może, albowiem, jak jeden jest Bóg i jedna tylko prawda: tak również jedna tylko może istnieć, przez Boga objawiona, religja. Historia Objawienia Bożego jest najlepszym tego dowodem. — Dlatego Boski Ustawodawca Nowego Zakonu, przynosząc światu religję, prawdziwie objawioną przez Boga, ogłosił ją jako obowiązującą dla wszystkich. Oto w chwili, kiedy miał opuścić ziemię, by zasiąść na prawicy Ojca niebieskiego, tak się odezwał do Apostołów: *Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępion.* (Mar. 16, 15, 16).

W tych słowach wydany został wyrok potępiający ten indyferentyzm religijny, który uważa religję za rzecz obojętną i poprzestaje tylko na t. zw. »życiu porządnem«. Chrystus bowiem nie zostawił ludziom do woli: przyjąć Jego religję lub nie, skoro odrzucenie tej religji pociąga za sobą utratę zbawienia na wieki.

Kto zatem nie jest chrześcijaninem, a wie o tem, że religja chrześcijańska uważana jest za objawioną przez Boga, ten ma ścisły obowiązek badać prawdziwość religji chrześcijańskiej. Kto zaś o prawdziwości tej religji się przekonał, ten pod groźbą wiecznego potępienia ma obowiązek ją przyjąć i aż do śmierci w niej pozostać. Żadne ziemskie względy nie mogą takiego człowieka od przyjęcia chrześcijaństwa wstrzymać, albowiem Chrystus powiedział do Żydów: *Kto Mną gardzi i nauk moich nie przyjmuje, ma swego sędziego.* (Jan 12, 48). Oto, dlaczego św. Piotr, mówiąc Żydom o Jezusie Nazareńskim,* powiedział: *I niemasz w żadnym innym zbawienia. Albowiem nie dano pod niebem ludziom innego Imienia, w którembyśmy mieli być zbawieni.* (Dz. Apost. 4, 12).

CZĘŚĆ CZWARTA.

KOŚCIÓŁ KATOLICKI JEST JEDYNNIE PRAWDZIWYM KOŚCIOŁEM CHRYSZTUSA.

UWAGI WSTĘPNE.

1. Skoro religja chrześcijańska jest objawiona od Boga i pod groźbą kary potępienia wiecznego przez wszystkich musi być przyjęta, — to nasuwa się ważne pytanie, gdzie znajduje się teraz ta religja w swej całości i czystości tak, jak jej Chrystus nauczał?

Na to odpowiadamy: religja Jezusa Chrystusa znajduje się w całości i to nieskażona jedynie w Kościele katolickim, albowiem tylko katolicki Kościół jest prawdziwym Kościołem Chrystusa.

2. Powyższe twierdzenie można w następujący sposób udowodnić: Chrystus Pan w celu zachowania i rozszerzenia Swojej nauki, będącej podstawą Jego religji, ustanowił żywy, nieomylny i trwały urząd nauczycielski w Kościele.

a) Urząd nauczania musi być żywy, albowiem żywym wysłannikom, Swoim Apostołom, dał Chrystus Pan rozkaz: *Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody... nauczając je, by przestrzegały wszystkiego, cokolwiek wam przekażę*. (Mat. 28, 19—20).

b) Urząd nauczania musi być nieomylny, albowiem Chrystus dał obietnicę: *A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata*. (Mat. 28, 20). *Ja zaś poproszę Ojca i innego Pocieszyciela da wam... Ducha prawdy... A Pocieszyciel Duch Święty, którego Ojciec pošle*

w Imię moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, o czem mówiłem. (Jan 14, 16, 17 i 26).

c) Urząd nauczania musi być trwały, albowiem wspomniany rozkaz Chrystusa i dodana w nim obietnica odnosiła się nie tylko do Apostołów, ale także do ich prawowitych następców; Apostołowie bowiem nie mogli ani wszystkich ludów nauczyć, ani żyć do końca świata.

Ten żywy, nieomylny i trwały urząd nauczycielski musi zatem i dziś jeszcze istnieć, i wobec świata jako taki występować. Tymczasem poza Kościołem katolickim niema nigdzie na całym świecie takiego urzędu nauczycielskiego, który mógłby sobie rościć do tego pretensje, iż jest nieomylną władzą nauczania, przez Chrystusa ustanowioną — a cóż dopiero, żeby ten swój przywilej mógł należycie udowodnić. Jedynie tylko urząd nauczania w Kościele katolickim przyznaje sobie od najdawniejszych czasów prawo do posiadania tej władzy, i udowadnia słusność tego prawa na podstawie nieprzerwanego szeregu papieży i biskupów, który sięga aż do samych Apostołów. Kościół katolicki jest zatem jedynym, który w nieomylnym urzędzie nauczania posiada zupełną i nieskażoną naukę i religję Chrystusa.

W ten sposób byłoby już dostatecznie udowodnione nasze twierdzenie, położone na początku niniejszego ustępu. Ważność przedmiotu wymaga jednak dokładniejszego zastanowienia się nad prawdziwością Kościoła Chrystusowego, a owocem tego zastanowienia będzie już nie jeden, a lecały szereg dowodów, świadczących, że Kościół katolicki jest jedynym prawdziwym Kościołem. Mówimy »jedynym« Kościołem, bo już zgóry jest jasnem, że Chrystus Pan wogóle założył jeden tylko Kościół, tj. jedną religijną społeczność, w której Jego religja miała znaleźć punkt swego oparcia. Wszakże Chrystus sam wielokrotnie mówił o swoim przyszłym Kościele, a zawsze i to wyraźnie mówi tylko o jednym: *Ty jesteś Piotrem-opoką, a na tej opoce zbuduję Kościół mój. (Mat. 16, 18).* I znowu:

Gdy jednak zgrzeszy brat twój przeciw tobie... powiedz Kościołowi (Mat. 18, 17). Chrystus porównywa Swoj Kościół z królestwem, owczarnią, trzodą — a więc za przedmiot porównania bierze to, co stanowi moralną jedność, przedstawia go zatem jako jednostkę — jako coś jedynego. Otóż ten jedyny Kościół Chrystusa musi koniecznie istnieć jeszcze obecnie, skoro tę jego trwałość Chrystus przepowiedział, mówiąc: *a moce piekielne nie przemogą go*. (Mat. 16, 18). Chodzi tylko o to, która z obecnie istniejących społeczności religijnych, nazywających się chrześcijańskimi, jest prawdziwym Kościołem Chrystusa?

Znajdziemy na to pytanie odpowiedź, gdy bliżej rozważymy:

I. Jak Chrystus swój Kościół założył, jakie mu dał przeznaczenie i jaką organizację?

II. Jakie wynikają stąd znamiona, któremi powinien się odznaczać prawdziwy Kościół Chrystusowy?

III. Która z istniejących społeczności religijnych te znamiona posiada?

ROZDZIAŁ I.

ZAŁOŻENIE, PRZEZNACZENIE I USTRÓJ KOŚCIOŁA CHRYSTUSOWEGO.

Jezus Chrystus, obiecany Mesjasz i Syn Boży, zstąpił z nieba, aby przynieść zbawienie całemu światu; chciał przeto, aby Jego Boska nauka i religja znana była wszystkim narodom wszystkich wieków. — Dla osiągnięcia tego celu uważał za potrzebną taką instytucję, któraby naukę, przez Niego objawioną, po wszystkie czasy nieskalanie przechowywała i dalej prowadziła dzieło zbawienia ludzkości, przez Niego rozpoczęte. — Taką też instytucję Chrystus rzeczywiście założył, a jest nią właśnie Kościół katolicki.

Zanim Chrystus tego dzieła dokonał, chciał najpierw przygotować na nie umysły swych uczniów; dlatego w czasie swego nauczania kilkakrotnie wyjawiał swój zamiar założenia Kościoła; a do określenia tego, czem miał być ów przyszły Kościół, takich porównań używał, z których można było poznać, że Chrystus rozumie przez Kościół zorganizowaną, a przeto widzialną społeczność religijną.¹⁾ Tak np. Chrystus nazywał Kościół *swojem Królestwem*²⁾ — *miastem leżącym na szczycie góry*³⁾, a więc zewsząd widzialnem, to znowu *swoim Kościołem, który zbuduje na Apostole Piotrze*⁴⁾, albo też swoją owczarnią, mówiąc: *Mam Ja też inne owce, które nie są z tej owczarni, i te muszę przyprowadzić; one także słuchać będą głosu mego i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz*⁵⁾. — Wszystkie te nazwy, jak: *królestwo, miasto, owczarnia* (w znaczeniu przenośnem), są nazwami społeczeństw prawdziwych, a tem samem widzialnych, jak każda społeczność, złożona z ludzi. Skoro zatem Chrystus takich porównań używał na określenie pojęcia Kościoła, to dowód, że Jego Kościół miał być społecznością widzialną.

Mylnie zatem utrzymują protestanci, że Chrystus założył Kościół niewidzialny. Sądzą bowiem, że Kościół składa się z samych tylko wierzących, tj. mających bezwzględną ufność, że grzechy ich nie będą im poczytane przez wzgląd na zasługi Jezusa Chrystusa. Ponieważ zaś tego na zewnątrz poznać nie można, stąd wnoszą, że Kościół jest instytucją niewidzialną.

Jak nedorzeczne jest takie pojmowanie rzeczy, to wynika już z tego, że gdyby Kościół był niewidzialny, tj. gdyby się składał z członków nam nieznanых, to nie możnaby rozpoznać w nim ani przełożonych, ani podwładnych.

Kogóż zatem mianoby słuchać w Kościele, lub komu roz-

¹⁾ Słowo Kościół, po łacinie »ecclesia«, znaczy tyle, co »zgromadzenie« (chrześcijan); w dalszem rozumieniu oznacza także budynek, w którym chrześcijanie zgromadzają się na modlitwę.

²⁾ Jan 18, 36. — ³⁾ Mat. 5, 14. — ⁴⁾ Mat. 16, 18. — ⁵⁾ Jan 10, 16.

kazywać, gdyby tak rozkazujący, jak i podwładni byli niewidzialni? A przecież Chrystus nakazuje wyraźnie posłuszeństwo władzy kościelnej, mówiąc: *gdyby zaś nawet Kościoła nie posłuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik* (tj. jawno-grzesznik) (Mat. 18, 17).

Że nauka protestantów o niewidzialnym Kościele jest błędną, okazuje się także z innych słów Chrystusa, w których Tenże przyrównywa swój Kościół już to do roli, na której rośnie pszenica i kłkol¹⁾, już też do sieci, w której znajdują się ryby i dobre i liche²⁾. Kłkol i ryby liche oznaczają ludzi złych. Takie porównania wskazują więc, iż Chrystus chciał nas przez nie pouczyć, że Jego Kościół nie składa się wyłącznie z samych tylko usprawiedliwionych, ale że jest społecznością, przeznaczoną dla wszystkich wiernych, wśród których nie brak także chwilowo złych.

Kiedy zaś nadszedł czas odpowiedni, Chrystus dokonał założenia i urządzenia Kościoła w następujący sposób:

1. Wybrał ze swoich uczniów dwunastu Apostołów;
2. powierzył im swoją potrojną władzę;
3. z władzą nauczania udzielił im daru nieomylności;
4. św. Piotra uczynił Głową widzialną całego Kościoła;
5. wreszcie nadał temuż Kościołowi cechę trwałości.

Każde z powyższych pięciu zdań (1—5) udowodnimy teraz po kolei.

1. Wybór Apostołów.

1. Według rozporządzenia Chrystusa Pana nie wszyscy członkowie Kościoła mieli posiadać równe prawo i równą władzę; sami tylko Apostołowie ze św. Piotrem na czele mieli w nim przewodniczyć. Nawet 72 uczniów, którymi Chrystus jako pomocnikami się posługiwał w swojej działalności, nie otrzymało od swego Mistrza odrębnej władzy, lecz mieli oni tylko pomagać Apostołom.

Na wiernych zaś nałożył Chrystus obowiązek, aby postawionych przez Niego zwierzchników za takich uważali

¹⁾ Mat. 13, 25, 26. — ²⁾ Mat. 13, 48.

i we wszystkim byli im posłuszni. Kto was słucho-
 Mnie słucho, powiedział P. Jezus do Apostołów, kto
 wami gardzi, Mną gardzi. (Łuk. 10, 16; porówn.
 Mat. 10, 40). Odpowiednio do tego cały Kościół dzieli się
 na dwie wielkie klasy: na zwierzchników i podwładnych,
 czyli na Kościół nauczający i słuchający — na duchowień-
 stwo i ludzi świeckich.

2. Pierwszymi przedstawicielami Kościoła nauczające-
 go byli Apostołowie, których wyboru sam Chrystus dokonał.

Mianowicie z opisu Ewangelij wynika, że Chrystus ze-
 brał najpierw około siebie uczniów, którzy szli za Nim i byli
 świadkami Jego nauczania i cudów. Następnie z pośród tych
 uczniów swoich wybrał Chrystus dwunastu Aposto-
 łów, tj. szczególnych swoich wysłanników, którym poru-
 czył, jako wyłączne zadanie życia, szerzenie królestwa Chry-
 stusowego na ziemi. — To powołanie Apostołów opisuje
 nam Ewangelja św. Łukasza w następujących słowach:
*A gdy w owym czasie wyszedł na górę, aby się modlić, spę-
 dził noc całą na rozmowie z Bogiem. Skoro dzień nastał,
 przywołał uczniów swych, i wybrał z pomiędzy nich dwu-
 nastu, których też nazwał Apostołami.* (6, 12—13).

W ten sposób utworzył Zbawiciel pierwsze zgromadze-
 nie widzialne dla tych, którzy chcieli Boską Jego naukę
 przyjąć i podług niej żyć.

2. Chrystus powierzył Apostołom swoją potrójną władzę.

Kościół miał spełniać na ziemi dzieło Chrystusa przez
 głoszenie Jego nauki i rozdawnictwo łask nieba. Ażeby więc
 Apostołowie mogli swoje posłannictwo skutecznie spełniać,
 przelał Chrystus na nich, a tem samem na prawowitych ich
 następców, tę potrójną władzę, którą Sam na
 ziemi piastował, mianowicie władzę: nauczyciel-
 ską, pasterską i kapłańską.

I. Już prorocy przepowiedzieli potrójny urząd Zba-
 wiciela:

I z a j a s z przepowiedział, że Zbawiciel będzie n a u c z y-
cielem: *Duch Pański posłał, abym... opowiadał wyzwolenie*
(61, 1); *oto dałem Cię na światłość narodów, abyś był zba-*
wieniem (49, 6).

Dawid w ps. 109. powiada o Zbawicielu: *Ty jesteś*
kapłanem według obrządku Melchizedecha.

Jeremjasz i Dawid przepowiedzieli, że Zbawiciel
będzie królem czyli pasterzem narodów: *wzbu-*
dzę potomka Dawida, a będzie królował... a imię Jego Pan
sprawiedliwy nasz (Jerem. 23, 5); *królestwo jego samo stać*
będzie na wieki. (Dan. 2, 44); *wszystkie narody służyć mu*
będą, a władza jego wieczna. (Dan. 7, 14).

2. Chrystus Pan rzeczywiście wykonywał tę potrójną
władzę.

Był bowiem n a u c z y c i e l e m, dlatego powiedział doń
Nikodem: *Mistrzu, wiemy, iżes przyszedł od Boga Nauczy-*
cielem. (Jan 3, 2); stąd uczniowie prosili go: *Panie, naucz nas*
się modlić. (Łuk. 11, 1); a św. Mateusz o Zbawicielu pisze, iż
uczył, jako władzę mający. (7, 29).

Kapłanem okazał się Chrystus, ustanawiając
w przeddzień Męki swojej ofiarę N. Zakonu, w której nie
przestaje się za nas ofiarować w sposób bezkrwawy — oraz
ofiarując na krzyżu swoje Ciało i Krew za zbawienie nasze.

Był również pasterzem i królem; wszakże Sam
o sobie powiedział: *Jam jest pasterz dobry.* (Jan 10, 14),
a Gabryel archanioł do Marji o Jezusie powiada: *I da Mu Pan*
Bóg stolicę Dawida Ojca jego. (Łuk. 1, 32); dlatego Mędracy
ze wschodu, szukając miejsca narodzenia Zbawiciela, pytali:
gdzie jest, który się narodził Król żydowski?

3. Ten potrójny urząd i wypływającą z niego władzę
Chrystus istotnie przelał na Apostołów.

a). Powierzenie władzy nauczycielskiej.

Do wiernego przechowywania i głoszenia po wszyst-
kie czasy nauki, przez Chrystusa objawionej, potrzeba było
ludzi, którzy posiadali odpowiednie uzdolnienie i posłanni-
ctwo od Boga.

Otóż ten urząd powierzył Chrystus Apostołom w na-
stępujących słowach:

Dana Mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi, idź-

cie więc i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nauczając je, by przestrzegały wszystkiego, cokolwiek wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata. (Mat. 28, 18—20).

b) Powierzenie władzy pasterskiej.

Jak każda społeczność, tak i Kościół, będący społecznością religijną, nie mógłby istnieć, ani rozszerzać się, gdyby nie posiadał wśród siebie władzy rządzącej czyli pasterskiej. To też Chrystus ustanowił tę władzę w Kościele i złożył ją w ręce Apostołów w tych słowach: *Zaprawdę, powiadam wam: cokolwiek zwiążecie na ziemi, będzie związane i w niebieszech; a cokolwiek rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane i w niebieszech.* (Mat. 18, 18¹). Jest tu oczywiście mowa o związywaniu i rozwiązywaniu więzów duchowych, a zatem powyższe słowa zawierają pełnomocnictwo do nakładania wszelkich obowiązków, które Apostołowie będą uważali za odpowiednie do spełnienia swego zadania, — jak niemniej pełnomocnictwo do zwalniania od wszelkich więzów duchowych, o ile to z podobnych względów będzie konieczne, lub przynajmniej wskazane. To zaś nakładanie obowiązków w Kościele oraz zwalnianie od nich jest głównem zadaniem władzy pasterskiej czyli rządzenia Kościołem.

c) Powierzenie władzy kapłańskiej.

Celem Kościoła jest nie tylko pouczenie ludzi o prawdach wiary, objawionej przez Chrystusa, i wykonywanie władzy pasterskiej nad powierzonymi sobie duszami; ale cała jego działalność zmierza ostatecznie do zbawienia dusz, czyli uświęcenia ich zapomocą różnych środków w

¹) Wyrazy »związać« i »rozwiązać« znaczą w języku hebrajskim tyle, co »zamykać« i »otwierać« (drzwi); ponieważ Żydzi używali przy drzwiach zamiast zamku rzemyka, którym zasuwkę przywiązywano do kółka, przybitego ze strony zewnętrznej; chcąc zatem drzwi otworzyć, trzeba było najpierw rzemyk rozwiązać.

łaski, które nam Chrystus wysłużył, spełniając swój urząd kapłański w swojej Ofierze na Krzyżu.

Do szafowania temi łaskami ustanowił Chrystus osobny urząd kapłański i powierzył go w całej pełni Apostołom. Moc wykonywania najważniejszej czynności kapłańskiej, tj. Najśw. Ofiary Mszy św., udzielił Chrystus Apostołom w czasie ostatniej wieczerzy, mówiąc do nich: *To czynicie na moją pamiątkę.* (Łuk. 22, 19). Władzę odpuszczania grzechów powierzył Chrystus Apostołom, kiedy po swoim Zmartwychwstaniu rzekł do nich: *Weźmijcie Ducha Św., których odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są zatrzymane.* (Jan 20, 22—23). W podobny sposób upoważnił ich Chrystus do udzielania reszty Sakramentów.

4. Apostołowie spełniali swój urząd potrójny, tj. korzystali ze swej władzy, jakiej im Chrystus udzielił.

A więc: a) nauczali po wsiach i miastach, jak pisze Ewangelja: *a oni poszli i przepowiadali wszędzie — Pan zaś współdziałał i mowę utwierdzał przez cuda.* (Mar. 16, 20).

b) Spełniali czynności kapłańskie, jako *szafarze tajemnic Bożych* (1 Kor. 4, 1); składali ofiarę (1 Kor. 10, 18—29); chrzcili i bierzmowali (Dz. Ap. 8, 17).

c) Pasterzowali w Chrystusowej owczarni, wydając prawa i rozporządzenia, oraz nakładając kary kościelne na bezbożnych. (1. Tym. 1, 20).

Jakkolwiek Apostołowie upoważnieni byli do wykonywania swej potrójnej władzy z chwilą, kiedy ją otrzymali od Chrystusa, to jednak zaczęli ją dopiero wykonywać, kiedy umocnieni zostali do sprawowania swego urzędu przez Ducha Św., który w dzień Zielonych Świątek zstąpił na nich i przez wylanie swych łask na wiernych, dopełnił dzieła założenia Kościoła Chrystusowego. Dlatego dzień Zesłania Ducha Św. jest dniem narodzin Kościoła.

5. Powierzenie Apostołom potrójnej władzy wskazuje

najlepiej, jaki jest cel i przeznaczenie Kościoła.

a) Już sama natura urzędu: nauczycielskiego, pasterskiego i kapłańskiego, powierzonego Apostołom, aby mogli spełniać swą władzę zwierzchniczą w Kościele na ziemi, oraz słowa Chrystusa, któremi ten urząd ustanowił, dostatecznie wskazują, że celem Kościoła jest prowadzić ludzi do Boga według nauki Chrystusa i uszczęśliwić ich przez to na wieki.

b) Że takie jest przeznaczenie Kościoła, poznajemy również z tego, że owa potrójna władza, którą Apostołowie otrzymali od Chrystusa, jest tą samą władzą, którą Chrystus sprawował na ziemi, jako najwyższy Nauczyciel, Pasterz (Król) i Kapłan. — Ponieważ Chrystus piastował i wykonywał ten urząd dla zbawienia ludzi, bo Sam powiedział: *przyszedłem szukać i zbawiać to, co zaginęło*, (Łuk. 19, 10), — przeto powierzenie przez Niego tej samej władzy Apostołom w chwili, kiedy miał z tej ziemi odejść, najwymowniej wskazuje, że i oni także, jako przedstawiciele Kościoła nauczającego, mieli nad zbawieniem ludzi pracować — a w ten sposób spełniać posłannictwo Chrystusowe. — Dlatego Chrystus, przelewając swą władzę na Apostołów, powiedział do nich: *Jako Mnie posłał Ojciec, tak i ja posyłam was* (Jan 20, 21).

Powierzenie przez Chrystusa Jego potrójnej władzy Apostołom jest zatem przelaniem mesjańskiego urzędu Zbawiciela na Kościół.

Jak Chrystus Pan przez spełnianie swego trojkiego urzędu prowadził wyznawców swej religji do doskonałości życia i zbawienia wiecznego — tak samo Kościół ma przez naukę Chrystusa i szafowanie łaskami, wysłużonemi przez Niego na Krzyżu, prowadzić ludzi do nadprzyrodzonej cnoty i świętości na ziemi, a przez to do nadprzyrodzonej szczęśliwości w niebie — czyli do zbawienia.

A zatem przeznaczeniem Kościoła jest dalej prowadzić dzieło zbawcze, przez Chrystusa rozpoczęte, przedłużać niejako Jego Mesjański urząd i być dla wiernych Chrystusem żyjącym na ziemi.

3. *Z władzą nauczania udzielił Chrystus Apostołom zarazem daru nieomyślności.*

Kiedy Chrystus przeniósł na Apostołów władzę nauczania, mówiąc do nich: *Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody*, wtedy te słowa dodał: *Nauczając je, by przestrzegały wszystkiego, cokolwiek wam przykazałem* (Mat. 28, 20). Ten rozkaz miał oczywiście na celu upoważnić Apostołów do głoszenia światu czystej i wolnej od wszelkiego błędu nauki Chrystusowej. Dla dodania Apostołom otuchy dołączył Pan Jezus do powyższego rozkazu zaraz zapewnienie: *A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata* (Mat. 28, 20). Już z samego związku ze zdaniem poprzedzającym wynika, że w tym dodatku zawiera się obietnica pomocy, któraby Apostołów czyniła zdolnymi do należytego spełniania powyższego rozkazu, tj. do głoszenia czystej nauki Chrystusa i bez błędu, czyli nieomylnie. Jakążby bowiem otuchę mogły wlać w bojaźliwych Apostołów te słowa Jezusowe: *Oto Ja jestem z wami*, i jakieżby sens miały — gdyby w nich nie przyrzekł im czynnej pomocy w nauczaniu, objawiającej się przede-wszystkiem w strzeżeniu ich od wszelkiego błędu. Ażeby zaś nie wątpili, że tak wielkiej pomocy może im Chrystus udzielić, dlatego nadmienił zaraz na początku, że *dana Mu jest wszelka władza na niebie i na ziemi* (Mat. 28, 18).

2. Chrystus przyobiecał Apostołom i prawowitym ich następcom zesłać Ducha Św. i to szczególnie j a k o D u c h a p r a w d y: *Ja zaś poproszę Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami na wieki pozostał, Ducha prawdy* (Jan 14, 16—17). Ta obietnica nie może mieć innego znaczenia, jak tylko: Duch Św. przez Swoją szczególniejszą

przy was obecność to sprawi, że w wykonywaniu waszego urzędu nauczycielskiego nigdy od prawdy nie odstąpicie. Dlatego dodaje zaraz: *Gdy zaś przyjdzie On, Duch prawdy, poprowadzi was do wszelkiej prawdy* (Jan 16, 13).

3. Podług innej znów obietnicy Chrystusa Kościół, zbudowany na Piotrze, czyli na opoce, ma stać tak silnie, że moce piekielne nigdy go nie zwyciężą. Otóż, gdyby urząd nauczycielski zbłądził, temsamem cały Kościół popadłby w błąd — a wtedy byłby zwyciężony przez ducha nieprawdy, tj. przez szatana, a obietnica Chrystusa w niweczby poszła.

4. Chrystus grozi wiecznem potępieniem tym wszystkim, którzyby nie uwierzyli nauce Apostołów, oraz ich następców: *Opowiadajcie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu; kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępion* (Mar. 16, 16). Nie może nas jednak Chrystus Pan pod groźbą potępienia wiecznego zobowiązać, abyśmy wierzyli naukom błędnym, lub co najmniej wątpliwym. A zatem z tak ścisłym nakazem wierzenia musi łączyć się zapewnienie, że tylko nauka czysta i wolna od fałszu podawana nam będzie do wierzenia.

Dlatego to św. Paweł uważa naukę, którą ogłaszał, za tak nieomylnie pewną i najzupełniej prawdziwą, że mówi: *Ale choćby my, albo anioł z nieba przepowiadał wam co innego, niż to, cośmy wam przepowiadali — niech będzie przekleństwem* (tj. wyklętym) (Gal. 1, 8). Dlatego też św. Paweł nazywa Kościół *filarem i utwierdzeniem prawdy* (1 Tym. 3, 15).

Zarzut. — Urząd nauczycielski w Kościele wykonywają ludzie, a ci podlegają i zawsze podlegać będą błędowi.

Odpowiedź. — Ludzie sami sobie zostawieni w rzeczy samej, jak dotąd błędzili, tak i nadal błędzić mogą — ale w poszczególnych wypadkach Pan Bóg może ludzi od błędu zachować i czyni to rzeczywiście o tyle, o ile to był przyobiecany.

4. Chrystus uczynił św. Piotra głową widzialną całego Kościoła.

Wiadomości wstępne.

Wspomnieliśmy przedtem, że Chrystus Pan, jak był przyobiegał, tak też potem w istocie powierzył wszystkim Apostołom potrójną władzę w Kościele. Atoli jedność Kościoła, a zarazem tem większa moc i trwałość fundamentu, na którym miał być zbudowany, wymagały koniecznie jednolitości władzy zwierzchniczej — aby najwyższy zarząd całego Kościoła skupiony był w osobie jednego. Jak bowiem w każdym mądrze urządzonem stowarzyszeniu jest jedna głowa, która całem stowarzyszeniem kieruje, tak samo i w Kościele Chrystusowym potrzeba było jednej widomej głowy, sprawującej rządy najwyższe. — Dlatego to najwyższej władzy zwierzchniczej nad całym Kościołem nie powierzył Chrystus zgromadzeniu wszystkich Apostołów, ale jednego tylko z nich — Piotra — powołał na zastępcę swego na ziemi. Zanim Chrystus zarząd całego Kościoła Piotrowi powierzył, przedtem mu powierzenie tego urzędu uroczyście przyobiegał. Otóż: 1) słowa tej obietnicy Chrystusowej, jak niemniej 2) słowa, któremi Chrystus Pan najwyższą władzę w Kościele na Piotra i jego prawowitych następców przelał, wskazują dobitnie, że nie ma tu mowy o jakimś tylko honorowem pierwszeństwie, ale jedynie o pierwszeństwie, wpływającym z wyższości władzy w Kościele, które z łacińskiego krótko »Prymatem« nazywamy.

I. Obietnica Prymatu.

Kiedy Piotr pierwszy z Apostołów wyznał wyraźnie Bóstwo Chrystusa Pana, wtedy Chrystus, chcąc Piotra za to wynagrodzić, odezwał się doń uroczyście: *Błogosławiony jesteś Szymonie, synu Jana; — gdyż ciało i krzyż nie objawiły ci, lecz Ojciec mój, który jest w niebiesiach. Ja także ci powiadam, że ty jesteś Piotrem-opoką, i na*

tej opoce zbuduję Kościół mój, a moce piekielne nie przemogą go. Tobie też dam klucze Królestwa niebieskiego, a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebieszech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebieszech (Mat. 16, 17—19). — Te słowa Chrystusa wyrażają właśnie pierwszeństwo Piotra pośród Apostołów, czyli jego prymat, co widać z trojakiego podobieństwa, jakiego tu użył Pan Jezus.

1. Chrystus Pan, jako najwyższy architekt, mając zbudować, czyli założyć swój Kościół, zwraca się wyłącznie do Szymona najpierw w tych słowach: *Ja także ci powiadam, że ty jesteś Piotrem-opoką, i na tej opoce zbuduję Kościół mój, a moce piekielne nie przemogą go* (Mat. 16, 18). Chrystus oświadcza tu zatem, iż Piotr ma być tem dla Kościoła, czem mocny fundament dla budowy — to znaczy, Piotr ma zając w Kościele takie stanowisko, któreby temu Kościołowi zabezpieczało moc i trwałość. Otóż takiem jest właśnie stanowisko zwierzchnika, wyposażonego w całą pełnię władzy. — Władza i powaga naczelnego zwierzchnika utrzymuje w jedności każde stowarzyszenie — a więc i Kościół; — na tej powadze gruntuje się cała jego siła.

2. Że Piotr miał zostać zwierzchnikiem całego Kościoła na ziemi, wynika to również z drugiego obrazu; mianowicie ze słów Chrystusowych: *Tobie też dam klucze Królestwa niebieskiego* (Mat. 16, 19). Ten zwrot, według dawnego sposobu mówienia, zwłaszcza na wschodzie, oznacza pełnię władzy. Kto bowiem posiadał klucze miasta jakiego, ten był jego panem — stąd wręcz nie komuś kluczy miasta znaczyło tyle, co uczynienie go panem tego miasta. — A zatem obietnica powierzenia Piotrowi kluczy Królestwa niebieskiego była przyrzeczeniem mu najwyższej władzy nad całym Kościołem na ziemi — albowiem przez Królestwo niebieskie rozumie się tutaj Kościół na ziemi, jak to sam Chry-

stus zaraz w następnych słowach wyjaśnia, dla lepszego zrozumienia dodając: *Cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech* (Mat. 16, 19).

3. Ażeby Piotr stał się rzeczywiście fundamentem Kościoła, i wszystkim tegoż członkom bez wyjątku mógł otwierać naprawdę Królestwo niebieskie — w tym celu musiał otrzymać odpowiednią władzę nad sumieniem swoich podwładnych, jakoteż i nad zarządem całego Kościoła na ziemi. Co ta władza miała w sobie zawierać, i jakie skutki za sobą pociągać — to właśnie określił Chrystus w trzecim swoim symbolicznem wyrażeniu: *Cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech* (Mat. 16, 19).

Słowa *związywać* i *rozwiązywać*, tak w tłumaczeniu greckiem, jak i w oryginalnym tekście hebrajskim św. Mateusza, oznaczają najwyższą i niezawisłą władzę rządzenia, z wszelkimi jej prerogatywami. Ponieważ ta władza była przez Chrystusa przyrzeczona Piotrowi bez żadnego ograniczenia, przeto odnosiła się do wszelkiego rodzaju więzów moralnych, którym sumienie człowieka może podlegać — a więc do więzów, wpływających z przepisów prawa, z grzechu i kary zań. Inaczej mówiąc, powyższe słowa Chrystusa przyrękały Piotrowi najwyższą i nieograniczoną władzę stanowienia praw w Kościele i znoszenia ich — odpuszczania i zatrzymywania grzechów — wreszcie, nakładania kar i zwalniania od nich.

Że tak daleko idącą i rozległą musiała być władza, obiecana Piotrowi w słowach: *cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech* i t. d. — to wynika już zresztą z samego celu, w jakim miała być Piotrowi później udzieloną.

Nazwany przecież został opoką w tym celu, aby władza jego utrzymywała Kościół w jedności, aby mu uży-

czała siły i niespożytej trwałości; — znów klucze symboliczne Królestwa niebieskiego wskazywały rozległość tej władzy, iż miała tak daleko rozciągać się, jak daleko sięga Kościół Chrystusowy, tj. Królestwo niebieskie na ziemi — a więc na wszystkich jego członków. — Otóż odpowiednio do tego najwyższego zadania, jakie miał Piotr z woli Chrystusa w Kościele spełnić i odpowiednio do zakresu jego władzy, musiały mu też być przyrządzone wszystkie prawa i przywileje w tym celu potrzebne. A ponieważ jego urząd miał być najwyższym w Kościele, przeto i władza mu przyrzeczona musiała być również najwyższą i od nikogo na ziemi niezawisłą, co zresztą dosadnie wyraża słowo Chrystusa: *cokolwiek zwiążesz*, wykluczające wprost wszelkie ograniczenie.

Widzimy zatem, że poprzednia wzmianka Chrystusa Pana o opoce i kluczach nadaje Jego następnym słowom: *cokolwiek zwiążesz* tem donioślejsze znaczenie, iż je odnosi do Piotra, który na mocy urzędu swego miał być fundamentem Kościoła i klucznikiem nieba.

Te słowa końcowe, wyrzeczone potem do reszty Apostołów, nie posiadają już całej pełni tego znaczenia. Chrystus Pan już nie wspomina im wcale, że mają być opoką, na której zbuduje swój Kościół, ani też nie obiecuje im wręczyć kluczków Królestwa niebieskiego — mimo, że również wielką władzę w Kościele otrzymali i w tym celu osobiście wielu nadzwyczajnymi łaskami od Chrystusa wyposażeni zostali.

4. Ażeby tem wyraźniej zaznaczyć pierwszeństwo Piotra pośród innych Apostołów, już w samem przyrzeczeniu mu najwyższej władzy w Kościele wyszczególnił go Chrystus Pan pod wieloma względami. I tak: tę władzę mu przyrzekł:

a) osobno — a nie wraz z innymi Apostołami —

b) pierwszej, niż wszystkim razem —

c) jemu samemu tylko imię zmienił, zowiąc go dlatego Piotrem, czyli opoką, iż on jedyny z dwunastu miał zostać fundamentem Kościoła, w nagrodę za wyznanie Bóstwa Chrystusowego.¹⁾ Wreszcie, co najbardziej charakterystyczne,

d) wyłącznie tylko Piotrowi Chrystus przyrzekł dać klucze Królestwa niebieskiego, jako temu, który miał zostać najwyższym zwierzchnikiem całego Kościoła.

W Piotrze zatem władza zwierzchnicza miała znajdować się, jako w swem źródle, pierwszorzędnie i całkiem niezależnie od razem wziętych jedenastu innych Apostołów; — podczas gdy tamci mieli wykonywać swą władzę apostołską w zależności od widomej głowy Kościoła, którą był Piotr. Inni Apostołowie mieli zatem wobec Piotra zajmować stanowisko podporządkowanych, gdyż Piotr, jako głowa całego Kościoła, miał być także zwierzchnikiem całego kolegium Apostołów — podczas gdy inni, acz liczniejsi, nie mieli przewagi nad Piotrem.

Stąd to tradycja chrześcijańska od najdawniejszych czasów tylko św. Piotra (a nie innych Apostołów) przedstawia z kluczami w ręku.

To wyszczególnienie władzy Piotrowej, w przeciwstawieniu do reszty Apostołów, jeszcze bardziej widoczne jest z samego aktu powierzenia tej władzy Piotrowi.

II. Powierzenie Prymatu.

W jakiś czas po Zmartwychwstaniu ukazał się Chrystus Pan wielu uczniom nad morzem Tyberjadzkim i wezwał ich do spożycia posiłku.

¹⁾ Nazwa »opoka«, czyli skała, bynajmniej nie odnosiła się do osobistego charakteru Piotra, który pomimo wielu pięknych przymio-

Gdy więc pośniadali, mówi Jezus do Szymona Piotra: Szymonie Janów, czy miłujesz Mnie więcej, niż ci? — Rzecz Mu: Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię kocham. Mówi doń: Paś baranki moje. Znowu pyta go: Szymonie Janów, miłujesz Mnie? — Rzecz Mu: Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię kocham. Mówi doń: Paś owieczki moje. Pyta go po raz trzeci: Szymonie Janów, kochasz Mnie? Piotr zasłuchał się, że po raz trzeci zapytał go: »kochasz Mnie?« — i odrzekł Mu: Panie! Ty wszystko wiesz, Ty widzisz, że Cię kocham. — Mówi mu: Paś owce moje (Jan 21, 15—17).

W tem uroczystem zleceniu pasienia baranków i owiec, a więc całej trzody Chrystusowej, zawiera się poruczenie Piotrowi zwierzchniczego pasterstwa w Kościele, czyli tak zwanego »Prymatu«, albowiem:

a) skoro Chrystus wielokrotnie Siebie nazywa dobrym pasterzem, a tych, którzy z wiarą do Niego przyłączają się — Swoją owczarnią, przeto przez owczarnię Chrystusową mogą tylko rozumieć się wszyscy wierni. Tem bardziej, że Chrystus w powyższych słowach swoich do Piotra wyszczególnia osobno baranki (tj. ogół wiernych), a osobno owce (biskupów i kapłanów), oprócz których niema innych w owczarni Chrystusowej; a czyni to w tym celu, aby żadna dusza w Jego Kościele nie mogła się czuć wyłączoneą z pod laski pasterskiej Piotra.

b) Słowo paść znaczy w Piśmie św. tak w Starym, jak i w Nowym Zakonie tyle, co rządzić, stąd w 2 księdze Król. (5, 1—2), mówi Pan Bóg do Dawida: *Ty paść będziesz lud mój Izraelski*. Podobnie św. Mateusz, przytaczając prorocstwo Micheasza (2, 6), mówi o narodzeniu P. Jezusa w Betleem: *Z ciebie wynijdzie władca, który*

tów swoich — wcale nie mógł być typem granitowego charakteru. (Małoduszność, gdy zaczynał tonąć, zaparcie się Chrystusa stoi wprost w sprzeczności z naturą nieugiętego charakteru). A przeto nazwa ta mogła się tylko odnosić do roli, jaką Piotr-opoka miał spełnić w Kościele, bądźto osobiście, bądź też przez swoich następców.

rządzić będzie lud mój Izraelski. — Skoro zatem Chrystus, pomijając innych Apostołów, zwraca się do Piotra i do niego powiada: *paś baranki moje, paś owce moje* — to porucza w tych słowach Piotrowi najwyższy zarząd całej swej owczarni. tj. zwierzchnictwo nad *ogółem wiernych.*

Kiedy przeto później, tuż przed Wniebowstąpieniem Pańskim, zostaje całemu kolegium Apostołów powierzony urząd duszpasterstwa słowami: *Nauczajcie wszystkie narody, ucząc je, by przestrzegały wszystkiego, cokolwiek wam przykazałem* (Mat. 28, 20), to nie ogranicza to w niczem znaczenia słów, wyrzeczonych poprzednio do Piotra. Piotr bowiem ma być zwierzchniczym pasterzem, a inni Apostołowie, jako podporządkowani Piotrowi, mają uczestniczyć z nim w sprawowaniu jego duszpasterskiego urzędu.

III. Prymat św. Piotra w świetle faktów.

Sposób postępowania Chrystusa, zarówno jak Piotra oraz innych Apostołów potwierdza prawdziwość wszystkiego, cośmy poprzednio wykazali.

1. Chrystus Pan, jak już wyżej wspomniano, kilkakrotnie Piotra, z pośród innych Apostołów wyróżnił, i tak:

a) zaraz przy pierwszym spotkaniu się z nim nadał mu odpowiednie imię, i *zwan będziesz Kefas, to znaczy: Piotr-Opoka* (Jan 1, 42).

b) Piotrowi wyłącznie powierzył klucze Królestwa niebieskiego.

c) Jemu tylko porucił umacniać w wierze innych Apostołów i w tym celu modlił się Chrystus osobno za Piotra: *Ale Ja prosiłem za tobą, aby nie ustała wiara twoja, ty zaś w przyszłości, nawróciwszy się, utwierdzaj swych braci!* (Łuk. 22, 32). — Piotr zatem miał Apostołów nauczać i usuwać ich wątpliwości, czego by

nie mógł, gdyby nie zażywał najwyższej między nimi powagi, jako zastępca Chrystusa na ziemi.

d) Chrystus wybrał łódź Piotra, aby z niej nauczać (Łuk. 5, 3).

e) Widocznie łączył Chrystusa z Piotrem szczególniejszy związek, skoro równej wysokości podatek kazał Chrystus zapłacić za Siebie i także za Piotra, uważając jego samego za przedstawiciela wszystkich Apostołów.

Zrozumieli to Apostołowie i zaraz też po tem ostatniem wydarzeniu zapytali Jezusa: *Kto też będzie pierwszy w Królestwie niebieskiem?* (Mat. 18, 1). Domyślali się zatem, że Piotr ma jakieś wybitne zająć w Kościele stanowisko. — On to wielokrotnie zagadywał Chrystusa w imieniu innych (Mat. 19, 27; Jan 6, 68—69). Piotr też był zawsze przy Chrystusie, gdy Tenże miał coś ważniejszego zdziałać, a więc przy Przemienieniu Pańskim, przy wskrzeszeniu córki Jaira i w ogrodzie oliwnym, przed bolesną Zbawiciela Męką.

2. Piotr sam występuje, jako głowa Kolegium Apostołów:

a) On przewodniczy przy wyborze Macieja (Dz. Ap. 1, 15). (Gdy jakieś zgromadzenie nowego członka wybiera, to kierownictwo wyborem należy do przewodniczącego tegoż zgromadzenia, czyli do jego głowy).

b) W dzień Zielonych Świątek Piotr występuje wobec wszystkich w imieniu innych Apostołów (Dz. Ap. 2, 14).

c) Toż samo czyni przed wielką radą żydowską (Dz. Ap. 4, 8).

d) Na Soborze Jerozolimskim on także przewodniczy (Dz. Ap. 15, 7).

3. Ewangelisci, mówiąc o Apostołach, wydają regularnie z pośród innych Apostołów osobę św. Piotra, jak się to zwykło czynić jedynie względem zwierzchnika tych osób, z którymi jest wy-

liczany, np. *Szymon i jego towarzysze* (Mar. 1, 36); — *Piotr i jego towarzysze* (Łuk. 8, 45 i 9, 32). Podobnie Mar. 16, 7; Łuk. 24, 12 i 34; Jan 20, 2; 21, 15. — *Piotr z jedenastoma* (Dz. Ap. 2, 14). — *Do Piotra i do reszty Apostołów* (Dz. Ap. 2, 37) i — *Piotr i Apostołowie* (Dz. Ap. 5, 29).

Przy imiennem wyliczaniu Apostołów Ewangelisci imię Piotra kładą na pierwszym miejscu, podczas gdy porządek wymieniania innych zmienia się. Św. Mateusz nazywa go wyraźnie *pierwszym* (Mat. 10, 2); tymczasem co do powołania Piotr wcale nie był pierwszym — a więc był nim tylko pod względem godności i swego naczelnego stanowiska.

5. Chrystus nadał swemu Kościołowi cechę trwałości.

Cały ustrój Kościoła, czyli to jego urządzenie przez Chrystusa, o którym mówiliśmy w poprzednich ustępach (1—4), nie było dane tylko na czas życia Apostołów, ale według woli Chrystusa miało trwać nieprzerwanie, jak to zresztą rozumie się samo przez się.

Każdy przecież, kto jakieś stowarzyszenie zakłada, chciałby, aby to stowarzyszenie dopóty istniało, dopóki celu swego nie osiągnie — i nadaje mu odpowiednią do tego organizację. Ponieważ Chrystus na to założył Kościół, *aby szukać i zbawiać to, co zaginęło*,¹⁾ tj. aby wszystkich ludzi prowadzić do nieba, przeto chciał, aby ten Kościół tak długo istniał, jak długo ludzie będą żyć na ziemi i dlatego przepowiedział mu, że trwać będzie do końca świata, *a moce piekielne nie zwyciężą go*.²⁾ — Wobec tego cały ustrój, jaki Chrystus nadał Kościołowi, musiał w nim na zawsze pozostać. W szczególności musi trwać zawsze w Kościele:

A. Urząd najwyższego zwierzchnika,

¹⁾ Łuk. 19, 10. — ²⁾ Mat. 16, 18.

tj. widzialnej głowy Kościoła, a to z następujących powodów:

1. Chrystus, powierzając Szymonowi (Piotrowi) najwyższe zwierzchnictwo w Kościele, nazwał go opoką, czyli skałą, mającą służyć Kościołowi za fundament. Ponieważ według słów Chrystusa, Kościół ma istnieć aż do końca świata, przeto i fundament, na którym jest zbudowany, musi trwać z nim razem. Jak dom bez fundamentu, tak Kościół bez najwyższej władzy nie może istnieć, a zatem najwyższa władza, którą otrzymał Piotr, z jego śmiercią nie zgasła, ale musi stale przechodzić na jego prawowitych następców.

2. Skoro Chrystus powiada: *na tej opoce zbuduję Kościół mój*, i zaraz po tem dodaje: *a moce piekielne nie zwyciężą go* (Mat. 16, 18), to bezpośrednie połączenie tych dwóch zdań ze sobą może mieć tylko takie znaczenie, że potęga piekła dlatego nie będzie mogła pokonać Kościoła, albowiem on będzie po wszystkie czasy stał niewzruszenie na fundamencie swej opoki, na której go Chrystus zbudował.

3. Chrystus porównywał swój Kościół z owczarnią, na czele której stoi jeden pasterz: *i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz* (Jan 10, 16). Ponieważ owczarnia Chrystusowa będzie istniała aż do końca świata, a Piotr osobiście nie może żyć tak długo, przeto musi żyć tylko w swoich następcach, t. zn. jego najwyższa władza pasterska musi przechodzić na tych, którzy powyższe zwierzchnictwo w Kościele po Piotrze odziedziczą.

4. Kościół jest według porównania Chrystusowego Królestwem niebieskiem, a klucze tegoż Królestwa, tj. najwyższą w niem władzę, powierzył Chrystus Piotrowi. On więc miał otwierać wiernym skarby nieba, jako klucznik skarbów, z których ludzkość miała czerpać po wieczne czasy. Królestwo nie może się ostać bez najwyż-

szej władzy, dlatego też władza kluczy musi przechodzić na jego następców.

Celem prymatu było utrzymanie jedności i jednolitości w Kościele.

5. Skoro zatem potrzebną była głowa widzialna w czasach, kiedy Kościół był jeszcze nieliczny i kiedy błędnych nauk było niewiele — to tem potrzebniejszą była później w miarę, jak Kościół wzrastał i mnożyły się religijne rozdwojenia. — Ze względu zaś na to, że następcy Apostołów w urzędzie biskupim nie otrzymali tyłu nadzwyczajnych łask, np. daru czynienia cudów, a zwłaszcza daru osobistej nieomyślności, któremi obdarzeni byli poszczególni Apostołowie, zależność wszystkich biskupów od nieomyślnej głowy Kościoła była dla jedności tegoż wprost niezbędną.

A zatem, chociaż Piotr, jakoteż osoby prawowitych jego następców, umierają, to jednak władza, którą oni piastują, nigdy nie gaśnie, lecz zawsze ta sama przechodzi z jednego na drugiego, albowiem została ustanowiona przez Chrystusa dla potrzeby Kościoła, jest przeto dla jego organizacji niezbędną i dlatego, jak długo Kościół trwa i ona trwać musi. — Bez tej władzy Kościół byłby budową bez fundamentu, owczarnią bez pasterza, państwem bez naczelnej władzy. Stąd też, jak prawdą jest, że Piotr został przez Chrystusa zamianowany głową Kościoła na ziemi — tak też pewnikiem jest, że musiał mieć swoich następców.

B. Także władza zwierzchnicza innych Apostołów wraz z potrójnym swoim urzędem musi trwać nieprzerwanie.

Jakkolwiek Chrystus najwyższą władzę w Kościele porучzył Piotrowi, to jednak nie chciał, ażeby on sam ją sprawował, ale łącznie z Apostołami, którzy również powierzoną mieli potrójną władzę zwierzchniczą w Kościele, lecz pozostawiali w zależności od Piotra, będącego zwierzchnikiem wszystkich Apostołów. Jak w wojsku jeden jest

wódz naczelny, a oprócz tego inni jeszcze zależni od niego dowódcy — podobnie miało być i w Kościele.

1. Wymaga tego najpierw cel Kościoła, który potrzebuje trwałej organizacji, aby mógł działalność swoją stale rozwijać i po wszystkie czasy ludzi prowadzić do Boga.

2. Trwałość potrójnej władzy Apostołów potrzebna jest Kościołowi tem bardziej, im więcej wiara katolicka się rozszerza; dlatego w czasach po-apostolskich potrzeba ta wzrasta z dniem każdym.

3. Chrystus, powierzając Apostołom władzę zwierzchniczą w Kościele, wyrzekł te słowa: *A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata* (Mat. 28, 20). Ponieważ wszyscy Apostołowie pomarli, choć *do skończenia świata* było jeszcze daleko, przeto powyższe słowa Chrystusa odnosiły się nie tylko do osób Apostołów, ale raczej do piastunów potrójnego tego urzędu, który Apostołowie spełniali, czyli do ich prawowitych następców, a tymi są obecnie biskupi.

Jak Apostołowie pozostawali w zależności od św. Piotra, jako zwierzchnika całego apostolskiego kolegium, tak i biskupi w piastowaniu i wykonywaniu swej władzy zawisli są od widomej głowy Kościoła, tj. od prawowitego następcy św. Piotra, którym jest papież.

Z chwilą, gdy Chrystus Apostołów wybrał i powierzył im swą potrójną władzę, wyposażył ich darem nieomyślności, a Piotra uczynił ich głową widzialną i zapewnił swej instytucji cechy trwałości aż do skończenia świata — Kościół Chrystusowy był tem samem założony i zewnętrznie zorganizowany. Nie dostawało mu jednak wewnętrznej siły ożywczej, ale tę otrzymał od Ducha Św. zaraz w dzień pierwszych Zielonych Świątek, poczem zaczął natychmiast rozwijać swoją działalność.

Powaga historyczna Ewangelij stwierdza, że w ten sposób Kościół został przez Chrystusa założony i zorganizowany. Po tych zatem urządzeniach, które

mu Chrystus nadał, można Kościół rozpoznać i wyróżnić od każdego innego nie-Chrystusowego Kościoła.

ROZDZIAŁ II.

ZNAMIONA KOŚCIOŁA CHRYSZTUSOWEGO.

Skoro wszyscy ludzie pod karą wiecznego potępienia mają obowiązek należeć do Kościoła Chrystusowego, to Kościół ten musi być widzialny, aby go można było rozpoznać, t. zn., musi posiadać jakieś znamiona, po którychby go nawet ludzie niewykształceni mogli łatwo i na pewno rozróżnić od innych społeczności religijnych, które fałszywie chcą uchodzić za Kościół, od Chrystusa założony.

Nasuwa się więc pytanie, które to są znamiona? Odpowiadamy na to następującem *twierdzeniem*:

Znamiona prawdziwego Kościoła Chrystusowego są cztery, mianowicie, że jest: jeden, święty, katolicki czyli powszechny i apostolski.

Dowód:

1. Prawdziwy Kościół Chrystusa musi być *jeden*, czyli musi przedstawiać *jedność* moralną, to znaczy, nie może być w Kościele różnic pod względem wiary, środków łaski i co do naczelnego zwierzchnika, albowiem Chrystus uczył *jednej* wiary, dla wszystkich ustanowił te same środki otrzymania łaski i rozporządził, aby był tylko *jeden* naczelnym zwierzchnik Kościoła. Chrystus wyraźnie powiedział: *Każde królestwo, szarpane w sobie niezgodą, pustoszeje* (Łuk. 11, 17); Jego Kościół musi przeto odznaczać się *jednością*, skoro według obietnicy tegoż Chrystusa (Mat. 16, 18) — ma trwać wiecznie.

Dlatego też Chrystus przepowiada tę *jedność* w Kościele, mówiąc: *I stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz*

(Jan 10, 16), a tuż przed Męką swoją modli się w wieczerniku do Ojca: *aby wszyscy* (którzy w Niego uwierzą) *byli jedno — jako Ty Ojczy we Mnie, a ja w Tobie — aby i oni byli w Nas jedno... Aby byli jedno, jako i My jedno jesteśmy* (Jan 17, 20—22).

Ta jedność Kościoła, którą doskonale wyraża na zewnątrz prymat, tj. ustanowienie jednego najwyższego zwierzchnika w Kościele, jest zatem istotnem znamięm prawdziwego Kościoła Chrystusowego.

2. Prawdziwy Kościół Chrystusa musi być *święty*. To jest święte, co jest wolne od plamy grzechowej, co Bogu jest miłe i nas czyni Mu miłszymi i do Niego prowadzi. Stąd prawdziwy Kościół Chrystusa, którego celem jest prowadzić ludzi do Boga, musi być świętym, mianowicie: a) musi świętą naukę głosić; b) musi wiernie przechowywać wszystkie, ustanowione przez Chrystusa, środki do uświęcenia duszy, i temi środkami szafować, wreszcie c) musi kształcić wybitnych świętych.

Nauka Kościoła Chrystusowego musi być świętą, albowiem jego zadaniem jest dalej prowadzić rozpoczęte przez Chrystusa dzieło, który: *samego Siebie dał za nas, aby wykupił nas od wszelkiej nieprawości i oczyścił Sobie lud przyjemny, naśladowcę dobrych uczynków* (Tyt. 2, 14). A przeto w nauce, którą Kościół głosi, nie tylko nie może być nic zdrożnego, ale przeciwnie musi ona podawać takie zasady, których wykonywanie czyni nas *ludem przyjemnym Bogu i naśladowcami dobrych uczynków* Chrystusa.

Skoro Chrystus Pan sam posiadał i swoim wyznawcom wskazywał środki, prowadzące do najwyższej doskonałości, oraz zachęcał ich, aby dążyli do tej doskonałości, mówiąc: *Bądźcież tedy doskonałymi, jak i Ojciec wasz niebieski doskonały jest* (Mat. 5,

48) — to i Kościół, ożywiony Duchem Św., aby mógł skutecznie swoje zadanie spełniać, musi posiadać środki, potrzebne do osiągnięcia doskonałości chrześcijańskiej. Jeśli Chrystus *Siebie wydał za Kościół swój, aby go poświęcić... aby był święty i niepokalany* (Efez. 5, 25—27), to musiał się zarazem dlań postarać o wszelkie środki do uświęcania duszy potrzebne.

Skoro nauka Kościoła i środki, jakimi posługuje się w spełnianiu swego zadania, są święte, to i owoce tej pracy musi być również święty — to znaczy Kościół Chrystusowy musi wychowywać ludzi wybitnie świętych.

Najważniejszym celem Kościoła jest przecież uświęcanie swych członków i na to wyposażony został przez Chrystusa w odpowiednie do tego środki; przeto wszyscy, którzy z nich należycie korzystać będą, osiągnąć muszą przynajmniej pierwszy stopień świętości, tj. stan łaski. Wyraźnie to przyrzekł Zbawiciel, mówiąc do swych uczniów: *Przeznaczyłem was, abyście szli i owoc przynosili i by wasz owoc był trwały* (Jan 15, 16). Jednakowoż niemniej pewnem jest, że pokaźna liczba synów Kościoła musi tę świętość osiągnąć w wybitnej mierze. Wszakże o takiej wybitnej świętości wspomina Chrystus, kiedy ją wskazuje, jako znak, wyróżniający dobrych proroków od złych, mówiąc: *Każde dobre drzewo owoce dobre rodzi, a drzewo złe rodzi złe owoce; przeto z owoców ich poznacie je* (Mat. 7, 17, 20). Świętość początkująca nie objawia się zazwyczaj na zewnątrz; jeżeli zatem Chrystus powołuje się na cnotę, po której zarazby można poznać wartość człowieka, to ma na myśli nie cnotę *średnią*, którą i u innowierców znaleźć można, ale *heroiczną*, objawiającą się wielkimi czynami, która wyróżnia najlepszych synów Kościoła, tj. Świętych Pańskich.

Cnota heroiczna i wielcy Święci nie są na łonie Kościoła zjawiskiem tylko *przypadkowem*. Przeciwnie. zasa-

dniczem zadaniem Kościoła jest prowadzić swych członków do takiej świętości, jakiej przykład dał sam Chrystus na sobie, albowiem On wyraźnie powiedział: *Dałem wam przykład, abyście; jakom Ja wam uczynił, tak i wy czynili* (Jan 13, 15). Do takiej świętości zachęcał też Kościół od początku wszystkich swych członków. Tych, którzy ją osiągną, zalicza on do najlepszych swych synów, albowiem w nich właśnie okazuje się w najświetniejszym blasku nadprzyrodzona moralna siła Kościoła. Dlatego wielcy Święci są prawdziwie wybitnem znamieniem Kościoła — stąd w Chrystusowym Kościele nie może ich nigdy zabraknąć.

Taką heroiczną świętość sług swoich obiecał Chrystus stwierdzać nadzwyczajnemi darami i znakami, czyli cudami: *Kto we Mnie wierzy, powiedział Zbawiciel, ten także dokonywać będzie czynów, które Ja działam, a nawet większych dokaże* (Jan 14, 12). *A tym, co uwierzyli, takie znaki towarzyszyć będą: w Imieniu mojem czarty wyrzucać będą; nowemi językami mówić będą; węże będą brali a gdyby nawet truciznę pili, nie zaszkodzi im; na chorych ręce kłaść będą, a dobrze będą się mieli* (Mar. 16, 17, 18). Te różne łaski będą posiadać ci przede wszystkim, którzy wierzą, tj. których wiara jest ożywiona doskonałą miłością Boga — którzy dla tejże miłości największych trudów, nawet ofiary życia nie szczędzą, aby tylko we wszystkim najzupełniej Bogu się przypodobać; na tem polega właśnie heroiczna świętość.

Dlatego też Kościół stwierdza publicznie w aktach beatyfikacji lub kanonizacji heroiczną świętość tylko tych sług swoich, których Bóg wślawił niewątpliwemi cudami.

Cuda są zatem nieodłączną cechą świętości Kościoła.

Prawda, że w pierwszych wiekach Kościoła działo się więcej cudów, niż teraz; ale też wówczas potrzebniejsze były do rozszerzenia wiary św. Jednak i w ostatnich czasach także się dzieją. (Przytoczyliśmy na to dowody na str. 228 i następnych).

3. Prawdziwy Kościół Chrystusa musi być *katolicki*, czyli powszechny, tj. winien, począwszy od Chrystusa, po wszystkie czasy istnieć, albowiem Zbawiciel przepowiedział Kościołowi wieczną trwałość — przeto Kościół ani na chwilę nie może na ziemi zniknąć. Kościół winien nadto rozszerzać się po całej ziemi, wśród wszelkich narodowości, gdyż celem jego jest zbawiać wszystkich.

Ażeby ta powszechność Kościoła mogła się urzeczywistnić, otrzymali Apostołowie od Chrystusa nakaz: *Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody* (Mat. 28, 19), oraz obietnicę: *Oto Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata* (Mat. 28, 20). Stąd mała trzódka owieczek Chrystusowych, słusznie porównywana z ziarnkiem gorczycznem, musiała się rozrósć w wielkie drzewo, tj. stać się Kościołem *powszechnym*, obejmującym wszystkie części świata. Przepowiedział to Psalmista Pański, mówiąc o Kościele Chrystusowym: *I będzie panował od morza aż do morza, i od rzeki aż do krańców okręgu ziemi.. i będą mu się kłaniać wszyscy królowie, wszystkie narody będą mu służyć* (Ps. 71, 8, 11).

4. Prawdziwy Kościół Chrystusowy musi być *apostolski*, t. zn., ma być nieprzerwanym ciągiem tego Kościoła, który Chrystus założył i na Piotrze oraz Apostołach zbudował.

Chrystus złożył w ręce Apostołów wszelką władzę ku zbawianiu ludzi. Apostolskość Kościoła wymaga zatem, aby nie tylko ta sama nauka i środki uświęcenia, ale by i ta sama władza, którą Chrystus powierzył Piotrowi i Apostołom, dalej nieprzerwanie trwała w Kościele. To zaś jest możliwe, jeżeli Kościół od czasów apostolskich bez przerwy istnieje, i jeżeli jego zwierzchnicy, a tem bardziej jego zwierzchnik naczelny i widoma głowa, są prawowitymi i w nieprzerwanym szeregu następcami Apostołów. Apostołowie bowiem byli pierwszymi, prawnie ustanowionymi

zwierzchnikami Kościoła, a w swych prawowitych następach mieli żyć dalej, według obietnicy Chrystusa,¹⁾ aż do końca świata. Dlatego to »Kościół Chrystusowy« znaczy tyle, co »Apostolski«.

Apostolskość Kościoła, zwłaszcza prawowite i nigdy nieprzerwanie następstwo w prymacie, jest najbardziej biżącym w oczy znamieniem prawdziwego Kościoła Chrystusowego. Albowiem tam, gdzie jest żywa głowa, tam musi być i reszta ciała; — gdzie jest opoka, tam i Kościół, zbudowany na niej — *ubi Petrus, ibi Ecclesia*. Każdy przeto kościół, którego za czasów Apostołów nie było, ale który powstał dopiero w późniejszych wiekach, tem samem nie jest apostolskim — a więc nie może być Kościołem Chrystusowym.

Tak np. kościół luterski powstał dopiero w XVI. wieku, przedtem wcale go nie było. Nie może zatem nazywać się »Kościołem Chrystusowym«, albowiem Chrystus go nie założył, a jego założyciel Luter nie wykazał bynajmniej, iż został upoważniony od Chrystusa do założenia nowego Kościoła. — Zresztą prawdziwy Kościół Chrystusowy musi istnieć zawsze, poczynwszy od czasów Chrystusa, według słów Chrystusa: *Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata* (Mat. 28, 20). A przeto ani jednego dnia nie będzie aż do skończenia świata, w którymby Kościoła Chrystusowego nie było. Tymczasem kościół luterski przez 15 wieków po Chrystusie wcale nie istniał.

To samo odnosi się do wszystkich kościołów, które w późniejszych wiekach po Chr. powstały, a które dlatego nie mogą być Kościołem Chrystusowym, albowiem brak im pochodzenia od Chrystusa i Apostołów, czyli cechy apostolskości.

Cztery wyżej wymienione znamiona Kościoła zostały

¹⁾ *A oto Ja jestem z wami... aż do skończenia świata.* (Mat. 28, 20).

już uwydatnione w składzie wiary, czyli symbolu Niceno-Konstantynopolitańskim, słowami: *Wierzę w jeden, święty, katolicki i apostołski Kościół.*

ROZDZIAŁ III.

*POWYŻSZE CZTERY ZNAMIONA ZNAJDUJĄ SIĘ W CAŁEJ
PEŁNI JEDYNNIE W KOŚCIELE KATOLICKIM.*

Liczne są wprawdzie wyznania chrześcijańskie, różniące się między sobą w pewnych artykułach wiary, z których każde uważa się za prawdziwy, przez Chrystusa założony Kościół. Jasnym jest jednak, że już dla samej różnicy w wierze nie mogą one wszystkie razem mieć słuszności — nie mogą więc równocześnie być prawdziwym Kościołem Chrystusa, albowiem co jedno z nich wierzą, tego drugie zaprzeczają, a prawda zawsze jest tylko jedna. Dlatego też, jak jeden jest Chrystus oraz jedna prawdziwa Chrystusowa nauka i wiara, tak też jeden jest tylko prawdziwy, przez Chrystusa założony Kościół. — Wszystkie zatem inne wyznania albo zostały przez późniejszych samowolnych reformatorów założone i od tych ostatnich, a nie od Chrystusa wywodzą swój początek — albo też powstały z oderwanych od Kościoła powszechnego miejscowych kościołów, które przez swe oderwanie się od Kościoła prawdziwego odpadły od niego, jak uschła gałąź od pnia i nie należą już więcej do Kościoła Chrystusowego.

Wobec tego, że jedno tylko wyznanie chrześcijańskie może być prawdziwem, nie powinno być dla Chrześcijanina, szczerze szukającego prawdy, obojętnem, do którego wyznania należy. Toteż, skoro mu się nasuwa uzasadniona wątpliwość co do prawdziwości Kościoła, do którego należy, powinien natychmiast użyć wszelkich możliwych środków, aby się przekonać, czy Kościół, którego jest członkiem, posiada w całej pełni te 4 istotne znamiona, któremi, jak wykazaliśmy w poprzednim rozdziale, prawdziwy Ko-

ściół Chrystusa koniecznie musi się z pośród innych odznaczać.

Otóż teraz wykażemy, że właśnie katolicki Kościół jest tym Kościołem, w którym te wszystkie cztery znamiona nie tylko się znajdują, ale występują w tak wybitnym stopniu, jak w żadnym innym kościele.

Mogą wprawdzie inne wyznania posiadać pewne cechy podobne, ale w żadnej społeczności religijnej nie znajdują one wszystkie ani razem, ani tak wyraźnie, jak w katolickim Kościele; i to właśnie ułatwia nam rozpoznanie go z pośród kościołów fałszywych, oraz przekonuje nas, że Kościół katolicki jest jedynym Kościołem prawdziwym, przez Chrystusa założonym. — Zobaczymy to zaraz, przechodząc poszczególne znamiona Kościoła katolickiego.

1. Rzymsko-katolicki Kościół odznacza się tem, że jest *jeden*:

a) co do wiary; wszyscy bowiem katolicy uznają te same, bez wyjątku, artykuły wiary.

b) co do czci zewnętrznej; gdyż jedną i tę samą mają ofiarę, te same Sakramenta, tym samym »chlebem żywota« karmią się w Komunji św.

c) co do władzy zwierzchniczej; albowiem wszyscy wierni podlegają najbliższym swoim duszpastorzom, a ci znowu biskupom, biskupi zaś pozostają w łączności z biskupem Rzymu i jemu podlegają, jako jedynej widzialnej głowie całego Chrystusowego Kościoła.

Ta jedność w Kościele Chrystusowym bynajmniej nie jest tylko przypadkową, ale wprost zasadniczą, bo jak pisze św. Paweł w liście do Galat. (1, 7): *Choćby anioł z nieba przepowiadał wam co innego, niż to, cośmy wam przepowiadali* (niż naukę Chrystusa), *niech będzie przekleństwem*; w których to słowach potępia Apostoł wszelkie odstępianie od jedności w Kościele, choćby przez samego anioła ogłoszone.

Taką jednością nie może się poszczycić żadne inne wyznanie chrześcijańskie. Nie posiadają jej sekty protestanckie, u których różnice wielkie występują nie tylko w obrzędach, ale nawet co do najważniejszych prawd wiary. W przeciwstawieniu do jedności we wierze, należącej do istoty Kościoła katolickiego, u protestantów różnice w kwestjach wiary są zgóry dopuszczone — wypływa to wprost z przyjętej przez protestantyzm zasady dowolnego wyjaśniania Pisma św. Dlatego wyznania protestanckie rozpadają się na coraz to drobniejsze sekty, tak, że według wyrażenia się sławnego profesora protestanckiej teologii, Schweizera, na jednym paznogciu dałoby się spisać te artykuły wiary, co do których wszyscy protestanci zgadzają się między sobą. — Sektom protestanckim brak więc zupełnie tej jedności, która — jak sami przyznają — stanowi tak niespożyłą siłę Kościoła, i której mu dlatego najbardziej zazdroszcza.

Tej jedności nie posiadają także wszelkie inne kościoły, nie podlegające rzymskiemu Papieżowi, albowiem one tworzą niezależne od siebie kościoły narodowe, lub zależne od rządów państwa. Albowiem pozbawione są jednego wspólnego środowiska, mianowicie tej najwyższej władzy zwierzchniczej, którą Chrystus powierzył Piotrowi w tym właśnie celu, aby strzegł jedności wiary w całym Kościele na ziemi, popadają zaraz w różne dogmatyczne błędy. Zaczyna się u nich od wprowadzenia narodowego języka do liturgicznych obrzędów, a kończy się na odrzucaniu poszczególnych dogmatów, uznanych przez Kościół katolicki. Najlepszym tego przykładem Marjawici i Hodurowcy.

U w a g a. Jedności Kościoła wcale się nie sprzeciwiają dozwolone różnice zdań w zagadnieniach jeszcze nie rozstrzygniętych ostatecznie, jak również niektóre odrębne zwyczaje kościelne, tolerowane przez papieży; w myśl zasady św. Augustyna: *W rzeczach koniecznych — jedność, w wątpliwych — swoboda, we wszystkich — miłość.*

2. Rzymsko-katolicki Kościół odznacza się tem, że jest *święty*. Ktokolwiek bliżej przypatrzy się życiu Kościoła, ten musi to przyznać. I tak:

a) Kościół katolicki jest najpierw *święty* co do swej nauki, która mu jest od Boga objawiona i przez samego Syna Bożego głoszona. Nauka ta wszystko, co złe, potępia — każdy objaw prawdziwej cnoty pochwała i do dążenia do najwyższej doskonałości zachęca. Od tej nauki Kościół nigdy nie odstąpił, ani nie zmienił jej dla widoku jakiejś doczesnej korzyści; przeciwnie, broniąc jej, ściagał nieraz na siebie nienawiść wielu i najsroższe prześladowania, które aż po dziś dzień trwają. Za naukę Kościoła katolickiego miliony męczenników swą niewinną krew prze-lały — to też nie dziw, że wśród tylu wieków przechowuje się nieskalanie i zawsze pozostaje tą samą, jaką z ust Chrystusa wyszła. Stąd żaden, nawet najzaciętszy wróg katolicyzmu, nigdy nie mógł wykazać, żeby w tej nauce było coś nie-świętego.

b) Kościół katolicki *święty* jest ze względu na środki, któremi prowadzi do cnoty i uczy zwalczać występki. Temi środkami są: sakramenta, a z pośród nich zwłaszcza Msza św., sakramentalja — naśladowanie życia Zbawiciela i Świętych: w modlitwie, umartwieniu i zaparciu siebie, a zwłaszcza przez zachowywanie rad ewangelicznych — bractwa, stowarzyszenia, sodalicje, zakony — wspaniałe obrzędy liturgiczne, tak dobrze dostosowane do zmysłowo-duchowej natury człowieka, które, w sposób podpadający pod zmysły, wyrażają wielkość i świętość Boga i odpowiednio usposabiają nas do oddawania Mu czci należnej.

Zaiste, niemasz żadnego, przez Chrystusa wskazanego, środka do uświęcenia duszy, któregoby Kościół katolicki nie zachował i członkom swym nie zalecał.

c) Kościół katolicki jest *święty*, albo-

wiem wychowuje Świętych. *Święte drzewo musi święte owoce rodzić*, toteż historia wykazuje, że Kościół katolicki wydawał i wydaje w każdym wieku szeregi Świętych i Błogosławionych, tj. ludzi, odznaczających się heroicznymi cnotami, którzy dobrowolnie porzucali bogactwa, wysokie stanowiska i wyrzekali się zupełnie wszelkich przyjemności świata, aby wśród ubóstwa i poniżenia, a nieraz wśród srogich prześladowań poświęcić się wyłącznie Bogu i trosce o zbawienie bliźnich.

Do tej świętości doszli oni przez Kościół katolicki, pod wpływem jego nauki, za pośrednictwem tych środków, które on w tym celu przechowywał, przez ćwiczenie się w tych cnotach, które on zalecał. Dlatego jedynie Kościół katolicki może tych Świętych i Błogosławionych uważać za swoich — owszem, szczyć się nimi, jako najlepszymi synami.

Na życie tych bohaterów cnoty patrzyli wszyscy i wszyscy też zgodnie podziwiali ich świętość. Przyznają to nawet innowiercy, że nic bardziej nie napełnia ich podziwem dla katolickiego Kościoła, jak widok tylu przykładów heroicznych cnót: te bowiem najskuteczniej przemawiają każdemu do umysłu i serca i pociągają najwięcej ludzi do katolickiego Kościoła.

Te cnoty i czyny heroiczne nie tylko były stwierdzone przez ludzi... albowiem sam Bóg wydał o nich świadectwo, wsławiając przez wszystkie wieki swych Świętych niezliczonemi cudami, działaniami przez nich osobiście za życia — albo po śmierci na ich orędownictwo z nieba. Cuda te przewyższały rzeczywistość wszelką moc stworzoną, jak to najściślejsze badania naukowe wykazały w procesach przy beatyfikacji lub kanonizacji Świętych i dlatego też muszą być przypisywane tylko sile nadprzyrodzonej, czyli wszechmocy Boga, który przez takie nadzwyczajne znaki chciał dać świadectwo o heroicznej świętości życia tych ludzi i nadać tem większą powagę

ich nauczaniu. — Nie były to zatem jakieś niezwykle zjawiska, działające ukrytymi siłami natury, ale fakta, które bezwarunkowo przewyższają moc wszelkich sił natury. I tak np. wielu Świętych wskrzeszało umarłych; do takich należą: św. Bernard, św. Antoni Padewski, św. Jacek, św. Wincenty Fererjusz, św. Franciszek Ksawery, św. Filip Nereusz, św. Piotr Klawer i inni. Bardzo wielu znów Świętych wślawił Bóg licznymi i tak wielkimi cudami, że sława ich nie tylko daleko w świat się rozeszła, ale literatura i sztuka uwieczniła je po wszystkie czasy.

Jak wielka jest liczba tych bohaterów heroicznej cnoty, to już z tego możemy wnosić, że dni w roku nie wystarczy, aby każdy z nich poświęcić wyłącznie czci jednego Świętego. Toteż »Martyrologjum rzymskie«, które podaje spis Świętych, uznanych przez Kościół katolicki, na każdy dzień wylicza ich po kilkunastu, z których poszczególni w różnych krajach cześć odbierają.

Takimi Świętymi szczylił się Kościół katolicki nie tylko w pierwszych czasach swego istnienia, ale i w późniejszych wiekach. Ich poczet nie skończył się w Kościele bynajmniej z chwilą oderwania się od niego Kościoła wschodniego, czyli schizmatyckiego, ani w XVI wieku, w którym powstały różne sekty protestanckie. Przeciwnie, właśnie w XVI wieku, kiedy wskutek herezji Lutra odpadły od Kościoła członki jego zmarniałe, które wiarę prawdziwą już straciły, powstał na jego łonie tacy Święci, jak: Ignacy Lojola, Franciszek Ksawery, Franciszek Borgiasz, Alojzy, Stanisław Kostka, Karol Boromeusz, Franciszek Salezy, Wincenty à Paulo, Jan od Krzyża, Tomasz z Villa-nuova, Piotr z Alkantary, bł. Piotr Kanizjusz, św. Teresa i tylu innych Świętych, którzy przykładem swych heroicznych cnót przyczynili się niezmiennie do odrodzenia życia chrześcijańskiego w Kościele. Każdy wiek przysparza Kościołowi nowych Świętych i Błogosławionych. Tak

np. w XIX wieku 87-miu Kościół ogłosił Świętymi, a 310-ciu w poczet Błogosławionych zaliczył.

Jeżeli zwrócimy uwagę na to, że Kościół wtedy dopiero ogłasza kogoś błogosławionym, kiedy heroizm cnót tej osoby i jeszcze co najmniej dwa cuda, za jej przyczyną zdziałane, zostaną niewątpliwie stwierdzone, i że do kanonizacji potrzeba jeszcze nowych dwóch cudów — to jakże wiele już dotąd cudów zostało temi aktami udowodnionych!....

A stąd jakaż olbrzymia ilość nadprzyrodzonych znaków, danych przez niebo za pośrednictwem najdoskonalszych Synów Kościoła, świadczy o jego świętości — a tem samem dowodzi, że Kościół katolicki jest prawdziwym, przez Chrystusa założonym Kościołem!

Cnoty heroiczne, czyli w stopniu niezwykłym, trafiają się nie tylko u tych, których Kościół z urzędu swego za świętych publicznie ogłasza, ale widzimy je nieraz u obecnie żyjących katolików. Wszakże tysiące misjonarzy, idąc za swem powołaniem, ustawicznie zrywa więzy rodzinne, odrywają się od świata i płyną daleko za morze, aby nowe dusze pozyskiwać dla Kościoła katolickiego i w obronie tej religji życie swoje poświęcić; a dziesiątki tysięcy męczenników składają przez swe męczeństwo niewątpliwy dowód heroicznej miłości Bożej — ukazując przez to siłę i świętość wewnętrzną katolickiego Kościoła! W samych tylko latach 1873—1884 poniosło za wiarę katolicką śmierć męczeńską 40.000 osób w Chinach i Japonji.

W szczególniejszy zaś sposób uwydatnia się świętość Kościoła nadprzyrodzonymi darami i cudami, powtarzającemi się i za dni naszych, że tylko wspomnimy o Lourdes, Pompeji i o naszej Częstochowie. Obszerniej mówiliśmy o nich poprzednio w rozdziale p. t. »Cuda rzeczywiście się dziejącą«.

ODPOWIEDZI NA ZARZUTY.

1. *Zarzut*. — Wszystkie sekty przypisują sobie świętość, zatem nie można jej uważać za znak, wyróżniający jedynie Kościół prawdziwy.

Odpowiedź. Taką świętością swych członków i nadzwyczajnymi zdarzeniami, jak nagle uzdrowienia w miejscach, słynących łaskami, osiągniętymi bez wszelkich naturalnych środków — żadne z wyznań obcych wykazać się nie może. I nie dziw, bo odrzuciły one wiele środków, które tak widocznie do uświęcenia duszy pomagają, jak: spowiedź i Komunja św., pełnienie rad ewangelicznych w życiu zakonnem i t. d. i t. d. — a przeciwnie, przyjęły zasady, wręcz sprzeciwiające się uświętobliwieniu człowieka, jak np. że wiara sama (bez dobrych uczynków); usprawiedliwia; że dusza nie ma wolnej woli, czyli że straciła wolność czynienia dobrze, jak uczył *Luter*. Albo że *P. Bóg* zgóry już jednych przeznaczył do zbawienia, a drugich na potępienie — według nauki *Kalwina*.

Oczywista zatem, że życie Chrześcijanina, pozbawione najistotniejszych praktyk religji, a kierowane najzgubniejszymi w praktyce zasadami, nie może w żaden sposób prowadzić do cnoty heroicznej i nadprzyrodzonych darów. Wolą przeto protestanci, a nawet *muszą* zaprzeczać wprost możliwości cudów, bo to są przecież argumenta, które wprost świadczą przeciw protestantom, oraz przeciw innym, podobnym im sektom chrześcijańskim.

Co się zaś tyczy kościołów odszczepionych, czyli schizmatyckich, które zerwały jedność z Rzymem, to chociaż nieraz powołują się na pewne błyski świętości swych członków, a nawet i na cuda, to jednak po bliższem i dokładniejszym zbadaniu rzeczy i porównaniu ich świętości ze świętością Kościoła rzymskiego, okaże się, że ani w porównanie iść nie mogą z tym ostatnim. Żyją one raczej *okruciami* tego, co z katolickiego Kościoła wyniosły. Zresztą, ci ich członkowie, którzy odznaczają się rzeczywistą świętością, pozostają w tej dobrej wierze, że ich Kościół jest prawdziwy; są to zatem ludzie, którzy, stosownie do tego, co niżej powiemy, należą właśnie duszą do katolickiego Kościoła, mimo, że zewnętrźnie są od niego odłączeni.

2. *Zarzut*. — Jest także wielu złych katolików, przeto Kościół nie jest w całym słowa znaczeniu świętym.

O d p o w i e d ź. — Świętość, którą Kościół katolicki odznacza się z pośród innych członków Kościoła, nie polega na świętości w s z y s t k i c h jego członków bez wyjątku, albowiem Chrystus sam porównywał swój Kościół już to z rolę, na której obok pszenicy rośnie i kłkol — już też z siecią, w której się mieszczą złe ryby, obok dobrych (Mat. 13). — Jeżeli zresztą jeszcze za czasów apostołskich, jak pisze św. Paweł do Koryntjan (I. 11, 18), działy się zgorszenia w Kościele, to i na przyszłość także dziać się będą; nie sprzeciwia się to jednak wcale twierdzeniu, iż dobrzy członkowie Kościoła katolickiego dochodzą często do największego stopnia świętości.

Również i to jest faktem, że jeśli pośród katolików znajdują się wielcy grzesznicy, to nie dlatego, że postępują podług nauki Kościoła, ale, że podług niej nie żyją. — U protestantów zaś inaczej, bo u nich już sama nauka wiary, mniej lub więcej zaprzeczająca wolności woli, może spowodować zepsucie obyczajów; jeśli są przeto między nimi dobrzy, to tylko dlatego, że właśnie nie żyją podług swej religii, ale podług swojego prawego sumienia.

3. Kościół rzymsko-katolicki odznacza się tem, że jest *powszechny*. Słowo *katolicki* oznacza na polskie tyle, co *powszechny*. Otóż Kościół rzymski dlatego się nazywa katolickim, czyli powszechnym, tak co do czasu, jak co do miejsca — iż, począwszy od czasów Chrystusa, przetrwał wszystkie wieki (ma więc powszechność co do czasu), a nadto rozszerzał się i rozszerza dalej po wszystkich zakątkach ziemi. Nie potrzeba na to dowodów, gdyż obecny stan tegoż Kościoła najlepiej to stwierdza. Pięknym objawem tej powszechności Kościoła katolickiego był np. sobór Watykański, na którym było obecnych przeszło 1000 biskupów, zgromadzonych ze wszystkich stron świata.

Ten Kościół, na którego czele stoi papież rzymski, zawsze nazywano katolickim i tak się do dnia dzisiejszego nazywa. Poświadcza to św. Cyryl Jerozolimski († 386), który tak się o tem wyraża: »Gdybyś kiedy podróżował po miastach, nie pytaj, gdzie jest dom Boży?

bo także sekty heretyckie mają swoje miejsca przytułku, które nazywają domem Bożym. Ani też nie pytaj, gdzie jest Kościół, ale gdzie jest Kościół katolicki, bo to jest właściwe imię tej świętej Matki, wszystkich, oblubienicy Pana naszego Jezusa Chrystusa». Heretycy usiłowali wprowadzić nieraz to imię sobie przywłaszczyć, ale daremnie. Oto, co w tym względzie powiada św. Augustyn: »Chcąc nie chcąc nawet heretycy i schizmatycy, kiedy mówią nie ze swoim współwyznawcą, ale z obcym, nazywają Kościół katolicki po prostu tylko »katolickim«. Gdyby obwień nie dali mu tego imienia, którem cały świat go nazywa, toby ich ludzie nie rozumieli«.

Ale na tem nie koniec. Kościół katolicki jest nawet liczebnie najbardziej rozpowszechniony ze wszystkich chrześcijańskich wyznań. Liczba katolików wynosi obecnie około 305 milionów, podczas gdy różne wschodnie sekty, jak: schizmatycy, Jakobici, Ormianie, Koptowie, Etyjopowie i t. d. razem wszyscy nie dochodzą do liczby 137 milionów; — przeszło zaś 250 wyznań protestanckich liczy razem 200 milionów. A trzeba co do tych ostatnich zaznaczyć, że znaczna ich część już nie stoi obecnie na gruncie chrześcijańskim w swoich zapatrywaniach, lecz właściwie przeszła w szeregi niewierzących.

Ze względu na powszechność terytorjalną, tj. co do miejsca, wypada zauważyć, że inne wyznania albo ograniczają się do jednego narodu lub kraju i tworzą kościoły narodowe, albo, jeśli poza tem nowych członków zyskują, to wpływają na to przeważnie albo materialne środki, jak tego dowodzą misje protestanckie, albo też względy polityczne, a niekiedy wprost przymus albo znowu obojętność religijna, a nawet zepsucie obyczajów.

Tymczasem Kościół katolicki rozszerza się mimo najniekorzystniejszych warunków. Misjonarze katoliccy nieraz sami pozbawieni są najniezbędniej-

szych środków do życia, a przecież nowe zakładają gminy i budują kaplice, ufni w potęgę słowa Bożego i pomoc łaski Boskiej, która potężniejszą się okazuje, niż materialne zabiegi innowierców. *Minął Neron, jak mija wichra, burza, pożar, wojna lub mór, a bazylika Piotra panuje dotąd z wyżyn watykańskich miastu i światu.* (Sienkiewicz: *Quo vadis?*)

Najwybitniejszym znakiem, po którym można poznać prawdziwość rzymsko-katolickiego Kościoła, jest jego apostołskość, uwydatniająca się szczególnie w prymacie papieskim.

4. Kościół rzymsko-katolicki jest *apostolski*, to znaczy jest rzeczywiście dalszym i nieprzerwanym ciągiem Kościoła, założonego przez Chrystusa na Piotrze i Apostołach,¹⁾ albowiem:

I. istnieje bez przerwy od czasów apostołskich aż dotąd;

II. zachował tę samą co do istoty naukę, środki uświęcenia i ustrój, jakie od Apostołów otrzymał;

III. jego zwierzchnicy: papież i biskupi są prawowitymi następcami Apostołów.

I.

1. Historia wykazuje, że Kościół rzymsko-katolicki nie powstał, jak inne niekatolickie sekty, dopiero w parę set lat po śmierci Apostołów, ale przeciwnie, został przez nich samych założony:

a) Najdawniejsze dokumenty historyczne zgodnie dowodzą, że ś. ś. Piotr i Paweł założyli Kościół w Rzymie, że św. Piotr tamże jako biskup działał i z Rzy-

¹⁾ Jesteście wybudowani na fundamencie Apostołów... gdzie głównym węgielnym Kamieniem sam Jezus Chrystus. (Efez. 2, 20).

mu kierował całym Kościołem Chrystusowym aż do swojej śmierci męczeńskiej, którą poniósł za Nerona, 29 czerwca 67 r.

a) Pismo św. najpierw daje nam pewną wskazówkę co do pobytu św. Piotra w Rzymie. Mianowicie św. Piotr pisze w swoim I. liście następujące słowa: *Pozdrawia was Kościół, który jest w Babilonie* (5, 13). Otóż przez słowo »Babilon« należy tu rozumieć Rzym; tak bowiem ówczesni chrześcijanie nazywali pogański Rzym z powodu wielkiego zepsucia, jakie w nim panowało; tak również nazywa go »Apokalipsa« (17, 5); zresztą Babilon nad Eufratem był już wówczas ruiną i nie było w nim żadnej chrześcijańskiej gminy.

b) Św. K l e m e n s, papież, uczeń i następca św. Piotra, w swym liście, pisanym do Koryntu 96 r., wylicza śś. Piotra i Pawła wśród tych Męczenników, którzy niedawno ponieśli śmierć w Rzymie.

c) D i o n i z j u s z, biskup Koryntu, przypomina w liście do Rzymian, pisanym około r. 170, że ś. św. Piotr i Paweł równocześnie w Rzymie działali i tamże Kościół założyli (Euseb. hist. eccl. II, 25). To świadectwo biskupa Koryntu jest wielkiej wagi z powodu ciągłych stosunków, jakie wówczas Kościół Koryński utrzymywał z Kościołem rzymskim.

d Św. I r e n e u s z, biskup Ljonu († 202 r.), mówi o założeniu Kościoła w Rzymie przez Apostołów Piotra i Pawła, jako o rzeczy zupełnie pewnej (C. haer. III, 3).

e) T e r t u l j a n (około r. 200) podaje, że Piotr poniósł w Rzymie śmierć w sposób podobny, jak Chrystus, tylko że na własną prośbę ukrzyżowany był głową na dół.

b) Za tem powszechnem zdaniem kościoła zachodniego, iż św. Piotr założył Kościół w Rzymie, idzie także cały kościół wschodni.

c) Najstarsze pomniki rzymskie, z osobą Piotra związane, przemawiają za pobytem jego w Rzymie: więzienie Mamertyńskie, w którym Piotra trzymano; grób, w którym jego szczątki złożono; k a t e d r a, z której nauczał; liczne n a p i s y w k a t a k u m b a c h, zwłasz-

cza św. Pryscylii, wspominające o Piotrze jeszcze na początku II-go wieku.

d) Toteż nie dziw, że uczeni protestanci, jak np. Neander, Wieseler, Giessler, Ewald, Hugo Grotius, Blondell, Hilgenfeld, Lipsius, Lietzmann, uważają pobyt św. Piotra w Rzymie za rzecz pewną. Lipsius np. pisze: »Jeżeli Piotr przebywał w Rzymie, to z pewnością nie jako podróżnik, ale aby tamże wykonywać swą apostołską władzę, której chlubnym końcem była jego śmierć męczeńska.¹⁾ Zaś wódz protestantyzmu, prof. Harnack, utrzymuje, że przebywanie św. Piotra w Rzymie i Jego śmierć męczeńska, tam poniesiona, są to fakta niezbita, ponad wszelką wątpliwość stwierdzone²⁾ i dlatego uznaje, że Kościół katolicki jest rzeczywiście »rzymskim Kościołem«.³⁾

Wszystkie dowody, przemawiające za pobytom ś. ś. Piotra i Pawła w Rzymie, jakie z archeologii chrześcijańskiej oraz z pomników liturgji można przytoczyć, zebrał w jedną całość i nowemi szczegółami zbogacił prof. Lietzmann w swej książce p. t.: *Petrus und Paulus in Rom* (Bonn 1916). Jest to najpoważniejsze dzieło w tej sprawie i tem bardziej dla nas niepodważane, że napisane przez protestanta.

2. Historia również stwierdza, że ze wszystkich kościołów, które Apostołowie założyli, jedynie tylko Kościół rzymski przetrwał aż do naszych czasów.

Kiedy bowiem na innych stolicach biskupich, przez Apostołów założonych, od dawna już przerwany został szereg biskupów, następujących kolejno po Apostole-założycielu — wskutek czego te kościoły przestały być bezpośrednio apostołskimi — to jedynie na stolicy, założonej przez św. Piotra w Rzymie, wszyscy bez wyjątku

¹⁾ *Zeitschrift für protest. Theologie* 1876, str. 562.

²⁾ *Patres apostol.* I not. ad Clem. I. 5. oraz *Geschichte der altchristl. Literatur* 2 Th. I. str. 240.

³⁾ *Dogmengeschichte* 85.

biskupi następowali po sobie bez przerwy i prawnie. Stąd obecny biskup rzymski, papież Pius XI., jest dalszem ogniwnem tego długiego łańcucha, którego pierwsze ogniwo stanowi św. Piotr Apostół. Jedyny przeto Kościół rzymski pozostał aż dotąd bezpośrednio apostołskim i dlatego tylko on wyłącznie może swojej apostołskości udzielić innym stolicom biskupim i przez to uczynić je pośrednio apostołskimi.

Stąd też w Kościele katolickim tylko papież może nowe biskupstwa czyli kościoły zakładać, a dawne, które odpadły, na nowo do łączności ze stolicą apostołską przypuszczać. Przez papieża wszystkie kościoły katolickie pozostają w najściślejszej łączności z Apostołami, wskutek której nie tylko diecezja rzymska, ale cały Kościół katolicki jest prawdziwie i jedynie apostołskim Kościołem.

3. Apostolskie pochodzenie Kościoła rzymskiego potwierdzają także katalogi biskupów rzymskich, czyli dokładne spisy ich imion wraz z datą panowania każdego, ułożone w tym porządku, w jakim następowali po sobie kolejno.

Pierwszy taki katalog pochodzi jeszcze z r. 150, spisany przez Hegezypa, drugi ułożony przez św. Ireneusza w r. 183, a trzeci przez Euzebjusza w r. 324; potem już łatwo uzupełniać je na podstawie historii kościelnej. Otóż w tych wszystkich katalogach wszędzie na pierwszym miejscu widnieje imię św. Piotra Apostoła, jako założyciela biskupstwa rzymskiego. Te katalogi — któremi żadna inna stolica biskupia poszczycić się nie może — podające szereg wszystkich bez wyjątku biskupów rzymskich, podług ich nieprzerwanego następstwa po sobie, są najlepszym dowodem apostołskiego pochodzenia Kościoła rzymskiego.

Dlatego to słowa, które pisał Tertuljan do heretyków około r. 200, dziś z równą słusnością można powtórzyć wszystkim, którzyby jeszcze wątpili o apostołskim

pochodzeniu Kościoła rzymskiego: *Podajcie początek waszych kościołów i ukażcie nieprzerwany szereg waszych biskupów, iżby pierwszy biskup jednego z Apostołów lub mężów apostoelskich miał za poprzednika, albowiem w ten sposób dopiero apostoelskie kościoły mogą wykazać swe pochodzenie i początek* (De praescriptione c. 32).

Ponieważ Kościół, zbudowany przez Chrystusa na Apostołach, musi pozostać apostoelskim aż do końca, a ze wszystkich Kościołów, które założyli Apostołowie, jedynie pozostał Kościół rzymski, przeto już ten sam szczegół dostatecznie wskazuje, że tylko katolickie biskupstwa należą do prawdziwego Chrystusowego Kościoła, albowiem one tylko od Kościoła rzymskiego wyprowadzają swoje apostoelskie pochodzenie i z tymże Kościołem pozostają w jedności.

II. *Świadek Kościoła rzymskiego*

Kościół rzymsko-katolicki jest apostoelskim, albowiem zachował istotnie: a) tę samą naukę, b) te same środki uświęcenia: ofiarę i Sakramenta i c) ten sam ustrój hierarchiczny, w zasadniczej jego formie, które mu Apostołowie przekazali:

Świadczą o tem symbole wiary, a zwłaszcza najdawniejszy z nich, odmawiany przez nas *Skład Apostolski*, pochodzący z czasów Apostołów;¹⁾ świadczą dalej pisma Apostołów, zawierające tę samą naukę, którą Kościół katolicki po dziś dzień głosi; świadczą również najważniejsze obrzędy kościelne, które w rzeczach istotnych co do Mszy św., Sakramentów i stopni kapłaństwa zacho-

¹⁾ Św. Ireneusz pisze (koło r. 180), że »Skład Apostolski« stanowi treść tego, w co wierzyły gminy chrześcijańskie, założone przez Apostołów i czego się niezmiennie trzymały. Wspomina o tem Harnack: *Dogmengeschichte* str. 262.

wały wszystko, co praktykowano za czasów Apostołów. Uczniowie Apostolscy oraz ich następcy, jak św. Klemens, Ignacy, Polikarp, Papjasz, Ireneusz, wspominają w swoich dziełach, iż spełniali swe posłannictwo biskupie z zupełną świadomością, że w niczem nie odstępili od apostolskiej tradycji. toteż nauka tych najdawniejszych Ojców Kościoła jest zupełnie ta sama, jaką zawiera dzisiejszy katechizm.

Oto parę wyjątków na dowód, jak pilnie strzeżono w Kościele czystości nauki apostolskiej:

Św. Paweł pisze do Tymoteusza I, 1, 3: *Prosiłem cię, abys został w Efezie... abys powiedział niektórym, żeby inaczej nie uczyli*. A w liście do Tytusa 1, 5, pisze tenże Apostoł: *Dlatego cię zostawił w Krecie, abys to, czego niedostawa, naprawił*. Św. Klemens pisze, że w starym Kościele (tj. w Apostolskiej tradycji) znajduje się prawdziwa nauka (Strom. VII, 15 p.). Św. Ireneusz w dziele swem »Przeciw heretykom« 4, 16, mówi, że wierni od Kościoła mają uczyć się prawdy objawionej, gdyż jego biskupi, jako prawowici następcy Apostołów, wraz z godnością biskupią otrzymali dar nauczania prawdy. Dlatego św. Ireneusz w temże dziele naucza, iż wszelka nauka, która inną drogą, niż przez Apostołów, do nas doszła, nie z czystego źródła wypływa i jest sfałszowana.¹⁾

Świetne dowody apostolskiego pochodzenia nauki Kościoła rzymskiego podaje Tertuljan w swoim piśmie »De praescriptione«. Tam właśnie, w rozdziale 37, wyraża się, że *pozostawianie w łączności z Apostołami daje nam dopiero rękojmię prawdy* (tj. prawdziwej nauki Chrystusa). Dlatego też mówi dalej Tertuljan (w rozdziale 32 tegoż dzieła): *Każdy, ktoby chciał nauczać w Kościele*

¹⁾ Stosują się tu również słowa Ireneusza (Adv. haer. III, 32), które przytaczamy poniżej na str. 401.

i swoją naukę podawać za naukę Apostołów, ma wpierw wykazać, *czym jest następca*, tj., po kim nastąpił w urzędzie biskupim, albowiem w ten tylko sposób udowodni apostołskie pochodzenie swojej nauki. Św. Cyprian (około roku 250) pisze, iż »Nowacjan nie należy do Kościoła, ani nie może być poczytywany za biskupa, albowiem w z g a r d z i ł t r a d y c j ą a p o s t o ł s k ą; nie posiada poprzednika, po którymby prawnie nastąpił, lecz jest samozwańcem« (Epist. 6, 3. Kart. 69).

Z powyższych słów św. Pawła, jak i z tego, co Ojcowie Kościoła i Tertuljan piszą, widać, że prawowitemu następowaniu po sobie zwierzchników Kościoła, tj. biskupów, należy zawdzięczać, iż tradycja apostołska utrzymała się w całej czystości w Kościele. Ten bowiem jedynie mógł w Kościele nauczać, którego prawowierność była znana; gdyż prawowici następcy Apostołów takich tylko na biskupów wyświęcali i takim wyłącznie powierzali apostołskie posłannictwo, którzy od tradycji Apostołów w niczem nie odstępowali. Ta praktyka była właśnie najskuteczniejszym środkiem, aby tradycja apostołska, czyli n a u k a, której Apostołowie uczyli, w całej swej czystości przechodziła z pokolenia na pokolenie.¹⁾

Dlatego też najważniejszym znakiem apostołskości Kościoła rzymsko-katolickiego, w y r ó ż n i a j ą c y m t e n Kościół od wszystkich innych sekt chrześcijańskich, jest to, że:

III.

Zwierzchnicy Kościoła rzymsko-katolickiego: papież i biskupi, są prawowitymi następcami Apostołów.

¹⁾ Badanie początków historii Kościoła katolickiego naprowadziło właśnie wielu myślicieli do uznania w nim instytucji, założonej przez J. Chrystusa. Tak np. słynny anglikański teolog Newman czytując

Św. Piotr, jako człowiek, nie mógł żyć wiecznie, ale władza jego, jako głowy widomej całego Kościoła, według słów Chrystusa (Mat. 16, 18) miała trwać aż do końca świata. Otóż, podobnie jak władza monarsza utrzymuje się przez prawowite następstwo, t. zn., każdy prawny następca monarchy, dziedzicząc po nim władzę, wchodzi tem samem we wszystkie prawa i przywileje swego poprzednika — tak władza Piotra, jako głowy całego Kościoła, mogła się utrzymać tylko drogą prawowitego i nieprzerwanego przechodzenia z jednej osoby na drugą. W ten sposób prawowici następcy Piotra, dziedzicząc prawnie i bez przerwy, jeden po drugim, władzę Piotrową w całym Kościele, wchodzili tem samem we wszystkie prawa i przywileje Piotra.

Wobec tego zatem, że władza Piotra, jako głowy Kościoła, miała z rozporządzenia Chrystusa trwać nieustannie w Kościele, następcy Piotra w jego urzędzie musieli zawsze w Kościele istnieć, być za takich poczytywani i przez Kościół znani.

Chodzi więc teraz o to, którzy z biskupów zostali spadkobiercami władzy Piotrowej?

Na to pytanie odpowiada nam stała tradycja Kościoła, która, poczynawszy od najdawniejszych jego Ojców, podaje nam niezliczone dowody, wskazujące, że: 1) najwyższa władza w Kościele spoczywała zawsze w ręku każdorazowego biskupa rzymskiego, którego nazywano »papieżem« (od słowa łacińskiego »papa«), tj. ojcem chrześcijaństwa; i 2) że wyłącznie biskupi rzymscy po śmierci św. Piotra wykonywali władzę nad całym katolickim Kościołem.

się w dzieła Ojców Kościoła, porzucił anglikanizm i przeszedł na łono rzymskiego Kościoła.

Oto ważniejsze historyczne dowody.

a) Najdawniejsi pisarze chrześcijańscy świadczą, iż w całym Kościele uznawano pierwszeństwo i władzę biskupa rzymskiego. I tak:

Św. Ignacy († 107), uczeń apostołski, nazywa Kościół rzymski »siedzibą następców Piotrowych« i »przełożonym związku miłości«, tj. całego Kościoła.

Św. Ireneusz pisze około r. 180: *Z Kościołem rzymskim muszą zgadzać się wszystkie inne Kościoły, albowiem w nim zachowywana jest zawsze apostołska nauka i tradycja* (Adv. haer. c. III, 32). Tertuljan około r. 200 nazywa biskupa rzymskiego »najwyższym kapłanem« (summus pontifex), oraz »biskupem biskupów, pod którym inni biskupi się jednoczą« (De pudic. c. 1).

Św. Cyprjan († 258) nazywa Kościół rzymski »Kościołem głównym, z którego jedność kapłańska powstała — matką i korzeniem Kościoła katolickiego«, dlatego, że ma nieprzerwanie biskupem św. Piotra, żyjącego w swoich następcach. Zaś biskupa rzymskiego nazywa: Zastępcą Chrystusa (list 48. 3 i 59, 14).

b) Rzymscy biskupi od najdawniejszych czasów wykonywali władzę nad całym Kościołem, mianowicie rozstrzygali spory kościelne:

a) Kościół w Koryncie, w celu załagodzenia pewnego sporu, nie zwrócił się do św. Jana Apostoła, który żył jeszcze wówczas, ale do św. Klemensa papieża, trzeciego z rzędu następcy św. Piotra.

b) Papież Wiktor w II. wieku rozstrzygnął spór o dzień obchodzenia Wielkanocy i zagroził biskupom Małej Azji klątwą, gdyby się jego wyrokowi nie poddali.

c) Papież Stefan, wbrew zdaniu św. Cyprjana i innych biskupów afrykańskich, uznał ważność chrztu, udzielanego przez heretyków.

c) Do papieży apelowali biskupi, usunięci przez synody prowincjonalne. Tak czynili np. św. Atanazy,

św. Jan Chryzostom, Teodoret z Cyru, biskupi hiszpańscy Feliks i Sabin, oraz wielu innych.

Zachowanie się wielu heretyków, którzy chcieli użyć od papieża potwierdzenie swych herezji, oraz wyrażanie się o papieżu cesarzy rzymskich: Decjusza († 251) i Marka Aureljusza († 275), świadczą, że biskupa rzymskiego uważano za głowę Kościoła i dlatego właśnie tytuł papieża skazywano na śmierć męczeńską. Z trzydziestu pierwszych papieżów, 29 zginęło śmiercią męczeńską.

d) Sobory powszechne są niezbitym dowodem władzy papieskiej w całym Kościele; papieże bowiem zwoływali je i przewodniczyli na nich.

a) Na soborze w Efezie r. 431, tak się wyraził Filip, legat czyli poseł papieża Celestyna: »Nie ulega wątpliwości, owszem, stwierdzonem jest przez wieki, że św. Piotr, książę Apostołów i głowa, kolumna wiary i fundament Kościoła katolickiego, od Chrystusa Pana otrzymał klucze Królestwa niebieskiego oraz władzę odpuszczania i zatrzymywania grzechów. Ten Piotr zawsze, aż do naszych czasów, żyje w następcach i urząd sprawuje. Tego Piotra następcą i dziedzic, Biskup nasz Celestyn, mnie dziś na ten synod przysłał«. W powyższych słowach legat papieski trzy rzeczy wyraził: 1) że najwyższa w Kościele władza Piotra jest z woli Chrystusa; 2) że ten Piotr, najwyższy władca Kościoła, zawsze żyje w swoich następcach i sprawuje przez nich swe rządy; 3) że tym Piotrem żyjącym są papieże rzymscy, a papież Celestyn jest ostatnim z ich rządu; w jego właśnie imieniu Filip na soborze przemawiał. Słów Filipa słuchali biskupi z całego świata zgromadzeni i wszyscy uznali ich powagę i prawdziwość.

b) Na soborze w Chalcedonie w r. 451, w którym brało udział blisko 600 biskupów, nazwali zgromadzeni biskupi papieża Leona I. swą głową, a samych siebie uczniami jego. — Po odczytaniu pisma papieskiego, potępiającego herezję monofizytów, zawołali biskupi: Piotr przez Leona przemówił! Do papieża zaś napisali: »Przez twoich legatów przewodniczyłeś nam, jak głowa członkom ciała«.

c) Drugiemu soborowi w Nicei w r. 787 papież Ha-

dr Jan napisał: »Księżę Apostolów, św. Piotr, pozostawił swym następcom pierwszeństwo swego urzędu i na rozkaz Boży przeniósł potęgę swej władzy na swych następców«. Gdy te słowa odczytano, odrzekli zgromadzeni biskupi: »Tak wierzy i uczy cały sobór powszechny«.

Sobory późniejsze podobnie wyrażały się o władzy papieskiej nad całym Kościołem.

Z powyższych dowodów widać, że stała tradycja Kościoła od najdawniejszych czasów uważała zawsze biskupów rzymskich za następców św. Piotra w urzędzie głowy całego Kościoła — i że od czasów św. Piotra włącznie biskupi rzymscy wykonywali to zwierzchnictwo nad całym Kościołem.

To stałe wykonywanie władzy zwierzchniczej nad całym Kościołem przez biskupa rzymskiego i uznawanie go za głowę Kościoła przez tradycję tylu wieków, począwszy od śmierci św. Piotra, musiało opierać się na prawnej podstawie, która dawała mu pierwszeństwo przed innymi biskupami. Tą podstawą była ta okoliczność, że św. Piotr, którego sam Chrystus uczynił widomą głową Kościoła na ziemi, obrał stolicę ówczesnego świata, Rzym, za stolicę swoich rządów nad całym Kościołem; tych rządów już stamtąd nigdzie nie przeniósł, lecz sprawował je w Rzymie aż do swej śmierci; a przelawszy na tej stolicy biskupiej krew męczeńską, jako głowa Kościoła Chrystusowego, przelał na nią także wszystkie prawa i przywileje głowy tegoż Kościoła.

Św. Piotr, zanim przybył do Rzymu, założył wpierw Kościół w Antyochji i sam był jego pierwszym biskupem. Otóż, powiada św. Hieronim: »Gdyby Piotr był pozostał w Antyochji, stamtąd do końca swego życia całym Kościołem zarządzał i nie przeniósł tych rządów gdzie indziej, to Antyochja otrzymałaby w spadku po Piotrze nie tylko swoje biskupstwo, ale i zwierzchnictwo nad całym Kościołem. — Ale ponieważ Piotr Antyochję opuścił i zostawił tam swego następcę jedynie w tamtejszem biskupstwie, a władzę głowy Kościoła zatrzymał nadal przy sobie — przeniósł się do Rzymu, tu za-

łożył stolicę biskupią i na tej stolicy aż do swej śmierci sprawował rządy głowy Kościoła, przeto ze śmiercią Piotra stolica biskupa rzymska stała się prawną dziedziczną władzą Piotrowej nad całym Kościołem» (*De scriptorib. eccl. c. 1*).

Gdyby Piotr nie był stale związał urzędu głowy Kościoła ze stolicą rzymską, ale z innym biskupstwem, to biskup odnośnej stolicy wystąpiłby zaraz po śmierci Piotra z prawem swem do dziedzictwa prymatu. W braku zaś takiego dziedzica prawnego, wyznaczonego przez Piotra, każdy inny biskup miałby równe prawo do tego, aby ta najwyższa godność w Kościele z jego stolicą była złączona. A im większe było jej znaczenie i władza nad innymi biskupami, tem bardziej w własnym interesie wystąpiliby oni przeciw każdemu, ktoby całą władzę Piotrową chciał bezprawnie zagarnąć.

Niemożliwem więc było, aby jakiś samozwaniec, bez śladu sprzeciwienia się innych biskupów, zaraz po śmierci Piotra objął rządy głowy Kościoła. — Niemożliwem również było, aby przez długi szereg wieków w całym Kościele, tak zachodnim, jak i wschodnim, uznawano prymat biskupa rzymskiego i aby papieże mogli tak skutecznie nad całym Kościołem swą zwierzchność wykonywać, jak to poświadcza historia, gdyby ich rządy nie opierały się na zupełnie prawnej podstawie. Dlatego fakt, iż żaden z biskupów (prócz rzymskiego) nie wystąpił z prawem do prymatu po Piotrze i nawet biskup Antyochji nie czuł się uprawnionym do prymatu, mimo, że Piotr był pierwszym z rzędu biskupem antyochańskim, jest właśnie najlepszym dowodem, iż nikt nie posiadał takiego prawa do objęcia prymatu, jakie miał biskup rzymski. A podstawą, na której się to prawo opierało, była ta okoliczność, że św. Piotr przeniósł prymat Kościoła do Rzymu i od stolicy biskupiej rzymskiej nigdy go nie rozłączył. Umierając zaś jako biskup Rzymu, a zarazem głowa całego Kościoła, przekazał tem samem swym prawnym następcom na biskupstwie rzymskiem takie zwierzchnictwo nad całym Kościołem, tak, że odtąd prawowity następca św. Piotra na stolicy biskupiej w Rzymie jest zarazem prawowitym jego następcą w zwierzchnictwie nad całym Kościołem, czyli w prymacie.

Ponieważ św. Piotr złączył stale w swojej osobie prymat Kościoła, czyli papiestwo, z biskupstwem rzymskiem,

przeto każdorazowy papież, gdyby nawet nie mógł osobiście przebywać w Rzymie, mimo to będzie zawsze biskupem rzymskim, t. zn., zatrzyma tytuł biskupa rzymskiego wraz z prawem rządzenia diecezją rzymską.

Widzimy zatem, że władza rzymskich papieży nad całym Kościołem nie opiera się wcale na jakimś tylko politycznym ułożeniu się stosunków, ani nawet wyłącznie na historycznym przedawnieniu (choć, według ustawodawstwa świeckiego, już ono samo wystarczyć może do prawnego posiadania władzy) — ale opiera się przede wszystkim na Boskiem postanowieniu Chrystusowem, według którego władza Piotrowa miała być fundamentem Kościoła Chrystusowego, stąd też musiała zawsze istnieć w Kościele i aż do skończenia świata mieć swoich przedstawicieli.

Historyczne zaś dowody, powyżej przytoczone przez nas, stwierdzają tylko, że to wieczyste trwanie władzy Piotrowej urzeczywistniło się jedynie na stolicy apostolskiej w Rzymie — i że tej władzy naczelnej w Kościele nikt nigdy prawnie nie wykonywał, oprócz biskupów rzymskich, dlatego też oni wyłącznie mogą i muszą być rzeczywiście prawowitymi następcami św. Piotra w prymacie.

Papież rzymski — jako prawowity następca św. Piotra w prymacie — jest przeto na podstawie prawa Bożego głową widomą Kościoła.

Jak papieże w urzędzie głowy Kościoła są prawowitymi następcami św. Piotra, jako przewodniczącego w apostolskiem kolegium, tak podobnie

BISKUPI.

są następcami samych Apostołów, zarówno pod względem prawowitości władzy rzą-

dzenia diecezją, jak i co do ważności święcenia biskupiego.

Najwyższą władzę w Kościele powierzył Chrystus, pod symbolem kluczy Królestwa niebieskiego, wyłącznie Piotrowi, jednak i inni Apostołowie otrzymali od Chrystusa pewną władzę zwierzchniczą, albowiem On do wszystkich dwunastu powiedział: *Cobyściekolwiek związali na ziemi, będzie związane i w niebie* i t. d. (Mat. 18, 18); atoli władza jedenastu Apostołów zależną była od władzy Piotra. Apostołowie otrzymali tę władzę dla dobra Kościoła, a ponieważ Kościół miał trwać aż do skończenia świata, aby mógł wszystkich ludzi prowadzić do zbawienia, przeto i władza Apostołów, podobnie jak władza Piotra, musiała przechodzić na ich prawowitych następców. — Stąd też Apostołowie przelewali ją na swoich następców na mocy słów Chrystusa: *Jak Mnie Ojciec posłał, tak i Ja posyłam was* (Jan 20, 21), ustanawiając w ten sposób biskupów. Tak np. św. Paweł wyświęcił Tytusa na biskupa Kreta i Tymoteusza na biskupa Efezu, którzy w powierzonych sobie diecezjach mieli spełniać swój urząd w zależności od władzy Piotrowej. Biskupi, ustanowieni przez Apostołów, przelewali swą władzę znowu na swoich następców i t. d., a w ten sposób wszystkie gminy chrześcijańskie otrzymywały swoich biskupów, w których kolejnem następstwie po sobie utrzymywała się łączność z Apostołami, czyli apostolski charakter Kościoła Chrystusowego.

Jakkolwiek taka bezpośrednia łączność z Apostołami utrzymała się dotąd jedynie na stolicy św. Piotra w Rzymie, to mimo to wszyscy biskupi katolicki są nadal złączeni z Apostołami i prawnie dziedziczą po nich władzę biskupią, wskutek zależności swej od jedynej Stolicy Apostolskiej. W Kościele katolickim bowiem nikt nie zostaje biskupem bez zezwolenia papieża; a właśnie papież, powierzając biskupom władzę rządzenia Kościołem, udziela im tem samem charakteru apostolskiego,

przez który wchodzą w łączność z Apostołami i stają się ich prawowitymi następcami, jako ci, *których Duch Św. postanowił, aby kierowali Kościołem Bożym* (Dz. Apost. 20, 28).

Ponieważ praca duszpasterska z dnia na dzień rosła, przeto biskupi, podobnie jak Apostołowie, część swojej władzy duchownej powierzali tym, którzy mieli im pomagać w spełnianiu ich urzędu — i wyświęcali w tym celu kapłanów. Kapłanom znów pomagali w pracy około Kościoła diakoni, osobno wyświęceni na to przez biskupa. To »ustanowienie stopni święceń« w Kościele (biskupów, kapłanów i diakonów), nazywa się z greckiego *hierarchją kościelną*.

Tak więc papież i biskupi są prawowitymi następcami Apostołów, oni są jakby żyjącem kolegjum apostolskiem, które zawsze pozostaje tem samem co do swej władzy i znaczenia, mimo, że zmieniają się jego poszczególni członkowie.

Takiem prawowitem i prawdziwie apostolskiem pochodzeniem swych biskupów nie może się poszczycić żadne inne wyznanie chrześcijańskie.

Sekty protestanckie odrzuciły święcenia kapłańskie, a tem samem całą hierarchję duchowną; zerwały przeto zupełnie łączność z Apostołami i są jakby »nowotworami« w Chrześcijaństwie — nie mogą być zatem Kościołem, założonym przez Chrystusa na Apostołach. Do reformatorów protestanckich możnaby powtórzyć słowa św. Hieronima, skierowane do błędnowierców: »Pocóż po tylu latach przychodzicie uczyć chrześcijan tak, jakby ci o Chrystusie nic nie wiedzieli. Bez waszej nauki świat był chrześcijańskim aż po dziś dzień; naszym obowiązkiem jest wytrwać przy tym Kościele, który od Apostołów aż do naszych czasów dotrwał«.

Inne znowu wyznania, które zatrzymały urząd biskupi i mają po większej części, jak np. schizmatycy, Marjawici, Hodurowcy, nawet ważnie wyświęconych biskupów:

a) nie posiadają prymatu św. Piotra, tj. najważniejszej rzeczy z ustroju Kościoła Chrystusowego. Mają więc ustrój odmienny od tego, który Chrystus do Kościoła

swego wprowadził, a tem samem nie mogą być prawdziwym Kościołem Chrystusa.

b) Nie mają najważniejszego skutku tego ustroju, tj. apostolskości. Wprowadzony przez Chrystusa ustrój Kościoła wskazuje, że jedynym źródłem wszelkiej władzy w Kościele jest jego głowa widoma, prawowity następca św. Piotra — papież. Od niego bowiem otrzymują biskupi władzę: nauczycielską, kapłańską i pasterską; od niego biorą swe apostolskie posłannictwo; w zależności od papieża wszyscy sprawują swe rządy i przez tę zależność od głowy Kościoła pozostają w łączności z Apostołami. Papież zatem jest tem jedynym ogniwem, które wszystkich biskupów, jemu podlegających, łączy z Apostołami, dlatego, iż sam bezpośrednio od św. Piotra wyprowadza swoją władzę i sam jest prawdziwie apostolskim fundamentem Kościoła Chrystusowego.

Jasne jest przeto, że wszystkie kościoły, niezależne od Rzymu, pozbawione są tego fundamentu apostolskiego, a tem samem od łączności z Apostołami odcięte; — nie mają więc znamienia apostolskości, a jako takie nie mogą być Chrystusowym Kościołem. Stąd zwierzchnicy ich, jeżeli nawet posiadają ważne święcenia biskupie, nie są prawdziwymi następcami Apostołów, albowiem nie otrzymali posłannictwa apostolskiego od jedynej stolicy apostolskiej w Rzymie.

Na nic to nie pomoże, że np. Janseniści pragnęli być przez papieża uznanymi — albo, że Hodurowcy «uważają się» sami za Kościół Chrystusowy. Jak bowiem nie każdy, kto pragnie być bogatym jest nim rzeczywiście, i nie każdy, kto uważa się za mądrego, jest nim naprawdę... tak też nie ten kościół, który «uważa» Chrystusa za swego założyciela, jest w istocie prawdziwym Chrystusowym Kościołem. Wszakże P. Jezus powiada w Ewangelji: *W dniu onym wielu Mi powie: Panie, Panie! Czyż nie prorokowaliśmy w Imieniu Twojem?... A wtedy Ja oświadczę im: Nigdy was nie znałem; idźcie precz ode-Mnie wy, co popełniacie nieprawość* (Mat. 7, 22, 23).

Jak zaraz w pierwszym wieku chrześcijaństwa odszczepieńcami zostali ci, o których św. Paweł mówi, że *nie trzymają się głowy, od prawdy odpadli i koniec ich zatracenie* (Kol. 2, 19; 11. Tym. 2, 18) — tak też poszły za Jansenistami

i Starokatolikami, nowo powstałe u nas sekty Marjawitów i Hodurowców — i odpadły od Chrystusowego Kościoła.

Ponieważ żadne wyznanie chrześcijańskie, prócz katolickiego, nie może się wykazać apostolskiem pochodzeniem władzy zwierzchników swoich, dlatego przymiot apostolskości wyróżnia najbardziej Kościół katolicki od wszystkich innych chrześcijańskich kościołów — i z tego powodu apostolskość jest jego najwybitniejszym znamieniem, po którym najłatwiej rozpoznać można jego prawdziwość i Boski początek.

To apostolskie pochodzenie władzy zwierzchniczej Kościoła ujawnia się najwidoczniej w prymacie papieskim, dlatego, że papież, jako prawowity następca św. Piotra, jest jedynym źródłem apostolskiej władzy, a władza ta w nim właśnie dochodzi do swego szczytu i z niego płывa na cały Kościół.

Toteż rzec można: Kościół rzymsko-katolicki jest apostolski, albowiem jego widoma głowa, papież, jest prawowitym następcą św. Piotra, na którym Chrystus, jako na żywej opoce, swój Kościół zbudował. Dlatego to św. Ambroży powiada: *Ubi Petrus — ibi Ecclesia, gdzie Piotr — tam Kościół* (In ps. 40); a więc, gdzie niema Piotra, tam niema prawdziwego Kościoła. Natomiast wszystkie inne kościoły już dlatego nie są apostolskimi, iż brak im prymatu, bo nie zostały zbudowane na opoce Piotrowej.

U w a g a. Ponieważ podstawą apostolskości Kościoła jest prymat papieski i to apostolskie pochodzenie Kościoła najbardziej uwydatnia się na zewnątrz i wyróżnia Kościół Chrystusowy od wszystkich innych kościołów, którym brak tej apostolskości — dlatego nieprzyjaciele Kościoła, chcąc zwalczać go, występują głównie przeciw papiestwu. Oni wiedzą, że prymat papieski jest najsilniejszą twierdzą chrześcijaństwa, której Kościół katolicki zawdzięcza swą jedność i trwałość; a że sami — nie posiadając takiej spójni — rozpadają się coraz bardziej na wrogie sobie sekty, przeto pełni zazdrości i nienawiści ku Kościołowi godzą na źródło jego jedności i trwałości i rzucają w świat hasło: *Los von Rom!*

Udowodniliśmy zatem, że Kościół katolicki posiada w całej pełni wszystkie znamiona prawdziwego Kościoła Chrystusowego: jedność, świętość, powszechność i apostołskość, a tem samem wykazaliśmy: 1) że on jest prawdziwym, a zarazem jedynym Kościołem, który Chrystus założył; z tego wynika, 2) że ta tylko nauka wiary i obyczajów, którą ten Kościół głosi, jest prawdziwą nauką Jezusa Chrystusa.

Obowiązek należenia do Kościoła katolickiego.

Ponieważ Kościół rzymsko-katolicki jest jedynym prawdziwym Chrystusowym Kościołem, przeto on tylko wyłącznie prowadzi do zbawienia.

Skoro więc każdy człowiek obowiązany jest pod karą wiecznego potępienia do przyjęcia religii Jezusa Chrystusa, a ta religja znajduje się w całości i nieskażona jedynie w katolickim Kościele — to jasnem jest, że każdy pod utratą zbawienia obowiązany jest należeć do tegoż Kościoła.

Ten obowiązek wyraził Chrystus, obiecując każdemu zbawienie, kto do Kościoła wstąpi i podług jego nauki żyć będzie: *Kto uwierzy i ochrzci się* (oto należenie do Kościoła) — *zbawion będzie* (Mar. 16, 16); a na odwrót, wyklucza Chrystus od zbawienia wszystkich, którzyby z własnej winy nie chcieli nauki Jego przyjąć i do Jego Kościoła należeć: *A kto nie uwierzy, będzie potępion* (Mar. 16, 16).

Uwaga. Kara ta dotyczy tylko tych, którzy z własnej ciężkiej winy nie należą do katolickiego Kościoła. »Ciężką zaś w tym wypadku winę zaciąga wobec Boga tylko ten innowierca, który Kościół katolicki należycie poznał i wie, że jest wolą Bożą, aby każdy człowiek, pod utratą zbawienia został katolikiem — a mimoto i jakby na przekór wiary katolickiej nie przyjmuje«. ¹⁾

Ktoby więc bez ciężkiej winy pozostawał poza Kościo-

¹⁾ *List pasterski o Kościele* Ks. Arcybiskupa Bilczewskiego.

lem katolickim, a przytem szczerze prawdy szukał i stosownie do tego, jak mu jego własne sumienie dyktuje, zawsze przykazania Boże spełniał — ten, lubo nie na zewnątrz, ale wewnętrznie, należałby w pewnem znaczeniu do Kościoła Chrystusowego i mógłby być zbawiony.

Chrystus Pan jednak nie zadowala się samem tylko należeniem wiernych do Kościoła, ale wymaga nadto posłuszeństwa winnego Kościołowi, czyli życia, zgodnego z nauką Kościoła; albowiem powiada: *A jeśli by kto Kościoła nie słuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik* (tyle, co jawnogrzesznik) (Mat. 18, 17).

Otóż, jeżeli należenie do Kościoła a niesłuchanie go czyni człowieka winnym grzechu i od zbawienia wyłącza, to tem bardziej ten zamyka sobie drogę do zbawienia, kto wzbrania się do Kościoła przystąpić i w ten sposób z pod władzy jego się usuwa.

Z tego powodu Ojcowie Kościoła od najdawniejszych czasów uważali należenie do Kościoła, jako warunek zbawienia. Tak np. św. Cyprjan mówi: *Nie może mieć Pana Boga ojcem, kto nie ma Kościoła za matkę.*

To ostatnie zdanie uważają innowiercy za niedość tolerancyjne i potępiające wszystkich niekatolików. Lecz jest ono tylko naturalnym wnioskiem zasady, że może istnieć tylko jedna prawda. — Jak bowiem jeden jest Chrystus, tak też jedna jest religja Chrystusowa prawdziwa i jeden Chrystusowy Kościół.

Stąd to i protestantyzm ogłaszał się jedyną prawdziwą nauką, a Luter nieraz wypowiadał zdanie, że będą potępieni wszyscy katolicy, którzy nie przyjmą jego nauki.

Tak bezwzględnie Kościół katolicki nigdy się nie wyrażał, jego nauka w tej kwestji jest raczej następująca, jak to wyjaśnia Ks. Arcybiskup Bilczewski w swym »Liście Pastorskim o Św. Kościele Chrystusowym«. Oto wyjątek z tego listu:

»Kto bez własnej, ciężkiej winy nie jest

członkiem Kościoła katolickiego — może być zbawionym, jeśli mianowicie w dobrej wierze religję swoją niekatolicką uważa za prawdziwą, a w razie wątpliwości szczerze i usilnie szuka prawdy i chowa przykazania Boże. Taki innowierca, choć się sam nazywa prawosławnym lub protestantem, w oczach Boga jest katolikiem, należy do duszy Kościoła rzymskiego, składającej się ze wszystkich sprawiedliwych na ziemi. A jeśli umrze w stanie łaski poświęcającej, nie tylko może być zbawionym, ale idzie na pewne na szczęście z Bogiem wieczne».

»Także przed poganami Kościół katolicki nie zamyka nieba. Uczy bowiem, że Chrystus umarł za wszystkich ludzi bez wyjątku, że jest światłem, *które oświeca każdego człowieka, gdy na ten świat przychodzi* (Jan 1, 9); to znaczy, że Bóg także niewiernym daje potrzebne do zbawienia łaski. W jaki jednak sposób poganie przychodzą do znajomości choćby najniezbędniejszych do zbawienia prawd religijnych, jest w bardzo wielu wypadkach największą tajemnicą. Św. Tomasz z Akwinu uczy, że gdyby poganin wychował się w lasach, a czynił dobrze i unikał złego wedle głosu rozumu i sumienia, to Bóg napewno wewnętrznem oświeceniem da mu poznać potrzebne prawdy wiary, albo pośle doń misjonarza, jak św. Piotra posłał do setnika Korneliusza. Św. Augustyn inną wymienia nadzwyczajną drogę zbawienia, tj., że takiemu człowiekowi Pan Bóg da na nauczyciela choćby anioła z nieba. Taki człowiek także należałby duszą do Kościoła katolickiego».

»W każdym razie to pewnikiem, że Bóg sprawiedliwy i miłosierny każdego człowieka sądzić będzie wedle stopnia jego poznania religijnego, jakie miał i mógł mieć w warunkach, w których żył na ziemi, jakoteż wedle tego, czy był wiernym głosowi sumienia i łaski Chrystusowej».

Z tego, że Kościół katolicki jest jedynym prawdziwym, przez Chrystusa założonym wynika:

- I. że Kościół w swej nauce jest nieomylny;
- II. że źródła, z których czerpie swą naukę, mają powagę Boską;
- III. że nauka Kościoła jest dla każdego regułą wiary.

ROZDZIAŁ III.

KOŚCIÓŁ W SWOJEJ NAUCE JEST NIEOMYLNÝ.

Skoro mamy obowiązek należeć do Kościoła katolickiego i słuchać go tak bezwarunkowo, jak samego Chrystusa — według słów Jego: *Kto was słucha, Mnie słucha* (Łuk. 10, 16) — to Kościół ten musi być tak samo nieomylny, jak Chrystus; inaczej bowiem nikt nie miałby zaufania do Kościoła, gdyby nie był pewny, że, wierząc mu, nie zbłądzi. Zresztą sam Chrystus wprowadziłby nas w błąd, rozkazując nam pod groźbą potępienia słuchać takiego Kościoła, któryby mógł błądzić w nauce wiary i obyczajów — i groźba taka byłaby niesprawiedliwą.

Ponieważ zaś przedstawiciele nauczającego Kościoła, nawet mimo najgłębszej nauki, mogliby się pomylić i drugich w błąd wprowadzić, gdyby tylko na własnym rozumie polegali, przeto potrzebna im jest szczególna pomoc Boska, tj. łaska Ducha Św., któraby ich strzegła od wszelkiego błędu w nauczaniu prawd, dotyczących zbawienia, a w ten sposób umożliwiała im spełniać tak trudne zadanie.

Taką właśnie czynną pomoc w nauczaniu Chrystus przyrzekł i udzielił Kościołowi, kiedy, wysyłając Apostołów na cały świat, powiedział do nich: *Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody... a oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata* (Mat. 28, 20). W tych słowach obiecał P. Jezus pozostać przy Apostołach oczywiście nie po co innego, jak tylko, aby ich bronić od błędu,

gdy będą nauczać — to znaczy uczynili ich nieomylnymi.

Powyższe słowa Chrystusa, wyrzeczone do całego Kolegium Apostołów, przyrękały im czynną pomoc w nauczaniu *aż do końca świata*, a przeto nie odnosiły się tylko wyłącznie do samych Apostołów, ale musiały się koniecznie odnosić także do tych wszystkich, którzy po ich śmierci mieli być dalej żywym kolegium apostolskiem i spełniać *aż do końca świata* nieomylny urząd żywego nauczania w Kościele. Tem żywym Kolegium apostolskiem są wszyscy biskupi katoliccy, z papieżem na czele; oni przeto, jako prawowici następcy Apostołów w urzędzie nauczycielskim Kościoła, odziedziczyli po Apostołach dar nieomylności.

W Kościele nieomylnie nauczają:

1. Biskupi w łączności z papieżem.

tj. gdy wspólnie z nim stanowią coś o nauce wiary lub obyczajów. Według wyżej wspomnianych słów Chrystusa, do Apostołów wyrzeczonych, nieomylny urząd nauczania tworzą w Kościele wszyscy razem biskupi, ale nie sami, lecz tylko zjednoczeni w nauczaniu z papieżem i między sobą. Oni bowiem jako prawowierni następcy Apostołów, tworzą z papieżem na czele jedno ciało nauczycielskie, czyli to zgromadzenie, w którym dalej żyje urząd nieomylnego nauczania, przez Chrystusa ustanowiony i przez Niego powierzony apostolskiemu kolegium. — Ta jest jednak różnica między nieomylnością Apostołów, a nieomylnością biskupów, że Apostołowie otrzymali przywilej nieomylności osobistej, tj. każdy z osobna (albowiem mieli się niebawem rozprószyć po świecie i nie mogli się częściej wspólnie zgromadzać). Przeciwnie zaś biskupi (ponieważ mogą się z papieżem porozumiewać i odbywać wspólne sobory), nie posiadają daru nieomylnego nauczania wiary

i obyczajów każdy z osobna, pojedynczo, ale tylko wszyscy razem — w łączności z papieżem. Tej zaś łączności dają swój wyraz:

a) bądźto gdy zgromadzają się na soborze powszechnym,

b) bądźto poza soborem, rozpróśzeni po świecie, gdy wszyscy, zapytani w jakiejś sprawie, dotyczącej wiary lub moralności, zgodne wyrażą zdanie.

W obu powyższych razach cały spiskopat katolicki, czyli ogół biskupów, wzięty jako jedno moralne ciało nauczycielskie, zgodne z papieżem w nauczaniu wiary i obyczajów, mylić się nie może.

Natomiast żaden biskup z osobna nie posiada daru nieomyślności; nigdy też Kościół nie przyznawał tego daru poszczególnym biskupom z osobna. Każdy więc poszczególny biskup może w błąd popaść, ilekroć nie zgodzi się ze wspólnem zdaniem innych biskupów, zostających w jedności ze Stolicą Apostolską, jak to się stało np. z Macedonjuszem, Nestorjuszem i aryjańskimi biskupami.

U w a g a. Gdyby wszyscy biskupi, zjednoczeni z papieżem, byli omylni w rzeczach wiary, natenczas sam Chrystus wprowadziłby w błąd swój Kościół i wiernych. Wszakże On sam nakazał Apostołom oraz ich następcom, *aby wszystkie narody nauczali* (Mat. 28, 19), a na ludzi nałożył obowiązek słuchania ich nauki pod karą potępienia: *Kto was słucha, Mnie słucha, — kto wami gardzi, mną gardzi* (Łuk. 10, 16), *a kto nie uwierzy, będzie potępion* (Mar. 16, 16). — Jeżeli zatem biskupi razem z papieżem mogli błędnie pouczać, to Chrystus byłby współwinnym ich błęd.

II. Papież sam „ex cathedra“.

Jedyny tylko prawowity następca św. Piotra w prymacie rzymskim, tj. papież, kiedy przemawia jako głowa i nauczyciel całego Kościoła, *cum ex cathedra loquitur*, to znaczy, kiedy ogłasza jakąś naukę, odnoszącą się do wiary i obyczajów, jako obowiązującą wszystkich wiernych pod

utrata zbawienia, jest także osobiście nieomylny, tj. nawet sam jeden, oddzielnie od innych biskupów.

Wynika to najpierw z Pisma św.

a) Stosownie bowiem do obietnicy Chrystusa: *Ja tobie powiadam, iż jeśli ty jesteś opoką, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a moce piekielne nie zwyciężą go* (Mat. 16, 18), Piotr i każdy z jego następców, papież, jako opoka, na której zbudowany jest Kościół, ma udzielać temu Kościołowi takiej trwałości, iżby nie mógł być zwyciężonym przez moce piekielne, tj. przez ducha błędu i zepsucia. Otóż tego zadania nie mogliby papież spełniać, gdyby w rzeczach wiary i obyczajów mogli się mylić.

b) Jako najwyższy Pasterz trzody Chrystusowej ma Piotr i każdy z jego następców owieczki Chrystusowe prowadzić na dobrą paszę, a tą dobrą paszą jest przede wszystkim prawdziwa nauka Chrystusa. Przeto każdy następca św. Piotra musi posiadać możność odróżniania z całą pewnością prawdziwej nauki Chrystusa od fałszywej, — czyli musi być w swoim nauczaniu nieomylny.

c) Chrystus Pan rzekł do Piotra: *Prosiłem za tobą, aby nie ustała wiara twoja, ty zaś w przyszłości, nawrócisz się, utwierdzaj swych braci!* (Łuk. 22, 32). Te słowa przepowiadające, iż wiara Piotra nigdy się nie zachwieje, odnoszą się także do następców Piotra, albowiem bracia Piotrowi, tj. Apostołowie, będąc pełnymi Ducha Św., o wiele mniej potrzebowali umacniania we wierze świętej przez Piotra, aniżeli ich następcy biskupi, którzy potrzebują tego ze strony papieża.

Nauka o nieomylności papieża znajduje także w Tradycji swoje uzasadnienie.

Już św. Ireneusz powiada, że wszystkie inne kościoły muszą w nauce wiary św. zgadzać się z Kościołem rzymskim (Adv. haer. I. 3 c. 3). Filip, legat papieski, mógł na soborze w Efezie uroczyście oświadczyć — i nikt mu tego nie zaprzeczył, — iż od wieków znanem jest,

że »św. Piotr, jako kolumna Wiary, w swoich następach żyje i dalej rozstrzyga« (Actio III). Św. Augustyn opowiada (Sermo 131 n. 10), że właśnie nadesłano do Stolicy Apostolskiej orzeczenie dwóch synodów afrykańskich, odnoszące się do nauki Pelagjusza, na które z Rzymu nadeszła odpowiedź, rozstrzygająca ostatecznie tę sprawę. Stąd przysłowie: *Roma locuta, causa finita!* Z okazji sporu o cześć obrazów na Wschodzie, św. Teodor Studyta poddał myśl cesarzowi w Konstantynopolu, Michałowi Balbusowi, »aby wysłać poselstwo do Biskupa rzymskiego, celem otrzymania nieomylnego orzeczenia w sprawie odnoszącej się do Wiary św.« (Epist. 129). Z podobną propozycją wystąpiło zgromadzenie prawowiernych biskupów, krótko przedtem r. 820 zwołane do Konstantynopola, które przytem stwierdziło, że w ten sposób postępowano w Kościele od samego początku, przy wszelkich sporach, odnoszących się do wiary św. — W historii kościelnej spotykamy jeszcze wiele innych dowodów, świadczących o utrzymującym się stale przeświadczeniu Kościoła o nieomylności papieskiej.

Nie było to zatem nową nauką, kiedy Sobór Watykański w r. 1870 orzekł, że papież jest w rzeczach wiary i obyczajów nieomylny; — było to tylko stwierdzeniem dawnego przeświadczenia o tej prawdzie.

Zarzut. — Powiadają niektórzy, że nieomylność papieska stoi w sprzeczności z historją, gdyż papieże Liberjusz i Honorjusz pobiłdźili w rzeczach wiary.

Odpowiedź. — Nie można tego udowodnić, aby którykolwiek z tych papieży zbłądził »*ex cathedra*«, t. zn. w orzeczeniach, wydanych na mocy swojej najwyższej władzy nauczycielskiej w Kościele.

1) Liberjusz (352—366) miał rzekomo podpisać kilka arjańskich formuł wyznania wiary; jednak ten zarzut opiera się po części na fałszywych dowodach, po części na nieporozumieniach.

a) Podług najbardziej wiarogodnych dowodów historycznych papież Liberjusz nie podpisał żadnej formuły arjańskiej.

b) Na wypadek jednak, gdyby nawet jedną z tych formuł podpisał, co wogóle jest bardzo wątpliwe, to była to t. zw. trzecia formuła Syrmijska, którą można także rozumieć w sposób zupełnie zgodny z wiarą katolicką, a którą z pewnością Liberjusz w ten sposób rozumiał, skoro jak przedtem, tak potem przeciwnikiem był nie tylko ścisłego arjanizmu, ale także łagodniejszego semiarjanizmu.

c) W żaden sposób nie może być mowy o orzeczeniu »z katedry« w kwestji wiary i moralności, albowiem Liberjusz ani nie zamierzał, ani naprawdę nie zobowiązał Kościoła do przyjęcia którejkolwiek z tych formuł, jako reguły wiary.

2) Papieża Honorjusza (625—638) obwiniają, że popadł w herezję monoteletów. Co się tyczy niniejszego zarzutu, to trzeba pamiętać:

a) Papież Honorjusz w sprawie monoteletów nie wydał żadnego urzędowego orzeczenia. Nawet jego następcą Leon II., poczytuje mu to wprost za błąd, że takiego wyroku nie wydał.

b) Oba pisma Honorjusza w tej sprawie, rzekomo zawierające błąd mu zarzucany, wypowiadają naukę w istocie rzeczy zupełnie trafną, tylko sposób wyrażenia się jest z umysłu ogólnikowy, a to, aby uniknąć niepotrzebnego zaostrzania sporu. Otóż właśnie to wyrażenie ogólnikowe zostało przez monoteletów w myśl ich herezji przewrotnie wyzyskane. (Papież miał na myśli jedność woli moralną, utrzymując, że wola ludzka w Chrystusie zgadzała się zawsze z wolą Boską: monoteleci zaś błędnie przypisywali Honorjuszowi, że wogóle jedną tylko wolę uznawał w osobie Chrystusa).

c) Brak stanowczego wystąpienia przeciw monoteletom tłumaczy się tem, iż papież Honorjusz nie dostrzegł ich heretyckiego sposobu myślenia i cały spór zrazu uważał za grę słów, należącą raczej do gramatyki, niż do teologii.

W czem Kościół jest nieomylny?

Kościół jest nieomylny nie tylko w samem nauczaniu chrześcijańskiej wiary

i obyczajów, a le także w tem, co jest niezbę-
dne do ich objaśnienia i obrony.

Wpływa to ze słów Chrystusa, któremi nadał
Kościołowi dar nieomyślności, i z celu, jaki miał na oku,
kiedy mu tego daru użyzył. Zbawiciel wtedy powiedział:
*Nauczajcie wszystkie narody. A oto Ja jestem z wami po
wszystkie dni aż do skończenia świata* (Mat. 28, 19, 20).
*Gdy zaś przyjdzie On, Duch prawdy, poprowadzi was do
wszelkiej prawdy* (Jan 16, 13). Obietnica nieomyślności
musi przecież sięgać tak daleko, jak daleko rozciąga się
zawód nauczania. A więc przedmiotem nieomyśl-
ności jest cała prawda objawiona i wszyst-
ko, co jest z nią w koniecznym związku. Na-
tomiaś nie wchodzi w zakres nieomyślności prawdy, nie od-
noszące się do religji i zbawienia dusz, albowiem tych
Chrystus nie uczył, ani też Kościołowi nie kazał ich uczyć.

W szczególności Kościół orzeka nieomyślnie:

1) o tem, co należy uważać za objawioną naukę wiary
i obyczajów;

2) o takich prawdach i faktach, które z nauką obja-
wioną w tak ścisłym pozostają związku, iż bez nich skarł
Objawienia nie mógłby być należycie przechowany;

3) o tem, jak należy rozumieć teksty Pisma św. i naukę
Tradycji;

4) o tem, co dotyczy czci Bożej i życia chrześcijań-
skiego;

5) Kościół wreszcie jest nieomyślny w uznawaniu za-
sad życia doskonałego, na których opierają się zakony. Tak
np. nie może zatwierdzić reguły, przeciwnej wierze i do-
brym obyczajom.

Nieomyślny urząd nauczycielski Kościoła spełnia swoje
zadania w sposób dwojaki: 1) przez zwykłe gło-
szenie nauki Chrystusowej; 2) przez uroczyste

orzeczenia, które wydaje albo sam papież, albo też zwołany przez niego i zatwierdzony sobór powszechny.

ROZDZIAŁ IV.

ŹRÓDŁA Z KTÓRYCH KOŚCIÓŁ CZERPIE NAUKĘ OBJAWIONĄ.

Kościół otrzymał dar nieomyślności nie dla głoszenia prawd nowych, niezawartych w nauce Objawienia, lecz aby po wszystkie czasy nieskazitelnie przechowywał i ludziom ogłaszał to, co P. Bóg Kościołowi aż do śmierci Apostołów objawił. Te prawdy muszą być zatem gdzieś zebrane, jakby w swem źródle, z którego Kościół naukę objawioną czerpie. Tem źródłem jest Pismo św. i Tradycja.

U w a g a. Już poprzednio (na str. 258) wspomnieliśmy, że Pismo św. jest dokumentem historycznym Objawienia.

Tu musimy zauważyć, że Pismo św., prócz swego historycznego znaczenia, ma także powagę słowa Bożego, i dla tej właśnie powagi jest źródłem Bożem, z którego Kościół czerpie naukę objawioną.

O BOSKIEJ POWADZE PISMA ŚW. I TRADYCJI.

A. Pismo św. jest przez Boga natchnione.

Boska powaga Pisma św. pochodzi stąd, że księgi te, spisane z *natchnienia Bożego*, samego Boga mają za autora i jako takie są przez Kościół uznane.

To Boże *natchnienie* (z łacińskiego: *inspiracja*), jest to nadprzyrodzony wpływ Boga na śś. pisarzy, przez który P. Bóg: 1) pobudzał ich do pisania, oświecając ich rozum i nakłaniając wolę, tudzież 2) tak nimi kierował oraz strzegł ich od błędu, iż te tylko prawdy spisali, które te księgi miały według woli Bożej zawierać, i które jako *słowo Boże* miały być Kościołowi powierzone.

Natchnienie (inspiracja) nie jest więc: a) jakimś tylko nastrojem poetycznym, pod którego wpływem autor swą myśl pismem wyraża; b) również nie oznacza tylko tego, że w księgach świętych niema nic przeciwnego wierze św. i obyczajom, albo, że zawierają bez błędu naukę objawioną; c) ani też tego tylko, że dane księgi zostały staraniem Kościoła ułożone i dopiero po ich spisaniu powagą jego zatwierdzone, tak jak np. orzeczenie soborów. — To wszystko jeszcze nie wystarcza, aby Kościół uznał księgę jakąś za natchnioną.

Z drugiej strony nie potrzeba, aby P. Bóg każdą myśl św. pisarzom osobno objawiał; albowiem natchnienie nie jest równoznaczne z objawieniem. To też P. Bóg nieraz pobudzał św. pisarzy do spisania tego, co już przy innej sposobności było przez Niego objawione, o czym ci pisarze już dawniej słyszeli; albo nakłaniał ich do wyboru rzeczy, znanych skądinąd, np. ze źródeł historycznych. — Nie wszystko więc było św. pisarzom objawione, co spisali; — jak niemniej są prawdy objawione, a w Piśmie św. nie zapisane, lecz przechowane w Tradycji.

Według określenia soboru watykańskiego (sess. 3 c. 3): »Księgi Pisma św. dlatego uznane są przez Kościół za święte i kanoniczne, ponieważ z natchnienia Ducha Św. spisane, Boga mają za autora i jako takie, samemu Kościołowi są przekazane«. A zatem, aby księga jaka była przez Kościół uznana za natchnioną, potrzebne jest i wystarcza:

1) Skuteczne pobudzenie św. Pisarza przez Boga do napisania danej księgi — inaczej P. Bóg nie byłby jej właściwym autorem. Pisarz natchniony pisze bowiem nie od siebie, ale w imieniu Boga, nie jest zatem pierwszorzędną przyczyną twórczą swej księgi, ale narzędziem w ręku Bożem. — To pobudzenie przez Boga polega najpierw na nadprzyrodzonym oświeceniu rozumu, mocą którego pisarz natchniony wytwarza sobie praktyczny sąd o tem, o czym ma pisać, czyli o czym P. Bóg chce pouczyć ludzi przez niego.

Do tego oświecenia rozumu przyłącza się p o b u d z e-

nie przez Boga woli pisarza św., aby to wyraził, co Bóg chciał.

Ten nadprzyrodzony wpływ P. Boga na pisarza św. nie wyklucza bynajmniej użycia władz i środków naturalnych, a więc nie usuwa światła rozumu przyrodzonego, ani nie odbiera pisarzowi własnej woli; on pozostaje nadal wolnym i działa pod wpływem swych władz naturalnych, podobnie jak człowiek, który działa pod wpływem łaski skutecznej. — Stąd też w Piśmie św. tak wyraźnie zaznaczają się właściwości językowe, stylistyczne oraz osobiste poszczególnych pisarzy. — Natchnienie pozostawia również pisarzowi swobodę korzystania z dzieł innych autorów, gdyż i w tem piszący idzie za wolą Bożą, która jego wolę do wyrażenia danej myśli skutecznie pobudza.

2) Nadto potrzebne jest kierownictwo Boże wśród pracy pisarskiej, które nie tylko strzeże św. pisarza od błędu, ale także czynnie dba o to, aby nic niezbędnego nie opuścił, ani zbytecznego nie dodał, ale w sposób, ze wszech miar godny Boga, wszystkie prawdy wyraził, o których P. Bóg chce ludzi przez niego pouczyć.

Ta Boża asystencja, czyli pomoc w ciągu pisania nie wymaga wcale, aby P. Bóg poszczególne słowa dyktował św. pisarzowi, ale wymaga, aby wszystkie prawdy, w Piśmie św. zawarte, pochodziły z natchnienia Bożego i aby były odpowiednio wyrażone.

Że Pismo św. jest rzeczywiście *natchnione* przez Boga, na to mamy rozliczne dowody, tak w żydowskiej, jak i w chrześcijańskiej tradycji.

Żydzi byli zawsze przekonani o *natchnieniu* ksiąg St. Zakonu, toteż ich historyk i rodak, Józef Flawjusz, pisze, że przeświadczenie o tej prawdzie było Żydom jakby wrodzone i zawsze poczytywali te księgi za »słowo Boże« (Contra Apion. I, 7—8).

Pisarze ksiąg St. Zakonu sami też mówią o sobie, że

są natchnieni od Boga, przeto nazywają się *posłami i narzędziami Boskimi*, tudzież oświadczają, że piszą *na rozkaz Boży* i potwierdzają te słowa licznymi cudami.

Chrystus powoływał się na Księgi St. Zakonu, jako na dzieła Boże, mówiąc, że to, co w nich napisane, sam Bóg powiedział: *Nie czytaliście, co oświadczył Bóg, gdy wam powiedział: Jam jest Bóg Abrahama i Bóg Izaaku* (Mat. 22, 31—32). Chrystus również dowodził, że proroctwa, w St. Zakonie spisane, spełniły się na Jego osobie: *Badajcie Pisma, bo sądzicie, że w nich macie żywot wieczny; — a one to o Mnie dają świadectwo* (Jan 5, 39).

Św. Paweł nazywa Pismo św. St. Zakonu *od Boga natchnionem* (2 Tym. 3, 16); a św. Piotr oświadcza w swym 2-gim liście, mówiąc o prorokach St. Zakonu, iż *Duchem Św. natchnieni mówili święci Boży* (I, 21). Tenże św. Piotr powiada gdzieindziej, powołując się na proctwo Dawida: *Musiło się wypełnić Pismo, które opowiedział Duch Św. przez usta Dawidowe* (Dz. Ap. 1, 16).

To samo odnosi się do ksiąg Nowego Zakonu. I tak św. Jan pisze w Apokalipsie, iż na rozkaz Boży tę księgę napisał: *Co widzisz, napisz w księgi* (Apoc. 1, 11).

Wogóle mówiąc, nie możnaby pojąć, jakby ludzie prości mogli tak wzniosłe księgi napisać bez natchnienia Bożego. Toteż tradycja chrześcijańska od najdawniejszych czasów zawsze uważała te księgi za natchnione. Ojcowie Kościoła najstarsi, jak np. św. Klemens, nazywa księgi N. Testamentu, *wyroczną Ducha Św.* (I. Kor. 45). Św. Justyn pisze, że księgi te są *słowem Bożem* (Apol. 1 n 33 i 36). Podobnie wyraża się św. Ireneusz. Św. Augustyn powiada o tych, którzy te księgi spisywali, że *gdy pisali, albo Bóg im mówił, albo sam przez usta ich mówił*. Św. Grzegorz W. nazywa Pismo św. *listem wszechmogącego Boga do stworzenia*.

Natchnienie Boże odnosi się do wszystkich ksiąg Pisma św.: do wszystkich ich części i ustępów. (Sob. trydencki sess. 4).

Tę prawdę stwierdzają słowa Pisma św. Tak np. Chrystus powiada: *Jedna jota, albo jedna kreska nie odmieni się w Zakonie, aż się wszystko stanie* (Mat. 5, 18). Św. Paweł pisze do Tymoteusza: *Wszelkie pismo, od Boga natchnione, jest pożyteczne ku nauczaniu* (II, 3, 16). Wyraz »wszelkie« odnosi się niewątpliwie do całych ksiąg świętych. Tenże św. Paweł pisze znów do Rzymian: *Cokolwiek napisano — ku naszej nauce napisano* (15, 14).

Podobnie wyrażają się św. Ojcowie, np. Hieronim, Augustyn, a św. Grzegorz Naz., mówiąc o faktach historycznych, w Piśmie św. opowiedzianych, pisze: »Nie zgadzamy się na to, żeby choć najmniejsze rzeczy umieścili śś. pisarze bez celu«. Z tego widzimy, że wszystkie ustępy Pisma św. uważali św. Ojcowie za **natchnione**.

Nie tylko więc ustępy, zawierające naukę wiary i obyczajów, są natchnione, ale i cała treść Pisma św., a przeto i ustępy, zawierające prawdy skądinąd już wiadome, zaczerpnięte np. z historii świeckiej lub z filozofji, których treść św. pisarz pochwała.

Z powyższych słów Pisma św. i Ojców Kościoła oraz z pojęcia *natchnienia* wynika, że tekst Pisma św. tak, jak wyszedł z pod pióra natchnionych pisarzy, nie mógł zawierać żadnego formalnego błędu. Dlatego też Leon XIII. w encyklice *Providentissimus Deus* pisze: »Ci, którzy mniemają, że w autentycznym tekście Pisma św. może się jagić błąd zawierać, albo koszlawią pojęcie *natchnienia* (inspiracji), albo Boga czynią twórcą błędu«.

U w a g a. Szczegóły, odnoszące się do rzeczy świeckich, np. do rzeczy przyrodniczych, należy zawsze tak pojmować, jak tego wymaga rodzaj księgi i cel natchnionego pisarza. Nie można się zatem dziwić, że w poetycznym

utworze, przedstawiającym historję cierpiącego Joba, opisy zwierząt nie są podane tak dokładnie, jakby tego wymagała historia naturalna. Również Pismo św. nie błądzi, gdy, wspominając mimochodem o zjawiskach fizycznych — a więc nie mając na celu opisywania naukowego tych zjawisk — wyraża się w sposób popularny i mówi o poruszaniu się słońca, lub o księżycu, że jest większy, niż gwiazdy. Wszakże i my mówimy o wschodzie i zachodzie słońca — a nikt nam nie zarzuca kłamstwa.

Kanon Pisma św.

Pismo św. nigdzie nie powiada, które księgi należy uważać za natchnione. Kościół dowiedział się o tem od Apostołów i dlatego zawsze te księgi starannie przechowywał, bronił ich nieskazitelności i objaśniał ich znaczenie. Kiedy zaś innowiercy zaczęli niektóre z tych ksiąg odrzucać, Kościół, zgromadzony na soborze w Trydencie, wyliczył wszystkie księgi *natchnione*; podaliśmy ich spis wyżej na str. 259 i n.

Ten zbiór wszystkich ksiąg, które Kościół uznał za natchnione, nazywa się *kanonem* Pisma św., albowiem jest on dla każdego katolika kanonem, czyli regułą, które księgi ma za natchnione uważać i do Pisma św. zaliczać.

Tłumaczenie t. j. objaśnianie Pisma św.

Ponieważ, jak Pismo św. powiada, są w niem niektóre rzeczy trudne do zrozumienia, które nieuczeni i lekkomyślni wykręcają ku swemu własnemu zatraceniu (II. Piotr 3, 16) — przeto Kościół, na podstawie swego urzędu nauczycielskiego ma prawo i obowiązek właściwe znaczenie Pisma św. wskazywać. Każdy wierny zatem jest obowiązany te objaśnienia Kościoła przyjmować i nie wolno mu inaczej, tj. wbrew powszechnej nauce Kościoła, znaczenia Pisma św. sobie tłumaczyć.

Każdy wierny przekład jest najprostszą formą wyja-

śniania tekstu; dlatego też Kościół czuwa nad przekładaniem ksiąg św. na obce języki. Ze wszystkich przekładów Pisma św. największej powagi zażywał zawsze w Kościele przekład łaciński św. Hieronima, t. zw. *Wulgata*. Na soborze trydenckim uznano *Wulgatę* za tekst »urzędowy« w Kościele i za podstawę nauczania. To szczególne zatwierdzenie *Wulgaty* przez Kościół wyraża, iż przekład ten zawiera istotnie w całości »słowo Boże spisane«.

Czytanie Pisma św. w języku krajowym.

Aby wiernych uchronić od czytania błędnych przekładów Pisma św., Kościół pozwala czytać tylko takie przekłady Pisma św. w językach krajowych, które posiadają zatwierdzenie odpowiedniej władzy kościelnej. Mianowicie: a) jeżeli przekłady Pisma św. na język krajowy są wydane *bez objaśnień*, muszą być zatwierdzone przez samą Stolicę Apostolską; b) przekłady zaś, *opatrzone objaśnieniami*, czerpanymi z Ojców śś. lub katolickich uczonych, winny posiadać tylko aprobatę biskupią i ta jedna zupełnie wystarcza.

U w a g a. Tym przeto, którzy nie posiadają osobnego pozwolenia władzy kościelnej, nie wolno ani przechowywać u siebie, ani czytać wydań Pisma św., nie zatwierdzonego przez władzę kościelną. Chociaż bowiem na kartach tytułowych takich wydań czytamy, że jest to »przekład, zatwierdzony przez Kościół«, to jednak nikt nam za wierność przedruku nie ręczy. Dlatego też nie należy nabywać tłumaczeń Pisma św., wydanych np. przez »Towarzystwo biblijne«.

B. Tradycja i jej Boska powaga.

Wiadomości wstępne.

Pismo św. nie jest j e d y n e m źródłem nauki objawionej — jak mylnie utrzymują protestanci.

Historja Objawienia sięga przecież początku rodzaju ludzkiego i rozpoczyna się Objawieniem pierwotnem, które otrzymali nasi pierwsi rodzice w raju. To Objawienie dalej

się rozwija w czasach następnych, a prawdy objawione przechodzą tylko ustnie z pokolenia na pokolenie. — Tak więc, zanim jeszcze Pismo św. istniało, P o d a n i e u s t n e, c z y l i T r a d y c j a, już była tem źródłem, z którego ludzkość czerpała wiadomość o religji objawionej.

To Podanie ustne, czyli T r a d y c j a, może mieć szersze i ściślejsze znaczenie.

Tradycja w szerszem znaczeniu jest to ustne przekazywanie z pokolenia na pokolenie całej nauki objawionej, tj. wszystkich bez wyjątku prawd objawionych, a przez Chrystusa i Apostołów Kościołowi przekazanych; więc i te także prawdy, które są w Piśmie św. wyrażone, należą do Tradycji w szerszem znaczeniu.

Tradycja w ściślejszem znaczeniu jest to ustne przekazywanie tych tylko prawd nauki objawionej, które Apostołowie głosili, ale ich nie spisali; — ona obejmuje zatem prawdy objawione i Kościołowi przekazane, lecz w Piśmie św. niezawarte. Wszystkie te prawdy, pierwotnie ustnie tylko przekazywane, zostały z biegiem czasu spisane i zawierają się obecnie: 1) w orzeczeniach papieży i soborów; 2) w składach wiary; 3) w księgach liturgicznych; 4) w aktach ś. ś. męczenników; (z tych aktów widać, w co wierzyli ś. ś. męczennicy i jakie prawdy Kościół głosił, bo właśnie na potwierdzenie tych prawd swą krew męczeńską przelali); 5) w pismach Ojców, Doktorów i pisarzy Kościoła; 6) w historii Kościoła, a zwłaszcza w historii herezji; 7) w pomnikach sztuki chrześcijańskiej, jakimi są: obrazy, rzeźby, napisy kamienne, groby w katakumbach i kościołach.

Nauka, zawarta w Tradycji, nie jest jednak jedynie historycznem źródłem Objawienia, ale — jak to zaraz wykażemy — ma, zarówno jak Pismo św., także powagę Boską.

Twierdzenie. Prócz Pisma św. Tradycja jest z ustanowienia Bożego źródłem Objawienia, albowiem Chrystus, ustanawiając w swym Kościele żywy urząd nauczycielski, polecił Apostołom oraz ich następcom szerzyć żywym słowem naukę objawioną.

Dowód.

Historycznie pewnem jest, że początkowo naukę Chrystusową szerzono tylko ustnie. Chrystus bowiem nigdzie nie zostawił swej nauki na piśmie, ani swym uczniom nie polecił jej spisać, ale:

a) Sam ustnie nauczał i również Apostołom nakazał, aby ustnie nauczali, mówiąc do nich: *Idźcie i nauczajcie wszystkie narody... by przestrzegali wszystkiego, cokolwiek wam przekazałem* (Mat. 28, 19—20). *...Idźcie na cały świat i głosście Ewangelię wszemu stworzeniu* (Mar. 16, 15). To samo wspomina św. Łukasz (24, 47) i św. Jan (17, 14—19). Stąd św. Paweł pisze: *Biada mi, jeśli bym Ewangelię nie opowiadał* (I. Kor. 9, 16). — To ustne rozkrzewianie nauki objawionej miało trwać po wszystkie czasy, dlatego Chrystus, powiedziawszy do Apostołów: *Idźcie i nauczajcie*, zaraz dodał: *A oto Ja jestem z wami (nauczającymi) po wszystkie dni, aż do skończenia świata* (Mat. 28, 20), przez co zapewnił ich zarazem o swej czynnej pomocy, która miała strzedz Apostołów oraz ich następców od wszelkiego błędu w spełnianiu ich nauczycielskiego urzędu. Chrystus też chciał, aby ich słowom, jakby Jego własnym, wierzano, bo powiedział do Apostołów: *Kto was (nauczających) słucha, Mnie słucha — kto wami gardzi, Mną gardzi* (Łuk. 10, 16).

Widzimy więc z tego, że Tradycja, tj. autentyczne żywe nauczanie, czyli to ustne szerzenie nauki Chrystusowej, które ją z woli Bożej głosi nieomylnie i dlatego ma prawo domagać się wiary od

wszystkich, jest środkiem przez Chrystusa ustanowionym, do zachowania Jego wiary, i dlatego, zarówno jak Pismo św., posiada Boską powagę.

b) Apostołowie też — stosownie do polecenia Chrystusa — przeważnie ustnie nauczali, domagali się, aby ich słowom wierzano (I. Tess. 2, 13), ustanawiali biskupów i polecali im, aby także ustnie nauczali. Tak np. św. Paweł, ustanowiwszy Tymoteusza biskupem Efezu, pisze doń: *Coś usłyszał odemnie... toż polecaj wiernym, którzy sposobni będą innych też uczyć* (II. Tym. 2, 3).

Biskupi, przez Apostołów wyświęceni, również ustnie przekazywali swym następcom niezmienną naukę Chrystusa, od Apostołów usłyszaną. Ustne przekazywanie prawd objawionych było więc główną i najzwyczajszą drogą rozkrzewiania nauki Chrystusowej. Toteż, zanim ważniejsze prawdy wiary ukazały się w czterech Ewangeliach, wyznawali je chrześcijanie, a religja chrześcijańska rozwijała się przez dziesiątki lat pierwiej, zanim cały Nowy Testament został spisany. Owszem, przez setki lat — pisze św. Ireneusz (Adv. haer. 3, 4) — całe narody były wierne Chrystusowi bez znajomości Pisma św. i tysiące ś. ś. męczenników przelewały krew własną za prawdziwość wiary Chrystusowej, którą poznały jedynie z żywego słowa Tradycji, albowiem ta Tradycja miała zawsze Boską powagę w Kościele.

2. Ponieważ Chrystus tylko słowy nauczał i Apostołowie głównie przez ustne nauczanie naukę Chrystusową rozszerzali, przeto każdy, kto wątpi o Boskiej powadze Tradycji, musiałby wprzód dowieść, że Pismo św. zawiera całą naukę Chrystusa. Tymczasem:

a) Pismo św. nie tylko nigdzie tego sobie nie przypisuje, ale przeciwnie samo kilkakrotnie oświadcza, że nie zawiera wszystkich prawd objawionych, jak to widać ze słów św. Jana (21, 25):

*Wiele też innych rzeczy sdziałał Jezus; ale mniemam, że gdyby chciano je opisywać szczegółowo, to nawet sam świat nie zdolałby objąć ksiąg, któreby napisać należało. Apostołowie też nie chcieli wcale uczynić Pisma św. jedynym źródłem nauczania, ale używali go tylko jako środka pomocniczego. Pisali więc listy do wiernych, gdy nie mogli ich ustnie pouczyć, co wyraża św. Jan słowami: *Mając wam więcej pisać, nie chciałem przez papier i atrament, albowiem spodziewam się być u was i ustnie mówić* (II. List 12).*

b) Pismo św. w pewnym względzie daje nawet **pierwszeństwo Tradycji**, bo mówi: *Wiara tedy ze słuchania — a słuchanie przez słowo Chrystusowe* (Rzym 10, 17).

c) Pismo św. nigdzie nie mówi, z ilu ksiąg św. się składa, ani jak się one nazywają. O tem dowiadujemy się dopiero z Tradycji; bez niej więc nie wiedzielibyśmy, które księgi zostały przez Ducha Św. natchnione.

d) Z samego Pisma św. nie moglibyśmy zrozumieć wielu jego ustępów, odnoszących się do najważniejszych prawd wiary, dopiero **Tradycja je wyjaśnia**. Stąd różni sekciarze, pomijając naukę Tradycji, z jednych i tych samych słów Pisma św. wprost przeciwne wyprowadzali nauki, bo każdy je po swojemu inaczej tłumaczył. Bez Tradycji przeto słowa Pisma św., które miały być światłem i prowadzić do poznania prawdy, stawały się okazją błędu i upadku; a tak sprawdziło się na nich to, co Symeon prorokował o Jezusie, mówiąc: *Oto przeznaczon jest Ten na upadek i na powstanie wielu* (Łuk. 2, 34).

e) Cała osnowa ksiąg Nowego Zakonu zasługiwałaby na liczne zarzuty, gdyby one miały być **jedynym źródłem wiary**. I tak: najważniejsze prawdy poruszają Apostołowie w swych pismach nieraz tylko mimochodem, a przeciwnie, rzeczy mniej ważne traktują niekiedy obszerniej; nigdzie zaś nie zestawiają razem najkonieczniejszych

artykułów wiary, jak to np. uczynił Kościół w Składzie Apostolskim. A wszystko to tłumaczy się tem, że pisma ich były spowodowane szczególnymi okolicznościami, potrzebą pojedynczych gmin a nawet osób; toteż zawierają i pozdrowienia różne i takie opowiadania lub wzmianki, które byłyby zbyteczne, gdyby celem tych ksiąg było wyłożyć systematycznie całą naukę Chrystusa. — Apostołowie, nie zostawiwszy całokształtu nauki Chrystusowej w Piśmie — przekazali ją Tradycji, czyli Podaniu ustnemu, a przez św. Pawła wyraźnie nakazali trzymać się tego Podania, tak bowiem czytamy w drugim liście do Tessaloniczan (2, 15): *Bracia... trzymajcie się podania, któregoście się nauczili, bądź to przez mowę, bądź przez list nasz.* W tych słowach św. Paweł przyznaje Tradycji taką samą powagę, jaką ma Pismo św., tj. B o ż ą.

Że Tradycja miała taką samą powagę, jak Pismo św., widać to także z pierwszego listu do Tessaloniczan (2, 13), w którym św. Paweł pisze: *Przyjąwszy słyszane od nas słowo Boże, przyjęliście je nie jako słowo ludzkie, ale, jako jest w rzeczy samej, za słowo Boże.*

f) Pismo św. nie może być jedynym źródłem objawienia, albowiem są prawdy, o których wcale nie wspomina, albo też nie dość wyraźnie o nich mówi. Np. Pismo św. nakazuje święcić szabat, a nie wspomina, że później przeniesiono świętowanie na dzień inny w tygodniu. Dopiero z Tradycji dowiadujemy się, że Apostołowie na rozkaz Chrystusa zarządzili święcenie niedzieli. W *Dziejach Apostolskich* (15, 29) czytamy, że Apostołowie zabronili chrześcijanom używania krwi; lecz znowu z Tradycji dowiadujemy się, że ten zakaz został z czasem zniesiony. — Podobnie tylko z Tradycji wiemy, że chrzest dzieci, oraz chrzest, udzielony przez innowierców, jest ważny, że przysięga w sprawach ważnych jest dozwolona itd. Te prawdy uznają także protestanci — a więc sami sobie

przeczą, gdy odrzucają Boską powagę Tradycji i twierdzą, że Pismo św. jest jedynem źródłem wiary.

U w a g a. Gdyby Pismo św. miało zawierać całą naukę objawioną — jak tego nauczają protestanci — to możnaby się ich zapytać: a) dlaczego Chrystus słowem o tem nie wspomniał? b) Dlaczego Sam nie pisał? c) Dlaczego tylko niewielu z Jego uczniów pisało? d) Dlaczego dopiero w 60 lat po śmierci Chrystusa zostało całe Pismo św. skończone? e) Dlaczego Chrystus nie kazał zaraz swym uczniom całej swej nauki spisać, ale przeciwnie, polecił im, aby żywym słowem nauczali, rzekłszy do nich: *Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody* (Mat. 28, 19).

Wszystko to dowodzi, że nawet po spisaniu ksiąg Nowego Zakonu źródłem religji objawionej jest obok nich nadal ustne nauczanie, czyli Tradycja, obowiązująca wiernych do posłuszeństwa zarówno, jak i Pismo św.

Powyższe uwagi wskazują, że Pismo św. nie może być wyłącznem źródłem nauki objawionej, ale że potrzebuje koniecznie skądinąd pewnego uzupełnienia, a to znajdujemy właśnie w Tradycji. Ona jest zatem koniecznem uzupełnieniem Pisma św., a jako taka zasługuje na wiarę, nie tylko jak każde źródło prawdziwie historyczne, ale, ponieważ o niektórych prawdach, objawionych dowiadujemy się jedynie z Tradycji, przeto musi mieć ona dla nas, tak jak Pismo św., przedewszystkiem powagę Bożą. Pismo św. jest Słowem Bożem — Tradycja zaś zawiera Słowo Boże, tj. prawdy przez Boga objawione; dlatego też powaga Tradycji musi być taka sama, jak powaga Pisma św., tj. Boska.

Tę prawdę zawsze Kościół uznawał. I tak: św. Hieronim pisze: *wiele nauk, przechowanych przez Tradycję, posiada słusznie powagę Pisma św.* (Dialog. adv. Lucif. n. 8. et 9). Tertuljan (De praescript.), św. Ire-

neusz (Adv. haer.), św. Wincenty z Lerynu (Commonitorium) — pisali całe rozprawy, dowodząc w nich, że powaga Tradycji jest taka sama, jak powaga Pisma św. Tę zasadę wyrażają dobitnie także inni Ojcowie, tak np. św. Augustyn pisze: *nie wierzyłbym Ewangelji, gdyby mnie nie nakłaniała do tego Tradycja* (Contr. ep. fund. 5); a św. Chryzostom powiada: *skoro taka jest Tradycja, niczego więcej nie szukaj* (Hom. de II. Thes. 2, 14).

ROZDZIAŁ V.

NAUKA KOŚCIOŁA JEST DLA KAŻDEGO NORMĄ CZYLI REGUŁĄ WIARY.

Ponieważ słowa Pisma św. i Tradycji nie zawsze są jasne i potrzebują tłumaczenia autentycznego, przeto tych źródeł Objawienia nie powierzył Chrystus wiernym, aby z nich bezpośrednio czerpali naukę objawioną, — ale powierzył je Kościołowi, aby te źródła Objawienia w czystości przechowywał i wiernym tłumaczył; albowiem tylko Kościół otrzymał od Chrystusa prawo nauczania objawionej prawdy. W tym celu, jak poprzednio wspomnieliśmy, ustanowił Chrystus w Kościele osobny urząd nauczycielski, który powierzył Kolegium apostołskiemu, oraz prawowitym następcom Apostołów, a zarazem oświadczył, że to, czego oni nauczać będą, będzie obowiązywało pod grzechem: *Kto was słucha, Mnie słucha, a kto wami gardzi, Mną gardzi* (Łuk. 10, 16). Nadto wyprosił błogosławieństwo nieba dla tych wszystkich, którzy naukę Kościoła uznają: *proszę... za tymi, którzy przez ich słowo we Mnie uwierzą* (Jan 17, 20). Ażeby zaś Kościół swój urząd nauczycielski mógł należycie spełniać i posiadać zaufanie wiernych, przyrzekł mu Chrystus szczególniejszą pomoc Ducha Św. czyli *dar nieomyłności*.

Z tego jasno wypływa, że regułą w rzeczach

wiary i normą postępowania winno być dla każdego żywe nauczanie Kościoła.

Takie urządzenie, mocą którego żywe słowo Kościoła nauczającego jest wyrocznią wiary, odpowiada prawdziwie: mądrości i godności Boga, naturze i potrzebie ludzi, oraz wymaganiom nauki.

a) Odpowiada mądrości i godności Boga: albowiem powagę urzędu nauczycielskiego w Kościele stawia wyżej nad rozum człowieka: to też nie poszczególnym ludziom, ale Apostołom, jako zwierzchnikom Kościoła, przyrzekł Chrystus, że Duch Św. nauczy ich wszelkiej prawdy (Jan 16, 13).

b) Odpowiada naturze i potrzebie ludzi: ustne nauczanie jest bowiem najbardziej naturalne, a nawet nie może być zastąpione przez pismo, dla nieumiejących czytać. Dla wykształconych znów jest najbezpieczniejsze, gdyż chroni ich od błędów, jakim każdy, sobie pozostawiony, podlega we wszelkich naukowych badaniach.

c) Jest wreszcie zupełnie naukowe: albowiem prawdziwość Kościoła katolickiego, oraz nieomyślność jego urzędu nauczycielskiego jest naukowo dowiedziona, a wskutek tego dowiedziona jest także prawda tego wszystkiego, co ten nieomyślny urząd nauczycielski w Kościele do wierzenia podaje.

A zatem ze wszech miar słuszna jest zasada, mocą której normą wiary dla każdego jest: wierzyć w to wszystko, co P. Bóg objawiła przez Kościół katolicki do wierzenia podaje — bez względu na to, czy to się zawiera w Piśmie św., czy nie. Wierzyć zaś powinien nie dlatego, że mu dana prawda do gustu przypada, ale z tej racji, że mu tę prawdę podaje do wierzenia Kościół święty, któremu sam Chrystus polecił naukę swą głosić, a ludzi zobowiązał do posłuszeństwa względem niego.

Uwaga. Zasada protestantów, że każdy ma

w to wierzyć, co mu Duch Św. podda przy czytaniu Pisma św., jest z gruntu fałszywa. Widać to już z tego, że przeróżne sekty protestanckie, każda inaczej tłumacząc sobie znaczenie Pisma św., dochodzą często do wprost przeciwnych wniosków; jak gdyby Duch Św. mógł sprzeciwiać się sobie!... To też słusznie można do protestantów zastosować słowa św. Augustyna, napisane do Manichejczyków: *nie wierzycie Ewangelji Chrystusa, albowiem wierzycie temu, czemu chcecie — a nie wierzycie, czemu nie chcecie; a więc wierzycie raczej sobie, niż Ewangelji* (Contra Faust. 17, 3).

Jeszcze niedorzeczniej postępują ci, którzy skłaniają się do zasad modernistycznych i, jak w wierze, tak co do rozumienia Pisma św. i Tradycji, kierują się tem, co im nasuwa wewnętrzne, chwilowe uczucie. Prawda objawiona nie może przecież zależeć od tego, co chwilowo komuś się zdaie; ona zawsze jest ta sama, a uczucie serca każdej chwili może uleść zmianie. To też wiara modernistów jest mglista i pozbawiona wszelkiej rozumowej podstawy. — Zresztą, jeżeli zauważymy różny stopień wykształcenia i różne usposobienia czytających, to nie znajdziemy dwóch takich, którzyby całe Pismo św. jednakowo rozumieli, skoro by każdy zaczął je po swojemu tłumaczyć. Tymczasem, jak jeden jest Bóg, tak i prawda, przez Niego objawiona, musi być jedna. Jakżeby więc mogła ostać się jedność wiary, gdyby nie było jednej reguły dla wszystkich, co do rozumienia źródeł Objawienia Bożego.

Stąd praktyka modernistów prowadzi nie tylko do zupełnego rozbicia jedności wiary, ale do utraty jej zupełnej. Nie uznając powagi Kościoła w rzeczach wiary, odrzucają tem samem powagę Objawienia wogóle — przechodzą do niedowiarstwa.

ROZDZIAŁ VI.

BOSKOŚĆ KOŚCIOŁA NA PODSTAWIE FAKTÓW HISTORYCZNYCH.

Wykazawszy w poprzednich rozdziałach, że Kościół katolicki posiada w całej pełni cztery znamiona, które wyróżniają go z pośród każdej innej społeczności religijnej, udowodniliśmy tem samem, że on jest jedynym,

przez Chrystusa założonym Kościołem, a zarazem stróżem i nieomylnym nauczycielem objawionej prawdy.

Atoli prócz wymienionych czterech znamion, historia Kościoła przechowała nam jeszcze inne, zupełnie jasne i wprost w oczy bijące znaki, które już same przez się świadczą o Boskiem posłannictwie Kościoła katolickiego i swoją siłą przekonywującą zapraszają nie-katolików do przyjęcia jego nauki, — a katolików tem bardziej upewniają, że wiara katolicka na najsilniejszych opiera się podstawach.

Są to t. zw. cuda moralne, tj. iście cudowne fakta historyczne z życia Kościoła, które żadnym naturalnym sposobem wyjaśnić się nie dadzą, ale jedynie działaniem mocy nadprzyrodzonej, tj. szczególniejszą opieką Bożą. — Ojcowie Soboru Watykańskiego (w rozdziale III, »O wierze«. Denzinger, Nr 1794) wyliczają cztery takie fakta:

- 1) przedziwne rozszerzenie się chrześcijaństwa, mimo nikłych środków, a olbrzymich przeszkód;
- 2) jego niespożyte trwanie wobec gdzieindziej szerzącego się rozkładu;
- 3) odrodzenie przezeń świata;
- 4) niezwyczęzoną wytrwałość milionów męczenników.

U w a g a. Powyższe fakta stanowią same w sobie dowód boskości Kościoła, tem przystępniejszy dla wszystkich, że oparty na zdarzeniach rzeczywistych, które nawet nieprzyjaciele katolicyzmu przyznają. Dowód ten przeto może nas najlepiej utwierdzić w tem wszystkim, cośmy dotąd na obronę wiary katolickiej powiedzieli.

*1. Przedziwne i szybkie rozszerzenie się chrześcijaństwa
dowodzi jego Boskości.*

Szybkie rozpowszechnienie chrześcijaństwa jest faktem historycznym, stwierdzonym nie tylko przez chrześcijańską tradycję, ale nawet przez nie-chrześcijańskich pisarzy.

Apostołowie, pomni na rozkaz Chrystusa: *idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody* (Mat. 28, 19) natychmiast po zesłaniu Ducha Św. rozpoczęli nauczać. Św. Piotr zaraz pierwszego dnia Zielonych Świątek nawrócił 3000 dusz, a w dniu następnym 5000 mężów, poczem coraz więcej rosła liczba mężczyzn i niewiast, wierzących w Pana (Dz. Ap. 5, 14). Już za czasów św. Pawła tyle było gmin chrześcijańskich, że mógł pisać do Rzymian: *wiara wasza bywa opowiadana po wszystkim świecie* (1, 8). Wspominają o tem Ojcowie Kościoła: św. Ignacy (ad Philad.) pisze: *Kościół Chrystusowy od końca do końca ziemi jest rozszerzony*; — św. Justyn około roku 150 mówi: *nie masz narodu ani greckiego, ani barbarzyńskiego, ani innem mianem zwanego, w którymby przez imię ukrzyżowanego Jezusa nie odbywały się modły i dziękczynienia Ojcu i Stwórcy wszechrzeczy* (Dial. c. Tryph. 117). Według świadectwa św. Ireneusza (Adv. haer. I, c. 10) już w II. wieku istniały gminy chrześcijańskie nad brzegami Renu. Tertuljan zaś odzywa się do pogan: *wczorajsi jesteście, a już napełniamy wasze miasta, wyspy, zamki, twierdze, nawet obozy, pałace, senat i forum — wam tylko świątynie zostawiliśmy...* (Apolog. c. 37 n. 124).

To samo potwierdzają pogańscy pisarze: Tacyt, pisząc o czasach Nerona, mówi, że *było niezmierne mnóstwo chrześcijan* (Annales XV., 44). Seneka wyraża się: *to chrześcijańskie plemię jest wszędzie* (u św. Aug. De civitate Dei VI., 11). Plinjusz Młodszy, prokonsul Bitynji, tak się przeląkł wielkiej liczby chrześcijan w swej prowincji, że pisze więc około r. 112 do cesarza Trajana: *zaraza chrześcijaństwa nie tylko miasta ogarnia, lecz rozpowszechnia się także po wioskach do tego stopnia, że już prawie opustoszały świątynie bogów i uroczystości ich oddawna zaniechano święcić* (Epist. IX., 97). Dwa wieki później cesarz chrześcijański rządził już z tronu cesarów rzymskich, a w r. 423 jeden z edyktów cesarskich powiada, że poganie ledwie jeszcze gdzieś istnieją w państwie rzymskiem.

To stosunkowo nadzwyczaj szybkie rozpowszechnienie chrześcijaństwa, które nastąpiło w przeciągu trzech pierwszych wieków, wbrew wszelkim oczekiwaniom i obliczeniom ludzkim, nie da się wytłumaczyć w sposób naturalny, t. zn. bez szczególnej pomocy Bożej. Jeżeli bowiem zauważymy, że: *środk*i, jakimi wówczas chrześcijaństwo rozporządzało, były — z punktu widzenia czysto ludzkiego — do jego rozpowszechnienia same przez się niewystarczające, a przynajmniej do osiągnięcia tak wielkiego rezultatu wprost nieproporcjonalne; b) *przeszkody* zaś, jakie były do przewyciężenia, prawie niepokonalne, — to musimy dojść do przekonania, że w takich warunkach szybkie rozpowszechnienie się religii chrześcijańskiej należy zawdzięczać nadprzyrodzonemu wpływowi Bożemu, — co właśnie świadczy o jej Boskości i prawdziwości.

1) Środki z siebie niewystarczające:

Kiedy inne religje pozyskiwały sobie wyznawców bronią i przemocą, już to przez schlebianie namiętnościom i rozluźnianie przepisów moralnych, już też wszelkimi środkami, którymi można wpływać na ludzi, mianowicie przez pieniądze, zaszczyty, naukę itp. — to Chrystus wszystkie te *środki* odrzucił: zakazał używać przemocy i dlatego rzekł do Piotra: *Schowaj miecz twój na miejsce swe; wszyscy bowiem, co chwytają za miecz, od miecza giną* (Mat. 26, 52); zabronił ulegania zmysłowości; nie szło Mu o mądrość tego świata, bo mówił: *Wysławiam Cię, Ojcze, Panie nieba i ziemi, iż zakryłeś to przed mądrymi i uczonymi, a objawiłeś je małuczki*m (Łuk. 10, 21). Dlatego też do rozkrzewiania swej religji wybrał Chrystus ludzi, którzy nie posiadali nic z tego, czem można działać na umysły. Wszakże pierwsi opowiadacze Ewangelji, byli to ludzie wzgardzeni przez Rzymian dlatego, że byli Żydami, którzy, jak mówi Tacyt, pochodzili z *najohydniejszego narodu*; ludzie z najniższej warstwy społecznej, bez wykształcenia, bez wymowy, nie znający ani filozofji, ani literatury starożytnej, któremiby mogli łatwo zjednać patrycjuszów

i inteligencję pogańskiego świata. A trzeba dodać, że był to wiek największego rozkwitu cywilizacji i oświaty rzymskiej, w którym filozofowie i krasnomowcy zapelniali cesarstwo; tak więc nieuctwo Apostołów musiało walczyć z erudycją talentów starożytności. I ci prości, ubodzy i wzgardzeni przez świat ówczesny, mieli opowiadać tajemnice Królestwa Bożego, wydające się *Żydom zgorszeniem a Grekom głupstwem...* (1 Kor. 1, 23) i nawracać świat cały?! Według ludzkiej rachuby, było to w powyższych warunkach czemś wprost niemożliwem. A jednak ci ludzie sprawili, że ziściły się przepowiednie Chrystusa: *Ewangelja głoszona będzie po całej ziemi na świadectwo wszystkim narodom* (Mat. 24, 14). Sprawdziły się zatem słowa św. Pawła: *wybrał Bóg głupstwa świata, aby zawstydził mądre, mdle świata Bóg wybrał, aby zawstydził mocne...* (1 Kor. 1, 27).

2) Przeszkody wewnętrzne:

a) Ze strony zepsutej natury ludzkiej. Grzeszna natura człowieka buntowała się przeciw nowej religji, albowiem niezgłębiona treść tajemnic wiary chrześcijańskiej upokarzala pychę ludzką, a nieugięta moralność chrześcijańska wypowiadała walkę na śmierć wszelkim złym skłonnościom i domagała się zerwania z rozwiązłym życiem.

b) Przeszkody ze strony pogaństwa.

Nowa nauka wiary, ukazująca Boga w Trójcy jedynego, jak leży w żłóbku... wisi na krzyżu, lub kryje się pod postaciami chleba... była nieprzystępną dla pogan, pogrążonych w najgrubszym materjaliźmie i oddających cześć bożkom z drzewa lub kamienia; głębokość wiary chrześcijańskiej odstraszała ich raczej, niż pociągała.

Chrześcijańska nauka o byczajów jeszcze trudniejszą była dla pogan. Ona potępiała to, co świat pogański wyślawiał, a więc: pychę, egoizm, rozpustę — a natomiast głosiła: pokorę, miłość bliźniego, przebaczenie najcięższych nawet uraz i krzywd; zalecała dobrowolne ubóstwo, czystość anielską, — cnoty, których poganie ani z imienia nie znali.

Prócz tego religja pogańska nie była tylko kultem prywatnym, ale religją państwową, wywierającą ogromny wpływ na cały charakter państwa i na wszystkie narodowe oraz rodzinne zwyczaje; stąd cesarze byli najwyższymi kapłanami, uroczystości religijne — świętami narodowemi. Wielkość i po-

myślność państwa rzymskiego uważano za dzieło bogów, duma narodowa nakazywała trzymać się religji państwowej. Pogaństwo ogarnęło także naukę i kulturę; również sztuka popadła w służbę pogaństwa i posagami bóstw napelniła życie publiczne i prywatne. Kto zatem występował przeciw pogaństwu, ten uważany był za bezbożnika, wroga państwa, tudzież za nieprzyjaciela piękna i wszelkiej kultury. Dlatego chrześcijan, gdy wzbranieli się oddawać cześć bóstwom, oskarżano o ateizm; podejrzywano o różne zbrodnie, uważano ich za wrogów rodzaju ludzkiego — ich winom przypisywano wszystkie nieszczęścia na świecie.

Ta nienawiść pogan do chrześcijaństwa okaże się tem zrozumialszą, jeśli dodamy, że celem religji Chrystusa było położyć kres pogaństwu i usunąć bałwochwalstwo, poganom tak drogie..., na którem opierała się cała ich przeszłość i wielkość narodowa. Nadto chrześcijaństwo domagało się od pogan wyrzeczenia się wiary ojców... pokruszenia bożyszcz, którym służyć było tak łatwo i rozkosznie... Jeżeli jeszcze dodamy, że Twórca religji chrześcijańskiej pochodził z narodu najbardziej znienawidzonego przez Rzymian i umarł śmiercią najohydniejszą dla nich, i że godło Jego śmierci, krzyż, tak wzgardzony przez pogan, jako godło Chrystusa, stał się dla Jego wyznawców przedmiotem najwyższej czci, — to łatwo pojmujemy całą nienawiść pogan do chrześcijaństwa, którą oni wszczepiali swym dzieciom zaraz od kolebki, przez opowiadanie zabobonnych i potwornych wieści o chrześcijanach, jak to poświadcza Minucjusz Felix. *Tych baśni i błędów* — mówi on — *nauczyliśmy się jeszcze od rodziców* (Octav. n. 22).

c) Przeszkody ze strony żydostwa.

Żydzi, mając ziemskie wyobrażenie o Mesjaszu, jako o potężnym królu, który miał ich wybawić z pod jarzina rzymskiego, odwracali się od pokornego i ubogiego Chrystusa i nienawidzili chrześcijan, szczególnie z tego powodu, że uważali za Mesjasza tego właśnie, którego Żydzi ukrzyżowali. Ponieważ chrześcijaństwo zmierzało, między innemi, do usunięcia tak szanowanego przez Żydów prawa Mojżeszowego, jako już nie obowiązującego, przeto nienawiść do chrześcijan leżała w ich interesie.

3) Przeszkody zewnętrzne.

Pogaństwo i żydostwo — lubo wręcz sobie przeciwne — ze wspólną nienawiścią przeciw nauce Chrystusa wystąpiły także na zewnątrz:

a) Żydzi prześladowali chrześcijan z początku sami, przemocą; potem, zanosząc na nich skargi do cesarzów rzymskich.

b) Filozofowie pogańscy, porównyując pełną prostoty naukę chrześcijańską z wykwintną co do formy literaturą grecką lub rzymską, szydzili z nauki »ukrzyżowanego Boga«.

c) Kapłani świata pogańskiego, widząc, że nowa religja zagraża ich stanowisku, pobudzali władze państwowe do prześladowania chrześcijan.

d) Najgroźniejszym atoli wrogiem chrześcijan byli cesarze rzymscy, którzy uważali pogaństwo za podporę swego tronu i dlatego nakazywali w trzech pierwszych wiekach okrutne i długotrwałe prześladowania.

Z powyższego zestawienia widzimy, że religja Jezusa Chrystusa nie tylko nie posiadała środków, zazwyczaj niezbędnych do pomyślnego rozwoju jakiegokolwiek przedsięwzięcia ludzkiego, ale przeciwnie, wszystkie najbardziej rozstrzygające czynniki sprzysięgły się na jej upadek. Jeżeli więc, mimo tak wielkich i licznych przeszkód, zwyciężyła, świat ją przyjął i ukochał, to zaprawdę musimy powiedzieć ze św. Augustynem: *albo religja Jezusa Chrystusa wyszła zwycięsko ze wszystkich przeszkód siłą swych cudów — a wówczas trzeba koniecznie uznać jej Boskość; albo bez ich pomocy nabrała wziętości — a wtedy przyjęcie jej przez świat jest jeszcze większym cudem.* W każdym razie naturalnym sposobem niepodobna wytłumaczyć sobie tak szybkiego rozpowszechnienia religji Chrystusowej. Trzeba nam przeto z psalmistą zawołać: *Od Pana się to stało, a jest dzieło w oczach naszych* (Ps. 117, 23).

ODPOWIEDZI NA ZARZUTY.

1. Zarzut. — Inne religie, jak np. mahometanizm, protestantyzm, także prędko rozszerzyły się po świecie, przeto szybkie rozpowszechnienie chrześcijaństwa niczego nie dowodzi.

Odpowiedź. — Wspomniane religie nie mogą się powoływać na swoje rozpowszechnienie, albowiem: 1) albo rozkrzewiano je gwałtem i przemocą, albo używano przy tem różnych wybiegów i nie szczędzono oszczerstw, miotanych przeciw katolicyzmowi; 2) te religie schlebiali popędem zmysłowym, a przynajmniej rozluźniały zasady moralne; 3) cieszyły się poparciem potężnych władców, którzy prześladowali Kościół Chrystusowy; 4) społeczeństwo nie stawiało im oporu, a gdzie były zwalczane ludzkimi środkami, tam uległy; 5) protestantyzmowi i wielu nowszym herezjom pomagała ta okoliczność, że w zasadniczych prawach wiary zrazu nie różniły się wiele od nauki katolickiej, zaczęm nie uważano ich za coś nowego, ale tylko za »reformę« zasad, poczytywanych dotąd za prawdziwe. Słusznie zauważył filozof P a s c a l: »Skoro mahometanizm, dogadający zmysłowości, tak się rozszerzył, — chrześcijaństwo, które przeciw zmysłowości występuje, już dla tego samego powinnoły od dawna zagaść. Że jednak religja Chrystusa trwa i rozwija się dalej, znak to szczególnej opieki Bożej nad nią«.

2. Zarzut. — W religji chrześcijańskiej było wiele środków, które działały pociągająco, jak np. czystość obyczajów, niesłychane męstwo, dobroczynność itp.

Odpowiedź. — Powyższe cnoty nie były środkami rozkrzewiania chrystjanizmu, ale jego owocem. Same z siebie nie mogły przecież przyczynić się do rozpowszechnienia chrześcijaństwa, albowiem świat pogański tak nisko upadł, że nawet nie potrafił ocenić szczytności tych cnót — tem bardziej zaś nie był zdolny do ich naśladowania. Jeżeli mimo to zdarzały się przykłady heroicznych cnót u ludzi nawróconych z pogaństwa, to były one dowodem pobudek nadprzyrodzonych.

2. *Niespożyte trwanie chrześcijaństwa jest dowodem jego Boskości.*

1. Religja Chrystusowa, ogłoszona światu w najbardziej nieprzyjaznych warunkach, nie tylko nie mogła się

rozpowszechniać bez szczególnej pomocy Bożej, ale ani dalej się utrzymać. Historia Kościoła stwierdza, że chrześcijaństwo od swego początku aż po najnowsze czasy musiało staczać ustawiczne walki religijne. Ledwie wyszło z kolebki, a już pogaństwo wyciągnęło miecz przeciw niemu; miecz ten uderzał przez 300 lat, w 10-ciu srogich prześladowaniach, aż wreszcie stępiony, opadł. Potem wrogowie Chrystusa zmienili oręż, ale nie zmienili nienawiści ku Jego nauce. Po krwawych prześladowaniach zewnętrznych powstały w łonie Kościoła herezje i odszczepieństwa, tem zgubniejsze, że groziły rozkładem wewnętrznym, a występowały zawsze pod maską prawowowierności. Od VII. wieku mahometanizm zaczął wyrządzać Kościołowi olbrzymie szkody, usiłując zgnieść religję Chrystusa. Potem powstało nowe niebezpieczeństwo: oto duch świata i oziębłości zaczął wżerać się w życie Kościoła oraz rozluźnienie obyczajów i zgorwienie, dawane przez niektórych jego pasterzy. Skorzystali z tego niebawem świeccy książęta i próbowali zepchnąć Kościół do roli służebnicy państwa; a nadużywając pozoru swej opieki nad Kościołem, chcieli papieżstwo poddać w niewolę, zmuszając je do przeniesienia swej stolicy z Rzymu do Awinjonu. Najpotężniejsi monarchowie dążyli w tych czasach do ujarznienia Kościoła.

Jak w wiekach średnich schizma Focjusza pociągnęła za sobą odłączenie się Kościoła wschodniego, tak w XVI. wieku uderzył cios najstraszniejszy w Kościół zachodni, którego skutki trwają do dziś dnia — tj. oderwanie się milionów dusz przez tak zwaną »reformację«. Wrogowie Kościoła już triumfowali, że blizki jego koniec... lecz Kościół powstał z tej próby odrodzony i wzmocniony do nowych walk, które go czekały w XVIII. wieku, już to ze strony władz państwowych, wskutek wdzierania się tychże do wewnętrznych spraw kościelnych — już też ze strony tego wielkiego sprzysiężenia przeciw Bogu, jakim była rewolucja francuska, która rozpętała wodze wszelkim namiętno-

ściom, aby nawet samo imię religji zatrzeć zupełnie. Kiedy się to jej nie udało za jednym zamachem, stowarzyszenia tajne zaczęły skrycie knuć spiski przeciw Kościołowi, a racjonalistyczni uczeni znowu publicznie z katedry występowali przeciwko wszelkiej religji objawionej — a tem samem przeciwko chrześcijaństwu.

Tak więc każdego rodzaju broni próbowali wrogowie chrześcijaństwa — każdy środek uważali za godziwy, kiedy tylko szło o walkę przeciwko chrześcijaństwu.

Tymczasem cóż widzimy? Oto, kiedy wszystkie ludzkie instytucje, religijne sekty, szkoły filozoficzne, królestwa i mocarstwa upadały i znikały z widowni po kolei, nawet mimo wielu sprzyjających im warunków — to jeden tylko Kościół Chrystusowy, jak stał, tak stoi zawsze silnie pośród nagromadzonych wkoło niego ruin; że ma przeciw sobie zwrócone nie tylko wszystkie religje, dlatego, że je wyklucza i sobie wyłącznie przypisuje prawo do posiadania objawionej prawdy — mimo, że ma jeszcze niebezpieczniejszego i bliższego wroga w zepsutej naturze ludzkiej, której nie schlebia, ale zdąża zawsze do tego, aby ją ująć w karby i zupełnie opanować.

Zaiste, to trwanie chrześcijaństwa, ciągle napastowanego przez zewnętrznych i wewnętrznych wrogów, zwalczanego ustawicznie moralną i materjalną bronią, przez gwałt, przebiegłość, szyderstwo, potwarz i oszczerstwo, a nadto sprzeciwiającego się zepsutej naturze człowieka, można sobie wytłumaczyć tylko szczególną opieką Bożą. Gdyby zatem Kościół był dziełem ludzkim, dawno już spotkałby go los podobny, jaki spotkał wszystkie inne instytucje ludzkie. To zaś, że stoi niezwykły, owszem, z walk, które musi staczać, czerpie nową siłę do życia, jest znakiem, że ręka Boża go trzyma i nim kieruje. A tak sprawdzają się na nim słowa św. Augustyna: *Kościół można zwalczać, ale nie można go pokonać.*

2. Kościół Chrystusowy nie tylko przetrwał 19 wieków,

ale i nie zmienił się co do swej istoty, t. zn. zachował tę samą naukę i ustrój, jaki od Boskiego Założyciela otrzymał. Czyż nie jest to zdarzenie doprawdy zdumiewające w historii świata?!

Ileż bowiem w tym czasie państw, chcąc uchronić się od upadku, albo powstać z niego, musiało swą konstytucję zmienić i zastosować ją do potrzeb czasu!... Jeden tylko Kościół po 19 wiekach swego istnienia rozwija się, kwitnie i coraz to wspanialsze wydaje owoce, mimo, że w niczem nie zmienił praw tego Zakonu, który Chrystus ustanowił. Zjawisko to ten tylko zrozumie, kto wierzy w słowa Chrystusa, wyrzeczone o Kościele, że *moce piekielne nie przemogą go* (Mat. 16, 18). Dziewiętnastowiekowe trwanie Kościoła katolickiego potwierdza prawdziwość tych słów. Na Kościele Chrystusowym sprawdzają się zatem słowa Gamaljela: *jeśli bowiem ten pomysł lub to dzieło wyszło od ludzi, rozchwieje się; a jeśli od Boga, nie zdołacie go rozbić* (Dz. Ap. 5. 37—38).

Niespożyte trwanie chrześcijaństwa jest zatem dowodem jego Boskości.

Podziwiał to Napoleon I., który rzekł o Chrystusie: »Wyobraź sobie Cezara, z grobowca swego wydającego dekreta i rządzącego losami państwa rzymskiego! Czy to możliwe, żeby ktoś z grobu walczył i nieznane kraje pod panowanie swoje podbijał?! Historia zaś religji chrześcijańskiej od kolebki jest taką. Z krzyża i z poza grobu ustawicznym cudem Chrystus rządzi Kościołem swoim. Narody giną, pogrzebane w zapomnieniu, trony upadają, a Kościół trwa. Jakaż siła podtrzymuje to dzieło Chrystusowe, tyloma zaciekłymi przeciwnikami otoczone, łamiące tyle opornych umysłów? Gdzie jest ramię, które zachowuje Kościół Chrystusowy przez 18 wieków? Tą siłą, tem ramieniem jest moc Boża!«¹⁾

¹⁾ *Réflexions de Napoléon I. sur la divinité du Christianisme*, patrz Theol. fundamentalis, Zadori, str. 338.

3. *Odrodzenie świata przez chrześcijaństwo dowodzi jego Boskości.*

Przedziwne skutki tego odrodzenia ludzkości, jakiego dokonała głoszona przez Kościół katolicki religja Chrystusowa, wtedy dopiero należyce ocenimy, gdy wpierw rzucimy okiem na ten okropny upadek moralny, w jakim znajdował się świat przed przyjściem Chrystusa.

A. Stan świata przed Chrystusem.

Wszędzie, z wyjątkiem narodu izraelskiego, panowały błędy co do najpotrzebniejszych dla człowieka zagadnień filozoficznych i moralnych. Jeden tylko naród (izraelski) czcił prawdziwego Boga, a wszystkie inne oddawały cześć przyrodzie i były czołem przed kamieniem lub drzewem, własną wyciosaną ręką. Cała ziemia była obszerną świątynią bałwanów, w której, według słów B o s s u e t a: »wszystko było Bogiem, prócz Boga samego«. Nawet najbardziej ucywilizowane i umysłowo rozwinięte narody były pod względem religijnym nie mniej zacofane, jak barbarzyńskie. Ludzie stracili do tego stopnia poczucie moralności, że publicznie uwielbiali występki: każda namiętność i okrucieństwo miało u nich swoje bóstwo opiekuńcze, któremu cześć oddawano przez oddawania się podobnym występkom, — stąd świątynie pogańskie stawały się miejscami największego zgorszenia. Natomiast prawdziwa cnota, jak np. miłosierdzie, było według takiego Seneki lub P l a u t u s a, występkiem, uczciwa praca — przedmiotem pogardy, a według A r y s t o t e l e s a i P l a t o n a, niegodnem zajęciem dla człowieka, bo każdy »szanujący siebie« — jak pisał T e r e n c j u s z — powinien był prowadzić życie beczynne.

Wskutek takiego przewrotu pojęć i zwyrodnienia obyczajów, najświętsze uczucia człowieka zanikały — sprawiedliwość i uczciwość były wcale nieznane, a godność ludzka zdeptana. Wyrobiła się stąd p o g a r d a d l a n a t u r y c z ł o w i e k a. Tak np. ojciec, jako pan życia i śmierci w swojej rodzinie, mógł własne dziecko albo uznać za swoje, albo też je odrzucić, sprzedać, a nawet i zabić bezkarnie. Seneka uważał to za rzecz słuszną, a K w i n t i l j a n wyraża się, że zabicie własnego dziecka było nawet czynem pięknym!... K o b i e t a była pozbawiona czci i uważana za coś niższego od

mężczyzny. Stał żona była pierwszą niewolnicą męża, której mógł pozbyć się każdej chwili. Wśród takich stosunków rodzina była sponiewierana, a ognisko domowe przez wielożenstwo rozbite.

Spółczeństwo stało się takim, jakimi byli jego członkowie: zbrodniczem i nieszczęśliwym. Chęć używania i egoizm możnych były przyczyną okropnej nędzy klas uboższych, która sprzyjała wszelkiego rodzaju zbrodniom. Najbardziej pożałowania godny był los większej części ludności, pozbawionej praw obywatelskich, a nawet ludzkich... Byli to nieszczęśliwi niewolnicy, używani do najcięższych robót, traktowani przez swych właścicieli jak zwierzęta, które można było według kaprysu sprzedać lub zabić. Mogli oni być lada chwila rzućni w amfiteatrze lwom i tygrysom na pożarcie... takie widowiska pochłaniały rocznie około 30 tysięcy ofiar życia ludzkiego!

Wolność w państwie znaną była tylko z imienia, obywatel nie miał swobody, uważano go za nic wobec boga-państwa, które każdej chwili mogło zażądać ofiary z jego majątku, wolności i życia. Rozkazy państwowe, choć nieludzkie, uważano za dobre i uczciwe. Tyranja możnych zastępowała wszelkie prawa, ale w zamian za to zniknął szacunek dla władzy, a ci, którzy ją dzierżyli, nie byli nigdy pewni własnego życia... Słowem, prawo silniejszego było jedyną normą postępowania.

Wogóle mówiąc: przesyt życia i podeptanie wszelkich praw u góry — a spodlenie i niewolnictwo u dołu — oto obraz pogańskiego społeczeństwa przed przyjściem Chrystusa.

Co zaś szczególniejsza, że tak się przyzwyczajono do tego zepsucia i krwawych bezprawii, które dziś oburzają każdego uczciwego człowieka, że ani prawodawcy, ani filozofowie, ani poeci wcale się nie troszczyli o podźwignięcie świata z tej przepaści moralnej.

Lecz jakże się stosunki zmieniły, odkąd krzyż Chrystusa zajaśniał na górze Kalwarji...

B. Stan świata po Chrystusie.

Dzięki nowej religji nie tylko narody więcej umysłowo rozwinięte, ale najbardziej barbarzyńskie ludy otrzymały światło Ewangelji, a z niem wiadomości o zasadniczych prawdach wiary, jakich nie mieli nawet najsławniejsi filozofowie pogańscy. Te główne prawdy, stanowiące podstawę wszelkiej moralności, rozpowszechniły się szybko i stały się jakby integralną częścią nowego społeczeństwa tak dalece, że dziś nawet trudno wyobrazić sobie, że kiedyś mogło być inaczej...

N a u k a w i a r y Chrystusowej odsłoniła przed ludźmi najwznioślejsze poglądy na Boga i na świat, a dając odpowiedź na najważniejsze zagadnienia o celu człowieka i wartości jego duszy, o cnocie i grzechu, o nagrodzie i karze po śmierci, zadowoliła zupełnie ducha ludzkiego, bo wskazała mu prawdziwe szczęście doczesne i wieczne.

N a u k a m o r a l n o ś c i przedstawiała w Chrystusie najwyższy ideał do naśladowania, a w szlachetnem zwyciężaniu popędów zepsutej natury, przy pomocy nadprzyrodzonej łaski Bożej, wskazała środek do urządzenia życia podług Chrystusowego wzoru. Wszędzie zaczęły teraz wyrastać nieznanne dotąd chrześcijańskie cnoty, jak: pokora, czystość i miłość nieprzyjaciół. Rozwijały się one nawet po miastach zepsutych i wydawały najpiękniejsze owoce w każdym wieku, na każdym stanowisku, we wszystkich warstwach i klasach społecznych.

G o d n o ś ć c z ł o w i e k a, tak poniżoną dotąd w pogaństwie, odtąd zaczęto inaczej pojmować, odkąd świat pogański dowiedział się, że człowiek przez duszę nieśmiertelną jest obrazem Boga, a przez łaskę poświęcającą — dzieckiem Bożem i dziedzicem nieba. Ta zmiana głęboko też wpłynąć musiała na przekształcenie i uświęcenie rodziny, państwa i wogóle całego społeczeństwa.

R o d z i n a odzyskała przez Chrześcijaństwo swą go-

дноść, bo związek mężczyzny z kobietą został uświęcony sakramentem małżeństwa, którego jedność i nierozzerwalność unieemożliwiała rozbicie ogniska domowego przez wielożeństwo lub rozwód. W y c h o w a n i e d z i e c i zostało nakazane, jako najświętszy obowiązek rodziców; a zakładanie domów dla podrzutków i ochron miało zaradzić złym skutkom, powstałym z zaniedbania tego obowiązku. Ż o n a przestała być niewolnicą męża, a stała się jego dozągonną towarzyszką życia. Wogóle k o b i e c i e przywróciło Chrześcijaństwo część i należne prawa.

S t o s u n k i p a ń s t w o w e zostały także przez Chrześcijaństwo odrodzone. Religja Chrystusowa wprowadziła wszędzie nowe prawodawstwo, przejęte nowym duchem, przekształcając prawodawstwo pogańskie, oparte na despotyzmie. Chrześcijaństwo uczyło, że panujący nie posiadają władzy, gdyby jej nie otrzymał od Boga; dlatego miał panować z »łaski Bożej«, odpowiedzialny wobec najwyższej Sprawiedliwości za swoje rządy. Miał więc je opierać na sumieniu i chrześcijańskich zasadach, a nie na despotyzmie i tyranji. Z drugiej strony religja Chrystusa domagała się od poddanych, aby *oddawali cesarzowi, co jest cesarskiego*, t. zn., aby sumiennie spełniali swe obowiązki wobec państwa. W ten sposób został uregulowany stosunek panującego do poddanych — a pomyślność w życiu państwowem zapewniona i wzmocniona.

Złagodzenie różnic społecznych. Ponieważ religja Chrystusowa opiera wzajemny stosunek ludzi na idei równości wobec Boga i miłości bliźniego, przeto Kościół od początku zawsze się starał o złagodzenie tych różnic w społeczeństwie, które dzieliły ludzi od siebie. Następstwem tej zasady było to, że św. Paweł mógł pisać do Galatów: *Niema już Żyda ani Greka, niewolnika ani wolnego, mężczyzny ani kobiety, albowiem wszyscy jesteście jedno w Chrystusie Jezusie* (3, 28).

Niewolnictwo — jedno z najwstrętniejszych zja-

wisk pogaństwa — było przez Kościół zasadniczo zwalczane, a o ile warunki pozwalały, faktycznie usuwane. Niebawem także widowiska gladiatorów, pochłaniające tysiące ofiar ludzkich, zostały pod wpływem nowej religii zniesione.

Biedni i nieszczęśliwi, tak przez pogaństwo wzgardzeni, zostali staraniem Kościoła otoczeni wzruszającą pieczę i umiłowani jak bracia, z miłości ku Chrystusowi, który narodził się i żył w największym ubóstwie, a każdy uczynek miłosierny tak wynagradza, jakby Jemu samemu był wyświadczony: *Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych — Mnieście uczynili* (Mat. 25, 40). Kościół też, idąc za przykładem swego Mistrza i Założyciela, uważał za swój obowiązek przychodzić z pomocą każdemu rodzajowi nędzy, a skuteczniał to: zakładaniem szpitali, domów przytułku i ochron, oraz powoływaniem do życia i zatwierdzaniem rozmaitych instytucyj zakonnych i stowarzyszeń, poświęcających się uczynkom miłosiernym.

Uszlachetnienie pracy wielce się przyczyniło do złagodzenia różnic społecznych. Chrześcijaństwo podniosło wartość i zasługę pracy, a tem samem znaczenie klasy robotniczej; albowiem Chrystus, spędzając 30 lat w ciesielskim warsztacie, uświęcił rzemiosło pracą rąk własnych. Podobnież Apostołowie utrzymywali się z pracy ręcznej. — Po takich przykładach praca rzemieślnicza przestała być zajęciem, ubliżającym godności człowieka, a ludzie, którzy się jej oddawali, stali się przedmiotem szczególnej troski i zabiegów Kościoła, jak to uczy historia, a jasno stwierdził Leon XIII. w encyklice: *De conditione operarii*.

Co Chrześcijaństwo działo na polu kultury, o tem już wyżej wspomnieliśmy (na str. 88 i 98), mówiąc o chrześcijańskich uczonych i o wynalazkach. Tu nadmieniamy tylko, że nauka, począwszy od szkół wiejskich aż

do najwyższych, przez cały szereg wieków rozwijała się przeważnie pod wpływem Kościoła i pod ochroną przywilejów papieskich: Kościół też zakładał liczne uniwersytety. Również sztuka odrodziła się staraniem Kościoła i wszystkie sztuki piękne jemu zawdzięczają swój rozkwit.

Te wszechstronne skutki odrodzenia ludzkości okazywały się wszędzie, dokąd Chrześcijaństwo dotarło.

A przeciwnie, gdzie Chrystjanizm nie wniknął, tam dziś jeszcze panuje to samo zepsucie, jakie panowało przed przyjściem Chrystusa. Gdzie nie istnieje cześć Krzyża Chrystusowego, tam cywilizacja nie opiera się na prawdziwej obyczajności, tam niema rozumnie pojętej swobody — ani tego wszystkiego, co stanowi o wartości moralnej i kulturalnej narodu.

Co zaś najbardziej charakterystyczne, to fakt, że kraje w Azji i Afryce, w których Chrześcijaństwo było dawniej rozpowszechnione, natychmiast popadały w dawne zepsucie i zgniliznę moralną, skoro tylko zaczynały odstępować od nauki Chrystusa. Owszem, najbardziej ucywilizowane narody chrześcijańskie, w miarę odstępowania od etyki Chrystusowej, cofają się pod względem moralnym i popadają w błędy pogaństwa. Oto namacalny dowód nadziemskiej siły moralnej Chrystjanizmu — czyli jego Boskości.

Jeżeli bowiem najślawniejsi filozofowie pogańscy nawet w epoce największego kulturalnego rozkwitu, nie mogli swojemi głębokimi poglądami nikogo moralnie podnieść, a Chrześcijaństwo bez zwykłych środków ludzkich cały świat odrodziło i odradza, to znak, że nie pochodzi tylko od człowieka... Religja, która takie zdumiewające sprawia skutki, może pochodzić jedynie od Boga.

4. *Niezwyciężona wytrwałość Męczenników dowodzi
Boskości Chrześcijaństwa.*

Jednym z najwspanialszych owoców, jakie Chrześcijaństwo wydało, są te nieprzejrane zastępy ludzi wszelkiego wieku i stanu, które w obronie wiary Chrystusowej własną krew przelały. Ich śmierć bohaterska, ponoszona z radością wśród najokropniejszych mąk i katuszy, była zjawiskiem, światu pogańskiemu przedtem nieznanem, które powstało dopiero w chrześcijaństwie i powtarzało się w niem ustawicznie, co wymownie świadczy o Boskości chrześcijaństwa, a tem samem o prawdziwości nauki, głoszonej przez Kościół Chrystusa.

Znaczenie świadectwa, danego przez Męczenników, możemy rozpatrywać z dwojakiego względu, uważając je już to: I. jako świadectwo naturalne, już też, II. jako nadprzyrodzone.

I.

Męczennicy (po grecku *μαρτυρεῖς* — świadkowie), znoszący z nadludzką wytrwałością przerażające męczarnie za wiarę, byli rzeczywiście świadkami w najwyższym stopniu wiarogodnymi prawdziwości tych faktów, na których opiera się wiara w Boskość nauki Chrystusa. Albowiem: a) wielu z nich znało osobiście Pana Jezusa i było naocznymi świadkami Jego cudów, które działał na potwierdzenie swojej Boskiej nauki; b) jeszcze więcej ich patrzyło na cuda, działane przez Apostołów i późniejszych wyznawców Chrystusa; c) inni wreszcie byli świadkami pośrednimi wspomnianych cudów, gdyż dowiedzieli się o nich od świadków naocznych, na których świadectwie mogli zupełnie polegać. Męczennicy zatem, jako świadkowie, posiadali nie tylko najpewniejsze wiadomości o tem, o czem świadczyli, ale chcieli także prawdę wyznać; w przeciwnym bowiem razie trzeba by setki tysięcy tych mężów uznać chyba za pozba-

wionych rozumu, gdyby świadczyli wbrew własnemu przekonaniu, wiedząc, że czeka ich za to okropna śmierć męczeńska.

II.

Tem większą wagę możemy przywiązywać do świadectwa Męczenników, że ono ma w sobie także nadprzyrodzony charakter. Moc przekonywująca tego świadectwa wynika: 1) z olbrzymiej liczby umęczonych; 2) z nadludzkiego heroizmu, z jakim najsroźsze męki ponosili; 3) z rozlicznych cudów, które ich męczeństwu często towarzyszyły.

I. Miljony umęczonych za wiarę w Chrystusa. Męczeństwa chrześcijan nie zdarzały się tylko sporadycznie, ale liczba ich była tak olbrzymia, że już z tego powodu są one szczególnie ważnym wypadkiem w historii i jednym w swoim rodzaju.

O ogromnej liczbie Męczenników dowiadujemy się ze świadectw tak pogańskich, jak i chrześcijańskich pisarzy: Tacyt upewnia, że za Nerona zginęło olbrzymie mnóstwo chrześcijan (*multitudo ingens christianorum*, »*Annales*« XV. 44). Euzebjusz, historyk z IV. w., wyraża się, że zjadłość i wściekłość ludów uczyniły liczbę Męczenników prawie nieskończoną. (»*Hist. Kośc.*« ks. V. Wstęp). Dioklecjan i Maksymjan chlubili się nawet z zupełnej zagłady chrześcijaństwa i dlatego na pamiątkowych medalach kazali wyryć napis: »*Deleto nomine christiano, superstitione Christi ubique deleta*«. — Tradycja chrześcijańska, opierając się na takich pisarzach i apologetach, jak: Tertuljan, św. Justyn, św. Ireneusz i Laktancjusz, liczyła na setki tysięcy Męczenników, poległych w pierwszych zaraz wiekach. Jeżeli zaś do tej liczby dodamy całe zastępy poległych śmiercią męczeńską z rąk Gotów, Wandalów, Mahometan, umęczonych w Anglii, Persji, Chinach, Japonji, w Tonkinie i Mongolji, to ogólna cyfra umęczonych za wiarę w Chrystusa wzrośnie prawdziwie do olbrzymich rozmiarów.

Znaczącem jest również, że Męczenników dostarczała

nie tylko jedna klasa ludności lub jedna warstwa społeczna, ale że byli to ludzie każdego stanu i wieku: patrycjusze i niewolnicy — panowie i słudzy — bogaci i biedni — starcy i dzieci — filozofowie i ludzie prości — wszyscy szli spolem w zawody w świętym zapale poświęcenia życia za wiarę w Chrystusa.

2. **Heróizm męczeństwa.** Srogość mąk była tak straszna, tortury tak wyszukane, że samo ich wspomnienie przeraża, że bledną wobec nich okrucieństwa najbardziej krwawych wojen; największe nawet męstwo — gdyby nie było wsparte siłą nadprzyrodzoną — musiałyby im uleźć. A jednak — te wszystkie tortury znosili Męczennicy bez cienia nienawiści lub uczucia zemsty, pełni spokoju ducha i nadziemskiej słodyczy, modląc się jeszcze za tych, którzy ich katowali... Cierpieli nie w dumnym zaufaniu w własne siły, ale w pokorze i poczuciu własnej słabości — a pełni natomiast ufności w nadprzyrodzoną pomoc nieba.

Nadludzkie ich bohaterstwo i wytrwałość w znoszeniu tych straszliwych męczarni tak opisuje Laktancjusz: *Rozbójnicy i ludzie wielkiej siły znieść nie mogą takich szarpań, krzyczą i ulegają boleści, bo nie dostawa im nadziemskiej cierpliwości. Nasi zaś chłopcy i niewiasty (że zamilczę o mężach) milczeniem przekonują katów swych i nawet ogień jęku z nich wydobyć nie może. Płeć słaba i wątły wiek dozwala się szarpać i palić po całym ciele* (Div. inst. I. 5, c. 16).

Owszem radowali się jeszcze, że stali się godnymi cierpieć dla imienia Jezusowego...¹⁾ i w jakiejś świętej niecierpliwości nie mogli doczekać się śmierci męczeńskiej, jak to widać ze słów św. Wawrzynca, diakona, wyrzeczonych do papieża Sykstusa, prowadzonego na śmierć: *Dokąd to idziesz Ojcze — bez syna, dokąd spieszysz, święty kapłanie, bez diakona? Nigdy nie miałeś*

¹⁾ Dz. Ap. 5, 41.

zwyczaju sprawować ofiary bez pomocnika, cóż to Ojciec nie spodobalo ci się we mnie?!

3. Liczne cuda towarzyszyły męczeństwu chrześcijan. Niekiedy Pan Bóg odejmował moc katom, tak, że nie mogli więcej męczyć swych ofiar; kiedyindziej znów sprawiał, że Męczennicy wcale nie czuli bólu, albo z tych męczarni cało wychodzili, jak np. św. Jan Ewang., św. Polikarp i wielu innych. Czasami niezwykle znaki w naturze towarzyszyły męczeństwu chrześcijan, albo na słowo ich kruszyły się posągi bóstw pogańskich. Bywało, że zgłodniałe lwy i tygrysy, wypuszczone w amfiteatrach na pożarcie chrześcijan, jak gdyby zapominając o swej dzikości, łąsiły się u nóg swych ofiar i lizały im stopy wobec tysięcy pogańskich widzów, którzy, patrząc na te cuda, z entuzjazmem wołali: »Bóg chrześcijan jest prawdziwym Bogiem, wierzymy w niego!« i nieraz nawracali się tłumnie.

W ogóle nawrócenia trafiały się tak często a liczba ich była tak wielką, że Tertuljan mógł się wyrazić: *Im więcej nas ścinają, tem więcej się rozmnażamy; krew męczenników staje się posiewem chrześcijan* (Apolog. c. 50). Wskutek tego wyroki śmierci na chrześcijan wykonywano raz po raz potajemnie, z obawy, by widok ich bohaterkiego męczeństwa nie był zachętą innym do przyjęcia wiary św.

Powyższe szczegóły męczeństwa chrześcijan upoważniają nas do następujących wniosków:

1. Miljony chrześcijan różnego wieku i stanu, na wszystkich miejscach ziemi, wśród tak odmiennych warunków, nie mogłyby z tym samym podziwieniem godnym heroizmem przenieść na sobie tylu najokropniejszych męczarni, gdyby szczególna pomoc Boża nie dodawała im wśród cierpień nadziemskiej otuchy, siły i męstwa. Zwłaszcza, jeżeli zauważymy, że jedno słowo lub jakikolwiek znak odstępstwa

od wiary, mógł natychmiast położyć koniec ich mękom, a w zamian za nie obsypać ich bogactwem i zaszczytami, musimy nabrać przekonania, że tak wielkiej siły moralnej nie mogła dać żadna moc naturalna.

Cóż bowiem mogło pobudzać Męczenników do tak bohaterckiego czynu?

Nie — nadzieja zysku, bo wyznanie wiary chrześcijańskiej pozbawiało ich majątności ziemskich; nie — próżna chwała, bo czekało ich szyderstwo i wzgarda; nie — obłąd jakiś, bo, umierając, przemawiali z niezwykłą mądrością i okazywali niezachwiany spokój ducha; nie — naiwna łatwowierność, bo było między nimi wielu rozumnych i doświadczonych mężów; — a więc nic innego, jak tylko miłość Boga była jedyną ich pobudką, a nadzieja wiekuistej nagrody dodawała im otuchy.

2. Męczennicy chrześcijańscy umierali dla potwierdzenia wiary Chrystusowej lub w obronie cnót, przez nią nakazanych, na co niezliczone posiadamy dowody. Mianowicie: w śledztwie zapytywano ich, czy byli chrześcijanami; tę okoliczność podnoszono przeciw nim, jako główny zarzut; przyrzekano im uwolnienie w razie, gdyby chcieli składać ofiary bożkom pogańskim. Ponieważ zaś tylko rzeczywista prawda jest zdolna skłonić ludzi do wielkiego poświęcenia, przeto jasnym jest, że jeżeli wyrzekali się dla Chrystusa wszystkiego, co im było najdroższe, owszem nie wahali się nawet życia własnego poświęcić dla pozyskania tych dóbr, które obiecywała im Chrystusowa religja, to musieli być najgłębiej przekonani o prawdziwości Jego nauki.

Świadectwo Męczenników jest zatem dowodem prawdziwości, a więc i Boskości religji Chrystusowej. Dlatego patrząc w duchu na Apostołów i tylu Męczenników z czasów apostoelskich, przelewających krew własną za wiarę

w Chrystusa, możemy z przekonania powtórzyć słowa głębokiego myśliciela, P a s c a l a: *Chętnie wierzymy opowiadaniom o wypadkach, których prawdziwość stwierdzili naoczni świadkowie poświęceniem własnego życia.*

ODPOWIEDZI NA ZARZUTY.

1. Z a r z u t. — Niektórzy heretycy, jak np. Hus, ponieśli śmierć w obronie swojej herezji; a zatem męczeństwo, czyli śmierć za przekonanie religijne, nie jest dowodem Bokości religji.

O d p o w i e d ź. — a) Heretycy, którzy położyli życie w obronie zapatrywań, przeciwnych nauce Chrystusowej, nie umierali jako świadkowie objawionej religji, stwierdzonej przez Boga niewątpliwemi wydarzeniami o charakterze nadprzyrodzonym, lecz umierali za swoje osobiste przekonania. Śmierć ich przeto nie dowodzi bynajmniej prawdziwości ich religji, lecz co najwięcej tego, że oni ją za prawdziwą uważali. — Przeciwnie, Męczennicy nie umierali w obronie osobistych zapatrywań, ale swoją śmiercią męczeńską dawali świadectwo prawdzie na podstawie niewątpliwych wydarzeń cudownych, których byli naocznymi świadkami, albo o których dowiedzieli się od wiarygodnych świadków; zatem śmierć ich stwierdza rzeczywistość tych cudów, które są dowodem prawdziwości wiary chrześcijańskiej.

b) Wielka jest różnica pomiędzy Męczennikiem, umierającym na świadectwo prawdziwości religji, stwierdzonej cudami, na które własnymi oczami patrzył, albo których w męczeństwie sam na sobie doznał — a fanatykiem, który woli raczej umrzeć, aniżeli wyprzeć się swoich osobistych zapatrywań i reformatorskich dążeń.

Ten ostatni — ponieważ nie może posiadać faktycznych dowodów na obronę swych przekonań — powoduje się upartem przywiązaniem do swego zdania; pycha lub fałszywa ambicja nie pozwala mu od niego odstąpić, a więc uporczywie i zaciekle obstaje przy niem. Takim ludziom brak spokoju i równowagi umysłu — dlatego z gwałtowną namiętnością uderzają na przeciwników swoich idei.¹⁾

¹⁾ Por. X. Dr. P e c h n i k: *Zarys Apologetyki*, Lwów 1913, str. 127.

Zupełnie inaczej zachowywali się Męczennicy chrześcijańscy. Nie było u nich widać ani pysznego oporu, ani stronniczej i nienawistnej zaciekłości. Przeciwnie, okazywali przedziwny spokój i pogodę ducha, a wśród mąk najsroższych taką nadludzką cierpliwość i wewnętrzne wesele, że nieraz rozbrajali niemi zapamiętałość najbardziej okrutnych katów i pozyskiwali ich dla wiary w Chrystusa.

2. Zarzut. — Męstwo Męczenników da się wytłumaczyć w sposób czysto naturalny, podobnie jak męstwo żołnierza na wojnie; nie jest przeto nadprzyrodzonym znakiem Boskości chrześcijaństwa.

Odpowiedź. — Męczenników chrześcijańskich nie godzi się równać z żołnierzami, rzucającemi się w wir walki: a) żołnierz nie zawsze naraża się na śmierć niechybną, ale tylko na niebezpieczeństwo śmierci, podczas gdy Męczenników czekała w najbliższej przyszłości śmierć zupełnie pewna; b) żołnierza zwykle wzywa na wojnę konieczność, Męczennicy zaś szli na śmierć dobrowolnie, radując się, że mogli coś dla Chrystusa wycierpieć, a zupełnie w ich mocy leżało uchylić się od tych męczarni, któremi im grozono; c) żołnierza zachęca do waleczności: żądza sławy, nadzieja materialnej korzyści dla ojczyzny, a czasem i osobistej; waleczność jest dlań zazwyczaj jedynym środkiem własnego ocalenia; zaś myśl o hańbie i karze, spadającej na deztertera, wstrzymuje każdego od opuszczenia szeregu walczących. Męczennikom przeciwnie, w razie apostazji, otwierały się różne korzystne widoki w życiu doczesnem; d) żołnierz idzie do boju w pełni sił żywotnych, podczas gdy na męczeństwo spieszyły nieraz młode dziewczęta, a nawet i dzieci; e) śmierć grożąca żołnierzom, jest najczęściej nagła, jej boleść chwilkowa; Męczenników zaś czekały często długotrwałe okropne tortury.

Wniosek.

Ponieważ Kościół katolicki jest jedynym, przez Chrystusa założonym Kościołem, w którym nauka Chrystusowa utrzymała się w całości i nieskażona, przeto prawdziwe chrześcijaństwo poza tym Kościołem nie istnieje. Kościół katolicki jest więc jedyną formą zewnętrzną religji Chrystusowej i jakby skryształizowaniem całego chrześcijaństwa na ziemi.

Dlatego też wszystkie szczegóły z historii chrześcijaństwa, z których wyprowadziliśmy dowód jego Boskości, świadczą tem samem o Boskości Kościoła katolickiego, a zarazem o prawdziwości jego nauki.

ZAKOŃCZENIE.

Rzuciwszy okiem na cały szereg dowodów, przytoczonych w tej książce, począwszy od wykazania, że Bóg istnieje — aż do stwierdzenia, że Kościół katolicki jest jedynie prawdziwym, nieomylnym Kościołem Chrystusa, możemy powiedzieć sobie z radością: wywody nasze są pewne i na rozumnych podstawach oparte; jeżeli zatem Kościołowi wierzymy, to wiemy, dlaczego wierzymy.

Przekonaliśmy się, że nauka rzetelna, nie tylko nie odwołuje się od Boga, ale przeciwnie, do Niego prowadzi.

I nie może być inaczej. Wszakże ten sam Bóg, który nam daje rozum, objawia nam także prawdy i tajemnice Wiary; a więc rozum i Objawienie, to dwa różne środki, przez które Bóg przemawia do ludzi, daje się im poznać i tajemnice swej istoty poniekąd odsłania przed nimi. Ponieważ zaś Bóg, jako istota najmędrsza i najdoskonalsza, nie może się sobie sprzeciwiać, przeto rozum i Objawienie, dane nam od Boga, aby nas do Niego prowadzić, nie mogą być z sobą w niezgodzie, ale muszą się nawzajem wspierać.

I tak: rozum wskazuje człowiekowi potrzebę wiary, albowiem *człowiek nie wierzyłby, gdyby sam nie uznawał, że wierzyć potrzeba*,¹⁾ zresztą *gdybyśmy nie posiadali rozumu, nawet nie moglibyśmy wierzyć*.²⁾ Nadto rozum prawdy wiary objaśnia, przez

1) Św. Tomasz z Akw. 2. 2 q. 1 a 4, 2.

2) Św. Augustyn, list 120, 3.

porównania ze światem przyrodzonym czyni je dla umysłu przystępniejszemi, odkrywa pomiędzy niemi związki, wykazuje ich słuszość, pozwala w nie głębiej wnikać, wyprowadza z nich odpowiednie wnioski, usuwa pozorne sprzeczności, a wreszcie, przekonywa nas, jak nieuzasadnione są wszelkie przeciw nim zarzuty.

Na odwrót znów wiara — rozumowi przychodzi z pomocą. Jakkolwiek bowiem wielką jest rola rozumu w poznawaniu prawd, odnoszących się do Boga, to jednak najbystrzejszy nawet rozum ludzki jest jeszcze za słaby, aby wszystkie prawdy objawione ostatecznie zgłębić. Dlatego też sam dochodzi do przekonania, że do poznania prawd Bożych potrzeba dlań jeszcze silniejszego światła, którego mu jedynie wiara użyć może.

Podobnie, jak nie uchybia człowiekowi, gdy uzbraja swe oko lunetą, aby obserwować gwiazdy, rozsiane po niebie, których wolnem okiem dostrzedz nie może — tak samo nie ubliża rozumowi człowieka, gdy, widząc niedostateczność swych sił przyrodzonych do zgłębiania prawd Bożych, uzbraja oko swej duszy w środki, jakich mu św. wiara dostarcza. — Szkło lunety nie myli oka, tylko siłę jego wzroku wzmacnia — podobnież wiara w prawdy przez Boga objawione nie wprowadza w błąd rozumu, lecz odsłania przed nim to, co ograniczonej jego naturze przyrodzonej było niedostępne.

W badaniu rzeczy ziemskich rozum każe nam posługiwać się wiarą ludzką; nie mogąc bowiem wszystkiego osobiście sprawdzić, musimy polegać na prawdomowności ludzi, którzy te rzeczy sami poprzednio zbadali, lub drogą pośrednią do pewności o nich doszli — i gdybyśmy ich zdaniu nie uwierzyli, najprostsze prawdy codziennego życia pozostałyby nieraz dla nas nieznane... Rozum wymaga, abyśmy kierowali się wiarą także w poznawaniu prawd nadprzyrodzonych; tem bardziej, że uznając prawdy, które nam Bóg przez swój Kościół objawia, polegamy już

nie na — mylnej często, a zawsze ograniczonej — powadze ludzkiej, ale na powadze nieomylnego i w swej wszechwiedzy nieograniczonego Boga...

Uznawali to po wszystkie czasy ludzie najuczeńsi, a im więcej się zagłębiali w swych naukowych badaniach, tem bardziej odczuwali potrzebę światła wiary, której najbystrzejszy nawet rozum nigdy nie zastąpi. Uznał to także król naszych wieszczów. Mickiewicz, i wspaniale wyraził w swym wierszu, któremu dał tytuł:

Rozum i wiara.

Rozumie ludzki! tyś mały przed Panem,
Tyś kroplą w Jego w wszechmogącej dłoni.
Świat cię niezmiernym zowie oceanem,
I chce ku Niemu na twej wzlecieć toni.

Zdajesz się tykać brzegów widnokręga:
Daremnie z żaglem nawa leci chyża,
Opływa ziemię, niebios nie dosięga:
Twa fala nigdy ku niebu nie zbliża.

Wzdymasz się, płaszczyś, czernisz się i błyskasz,
Otchłanie ryjesz i w górę się ciskasz,
Powietrze ciemnisz chmurami mokremi,
I spadasz z gradem — tyś zawsze na ziemi!

A promień Wiary, którą niebo wznieca,
Topi twe krople, zapala twe gromy,
I twe pogodne zwierciadła oświeca;
Ach! ty bez wiary byłbyś niewidomy.



WAŻNIEJSZE OMYŁKI DRUKU:

<i>Str.</i>	<i>wiersz:</i>		<i>zamiast:</i>	<i>ma być:</i>
13	2	z góry	czcić	czcić
21	9	z dołu	Gottesbegroff	Gottesbegriff
32	13	z góry	istneje	istnieje
157	6	z dołu	Shwalbe	Schwalbe
179	2	z góry	niepodzielona	niepodzielna
4	w aprobacie	biskupiej	1925	1923
33	12	z góry	roją się itd.	wywiązuje się
		samorodnie z materji nieżywej.	Z takim mnie-	

ALFABETYCZNY SPIS OSÓB.

(Liczba Oznacza stronę książki).

Abel 288.
Abraham 290, 291.
Affenaer dr. med. 239, 240.
Aggeusz 300.
Albert W. bł. 89, 90, 98.
Albrecht 65.
D'Alembert 105, 107.
Aleksander z Halesu 89.
Alfonsi Pijar 100.
Algué T. J. 100.
Ambroży św. 409.
Ampère 93.
Antoni Padewski św. 388.
Arago 93.
D'Argens marquis 107.
Arrhenius Swante 38.
Arystoteles 14, 140, 446.
Aschoff 65.
Augustyn św. 26, 89, 90, 196,
217, 248, 271, 278, 325, 385,
392, 392, 417, 423, 433, 441, 459.
Azara 19.

Bakon Franciszkanin 26, 90,
98, 105.
Balbani 36.
Balmes 89, 100.
Baltazar 265.
Barrande 95.
Bastian 151.
Baur 330.
Baustert 244, 245.
Beaumont, de 95.
Bernard św. 388.
Bernard Kludjusz 95.
Bernheim dr. med. 227.
Berzeljusz 94.
Bilczewski arcbp. 410, 411.
Bischof 94.
Boecjusz 89.
Boissarie dr. med. 237, 241.
Bonnefen 243.
Bossuet 446.
Boveri 144.
Branco 159.

Bronn 151.
Brunner 136.
Büchner 71.

Camper 155.
Candid 100.
Carrel 150.
Caspari 20.
Cathrein Wikt. T. J. 22, 41.
Cauchy 93.
Cavalieri 99.
Celestyn I. papież 402.
Celsus 205, 274, 335.
Cerynt 274.
Cezar 14.
Charcot dr. med. 227.
Chevreuil 94.
Claparede 152.
Cook 19.
Coppée 106.
Corti 55.
Cosi 100.
Coulomb 94.
Cuvier 95, 96, 141.
Cycero 14, 15, 25, 32, 191, 255,
254.
Cýprjan św. 390, 399, 401, 411.
Cyryl św. 98.
Cyryl Jerozolimski św. 391.

Daniel 299, 301, 302.
Darwin 36, 146 i n., 159 i n.
Davy 94.
David król 294, 301.
David A. 97.
Demokryt 251.
Dennert 15, 97, 160.
Denza 93.
Desplat 238.
Diderot 107.
Diener 144.
Dionizy św. 281, 394.
Divitsh Prokop. 99.
Driesch 159, 160, 163.
Dubois dr. med. 158.

Dumas 232.
Duns Skott 89.

Ennjusz 66.
L'Epoce 99.
Eucken 90.
Euzebjusz z Cezarei 272, 396,
453.

Fabre 61, 62, 96.
Faraday 94.
Faucault 94.
Faye 92.
Fenyi 100.
Ferrari 93.
Feuerbach 71.
Fichte 76, 103.
Filip legat 402, 416.
Filip Ner. św. 388.
Fizeau 94.
Flawiusz Józef 275, 283, 284,
306, 324, 422.
Flourens 36, 96.
Fraas 95.
Franciszek Bergiasz św. 223, 388.
Franciszek Ksawery św. 190,
228, 388.
Franciszek Salezy 388.
Franklin 94.
Fraunhofer 94.
Fresnel 94.
Fryderyk II. 103.

Galileusz 92.
Galvani 93.
Gamaliel 445.
Gargan 237.
Gay-Lussac 94.
Geofroy-St. Hilaire 96, 146.
Gfroerer 341.
Gioja 98.
Goethe 59, 251.
Gomulicki 102.
Grimaldi 99.
Grivotte 244.
Grotius Hugo 395.
Grzegorz Naz. św. 424.
Grzegorz W. św. 184, 423.
Gusman 99.
Gwido z Arezzo 98.

Hadrjan 407.

Haëckel 33, 39, 103, 147, 151,
156, 162.
Hagen 93.
Harnack v. 395, 397.
Hartman Edw. 103.
Haury 95.
Heer 95.
Hegel 103.
Hegezyp 396.
Heine 106.
Heis 93.
Hellwald 20.
Helmholtz 38, 54.
Hermite 93.
Herodot 8.
Herschel 92.
Hertwig O. 35, 50, 144, 147, 160.
Hieronim św. 262, 279, 403, 407,
432.
His 156.
v. Hoestenbergh dr. med. 241.
Homer 8, 9, 14, 15.
Honorjusz I. pap. 418.
Hooren 239.
Howitt 20.
Hume 103.
Hus 457.
Huxley 33, 36, 86, 94, 147, 151.
Huyghens 56, 94.
Hyrtl 93.

Ignacy b. antioch św. 279, 398,
401, 437.
Ignacy Loyola św. 388.
Ihering v. 89.
Ireneusz św. 273, 279, 394, 396,
397, 398, 401, 416, 423, 432, 437,
453.
Izajasz 300, 301.

Jacek św. 190, 388.
Jakób patr. 291, 299.
James W. 90.
Jan Chryzostom św. 249, 402,
433.
Jan od Krzyża św. 388.
Janssen 103.
January św. 231 i n.
Jeske-Choiński 106.
Jozue 265.
Józef Kalasanty św. 99.
Juda 291.

Juljan Apostata 205.
 Juljanna Urszulanka 236.
 Justyn św. 89, 279, 281, 423,
 437, 453.

Kalwin 390.
 Kaller v., 96.
 Kant 65, 90, 187, 255.
 Karol św. 388.
 Kartezjusz 89.
 Kassiodor 98.
 Kelvin (Thomson) 38.
 Kepler 92.
 Kinnaman 152.
 Kircher 99.
 Kirchhof 20.
 Klaatsch 158.
 Klemens św. 279, 394, 398, 401,
 423.
 Klemens aleksandryjski 89, 72.
 Klemm 65.
 Kneller 98.
 Koch 64.
 Koken 144.
 Kopernik 93, 99.
 Kossowski archbp. 263.
 König 57.
 Ksenofen 14, 297.
 Kwintyljan 446.

Laforet 113.
 Laharpe 107, 145, 146.
 Laktancjusz 191, 453.
 Lamarck 145, 146.
 Lana 99.
 Lang Andrew 20, 21.
 Laplace 65.
 Lapparant, de 95.
 Lavoisier 94, 234.
 Leon W. św. 402.
 Leon II. 418.
 Leon X. 99.
 Leon XIII. 140, 424, 450.
 Leibnitz 289.
 Leverrier 44, 92.
 Liberjusz pap. 417, 418.
 Liebig 33, 40, 48, 94.
 Lietzman 395.
 Linneusz 96, 141.
 Lipsius 395.
 Livingston 19.
 Luca, de 234.

Lücken 297.
 Lukrecjusz 107.
 Luter 388, 390, 411.
 Lyell 95.
 Łazarz 317, 221.

Macevenn 65.

Maclaurin 57.
 Mai kardynał 99.
 Maksym z Tyru. 15.
 M. Magdalena 326, 338.
 Małgorzata Alacoque św. 350.
 Maraldi 57.
 Marcjon 274.
 Martins 96.
 Mauro 99.
 Mayer R. 94.
 Micheasz 300.
 Mil Stuart 90.
 Minucjusz Feliks 14, 440.
 Mivart 160.
 Mojżesz 291 i n.
 Moleschott 71.
 Montaigne 107.
 Montesquieu 103, 107.
 Morawski M. T. J. 52.
 Morgan 152.
 Müller Maks. 20, 22, 25, 168.

Nabonid 265.
 Nansen 19.
 Napoleon I. 445.
 Newman kard. 399.
 Newton 54, 92, 186.
 Noe 288.

Oestedt 94.
 Ohm 94.
 D'Omalius 95.
 Orygenes 89, 272.
 Owidjusz 297.

Papjusz 274, 279, 398.
 Pascal 89, 442, 457.
 Pasteur 36, 41, 94.
 Paulsen 135, 156, 173, 174.
 Pechnik ks. dr. 457.
 Pesch Chr. 20.
 Peschel 20.
 Pianton 99.
 Piotr z Alkantary św. 388.

Piotr Kanizjusz bl. 388.
 Piotr Klawer św. 388.
 Pitagoras 4, 43, 254.
 Pius X. 86, 87.
 Platon 14, 105, 253, 255, 446.
 Plautus 446.
 Plinjusz 105.
 Plinjusz Młodszy 282, 437.
 Plutarch 15, 297.
 Polikarp św. 273, 274, 279, 398.
 De Ponce 98.
 Puisien 93.
 Punzo dr. 234.

Quadratus św. 281.
 De Quatrefages 20, 95.

Ranke 154.
 Ratzel 20.
 Réaumur 57.
 Redi 36.
 Regiomontanus 98.
 Regnault 94.
 Reinke J. 35, 96.
 Renan 206.
 Renouvier 90.
 Reville 20.
 Respighi 93.
 Roboam 295.
 Roblet 99.
 Roskoff 19.
 Rousseau 105, 197, 204.
 Royer dr. med. 241.
 Röntgen 94.
 Rütimeyer 156.
 Rudder 222, 239.

Salm-Herstmar 47.
 Salomon 295.
 Saul 294.
 Scheiner T. J. 99.
 Schelling 103.
 Schmidt W. 17, 21, 22.
 Schoppenhauer 103.
 Schwalbe 157.
 Schwann 95.
 Schwarz Franciszkanin 98.
 Schütz 57.
 Schweizer 460.
 Secchi T. J. 92, 99.
 Seneka 14, 190, 437, 446.
 Siemens 94.

Sienkiewicz 255.
 Sofokles 14.
 Sokrates 14, 253.
 Spencer 16, 20, 22, 90, 91, 147.
 Sperindeo 235.
 Spina 98.
 Spinoza 75, 76.
 Stanisław Kostka 388.
 Stefan św. pap. 401.
 Stanley 19.
 Steinmann 144.
 Strauss 71, 161, 324, 348.
 Stumpf 152.
 Suarez T. J. 89.
 Swetonjusz 283.
 Sylwester II. 98.
 Symon archbp. 263.
 Szczepański T. J. 264.
 Szlagowski Ks. 263.

Tacjan 274.
 Tacyt 282, 417, 437, 438, 453.
 Teodor Studyta 417.
 Terencjusz 446.
 Teresa św. 388.
 Tertuljan 89, 272, 394, 396, 398, 401, 453, 455.
 Thomson (lord Kelvin) 38, 40, 94.
 Thorndike 152.
 Tomasz z Akwinu św. 25, 89, 111, 145, 459.
 Tomasz z Villanuova św. 388.
 Tołstoj 135.
 Tiele 20.
 Tylor 16, 20, 22.
 Tytus 300.

Ulfilas 98.

Van Beneden 36.
 Van Cuvér 19.
 Vincent dr. med. 243, 245.
 Virchow 36, 39, 155, 157, 158.
 Vogt 71, 161.
 Volta 93.
 Voltaire 107.
 De Vries 148.

Wais K. ks. dr. 135.
 Walentyn 274.

Wasmann T. J. 96, 142, 144, 160,
242.

Wawrzyniec św. 454.

Weber 105.

Welingfort 98.

Wergiljusz 14, 297.

Wettstein R. v. 144, 160.

Wiktor II. papież 401.

Wincenty Fererjusz św. 388.

Wincenty z Lerynu św. 433.

Wincenty a Paulo św. 388.

Wujek T. J. 263.

Wundt 16, 17, 18, 91, 252.

Zadori 445.

Zola Emil 302.

Żukotyński 100.

SKOROWIDZ RZECZOWY.

(Liczba oznacza stronę książki).

- Agnostycyzm 85, — jego niedorzeczność 86, 108.
- Analogja (podobieństwo) między przymiotami stworzeń a Boga 109.
- Apologetyka, jej pojęcie i potrzeba 9, — jej zakres 2, apologetyka a cuda 206, apologetyka a zmartwychwstanie Chrystusa 320.
- Apostolskość jako, znamie prawdziwego Kościoła 381, — istnieje jedynie w Kościele katolickim 393 i n., jej brak u protestantów 407, — u schizmatyków 407, — u Marjanitów i Hodurowców 407.
- Apostołowie, ich wybór 357, powierzenie im potrójnej władzy 358, udzielenie im daru nieomyślności 363, — tworzą kolegjum 369, którego głową jest św. Piotr 371, ich następcami są biskupi 405, Apostołowie a zmartwychwstanie Chr. 327 i n.
- Assyryja kolebką najdawniejszej kultury 13, jej wykopaliska 264, 265.
- Astronomowie a wiara w Boga 92.
- Ateizm 20, ateści 10.
- Autentyczność Pisma św. 268 i n.
- Babilonja środowiskiem najdawniejszej kultury 13, jej wykopaliska 264.
- Biblia, patrz Pismo św.
- Biologowie a wiara w Boga 95.
- Biskupi — następcami Apostołów 405, ogół biskupów w łączności z papieżem jest nieomylny 414.
- Botanicy a wiara w Boga 96.
- Bóg, dowody Jego istnienia 11—70, określenie Jego istoty 111, Bóg jako przyczyna wszechrzeczy 66, — istotą konieczną 69, — pierwszą siłą poruszającą 70, — największym dobroczyńcą 193, — celem i szczęściem człowieka 193, — najwyższą normą moralności 196, — karze za grzechy 134, 295.
- Bollandyści 230, 233.
- Boskość chrześcijaństwa 350, 435—459.
- Bóstwo Chrystusa 307—311.
- Bractwa 386.
- Celowy porządek w wszechświecie dowodzi istnienia Boga 42 i n., — celowość w świecie nieorganicznym 46—49, 65, — w świecie organicznym 50—57, — w instynkcie zwierząt 56, — celowa budowa oka 52, — ucha 55, — celowość a organa szczątkowe 64.
- Chemicy a wiara 94.
- Chrystus wysłannikiem Bożym 298, — spełnienie się na Nim prorocत्व mesjańskich 303, Chrystus Bogiem, dowodzą tego własne Jego świadectwa o Sobie 307, a za ich wiarogodnością przemawiają: Jego mądrość i świętość 311, Jego cuda 314, a zwłaszcza wskrzeszenie Łazarza 314 i własne zmartwychwstanie 318 i n., ziszczenie się Jego prorocत्व 341, Jego dzieło 344.
- Chrześcijaństwo; jego dziwnie szybkie rozszerzenie

- 436, mimo niewystarczających środków 438 i przeszkód 439, — niespożyte trwanie 442, — odrodzenie przezeń świata 446, — wytrwałość Męczenników 452 — dowodzą Jego boskości.
- Cierpienia a celowość 64, — a Opatrzność 133—135, cierpienia ludzi niewinnych 134, — zwierząt 135.
- Cnoty heroiczne 134, 387, 388, 454.
- Cuda, — pojęcie cudu 206, — jego możliwość 207, cuda a stałość praw natury 208—212, 213, — a niezmiennność woli Bożej 216, — nie są poprawkami porządku ustanowionego w naturze 216, 217, — mogą być rozpoznane 218, — rzeczywiście się dzieją 228, — nie dadzą się wytłumaczyć hipnotyzmem, ani sugestją 227, ani halucynacją 335 i n., ścisłość w badaniu cudów w procesach kanonizacji 223, 227, 317. Cud św. Januarego 231 i n., cuda w Lourdes 235 i n., walka przeciw nim 242, cudowne uleczenie Piotra Rudder'a 239, — znaczenie cudu zmartwychwstania Chrystusa 318, cuda moralne 436, moc dowodowa cudów 248, cuda udowodnione przy beatyfikacji lub kanonizacji dowodem świętości życia 387.
- Cywilizacyjna działalność Kościoła 448—451, wynalazki kleru 98—100.
- Człowiek, — a zwierzę 150, — różnica między nimi: co do duszy 152, — co do ciała 54, kąt Camper'a 155, — świadectwo nauki o wykopaliskach 156, małpo-człowiek 157, godność człowieka wywyższona przez Chrześcijaństwo 448, oszustwo Haecla 156.
- Czytanie Pisma św. w języku krajowym 426.
- Darwinizm 146, — co nauka dziś o nim mówi 159, — co przeciw niemu przemawia 148, — skąd jego rozgłos 161. Deizm 131.
- Dni stworzenia świata 264.
- Dobroć Boża 131, 132, 137, 185, 193, 195.
- Duch Św. zstąpił na Apostołów 361, 363, — pod Jego natchnieniem powstało Pismo św. 267, 296, 420 i n.
- Dusza człowieka jest niematerjalna 164, wynika to: z czynności rozumu człowieka 165, z czynności jego woli 170, z wolności tejże woli 171, jest samodzielną (odrębną) istotą 173, — pojedynczą czyli niepodzielną 179, nieśmiertelną 183 i n., wieczną 185, — wiara ludzkości w nieśmiertelność duszy 189.
- Diakoni 407.
- Dzień narodzin Kościoła 361.
- Etnografja i etnologia stwierdzają, że wszystkie ludy są przeświadczone o istnieniu Boga 17—22.
- Evangelje 264, 271—285, 360, — świadczą o Bóstwie Chrystusa 307, — ich pozorne sprzeczności 264, 284, — apokryfy Ewangelij 277.
- Ewolucja 141, — jako teoria 143, — a darwinizm 147.
- Fatalizm 130, — fataliści 131.
- Filozofowie 14, 15, 89, 253, 254.
- Fizycy a wiara w Boga 93.
- Fizjologowie a wiara w Boga 95.
- Geologowie a wiara w Boga 95.
- Grzechy Bóg karze 134, 295, — grzech pierworodny 287.
- Halucynacja a cud zmartwychwstania Chr. 333, 335 i n.
- Hierarchja 407, — nie posiadają jej protestanci 407.

Hipnotyzm nie tłumaczy cudów 227.

Hodurowcy 385, 407.

Indyferentyzm 351.

Inspiracja Pisma św. 267, 420.

— jej zakres 424.

Instynkt zwierzęcy a celowość 56.

Janseniści 408.

Jedność w wszechświecie a monizm 80, 84, — jedność Kościoła katolickiego 377.

Kanon Pisma św. 425.

Kapłani 407.

Katolickość prawdziwego Kościoła 381, — jest w caiej pełni jedynie w Kościele rzymskim 391.

Kat Campera u człowieka a u zwierząt 155.

Kościół Chrystusowy, — pojęcie 355, — jego przeznaczenie i cel 348, 362, — jego założenie 357—369, — ustrój 363, — jest społecznością religijną 356, — wiecznie trwałą 354, 373—377, — posiadającą 4 znamiona: jedność 377, — świętość 378, — katolickość 381, — apostołskość 381.

Kościół katolicki jest prawdziwym Kościołem Chrystusa 383, albowiem odznacza się wybitnie tem, że jest: jeden 384, — święty 386, — powszechny (czyli katolicki) 391, — apostołski 393, — nieomylny w nauczaniu 413, — posiada wszelkie środki uświęcania dusz 386, — poza nim niema zbawienia 410, — stąd obowiązek należenia do niego 410, — los umierających poza Kościołem 412, — zbawienny wpływ Kościoła na: umoralnienie rodzin 449, — na złagodzenie różnic społecznych 449, — na zniesienie niewolnictwa 450, — opieka Kościoła

nad biednymi i nieszczęśliwymi 134, 450, — podniesienie stanu pracujących 450, — troska o rozwój nauki 98 i n., 450. Boskość Kościoła 435, — dzień jego narodzin 431.

Lingwistyka 17, 18.

Liturgiczne obrzędy 386, — księgi kościelne źródłem Tradycji 427, — prawo Mojżesza 292.

»Los von Rom« hasło 409.

Ludy pierwotne a wiara w Boga 16—22.

Magnetyzmem nie można wytłumaczyć cudów 315.

Mahometanie 10, 130, 442.

Marjawici 385, 407.

Materia żywa, nieżywa — jednej i drugiej odmienne własności 34, materia nie jest ruchem 72, — ulega zmianom.

Materalizm 71, — jego zgubne skutki 74.

Mądrość Boża w celowości przyrody 45, 54, 65, 187, 195, — a Opatrzność 130—138, 195, — a cuda 204, 216, 217, — mądrość Chrystusa 312.

Mesjasz 290, 293, 297, 298, 343, 440, — Messjańskie pro-roctwa 299, — spełnienie się ich na osobie P. Jezusa 303.

Męczennicy św. 171, — cuda przez nich zdziałane 231, 455, — wytrwałość Męczenników dowodem Boskości chrześcijaństwa 389, 429, 452—457, — ich akta źródłem Tradycji kościelnej 427.

Miłości przykazanie podstawą Nowego Zakonu 346.

Mineralogowie a wiara w Boga 95.

Misjonarze świadczą o religijności ludów pierwotnych 18, 19.

Modernizm 10, 86, 87, 435.

Mojżeszowe Objawienie 291, — prawo obyczajowe 291, — pr. cywilne 292, — pr. obrzę-

- dów 292, — Pięcioksiąg Mojżesza 259, 270.
- Monizm a idea jedności 80, 84, — jako system 81, — jego sprzeczności 82.
- Monoteizm 16, — nie rozwinął się z pogaństwa 21, 22.
- Mózg a dusza 81.
- Nadprzyrodzone Objawienie 201, — jego cel 201, — nadprzyrodzony stan (łaski) 345.
- Natchnienie Pisma św. (inspiracja) 267, 420.
- Nauka prawdziwa, prowadzi do Boga 88, poświadczają to najsławniejsi: filozofowie 14, 89, — astronomowie 92, — botanicy 96, — matematycy 93, — fizycy 93, — chemicy 94, — geologowie i paleontologowie 95, — mineralogowie 95, — fizjologowie i biologowie 95, — zoologowie 96.
- Nauka Kościoła jest normą wiary 433, — uczy moralności chrześcijańskiej 448, 439, — nauki są popierane przez Kościół 98, 450.
- Nawrócenie: Szawła 330, — historyka A. Gfroerera 341, — Coppégo 106, P. Gargana 237, — liczne nawrócenia przy męczeństwie Chrześcijan 455.
- Nieomyślność Kościoła 413; — Apostołów 363, — papieża ex cathedra 415, — całego episkopatu złączonego z papieżem 414.
- Nieśmiertelność duszy 183 i n., wiara w nią ludzkości 189.
- Nietolerancja Kościoła jest fałszem 411.
- Niewolnictwo 447, — zwalczane przez Kościół 449.
- Niezmiennność Boga 118, — a cuda 216, — niezmiennność praw natury a cuda 208.
- Objawienie Boże, — pojęcie obj. 200, — jego cel 202, — możliwość 201, — moralna potrzeba 250, — absolutna potrzeba 256, — Pismo św. źródłem historycznym Objawienia 258, — Rozwój Objawienia 285. Obj. pierwotne 286, — patryarchalne 288, — Mojżeszowe 291, — chrześcijańskie 297, — objawienia prywatne 350.
- Obowiązek, — względem Boga 191, 196, — przyjęcia religii chrześcijańskiej 351, — należenia do Kościoła katolickiego 410.
- Odkrywcą wiara w Boga u ludów pierwotnych 19.
- Opatrność Boska 130, — a powodzenie się złym 136, — a zło moralne 137, 138, — a cierpienia 133, — a prześladowanie chrześcijan 137, — a losy, ludu izraelskiego 290 i n.
- Orzeczenia papieży i soborów źródłem Tradycji kościelnej 427.
- Osoba, osobowość 124, Bóg osobowy 124.
- Paleontologowie a wiara w Boga 95.
- Palestyna, jej wykopaliska 264.
- Panspermia (fantastyczna teoria powstania życia na ziemi) 38.
- Panteizm 75, — jego sprzeczności 76, — zgubne skutki 78.
- Państwo powinno być religijne 198, — państwowe stosunki przed Chrystusem odrodzone przez chrześcijaństwo 448.
- Papieżę prawowitymi następcami św. Piotra 400, — rządzą całym Kościołem od najdawniejszych czasów 403, — ich nieomyślność 415, — ich władza prawowicie dziedziczona najlepszym wyrazem apostołskości Kościoła 409.
- Papyrus turyński 13.
- Paweł Apostoł, jego na-

- wrócenie 330, — o zmartwychwstaniu Chrystusa 319, 320, 326, 330, 332, — wraz z św. Piotrem jest założycielem Kościoła rzymskiego 393, — o Tradycji 428—431.
- Piotr Apostoł o zmartwychwstaniu Chr. 322, 326, 328.
- Pismo św. źródłem historycznym Objawienia 258, — jego pojęcie, z ilu i jakich ksiąg się składa 258, — jego język pierwotny 262, najdawniejszy przekład grecki Starego Test. »Septuaginta« 262, łacińskie przekłady 263, 264: Itala i Wulgata 262, polskie przekłady 263, 264, — trudności w rozumieniu Pisma św. 420, — pozorne sprzeczności 264—266, wiarogodność Pisma św. 268—280, Boska powaga Pisma św. 420, — jego inspiracja 420, — jej zakres 424, Kanon ksiąg św. 425, — władza objaśniania tekstu św. i czytanie Pisma św. w języku krajowym 426.
- Pochodzenie gatunków 139, — teoria stałości 141, — co mówi o pochodzeniu gatunków świat roślinny i zwierzęcy 141, — świat wykopaliskowy 143, — co wpływa na zmianę gatunków 145, — pochodzenie człowieka 150.
- Pogaństwo 439—441, 446, 447.
- Politeizm 17.
- Porządek celowy w wszechświecie dowodzi istnienia Boga 42—66, — porządek nadprzyrodzony 345, — moralny i fizyczny, stosunek między nimi 211, 212.
- Potop 288.
- Powaga Boska Pisma św. 420 i Tradycji 426, — powaga historyczna Pisma św. 266 i n.
- »Poza Kościołem niema zbawienia« 410, 411.
- Praca uszlachetniona przez Kościół 450.
- Perambula fidei 9.
- Prawdomówność Chrystusa, o niej świadczą: Jego mądrość i świętość 311, — Jego cuda, a zwłaszcza zmartwychwstanie 317—341, — Jego własne proroctwa, które się ziściły 341.
- Prawo, — Mojżeszowe 291 i n., prawo Chrystusowe rozwinięciem i udoskonaleniem praw Starego Zakonu 344, — prawo moralności przekonywa o istnieniu Boga 27—32.
- Prawodawca najwyższy 27, 30.
- Proroctwa, — pojęcie 245, możliwość istnienia i stwierdzenia 246, 343, — ich moc dowodowa 248, — nie tamują wolnej woli człowieka 248, — proroctwa Mesjańskie 299, — ich spełnienie się na osobie Chrystusa 303.
- Prorocy 269, 286, 295, — proroctwo księgi 260.
- Protestanci 352, 382, 390, 392, 407, 409, 432, 434, 442.
- Protestanci świadczą o pobycie św. Piotra w Rzymie 395.
- Prymat św. Piotra 365, jego obietnica 365, władza kluczków 368, — powierzenie 369, — stwierdzony faktami 371, Piotr biskupem Rzymu 393—474, spadkobiercami jego władzy nad całym Kościołem są rzymscy biskupi 400—405.
- Prześladowania chrześcijan za wiarę 441, 442 i n., — a Opatrzność Boska 138.
- Przymierze (Boga z ludźmi) 288, 290, 293, 345.
- Przymioty istoty Bożej, sposób jej poznania 107, Bóg jest istotą osobową 124, — duchem 122, — nieskończenie doskonały 115, — niezmienny 118, — niezłożony 120, — wieczny 125, niezmienny 126, wszędzie obecny

128, — jedyny 129, — Jego wszechmoc 131, 138, 214, — mądrość 131, 187, 195, — dobroć 131, 185, 195, — sprawiedliwość 137, 187.
 Psalm 259, 263, 295.
 Racjonalisci 10, 202.
 Rady ewangeliczne 348, 386.
 Regułą wiary nauka Kościoła 433.
 Religja, — pojęcie 191, człowiek powinien być religijny 191, rodzina 197, — państwo 198, obowiązek przyjęcia religii chrześcijańskiej 351.
 Rigweda 13.
 Rodowody Chrystusa w Ewangelii 266.
 Rodzina powinna być religijna 197, — uświęcona przez chrześcijaństwo 448.
 Rozum a wiara 459—461, 194, — a tajemnice 138, 256, 257.
 Rozwój Objawienia, patrz Objawienie.
 Ruch nie należy do istoty materii 72, — wymaga więc koniecznie siły poruszającej 72.
 Samorodztwo 38—41.
 Sekty chrześcijańskie 10, — protestanckie 407.
 Septuaginta 262, 304.
 Sobory dowodem władzy papieża nad całym Kościołem 402, 415, 417.
 Sodalicje 386.
 Społeczne różnice Kościół łągodził 449.
 Sprawiedliwość Boża 137, 187.
 Substancjalność duszy ludzkiej 173.
 Suggestja 227.
 Sumienie 27—31, — nie jest wynikiem wychowania 31, — nie powstaje z przesądów 31.
 Synoptycy 261.
 Szczęście człowieka wymaga, aby był religijny 195.
 Świętość Chrystusa 313, — Kościoła 378, — rzymsko-ka-

tolickiego 386, — stwierdzona niezliczonemi cudami 387.
 Środki, któremi Kościół dusze uświęca 462. Wychowuje Świętych 387.
 Świętych kanonizacje 229—235, 387.

Tajemnice wiary św. 138, 256, 257, 202.

Talmud 284, 322.

Tłumaczenie czyli objaśnianie tekstu Pisma św. należy do Kościoła 425.

Tolerancja (wyrozumiałość) Kościoła względem niewinnie błędzących 411.

Tradycja 426, jej Boska powaga 426, — w czym się zawiera 427.

Trwanie wieczne Kościoła 373, 375, 442, — jak się o niem Napoleon wyraził? 445.

Wiara w Boga: ludów cywilizowanych starożytności 13, przedstawicieli dzisiejszej kultury 15, 89—97, wiara ludów pierwotnych 16—22, tę wiarę udowodniano śmiercią, ponoszoną w jej obronie 452—457, wiara a rozum 459—461.

Wiarogodność Pisma św. 266—284, — Chrystusa 311—348.

Władza kluczy św. Piotra 365—369, — władza papieża 401—405, — potrójna władza Apostołów 358.

Wolność woli 137, 138, 171, 182, 209, 248, 249.

Wskreszenie Łazarza 317.

Wulgata 262, 426.

Wykopaliska Assyrii, Babilonu, Egiptu i Palestyny potwierdzają prawdziwość opowiadania Pisma św. 264. Co świadczą wykopaliska o ewolucji 143, — o pochodzeniu człowieka 156 i n.

Wynalazki kleru dowodem cywilizacyjnej działalności Kościoła 98—100.

Zakon Nowy rozwinięciem i u-
doskonaleniem Starego 344,
345, — zakony 386.

Zbawiciel 285, 378, 379.

Zbawienie, nicma go poza Ko-
ściołem 410—411.

Z m a r t w y c h w s t a n i e
Chrystusa. Znaczenie cu-
du 318, rzeczywista śmierć
Chrystusa 321, świadectwa
nieprzyjaciół i przyjaciół o
zmartwychwstaniu Chrystusa
324—328, dowody psychologi-
czne 327, prawdziwość zmar-
twychwstania Bóg stwierdza
cudami 33, niemożliwość ja-

kiegokolwiek szustwa 333,
wykluczenie halucynacji 335—
341.

Znamiona prawdziwego Kościo-
ła 377—383.

Ż y ć i e, — jego początek na zie-
mi 32—40, — nie jest ru-
chem martwych części mate-
rji 41, — nie można go sztuc-
cznie wytworzyć 39, — nie-
możliwość teorii międzypla-
netarnej 38.

Ż y d z i, — dlaczego Chrystusa
nie uznali za Mesjasza 305,
306, Żydzi a chrześcijanie 440.

SPIS ROZDZIAŁÓW.

Wstęp	Str. 9
-----------------	--------

Część pierwsza.

ISTNIENIE BOGA I OBOWIĄZEK WZGLĘDEM NIEGO.

ROZDZIAŁ I.

Istnienie Pana Boga.

Przegląd dowodów istnienia Boga	11
1. Zgodne świadectwo wszystkich ludów	12
2. Głos sumienia	27
3. Istnienie życia na ziemi	33
4. Porządek celowy w świecie widzialnym	42
5. Powstanie świata	66
6. Istnienie jestestw przygodnych	69
7. Ruch jaki się w świecie odbywa	70
Błędne systemy nie uznające istnienia Boga:	
1. Materjalizm	71
2. Panteizm	75
3. Monizm	80
4. Agnostycyzm	85
Prawdziwa nauka prowadzi do Boga	88
O przyczynach niewiary	101

ROZDZIAŁ II.

Istota Boża.

Sposób poznania istoty Bożej	107
Określenie istoty Boga	111
Przymioty istoty Bożej:	
1. Bóg jest nieskończenie doskonały	115
2. Bóg jest niezmienny	118
3. Bóg jest istotą pojedynczą	120
4. Bóg jest istotą duchową	122
5. Bóg jest wieczny	125
6. Bóg jest niezmierzony	126
7. Bóg jest wszędzie obecny	128
8. Bóg jest jeden	129

ROZDZIAŁ III.

<i>Opatrzność Boska</i>	130
-----------------------------------	-----

ROZDZIAŁ IV.

Teoria ewolucji i pochodzenia człowieka.

	Str.
O pochodzeniu gatunków	139
O pochodzeniu człowieka	150
Co mówi dzisiejsza nauka o darwinizmie	158

ROZDZIAŁ V.

Niematerjalność i nieśmiertelność duszy.

Duchowość czyli niematerjalność duszy	164
Substancjalność duszy	173
Dusza człowieka jest pojedynczą i niepodzielną	179
Nieśmiertelność duszy	183

ROZDZIAŁ VI.

Obowiązek stworzeń rozumnych względem Boga.

Człowiek powinien być religijny	191
Rodzina powinna być religijna	197
Państwo powinno być religijne	198

Część druga.

O RELIGJI OBJAWIONEJ.

ROZDZIAŁ I.

Możliwość objawienia.

Pojęcie objawienia	200
Możliwość objawienia wogóle	201
Cuda i proroctwa znamionami wiarogodnego objawienia:	
Cuda są możliwe	204
Cuda mogą być rozpoznane	218
Cuda rzeczywiście się dzieją	228
O proroctwach	245
Moc dowodowa cudów i proroctw	248

ROZDZIAŁ II.

Potrzeba objawienia.

Moralna potrzeba objawienia	250
Absolutna potrzeba objawienia	256

Część trzecia.

O RELIGJI OBJAWIONEJ W SZCZEGÓLNOŚCI.

ROZDZIAŁ I.

Pismo św. jako źródło historyczne religji objawionej.

Z jakich ksiąg składa się Pismo św.	258
---	-----

Wiarogodność ksiąg Starego Testamentu	Str. 268
Wiarogodność ksiąg Nowego Testamentu	271

ROZDZIAŁ II.

Rozwój religii objawionej.

Objawienie pierwotne	286
Objawienie patryarchalne	288
Objawienie Mojżeszowe	291
Objawienie chrześcijańskie	297

ROZDZIAŁ III.

Boskie posłannictwo Chrystusa.

Proroctwa Mesjańskie	299
Spełnianie się tych proroctw na osobie Chrystusa	303

ROZDZIAŁ IV.

Bóstwo Chrystusa na podstawie Ewangelij.

Własne świadectwa Chrystusa o swoim Bóstwie	307
Za wiarogodnością tegoż świadectwa przemawiają:	
A) Mądrość i świętość Chrystusa	311
B) Cuda Chrystusa	314
a) Wskrzeszenie Łazarza	317
b) Zmartwychwstanie Chrystusa	318
C) Własne proroctwa Chrystusa	341
D) Dzieło, które Chrystus spełnił	343
Obowiązek przyjęcia religii chrześcijańskiej	347

Część czwarta.

KOŚCIÓŁ KATOLICKI

JEST JEDYNIEM PRAWDZIWYM KOŚCIOŁEM CHRYSZTUSA.

ROZDZIAŁ I.

Założenie, przeznaczenie i ustrój Kościoła Chrystusowego.

1. Wybór Apostołów	357
2. Powierzenie im potrójnej władzy	358
3. Udzielenie im daru nieomyślności	363
4. Św. Piotr głową widzialną Kościoła czyli prymat św. Piotra	364
A) Obietnica prymatu	365
B) Powierzenie prymatu	369
C) Prymat w świetle historii	371
5. Chrystus nadaje Kościołowi cechę trwałości	373

ROZDZIAŁ II.

Znamiona Kościoła Chrystusowego:

Jedność, świętość, powszechność, apostołskość	377
---	-----

*Powyższe 4 znamiona w całej pełni posiada jedynie Kościół kat.
Kościół katolicki jest:*

jeden	384
święty	386
powszechny	391
apostolski	393
Apostolskość Kościoła polega na tem, że:	
a) istnieje bez przerwy od czasów apostolskich aż dotychczas	393
b) zachował tę samą naukę, środki uświęcenia i ustrój	397
c) jego zwierzchnicy są prawdziwymi następcami Apostołów	399
Obowiązek należenia do Kościoła katolickiego	407

ROZDZIAŁ III.

Kościół w swej nauce jest nieomylny.

Kto w Kościele nieomylnie naucza	414
W czym Kościół jest nieomylny	418

ROZDZIAŁ IV.

O Boskiej powadze źródeł,

z których Kościół czerpie naukę objawioną.

A) Boska powaga Pisma św. (inspiracja)	4-0
B) Tradycja i jej Boska powaga	4-6

ROZDZIAŁ V.

<i>Nauka Kościoła jest regułą wiary</i>	433
---	-----

ROZDZIAŁ VI.

Boskość Kościoła

stwierdzają następujące historyczne fakta:

1. Dziwnie szybkie rozszerzenie się chrześcijaństwa	435
2. Jego niespożyte trwanie	442
3. Odrodzenie świata przez chrześcijaństwo	446
4. Niezwyciężona wytrwałość milionów męczenników	452
<i>Zakończenie</i>	459

